

POZA GRANICĄ SOLIDARNOŚCI

STOSUNKI POLSKO-ŻYDOWSKIE 1939-1945

Ewa Kurek

POZA GRANICĄ SOLIDARNOŚCI

STOSUNKI POLSKO-ŻYDOWSKIE 1939-1945

Wyższa Szkoła Umiejętności
Kielce 2006

DZIEKUJĘ
SOCIETE HISTORIQUE et LITTERAIRE w PARYŻU
oraz
THE BARBARA PIASECKA-JOHNSON FOUNDATION,
KTÓRYCH
STYPENDIA NAUKOWE
UMOŻLIWIŁY MI PRZEPROWADZENIE BADAŃ
NAD STOSUNKAMI POLSKO-ŻYDOWSKIMI
W LATACH DRUGIEJ WOJNY ŚWIATOWEJ

Ewa Kurek

Wydawnictwo
Wyższej Szkoły Umiejętności
w Kielcach

Projekt okładki: Agata Pieńkowska

Copyright © by Ewa Kurek

ISBN 83-9119181-7-3

*Istnieje solidarność między ludźmi jako ludźmi,
na mocy której każdy obarczony jest
współodpowiedzialnością za wszelkie zło i niesprawiedliwość
na ziemi*

Karl Jaspers

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
Rozdział I	
Wielonarodowa Rzeczpospolita	15
Rozdział II	
Żydzi polscy: cudzoziemcy czy współobywatele?	37
Rozdział III	
Wokół stereotypów: Judasz i Haman w jednym stali domu	67
Rozdział IV	
1939-1942: Polskie Państwo Podziemne, jawne struktury państwowe Ukraińców i Białorusinów oraz żydowskie autonomiczne prowincje	105
Rozdział V	
Poza granicą solidarności Żydów	139
Rozdział VI	
Poza granicą solidarności Polaków	175
Zakończenie	236
Przypisy	243
Bibliografia	271

WSTĘP

Z niewielkimi przerwami już od ponad dwudziestu lat zajmuję się badaniem problemu stosunków polsko-żydowskich próbując poskładać puzzle rzeczywistości czasu drugiej wojny światowej i zagłady w Polsce. Nie jest to zadanie łatwe. W miarę upływu czasu, gdy odkrywam coraz to nowe aspekty zagadnienia i pojawiają się coraz to nowe obszary polsko-żydowskiej terra incognita, zadanie staje się coraz trudniejsze. Między innymi dlatego, że problem stosunków polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej jest tematem, w którym fakty wymykają się jednoznacznemu wartościowaniu i definicji, a który jednocześnie wywołuje najczęściej dyskusji i w sposób emocjonalny angażuje Polaków i Żydów.¹ Jest tematem, w którym każdy Żyd i każdy Polak zdaje się być ekspertem. Dlatego prezentowane w książce wyniki badań w niektórych momentach zbulwersują zapewne żydowskiego czytelnika, w innych zaś oburzą czytelnika polskiego; Żydzi być może zarzucą mi antysemityzm, Polacy zaś szkalowanie własnego narodu. Nic na to nie można poradzić. Tak już bowiem jest, że – jak ponad czterdzieści lat temu pisała do jednego ze swych oponentów Hannah Arendt – „...bardzo często tych, którzy zdają jedynie sprawę z pewnych nieprzyjemnych faktów, oskarża się o brak duszy, brak serca lub brak tego, co nazywasz *Herzenstakt*. Innymi słowy, [...] często wykorzystuje się te emocje do ukrycia rzeczywistej prawdy”.²

W mojej książce także *zdamy jedynie sprawę z pewnych nieprzyjemnych faktów*, po to, aby odkryć *rzeczywistą prawdę*. A fakty zawsze pozostają faktami. Raz zaistniałe, nie podlegają zmianom. Ponieważ nie można ich zmienić, Polacy i Żydzi winni dążyć do ostatecznego ich odtworzenia i wyjaśnienia, przyswojenia i pogodzenia się z ich istnieniem, aby w imię blisko tysiąca przeżytych wspólnie na polskiej ziemi lat – nawet jeśli nie mają już perspektywy wspólnej przyszłości – *rzeczywista prawda* stała się fundamentem porozumienia i wzajemnego wspierania się. Ambasador Szewach Weiss powiedział: „... przez 900 lat żyliśmy w zgodzie obok siebie. Mówię obok, bo to nasze polsko-żydowskie życie płynęło dwoma torami. Wy robiliście swoje, a my swoje. Wy mówiliście w swoim języku, a my w swoim. Wy mieliście swoją kulturę, a my swoją. Nie wchodziliśmy sobie w drogę, przez całe wieki żyliśmy w większej lub mniejszej zgodzie. Polacy nigdy nie budowali gett dla Żydów. W Polsce zbudowali je dopiero Niemcy. Ale oni zrobili też obozy koncentracyjne, w których mordowali Polaków i Żydów.”³

Ponieważ naznaczona życiem obok siebie polsko-żydowska przeszłość warunkowała postawy i wzajemne relacje obu narodów w czasie drugiej wojny

światowej, temu właśnie zagadnieniu poświęciłam pierwsze rozdziały, starając się znaleźć odpowiedź na pytania o warunki życia i kształt stosunków pomiędzy Polakami i Żydami w okresie poprzedzającym zagładę. Rozdziały następnie poświęciłam najbardziej *nieprzyjemnym faktom* w stosunkach polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej, wokół których przez sześćdziesiąt lat od jej zakończenia narosło najwięcej kontrowersji, czyli problemowi postaw Polaków i Żydów wobec dokonanej przez Niemców w latach 1942-1945 zagłady Żydów. Mówiąc językiem bardziej precyzyjnym, dla obu narodów szczególnie *nieprzyjemnym faktem* jest fakt współuczestnictwa Polaków i Żydów w wykonaniu „Ostatecznego Rozwiązania”, czyli współpraca pewnej części obu narodów w dokonanej przez Niemców zbrodni zagłady narodu żydowskiego. Jej zakres, aczkolwiek nie do końca jeszcze znany i rozpoznany, daje się w miarę precyzyjnie określić dzięki istniejącym wiarygodnym przekazom źródłowym. Do wyjaśnienia pozostaje sprecyzowanie, kto i dlaczego spośród Polaków i Żydów współpracował z Niemcami oraz jakie było podłoże polityczne, religijne i narodowe podjętej współpracy. Pozostaje także kwestia oceny. W polskiej historiografii i tradycji narodowej współpraca z okupantem – obojętne: niemieckim, sowieckim, szwedzkim, rosyjskim czy austriackim – zawsze była i jest postrzegana jako zdrada. Zdradą też w czasie drugiej wojny światowej została nazwana i jest nazywana do dziś wszelka współpraca Polaków z Niemcami, w tym także współuczestniczenie w zagładzie polskich Żydów. W żydowskiej tradycji narodowej i historiografii mamy w tym względzie do czynienia ze swego rodzaju relatywizmem, bowiem ocena współpracy Żydów z Niemcami, także w wypadku uczestnictwa w zagładzie własnego narodu, nie podlega jednoznacznym ocenom. Hannah Arendt, która jako pierwsza zwróciła uwagę na problem współuczestnictwa Żydów w zagładzie, napisała: „...Kwestią, jaką się zajęłam, była współpraca funkcjonariuszy żydowskich z wykonawcami „Ostatecznego Rozwiązania”, a jest to sprawa tak bardzo niewygodna dlatego, że nie można twierdzić, że byli to zdrajcy. (Zdrajcy też się znaleźli, ale to nieistotne).”⁴

Myśl rzucona przez Hannah Arendt nie znalazła do chwili obecnej ostatecznego wyjaśnienia. Nikt dotychczas nie odpowiedział na pytanie, dlaczego *współpraca funkcjonariuszy żydowskich z wykonawcami „Ostatecznego Rozwiązania”* nie może zostać określona mianem zdrady, a innego rodzaju współpracy Żydów z Niemcami takie miano zostało przydane. Nikt nie odpowiedział też na pytanie, dlaczego, wobec żydowskiego relatywizmu w ocenie postaw współpracujących z Niemcami Żydów, w ocenie postaw Polaków ów żydowski relatywizm nie znajduje zastosowania. Ponieważ bez zrozumienia przyczyn żydowskiego relatywizmu w ocenie współpracy Żydów w dziele dokonanego przez Niemców na polskich Żydach ludobójstwa, oraz przyczyn, dla których współpraca Polaków nie podlega relatywnym żydowskim ocenom, nie można wyjaśnić i zrozumieć stosunków polsko-żydowskich, na tych właśnie problemach skoncentrowałam się w ostatniej części prezentowanych badań.

Jednoznaczność polskich ocen i nacechowanych relatywizmem ocen żydowskich nie zmieniają faktu, że Polacy i Żydzi współpracujący z Niemcami przy

zagładzie narodu żydowskiego ponoszą bezpośrednią winę za śmierć określonej części zamordowanego żydowskiego narodu. Nie zmieniają także faktu, że świadkowie ludobójstwa, które zawsze jest zbrodnią przeciwko samej istocie człowieka, wyszli z doświadczenia ludobójstwa okaleczeni. Okaleczonymi pozostali po dziś dzień wszyscy ci Żydzi, którzy będąc świadkami zagłady własnego narodu, ocalili z kataklizmu życie – Polacy, świadkowie ludobójstwa, wyszli z drugiej wojny podobnie okaleczeni. Nic już bowiem nie zmieni faktu, że naród żydowski zginął na oczach Polaków, że europejscy Żydzi w ogromnej większości zginęli na polskiej ziemi, że nasza ojczyzna stała się dla nich grobem.

Karl Jaspers (1883-1969), jeden z największych a zarazem nielicznych filozofów niemieckich, na którym nie ciążył zarzut współpracy z reżimem hitlerowskim, tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej dokonał próby typologii pojęcia winy. Wychodząc z założenia, iż: *powołaniem filozofii i teologii jest zgłębienie i rozjaśnienie problemu winy*, Karl Jaspers wyodrębnił cztery jej pojęcia:

wina kryminalna, gdzie przestępstwo polega na działaniach obiektywnie stwierdzalnych będących wykroczeniem przeciw jednoznacznym prawom – instancją jest sąd;

wina polityczna, polegająca na działaniach mężów stanu oraz na tym, że posiadając obywatelstwo państwowe, ponosi się skutki działalności państwa, którego władzy podlegam i którego ład decyduje o moim życiu – każdy człowiek ponosi współodpowiedzialność za to, jak nim rządzą. (...) Samowolę i przemoc ogranicza przezorność polityczna uwzględniająca skutki bardzo odległe oraz uznanie norm, które obowiązują pod nazwą prawa natury i prawa narodów;

wina moralna, bowiem za czyny, które popełniam zawsze przecież jako określona jednostka, ponoszę odpowiedzialność moralną, i to za wszystkie czyny popełnione, również za działalność polityczną i wojskową. Nigdy nie obowiązuje bez reszty zasada: „Rozkaz to rozkaz”. Tak jak przestępstwo pozostaje przestępstwem, nawet gdy popełniono je na rozkaz, tak też każde podlega karze moralnej. Instancją jest własne sumienie oraz więź z przyjaciółmi i bliźnimi, ze współbraćmi dbałymi o moją duszę;

wina metafizyczna – Istnieje solidarność między ludźmi jako ludźmi, na mocy której każdy obarczony jest współodpowiedzialnością za wszelkie zło i niesprawiedliwość na ziemi, a zwłaszcza za przestępstwa dokonane w jego obecności lub za jego wiedzą. Jeśli nie uczynię wszystkiego, co w mej mocy, aby im zapobiec, jestem współwinny. Jeśli nie narażę życia, aby zapobiec zabójstwu innych ludzi, lecz byłem biernym obserwatorem, poczuwam się do winy pojętej nie w kategoriach prawnych, politycznych i moralnych, lecz kategoriach metafizycznych. Fakt, że jeszcze żyję, chociaż takie rzeczy miały miejsce, obarcza mnie winą, której nic zmazać nie zdoła. W obliczu zbrodni na kimś popełnionej, lub gdy idzie o podział środków fizycznie do życia niezbędnych, obowiązuje wszędzie między ludźmi zasada, że uratować się lub zginąć mogą tylko razem; należy to do samej

ludzkiej istoty. Ale na tym, że solidarność ta nie obejmuje ogółu ludzi, ogółu obywateli państwa ani nawet ogółu członków grup pomniejszych, lecz ogranicza się do ludzi najściślej związanych, na tym polega wina nas wszystkich. Instancją tu jest tylko Bóg.

Typologia winy Karla Jaspersa jest ważna nie tylko jako myśl filozoficzna, ale także jako źródło określonej epoki i określonego pokolenia. Sformułowana w atmosferze toczącego się procesu norymberskiego, jest jednocześnie jedną z pierwszych prób rozliczenia się Niemców z dokonanego przez ten naród dzieła zniszczenia Europy. Karl Jaspers stwierdził bowiem: „Tę wojnę rozpętały Niemcy hitlerowskie. To Niemcy ponoszą winę za nią za sprawą swego reżimu, który w chwili przez siebie wybranej ją rozpoczął. Każdy Niemiec bez wyjątku uczestniczy w odpowiedzialności politycznej. Nie każdy Niemiec, lecz tylko bardzo znikoma mniejszość Niemców powinna ponieść karę za przestępstwo. Zapewne każdy Niemiec ma powód do samokontroli moralnych. Zapewne każdy rozumny Niemiec ma udział w metafizycznym doświadczeniu.”⁵

Myśl Karla Jaspersa stała się inspiracją dla tytułu i przewodniej tezy mojej książki. Napotykać w wiarygodnych źródłach historycznych problem szczególnie *nieprzyjemnego faktu* współuczestniczenia Polaków i Żydów z wykonawcami „Ostatecznego Rozwiązania”, czyli współpracy pewnej części obu narodów w dokonanej przez Niemców zbrodni ludobójstwa wobec narodu żydowskiego, postanowiłam – odrzucając żydowski relatywizm i polską jednoznaczność ocen – poddać Polaków i Żydów dokładnie takiej samej ocenie, jaką wobec Niemców przeprowadził po drugiej wojnie światowej Karl Jaspers, czyli poszukać odpowiedzi na pytanie, za jakie winy odpowiedzialność ponoszą wspomagający Niemców w dziele ludobójstwa Polacy, jakimi zaś winami obarczyć należy wspomagających Niemców w dziele ludobójstwa Żydów. Tylko w ten sposób, stosując jednolitą ocenę *nieprzyjemnych faktów* i według jednolitych miar mierząc winę każdego narodu, jesteśmy w stanie dotrzeć do prawdy i zrozumieć dramat Polaków i Żydów, których obojętność świata i barbarzyństwo wyniesionego przez Niemców do władzy Hitlera postawiły przed najtrudniejszymi bodaj w dziejach ludzkości życiowymi dylematami.

Blisko dwadzieścia lat temu Jan Błoński powiedział: „Miał się targować i usprawiedliwiać, winniśmy najpierw pomyśleć o sobie, o własnym grzechu czy słabości.”⁶ Hannah Arendt natomiast, zaatakowana przez środowiska żydowskie za napisanie książki *Eichmann w Jerozolimie*, w której uchyliła rąbek prawdy o postawie Żydów wobec zagłady własnego narodu, odpowiedziała jednemu z krytyków: „Zło wyrządzone przez mój własny naród smuci mnie bardziej niż zło wyrządzone przez inne narody.”⁷

Zło wyrządzone przez mój własny naród smuci mnie bardziej niż zło wyrządzone przez inne narody. Nie staram się także targować i usprawiedliwiać dokonane przez Polaków zbrodnie i w pierwszym rzędzie myślę o polskim grzechu i słabości – powtórzę za Hannah Arendt i Janem Błońskim. Nie waham się jednak traktować Żydów z równą jak własny naród surowością i nazywać rzecz

po imieniu. Zło żydowskie nie może pozostawać w ukryciu, bo tylko porównując zło polskie ze złem żydowskim, uzyskać możemy prawdziwy obraz polsko-żydowskiej rzeczywistości. Najwyższa pora, aby fakty, te mniej lub bardziej nieprzyjemne dla Polaków i Żydów, ujrzały światło dzienne. Bo tylko wtedy mogą stać się podstawą do rozpoczęcia rzetelnej dyskusji historycznej nad ich oceną i interpretacją.

Niektóre z postawionych w mojej książce tez nie wytrzymają prawdopodobnie próby czasu. Ale też nie formułuję w nich niepodważalnych prawd o stosunkach polsko-żydowskich w czasie ostatniej wojny – przerywam jedynie mur milczenia wokół niewygodnych dla Polaków i Żydów tematów, z nadzieją, że zapoczątkuje to otwartą dyskusję i współpracę w badaniach historycznych nad tymi aspektami wspólnych dziejów, które do dziś pozostają niewyjaśnione lub o istnieniu których, my i Żydzi, nie mieliśmy dotychczas pojęcia. Innej drogi do prawdy nie ma. A tylko prawda, nawet najbardziej bolesna, może sprawić, że po dziesięcioleciach nieporozumień w ocenie zagłady, po lawinach wzajemnych słusznych lub niesłusznych oskarżeń, nasze narody znajdą drogę do ostatecznego pojednania.

Podstawę źródłową prezentowanych badań stanowią przede wszystkim źródła żydowskie. Z tej przyczyny, że badając źródła polskie, nie byłam w stanie przełamać braku ostatecznej jasności obrazu badanych zagadnień. Nieustannie odnosiłam wrażenie, że dotykam takich fragmentów wojennej polsko-żydowskiej rzeczywistości, których polskie źródła nie obejmują, a więc nie pozwolą nigdy na ich ostateczne zrozumienie i sklasyfikowanie; rozumiałam, że jeśli kiedykolwiek znaleźć mam odpowiedź na nurtujące mnie pytania, to wskazówek szukać muszę u autorów żydowskich; że trzeba szukać światła żydowskiego, które jako jedyne z wyrazistością ważnych detali objawić może to, co ukryte przed nieżydowskimi oczami. Ponieważ światło na zrozumienie stosunków polsko-żydowskich mogli rzucić tylko autorzy żydowscy, którzy widzieli sprawy takimi, jakie one naprawdę były, prezentowane w książce badania w sensie literatury i źródeł oparłam nieomal wyłącznie na autorach żydowskich.

Lektura autorów żydowskich, zarówno historyków jak i autorów różnego rodzaju wspomnień, kronik i relacji, nasunęła mi w pewnym momencie myśl, że pierwszy błąd w badaniach stosunków polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej tkwi w traktowaniu Żydów polskich zwykłą miarą, to znaczy przykładaniu do nich miar znanych z historii europejskich narodów lub postrzeganiu jako jednej z wielu żyjących na polskich ziemiach mniejszości narodowej.⁸ Rozumiejąc narodowo-religijną i kulturową wyjątkowość polskich Żydów, przystąpiłam do ponownego odczytania podstawowych żydowskich źródeł powstałych w latach drugiej wojny światowej.⁹ Stawiając żydowskim źródłom nowe pytania, otrzymałam odpowiedzi, które zadecydowały o ostatecznym zakresie i kształcie prezentowanej książki.

Rozdział I

Wielonarodowa II Rzeczpospolita

Nie sposób zrozumieć wielu aspektów i wydarzeń drugiej wojny światowej w Polsce, a tym samym pojąć stosunków polsko-żydowskich, realiów zagłady i warunków ratowania Żydów, bez podstawowej wiedzy o składzie etnicznym Państwa Polskiego. Różnorodność etniczna mieszkańców przedwojennej Polski, szczególnie wyraźna na wschód od Wisły, w sposób bezpośredni przekładała się bowiem na różnorodność postaw zarówno wobec działań wojenno-politycznych okupantów, jak wobec przebiegu represji w stosunku do poszczególnych grup narodowościowych. Innymi słowy mówiąc, do Polski w żaden sposób nie pasują historyczne szablony zaczerpnięte z innych okupowanych przez Niemców państw europejskich, w których jednoznacznie i jasno oddzielić można chronologię i przebieg oraz polityczny i społeczno-narodowy wymiar zagłady. Przyczyna takiego stanu rzeczy tkwi pospołu w warunkach geopolitycznych Drugiej Rzeczpospolitej, jak i w skomplikowanej strukturze narodowościowej mieszkającej na jej terytorium ludności.

Genezy wielonarodowościowego charakteru Polski szukać należy w zamierzonych dziejach, zwłaszcza w czasach panowania króla Kazimierza Wielkiego (1333-1370). Powszechnie znany jako ten, który „zastał Polskę drewnianą, a zostawił murowaną”, jest król Kazimierz po dziś dzień postrzegany przede wszystkim jako wielki budowniczy oraz reformator prawa i administracji; jako ten, który nad wojny przedkładał pokój i wewnętrzny rozwój kraju. Nic bardziej mylnego niż powyższe sądy, bowiem to właśnie w czasach rzekomo pokojowej monarchii Kazimierza Wielkiego przygotowanych zostało i przeprowadzonych dziesięć zaczepnych wojen poza granicami Polski, w wyniku których, podczas trzydziestu siedmiu lat panowania obszar państwa wzrósł ze 106.000 km² do 270.000 km², zaś liczba poddanych z 600.000 do 1.300.000.¹⁰ Ponieważ znaczną część nabytków terytorialnych Kazimierza Wielkiego stanowiły ukraińskie ziemie Rusi Halickiej, jego podboje rozpoczęły proces przekształcania się Królestwa Polskiego w państwo wielonarodowe ze wszystkimi tego faktu konsekwencjami w wiekach następnych.¹¹ Budowę wielonarodowego państwa wsparł król Kazimierz aktami prawnymi, spośród których bodaj najbardziej doniosłe znaczenie miały wydane w roku 1334 i potwierdzone w latach 1364 i 1367 przywileje dla Żydów umożliwiające na należących do Polski ziemiach rozwój osadnictwa żydowskiego.

W wielonarodowej już od schyłku XIV wieku Polsce, która w latach 1385-1795 pozostawała w różnorodnego charakteru unijnych związkach z Wielkim

Księstwem Litewskim¹² – nie licząc osiadłych tu Tatarów, Holendrów, Cyganów, Niemców i przedstawicieli innych mniej lub bardziej egzotycznych narodów – mieszkali zatem Polacy, Litwini, Rusini (Ukraińcy i Białorusini) oraz Żydzi. Dla Polaków i Litwinów Rzeczpospolita była własnym państwem, w którym przez dwa pierwsze wieki panowali pospołu król Polski i wielki książę Litwy, a od 1569 roku wspólnie obierany jedyny władca. Ukraińcy i Białorusini, przez wieki Rusinami zwani – choć współcześni historycy białoruscy i ukraińscy być może nie zgodzą się z tym twierdzeniem – w sensie politycznym, narodowym i mentalnościowym ciążyli jedni ku Litwie, drudzy ku Koronie, a wszyscy oni obszar Rzeczpospolitej uznawali także za swój kraj i własne państwo.

Ustrój polityczny i prawa Rzeczypospolitej w ciągu wieków przygotowały z jednej strony grunt pod przyszłe przebudzenie narodowe Białorusinów i Ukraińców, z drugiej zaś wykształciły wśród wszystkich mieszkańców poczucie odrębności w stosunku do Moskwy oraz pakiet swego rodzaju niezniszczalnej tradycji obywatelskiego myślenia. Ślady tej tradycji w społeczeństwie ukraińskim odnajdujemy do dziś. Leszek Moczulski wspomina: *Gdy pod koniec lat dziewięćdziesiątych wraz z czołowym przywódcą wyzwolenczego ruchu ukraińskiego i byłym łagiernikiem Mychajłą Horyniem omawialiśmy wyniki kolejnych wyborów, uderzył dłonią w mapę i powiedział: „Zwyciężamy tylko do dawnej [polskiej] granicy przedrozbiorowej”*.¹³ Tezę tę potwierdziła Pomarańczowa Rewolucja.

W roku 1795 Rzeczpospolita Obojga Narodów, którym to mianem zwykło się określać państwo polsko-litewskie powstałe w wyniku podpisanej w 1569 roku Unii Lubelskiej, została przez Rosję, Prusy i Austrię wymazana z mapy Europy. Dramat rozbiorów wielonarodowej Rzeczpospolitej zbiegł się w czasie z trwającym od końca XVIII wieku procesem przeobrażeń społecznych i gospodarczych, który w wieku XIX zaowocował w całej niemal Europie gwałtownym poszerzaniem świadomości narodowej. Trudno określić, jaki charakter przybrałby ten proces w Polsce w warunkach suwerennego państwa – w warunkach zaborów doprowadził do załamania się wspólnej tożsamości państwowej. Innymi słowy mówiąc, o ile przed rokiem 1795 zarówno Polacy i Litwini, jak i Żydzi czy Rusini, uważali Rzeczpospolitą Obojga Narodów za własne państwo, o tyle odrodzona w roku 1918 Rzeczpospolita Polska była państwem własnym już tylko dla Polaków. Litwini, Ukraińcy i Białorusini wybrali odrębną drogę do niepodległości, zaś polscy Żydzi podjęli walkę o uzyskanie autonomii.¹⁴ Można spierać się i dyskutować na temat tego, na ile odrodzona po 123 latach niewoli Rzeczpospolita Polska była wynikiem walk niepodległościowych Polaków, na ile zaś precyzyjnym wykorzystaniem nadarzającej się politycznej koniunktury lub szczęśliwym zbiegiem okoliczności i cudem. Na pewno powstała wbrew woli świata zewnętrznego¹⁵, a przez wszystkie lata jej istnienia 1918-1939 towarzyszyła jej nie tylko dość zrozumiała niechęć dawnych państw zaborczych (Niemiec, Austrii i Rosji Radzieckiej), ale także niechęć niemal wszystkich pozostałych krajów Europy Zachodniej.¹⁶

W ciągu sześciu wieków, które upłynęły od czasu panowania króla Kazimierza Wielkiego (1310-1370) do chwili odbudowy w 1918 roku niepodległej państwowości, Polska wygrywała i przegrywała wojny, traciła i odzyskiwała niepodległość, nowelizowała prawo i zmieniała granice. Jedną z nielicznych niezmiennych jej cech, która przetrwała przez wszystkie stulecia, była zapoczątkowana przez ostatniego piastowskiego króla wielonarodowościowość. W Drugiej Rzeczpospolitej miała już ona jednak zupełnie inny charakter, niż w upadłej w 1795 roku Pierwszej Rzeczpospolitej. 123 lata zaborów skutecznie zniszczyły jednolite struktury administracyjne państwa oraz poczucie wspólnej tożsamości państwowej Polaków, Litwinów i Rusinów. W sposób nieodwracalny zatraciły także wypracowane w ciągu minionych wieków zasady współżycia polskich Żydów z polską władzą państwową i społeczeństwem polskim. Wskutek powyższego, u progu XX wieku, potomkowie mieszkańców Pierwszej Rzeczpospolitej – Polacy, Litwini i Rusini, zwani już teraz Ukraińcami i Białorusinami – nie walczyli o odbudowę utraconego wspólnego unijnego państwa, lecz o suwerenne państwa narodowe: Polskę, Litwę, Białoruś i Ukrainę. Spośród narodów Pierwszej Rzeczpospolitej jedynie walka Polaków i Litwinów uwieńczona została sukcesem: na mapy Europy w roku 1918 powróciły niepodległe Polska i Litwa. Podjęte z myślą o budowie suwerennych państw narodowych walki Ukraińców i wysiłki Białorusinów zakończyły się klęską, która skazała ich na życie w Państwie Polskim w charakterze mniejszości etnicznych. Żydzi polscy jako jedyna grupa narodowościowa ze zrozumiałych względów nie podjęli w 1918 roku walki o własne niepodległe państwo, aczkolwiek ich wysiłki skupiły się na wywalczeniu dla siebie możliwie jak najszerszej autonomii: „...wielu Polakom trudno było zapewne zrozumieć, dlaczego Żydzi zadowalali się prawami obywatelskimi na Zachodzie, a w Polsce domagali się dodatkowych praw mniejszościowych”.¹⁷

Pod względem składu etnicznego odrodzona w 1918 roku Druga Rzeczpospolita nie różniła się zbytnio od upadłej w 1795 roku Pierwszej Rzeczpospolitej. Według spisu z 1931 roku Polacy stanowili 64% mieszkańców Polski. Ponad jedną trzecią część ludności kraju stanowili przedstawiciele innych narodowości: Ukraińcy – 16%, Żydzi – 10%, Białorusini – 6%, oraz 4% łącznie Niemcy, Litwini, Rosjanie, Cyganie, Czesi, Słowacy, Karaimi i Tatarzy. Polskę w roku 1939 – nie licząc porozrzucanych po terytorium całego kraju owych czterech procent śladowych ilości innych mniejszości narodowych – zamieszkiwali zatem Żydzi oraz trzy narody chrześcijańskie: Polacy, Ukraińcy i Białorusini.

Zamieszkałe w granicach Polski w 1939 roku narody rozlokowane były w sposób nierównomierny. Taki stan rzeczy wynikał z tradycji polityki państwa polskiego, zwłaszcza z zawartej w 1569 roku Unii Lubelskiej, ale był także skutkiem prowadzonej przez 123 lata polityki ludnościowej zaborców. Największą mozaikę ludnościową i wyznaniową w dwudziestoleciu międzywojennym przedstawiały wchodzące w skład Rzeczpospolitej ziemie ukraińskie. Dla zobrazowania tego stanu rzeczy warto sięgnąć do opisu niewielkiej wołyńskiej miejscowości Powursko:

Polacy, wiadomo – katolicy. Ukraińcy – prawosławni i sztundzi. Sztunda to jakaś religia. We wsi jest kilku sztundów [Świadków Jehowy – uwaga E.K.]. Nie chodzą ani do cerkwi, ani do bożnicy, ani do kościoła. Zbierają się po prywatnych domach i jakoś po swojemu się modlą. Nie piją wódki, dobrze gospodarują, nikomu nie przeszkadzają, więc i im nikt nie dokucza. Żydzi to Żydzi – chodzą do bożnicy. Byli jeszcze i inni, trochę dziwni – grekokatolicy, których trudno było do jakiejś grupy przydzielić: Kuracz, Sykuta, Smyk i Stepanko z Cegielni, a nawet nasz kościelny, Serednicki – chodzili co niedzielę do kościoła, w domu mówili po rusku albo po polsku, modlili się z książeczek pisanych ruskimi bukwami, a przed Wielkanocą przyjeżdżał do nich na rekolekcje ich ksiądz, który jak pop miał żonę. Był jeszcze pan Klauze i nasz Karol, Niemcy, ewangelicy. Poza tym Szurka Wołkow, blacharz, kacap, prawdziwy Rosjanin.¹⁸

Podstawą identyfikacji narodowej było w Polsce wyznanie, chociaż i ono często wymykało się stereotypom. Najprościej było określić Polaków (z reguły katolików, chociaż w południowych regionach Polski także ewangelików) i chodzących do bożnic Żydów. W wypadku Ukraińców i Białorusinów rzecz była nieco trudniejsza, bo byli wśród nich wyznawcy prawosławia, ale także grekokatolicy oraz – zwłaszcza wśród Białorusinów – katolicy. Bez względu na narodowość, wśród nieżydowskich mieszkańców przedwojennej Polski można było spotkać niewielkie grupy wyznawców niemal wszystkich religii świata. Niezaprzecalnym jest fakt, iż w niektórych regionach kraju mniejszości narodowe – zwłaszcza Ukraińcy i Białorusini, a w niektórych północnych gminach także Litwini – stanowiły wśród mieszkańców zdecydowaną większość. Mimo prowadzonej przez dwudziestolecie polityki zmierzającej do zmiany tych proporcji (m.in. osadnictwo polskie na Wschodzie), stan ten utrzymał się aż do momentu wybuchu drugiej wojny światowej. Współżycie między narodami wielonarodowej Rzeczypospolitej regulowało prawo. Artykuł 109 ustanowionej w 1921 roku Konstytucji Rzeczypospolitej Polski stwierdzał: *Każdy obywatel ma prawo zachowania swej narodowości i pielęgnowania swej mowy i właściwości narodowych.*¹⁹ Można oczywiście dyskutować, na ile polityka narodowościowa Drugiej Rzeczypospolitej zgodna była z obowiązującą Konstytucją, można przytoczyć cały szereg przykładów jej łamania, ogólnie jednak rzecz ujmując, wszystkie narody zamieszkujące w granicach Polski miały niezgorsze jak na ówczesne czasy warunki do co najmniej pielęgnowania ojczystego języka i kulturowania swej narodowości.²⁰

Największą mniejszością etniczną przedwojennej Polski byli Ukraińcy. Zamieszkiwali głównie w województwach południowo-wschodnich oraz na Wołyniu i Polesiu.²¹ W trzech województwach Ukraińcy stanowili zdecydowaną większość mieszkańców (Stanisławowskie – 72,9%, Wołyńskie – 69,3%, Tarnopolskie – 54,5%), w czwartym (Lwowskie – 44,6%) niemal połowę, zaś w województwie Poleskim i mieście Lwowie odpowiednio 19,3% oraz 16,0%.²² Jeśli dodać, że miasteczka położone w tych województwach zamieszkiwała w ogrom-

nej większości ludność żydowska, nietrudno zrozumieć prawdę, że na około czwartej części terytorium Drugiej Rzeczpospolitej Polacy de facto stanowili mniejszość etniczną.

Ziemie ukraińskie wchodziły w skład Państwa Polskiego od wieku XIV. Nie będzie przesadą stwierdzenie, że od zarania dziejów najważniejszą płaszczyzną konfliktogenną pomiędzy Państwem Polskim i Polakami a zamieszkującymi jego terytorium Ukraińcami, była kwestia ziemi. Burzliwe dzieje tej części Europy na przestrzeni XV-XX wieku zmieniły w tym względzie niewiele. Mimo upływu czasu, u progu XX wieku Ukraińcy wciąż byli narodem chłopów, zaś właścicielami ukraińskiej ziemi byli w znacznej mierze Polacy. W dwudziestoleciu międzywojennym struktura społeczna Ukraińców przedstawiała się w sposób następujący: chłopci 82%, robotnicy 13%, zaś inteligencja zaledwie 1%. Jednocześnie wśród właścicieli wielkich gospodarstw rolnych, przekraczających 500 hektarów, Ukraińcy stanowili zaledwie 1,3%.²³ Właścicielami zdecydowanej większości majątków ziemskich, jeśli nie liczyć znikomej grupy Rosjan i Żydów, byli zatem Polacy. Wskutek parcelacji opuszczonych folwarków i obdziałaniu parcelowaną ziemią polskich żołnierzy oraz pochodzących z Polski centralnej chłopów, w latach dwudziestych XX wieku konflikt o ziemię rozszerzył się o rzeszę polskich chłopów-osadników i ich rodziny, których ukraińscy chłopci – obok polskiej szlachty – uznawali za złodziei ukraińskiej ziemi. Tym sposobem w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej ukraińsko-polski wieloaspektowy konflikt narodowościowy miał niezwykle nośną i wymierną w sensie ekonomicznym podbudowę w postaci konfliktu o ziemię, który toczył się pomiędzy Polakami a Ukraińcami od wieków.

Rozwój ruchu narodowego Ukraińców na polu kulturalnym, politycznym i gospodarczym przybrał znaczące rozmiary dopiero na przełomie wieków XIX i XX, a jego kształt i zasięg geograficzny zależały w najbardziej znaczącej mierze od władz zaborców. Po rozbiorach Polski ziemie ukraińskie znalazły się pod zaborem rosyjskim i austriackim. Władze rosyjskie surowo tłumili wszelkie przejawy odrębności narodowej: do roku 1905 w Rosji nie istniało pojęcie narodu ukraińskiego, a wszyscy Ukraińcy mieli być Rosjanami, lub w ostateczności Małorusami. W zaborze austriackim, ponieważ z autonomii korzystali zarówno Polacy, jak i Ukraińcy, możliwości formowania się narodu ukraińskiego były nieporównanie większe. Od połowy wieku XIX władze austriackie otaczały ukraińskie środowiska narodowościowe wyraźną opieką, widząc w nich doskonałą przeciwwagę dla środowisk polskich. W okresie tym pewności siebie nabral także – postrzegany jako ukraiński – Kościół unicki.²⁴ W roku 1900 godność metropolity powierzono hrabiemu Andrzejowi Szeptyckiemu (1865-1944), człowiekowi wielkiego charakteru i szerokich perspektyw, który okazał się nie tylko przywódcą religijnym, ale również ukraińskim mężem stanu. U progu wieku XX Ukraińcy byli więc narodem, który posiadał nie tylko własne elity kulturalne i struktury ekonomiczne, ale także sprawny instytucjonalnie Kościół i mające ogromną siłę oddziaływania elity polityczne. Wszystko to dało znać o sobie w chwili, gdy Polska poczęła wybijać się na niepodległość.

Konflikty zbrojne lat 1918-1920 pokazały, że odrodzenie i wolność znaczą zupełnie coś innego dla Ukraińców zamieszkujących wschodnie ziemie upadłej w końcu XVIII wieku Rzeczypospolitej, niż dla reszty mieszkańców Polski. Ukraińcy przegrali pierwszy w XX wieku bój o niepodległe ukraińskie państwo. O ile jednak klęska Zachodnio-Ukraińskiej Republiki Ludowej była dla Polaków jedynie nie do końca zrozumiałym wiarołomstwem ukraińskiej kozaczyzny, to dla Ukraińców przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego upadek ich państwa był punktem odniesienia i źródłem świadomości, że jako naród, w granicach Polski znajdują się wbrew własnej woli, na skutek klęski właśnie. Polacy, zarówno elity polityczne jak i ogół społeczeństwa, żyli w przekonaniu, że ziemie ukraińskie wraz z mieszkającym na nich ludem, z dawien dawna Rusinami zwanym, należą do Polski, bo tak było zawsze i tak zawsze być musi. Tymczasem w ukraińskiej świadomości Polacy wraz ze swym odrodzonym państwem przez cały okres dwudziestolecia międzywojennego funkcjonowali jako zaborcy.²⁵ Wydaje się, że właśnie ten dramatyczny rozdzwitek świadomości politycznej Polaków i Ukraińców w sposób najbardziej znaczący zaważył na stosunkach polsko-ukraińskich zarówno w latach poprzedzających drugą wojnę światową, jak i w czasie jej trwania. Wasyl Mudryj, wicemarszałek Sejmu Rzeczypospolitej, powiedział w 1935 roku w rozmowie z dziennikarzami: „Całe społeczeństwo ukraińskie stało zdecydowanie na gruncie nieuznawania państwowości polskiej. To było zresztą naturalne. Wspomnienia niedawno co ukończonej wojny były zbyt żywe, by mogło być inaczej”.²⁶

Klęska militarna lat 1918-1920 nie oznaczała rezygnacji Ukraińców z marzeń o niepodległej Ukrainie. Ponieważ na przeszkodzie do ich realizacji stała odrodzona Polska, którą Ukraińcy postrzegali jako państwo zaborcze, a lojalność wobec zaborców nie obowiązuje, ukraińskie elity polityczne dość szybko poczęły szukać wsparcia dla niepodległościowych idei u zachodnich sąsiadów Polski, czyli w Niemczech i Austrii. Dochodzimy w tym momencie do niezwykle ważnego elementu stosunków polsko-ukraińskich, który na tych stosunkach w czasie drugiej wojny zaważył w sposób równie ważny, jak wyżej wspomniana kwestia postrzegania odrodzonej Rzeczypospolitej jako państwa zaborczego, czyli związków ukraińskich organizacji politycznych i militarnych z Niemcami i Austrią – przyszłymi okupantami Polski i autorami oraz wykonawcami planu zagłady europejskich Żydów.

Tradycje wiązania walki o niepodległość Ukrainy z Wiedniem i Berlinem sięgają co najmniej lat sprzed pierwszej wojny światowej. U progu wieku XX Ukraińska Partia Rewolucyjna (UPR) w opublikowanej we Lwowie broszurze zatytułowanej *Samostijna Ukraina* (Niepodległa Ukraina) mówiła o naturalnym dążeniu narodów do własnej państwowości i o politycznym wyzwoleniu Ukraińców. W roku 1902 na politycznej arenie ukraińskiej pojawiła się Ukraińska Partia Narodowa, która wysunęła hasło „Ukraina dla Ukraińców”. Politycy ukraińscy oglądali się w przeważającej mierze wprawdzie na Rosję, lecz w roku 1913 ujawniono pewne dokumenty dotyczące także kontaktów ukraińsko-niemieckich, w związku z czym Ukraińcy zostali napiętnowani jako narzędzie w ręk-

kach polityków Berlina.²⁷ Cele stojące przed społeczeństwem ukraińskim Ukraińska Rada Narodowa określiła już 3 sierpnia 1914. W manifestie podpisanym między innymi przez Lewyckiego i Pawłyka Ukraińcy mówili wówczas o zbliżającej się godzinie wyzwolenia i utożsamiali swe zwycięstwo ze zwycięstwem Austro-Węgiei. Ukraińscy Strzelcy Siczowi weszli do akcji we wrześniu i chociaż ponieśli ciężkie straty, ich wysiłek militarny wywarł w Wiedniu pewne wrażenie. Rząd austriacki udzielił wsparcia Związkowi Wyzwolenia Ukrainy. Związek starał się również zainteresować Berlin, dokąd przeniesiono w 1915 jego główną siedzibę; opowiadał się za niepodległym i demokratycznym państwem ukraińskim. Mimo że nie odniósł wielkich sukcesów, nie został bynajmniej zignorowany przez rząd niemiecki, który subsydiował jego działalność. W dwudziestoleciu międzywojennym plan pozyskania wsparcia Niemiec i Austrii dla idei walki o niepodległą Ukrainę odrodził się w środowisku działającej nielegalnie terrorystycznej Ukraińskiej Organizacji Wojskowej, której polityczna reprezentacja, czyli powstała w 1929 roku Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), została utworzona nie gdzie indziej, jak właśnie w Wiedniu.²⁸ Od momentu powstania OUN zmierzała do odzyskania, budowy, obrony i powiększenia niezależnego, zjednoczonego państwa ukraińskiego; propagowała walkę zbrojną i prowadziła akcje terrorystyczne wzorując się na włoskim faszyzmie. W Drugiej Rzeczpospolitej działała nielegalnie, niejednokrotnie sięgając po terror: latach 1929-1930 w wyniku działań bojówkarzy OUN płonęły zabudowania polskich właścicieli ziemskich i polskich osadników; z rąk działaczy OUN zginęli w roku 1931 wiceprezes BBWR Tadeusz Hołówko i w roku 1934 minister spraw wewnętrznych Bronisław Piernacki oraz szereg mniej znanych przedstawicieli obozu rządzącego. Od lat trzydziestych nadzieje na wywalczenie dla Ukrainy niepodległości OUN wiązała z Niemcami hitlerowskimi.

Trzecią pod względem liczebności mniejszością narodową Drugiej Rzeczpospolitej byli liczący blisko dwa miliony osób (6,1% ogółu ludności) Białorusini zamieszkujący na dość zwartych obszarach czterech województw: Poleskiego, Nowogródzkiego, Wileńskiego i Białostockiego. Według spisu z roku 1931, w województwach poleskim i nowogródzkim Białorusini stanowili większość mieszkańców (57,8% i 58,3%), zaś w województwie wileńskim i białostockim odpowiednio 32,1% i 16,4%. Struktura społeczna Białorusinów była zbliżona do struktury Ukraińców: około 92% ludności białoruskiej utrzymywało się z pracy na roli, zaś odsetek robotników wynosił około 7%; odsetek białoruskiej inteligencji i drobnych przedsiębiorców był znikomy. Pod względem wyznaniowym Białorusini w przeważającej większości byli wyznania prawosławnego, aczkolwiek wielu spośród nich wyznawało katolicyzm.

Na przełomie XIX i XX wieku białoruski ruch na rzecz odrodzenia kultury narodowej zaczął robić nieznaczne postępy; w 1906 ukazała się pierwsza białoruska gazeta, pojawił się pierwszy przedstawiciel rodzimego dramatu – Janka Kupała (1882-1942). Ruch narodowy na Białorusi był na tyle jednak słaby, że nie sposób było go dostrzec pod dominującą w społeczeństwie białoruskim warstwą wpływów polskich i rosyjskich.²⁹ Działalność białoruska w 1905 roku

miała ograniczony zakres; Białorusini znajdowali się wówczas na wczesnym etapie narodowej aktywności politycznej.

Paradoksalnie, ogromne znaczenie dla budzenia się białoruskiej świadomości narodowej miały lata 1915-1917, gdy Białoruś w czasie pierwszej wojny światowej znalazła się pod okupacją niemiecką. Ziemie białoruskie weszły w skład utworzonej jesienią 1915 roku administracji wojskowej Ober-Ostu, z pasem operacyjnym przylegającym do rosyjsko-niemieckiej linii frontu. Początkowo władze niemieckie zauważały jedynie polskie klasy wyższe. Szybko jednak pojęły, że ponieważ miejscowi Polacy prowadzą niezależną politykę zmierzającą do odrodzenia historycznej unii polsko-litewskiej, udzielili poparcia Białorusinom i Żydom, których starali się Polakom przeciwstawić. W końcu 1915 roku Niemcy zabronili nauczania w języku rosyjskim i w szkołach początkowych wprowadzili nauczanie w języku białoruskim; od 1916 język białoruski został zrównany w prawach z innymi językami. Powstały elementarne szkoły białoruskie; ponieważ nie było białoruskich nauczycieli, zorganizowano odpowiednie kursy pedagogiczne. Niemcy pozwolili także na publikację gazety białoruskiej „Homan” („Głos”). Pojawieniu się jej, jak również działalności organizacji nazywanej Konfederacją Wielkiego Księstwa Litewskiego, towarzyszyły akcenty antypolskie. Historycy białoruscy tak oto podsumowują znaczenie okupacji niemieckiej lat 1915-1917 dla rozwoju białoruskiej świadomości: „Tak szeroki zakres praw [jak pod niemiecką okupacją – E.K.] Białorusini otrzymali po raz pierwszy. (...) Białoruskie inicjatywy kulturalno-oświatowe mogły się z powodzeniem rozwijać tylko przy wsparciu władz okupacyjnych. Wiele wysiłku włożyli tak nieliczni przecież działacze białoruscy, aby udowodnić kierownictwu Ober-Ostu, że naród białoruski posiada bogatą historię i kulturę, i przez to w równej mierze z innymi narodami ma prawo do niepodległości. Uznanie przez Niemców narodowej odrębności Białorusinów w końcu się dokonało i narodowy ruch białoruski zyskał dzięki temu nową dynamikę.”³⁰

21 lutego 1918 roku Niemcy wkroczyli do Mińska. Zachęceni prowadzoną w poprzednich latach niemiecką polityką działacze białoruscy wykorzystali obecność przychylnych im Niemców i w dniu 9 marca 1918 roku Komitet Wykonawczy Rady Zjazdu Wszechbiałoruskiego wydał konstytucję *Ustawną Hramotę*, w której jest mowa o utworzeniu Białoruskiej Republiki Ludowej (BRL); 25 marca 1918 roku Białoruska Republika Ludowa ogłosiła niepodległość: „25 kwietnia 1918 roku z inicjatywy R. Skirmuntta i jego grupy Rada Białoruskiej Republiki Ludowej wysłała do cesarza Niemiec Wilhelma II telegram z podziękowaniem za „wyzwolenie Białorusi od obcego ucisku” i jednocześnie z prośbą o pomoc we wzmocnieniu niepodległości państwowej i niepodzielności terytorialnej w sojuszu z Rzeszą Niemiecką.”³¹

Białoruscy historycy piszą dalej: „Choć brzmi to paradoksalnie, tylko pod ochroną 10 okupacyjnej armii Niemców Białorusini mogli udowodnić swoją zdolność do budowania państwa. (...) 27 sierpnia 1918 roku Niemcy rozpoczęli stopniową ewakuację swoich wojsk z ziem białoruskich pomiędzy Dnieprem i Berezyną. (...) Delegacja rady Białoruskiej Republiki Ludowej bezskutecznie

zabiegała w Berlinie o przekazanie jej władzy na Białorusi po wycofaniu się Niemców. (...) Jedynym państwem, które zgodziło się nadal utrzymywać stosunki z władzami Białoruskiej Republiki Ludowej była Litwa. Jest rzeczą interesującą, że ideę związku państwowego z Litwą popierały początkowo koła klerykalno-ziemniańskie z Mińszczyzny. We władzach Białoruskiej Republiki Ludowej reprezentował je rząd Romana Skirmuntta. Na początku wycofywania się Niemców (październik 1918 roku) sformowali oni delegację z Jerzym Czapskim na czele i przekazali do szefa sztabu 10 armii memorandum, w którym prosili cesarza Wilhelma o utworzenie pod protektoratem Niemiec Wielkiego Księstwa Litewsko-Białoruskiego. (...) Dłaczego Białoruska republika Ludowa nie zdołała się obronić? (...) Nie było dostatecznego wsparcia ze strony ludności białoruskiej, która pozostawała obojętna wobec ruchu białoruskiego. (...) Nie wystarczyło też pieniądze. Mogli je dać właściciele ziemscy, ale oni wiązali swoje nadzieje z odrodzeniem Rzeczpospolitej. Mogli ich dostarczyć żydowscy przedsiębiorcy, ale byli oni obojętni wobec ruchu białoruskiego i, podobnie jak białoruscy chłopci, bardziej liczyli na rosyjski bolszewizm.”³²

Ten obszerny cytat z *Historii Białorusi* Zachara Szybieki uzmysławia, iż jeśli chodzi o białoruską mniejszość narodową, naród w pewnym sensie wyrosły w latach zaborów 1795-1918, czyli polskiego nieistnienia na politycznej mapie Europy, jej przywódcy nie identyfikowali się z odrodzonym państwem polskim. Pozytywne doświadczenia z lat niemieckiej okupacji oraz historycznie uzasadnione dążenia kierowały uwagę świadomych swej narodowej odrębności Białorusinów w stronę Niemiec i odrodzonej Litwy. Dzięki wsparciu ze strony tych dwu państw w roku 1921 w granicach państwa polskiego powstał Centralny Białoruski Komitet Powstańczy, zaś na terytorium Litwy, skierowany przeciwko Polsce, Związek Wolnych Strzelców Białoruskich. Inną organizacją powstańczą dowodził były carski oficer Wiaczesław Razumowicz, znany jako ataman Chmara. Antypolskie wystąpienia partyzanckie Białorusinów w latach 1921-1922 objęły Grodzieńszczyznę i Białostocczyznę; czynnie uczestniczyło w nich około dziesięć tysięcy osób.³³ Jednocześnie komunizujące środowiska Białorusinów, reprezentowane przez kierowaną z Moskwy Komunistyczną Partię Zachodniej Białorusi, zyskując poparcie coraz znaczniejszych szeregów białoruskiego chłopstwa, szykowały się do antypolskiego powstania: „Latem 1924 roku oddziały partyzanckie z BSR [Białoruskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej – E.K.] przekroczyły granice i rozpoczęły działania na Białorusi Zachodniej, mając stałe zaplecze na terytorium radzieckim. Partyzanci napadali nocą na domy właścicieli ziemskich, policjantów, urzędników, zabili setki ludzi. Do radzieckich partyzantów przyłączyli się miejscowi Białorusini.”³⁴ Wprawdzie białoruskie powstania zostały stłumione, lecz nie znaczyło to, że w okresie dwudziestolecia międzywojennego udało się Polsce przekonać Białorusinów do lojalności wobec wspólnego państwa. Pozornie korzystne zmiany na terytorium radzieckiej Białorusi oraz wspierana przez Moskwę propaganda powiększały wśród Białorusinów krąg zwolenników przyłączenia zamieszkanego przez nich ziem do ZSRR.

Szacuje się, że w momencie wybuchu drugiej wojny światowej mieszkało w Polsce 3.474.000 Żydów. Żydem był co dziesiąty obywatel Drugiej Rzeczypospolitej. Takich statystyk nie znajdujemy w żadnym innym europejskim kraju. Dla porównania, Żydzi stanowili zaledwie 1,6% mieszkańców ZSRR, 2,4% – Czechosłowacji, 4,5% – Rumunii, 4,5% – Węgier, 0,8% – Bułgarii, 0,5% – Jugosławii, 0,8 – Francji, 1,2% – Belgii, 1,7 – Holandii, 0,2 – Danii i 0,1 – Norwegii.³⁵ Trwający przez cały wiek XIX proces budzenia się świadomości narodowej narodów Europy nie ominął także narodu żydowskiego. Ze względu na charakter i specyfikę polskiego żydostwa, a także warunki polityczne nieistniejącego państwa polskiego, proces kształtowania się żydowskiej świadomości narodowej na ziemiach Rzeczypospolitej – ponieważ Żydzi, podobnie jak Polacy, zamieszkiwali na całym jej obszarze – był zależny od polityki państw zaborczych: Austrii, Prus i Rosji.

W chwili pierwszego rozbioru Polski, w roku 1772, na ziemiach zagarniętych przez Austrię mieszkało około pół miliona ludności żydowskiej, która – mimo uprzedniego przywiązania do polskiej korony – z radością przywitała nowych władców.³⁶ Wkrótce okazało się, że radość ta była co najmniej przedwczesna. Jak pisze Majer Bałaban: „[Cesarzowa] Maria Teresa nie miała nigdzie w swych krajach dziedzicznych takiej masy Żydów, jaką zastała w Galicji, nie wiedziała tedy, co z nimi zrobić. Przede wszystkim [...] uważając Galicję w ogóle za kraj chwilowo nabyty, postanowiła wyzyskać siłę podatkową Żydów dla poprawienia wiecznie kiepskich finansów państwa”.³⁷ Już w roku 1773, patentem o *Betteljuden*, nakazała Maria Teresa odstawienie do polskiej granicy wszystkich żydowskich żebraków. W latach następnych wprowadzone zostały *książeczki familijne*, w których odnotowywane były narodziny, zgony oraz należne podatki; podniesiono także granicę wieku nowożeńców i wprowadzono wysokie taksy ślubne. Ludność żydowska poddana została tym sposobem pełnej kontroli administracyjnej; ograniczono także przyrost naturalny. Restrykcyjne ustawy wobec Żydów kontynuował cesarz Józef II, wskutek czego ludność żydowska w zaborze austriackim w ciągu kilkudziesięciu lat zmniejszyła się o połowę; około roku 1830 liczyła 250.000 osób zamieszkujących głównie wschodnie tereny Galicji.

Po trzecim rozbiorze Polski, w roku 1795 w granicach Rosji znalazło się ponad milion Żydów, których obowiązywał zakaz przenoszenia się poza strefę osiedlenia rozciągającą się od roku 1791 na ziemię Rzeczypospolitej oraz zdobyte w wojnie z Turcją obszary położone nad morzem Czarnym; w następnym ćwierćwieczu strefa osiedlenia została wydatnie zmniejszona. Wydany w roku 1804 *Statut o urządzeniu Żydów* włączył ludność żydowską do jednego z czterech stanów i zrównał ją w prawach z ludnością chrześcijańską, zabraniając jednak arendy karczem, produkcji alkoholu i kandydowania do władz samorządowych w większych miastach.

Nieliczna stosunkowo populacja polskich Żydów, którzy znaleźli się w zaborze pruskim, w sensie prawnym była w najbardziej korzystnej sytuacji. Statut Generalny z roku 1797 uznawał wszystkich Żydów, mieszkańców Prus, za od-

dzielną korporację i sankcjonował podział na protegowanych i tolerowanych. W roku 1833 nowy *Judenordnung* (porządek żydowski) zrównał polskich Żydów zamieszkujących ziemie zaboru pruskiego w prawach z pozostałymi Żydami mieszkającymi na terytorium Prus a konstytucja pruska w 1848 roku ostatecznie uniezależniła korzystanie z praw obywatelskich i politycznych od wyznania. Wszystko to służyło stosunkowo szybkiej asymilacji. Żydzi polscy z zaboru pruskiego – w 1849 roku około 77.000 osób stanowiących 5% ogółu ludności i 25% ludności miejskiej – asymilowali się jednak nie do kultury polskiej, lecz do kultury niemieckiej.

Berlin – centrum zainicjowanej w końcu XVIII wieku przez środowisko skupione wokół Mosesa Mendelssohna *haskali* (żydowskiego oświecenia) – ze zrozumiałych względów najsilniej oddziaływał na zachodnie ziemie Polski; do roku 1860 *haskala* rozprzestrzeniła się na ziemie zaboru rosyjskiego i austriackiego oraz ziemie ukraińskie po Odessę, a do końca XIX wieku objęła pozostałe ziemie Rosji.³⁸ Głównym założeniem *haskali* była emancypacja Żydów, do której droga wiodła przez zbliżenie się do społeczeństw krajów zamieszkania. Warunkiem emancypacji była reforma religii i obyczajów żydowskich, które można było osiągnąć jedynie poprzez objęcie młodzieży żydowskiej publicznym szkolnictwem. Wiek XIX na ziemiach polskich charakteryzuje się rzeczywiście niespotykanym dotąd rozwojem szkół żydowskich, w których uczono także języka polskiego. W wykrojonym z ziem zaboru rosyjskiego Królestwie Polskim, obok polskojęzycznej Szkoły Rabinów w Warszawie i szkół handlowych, w latach 1825-1840 działało pięć szkół elementarnych, a w latach sześćdziesiątych XIX wieku ich liczba wzrosła do dwudziestu dziewięciu. Szkołę elementarną dla Żydów na podkrakowskim Kazimierzu otwarto w roku 1830; w latach sześćdziesiątych świeckie szkoły dla Żydów istniały w 14 miastach zaboru austriackiego. W zaborze pruskim wprowadzony w wieku XIX przymus szkolny objął także młodzież żydowską, spośród której jednak aż 80% uczęszczało do szkół prywatnych. Następne dziesiątki lat XIX wieku kontynuowały rozwój żydowskiego szkolnictwa, imponującego w liczbach i efektach. Wszystko to było jednak kroplą w morzu potrzeb realizacji głównych założeń *haskali*, dlatego Majer Bałaban na początku wieku XX konkludował: „...myliłby się ten, któryby z tych cyfr wnioskował o zaniku chasydyzmu; te cyfry są tylko jednostronnym miernikiem kultury kraju, bo poza nimi stoi wielka, zbita masa ortodoksyi, daleka od szkół publicznych i wszelkiej nowej myśli.”³⁹

Od początku osiedlenia się w Polsce w każdym pokoleniu Żydów zdarzały się pojedyncze rody lub jednostki, które z różnych względów wybierały odejście od żydostwa: przyjmowały chrzest, przypisywały się do szlacheckich rodów, a w drugim czy trzecim pokoleniu stawały się Polakami. Byli to głównie lekarze, bogaci kupcy i przedstawiciele wolnych zawodów. Rozszerzająca się przez cały wiek XIX *haskala* spowodowała zjawisko większej niż dotychczas skali polonizacji, rozumianej jako konwersja na chrześcijaństwo i całkowite odcięcie się od żydowskich korzeni. Można oczywiście dyskutować, czy konwersja i wtopienie się w polskie społeczeństwo była dla Żydów decyzją łatwą,

słuszną i z powodu postawy Polaków przynoszącą w XIX wieku oczekiwane rezultaty. Z jednej strony warunki społeczno-polityczne rozdartych przez zaborców ziem Polski powodowały, że tych, których jeszcze kilkadziesiąt lat wcześniej witano w polskim gronie bez zbytnich oporów i dość szybko zapomniano o ich żydowskich korzeniach, teraz wytykano palcami i obdarzając skrajną nieufnością, przez kolejne pokolenia nie zapomniano niegdysiejszej przynależności narodo-religijnej. Z drugiej strony jednak istnieją niezbite dowody na to, że były też w XIX wieku takie konwersje, które już w pierwszym pokoleniu kończyły się absolutną akceptacją polskiego społeczeństwa.⁴⁰

Haskala, rozwój szkolnictwa, zmieniające się warunki społeczno-polityczne oraz powszechny trend budzenia się tożsamości narodowej ludów Europy legły u podstaw żywiłowej niemal w porównaniu do wieków poprzednich emancypacji Żydów polskich, rozumianej jako odchodzenie od ortodoksji religijnej i zdobywanie wykształcenia, przy jednoczesnym pozostawaniu w żydowskim kręgu narodowym. Wykształceni Żydzi – lekarze, prawnicy, inżynierowie, finansści i przedstawiciele wolnych zawodów, zwłaszcza dziennikarze i literaci – w stosunkowo krótkim czasie wytworzyli rosące dość szybko w liczbach bezwzględnych i znaczeniu środowisko żydowskiej inteligencji, która wprawdzie posługiwała się doskonałym polskim językiem, jednak w sensie narodowym – siłą rzeczy także religijnym i kulturowym – pozostawała nadal w kręgach żydowskich. Od połowy XIX wieku właśnie to środowisko wiodło prym na scenie społeczno-politycznej polskiego żydostwa.⁴¹ Szeregi oświeconych Żydów, prekursorów i szerzycieli haskali, rosły wówczas lawinowo z powodu wspomnianego wyżej rozwoju szkolnictwa w ogóle i szkolnictwa żydowskiego w szczególności, ale także z powodu korzystnych dla Żydów ustaw zrównujących ich w prawach z innymi mieszkańcami ziem polskich (w zaborze pruskim w 1848 roku; w zaborach rosyjskim i austriackim od lat sześćdziesiątych XIX wieku). Emancypacji Żydów polskich, rozumianej jako wyjście z getta, sprzyjał także wprowadzony w XIX wieku obowiązek służby wojskowej. Żydzi polscy, poddani austriaccy, służyli w wojsku od 1804 roku. W zaborze rosyjskim wyznaczony w 1816 roku w Królestwie pobór Żydów nie doszedł wprawdzie do skutku, lecz w roku 1827 wszystkich Żydów zaboru rosyjskiego przymuszono do służby wojskowej; w Królestwie Polskim Żydzi służyli od 1843 roku. Żydów w zaborze pruskim służba wojskowa obowiązywała od roku 1814; w Wielkim Księstwie Poznańskim naturalizowani Żydzi służyli od 1833 roku, ogół od roku 1845.

U progu wieku XX Żydów polskich można zatem bez popełnienia wielkiego błędu podzielić na co najmniej trzy grupy: spolonizowanych, wyemancypowanych, i tych, których Majer Bałaban określił mianem „wielkiej, zbitej masy ortodoksi”. W roku 1918 Polacy wywalczyli wreszcie dla Polski wolność. W odrodzonej Polsce Żydzi spolonizowani byli Polakami. Żydzi wyemancypowani podjęli w ramach demokratycznego państwa walkę o uzyskanie autonomii, a gdy okazała się nierealna, jak najdogodniejszych warunków dla rozwoju kultury i języka swego narodu, lub związali się z ruchem komunistycznym i wy-

powiedzieli odrodzonemu państwu polskiemu bezpardonową wojnę. Dla masy ortodoksyjnych polskich Żydów fakt powstania Państwa Polskiego był raczej bez znaczenia. Trzeba jednak pamiętać, że wyżej wyodrębnione grupy Żydów nie były sztywne czy jednoznacznie określone. Niemal w każdej żydowskiej rodzinie w Polsce w latach 1918-1939 można było bowiem spotkać Żydów spolonizowanych, wyemancypowanych, ale także tych, którzy pozostali wierni *zbitej masie ortodoksyjnej*.⁴²

Można bez końca spierać się o to, czy Żydzi wyemancypowani znajdowali w Drugiej Rzeczpospolitej godne warunki do życia, czy polski przedwojenny antysemityzm był tym najgorszym z możliwych i spotykanych w świecie, a także o to, czy wyemancypowani polscy Żydzi byli lojalnymi obywatelami wspólnego państwa. Tyle tylko, że roztrząsając problemy wyemancypowanych żydowskich środowisk, poruszamy się w kręgu nie więcej niż 10-20% polskiego żydostwa. Reszta, środowiska Żydów ortodoksyjnych, żyła we własnym świecie, do którego wstępu nie mieli i mieć zbytnio nie chcieli ani Polacy ni spolonizowani i wyemancypowani Żydzi. Jednak to oni, polscy chasydzi, a nie Żydzi wyemancypowani i spolonizowani, są tym narodem, który mamy na myśli mówiąc Żydzi polscy.

Pierwszą i podstawową kwestią, która niejako warunkuje rozumienie tego wszystkiego, co z polskimi Żydami stało się w czasie drugiej wojny światowej, jest zrozumienie unikalności tej części narodu żydowskiego, która wybrała Polskę na miejsce osiedlenia, a która w wyniku programowego działania Niemców uległa zagładzie. Ponieważ polskie żydostwo, jako zjawisko socjologiczno-historyczne, jest ewenementem nie tylko w skali dziejów narodu żydowskiego, ale także świata, rzeczą niezbędną wydaje się przede wszystkim próba zdefiniowania ludu, który do czasu totalnej zagłady żył na naszych ziemiach. Być może trudno się do tego przyznać, ale prawda jest taka, że w sensie kulturowym, religijnym, ale także w sensie poczucia tożsamości narodowej, w chwili przybycia na polskie ziemie pierwszych Żydów, my, Polacy, siedzieliśmy jeszcze na przysłowiowym drzewie. Aby lepiej zrozumieć sens i znaczenie tego właśnie faktu, przyjmijmy za podstawę porównania rok 1000, który większość współczesnych historyków skłonna jest uważać za przełomowy dla rozwoju Europy.⁴³

Polska przyjęła chrześcijaństwo w 966 roku, ale w wieku X chrzest przyjęła także znaczna grupa krajów między Bałtykiem a Adriatykiem: Chorwacja, Czechy, Węgry oraz Skandynawia, od Danii poczynając; w roku 999 zgromadzenie wolnych mężów drogą głosowania zdecydowało się na przyjęcie chrześcijaństwa jako oficjalnej religii w Islandii. W rok później, we wspomnianym właśnie wyżej roku 1000, do grobu świętego Wojciecha, męczennika wywodzącego się z naszej, świeżo ochrzczonej części Europy, przybył cesarz rzymski Otton III i obdarzył księcia Bolesława Chrobrego włóczęgią świętego Maurycego, który to gest stał się zapowiedzią przyszłej korony dla piastowskiego księcia – fundamentu polskiej państwowości. Mniej więcej w tym samym czasie na polskie ziemie przybyli pierwsi żydowscy osadnicy.⁴⁴ Nie mieli własnego państwa i myśl o nim porzucili blisko tysiąc lat wcześniej, wraz z upadkiem po-

wstania Bar Kochby.⁴⁵ Mieli za to doskonale zachowaną i kultywowaną z wielkim pietyzmem zbiorową pamięć historyczną o niegdysiejszym własnym państwie i żydowskich królach oraz płynące z niej poczucie odrębności narodowej i narodowej dumy; mieli własną religię, język, pismo, tradycję i kulturę. Ten stan rzeczy z góry wykluczał możliwość asymilacji przybywających do Polski żydowskich osadników do rodzącej się dopiero polskiej państwowości i kultury. Z samej zasady niemożliwa też była asymilacja ludności polskiej do obcej im kultury żydowskich osadników. Ponieważ zarówno Żydzi, jak i Polacy, w owym epokowym roku 1000 mieli już zbyt wiele do stracenia, nigdy później nie stali się całością i przez następne tysiąclecie żyli na polskich ziemiach obok siebie.

Kluczem zatem do zrozumienia tego, co z Polakami i Żydami polskimi stało się w Polsce w czasie drugiej wojny światowej, jest uświadomienie sobie swego rodzaju tysiącletniej dwutorowości: dzieje Polski i Polaków toczyły się na polskich ziemiach torem, obok którego, równolegle, na tych samych polskich ziemiach biegle dzieje polskich Żydów. Dwa te światy, polski i żydowski, przez tysiąc lat istniały obok siebie i nigdy na dobrą sprawę się nie zetknęły. Każdy z nich żył swoim samowystarczalnym życiem, ledwie dostrzegając i tolerując drugiego, i nie odczuwał potrzeby specjalnej jedności. Prawda o specyfice tysiącletniego istnienia na polskich ziemiach Żydów i Polaków z trudem przeciera sobie drogę do świadomości obu narodów. Może w sposób najbardziej dosadny określił ją niedawno Dawid Warszawski, który napisał: „„Tylko potomek asymilatorów mógł [...] pisać o „polsko-żydowskim małżeństwie”, w którym były lepsze i gorsze dni. I Polacy, i Żydzi wiedzą, że żadnego małżeństwa nie było. Było wymuszone przez historię mieszkanie pod wspólnym dachem i dzieci, pokątnie splodzone.””⁴⁶

Określenie Dawida Warszawskiego uważam w tym wypadku za nader słuszne i niezwykle trafne. Największą pomyłką historiografii polskiej, żydowskiej i wszystkich innych dotyczących zagłady Żydów zdaje się być właśnie to: brak świadomości specyfiki polskiego żydostwa. Cytowany wyżej autor zwraca uwagę na jeszcze jedno ważne zagadnienie, a raczej sugeruje bliską mi tezę, która tłumaczy trwające już sześćdziesiąt lat polsko-żydowskie nieporozumienie. Po pierwsze, niemal wszyscy polscy Żydzi, którzy ocaleli z zagłady, wywodzą się ze środowisk asymilatorów, czyli ludzi mniej lub bardziej związanych z państwem polskim i Polakami. Dlatego między innymi, że podstawowym warunkiem wyniesienia z zagłady żydowskiego życia była w Polsce znajomość języka polskiego i znajomość Polaków, którzy musieli pomóc w ich ukrywaniu. Po drugie, nieliczni spośród tych, którzy mimo niezajomości polskiego języka i braku kontaktów z polskimi środowiskami przeżyli piekło zagłady – przedstawiciele ortodoksyjnych środowisk żydowskich – niemal nigdy nie zabierali głosu na temat drugiej wojny światowej, bo nie mają zwyczaju zbyt mocno angażować się w pozareligijne dysputy, a poza tym nikt specjalnie ich o to nie pytał. Monopol na pisanie wspomnień i opracowań historycznych od chwili zakończenia drugiej wojny światowej do dziś mają przeto Żydzi zasymilowani. To ich głosy słyszane są we wszystkich zakątkach świata, oni nadają ton publikacjom

na temat stosunków polsko-żydowskich, oni wreszcie ukuli stereotyp „*polsko-żydowskiego małżeństwa*”, w którym były lepsze i gorsze dni. Nic bardziej mylącego. Po latach badań nad stosunkami polsko-żydowskimi przyznają całkowitą rację Dawidowi Warszawskiemu i podpisują się pod jego tezą, że stosunki polsko-żydowskie to było zaledwie: *wymuszone przez historię mieszkanie pod wspólnym dachem i dzieci, pokątnie splotzone*. O polsko-żydowskim małżeństwie z wielką ostrożnością można mówić jedynie w Polsce wobec środowisk żydowskich asymilatorów. Wobec powyższego, stajemy w dniu dzisiejszym wobec zadania napisania od nowa historii stosunków polsko-żydowskich i nowej oceny tego, co się na polskich ziemiach wydarzyło.

Podstawowym przykładem zafałszowań obrazu czasu zagłady Żydów w Polsce powstałych z powodu tego, że budowano go na podstawie przekazów asymilatorów i ich potomków, jest pojęcie getta żydowskiego w czasie drugiej wojny światowej. Getta żydowskie w Polsce większość historyków postrzega jako twór czy dzieło Niemców, którzy skupili ludność żydowską w obrębie wytyczonych przez siebie dzielnic polskich miast w celu łatwiejszego wykonania zagłady. Ponieważ żydowscy świadkowie zagłady wywodzą się z kręgów Żydów zasymilowanych, a zasymilowani Żydzi przed wojną w gettach nie mieszkali, ich relacje mówią zwykle o momencie, w którym znaleźli się w getcie, bo oni rzeczywiście w getcie znaleźli się dopiero na wyraźny rozkaz Niemców. Jeśli o momencie pójścia do getta mówią niemal wszystkie żydowskie relacje, jeśli ich potwierdzenie historycy znajdują w innych wiarygodnych źródłach – także źródłach niemieckich – mówiących o konkretnych dziennych datach założenia poszczególnych gett, jeśli we wszystkich pozostałych krajach europejskich z diasporą żydowską getto przed wojną było strukturą nieznaną, obraz gett jako struktury powołanej przez Niemców i tylko na czas wojny zyskuje sobie prawo obowiązującej prawdy historycznej.

Tymczasem prawda o żydowskich gettach w Polsce jest nieco bardziej skomplikowana i nie przystająca do rzeczywistości w żadnym innym kraju na świecie. Zdecydowana bowiem większość polskich Żydów, tych, których wymordowano tak straszliwie, że nawet nie ma kto opowiedzieć o ich istnieniu, czyli 85% polskiego żydostwa, mieszkała w gettach także przed drugą wojną światową; w gettach w Polsce mieszkała od stuleci. Dla nich getto było domem i codziennością. Władysław Bartoszewski pisze: „„W Warszawie było wiele tysięcy Żydów w wolnych zawodach: adwokaci, lekarze inżynierowie, literaci, aktorzy. a tych bardziej konserwatywnych było może 300 tysięcy, większość z nich żyła tylko we własnym środowisku, w swego rodzaju getcie. W tej dzielnicy żaden Żyd – właściciel kamienicy – nie wynająłby mieszkania chrześcijaninowi, obojętnie Polakowi, Niemcowi czy Czechowi. Było to niemożliwe ze względów zasadniczych, dla pobożnego Żyda grzechem jest mieć wśród swoich obcego, w ich wspólnotę. Dom jest wspólnotą. Obcy nie powinien mieć do niej wstępu. W sensie dobrowolnego izolowania się swoje getto [Żydzi] zbudowali sami. I tak mogło trwać, gdyby nie to, co przyniósł hitleryzm. Tych ukształtowanych w izolacji, nie znających polskiego obyczaju, często języka, Żydów najtrudniej

było ratować przed zagładą – nawet w takiej skali, w jakiej to w ogóle próbowano robić. Pod niemiecką okupacją obszar tzw. „żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej” jedynie trochę poszerzono o jej obręb i zamknięto Żydów z innych dzielnic miasta, bez względu na to, czy byli spolonizowani, czy nie. Tam gdzie dziś stoi pomnik Bohaterów Getta, mieszkali kiedyś „przeciętni Żydzi”⁴⁷.

Jak wyglądała największa dzielnica mieszkaniowa polskich Żydów przed wybuchem drugiej wojny światowej? Zmarły w 1925 roku Stefan Żeromski tak oto w powieści „Przedwiośnie” opisał warszawskie getto:

Wychodząc na wykłady i do prosektorium, wracając z lekcji czy z miasta, Baryka musiał przemierzać dzielnicę zamieszkaną przez Żydów. Byli oni co prawda rozproszeni we wszystkich okolicach Warszawy, lecz w tej osiedli jako masa jednolita, tworząc zamknięty organizm o kilkuset tysiącach jednostek. Zrazu widok domów, mieszkań i sklepów żydowskich mierzył oczy przybysza swą specyficzną ohydą, później jednak poczył go zaciekawiać, a wreszcie narzucił mu się wszechwładnie jako problemat. Chwile wolne Cezary poświęcał na zwiedzanie przyległych ulic: Franciszkańskiej, Świętojerskiej, Gęsiej, Miłej, Nalewek i innych.

Żydzi zamieszkujący lub zatrudnieni w tych stronach tworzyli tak zwane getto. Lecz to ich osiedlisko nie powstało w przeszłości, nie miało za sobą historii. Same nazwy ulic wskazywały, że tak nie było. Nikt ich tutaj nie osadzał osobno, jak, dajmy na to, papież Paweł IV w Rzymie, aby się z chrześcijanami nie stykali, nikt ich nie zmuszał do zamieszkania tutaj właśnie, a nie gdzie indziej. Sami spłynęli w tę dzielnicę, zeszedli się tu jedni do drugich, a przyrastając stale, stworzyli samochcąc getto. W tych ulicach ginęły już napisy polskie na sklepach, składach i warsztatach. Zastępowały je napisy żydowskie. Polaków nie było tu już widać. Trafiały się domy, gdzie jedynym Polakiem był stróż kamieniczny, i ulice, gdzie jedynym Polakiem był policjant.

Ulice te mają wygląd srogo niepowabny. Kamienice wzniesione przez Żydów i do nich należące mają cechę wielkowiejskiej tandety, bezwstydną ordynarności i brzydoty. Wojna odarła je z olejnych lub klejowych pomalowań. Malowanie na olejno poskręcało się w rurki i zwoje i wygląda na powierzchni tych domów jak niechlujne pejsy na niechlujnym Izraelicie. Wnętrza domów, podwórza są odarte nie tylko z olejnej czy klejowej powłoki, lecz obłupione z tynku, który kawalami i płatami poodpadał. Świeci nagi, ceglany mur, lecz i on jest oślizły od brudu, pełen wyrw, plam, zmaz, zacieków i wstrętnych zapachów, które nikogo z mieszkańców nie rażą. Jakże potworne są tam kloaki, śmietniki, ścieki, zlewy, rynsztoki i same bruki! Większość dziedzińców jest ciemna, poprzegradzana, zastawiona, pełna pak, odpadów, rumowia i rupiec, strzępów i gałganów. Nieopisana jest melancholia tych dziedzińców, głuchy jest smutek okien wiecznie patrzących

w smrodliwe i obmierzłe zaułki, w odarte i pozaciekane mury, w sienie i piwnice wyziewające zgniliznę.

Bawią się tam, w tych zakażonych klatkach, tłumy dzieci żydowskich – brudne, schorowane, mizerne, wybladłe, zzieleniałe – o ile promień słońca przedrze się przez chmury zimowe i zajrzy do tych podołów. Gdy huczy wicher i mróz ściska, dzieci te wtrącone są do kryjówek, gdzie starzy szwargoczą o interesach, zyskach i szybkich zarobkach. Zdarzyło się raz Cezaremu widzieć dwoje kilkoletnich dzieci przytulonych do siebie i wędrujących dokądś długą Franciszkańską ulicą. Nożyny ich tonęły w czarnym, rzadkim i lepkiem błocie chodników i rynsztoków, odzienie ich było zmoczone i brudne. Para ta była wynędziała ponad wszelkie słowo opisu. Nogi ich były cienkie jak pogrzebacze, a ręce chude jak ptasie piszczele. Twarze były również nie ludzkie, lecz jakby sępie czy jastrzębie, oczy były surowe i starcze. Ta para nieszczęśliwych machała przezroczystymi dłońmi, kiwała głowami osadzonymi na wychudłych szyjach i zajadle, zaciekle o czymś rozprawiała. O czymże mówiło tych dwoje? Czy również o zyskach i szybkich zarobkach? Cezary szedł długo za nimi, gdy się objęli o ściany i latarnie, a wlekli do jakiegoś celu, który, doprawdy, nie wart był ich fatygi. [...]

W dniu przedsabatowe zakradał się do długich „gościnnych dworów” [straganów], gdzie sprzedawano koszerne zapasy jarzyny, warzywa, mięso i smakołyki. Miał tam widowisko pełne przedziwnego humoru, niestrzymanego śmiechu, a zarazem głęboko ponure. W tych miejscach panował chargot, wrzask, niemal huk, wywołany przez handel na modłę ściśle żydowską. Nabywcy i sprzedawcy ochłapów mięsa, kawałków gęsi, nóg, łbów, szyj, dziobów, skrzydeł, śledzi, kartofli, odkrajanych cząstek pomarańcz, cukierków i owoców – skakali sobie do oczu, wydzielali towar z rąk, obrzucali się stekiem wyzwisł, wydzielali pieniądze z garści zaciśniętych. Wszyscy mieli we włosach pierze, byli pobryzgani i zachlastani krwią niewinnych kaczek i kogutów. Włóczyły się w tłumie typy nie opisane, nie znane nigdzie na kuli ziemskiej, w łachmanach tak wyświechtanych, iż składały się jakby z zeskorupiałej pozłoty tłuszczu – łazili na wpół nadzy przekupnie, a na wpół nadzy żebracy w tej rzece ludzkiej stali na uboczu i pochylali się monotonnym gestem, jak badyle bezsilne na polu – zaklinając o datek w Imię Boga. Całe to zbiegowisko sprawiało wrażenie soboru potępieńców opętanych od diabła, o coś twarzą w twarz zaciekle walczących.

Zadziwiająco ponad wszystko są w tej dzielnicy sklepy, a raczej sklepiki, wkliniwane w partery domów. Tymi komórkami ulice i uliczki są literalnie nabite. Na odrzwiach tych maleńkich zakamarków wiszą blaszane tablice z napisami w języku żydowskim – a więc towary w tych kramach przeznaczone są tylko dla starozakonnej publiczności.

ści. Jakże mizerny, jak niewymyślny i nieobfity jest towar tych magazynów! Kapitał zakładowy każdego z nich nie może przekraczać dwudziestu złotych. Trochę żelaziwa, skór, kilka wiązek czy miar wiktuałów, nieco nici, sznurowadeł albo szukwasu stanowi źródło dochodu osób, które w tych wąziutkich i niziutkich klatkach z desek próżnują marznąć i drzemiąc po całych dniach i wieczorach.

Pewnego razu Baryka zabrnął na wielkie podwórze, którego obmierzonego wnętrza żadne pióro opisać nie zdoła, którego bezprzykładnego nieładu, brudu, wstrętnej bezmyślności rzeczy naprędce rzuconych nic nie zdoła wysławić. Były to składy żelaza, a raczej starego żelaziwa. I tutaj pełno było sklepików z żelazem wybrakowanym, starym, lichym. Można by powiedzieć, że ten cały podworec przeżarła rdza i sama tylko została jako ślad rzeczy, które zniweczyła. I Żydzi, którzy tam biegali, krzyczeli, roili się i o coś wodzili za łby, byli rdzawi, zagryzieni na śmierć przez żelazo.

W pewnej chwili wtoczył się na ten dziedziniec wóz frachtowy, na którym leżało jakoweś olbrzymie brzemię w płachcie. Wnet wspólnymi siłami wytaszczono brzemię z wozu i płachtę rzucono na błoto rozmarznięte. W płachcie była masa przegryziona od rdzy: rżnięte kawałki rur, poprzepalane ruszty, śrubki, haczyki, ułamki pogrzebaczków, połówki szczypców, muterki, krzywe gwoździe, podstawki naczyń niewiadomego użytku, szpice i gzygzaki od ogrodzeń żelaznych, klucze, dusze żelazek do prasowania, fajerki, ułamki okuć okiennych, klamki bez ryglów i mnóstwo nieprzebrane żelaziwa wszelkiego rodzaju. Wobec rozwinięcia wnętrza płachty wypęzło, wynurzyło się jakby spod ziemi mnóstwo Żydów i Żydówek, przeważnie starych, koślawych, powykrzywianych, zrudziałych, obrośniętych kłakami. Cała ta czereda poczęła z krzykiem i kłótnią wylapywać poszczególne kawałki, cząstki i obrzynki żelaza, nabywać je wśród nieopisanej sprzeczki i targu. Niepodobna było zrozumieć, co to są za ludzie. Kupcy? Handlarze? Pośrednicy? Zbieracze?

Cezary doznał wrażenia, że jest to zbiorowisko starych próżniaków, specjalistów od gromadzenia starych pogrzebaczy. Nie mógł się przejąć uszanowaniem dla ich ubóstwa ani zrozumieć sensu ich zatrudnienia. Szukając wielkich zysków spadli widocznie z etatu i teraz oto szukają zysku wprost znikomego, nie przestając marzyć o wielkim. Podobnie jak tamci w sklepikach, norach i jamach, czyhają na wielki zarobek nic literalnie nie robiąc. Jakaż reforma społeczna mogłaby ich podnieść na wyższy stopień społeczny? Co można by dla tych ludzi zrobić, ażeby ich zrównać z innymi ludźmi w prawach, w posiadaniu dóbr tego świata, w pracy, obyczajach, sposobie życia?

Był tam nadmiar nędzarzy-lachmaniarzy, który zużywał ruchliwość przyrodzoną rasy żydowskiej na oszukiwanie się wzajemne, na pracowitą kłótnię o ochłapy jadła, o śledzie, o skrawki mięsa, a nic,

literalnie nic nie czynił dla zarobku godziwego, stałego i dobrze płatnego w fabrykach i warsztatach. Wielu, oczywiście, pracowało w tych ulicach nad siły jako tragarze, woźnice, pomocnicy, subiekt, i ci mieli nawet zewnętrzny wyraz inny, normalny, ludzki. Przeciętny jednak typ – to była karykatura ludzkiej postaci. Zgarbieni, pokrzywieni, obrośli, brodaci, niechlujni, śmieszni bezgranicznie w swych płytkich czapeczkach i długich, brudnych chałatach do pięt, wałęsali się i zalewali ulice, brodzili, wchodzili i wychodzili, gdakali, kłócili się, nic właściwie nie robiąc. Cezary przyszedł do przeświadczenia ogólnego, iż Żydzi zamieszkujący dzielnicę, w której mu przebywać wypadło, są zbiorowiskiem ruchliwych i gadatliwych próżniaków.⁴⁸

Obraz warszawskiego getta do chwili wybuchu drugiej wojny, a więc w ciągu zaledwie czternastu lat, na pewno się nie zmienił. Można oczywiście okrzyknąć Stefana Żeromskiego antysemitą i poddać w wątpliwość przedstawioną przez niego charakterystykę. Można dyskutować o słuszności sformułowanych w powieści ocen polskich Żydów. Zanegować faktu istnienia żydowskich gett w Polsce na długo przed wybuchem drugiej wojny światowej się nie da. Tak jak nie sposób negować faktu, że Żydzi polscy żyli w Polsce przez stulecia w gettach dlatego, że pełna izolacja była ich własnym wyborem sposobu przetrwania.

Getto warszawskie przed wybuchem drugiej wojny światowej nie było jedynym ośrodkiem żydowskiego życia w Polsce. Takimi ośrodkami było większość dużych miast i niemal wszystkie polskie miasteczka na wschód od Wisły. Oto jak jedno z nich opisują dawne jego mieszkanki:

Za naszych czasów Dubienka była osadą posiadającą prawa miejskie. W Skryhiczynie Dubienkę nazywało się po prostu Miastem. Szło się lub jechało do Miasta po zakupy, do Miasta szło się do kościoła lub cerkwi, czy też na cmentarze, a dla wszystkich było jasne, że Miasto to Dubienka, osada licząca 5 tys. mieszkańców, w tym około, czy też nawet ponad 4 tys. Żydów. [...] Gdy nastawały święta, odrywano się od codziennych trosk i zajęć. Wówczas to można było odnieść wrażenie, że [Żydzi – E.K.] przenosili się w swych rozpamiętywaniach do życia sprzed 5 tysięcy lat, do spraw, które miały miejsce na ziemiach odległych o tysiące kilometrów, wśród ludów, które już dawno zniknęły z powierzchni ziemi. Symboliczno-historyczny charakter miały nie tylko dni świąteczne, lecz również soboty, uroczyście obchodzone przez wszystkie rodziny żydowskie. [...] W latach trzydziestych Chanina Blass dom swój zbudował na wzgórzu obok kapliczki i dlatego nazwano figurę w kapliczce „świętą obok Chaniny”. To połączenie [katolickiej – E.K.] „świętej” z człowiekiem noszącym na co dzień strój obowiązujący chasydów polskich, tj. długą kapotę z wyglądającymi spoza jej poły frędzlami rytualnej chusty, miało dla nas zawsze wydźwięk humorystyczny.

W soboty po południu uczniowie [religijnej żydowskiej szkoły tzw. chederu – E.K.] bywali ze swych postępow przeptyywani przez ojców lub dziadków. Moich braci, a także innych wnuków najczęściej przesłuchiwał dziadek. Lubił się zdolnościami wnuków chwalić, toteż często na przesłuchiwanie zapraszał członków rodziny: swego syna, zięciów czy też bratanków. Wybierał wówczas teksty trudne, kazał je przesłuchiwanym wypowiadać na pamięć, komentować, uzasadniać. Dbał o to, by forma wypowiedzi była ciekawa, by sprawić przysłuchującym się przyjemność. Mój najstarszy brat często bywał takim wnukiem, którego umiejętnościami dziadek lubił się popisywać przed resztą rodziny. [...] Dziadek był ciekaw Warszawy. Gdy gościł u nas w Warszawie, pamiętam, że chciał zwiedzić Łazienki – nie mógł jednakże zdobyć się na rzucenie rytualnego stroju. Mama chcąc mu sprawić przyjemność zawoziła go dorożką i jeździli po parku, by się nacieszył zielonością, której mu tak w mieście brakowało.⁴⁹

Polacy, Ukraińcy, Białorusini i wszystkie inne mniejszości narodowe żyjące w Drugiej Rzeczypospolitej nie były rozpoznawalne ze względu na wygląd czy miejsce zamieszkania. Jeśli nie zadeklarowali swej narodowości, jeśli w jakiś inny sposób jej nie zasygnalizowali, nie sposób było stwierdzić, kim w sensie narodowościowym są. Ukraińcy i Białorusini bardzo często posługiwali się polszczyzną równie dobrze jak Polacy, a i wśród tych ostatnich dobra znajomość języka ukraińskiego lub białoruskiego nie była rzadkością. Z tłumu mieszkańców Polski już na pierwszy rzut oka wyróżniali się tylko Żydzi. W dużych miastach mieszkali na terenie własnych dzielnic, stanowili większość mieszkańców małych miasteczek i odróżniali się od wszystkich innych mieszkańców Polski strojem, czyli: *noszeniem na co dzień stroju obowiązującego chasydów polskich, tj. długiej kapoty z wyglądającymi spoza jej poły frędzlami rytualnej chusty*. Dziś już nawet trudno sobie wyobrazić, jak przed wojną wyglądały polskie miasta i miasteczka; pewne wyobrazenie daje tylko wizyta w izraelskich lub nowojorskich dzielnicach ortodoksyjnych Żydów, potomków polskich chasydów.

W świetle polskiego ustawodawstwa i polskiego oglądu rzeczywistości Żydzi polscy byli w Polsce mniejszością narodową. Byli jednocześnie większością narodową narodu żydowskiego, ludu bez państwa, który rozciągał się szeroko poza polskie granice. Narodowy dualizm polskich Żydów będących jednocześnie mniejszością i większością narodową, powoduje, że Żydzi polscy nie przystają do żadnego znanego w Europie narodowego i socjologicznego szablonu. Prawda ta, aczkolwiek z trudem, coraz częściej przebija się do świadomości historyków, w tym także do świadomości historyków żydowskich. Swego rodzaju znakiem czasu jest w tym względzie głos P. Vidal-Naqueta, który w artykule o dość wymownym tytule *Zbieram obelgi z różnych stron*, napisał: „Wyjątkowość sytuacji Żydów z Europy Wschodniej pozwoliła mi zrozumieć, że **nie sposób uważać Żydów polskich za Polaków wyznania mojżeszowego**. Tu właśnie tkwi problem. [...] W 1967 r. uświadomiłem sobie, czym były wspólnoty żydowskie na

Wschodzie. To wtedy zdałem sobie sprawę, że przed wojną żyło w diasporze 9 mln osób, które mówiły tym samym językiem, językiem międzynarodowym – od Moskwy po Kraków, od Pragi po Strassburg, a także po Nowy Jork. Zacząłem czytać w przekładach literaturę jidysz, zupełnie niezwykle, i zrozumiałem, że to, co zostało nieodwracalnie zniszczone przez wojnę, to była w rzeczywistości cała cywilizacja, odrębna kultura”.⁵⁰

Nie sposób uważać Żydów polskich za Polaków wyznania mojżeszowego – odkrycie tej podstawowej o polskich Żydach prawdy wydaje się być kluczem do zrozumienia zagłady. Bez niej nie sposób zrozumieć niczego. Nie sposób też zrozumieć, dlaczego P. Vidal-Naquet za upublicznienie tej najprostszej z prawd zbiera z różnych stron obelgi.⁵¹ Wydaje się, że Żydów polskich w okresie 1918-1939 postrzegać należy trojako: jako mniejszość narodową mieszkającą w granicach Drugiej Rzeczpospolitej; jako największą w świecie diasporę żydowską; ale przede wszystkim jako grupę etniczną, którą ze względu na jej społeczny, narodowy i kulturowy charakter Aleksander Hertz zdefiniował w sposób następujący: „Przez wszystkie wieki pobytu w Polsce, aż do chwili swej zagłady, Żydzi tworzyli kastę. Kasta jest czymś szerszym od getta. To ostatnie jest zamkniętą jednostką terytorialną. Kasta natomiast obejmuje całą szerszą grupę na danym terenie, niezależnie od takiego czy innego zlokalizowania jej odłamów czy poszczególnych członków. Żydzi polscy, żyjąc przeważnie w obrębie lokalnych gett, jako całość tworzyli kastę. [...] Żydzi byli par excellence grupą kulturową. Byli grupą religijną i językową. Mieli określone tradycje historyczne. Stworzyli własną literaturę, filozofię i sztukę. Mieli własny system prawny i prawo-obyczajowy. Wszystkie te elementy składały się na wzór życia i na samą treść jego udziału w kaście. W niewielu tylko systemach kastowych spotkać się możemy z tak pełną i wszechstronną organizacją kulturową, jak wśród Żydów. [...] W Polsce stanowej charakter kastowy poszczególnych grup społecznych miał swe oparcie w przepisach prawa. [...] Niemniej jednak system kastowy może istnieć i rozwijać się również i wtedy, gdy nie ma za sobą oparcia w sankcjach prawnych. W Polsce okresu międzywojennego system ten istniał, choć nie był narzucany przez prawo i nie było ustaw, które – formalnie rzecz biorąc – stałyby na jego straży. System kastowy miał charakter obyczajowy. Te przepisy społeczne, choć pozbawione sankcji prawnych, mogą mieć moc nie mniejszą od najbardziej surowych postanowień prawa”.⁵²

W przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej Polska była państwem wielonarodowym ze wszystkimi tego stanu rzeczy konsekwencjami w czas pokoju, to znaczy, zabarwionymi narodowymi emocjami trudnościami społecznymi, politycznymi i ekonomicznymi, ale także bogactwem wielokulturowości i różnorodnością życia codziennego. Była państwem, w którym – obok Polaków – nie licząc pomniejszych grup etnicznych, żyli Ukraińcy, Białorusini i kastowa społeczność polskich Żydów. 1 września 1939 roku Niemcy napadli na Polskę. 17 dni później to samo uczynili Sowieci. Wojna zweryfikowała wartość wielonarodowej struktury Państwa Polskiego wystawiając solidarność mieszkańców w niej narodów na okrutną próbę.

Rozdział II

Żydzi polscy: cudzoziemcy czy współobywatele?

Hekatomba Żydów, która za sprawą Niemców rozegrała się na ziemiach Polski w czasie drugiej wojny światowej, sprawiła, że zarówno historycy polscy jak i żydowscy – czy tego chcą czy nie – patrzą na polsko-żydowskie dzieje przez pryzmat zagłady. Dlatego w wielu wypadkach, chcąc zrozumieć wzajemne relacje obu narodów w czasach sprzed wybuchu drugiej wojny światowej, pozostaje sięganie do żydowskich autorów, którym doświadczenie zagłady nie było dane. Żydowski historyk Majer Bałaban u progu XX wieku tak oto podsumował wielowiekową obecność Żydów na polskich ziemiach: „Losy Izraela były na całej ziemi jednakie, wszędzie były te same popędy ludzkie, które wpływały na ich kierunek, zawiść religijna i ekonomiczna rzuciły w ciągu wieków masy Żydów od granic Lotaryngii i Francji poprzez Niemcy do Polski, by je tutaj skupić na niezbyt dużym obszarze i stworzyć kwestię do dzisiaj nie rozwikłaną. I nasuwa się pytanie, czy te namiętności ludzkie ustały na granicach Rzeczypospolitej, czy też towarzyszyły Żydom dalej podczas ich bytowania na tej ziemi? Odpowiedź nietrudna! I w Polsce było mieszczaństwo zawsze wrogie Żydom i dążyło do ich usunięcia ze swych miast, lecz Żydzi znachodzili stałe poparcie w szlachcie i możnowładcach, a najbardziej opiekowali się nimi królowie. Ci królowie polscy, z małymi wyjątkami, dają posłuch słusznym żądaniom Żydów i na chwałę Polski trzeba powiedzieć, że w długim szeregu jej monarchów nie znalazł się żaden, któryby jak cesarz Karol IV sprzedał Żydów za obfitą opłatą tłumowi miejskiemu, lub jak Albrecht V, który na oskarżenie jednej kobiety, wszystkich Żydów wiedeńskich spalił na stosie (1421). Wszak jeszcze w drugiej połowie XVII wieku wygonił Leopold I wszystkich Żydów z Wiednia (1670) i rzucił kilka tysięcy rodzin na pastwę głodu i tułaczki. Nie wspominam tutaj o wygnaniu Żydów w XV wieku prawie ze wszystkich miast niemieckich, o ryczałtowym ich wygnaniu z Anglii (1290), z Francji (1306), z Hiszpanii (1492), z Portugalii (1498). Tylko pod tym kątem winniśmy oglądać dzieje Żydów w Polsce, a pojmiemy dlaczego, mimo tych samych namiętności ludzkich, mimo prześladowań ze strony kleru i mieszczan, tak wielka ich liczba tutaj się zebrała. Żydów z Polski nie wyganiano i to oznaczało w czasach ciemnego średniowiecza wielki postęp, nieznaną nigdzie indziej w Europie tolerancję. Sprawiedliwa władza królewska i poparcie szlachty były ostoją Żydów i o nią oparciu, urządzili się na tej ziemi, w granicach możliwości, wygodnie i dostatnio.”⁵³

W świetle słów żydowskiego historyka, co najmniej sceptycznie brzmią słowa Marka Edelmana, który w udzielonym w roku 1985 wywiadzie powiedział:

Bo naród polski, jak wiesz bardzo dobrze, jest tolerancyjny. Nigdy tu nie było niczego złego przeciw mniejszościom narodowym, przeciwko religii, to jest nadzwyczajny naród. Kazimierz Wielki przyjął Żydów i ich hołubił, i do dzisiejszego dnia ich kocha. No i koniec. I po co o tym mówić? To jest niepotrzebne. [...] ...Narutowicz nie został zabity dlatego, że był Narutowiczem, tylko dlatego, że został wybrany żydowskimi głosami. Przecież tych posłów żydowskich, którzy mieli głosować za Narutowiczem w Sejmie, nie bili. Bił ich naród. Przecież to nie jest przypadek, że Narutowicz został zabity, przecież Niewiadomski nie był idiotą. On był emanacją pewnej części tego narodu. Wówczas bardzo dużej części. Bicie Żydów było rzeczą powszechną. Bo Kościół uczył, że Żyd zabił Chrystusa. [...] ... wszystkie pogromy antyżydowskie wychodziły z kościołów.⁵⁴

Wszystko jedno, ocenę Majera Bałabana, czy prawdę głoszoną przez Marka Edelmana przyjąć za punkt wyjściowy, stwierdzić trzeba, że stosunki pomiędzy narodami wielonarodowej Polski tylko po części podyktowane były wyznaniem. W każdym razie to nie rodzaj wyznawanej religii i stopień tolerancji religijnej był czynnikiem decydującym o wzajemnych relacjach. Rolę decydującą odgrywały czynniki kulturowe, ekonomiczne i polityczne, czyli stopień i rodzaj kontaktów międzygrupowych, kolizji gospodarczych oraz stopień rozwoju świadomości narodowej, a w latach 1795-1939 także postawy względem utraconego i odbudowanego Państwa Polskiego. Dla stosunków polsko-żydowskich największe znaczenie miały relacje obu narodów w okresie upadku polskiej państwowości, czyli w latach od pierwszego rozbioru Polski w 1772 roku do odbudowy w roku 1918 Państwa Polskiego, gdy ziemie Polski znajdowały się pod okupacją Prus, Austrii i Rosji.

W czasach Pierwszej Rzeczypospolitej, w strukturach społeczeństwa stanowego, Żydzi polscy – aczkolwiek nie będący formalnie stanem, lecz de facto jak stan traktowani – nie mieli obowiązku zajmowania się sprawami politycznymi i wojskowymi. Znaczenie miała w tym wypadku nie tyle wola samych Żydów, ile ściśle do każdego stanu przypisane prawa i obowiązki. Zgodnie z nimi szlachcic miał walczyć i politykować, chłop orać, ksiądz modlić się, mieszczanin uprawiać rzemiosło i dbać o miasta, a Żyd handlować i udzielać pożyczek. Ponieważ od spraw polityki i walki zbrojnej w obronie kraju był stan szlachecki, Żydzi z zasady zwolnieni byli z obowiązku politykowania i służenia w armii. Nie musieli wobec tego także składać żadnych deklaracji politycznych czy patriotycznych. Wystarczyło, że byli lojalnymi obywatelami Rzeczypospolitej, płacili podatki i w miarę dobrze wypełniali przypisane im w strukturze stanowej zadania. Relacje pomiędzy stanem żydowskim a pozostałymi stanami były w Polsce przez wieki także dość proste i jasne: mieszczaństwo walczyło

z Żydami o, mówiąc współczesnym językiem, przestrzeń gospodarczą i rynki pracy; Kościół nazywał ich niewiernymi i z racji tego, poza kontaktami natury bankowej lub handlowej, w porównaniu z innymi krajami umiarkowanie prześladował; król zazwyczaj bronił Żydów, a magnateria, szlachta i chłopci – w zależności od potrzeb i epoki – raz ich wspierali, kiedy indziej prześladowali i zawsze nimi gardzili, co nie przeszkadzało im w prowadzeniu z Żydami rozległych interesów, których skala zależała od statusu majątkowego obu stron. Kasztelan Jacek Jezierski w roku 1791 napisał:

*Żydów mam za obywatelów polskich i za użytecznych, bo innych kupców w Polsce nie znam jak Żydów, gdyż u mnie ten tylko kupiec, który z kraju produkt krajowy eksportuje.*⁵⁵

Żydzi spełniali więc określoną rolę w strukturach gospodarczych stanowego państwa. Mieszkali w polskich miastach, miasteczkach i wsiach, ale mieli swój żydowski sejm, żydowską strukturę sądową, własną religię i wyznaczony przez nią rytm życia. Do czasu rozbiorów, ponieważ nie było takiej potrzeby, nikt spośród Żydów i Polaków nawet nie wnikał, czym dla polskich Żydów jest Polska: ojczyzną, czy tylko ziemią zamieszkania; czy polscy Żydzi identyfikują się z polskim państwem, czy może tylko z małymi ojczyznami symbolizowanymi przez określone miasto lub wieś oraz możliwymi do uzyskania warunkami życia. Taki układ był wygodny dla polskich Żydów i dla Polaków. Pierwszym pozwalał wieść w miarę spokojne i bezpieczne życie zgodne z ich religią. Drudzy, ponieważ Żydzi nie mieszały się do polityki i w miarę regularnie płacili naznaczone im podatki, robili z Żydami interesy i nie zawracali sobie głowy żydowskimi zasadami życia i żydowskim patriotyzmem. Nie będzie zapewne przesadą stwierdzenie, że u progu utraty przez Polskę niepodległości, w drugiej połowie wieku XVIII, polityczna część społeczeństwa polskiego, czyli stanowiąca około 10% ludności kraju szlachta, wiedziała o współmieszkańcach, Żydach polskich, jedynie to, że mieszkają w ich kraju, spełniają określone funkcje ekonomiczne, mają inną wiarę, język, strój, rządzą się swoimi prawami i z racji tego wszystkiego stanowią – obok szlachty, chłopów, mieszczan i duchowieństwa – jak gdyby odrębny piąty stan, którego byt od wieków regulowały książęce i królewskie przywileje.⁵⁶

Ukształtowaną przez stulecia tradycją było w Polsce pozostawianie polskich Żydów samym sobie: podlegali własnym sądom, żydowskim strukturom samorządowym i strukturom religijnym. Trzeba stwierdzić, że to „pozostawienie samym sobie” bardzo Żydom polskim odpowiadało. Przede wszystkim dlatego, że stwarzało namiastkę własnego żydowskiego państwa. Majer Bałaban pisze: „Żydzi w Polsce w XVIII w. stanowili zwartą masę, nielączną zupełnie z ludnością całego kraju. Mieli oni jak najdalej idący samorząd, który się opierał na kahałach, a kończył sejmem Żydów Koronnych, obradującym dwa razy do roku t.j. na wiosnę i w jesieni. Władzę nad Żydem miały kahały, one łączyły się w ziemstwa, które obradowały na sejmikach. Na sejmiku rej wodzą większe gminy i one spośród siebie wybierają prezydium sejmikowe: marszałka, wier-

nika i pisarza. Sejmiki (ziemstwa) obsyłają sejm generalny żydowski, zbierający się osobno w Koronie, a osobno na Litwie. Marszałek sejmu koronnego, czyli – jak go zwano – marszałek generalności, wiernik Żydów koronnych i pisarz, to wysocy dostojnicy, którzy ciągle się stykają z marszałkiem [polskiej] izby poselskiej, podskarbisem koronnym, podkanclerzym itp.; o marszałku generalności wyraża się król: „judeanus, qui in nostra aula residet”, Żyd który na naszym urzęduje dworze.”⁵⁷

Utrwalony przez wieki porządek rzeczy łamać zaczął się w drugiej połowie XVIII wieku. Reforma administracyjna, która miała doprowadzić do utworzenia scentralizowanego aparatu władzy, spowodowała, że na sejmie elekcyjnym ostatniego króla Polski Stanisława Augusta Poniatowskiego (1764-1795) przyjęto ustawę znoszącą ogólnokrajową reprezentację ziemstw i gmin żydowskich w Koronie i Litwie, pozostawiając jedynie zarządy gmin jako najniższy szczebel samorządowy, który miał reprezentować interesy gminy żydowskiej wobec władz lokalnych: starosty, władz skarbowych, urzędów miejskich i właścicieli prywatnych miast. U źródeł decyzji sejmowej o zniesieniu wyższych struktur żydowskiej samorządności legły z jednej strony roszczenia ekonomiczne szlachty (egzekucja długów „na synagogach”), z drugiej zaś próba ukrócenia zdzierstwa plutokracji kahalnej wobec żydowskiego plebsu.⁵⁸

Bez względu na przyczynę, sejm elekcyjny 1764 roku zburzył istniejącą dotychczas strukturę relacji pomiędzy społeczeństwem polskim i żydowskim. Co więcej, sprawy żydowskie – dotychczas w mniejszym lub większym stopniu funkcjonujące na marginesie życia politycznego – przeniósł pod obrady sejmu Rzeczypospolitej, a tym samym, przynajmniej na pewien okres czasu, postawił polskich Żydów w centrum zainteresowania politycznej części społeczeństwa polskiego. Jest rzeczą znamionną, że to właśnie w okresie około wspomnianego wyżej sejmu elekcyjnego ukute zostało stwierdzenie, że społeczność żydowska tworzy w Polsce „naród w narodzie” i „państwo w państwie”.⁵⁹

Do czasu rozbiorów polscy Żydzi – nie bójmy się negatywnych skojarzeń dla tego dość adekwatnego do sytuacji stwierdzenia – stanowili zatem swego rodzaju państwo w Państwie Polskim, a jedynym łącznikiem pomiędzy strukturami prawno-administracyjnymi i religijnymi społeczności Żydów polskich i Państwa Polskiego był ów rezydujący na królewskim dworze *Judeanus*. Rozbiory sprawiły, że powstały przed wiekami i utrwalony przez pokolenia Polaków i Żydów polskich układ społeczno-polityczny runął nagle i nieodwracalnie, stawiając oba narody w zupełnie nieznanym im dotychczas sytuacji. Wskutek rozbiorów, to, co przez stulecia w stosunkach polsko-żydowskich było nieważne, nagle, po pierwszym rozbiorze Polski w roku 1772, ale zwłaszcza po trzecim rozbiorze w roku 1795, stało się najważniejsze. Dla ogromnej większości społeczeństwa polskiego zamiana polskiego białego orła na obce orły zaborców była dramatem. To prawda, niektórzy spośród Polaków zhańbili się zdradą ojczyzny lub kolaboracją z zaborcami, ogół jednak – z mieszczanami, a w miarę upływu czasu także i z chłopstwem włącznie – podjął kontynuowaną przez kilka pokoleń walkę na śmierć i życie o odzyskanie niepodległości.

Ktoś kiedyś określił, że do czasu rozbiorów Żydzi żyli w Polsce w głębokim cieniu. Określenie to wydaje się nader adekwatne. Zapewne, do czasu rozbiorów Żydzi żyli w cieniu tronu Najjaśniejszej Rzeczypospolitej, niejako na jej peryferiach i poza głównym nurtem polskich wydarzeń społeczno-politycznych. Ale w końcu XVIII wieku wielonarodowa Polska przestała istnieć jako państwo. Tron królewski nie dawał już cienia. Z mroku na światło dzienne wychynęła odarta z uroku niejasności goła rzeczywistość. Także rzeczywistość żydowskiego życia na polskich ziemiach.

Spośród narodów zamieszkujących ziemię Pierwszej Rzeczypospolitej, zwa-nej także Rzeczpospolitą Obojga Narodów, do walki o jej wolność stanęli w pierwszym rzędzie tytularni właściciele państwa: Polacy i Litwini. Obok nich brak cienia odsłonił pustkę. Białorusini i Ukraińcy nie identyfikowali się z Rzeczpospolitą na tyle, by oddawać za nią życie i majątek. Spośród zaś Żydów polskich, według słów Majera Bałabana: „...nikt nie zdawał sobie sprawy z nagłej zmiany stosunków, nikt nie rozumiał doniosłości aktu okupacji i nie troszczył się o to, że między trzema mocarstwami podpisano traktat podziałowy.”⁶⁰

Wyobraźnia każdego pokolenia sięga tylko własnych doświadczeń i ewentualnie doświadczeń kilku poprzednich pokoleń. Dlatego polscy Żydzi wyobrażali sobie, że rozbiory Polski dla toczącego się w miarę gładko przez wieki żydowskiego życia nie mają znaczenia. Bo jakież znaczenie mógł mieć fakt, że reprezentujący ich interesy *żydowski marszałek*, zamiast na dworze polskiego króla, od jutra będzie rezydował na dworze rosyjskiego cara lub austriackiego cesarza? Żydzi z miasteczka Brody pod Lwowem pierwszy rozbiór Polski przyjęli w sposób następujący: „Wojska austriackie pod generałem Hadikiem ruszyły na Lwów i wkrótce objął hr. Pergen rządy w nowo zajętej prowincji. Wszędzie zażądano przysięgi homagialnej dla „najjaśniejszej cesarzowej”, a we Lwowie odbyła się ta uroczystość w katedrze [...]. Żydzi lwowscy złożyli homagium na placu przed katedrą. Homagium Żydów brodzkich było o wiele uroczystsze, gdyż odbyło się w bożnicy; snadź byli Żydzi brodcy już wówczas bliżsi europejskiej kulturze. „Wiener Diarium” (od r. 1780 „Wiener Zeitung”) w numerze 9. 1774 tak je opisuje: „Przebrane za Turków maski (Żydzi) z pocztowymi trąbkami w ustach, objeżdżały w dniu 29 XII 1773 po południu główne ulice i przedmieścia miasta Brody, nawołując współwierców do bożnicy. W wielkim gmachu bożnicy przystrojonym w tapety, dywany, srebrne naczynia i żyrandole, ustawiono srebrną koronę, a poniżej suty bufet ze stołami, zastawionymi różnymi trunkami, konfektami, bakaliami itp. O godzinie 6 wieczorem, wśród okrzyków podziwienia poczęła się wspaniała illuminacja wszystkich czterech boków synagogi, do której użyto 6.000 kaganków, 600 świec woskowych i 400 łojowych. Na bożnicy gorzał dwugłowy orzeł na 6 łokci długi, pięknie pozłoceny, a ulice, obok położone, oświetlało 60 pochodni i 4 beczki zapalanej smoły.

O godzinie 7 przybyli do oświetlonego budynku: komenderujący wojskiem, generał-major von Graeven, komendant placu, margrabia de Torres, dyrektor c. i k. urzędu dystryktowego hr. Strassoldo i wielu innych urzędników, oficerów i dygnitarzy. Za zjawieniem się wymienionych osób, powstał na ulicy taki ścisk

i zgiełk, iż żołnierze zaledwie mogli utrzymać porządek i otworzyć wolne wejście do bożnicy. Muzyka, dobrze skompletowana, powitała gości, a gdy się wszystko uciszyło, wygłosił syndyk żydowski, dr medycyny, Abraham Usiel, dziękczynną mowę, skierowaną do reprezentantów rządu, poczem starszy kantor (Oberschulsinger) z całym chórem instrumentalnym i wokalnym odmówił modlitwę, której końcowe słowo >Amen< powtarzało zgromadzenie z wielkim krzykiem i piskiem. Następnie raczono wszystkich wyborowem winem, tureckimi owocami i cukrami, a najznakomitsi Żydzi pili zdrowie cesarzowej z wielkim uszanowaniem. Ulicznemu tłumowi rzucano garściami pieniądze, a ubogim rozdawano jałmużny. O 9-tej wieczór odeszli zaproszeni goście do swych domów, wielce zadowoleni, miejscowi zaś, odśpiewawszy z towarzyszeniem orkiestry psalm 72, bawili się jeszcze do godziny 11-tej. Syndyk żydowski (Judenpromotor) Samuel Rabinowicz, sprawił nadto w swoim domu świetną ucztę z muzyką, bawiono się również i po innych domach do późnej nocy, wznosząc wszędzie radosne okrzyki na cześć cesarzowej i nowego rządu.”⁶¹

Z powagi sytuacji i nagłej zmiany położenia Polski, a więc także z położenia polskich Żydów, zdawał sobie na pewno sprawę Żyd Berek Joselewicz, który w odezwie do współbraci z dnia 1 października 1794 roku napisał:

Słuchajcie dzieci plemienia Izraelitów! Kto Wiecznego i Wszehmogącego na sercu swoim wyrył i chce pomóc walczyć za ojczyznę, co my wszyscy ludzie powinni, to teraz przyszedł czas, siły nasze na tołożyć. [...] Opiekun nasz Tadeusz Kościuszko zaiste posłańcem Wiecznego Wszehmogącego będący, przedsięwziął na to wszystkołożyć starania, aby wystawić regiment żydowski. On to posiada wszelką zdolność, on dobry umysł i łaskawe serce, on naczelnikiem obrany. Stąd mili bracia, bierzmy sobie przykład! [...] Powstańcież! Otwórzcież zamknięte oczy! [...] Nic nam nie trzeba jak być godnymi i mężne bohaterskie mieć serca. Bóg Wszehmocny z Wami, a ja wam przewodniczę! [...] Pomóżcie odzyskać uciemiężoną dotąd Polskę. Wierni bracia! Walczmy za ojczyznę, póki w sobie mieć będziemy kroplę krwi. Gdyby i my się nie doczekali tego, to dziatki nasze przecież mieszkać będą bezpiecznie i swobodnie i nie będą się tułały jak dzikie zwierzęta. Kochani bracia! Obudźcie się jak lwy i lamparty...⁶²

Podobnie Tadeusz Kościuszko w odezwie do Żydów polskich z dnia 17 września 1794:

Nic bardziej przekonać nie może najodleglejszych narodów o świętości naszej sprawy i sprawiedliwości rewolucji terażniejszej, jak to, że oddzieleni od nas religią i zwyczajami ludzie dla poparcia naszego z własnej woli życie w ofierze niosą. [...] W roku terażniejszym 1794, w dniach 17 i 18 kwietnia, gdy Warszawa krwawą bitwą z najeźdnikami Moskalami stoczyła, Żydzi mieszkający w tym mieście, rzucili się do oręża, zwarli się mężnie z nieprzyjacielem i dowiedli światu, iż

tam gdzie ludzkość zyskać może, życia swego ochraniać nie umieją. Następujące zezwolenie najwyższego naczelnika okazuje, iż stale sprawy wolności przedsięwzięli. Nie masz mieszkańca na ziemi polskiej, któryby w powstaniu narodu, wolność i uszczęśliwienie swe upatrując, wszelkimi siłami do onego przykładając się nie starał. Tymi pobudkami przejęci Berek Joselewicz i Józef Aronowicz, starozakonni, pamiętni na ziemię, w której się urodzili, pamiętni, że z oswobodzenia jej, wraz z drugimi wszystkie korzyści czerpać będą, przedłożyli mi żądanie i ochotę swą formowania pułku starozakonnego lekkiej jazdy. Pochwaliwszy tę ich gorliwość, daję onym pozwolenie werbowania rzeczzonego korpusu, opatrywania go we wszystkie wojenne uzbrojenia i potrzeby, aby jak najrychlej pod żołąd Rzeczypospolitej przyjść mogli i jak najlepiej nieprzyjaciela zwalczyli.⁶³

Po upadku Powstania Kościuszkowskiego żydowski pułkownik zaciągnął się do legionów, a Dąbrowski powitał *obywatela pułkownika z nieklamana radością*. Pułkownik Berek Joselewicz poległ 5 maja 1908 roku w bitwie pod Kockiem. Był pierwszym Żydem, który w momencie wspólnej potrzeby stanął do walki o wolność i niepodległość Polski; był pierwszym, który, jak pisze jeden z żydowskich historyków: „chciał i umiał przełamać tyranię kahałów i wszechwładzę cadyków, dla których służba wojskowa Żyda była w owe czasy i nawet dużo później ze względów religijnych równoznaczna z odejściem od żydostwa.”⁶⁴

Pułkownik Berek Joselewicz zdołał ściągnąć pod swą chorągiew około stu polskich Żydów. Jeśli doliczyć do tego garstkę bohaterskich Żydów warszawskich, o których wspomina w cytowanej wyżej odezwie Tadeusz Kościuszko, można mówić o kilkuset polskich Żydach, którzy wobec zaborców przyjęli postawę właściwą gospodarzom tej ziemi. Dużo to czy mało na koniec XVIII wieku? W liczbach bezwzględnych tragicznie mało. Ale jeśli zważyć, że walka Berka Joselewicza i skupionej wokół niego garstki Żydów urastała do rangi symbolu i przykładu, za którym pójść mieli inni starozakonni, było to bardzo dużo. Tyle tylko, że pozostali starozakonni za przykładem Berka Joselewicza nie poszli, a żydowski pułkownik wraz z Naczelnikiem Tadeuszem Kościuszką okazali się oderwanymi od realiów niepoprawnymi romantykami, którzy rozpalili nierealne nadzieje na to, że Żydzi polscy masowo włączą się w walkę o niepodległość Rzeczypospolitej. Nadzieja ta towarzyszyła Polakom i Litwinom przez cały wiek XIX.

Okres 123 lat niewoli był dla Polaków okresem szczególnym w ich dziejach. Utraciwszy wolność i własne państwo, nigdy nie pogodzili się z tym, że Rzeczpospolita znikła z mapy Europy. Walkę na śmierć i życie z zaborcami podejmowało niemal każde z doświadczonych niewolą pokoleń. Rok 1794, rok 1812, rok 1830, rok 1846, rok 1863 – każdy z nich to nadzieja, powstanie i kolejna klęska. Adam Mickiewicz napisał „Pana Tadeusza” w latach 1832-1834. Polacy mieli wówczas za sobą doświadczenie klęski Powstania Kościuszkowskiego, klęski u boku Napoleona i klęski Powstania Listopadowego. W nie-

woli wyrastało drugie pokolenie, na którym troska o wolność ojczyzny wyciskała niezatarte do dziś piętno. Oto nakreślony przez poetę portret Polaka-Litwina:

*Polak, chociaż stąd między narodami słynny,
Że bardziej niżli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawsze rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że Ojczyźnie służy.⁶⁵*

Polacy w okresie zaborów potrzebowali solidarności ludzkiej tak, jak nie potrzebowali jej nigdy wcześniej i nigdy potem. Zabiegali o nią po wszystkich krańcach świata. Przede wszystkim liczyli jednak na solidarność współziomków, Żydów polskich. Berek Joselewicz i garstka podobnych mu Żydów rozpalili nadzieje, że za ich wzorem pójdą i inni Żydowie, bo wzrosli na tej samej ziemi, więc czuć muszą i myśleć tak samo jak oni. Wyrazem tych nadziei jest mickiewiczowski wyidealizowany Żyd Jankiel, który jest mądry, uczciwy, przydatny, mówi po polsku, a przy tym konspiruje i pierwszy na Litwę przywozi Mazurka Dąbrowskiego. Oto jak poeta wyobrażał sobie ideał polskiego Żyda:

*... z daleka karczma chwiejąca się, krzywa,
Podobna jest do Żyda, gdy się modląc kiwa:[...]
W środku arendarz Jankiel, w długim aż do ziemi
Szafranie, zapiętym haftkami srebrnymi,
Rękę jedną za czarny pas jedwabny wsadził,
Drugą poważnie sobie siwą brodę gładził; [...]
Żyd stary i powszechnie znany z poczciwości,
Od lat wielu dzierżawił karczmę, a nikt z włości,
Nikt ze szlachty nie zaniósł nań skargi do dworu;
O cóż skarżyć? miał trunki dobre do wyboru,
Rachował się ostrożnie, lecz bez oszukaństwa,
Ochoty nie zabraniał, nie cierpiał pijaństwa, [...]
Muzykę znał, sam słynął muzycznym talentem;
Z cymbałami, narodu swego instrumentem,
Chadzał niegdyś po dworach i graniem zdumiewał,
I pieśniami, bo biegle i uczenie śpiewał.
Chociaż Żyd, dosyć czystą miał polską wymowę,
Szczególniej zaś polubił pieśni narodowe; [...]
Wieść, nie wiem, czyli pewna, w całej okolicy
Głosiła, że on pierwszy przywiózł z zagranicy
I upowszechnił wówczas w tamecznym powiecie
Ową piosenkę, sławną dziś na całym świecie,
A którą po raz pierwszy na ziemi Auzonów
Wygrały Włochom polskie trąby legijonów. [...]
Jankiel zrobił majątek; syt zysków i chwały,*

*Zawiesił dźwięcznostrunne na ścianie cymbały;
 Osiadłszy z dziećmi w karczmie, zatrudnił się szynkiem,
 Przy tym w pobliskim mieście był też podrabinkiem,
 A zawsze miłym wszędzie gościem i domowym
 Doradcą; znał się dobrze na handlu zbożowym,
 Na wicinnym; potrzebna jest znajomość taka
 Na wsi. – Miał także sławę dobrego Polaka.⁶⁶*

Cieszący się *sławą dobrego Polaka*, wyidealizowany Żyd Jankiel znajduje wśród Polaków i Litwinów – bohaterów mickiewiczowskiego poematu – szacunek i uznanie. Zaakceptowali jego odmienną religijną, strój, szanowali jego profesję, bo ojczyznę kochał i w walce był razem z nimi. Tymczasem rzeczywistość w sposób drastyczny odbiegała od mickiewiczowskiego ideału. O roku 1812 – a był to rok w dziejach Polski szczególnie, w którym Polacy liczyli, że u boku Napoleona wybiją się na niepodległość – żydowski historyk Majer Bałaban napisał: „„[Car] Aleksander I miał swego cadyka, a był nim pierwszy rebe litewski Zelman Sznejor z Ladów. Jego wierni śledzili pochodź wojsk francuskich, a on sam, goniony przez wojska księcia Józefa, schronił się do obozu Aleksandra i tutaj umarł w r. 1913.[...] Im gorzej stała sprawa Napoleona, tym więcej czarnych duchów wychodziło na powierzchnię ziemi. We Lwowie był tym dniem zenitowym reakcji 29 czerwca 1814, kiedy obwieszczenie burmistrza, pana Lorenza kazało wszystkim obywatelom cesarskiego miasta radować się z odniesionego nad Napoleonem zwycięstwa. [...] Znamy z ilustracji bramę tryumfalną, ustawioną na rynku i znamy też imiona Żydów, którzy wraz z innymi święcili wielkie święto upadku Napoleona. Prawdziwa ironia losu! A więc oświetlał swe okna i redagował lojalne napisy Isaak Wolf Rapoport, w szesnastu wierszach radość swą wyrażał Salomon Goldberg, illuminowali swe okna: restaurator Menachem Schneier, firma Pinkas Wohl et Sohn, Gabriel Reizes, Isaak Silberstein, a równocześnie pojawił się w druku wiersz aż dwudziesto-zwrotkowy p.t. „Die Gefühle der israelitischen Gemeinde in Lemberg”. [...] W synagodze zgromadziła się prawie cała gmina i rabin Jakób Ornstein wygłosił kazanie, które treścią i formą odpowiadało zupełnie smakowi owego czasu. [...] Po kazaniu, które dano wydrukować po hebrajsku, odśpiewał chór synagogałny jedenastozwrotkowy hymn okolicznościowy i kilka psalmów. Hymn dano również wydrukować przy kazaniu Ornsteina i wspólny ten rzadki druczek pozostał do dzisiaj pamiątką urzędowej lojalności ówczesnej gminy żydowskiej...”⁶⁷

Przez 123 lata zaborów Polskę przedzielały wprawdzie granice państw zaborczych, lecz społeczeństwo polskie nie zatraciło łączności pomiędzy dzielnicami podległymi Prusom, Austrii i Rosji. Dlatego wieści, zwłaszcza natury politycznej, rozchodziły się po kraju bardzo szybko. Także wieści o postawie polskich Żydów wobec zaborców. Można nawet przypuszczać, że te ostatnie, prawdopodobnie wyolbrzymione, rozchodziły się po Polsce lotem błyskawicy. Reakcją na nie była coraz bardziej usztywniająca się postawa politycznych środowisk polskich wszystkich trzech zaborów wobec żydowskich współmieszkań-

ców. Dlatego gdy w powstałym w roku 1815 na mocy Kongresu Wiedeńskiego z ziem zaboru rosyjskiego Królestwie Polskim powołano Komisję do Spraw Włościańskich i Żydowskich, główny arbiter książę Adam Czartoryski w roku 1816 napisał, iż: „Żydzi nie są mieszkańcami naturalnymi ziemi naszej, są przychodniami, cudzoziemcami, obcymi.”⁶⁸ Wśród zawartego w elaboracie Komisji opisu złych cech polskich Żydów, niechlujstwa i niechęci do pracy fizycznej, jako zarzut pojawił się wówczas także bardzo mocno podkreślany argument braku przywiązania do kraju.

Chcąc zrozumieć powstałą w okolicznościach utraty niepodległości, szybko pogłębiającą się z powodu różnych postaw politycznych przepaść dzielącą Polaków od zamieszkujących ich ziemie Żydów, chcąc zrozumieć drogi myślenia prowadzące Żydów do braku solidarności z walczącymi także o ich ojczyznę współziomkami, Polakami, przywołajmy podaną przez żydowskiego historyka legendę żydowską z czasów napoleońskich:

„W klauzach i na „dworach” cadyków głośno mówiono o wszystkim, co się działo na świecie, a pobożni szukali tutaj porady we wszystkich dolegliwościach życiowych. Nie dziw, że pochód wojsk napoleońskich i odgłos krwawych bitew toczonych na wszystkich pobojuwiskach Europy przenikał mury ghetta i stawał się przedmiotem dyskusji wśród cadyków i wiernych.

Legenda głosi:

Cadyk Mendel z Rymanowa wzywał swych wiernych, by się modlili o powodzenie oręża napoleońskiego. Cadyk Naftali Horowitz z Ropczyc, zdziwiony wezwaniem mistrza pyta o przyczynę: „Wszak Napoleon jest największym niedowiarkiem na tronie, a my mielibyśmy się modlić o jego powodzenie!” Długo myślał Rabi Mendel nad odpowiedzią, aż wreszcie zerwał się z krzesła i zawołał: „A gdyby tak, co nie daj Boże, Napoleon nie zwyciężył!” Naftali z Ropczyc nie zadowolnił się tą dziwną odpowiedzią i dalej pytał: „Dlaczego ma ten Napoleon zwyciężyć?” „Świat jest zależny od zwycięstwa Napoleona – odparł rebe z Rymanowa. – On ma swego obrońcę, swego anioła w niebie! Ty mówisz, że on jest odstępca od wiary! A który z nich nie jest odstępca, wszak wszyscy mają upodobanie „w szkołach” i chcieliby do nich wpakować żydowskie dzieci. Jedno jednak winieneś zrozumieć, że jeśli Napoleon zwycięży, wówczas poznają wszyscy księżęta ziemi, że nie wolno bezkarnie uciskać narodu Izraela. Oni uciskali całe ziemie, teraz on ich uciskać będzie, oni wydawali wyroki, niechaj wiedzą, że i nad nimi jest sąd i sędzia!”

Naftali z Ropczyc nie dał się jednak zbić z tropu i tłumaczył mistrzowi z Rymanowa, że żaden z władców nie mieszał dotąd ze sobą narodów, jak Napoleon i żaden tak bardzo nie dążył do usunięcia różnicy między Żydami a innymi narodami jak on. „A przecież my jesteśmy na wieki innym narodem, niż te, z którymi on nas chciał pomieszać!” Mendel z Rymanowa nie umiał na to dać odpowiedzi i udał się do Lublina do mistrza Jakóba Izaaka, by u niego zaczerpnąć

mądrości. Jemu też przedłożył wszystkie skrupuły cadyka z Ropczyc i czekał na odpowiedź. Cadyk lubelski słuchał z uwagą wywodów swego kolegi, patrzył przez okno, patrzył na wszystkie strony, myślał długo, ale nie wyrzekł słowa. Zniecierpliwiony cadyk rymanowski pojechał do Kozienic do tamtejszego magida.

Kozienicki magid był człowiekiem wątlym a nadto przybył rymanowski cadyk w piątek, gdy reb Izrael po kąpieli spoczywał na łożu. Reb Mendel nie dał mu jednak na łożu wytchnąć, lecz jednym zamachem wyłożył całą kwestię. Magid leżał zrazu spokojnie, lecz nagle zerwał się na równe nogi i zawołał potężnym głosem: „Mówią, że wielkiego obrócić ma Napoleon w niebie, ale my powiadamy: Ty o Panie jesteś wyniosłym ponad wszystkich! Pan jest wyższym nad wszystkich aniołów w niebie... On, Napoleon brał Żydów do wojska i zmuszał ich do gwałcenia soboty i innych przepisów bożych! Niechaj zginą wszyscy wiodący na pokuszenie i do grzechu!” Magid kozienicki nienawidził Napoleona z duszy serca, bo widział w nim niszczyciela religii żydowskiej.⁶⁹

Żydowskie przypowieści pokazują, jak dalece różnymi wartościami w sferze postaw politycznych – płynących ze sposobu postrzegania i odbioru tych samych wydarzeń historycznych – rządził się świat polskich Żydów i świat Polaków. Dowodzą raz jeszcze, że świat polski i świat żydowski istniały wprawdzie na tych samych polskich ziemiach, były jednak od siebie oddzielone doskonale nieprzemakalną kurtyną. Czy istniały jakiegokolwiek realne możliwości, aby książe Adam Czartoryski znalazł wspólny język z megidem kozienickim lub innym rabinem? I nie chodzi w tym wypadku nawet o wypracowywanie wspólnego politycznego stanowiska, lecz o sposób myślenia, zachowania i reakcji na otaczającą rzeczywistość. Rozpalone walką o wolność polskie głowy, gdyby nawet bardzo chciały, u progu XIX wieku nie byłyby w stanie pojąć, o co w postrzeganiu Napoleona, żołnierza i cesarza obiecującego Polsce wolność chodzi polskim Żydom. Podobnie jak biegający od rabina do rabina Żydzi, dla których Napoleon był przede wszystkim *największym niedowiarkiem*, nie byli by w stanie pojąć, dlaczego Polacy tak bardzo ekscytują się francuskim niedowiarkiem i oczekują, że Żydzi w obronie niepojętych polskich spraw pogwałcą swe odwieczne przykazania, dobro żydowskiego narodu i staną do walki z aktualnymi władcami zamieszkiwanej przez nich ziemi.

Majer Bałaban napisał o czasach Pierwszej Rzeczypospolitej, że *Żydzi znachodzili stałe poparcie w szlachcie i możnowładcach*. Wydaje się, że właśnie pierwsza połowa wieku XIX, lata po klęsce napoleońskiej i Powstaniu Listopadowym, które pogrzebały nadzieje Polaków na szybkie odzyskanie wolności, jest okresem, w którym przychylna dotychczas Żydom szlachta i magnateria, „narodem politycznym” powszechnie zwana i od zarania polskich dziejów do obrony Rzeczypospolitej zobowiązana, z powodu postawy Żydów wobec walki o niepodległość stopniowo cofać zaczęła polskim Żydom swe poparcie. Tym

sposobem Żydzi, którzy w 1791 roku za *obywatelów polskich użytecznych* byli uważani, po klęsce Napoleona – mimo iż ksiądz Gintyło uważa ich jeszcze za *tutejszych rodaków umiejących pismo hebrajskie* – to w opinii politycznego narodu polskiego coraz powszechniej zaczynają być postrzegani jako *nie naturalni mieszkańcy ziemi naszej, przychodnie, cudzoziemcy, obcy*.⁷⁰

Mimo tak negatywnych doświadczeń, Polacy przez cały niemal wiek XIX nie tracili wiary w to, że uda im się obudzić masę Żydów polskich do wspólnej walki o wolną i niepodległą Polskę. Joachim Lelewel w roku 1832 pisał w skierowanej do polskich Żydów w języku polskim, niemieckim i francuskim odezwie:

Synowie Izraela! Jeśli kto spośród was wrogą myśl ku nam żywi, spytajcie go o przyczynę i przypomnijcie mu słowa rabinów: „Grzech człowieka wobec Boga przebacza się w «dniu pojednania», lecz grzechu człowieka wobec bliźniego nie przebacza się w tym dniu, jeśli człowiek sam zła nie naprawi”. Jeśli my wobec was grzeszymy, niech nam Bóg popamięta w dniu Sądu Ostatecznego. W dniu zwycięstwa chcemy się dokładnie z wami obliczyć, każdy syn Polski, żyd czy katolik stanie tutaj, by złożyć rachunek z tego, co uczynił dla dobra ogółu, o ile się przyczynił do odbudowania ojczyzny. Każde staranie i każda służba będą wazone w chwili, gdy ojczystą ziemię nazwiemy swoją, a wówczas podzielimy tę wolność między siebie, razem, albo każdy dla siebie osobno, według obopólnej zgody. Jeśli zażądacie zupełnego oddzielenia się od nas i powrotu do ziemi Jakóba? Dobrze! Cokolwiek będzie waszem życzeniem uczynimy dla was w uznaniu słuszności waszych życzeń. Wznieście się dla tego i zjednoczcie z nami w modlitwie, by Bóg użył nam zwycięstwa. Wkrótce wybije chwila wolności. Sprawa ta nie cierpi zwłoki, działajcie z nami i to zaraz, gdyż „kto baczy na wiatr, ten nie siewe, kto baczy na chmury, ten nie zbiera”.⁷¹

Polaków walczących w Powstaniu Listopadowym czynną walką wsparło 43 lekarzy żydowskich i kilkuset żydowskich wolontariuszy; trzech Żydów za bohaterstwo odznaczonych zostało orderem *Virtuti Militari*.⁷² W roku 1848, gdy wybuchła Wiosna Ludów, a dla Polski znów zaświtała wątła iskierka nadziei na wolność, Bohdan Rzędzianowski ze Stanisławowa napisał okolicznościowy wiersz skierowany do braci Żydów polskich:

*Izraelu, czemu z dala poglądasz na polski ruch?
Cóż tobie nie pozwala spojrzeć z naszym i twój duch?
Różność wiary nie przeszkodzi byś był Polakowi brat
Równość bratnia ci osłodzi gorycz już minionych lat.
Ten sam Bóg nami włada, który Palestyną władał,
Ten sam Zakon na nas wkłada, co z Synaju na was kładł. [...]
A więc razem, a wiec w zgodzie jak nam miły kraj i Bóg
Jedność hasłem w polskim rodzie, przed nią pierzchnie wspólny wróg!⁷³*

W wydarzenia roku 1848 czynnie włączyli się Żydzi z krakowskiego Kazimierza, którzy na wiadomość o ogłoszonej w Wiedniu konstytucji kwietniowej zdemolowali w swym mieście *domy nierządu od wieków tu utrzymywane* oraz nieomal nie zlinczowali dzierżawcy koszernego Leibla Torbego. Charakter tych wydarzeń, związanych z życiem żydowskiej wspólnoty, miał znaczenie czysto lokalne. Był jednak bodźcem dla żydowskiej inteligencji Krakowa, na czele z Jonatanem Warschauerem i Krzepickim, do sformułowania bodaj po raz pierwszy od czasów Berka Joselewicza postulatów patriotycznych. W wydawanym w języku niemieckim czasopiśmie „Orient”, w dniu 22 maja 1848 roku krakowscy Żydzi opublikowali odezwę wzywającą współwyznawców do czynnego poparcia sprawy niepodległości Polski, w której pisali:

*Bracia w Izraelu! Szlachetny polski naród, któremu wiele zawdzięcza cywilizowana Europa, a któremu dwa miliony naszych braci zawdzięczają wszystko, ten polski naród, który ojcom naszym użyczył przytułku wówczas, gdy synowie Germanii i Galii nas sromotnie wygnali i pchnęli w nieszczęście, ten naród, któremu przed 80 laty zrabowano wolność i ziemię, a który od tego czasu walczy z bezprzykładną wytrwałością i odwagą, ten naród jest bliskim spełnienia swych życzeń, jest bliskim celu swych dążeń... My, Żydzi, pochodzimy z tego kraju, należymy do ziemi polskiej, na niej się urodziliśmy, wspólną z Polakami mamy ojczyznę. Ileż to jeszcze węzłów łączy nas z tym szlachetnym narodem? Wszak tak jak oni i my cierpieliśmy i znosiliśmy ucisk, wygnanie i wstyd... Bracia! Czyż mamy po tym wszystkim zastanawiać się nad tym, czy zabrać się do tej świętej sprawy i poprzeć ten szlachetny naród majątkiem i krwią? Czyż mamy się na chwilę zastanawiać nad tym, czy poprzeć sprawę Niemców, czy Polaków?... Szlachetny naród polski, który u cesarza petycyonował o nasze polityczne równouprawnienie, zasługuje na to, byśmy ponieśli niejedną ofiarę, zasługuje na to, byśmy znosili dlań cierpienia porodowe lepszej przyszłości. Dlatego, bracia, nie szcędźmy ofiar, ni trudów i pokażmy światu, że w żyłach naszych płynie jeszcze krew makabejska i że nasze serce bije gorąco dla wszystkiego, co jest piękne i szlachetne. O spłyń na nas łasko Boża i niechaj się spełnią nasze życzenia. Amen.*⁷⁴

W odpowiedzi na odezwę Żydów krakowskich, poznańscy Żydzi na łamach następnego numeru „Orientu” napisali:

*Jeśli wy kulturalnie i obyczajowo spolonizowaliście się i włączacie się do wyzwolenia ujarzmionej Polski, to potraficie należycie ocenić naszą miłość do narodu niemieckiego. Tylko ten, kto kocha ojczyznę, może pojąć, co to jest miłość ojczyzny.*⁷⁵

Niezwykle patriotyczna i głęboka w swej wymowie odezwa inteligencji żydowskiej Krakowa była skutkiem postawy, o jaką wołali i o jakiej marzyli walczący o wolność Polacy. Była wtedy i po dziś dzień pozostaje cennym po-

mostem łączącym oba narody. W roku 1848 społeczność żydowska Krakowa liczyła 13.000 osób mieszkających na Kazimierzu. Poza Kazimierzem wolno było mieszkać tylko tym Żydom, którzy ukończyli co najmniej szkołę średnią, byli profesorami lub doktorami akademii, artystami, kupcami lub fabrykantami, umieli czytać i pisać po polsku lub po niemiecku i nie różnili się strojem od chrześcijańskich mieszkańców miasta. Takich Żydów w Krakowie mieszkało zaledwie 196.⁷⁶ Dramat sytuacji roku 1848 polegał na tym, że autorzy odezwy przemawiali w imieniu wąskiej grupy społecznej, liczącej nie więcej niż 1,5-2% ogółu krakowskich Żydów. Ta wąska grupa ludności żydowskiej kontynuowała, postrzeganą przez Polaków za jedyną i właściwą, postawę Berka Joselewicza. Na przestrzeni lat 1795-1848 grupa ta pozostała mniej więcej na tym samym poziomie procentowym i – jak pokazała przyszłość – nie mogła liczyć na pożądany odzew rzesz współwyznawców. Odpowiedź natomiast, jaką Żydom krakowskim udzielili Żydzi poznańscy, sygnalizowała inne groźne dla Polaków zjawisko, które w miarę upływu kolejnych dziesięcioleci niewoli przybierało wśród polskich Żydów coraz większe znaczenie. Mowa o rozwijającym się we wszystkich trzech zaborach procesie asymilacji polskich Żydów do kultur i społeczeństw Rosji, Prus i Austrii, co przez Polaków postrzegane było jako jawna zdrada wspólnej ojczyzny i stało się jednym z głównych motorów polskiego antysemityzmu. Żydowski historyk Majer Bałaban u progu XX wieku pisał o wielkopolskich Żydach z kpina i nutką pogardy, że: „...deklarują się jasno jako Niemcy i wyznają otwarcie swój niemiecki patriotyzm [oraz] snują swe miłosne ku Niemcom wyznanie.”⁷⁷ W końcu XX wieku Andrzej Żbikowski udzieloną krakowianom w 1848 roku odpowiedź poznańskich Żydów usprawiedliwia w sposób następujący: „Waga sprawy usprawiedliwiała te wysokie tony, wielkopolscy Żydzi dokonali wyboru i pozostali mu wierni.”⁷⁸ Dla zrozumienia epoki bliższą jednak wydaje się być ocena żydowskiego historyka. Można bowiem jedynie wyobrazić sobie, jak na owe *miłosne ku Niemcom wyznanie* reagowali Polacy... Faktem jest, że w tymże roku 1848 w Wielkopolsce doszło do antyżydowskich wystąpień. Skojarzenie proniemieckich deklaracji Żydów wielkopolskich z polskimi antyżydowskimi wystąpieniami na tym terenie nie wymaga przeprowadzania specjalnych dowodów.

Jeszcze nie przebrzmiały echa klęski Wiosny Ludów, gdy Polacy zaboru rosyjskiego zaczęli gotować się do kolejnego powstania. W poprzedzających powstanie manifestacjach, zwłaszcza podczas manifestacji 27 lutego 1861 roku, warszawscy Żydzi poparli wprawdzie polskie aspiracje narodowe, lecz w tragicznych dwuletnich zmaganiach wybuchłego 22 stycznia 1863 roku i trwającego do jesieni 1864 roku Powstania Styczniowego czynnie uczestniczyła jedynie nie przekraczająca dwustu osób garstka polskich Żydów.⁷⁹

Mimo wyraźnych sygnałów o bezpodstawności nadziei na to, że polscy Żydzi włączą się do walki o wolność wspólnej ojczyzny, wołanie Polaków o solidarność nie ustawało w następnych dziesięcioleciach XIX wieku. W dwadzieścia lat po wymianie listów pomiędzy Żydami krakowskimi i wielkopolskimi i kilka lat po klęsce Powstania Styczniowego, Franciszek Smolka tak oto repli-

kował w sejmie galicyjskim przeciwnikom objęcia wszystkich Żydów konstytucyjnymi wolnościami:

Powiada szanowny poseł, że nadać Żydom możemy te same prawa wtedy, kiedy się staną Polakami. [...] Mówił tenże szanowny poseł także, że to przeszło 20 lat, jak Żydzi są równouprawnieni, a jeszcze nie stali się Polakami. Ja zaś mówię: tak jest, lecz jest tak właśnie dlatego, że są równouprawnieni tylko w teorii, ale nie w praktyce, a że w teorii już są uprawnieni, to tem większa w ich sercach przeciw nam zagnieżdzić się musiała gorycz, bo wiedza o tem, że im dano te swobody we Wiedniu, a my je im odmawiamy w praktyce... Nie będą Polakami i nie mogą wpieryw stać się Polakami, zanim nie oddamy im wszystko, co się im należy [...] trzeba zacząć od sprawiedliwości wobec nich, od sprawiedliwości niczem nieukróconej, a natenczas, powiadam wam panowie, jeżeli nie oni, to z pewnością dzieci ich będą Polakami.⁸⁰

Franciszek Smolka płomienną mową wywalczył dla polskich Żydów żyjących na obszarze zaboru austriackiego równe prawa. Żydzi polscy w ogólnej swej masie nie stali się Polakami ani w tamtym pokoleniu, ni w pokoleniach następnych. Trzeba jednocześnie uściślić, iż polskie wołanie o to, aby Żydzi polscy stali się Polakami, nie miało w żadnym wypadku odcienia misyjnego. Nie o zmianę wyznawanej wiary wszak chodziło, bo jak pisał Adam Mickiewicz: *Chociaż Żyd, dosyć czystą miał polską wymowę i Miał także sławę dobrego Polaka*. Jego myśl uzupełnił wierszokleta ze Stanisławowa słowami: *Różność wiary nie przeszkodzi byś był Polakowi brat!* Według dziewiętnastowiecznego rozumienia sprawy, Polacy nie kwestionowali prawa Żydów do wyznawania własnej religii (Żyd mógł być Polakiem pozostając przy swojej wierze, stroju i tradycji), lecz domagali się od Żydów, aby zostali Polakami przez braterstwo przelanej za wspólną ojczyznę Polskę krwi. Polacy uważali polskich Żydów za synów polskiej ziemi i domagali się od nich tego, co – według polskiego rozumienia – syn winien jest matce ojczyźnie, czyli walki o jej wolność. Mimo upływu dziesięcioleci, proponowaną Żydom ideę polsko-żydowskiego braterstwa krwi rozumieli i podejmowali jedynie nieliczni polscy Żydzi: w każdym rozbiorowym pokoleniu był ich mniej więcej taki sam procent, jaki w szeregach powstańców kościuszkowskich stanowili podwładni pułkownika Berka Joselewicza i obrońcy Warszawy.

Przyczyny istnienia próżni, w którą trafiało polskie wołanie o żydowską solidarność i apele kolejnych „Berków Joselewiczów”, uświadamia m.in. lektura wydanego w roku 1893 *Przewodnika Judaistycznego* autorstwa Hilarego Nussbauma, który pisze, iż najważniejszym świętem żydowskim, czczonym na pamiątkę wyjścia Żydów z Egiptu, jest Pesach (Wielkanoc). Najważniejszym momentem tych świąt jest uroczysta kolacja (seder), do której żydowskie rodziny zasiadają w wigilię święta: „Ceremonia pesachowa „Seder” zaczyna się od odmówienia przez ojca rodziny błogosławieństwa nad winem „Kidusz”, za

którym wszyscy stół okalający wtórują „amen” i każdy swój kielich wychyla. Wychylanie kielichów przy odpowiednich modlitwach podczas całej wieczerzy powtarza się czterokrotnie, stąd nazwa tej ceremonii „arba koses”, co znaczy cztery kielichy. Następnie wszyscy przykładają ręce i podnoszą naczynie, na którym leżą mace, recytując następujący ustęp z Hagady: „Otóż to jest ów chleb nędzny, jaki spożywali przodkowie nasi na ziemi egipskiej. Kto głodny niech przyjdzie z nami jeść, każdy kto pragnie niech z nami Pesach odprawi. Obecnie jesteśmy tu, na rok przyszyły na ziemi izraelskiej. Obecnie jesteśmy niewolnikami, na rok przyszyły będziemy wyzwoleni”.

Następnym po Pesach, wiosennym żydowskim świętem jest święto Lag-be-Omer, które przywołuje na pamięć prześladowania religijne Żydów w czasach rzymskich. Hilary Nussbaum tak pisze o tradycjach związanych z tym świętem: „Utrzymał się do dziś dnia zwyczaj, że młodź żydowska w Lag-be-Omer bawi się w żołnierzy, zbroi się w szable drewniane i łuki ze strzałkami. Ma to być pamiątka na cześć uczniów R. Akiby, który, jak wiadomo z historii Barkochby, byli dzielnymi wojakami i na polu bitwy z Rzymianami bezprzykładnym odznaczali się męstwem, do chwili zburzenia Bataru”. Także inne święta żydowskie (Sukot – święto szałasów, Chanuka i Purim), z bogatą oprawą liturgiczną i związanymi z nimi zwyczajami ludowymi, odwołują się do wydarzeń związanych z historią Żydów sięgającą setek a nawet tysięcy lat przed ich zamieszkaniem w Polsce. Jeśli zaś chodzi o żydowskie modlitwy i płynące z nich zachowania, obyczaje i postawy, pozwolę sobie przytoczyć następujący fragment *Przewodnika* Nussbauma: „Rozwój modlitwy dokonywał się przez 9 wieków, od publicznej działalności Wielkiej Synagogi (Kenesas hagdola) założonej przez Ezdrasza w Jerozolimie (r. 430. przed erą chrz.) do zamknięcia Talmudu (r. 500. po narodz. Chr.). Rozwój ten przebywał przez ten czas cztery główne epoki: 1) Od powrotu wygnańców do Jerozolimy i wprowadzenia na nowo służby bożej w odbudowanej Świątyni do zabronienia izraelskiej praktyki religijnej przez Syryjczyków. 2) Od zwycięstwa Machabejczyków do zburzenia państwa przez Tytusa. 3) Od tego momentu do powstania Izraelitów pod Barkochbą. 4) Od uśmierzenia rokoszu do zamknięcia Talmudu. Ostatnia ta epoka przekonała Izraelitów, że nadszedł czas zrzeczenia się wszelkich gwałtownych kroków do odzyskania politycznego bytu, że należy złożyć broń i od wszelkich zachcianek politycznych się usunąć, a natomiast usilnie pracować nad wzmocnieniem ducha w Izraelu przez wykonywanie religijnych praktyk i utrzymanie pobożności.”⁸¹

Już tylko fragmentaryczny rzut oka na żydowską tradycję i religię wystarczy, aby stwierdzić, że Żydzi polscy, aczkolwiek mieszkali na polskich ziemiach niemal od tysiąca lat, nigdy nie identyfikowali się z Polską jako ojczyznę w powszechnym rozumieniu tego słowa, czyli krajem, o którego wolność oddaje się życie, choć na pewno identyfikowali się z nią jako z miejscem urodzenia. Po pierwsze, mieli ostrą świadomość przynależności do narodu wybranego przez Boga. Po drugie, mieli własną historię, a ziemia Izraela nigdy nie przestała być dla nich jedyną i prawdziwą ojczyznę, o powrót do której modlili się przynajmniej raz do roku. W tym kontekście walka Polaków o wolność ojczyzny nie

była sprawą, o którą mogliby walczyć polscy Żydzi. Znamienne, że opisujący w końcu XX wieku dzieje pułku Berka Joselewicza żydowski historyk stawia pytanie: „Co tkwiło w tym człowieku, który [...] nie chce porzucić munduru, chce służyć Ojczyźnie, choć dla niego i wielu innych służba ojczyźnie **jest obiektywnie służbą obcej sprawie i na obcej ziemi.**”⁸²

Żydzi polscy. Mimo że prawie tysiąc lat żyli na polskiej ziemi, dla większości z nich Polska pozostała na zawsze *obcą ziemią*, a służba Polsce była służbą *obcej sprawie*. Poza marginalnym procentem pokoleniowych „Berków Joselewiczów”, Żydzi polscy nigdy nie uznali Polski za ojczyznę w obiektywnym i powszechnym rozumieniu tego słowa. Żyli tradycją historyczną własnego narodu i w „wirtualnym” dla Polaków świecie tradycji, mistyki, religii i legend. Czym była dla nich Polska? Nazywali ją w swoim języku *Polin*, co fonetycznie przypomina słowo Polska, ale *Polin* w języku Żydów jest przede wszystkim: „prastarym określeniem przeznaczonego wychodźcom z Judei miejsca postoju, bezpiecznego noclegu, osadnictwa, życia w pokoju.”⁸³ Dla wszystkich pokoleń Żydów polskich Polska była więc zaledwie miejscem postoju, miejscem w miarę bezpiecznego tymczasowego życia, miejscem osadnictwa. Nie była ojczyzną, w obronie której przelewa się krew. Z takiego punktu widzenia rzeczą najważniejszą dla żydowskich osadników było to, aby w miejscu osiedlenia mogli żyć w pokoju i wyznawać własną religię. Natomiast fakt, czy ziemią ich osiedlenia włada polski król, austriacki cesarz czy rosyjski car, miał znaczenie drugorzędne. Władza zaborczych monarchów była dla polskich Żydów równie prawowitą władzą, jak władza polskich królów. Witali więc tę władzę z należnymi władzy honorami, modlili się za nią i podporządkowywali się jej bez większych oporów. W końcu podczas uczty sederowej stwierdzali, że *obecnie jesteśmy niewolnikami*. Czyż niewolnikowi nie jest wszystko jedno, w czyjej jest niewoli: polskiej, ruskiej, pruskiej czy austriackiej? Jeśli nawet nie do końca jest wszystko jedno, to z powodu chęci zamiany pana niewolnik nigdy nie ryzykował życia.

W swych oczekiwaniach na żydowski patriotyzm w stosunku do Polski, w oczekiwaniu na daninę krwi dla wolności wspólnej ojczyzny, dziewiętnastowieczni Polacy byli bardzo naiwni. Domagali się od Żydów rzeczy niemożliwej. Jeśli bowiem przyjrzeć się bliżej żydowskiej historii, tradycji, liturgii oraz obowiązującym Żydów religijnym zasadom, okazuje się, że Żydzi – wyznawcy religii żydowskiej – nawet gdyby bardzo chcieli, nie byłiby w stanie pogodzić historyczno-religijnego brzemienia własnego narodu z brzemieniem polskich dziejów i polskiego pojęcia patriotyzmu i wolności. Polscy Żydzi z zasady zatem nie mogli stać się Polakami w polskim dziewiętnastowiecznym rozumieniu tego pojęcia.

Polakom trudno było w wieku XIX zrozumieć postawę polskich Żydów. Trudno także i dziś. Trzeba jednak przyjąć do wiadomości, że taką postawę warunkowało liczone w tysiącletnich życie w diasporze i nakazywała Biblia: „„Prorok Jeremiasz był pierwszym, który wskutek podbicia i rozwiązania państwa judzkiego, oraz zesłania znacznej części Judejczyków do Babilonii – obja-

śniał Judejczykom ich stosunek w nowej ojczyźnie do nieżydowskiego państwa i do jego zwierzchności. Powiada im tedy: „Budujcie domy i zamieszkujcie je, sadźcie ogrody i używajcie ich owoców. Bierźcie żony i rodźcie synów i córki, dajcie waszym synom żony, a córkom – mężów, aby rodzili synów i córki; mnożcie się tam i nie ubywajcie. Szukajcie dobra kraju, do którego was przeniosłem i módlcie się o jego dobro, gdyż w jego dobrobycie i wam będzie dobrze”. Z tej samej Babilonii, za czasów panowania Sassanidów, pochodzi owa sentencja jednego z najwybitniejszych Amoraitów: „Prawa krajowe mają tak samo moc obowiązującą dla żydów, jak ich własne”. Po odbudowaniu drugiego państwa, żydzi w Palestynie pod zwierzchnictwem królów perskich i syryjskich co dzień składali ofiarę dla powodzenia i pomyślności królów obcych. Zwyczaj ten przeszedł potem w prawo u żydów w rozmaitych krajach osiadłych, by wierność i miłość zwierzchności i krajowi okazywać i dla ich dobra się modlić, co też do dziś dnia nieprzerwanie się praktykuje.”⁸⁴ W aspekcie powyższego, dla religijnych polskich Żydów król Polski – mimo wielkiej sympatii do polskich królów – był *obcym królem* w tym samym stopniu, co monarchowie państw zaborczych. Wierność carowi czy cesarzowi i przestrzeganie narzuconych przez nich polskim ziemiom praw była w sensie żydowskiego rozumienia tak samo obowiązującą normą, jak w poprzednich wiekach normy wyznaczone przez polskiego króla i polski parlament.

Wiek XIX był czasem, gdy Polacy mogli uznać współmieszkańców Żydów za braci, gdy przez braterstwo krwi przelanej w obronie wolności wspólnej ojczyzny oba narody – zachowując odrębność wyznaniową, obyczajową i językową – mogły zrosnąć się w jedną nierozzerwalną rodzinę i tak umocnieni, przetrwać wspólnie czekające ich burze. Stało się inaczej. Poza rosnącym wciąż, ciągle jednak marginalnym procentem żydowskich patriotów (w polskim rozumieniu tego słowa), Żydzi polscy nie podjęli u boku Polaków walki o wolność wspólnej Rzeczypospolitej.⁸⁵ Marzenia Berka Joselewicza, Adama Mickiewicza, Joachima Lelewela, krakowskiej inteligencji żydowskiej i Franciszka Smolki nigdy się nie spełniły. Przede wszystkim dlatego, o czym Polacy z powodu bariery językowej wiedzieć nie mogli, ponieważ znakomita większość polskiego żydostwa uważała, a wielu z nich uważa tak po dziś dzień, że *służba [Polsce] ojczyźnie jest [dla polskich Żydów] obiektywnie służbą obcej sprawie i na obcej ziemi.*⁸⁶

Postawa Żydów polskich wobec kwestii niepodległości oraz warunki ekonomiczne będącego w rękach zaborców państwa polskiego były najważniejszymi czynnikami, które w wieku XIX raz na zawsze pogrzebały najlepsze polskie tradycje tolerancji i opieki w stosunku do żydowskiej mniejszości narodowej oraz ukształtowały nowego rodzaju postawy Polaków wobec żydowskich współmieszkańców. Trwające na przestrzeni kilku pokoleń bezpośrednie zagrożenie polskiego bytu narodowego sprawiły, że z jednej strony – z powodu braku żydowskiej solidarności – wśród Polaków zanikł stopniowo pozytywny protekcjonalizm wobec żydowskich gości, który w minionych wiekach umożliwiał tym ostatnim w miarę spokojne życie, z drugiej zaś, zrodził protekcjonalizm nowe-

go rodzaju, skonstruowany wokół idei, że prawo do pełnoprawnego obywatelstwa na polskiej ziemi przysługuje jedynie tym, którzy walczą o jej wolność.

Dziś, gdy wiedza o mechanizmach warunkujących taką a nie inną postawę polskich Żydów jest większa niż dwa wieki temu, gdy mamy perspektywę wydarzeń okrutnego XX wieku, możemy starać się zrozumieć brodzkich Żydów oraz Żydów wszystkich innych miejscowości w Polsce, którzy, aby ocalić dotychczasowe żydowskie życie i struktury z trudem zbudowanej na polskich ziemiach namiastki żydowskiej samorządności, przez wszystkie lata niewoli bez oporów wywieszali na bóżnicach obce Polakom orły i nie podejmowali walki w polskiej, czyli *obcej sprawie*. Dziś możemy starać się zrozumieć i w pełni akceptować fakt, że postawa polskich Żydów uwarunkowana była przede wszystkim troską o przetrwanie i zachowanie w niezmiennym kształcie tej formy żydowskiego życia, jaką udało się zbudować przez wieki na polskich ziemiach, bo gwarantowała ona społeczności żydowskiej przetrwanie.

Nie wymagajmy jednak zbyt wiele od naszych przodków. Wszystkie pokolenia Polaków, którym przyszło żyć w latach 1795-1918, za nadzieję odzyskania wolności zapłacili okrutną daninę krwi i majątku. Za wolność Rzeczypospolitej życie oddały niezliczone szeregi najlepszych synów i córek tej ziemi. Żadne z rozbiorowych polskich pokoleń nie oczekiwało od żydowskich współziomków zmiany religii, tak jak nie wymagało zmiany religii np. od polskich Tatarów, którzy ginęli w obronie wspólnej z Polakami ojczyzny jako prawowierni muzułmanie. Rozbiorowe pokolenia Polaków oczekiwały od swych współziomków, Żydów polskich, zwykłej solidarności w walce o wolność i odbudowę wspólnego niegdyś państwa. Nie doczekawszy jej przez 123 lata niewoli, postawę Żydów polskich wobec zaborców i brak oczekiwanej żydowskiej solidarności w walce nazwało po imieniu: bezgraniczną niewdzięcznością i jawną zdradą cudzoziemców.

Joachim Lelewel w roku 1832, a więc blisko sto lat przed odzyskaniem przez Polskę niepodległości, pisał do Żydów: *W dniu zwycięstwa chcemy się dokładnie z wami obliczyć, każdy syn Polski, żyd czy katolik stanie tutaj, by złożyć rachunek z tego, co uczynił dla dobra ogółu, o ile się przyczynił do odbudowania ojczyzny*. Ponieważ Żydzi polscy – poza chlubnymi wyjątkami – odmówili wspólnej ojczyźnie krwi i majątku, gdy w dniu zwycięstwa 1918 roku przyszło do dokładnych obliczeń, stanęli przed Polakami z pustymi rękoma. Nie pomogły żadne tłumaczenia. Polacy – zgodnie z nakazem logiki prostych faktów – stwierdzili, że zamieszkujący od bez mała tysiąclecia ich ziemi naród żydowski nie zasługuje na zaufanie, pełnię praw, szacunek i solidarność odbudowanego Państwa Polskiego; stwierdzili, że Żydzi polscy generalnie są jednak cudzoziemcami na polskiej ziemi.

Stosunek polskich Żydów do kwestii niepodległości Polski warunkuje odpowiedź na postawione w tytule rozdziału pytanie: cudzoziemcy czy współobywatele? Pojęcie obywatelskości w najbardziej powszechnym rozumieniu znaczenia tego słowa zakłada istnienie jasnych i czytelnych praw obywatelskich oraz równie jasnych i czytelnych obowiązków obywatela względem państwa. Jedną

z podstawowych zasad w dziedzinie praw i obowiązków na linii obywatel-państwo jest prawo obywatela do obrony jego osoby i ochrony jego interesów oraz obowiązek obywatela stawania w obronie państwa w sytuacji zagrożenia jego bytu. Polacy, którzy wraz z Litwinami byli tytularnymi gospodarzami upadłej w 1795 roku wielonarodowej Pierwszej Rzeczypospolitej, mieli prawo oczekiwać od Żydów solidarności w walce o odbudowę państwa, które przez wieki zapewniało Żydom i ich interesom ochronę. 123 lata niewoli dla wszystkich mieszkających w granicach Polski narodów były czasem próby i egzaminem z obywatelskości. Żydzi polscy egzaminu z obywatelskości nie zdali. Uznając, że walka o odzyskanie niepodległości wspólnego niegdyś państwa nie jest sprawą żydowską, Żydzi polscy zachowali się nie jak obywatele Rzeczypospolitej, lecz jak cudzoziemcy. Cudzoziemcami zwano ich więc w dwudziestoleciu międzywojennym i jako cudzoziemców postrzegano w latach drugiej wojny światowej.

Aby zrozumieć cudzoziemskość polskich Żydów i surową ocenę tego faktu przez pokolenia przedwojennych Polaków, warto odwołać się do współczesności. Najbardziej adekwatne wydaje się w tym wypadku porównanie wielonarodowej Polski do wielonarodowych Stanów Zjednoczonych. Gdy na Stany Zjednoczone spadło nieszczęście terroryzmu, od 11 września w obronie wspólnego domu walczą dziś Amerykanie katolicy i żydzi, prawosławni i protestanci, potomkowie przybyłych niegdyś na amerykański kontynent Polaków, Chińczyków, Anglików i Murzynów. Nie jest ważne, w jakim kraju urodzili się ich przodkowie i jaką wyznają dziś religię; nie jest ważne, jaki kolor skóry i jakie rysy twarzy ma każdy z nich. Obywatelska postawa nakazuje obywatelom Stanów Zjednoczonych ramię w ramię walczyć o pokój i dobrobyt wspólnego amerykańskiego domu. W tej sytuacji, gdyby dziesięć milionów Amerykanów polskiego pochodzenia nagle oświadczyło, że walka, jaką prowadzą Stany Zjednoczone, nie jest ich sprawą, bo lojalność obowiązuje ich jedynie względem polskiego narodu, polskiej tradycji historycznej i państwa polskiego, reszta amerykańskich obywateli miałyby prawo uznać ich za cudzoziemców i nakazać natychmiastowy powrót do kraju przodków. Jeśli więc mierzyć jedną miarą wszystkie narody świata, jeśli według jednej miary oceniać obywatelskość postaw, musimy uznać, że Polacy w roku 1918 – z powodu braku solidarności polskich Żydów w walce o odzyskanie niepodległości – mieli wszelkie podstawy i prawo uznać mieszkających w Polsce Żydów nie za współobywateli, lecz cudzoziemców właśnie.

Przeświadczenie to pogłębiała roszczeniowa postawa polskich Żydów wobec odrodzonego Państwa Polskiego, która objawiła się jeszcze przed ostatecznym odzyskaniem przez Polskę niepodległości.⁸⁷ Obradująca w Warszawie w dniach 21-22 października 1918 roku Konferencja Syjonistyczna w uchwale *W sprawie polityki krajowej* wystąpiła z postulatem przyznania Żydom w odbudowanym państwie polskim konstytucyjnie zagwarantowanej autonomii narodowej.⁸⁸ Kształt autonomii, jaką polscy Żydzi spodziewali się uzyskać w Polsce, żydowscy parlamentarzyści przedstawili już w maju 1919 roku, kiedy na forum Sejmu omawiano po raz pierwszy projekty konstytucyjne. Izaak Grünbaum powiedział wówczas:

My żądamy jednego, ażeby dano możliwość żydostwu polskiemu do zorganizowania się dla zaspokojenia swoich specyficznych potrzeb, których nikt inny nie będzie mógł zaspokoić. Bo my nie mówimy, że nikt nie będzie chciał tych potrzeb zaspokoić, my mówimy tylko, że nikt prócz żydów samych nie jest w stanie tego zrobić. [...] Żądamy, ażeby można było stworzyć na zasadach konstytucyjnych taką organizację, która byłaby władna czynić zadość specyficznym potrzebom żydostwa polskiego.⁸⁹

Myśli Izaaka Grünbauma uzupełnił Samuel Hirszhorn:

Konstytucja winna zapewnić wszystkim mniejszościom narodowym, a w ich liczbie i żydowskiej, samorząd w dziedzinie kultury, szkolnictwa w języku narodowym, opieki społecznej i dobroczynności, czyli autonomii narodowo-kulturalnej. Ma to być związek o charakterze publicznoprawnym, wyobrażający osobę prawną i mający za organ lokalny gminę narodowościową, której granice odpowiadają granicom gminy politycznej, a na czele której stoi Naczelna Rada Narodowa, obierana przez wszystkich członków tego związku na zasadzie pięcioprzymiotnikowego prawa wyborczego bez różnicy płci.⁹⁰

Zgłoszona rok później w Komisji Konstytucyjnej przez Izaaka Grünbauma w imieniu Związku Posłów Narodowości Żydowskiej propozycja autonomii żydowskiej zawarta została w pakiecie projektów artykułów mniejszościowych, spośród których proponowany artykuł 113 brzmiał:

Ziemie Rzeczypospolitej, zamieszkałe w przeważającej większości przez narodowości niepolskie, stanowiąc będą autonomiczne prowincje, [Podkr. E. K.] które otrzymają osobne przedstawicielstwo ustawodawcze, wybierane na podstawie wyborów powszechnych, bezpośrednich, równych, tajnych i stosunkowych. Osobne ustawy określą kompetencje tych ciał ustawodawczych oraz stosunek prowincji autonomicznych do Państwa.⁹¹

Na forum Sejmu w dniach 16-17 listopada 1920 roku, podczas dyskusji nad projektem artykułów mniejszościowych i propozycjami Izaaka Grünbauma, Mieczysław Niedziałkowski z PPS powiedział:

Jesteśmy gotowi przyznać szerokie prawa dla kulturalnego rozwoju każdej mniejszości, która zamieszkuje nasze Państwo. Ale od tego jest cała przepaść do tego stanowiska, które zajmuje w tej chwili w Polsce pewna część opinii żydowskiej np. stronnictwo syjonistyczne i pewna część robotniczych stronnictw żydowskich. Stanowczo, zupełnie kategorycznie i również z całym spokojem i z zupełnie czystym sumieniem socjalistycznym odrzucamy wszystkie te koncepcje, które chciałyby z Państwa Polskiego uczynić wspólną własność Polaków

i Żydów. [...] Jesteśmy gotowi przyznać wszelkie prawa dla rozwoju kulturalnego i politycznego poszczególnych odłamów mniejszości narodowościowych, rozsianych po całym Państwie Polskim, ale zachować musimy koniecznie zasadę ogólną, iż Państwo Polskie jest państwem tylko polskim [Podkr. E.K.].⁹²

Oburzenie socjalistów podzielał reprezentujący polską prawicę poseł ks. Kazimierz Lutosławski, który uznał, że żydowskie żądania autonomii prowadzić musiałyby do tego:

...żeby terytorium [Polski – E.K.] było wspólną własnością kilku narodów i żeby organizm państwowy nie był wytworem życia narodu, ale żeby był tylko spółką z ograniczoną poręką, w której kilka narodów wspólnym wysiłkiem tworzy rząd dla zaspokojenia swoich materialnych interesów. [...] [Proponowane rozwiązania – E.K.] sprowadzałyby do roli pariasów w tym kraju nie kogo innego tylko ludność polską. Bo jakże by to wyglądało? Obywatele narodowości żydowskiej, narodowości rusińskiej, narodowości niemieckiej dzieliliby z ludnością polską wszystkie prawa obywateli, zasiadaliby na równi z nią we wszystkich wielkich zbiorowiskach wspólnych, a obok tego mieliby odrębne ciała, w których by przygotowywali swoje solidarne stanowisko dla zbiorowego działania całego państwa. [...] Gdybyśmy tą drogą poszli musielibyśmy reklamować dla nieszczęsnej ludności polskiej także prawo samorządu narodowego.⁹³

Mimo iż polscy Żydzi, parafrazując słowa Joachima Lelewela wypowiedziane w 1832 roku, nie mieli zbyt wiele do powiedzenia o tym, *co uczynili dla dobra ogółu, o ile się przyczynili do odbudowania ojczyzny*, bo przez 123 lata niewoli – poza symbolicznymi wyjątkami szacowanymi na nie więcej niż 1-2% – nie okazali Polakom solidarności i nie włączyli się w walkę o odbudowę wspólnego państwa, pierwsi stanęli w szeregu tych, którzy usiłowali sięgnąć po płynące z niepodległości profity, z żądaniem współwłasności Państwa Polskiego włącznie. W ocenie pokolenia Polaków żyjących w dwudziestoleciu międzywojennym nie była to w żadnym wypadku postawa obywatelska; tak wobec odbudowanego Państwa Polskiego mogli zachować się tylko cudzoziemcy.

Nie ma wątpliwości co do tego, że postawa polskich Żydów wobec zniewolonego i odbudowanego Państwa Polskiego w najbardziej poważnym stopniu warunkowała stosunki polsko-żydowskie zarówno w okresie dwudziestolecia międzywojennego 1918-1939, jak i w latach drugiej wojny światowej. Dla kształtu stosunków polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej nie bez znaczenia były jednak także różnice w stosunku obu narodów do komunizmu, których swego rodzaju emanacją był ukuty na przełomie wieków XIX i XX termin „żydokomuna”. Sens ogólny tego terminu wyraża nie tylko stereotypowy pogląd ówczesnych Polaków na stosunek polskich Żydów do komunizmu, lecz także różnice w żydowskiej i polskiej koncepcji wolności. Jed-

nym słowem, rozumienie stosunków polsko-żydowskich w pierwszej połowie XX wieku wymaga zmierzenia się – obok omówionego wyżej problemu stosunku Żydów polskich do niepodległości Polski – z jeszcze jednym, równie trudnym, bo obrosłym po obu stronach stereotypami, problemem udziału polskich Żydów w ruchu komunistycznym.

Wiek XIX w Polsce to przede wszystkim walka Polaków o niepodległość, ale także tocząca się równoległym do niej torem walka o nowe oblicze społeczne kraju. Na przełomie wieków XIX i XX coraz silniej dochodzą do głosu budzące się ruchy polityczne, wśród których na ziemiach Polski na czoło wysuwa się ruch socjalistyczny głoszący hasła równości społecznej i narodowej, ukrócenia wyzysku kapitalistów i godnego życia dla wszystkich ludzi. Powstała w 1892 roku Polska Partia Socjalistyczna skupiała w swych szeregach zarówno Polaków, jak i Żydów. Socjalistyczne hasła walki z kapitalizmem i przebudowy społecznej struktury na rzecz uciskanych grup społecznych, robotników i chłopów, miały jednak dla Żydów i Polaków inne znaczenie; inne znaczenie każda z tych grup narodowych przydawała także pojęciu wolność. O ile dla Polaków przemiany społeczne miały sens tylko w warunkach odbudowy niepodległego państwa polskiego, a wolność znaczyła w pierwszym rzędzie wolność Polski, o tyle dla skupionych w szeregach PPS polskich Żydów państwo polskie jako takie nie miało najmniejszego znaczenia: liczyły się klasy społeczne i ponadnarodowe ideały, których urzeczywistnienie miało przynieść wolność narodowi żydowskiemu, rozumianą jako wolność od wpływów kasty żydowskiej, narodowych państw (w tym także Polski), antysemityzmu i kapitalistycznego wyzysku.⁹⁴ Wydaje się, że – zważywszy wielowiekową kulturową i językową izolację obu narodów – przez pierwsze lata wspólnej walki w szeregach PPS, ani Polacy ni Żydzi nie zdawali sobie sprawy z różnic w pojmowaniu sztandarowych tez swojej partii. Używali pojęcia wolność, ale każdy rozumiał pod tym pojęciem to, co chciał rozumieć, co wypływało z tradycji i potrzeb jego narodu. Ten dualizm w pojmowaniu wolności skupionych w PPS socjalistów doskonale obrazują drogi życiowe dwu znanych i znaczących w historii nie tylko Polski postaci: Józefa Piłsudskiego ps. „Wiktor” i Maksymiliana Horwitza ps. „Wit”.

W roku 1904 towarzysz „Wit” – czyli Maks [Horwitz], poprosił towarzysza „Wiktora” – czyli Józefa Piłsudskiego, by został świadkiem na jego ślubie. Dziś wydaje się to niewiarygodne. Przyszły współtwórca Komunistycznej Partii Polski i przyszły Naczelnik odrodzonego państwa w takiej komitywie? [Już jednak:] ...w marcu 1905 roku, na VII zjeździe partii [PPS] „młodzi”, z Horwitzem na czele, przeforsowali uchwałę, która odsuwała postulat niepodległości Polski na dalszy plan. „Hasłem na dziś” miało być wspieranie rewolucji w Rosji i domaganie się od carskiego rządu większej autonomii politycznej i obywatelskiej. Uchwała została przyjęta większością głosów, wbrew protestom Piłsudskiego i jego zwolenników. W czerwcu 1905 roku na radzie Partyjnej PPS Horwitz został wybrany do nowego lewicowego Centralnego

Komitetu Robotniczego, a stare przywództwo partii [z Piłsudskim na czele – uwaga E.K.] odsunięto od rządów.⁹⁵

O Marszałku Józefie Piłsudskim zwykło się mówić, że z pociągu *socjalizm* wysiadł na stacji *niepodległość*. Maksymilian Horwitz socjalistycznym pociągiem pojechał dalej. Dlaczego na początku przez jakiś czas byli razem? Prawdopodobnie właśnie dlatego, że obaj, używając słowa *WOLNOŚĆ*, nie zdawali sobie sprawy, że inne wkładają w nie treści. Dla Piłsudskiego wolność oznaczała przede wszystkim odbudowę i niepodległość Polski. Dla Maksymiliana Horwita wolność znaczyła zrównanie praw narodu żydowskiego z prawami innych narodów, wyzwolenie z ciasnych granic żydowskiej kasty i upadek kapitalizmu. Taką wolność Żydom i wszystkim innym narodom miał przynieść jedynie socjalizm. W napisanej w 1905 roku broszurze p.t. *W kwestii żydowskiej* Horwitz napisał między innymi:

Żyd niezasymilowany, Żyd nie podniesiony jeszcze do godności Polaka, był jakimś podczłowiekiem. [...] Żyd, aby stać się człowiekiem, musiał przestać być Żydem, musiał stać się Polakiem... [...] A jednak można wprost z żydostwa trafić do ludzkości. To Żydzi-socjaliści ponieśli w masę żydowską pochodnię świadomości klasowej. Z wersem talmudycznym na ustach: Kto ci pomoże, jeżeli nie ty sam? A jakże będzie twa siła, jeśli będziesz odosobniony? I kiedyż – jeśli nie dziś? – poszli oni do robotnika żydowskiego i nauczyci go solidarności i walki, nauczyci go czuć, myśleć i żyć. Podniosły się pochylone czoła, wyprostowały zgięte karki, oczy, smutne i przygasłe, nowym zajaśniały blaskiem... Idea walki rozbiła w drzazgi stary, tradycyjny obraz Żyda, trzymającego się na powierzchni życia jedynie giętkością swojego karku, mieszaniną pozornej pokory z wytrwałą chytrą. Zaprzeczyła czynem odwiecznym wyobrażeniom i przesądom o „duszy żydowskiej”... W tej właśnie akcji uwydatnił się w całej swej wielkości i pięknie – nowy Żyd-człowiek.⁹⁶

W wyniku dokonanych u progu XX wieku wyborów, 11 listopada 1918 roku Marszałek Józef Piłsudski przejął w Polsce władzę i w dziejach narodu polskiego zapisał się jako ten, który przywrócił Polsce wolność; w dziejach zaś Europy jako ten, który ocalił kontynent przed zalewem komunizmu. W wyniku dokonanych wyborów:

„...w grudniu 1918 roku Maksymilian Horwitz-Walecki wszedł w skład Komitetu Centralnego nowo utworzonej Komunistycznej Partii Robotniczej Polski. Zamierzała ona drogą gwałtownej rewolucji złamać aparat burżuazyjnego państwa [polskiego], znieść demokrację, rozwiązać parlament i zamiast nich utworzyć rząd dyktatury proletariackiej, szukający sojuszu z Rosją Sowiecką.”[podkr. E.K.]

W publicystyce Maksymilian Horwitz-Walecki nie szczędził obelg niegdysiejszym partyjnym kolegom, Polakom, którzy właśnie odzyskali niepodległość, i życzył jak najgorzej:

„[tym]... pajacom, pachotkom, szalbierzom, sprzedawczykom, paszytom, służącym zgniliźnie i ohydzie burżuazyjnej polityki.”

Nawoływał, aby Polaków i odbudowane przez nich Państwo Polskie:

„Niszczyć! Zwalczać! Burzyć! Obalać! Unicestwiać! Obracać w perzynę! Rozsadzać!”⁹⁷

Jeśli przyjąć, że postaci Józefa Piłsudskiego i Maksymiliana Horwitza personifikują w początkach XX wieku postawy Polaków i polskich Żydów wobec spraw Polski, to trzeba jasno powiedzieć, że w roku 1918 skończyły się żarty. Polacy mogli wybaczyć Żydom wiele, ale nigdy nie byli w stanie wybaczyć dwu rzeczy: braku solidarności w toczonej przez 123 lata samotnej walce o wolność Polski oraz zdrady żydowskich socjalistów (komunistów) wobec z takim trudem odrodzonego państwa, polegającej na próbach podporządkowania go sowieckiej Rosji.⁹⁸ Skutkiem tego 11 grudnia 1920 roku Ministerstwo Spraw Wojskowych w Warszawie wydało za Maksymilianem Horwitzem list gończy. Maksymilian Horwitz-Walecki, niegdysiejszy przyjaciel Marszałka, kilka lat później dojechał do komunistycznego Związku Radzieckiego, w którym znalazł upragnioną wolność, umiłowaną ojczyznę i śmierć z rąk Stalina.

Trudno dziś orzec, na ile postać Maksymiliana Horwitza przyczyniła się do powstania polskiego stereotypu żydokomuny. Wydaje się, że w tym wypadku zdecydowanie większe znaczenie miał rok 1905, w którym przez polskie ziemie przetoczyła się fala strajków i demonstracji ukazujących narodowy i społeczny zasięg popularności socjalistycznych idei. Oto jak rok ów zapisał się w pamięci żydowskiej:

„W październiku 1905 roku na wiadomość o strajku w Moskwie i Petersburgu wybuchł w całym Królestwie strajk powszechny. [...] Manifest carski zapowiedział także amnestię dla więźniów politycznych. 1 listopada pod warszawskimi więzieniami, w Ratuszu, na Pawiaku, w Cytadeli zgromadziły się tłumy domagające się wypuszczenia aresztowanych. Wśród uwolnionych tego dnia znalazł się także Maks [Maksymilian Horwitz]. Mania Beylin [z rodziny Horwitzów] opisała ten dzień. Było jak na tę porę roku wyjątkowo ciepło i pogodnie. Po południu do otwartych okien ich mieszkania zaczął dobiegać coraz głośniejszy gwar i śpiew dużej gromady ludzi. Zaniepokojeni domownicy wybiegli na balkon. Zobaczyli pochód maszerujących demonstrantów. Szary i czarny tłum. Mężczyźni w robociarskich kaszkietach, kobiety w chustach, studenci i gimnazjaliści w obowiązujących mundurach nieśli czerwone chorągwie i śpiewali „Warszawiankę”. [...]

Dzień ten jako radosny i promienny, pełen nadziei mimo tragicznego zakończenia opisała moja babka w opowiadaniu pod tytułem

„Stacho”. „Ludzie rzucili nagle wszystkie swoje zajęcia i sprawy dnia powszedniego i wybiegli tłumnie na ulicę... To nie byli chyba ci sami ludzie, co wczoraj jeszcze przesuwali się obok siebie obco, obojętnie, często niechętnie lub wrogo. Dziś obcych sobie nie było, nie było panów i sług, nie było różnic. Dla wszystkich ludzi – równe prawa – wszak równe obowiązki są. I ludzie przemawiali do siebie jak bracia, jak towarzysze, rozumieli się od razu, zgadzali natychmiast – bo oddychali raz przynajmniej pełną piersią”. Tytułowy bohater, Stacho – czyli dziesięcioletni Gucio Bychowski – zasypiając, marzył, że „teraz już tak będzie zawsze; że już ludzie będą sobie braćmi i towarzyszami, że nikt już nigdy nikogo nie skrzywdzi...” I szeptał przez sen: „Niech żyje wolność.”⁹⁹

Naoczny świadek tej samej demonstracji 1905 roku w Warszawie, polski socjalista Michał Sokolnicki, zapamiętał ów dzień zupełnie inaczej:

... musiałem z niesłychanym zdumieniem skonstatować, że tłum ten nie był polski. Wokoło mnie widziałem przede wszystkim zgromadzoną w niewiarygodnych masach ludność [żydowskich ulic – E.K.] Nalewek, Gęsiej i Nowolipek, która jakby na dane hasło, za solidarnie wypełnionym przyrzeczeniem przeniosła się w centra Warszawy. W wielu miejscach widziałem wielu Rosjan, wszędzie koło mnie słyshałem żargon żydowski lub mowę rosyjską, najmniej języka polskiego (...). Warszawa zobaczyła w dniu 1 listopada socjalizm. Dla wielu socjalistów, dla mnie między innymi, dzień ten pozostał jako ciemny koszmar.¹⁰⁰

Ten sam rok 1905 wyglądał podobnie, choć na mniejszą skalę, w niewielkim, bo liczącym około 5 tysięcy mieszkańców (w tym ponad 4 tysiące Żydów) miasteczku Dubienka na Lubelszczyźnie. We wspomnieniach potomków żydowskiego rodu Rottenbergów, które w znakomity sposób oddają atmosferę życia typowej religijnej żydowskiej rodziny w Polsce, czytamy:

W domu dziadka Szmula mieszkało wówczas około 40 osób. Pieczę nad wszystkimi sprawował osobiście dziadek. Rządy prowadził autokratycznie, co w końcu musiało doprowadzić do starcia z najmłodszym pokoleniem. Pierwszą podniosła żagiew buntu wnuczka Hanna. Urodzona w 1886 roku miała niewiele ponad 18 lat, gdy fala rewolucyjnych wystąpień w burzliwym roku 1905 dotarła do Dubienki. Co najmniej ze zdumieniem stwierdzili dubieńscy Żydzi, że w manifestacji robotniczej – pod czerwonymi sztandarami – bierze udział wnuczka dziedzica Skryhiczyna. Rzecz jasna nie mogło to długo pozostać tajemnicą. Przebiegu rozmowy dziadka z wnuczką nigdy dokładnie nikt mi nie opowiedział. Wiem tylko, że Hanna dziadkowi nie ustąpiła i uciekła z domu.¹⁰¹

Wydaje się, że rewolucja roku 1905 w sposób szczególny zaważyła na powstaniu polskiego stereotypowego terminu „żydokomuna”, a żydowski charakter rewolucji 1905 roku jest prawdopodobnie kluczem do zrozumienia niechęci Polaków do ruchu socjalistycznego i wszystkich po nim następujących w XX wieku ruchów o charakterze lewicowym. Blisko związany z Józefem Piłsudskim, Michał Sokolnicki wyznał, że: *Dla wielu socjalistów, dla mnie między innymi, dzień ten pozostał jako ciemny koszmar*. Jako ciemny koszmar postrzegali zapewne także ten dzień wszyscy inni polscy bezpośredni świadkowie socjalistycznych demonstracji. Stąd już tylko krok do powstania stereotypu.

Przydane u progu XX wieku polskim Żydom określenie „żydokomuna” było krzywdzące o tyle, że jakkolwiek rzecz biorąc, dotyczyło zaledwie kilku procent polskiej diaspory. Zdecydowaną większość wśród polskich Żydów stanowili bowiem religijni ortodoksyjni Żydzi, w ogromnej większości chasydzi. Dla nich komunizm był takim samym złem, jakim był dla Polaków. Pod adresem idei Marksa, Lenina i Stalina żydowscy przywódcy religijni wypowiadali zapewne mniej więcej podobne jak w stosunku do Napoleona życzenia: *Niechaj zginą wszyscy [bo] wiodą na pokuszenie i do grzechu!*¹⁰² Udział Żydów polskich w ruchu socjalistycznym i komunistycznym nie jest zatem kwestią ilościową, to znaczy, problem powstania polskiego stereotypowego określenia „żydokomuna” nie leży w liczbie polskich Żydów wyznających lewicowe poglądy. Tkwi w tym, że to właśnie ruch lewicowy (socjalistyczny), ujawnił w sposób najbardziej dramatyczny przepaść dzielącą u progu XX wieku Polaków i polskich Żydów. Zderzenie polskich doświadczeń i tradycji w postrzeganiu i rozumieniu pojęcia wolność, w którym niepodległość Polski grała rolę pierwszoplanową, z płynącym z żydowskich doświadczeń i tradycji pojęciem wolności Żydów polskich, dla którego wolność wspólnej ojczyzny Polski była niezrozumiałym balastem, było – obok 123 lat braku solidarności w walce o wolność – przyczyną totalnego odrzucenia przez Polaków narodu żydowskiego jako współobywateli wolnej Rzeczypospolitej. Polacy, zarówno ci o przekonaniach prawicowych, jak i lewicowych (z wyjątkiem nielicznych jednostek pokroju Dzierżyńskiego), zrozumieli wówczas, że w kwestii wolności (jako pojęcia i celu ogólnonarodowych działań), drogi polskie nigdy nie zejdą się z drogami żydowskimi. O ile poczynając od Kościuszki i Mickiewicza, a na intelektualistach galicyjskich i wczesnym Piłsudskim kończąc, wierzyli jeszcze, że wolność jest tym, co dla Polaków i Żydów może stanowić zwornik pojednania i braterstwa, o tyle w pierwszych latach XX wieku i w wolnej Polsce lat 1918-1939 wyzbyli się wszelakich złudzeń. Wiedzieli już, że żydowska wolność jest czymś innym niż wolność polska. Wiedzieli, że nie ma między nimi punktu stycznego. Dlatego coraz bardziej popularną wśród Polaków stawała się idea postrzegania Żydów jako uciążliwych lokatorów, cudzoziemców w Państwie Polskim, których Polska musi się pozbyć m.in. przez emigrację do Palestyny, usunięcie z życia publicznego i odebranie silnej pozycji ekonomicznej. Ten polski bunt wobec wiecznych cudzoziemców Żydów polskich po wsze czasy polscy Żydzi nazwali polskim antysemityzmem, który ponoć wysysamy z mlekiem matki.

Może i mieli rację polscy Żydzi. Nie ma sensu ukrywać, że żyjący w latach 1918-1939 Polacy mieli serdecznie dość uciążliwych żydowskich lokatorów. Pragnęli, aby Żydzi zostawili Polskę w spokoju, znaleźli sobie jakieś inne *Polin* i tam w pomyślności i dobrobycie wiedli żydowskie życie. W tym sensie na pewno byli antysemitami.

Podobnie jak w niemal wszystkich pozostałych kwestiach związanych z oceną polskiego żydostwa, jednoznaczna odpowiedź na pytanie, czy polscy Żydzi w chwili wybuchu drugiej wojny światowej byli w Polsce cudzoziemcami, czy obywatelami, nie jest łatwa i prosta. Dlatego najbliższym prawdy będzie stwierdzenie, że byli współobywatelami i cudzoziemcami zarazem. To znaczy, niewielka część spośród nich w słowach, czynach i odczuciach była obywatelami Polski – znakomita zaś reszta polskich Żydów była cudzoziemcami z polskim obywatelstwem w paszportach. Władysław Bartoszewski pisze, że w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej w Polsce: „... ukazywało się 130 czasopism w języku żydowskim lub hebrajskim, wśród nich 11 periodyków naukowych i 94 pisma informacyjne lub literackie. W ciągu roku 1937 pojawiły się na terenie państwa polskiego ogółem 443 publikacje nieperiodyczne (książki i broszury) w językach żydowskim i hebrajskim, w łącznym nakładzie 675.700 egzemplarzy. Funkcjonowało 15 teatrów i teatrzyków grających w języku żydowskim. Tak więc można stwierdzić, że życie kulturalne i umysłowe żydostwa polskiego było w okresie poprzedzającym bezpośrednio wybuch II wojny światowej w pełnym rozwoju, stosownie zresztą do wielkiego znaczenia, jakie skupisko Żydów w Polsce miało w światowej diasporze żydowskiej. Równocześnie inteligencja polska pochodzenia żydowskiego brała aktywny udział w życiu społecznym Polski. Bardzo wielu uczonych, artystów (pisarzy, plastyków, muzyków, ludzi teatru), dziennikarzy, lekarzy, prawników itd. przyczyniło się w poważnym stopniu do ożywienia ruchu intelektualnego w odrodzonym państwie polskim, do rozwoju nauki i sztuki. Żydzi uczestniczyli też aktywnie w polskim życiu politycznym jako członkowie, a często i czołowi działacze partii demokratycznych i socjalistycznych, także w nielegalnie wówczas działającej Komunistycznej Partii Polski. Nie brak było inteligencji i mieszczaństwa żydowskiego w różnych ugrupowaniach politycznych obozu piłsudczyków, jak np. w Bezpartyjnym Bloku Współpracy z Rządem. Żydowskie partie polityczne – zarówno socjalistyczny Bund, jak również ugrupowania prawicy i lewicy syjonistycznej oraz konserwatywno-religijne – były reprezentowane w sejmie, a także, dość szeroko, w samorządzie terytorialnym (np. w Warszawie w chwili wybuchu II wojny światowej ludność żydowska miała 20 radnych, w Łodzi 17 radnych itd.)”¹⁰³

Żydzi polscy w okresie lat 1918-1939 byli więc niezwykle aktywni w dziedzinach, które niemalże wyczerpują znamiona postawy nazywanej w demokratycznych krajach postawą obywatelską. Prowadzili aktywną działalność społeczną i kulturalną, aktywnie uczestniczyli w życiu gospodarczym i politycznym Polski. Do nazwania Żydów polskich współobywatelami demokratycznej Rzeczypospolitej brakuje jednak bardzo istotnego elementu, czyli prawidłowych relacji na linii obywatel-państwo. Relacje pomiędzy obywatelem de-

mokratycznego kraju a państwem zakładają, z grubsza rzecz biorąc, wzajemność praw i obowiązków. Podobnie było w przedwojennej Polsce. Każdy obywatel Państwa Polskiego, także polski Żyd, otrzymywał od państwa określone prawa i brał na siebie określone prawem obowiązki względem tegoż państwa. Tak było w Polsce od zawsze. Zręby struktur demokratycznej władzy zostały w Polsce zbudowane już w wieku XV. Tymczasem Żydzi polscy, domagający się maksymalnego zakresu praw obywatelskich, nie poczuli się do wypełniania obywatelskich obowiązków względem Państwa Polskiego. Nie uważali, że lojalność względem Państwa Polskiego i walka o niepodległość Polski jest żydowską obywatelską powinnością – wobec Państwa Polskiego zachowywali się więc jak cudzoziemcy.¹⁰⁴

Jakiegokolwiek przyjąć wytłumaczenie braku postawy obywatelskiej polskich Żydów w sferze obowiązków względem Państwa Polskiego, można powiedzieć, że w latach 1795-1939 byli współobywatelami i cudzoziemcami zarazem, swoimi i obcymi na polskiej ziemi. Troszcząc się o rozwój kulturalny, polityczny, gospodarczy i społeczny własnego narodu, walcząc o słuszne prawa obywatelskie dla wszystkich polskich Żydów, byli współobywatelami. Pozostając obojętnymi wobec spraw niepodległości Polski, a w postrzeganiu wolności nie uwzględniając potrzeby istnienia państwa polskiego, Żydzi polscy przydali sobie w Państwie Polskim miano cudzoziemców.

Rozdział III

Wokół stereotypów: Judasz i Haman w jednym stali domu

Odrębność religijna, kulturowa, polityczna i językowa polskiego żydostwa sprawiała, że – wyłączając kręgi Żydów zasymilowanych – wiedza Żydów o Polakach i Polaków o Żydach ograniczała się do sądów opartych jedynie na zewnętrznym oglądzie wzajemnych zachowań. Takie właśnie, zbudowane na powierzchownych obserwacjach sądy, legły u podstaw wzajemnych stereotypów, którymi aż do wybuchu drugiej wojny światowej operowała większość społeczeństwa polskiego i żydowskiego. Mimo rozległych badań, prowadzonych zarówno przez badaczy polskich jak i żydowskich, wiedza o genezie i funkcjonowaniu stereotypowych wyobrażeń Polaka i Żyda w obu społeczeństwach nadal wymyka się ostatecznemu zdefiniowaniu; nadal jest niepełna i nie pozwala na dostateczne rozumienie wynikających z tego tytułu zjawisk.

Główną cechą funkcjonującego w społeczeństwie polskim stereotypu Żyda był dualizm. Zgodnie z nim Żydzi byli dla Polaków jednocześnie przeklęci i święci; wyśmiewano ich religię, ale wysoko oceniano ich religijność; negatywnie oceniano żydowski spryt, lecz podziwiano mądrość i inteligencję. Ponieważ uważano, iż Żydzi posiadają nadprzyrodzone właściwości, ich obecność podczas wielu ceremonii i obrzędów była szczęśliwą wróżbą, lecz z tych samych powodów podejrzewano, że Żydzi zdolni są zakłócić zwykły bieg historii (m.in. na tym stereotypie opiera się funkcjonująca do dziś spiskowa teoria dziejów, w której to Żydom przypisywana jest rola sprawcza). W polskim stereotypie Żyda w sposób jednoznacznie negatywny oceniany był jedynie handel i uchylanie się Żydów od służby wojskowej.¹⁰⁵

W literaturze poruszającej kwestię wzajemnych polsko-żydowskich stereotypów daje się wyczuć wyraźna dysproporcja pomiędzy wiedzą na temat polskiego wizerunku Żyda i żydowskiego wizerunku Polaka na niekorzyść tego drugiego. Innymi słowy mówiąc, posiadając dość rozległą wiedzę na temat polskiego stereotypu Żydów, niewiele wiemy lub posiadamy zaledwie fragmentaryczną wiedzę na temat tego, jak chrześcijańskich mieszkańców Polski postrzegali Żydzi.¹⁰⁶ Tymczasem sprawa wzajemnych stereotypów jest niezwykle ważna w świetle tego, co przyniosła druga wojna światowa, bowiem to właśnie stereotypy odegrały pierwszorzędą rolę w kształtowaniu postaw jednego i drugiego narodu wobec rozgrywającej się na ich oczach lub dotyczącej ich bezpośrednio tragedii. Dlatego warto przyjrzeć się bliżej – porównywalnym w sensie gatun-

ku, genezy oraz skali i rodzaju oddziaływania – wyobrażeniom Żyda i Polaka zawartym w polskich przedstawieniach kolędniczych i przedstawieniach Purimspilen, czyli żydowskich wesolek (Patrz: przypis 162).

Moment narodzin Chrystusa jest wydarzeniem niezwykle ważnym w tradycji chrześcijańskiej. W tradycji polskiej Boże Narodzenie jest świętem szczególnym, które przez tysiąc lat chrześcijaństwa obrosło w szereg kulturowanych z wielkim pietyzmem do dnia dzisiejszego obrzędów. Poczesne miejsce wśród elementów polskiej oprawy bożonarodzeniowych świąt zajmuje ludowa tradycja kolędowania, rozumianego jako przedstawienia odgrywane przez grupy młodych ludzi, którzy w świątecznym okresie chodzą od domu do domu w przebraniu i przedstawiają sceny związane z Narodzeniem Pańskim, przeplatane uaktualnianymi przez kolejne pokolenia scenami zaczerpniętymi z życia codziennego danego regionu Polski. Zwyczaj kolędowania był niezwykle żywy jeszcze w okresie międzywojennym. Jedną z postaci odgrywanych od niepamiętnych czasów przez polskich kolędników był Żyd. Zwyczaj ten do dziś w większości środowisk żydowskich jest odczytywany jako przejaw polskiego antysemityzmu. Aby zrozumieć, dlaczego i skąd w przedstawieniach polskich kolędników wzięła się postać Żyda, a następnie przyrzeć się bliżej przypisywanym tej postaci cechom, należy wyjaśnić, skąd właściwie wywodzi się polski zwyczaj kolędowania i jakie miejsce w przedwojennej oprawie świąt Bożego Narodzenia zajmował Żyd.¹⁰⁷

Geneza polskich przedstawień kolędniczych jest głęboko zakorzeniona w średniowiecznych misteriach, czyli obejmującym świat zachodniego chrześcijaństwa zwyczaju odgrywania w kościołach lub na przykościelnych cmentarzach i zakonnych podworcach widowisk mających za przedmiot przedstawianie wydarzeń z Nowego i Starego Testamentu, dziejów apostołskich i żywotów świętych. Misteria były przedstawieniami o treści jak gdyby historycznej, a przynajmniej za takie uchodziły w oczach twórców i widzów. Jako gatunek, pojawiły się w Europie w wieku XII.

W dziejach rozwoju misterii bożonarodzeniowych, podobnie jak w dziejach całego europejskiego chrześcijaństwa, rolę szczególną odegrał wiek XIII. Propagowany wówczas przez Kościół katolicki nowy rodzaj duszpasterstwa, w którym dominującą rolę odgrywało zwrócenie uwagi wiernych na człowieczeństwo Boga-Chrystusa oraz wychowywanie wiernych poprzez zaczerpnięcie z Ewangelii wzorce osobowe, chcąc trafić do jak najszerszych kręgów społecznych, zwracał szczególną uwagę m.in. na ludzkie, realistyczne przedstawienie okoliczności towarzyszących Jego narodzeniu.¹⁰⁸ Trudną do przecenienia rolę w swego rodzaju kampanii propagandowej na rzecz popularyzacji i podniesienia atrakcyjności świąt Bożego Narodzenia odegrał św. Franciszek – twórca nowych form chrześcijańskiej modlitwy, myśli i miłości – który w 1223 roku w małym kościółku w Greccio zebrał okolicznych wieśniaków i pasterzy, i wraz z nimi po raz pierwszy w dziejach świata święcił Boże Narodzenie przy szopce, w której obok żłóbka postawił apokryficznego wołu i osła.¹⁰⁹ Franciszkańska szopka prawdopodobnie już w wieku jej wystawienia dotarła wraz z zakonni-

kami na polskie ziemie; pierwsze franciszkańskie klasztory w Krakowie i Wrocławiu powstały w 1236 i 1237 roku.¹¹⁰

W Polsce najstarsze ślady przedstawianych na cmentarzach, w kościołach i klasztorach podworcach bożonarodzeniowych dramatów liturgicznych znajdujemy w dwu pochodzących z XIII wieku źródłach¹¹¹: breve Innocentego III do Henryka Kietlicza mówi o nieprzyzwoitych zabawach w Boże Narodzenie dzieci księży kościołów katedralnych¹¹², zaś o przedstawieniach i korowodzie krakowskich żaków w Boże Narodzenie u benedyktynów z Tyńca mówi breve Grzegorza IX.¹¹³ Ponadto, w statutach synodalnych biskupa poznańskiego Andrzeja z roku 1412-1426 czytamy: „... także w wigilię Bożego Narodzenia niech będą zakazane przedstawienia i zabobony, które – niestety – są zakorzenione w tym kraju.”¹¹⁴ Zakaz biskupi świadczy, iż nie chodziło zapewne o pojedyncze przypadki, lecz rodzącą się dość żywiołowo tradycję.

Franciszkański duch ewangelizacji i franciszkańskie postrzeganie świata przyczyniły się do rozkwitu polskiego dramatu liturgicznego, w którym misteria bożonarodzeniowe okazały się elementem najbardziej atrakcyjnym i odpornym na próbę czasu. Pełną samodzielność gatunkową widowiska misteryjne uzyskały już w XIV wieku. Najbogatsze polskie misteria zredagowano w XV i na początku XVI wieku. Rozrastanie się rozmiarów przedstawień oraz wprowadzenie do nich scen o charakterze realistyczno-rodzajowym, komiczno-satyrycznym i groteskowo-farsowym spowodowało, iż misteria odwróciły się od kościelnego źródła, utraciły swe służebne funkcje w stosunku do nabożeństw, a patronat nad nimi objęły organizacje cechowe. W wieku XVI polska „szkoła dramatyczna” pobożnych widowisk zastygła w pewnym stadium rozwoju – czasy Renesansu to jednocześnie koniec misteriów jako zjawiska twórczego. Dialogi misteryjne w ciągu wieków XVII i XVIII, gdy obowiązywała już zupełnie inna moda literacka, znalazły się w rękach wiejskich i małomiasteczkowych społeczności. Z repertuaru znikły widowiska pasyjne oraz ku czci świętych i jako jedyny, pozostał temat Bożego Narodzenia. Z pierwotnych tekstów wyeliminowane zostały skomplikowane intelektualnie sceny, a w ich miejsce pojawiły się nowe postaci zaczerpnięte z otaczającej rzeczywistości, co przydało dialogom religijnym cech literatury ludowej.¹¹⁵ Tak przetworzone, widowiska misteryjne związane z Bożym Narodzeniem przetrwały krytyczny dla innych misteriów czas cenzury estetyczno-obyczajowej okresu Oświecenia, by w wieku XIX zejść całkowicie do folkloru i w formie przedstawień kolędniczych, które z religijnością i sztuką nie miały już nic wspólnego, przetrwać niemal do czasów współczesnych.¹¹⁶

Nikt nie jest w stanie odtworzyć dokonujących się na przestrzeni wieków regionalnych mutacji średniowieczno-renesansowych tekstów misteryjnych w dialogi kolędników. Autorstwo przeredagowywanych w nieskończoność strof, obrosłe z czasem we właściwe niekiedy tylko jednej miejscowości przeinaczenia lub dodatki, przypisywać należy anonimowym prowincjonalnym wierszokletom, którzy dramaturgię kolędowania budowali na kanwie dawnych dialogów misteryjnych, lecz uzupełniali ją realistycznymi scenami zaczerpniętymi z własne-

go oglądu rzeczywistości i doświadczenia, czyli przetwarzali stare teksty według właściwego dla danego regionu Polski i pokolenia poczucia estetyki i gustu. We wszystkich nadawanych im na przestrzeni XII-XX wieku formach, od dramatu liturgicznego po wiejskie kolędowanie, były misteria bożonarodzeniowe zjawiskiem egalitarnym, oddziaływującym na szerokie kręgi ludności.

Już tylko powierzchowna analiza dialogów bożonarodzeniowych misteriów i przedstawień kolędniczych pozwala uchwycić długie trwanie rdzenia archetypów, w tym także prawzoru postaci Żyda. W hiszpańskim misterium o Trzech Królach z końca XII wieku *Anto de los Reyes Magos*,¹¹⁷ Herod zwraca się do Rabinów:

Herod: Więc odczytajcie mi i powiedzcie, czy narodził się ten, którego szukają Magowie?

Pierwszy rabin: Zaklinam się, o mój królu, że nie ma nic o tym w pismach.

Drugi rabin: Hamihalá, jakimż jesteś oszustem! Kto cię nazwał uczonym? Nie znasz prorocत्व? Nie rozumiesz, co wieścił Jeremiasz? Wedle prawa – zblądziliśmy. Dlaczego nie przypomniałiśmy sobie tego? Dlaczego nie wyjawiliśmy prawdy?

*Pierwszy rabin: Nie znam jej, jeśli mam rzec prawdę.*¹¹⁸

Rabinów wzywanych do króla Heroda spotykamy także w najstarszych zachowanych polskich dialogach misteryjnych. W datowanym na XVI wiek *Dialogu krótkim na święto Narodzenia Pana Naszego Jezusa Chrystusa – Dialogus Brevis pro Festo Nativitatis Domini Nostri Jesu Christi* czytamy:

Herod pytany przez Trzech Królów o miejsce narodzin Chrystusa odpowiada:

Herod

Nie słycałem dopiero od was ty nowiny,

Żadny rzeczym nie widział, aż do ty godziny,

Iżby się tu miał jaki królewic narodzić.

Trudna, żeby się ten miał ze mną kiedy zgodzić.

Ja jestem król w żydostwie; oprócz mnie samego

Nie czuję w moim państwie monarchy wyższego,

Ale jednak, żeby w czym podobno się zblądził,

Nie będę się na swoim rozumieniu sądził.

[do Sługi]

Biegaj mi po rabiny, w piśmie nauczeni

I w wszelakich prorocत्वach dobrze wyćwiczeni.

Jeśli kto, tedy pewnie ci najlepiej wiedzą,

Którzy we dnie i w nocy nad księgami siedzą.

Ale owo li na czas prawie nastąpieli:

Witajcież do nas goście, rabinowie mieli!

*Ta przyczyna jest mego do was poselania:
Chcę się waszego radzić w wielkich rzeczach zdania.
Ci przeczacni mężowie idą do nowego
Pana, jak oni mieniają, króla żydowskiego.
Z darami bogatymi pilnie go szukają,
Mnie o miejscu, w którym się narodził, pytają.
Ja mówię, iż tu króla oprócz mnie samego
Nie najdą. Wy powiedzcie według pisma swego,
Co o tym narodzeniu nowym rozumiecie?
Powiedzcie wszystko szczerze, jeżeli co wiecie.
Rabin primus
U wszystkich tak proroków tę rzecz pewną mamy,
Iż się Mesyjasza na świat spodziewamy;
Króla wielce sławnego, który nasze plemię
Ma w rozkoszach wprowadzić w obiecaną ziemię.
Z panny będzie narodzon w mieście Dawidowym.
To wiemy z pism prorockich o królu takowym.
Ale jeżeli te czasy już następowały,
O tym trudna rozmowa i dyskurs niemały.
Rabin secundus
W Betleem, taką rzeczą, ten się król narodził,
Bo się z waszą powieścią Izajasz zgodził.
Ta gwiazda według Pisma jaśnie pokazuje,
Iż do tego nowego króla postępuje.
Za niąż wy do Betleem idźcie bez mieszkania,
To macie rzecz istotną prorockiego zdania.¹¹⁹*

Nie czas i miejsce na wnikliwe lingwistyczne analizy europejskich średnio-wiecznych tekstów bożonarodzeniowych misteriów. Jeśli jednak zważyć, że najstarsze teksty misteryjne pisane były w języku łacińskim pełniącym w czasach średniowiecza rolę europejskiego języka ponadnarodowego znanego przede wszystkim w kręgach duchowieństwa, jeśli zważyć ogromną jak na owe czasy ruchliwość tegoż duchowieństwa i jego internacjonalny charakter, nietrudno wyobrazić sobie, że teksty misteriów będące wytworem mnichów włoskich, hiszpańskich czy francuskich, w przeciągu kilku lat od powstania mogły znaleźć się w posiadaniu duchowieństwa polskiego.¹²⁰ Wystawiane w wersji łacińskiej, a potem, ze względu na nikłą znajomość łaciny wśród wiernych, przystosowane do warunków rodzimego języka, teksty zachodnich misteriów trafiały na polskie przyklasztorne sceny i z nich biegły w lud, który nadawał im dowolny koloryt i dynamikę. W lud biegła też postać misteryjnego Żyda, która w następnych stuleciach towarzyszyła misteriom polskim przez wszystkie fazy ich przetwarzania, z przedwojennym wiejskim kolędowaniem włącznie. Różnica między Polską a krajami Europy Zachodniej w kwestii misteriów bożonarodzeniowych jest jedynie taka, że o ile w większości krajów zachodnich zwyczaj wystawiania misteriów zanikł

i nigdy nie przeszedł w fazę ludycznego obrzędu kolędowania, a jeśli przeszedł, to nie dotrwał do wieku XX, o tyle w Polsce misteria średniowieczne w szczątkowej formie w niektórych regionach kraju przetrwały do dnia dzisiejszego.

Wyniki badań nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że zwyczaj bożonarodzeniowych przedstawień misteryjnych, w których występowała postać Żyda, dotarł do Polski z krajów Europy Zachodniej. W świetle powyższego między bajki włożyć można dość powszechne w wielu żydowskich kręgach twierdzenia, że u źródeł postaci Żyda występującego w przedstawieniach polskich kolędników tkwi polski antysemityzm. Już tylko z zestawienia obu cytowanych wyżej fragmentów misterii wynika bowiem, że tak jak niechęć do nauki języka polskiego zapisywanego „księżym”, czyli łacińskim alfabetem, nie była wymysłem polskich Żydów (o czym będzie mowa poniżej), lecz skutkiem prześladowań w krajach Europy Zachodniej, tak pomysł wprowadzenia postaci Żyda do misterii bożonarodzeniowych nie zrodził się w polskich głowach, lecz przybył do Polski w średniowieczu wraz z zachodnią modą na tego typu przedstawienia.

A oto sceneria przygotowań i treść dialogów wypowiedzianych w latach trzydziestych XX wieku przez i do kolędniczych Żydów w przedwojennej małomiasteczkowej społeczności wołyńskiego Powurska:

Chłopcy już jesienią rozpisywali role, szykowali kostiumy, odbywali próby, zbierali pieniądze na stroje i maski. Fiedika zawsze grał króla Heroda, Felek – diabła, Janek Bogulak – Żyda, śmierć – z piskliwym głosem Heniek Klimczak. Na halabardników, marszałka, Turka, anioła i herodową zawsze się ktoś chętny znalazł. U Kucharuka albo u Babińskich odbywały się wieczorami próby, tu też przygotowywano rekwizyty i szyto kostiumy. Najważniejszy i najbogatszy był kostium króla: długi, purpurowy płaszcz, berło, złota korona, wysokie glansowane buty, czerwone lampasy u spodni, lśniący, srebrem i złotem nabijany pancerz. Pozostali aktorzy, każdy dla siebie przygotowywał odpowiedni strój: pancerz, tarczę i miecz. Śmierć, Żyd i diabeł występowali w maskach, które trzeba było kupić przed Bożym Narodzeniem u Cyna [miejscowego Żyda – E.K.]. Sprowadzał je przed świętami dla kolędników z Kowla.

Z przedstawieniami [kolędnicy – E.K.] chodzili tylko do polskich domów, bo Żydzi i tak by ich nie przyjęli, a prawosławni o dwa tygodnie później mieli swoje święta. Brzęcząc szablami, ostrogami, łańcuchami, otoczeni gromadą dzieci, przechodzili od domu do domu. Najpierw anioł cicho pukał do drzwi. Zaproszony, dzwonił dzwoneczkiem jak prawdziwy zwiastun zesłany z nieba. Pobożnie składał ręce i pokornie pytał: – Czy przyjmiecie państwo króla Heroda? – Prosimy, prosimy! – odpowiadaliśmy chórem. Anioł wychodził, a po chwili już bez pukania z hałasem otwierały się drzwi i brzęcząc ostrogami energicznym krokiem wkraczał marszałek. – Krzesło dla króla Hero-

da! – już nie prosił, ale rozkazywał. Przygotowane krzesło energicznie ustawiał na środku kuchni pod ścianą. Salutował, trząsał obcasami, brzęczał ostrogami i wracał do sieni. Za chwilę drzwi z hałasem otwierały się na całą szerokość i poprzędzony opancerzonymi halabardnikami wkroczył król. Pewnym, energicznym krokiem zmierzał do ustawionego już nie krzesła, ale tronu. Halabardnicy zakładali jego purpurowy płaszcz na oparcie, jak ministranci księżą kapę w czasie nieszpórów. I – tup o podłogę halabardami. I – tup, tup – ciężkimi butami.

Fiedika... Nie, to już nie Fiedika, ale prawdziwy król Herod siedział rozparty na tronie. Szeroko rozstawione kolana, na nich wsparte ręce. W jednej królewskie jabłko, w drugiej berło. – Oto jestem świata król – rozpoczął przedstawienie wspaniałą tyradą. – Tysiąc rzek, tysiąc pól! Halabardnicy do taktu wystukują rytm halabardami. Po zakończeniu królewskiej tyrady już sami: – Dziś dzień Herodzie! Dziś dzień bogacza! Dziś dzień wesela, ale nie płaczu!

Zjawia się marszałek gotów do spełnienia każdego rozkazu: – Stoję, stoję najjaśniejszy panie! Co tylko rozkażesz, wszystko się stanie!

Trzej królowie w długich, powłóczystych szatach. Tego wysmarowanego czarną pastą króla murzyńskiego nie można rozpoznać. Królowie pytają o miejsce narodzenia. Herod nie wie, ale zaraz się dowie: – Przywołajcie mi tu Żyda rabina! – woła w stronę sieni. A tam już łomot, krzyki i hałas. – Aj-waj. Aj-waj! Zahas, zahas psychodzuje! Stary ziupan psienicuje! Siabas odprawi i panu Herodowi sie postawi! Aj-waj, aj-waj!

Popychany przez żołdaków, potyka się na progu i pada jak długi. – Aj-waj, aj-waj! U was takie wielkie proooogi – przeciąga zabawnie i śpiewnie – że można połamać wsistkie étyry nooogi!

Żyd jest w długim czarnym chałacie. Na głowie maleńka jarmułka, na twarzy kupiona u Cyna maska. Maska ma olbrzymi zakrzywiony nos, czerwone policzki, po obu bokach długie baranie pejsy. Zgięty w pół z wypchanym słomą garbem, przepasany sznurkiem. Wszędzie go pełno. Kluczy, tańczy, ociera się o piec, by było więcej kurzu podczas walenia. Plecie od rzeczy: – Groch z powidłem, ściupak z midłem! – byle tylko nie wyjawić, gdzie się ma Mesjasz narodzić. Kogo tylko może, stara się swoim garbem obelić. Śmiechu i radości co niemiara z tego żydowskiego podrygiwania. Na skinienie Heroda przywołuje go do porządku groźny żołdak, który nie mówi, a śpiewa: – Żydzie, Żydzie, wnet ja cię nauczę! Jak cię z przodu, jak cię z tyłu tą pałą wymłóć! – wali Żyda pałą po garbie. Unoszą się tumany kurzu. Żyd lamentuje, ucieka: – Aj-waj, giewał! Aj-waj, giewał! Ależ to jest rozbój! Cziś oszalał, głupi ziołdak? Pana Boga się bój! Laj, laj, laj! Pana Boga się bój!

Przywołany do posłuszeństwa Żyd wreszcie wyznaje, że w Betlejem ma się narodzić Mesjasz. Dowiedziawszy się o miejscu, Trzej Królowie wychodzą.¹²¹

Drugie wejście Żyda związane jest z ostatnim akcentem tradycyjnego kolędowania – poczęstunkiem i zapłatą. Autor wspomnień tak oto opisuje tę scenę:

Koniec przedstawienia. Wszyscy cieszą się z aniołami z tego najradośniejszego w roku święta. Nawet Żydek przymlając się zbiera do jarmulki datki: – Może parę groszy na kupienie kaloszy? Może kieliszek wódki na posmarowanie bródki?¹²²

Kolędniczy Żyd z miejscowości Łapy koło Łomży:

... ubrany był w czarny płaszcz, z garbem na plecach. Miał stary dziurawy kapelusz. Taki mądry, biedny Żyd.

Herod: zawołajcie mi Żydka Dawidka, Lejby mądrej głowy. Niech mi wytłumaczy dzisiejszy sen takowy: czy mam królować, czy mam panować, czy mam z tronu ustępować.

Marszał: Żydzie, król woła!

Żyd: Zaraz, panie.

Marszał: Żydzie, król woła!

Żyd: Siabas, panie. Zaraz, panie. Król był pierdoła i jest pierdoła!

Żyd – wychodzi naprzeciw króla i do wszystkich: No, idzie stary wyboj, rozkraczy się, choć go wydoj. Czysta radzi, czy nie radzi, dobry wieczór nie zawadzi.

Żyd – wyjmuje bible możeszowe: Oto królu, w Betlejem mieście Panna Maryja porodziła syna, który ma rządzić Żydami, panami i wszelkimi stworzeniami. A jegomość będzie leżał jak pies pod moimi nogami. Twoje berła i korony będą ciągnąć czarne wrony – ciwać za ogony!

Herod: Pójdź precz, Żydzie z oczu moich! Oto mam ostry miecz, połamię na kościach twoich!

Żyd: Nu, ty taki wielki pan, mać cię w taraban!

Po śmierci króla [Heroda] Żyd pyta wojskowych: Może ja będę, durnie, waszym królem? Pójdę do dwora, przywiozę kociola, będę wódkę kurzyć, będę was durzyć, wy będziecie pić, ja będę z was żyć. I waszym królem będę.

Żołnierze: Bądź, Żydzie!

Żyd siada na krześle: Jaki ja szczęśliwy został, że króla Heroda w swe pazury dostał!¹²³

Rozpytując w okolicach Lublina o przedwojenną tradycję kolędowania, udało mi się odtworzyć maleńki fragment przedwojennego przedstawienia:

Chór: Żydzie, Żydzie, Mesyjasz się rodzi, Mesyjasz się rodzi!

On to wkrótce, On to wkrótce ludzi oswobodzi!

Żyd: A gdzie Go jest, a gdzie Go jest?

Rad bym widzieć Jego, rad bym widzieć Jego!

Będę witać, będę patrzeć – jeśli co godnego, jeśli co godnego...¹²⁴

Tych kilka przytoczonych wyżej wierszy przywodzi na pamięć strofy przedstawienia teatralnego „Betlejem polskie” Lucjana Rydla, którego prapremiera odbyła się 28 grudnia 1904 roku we Lwowie.¹²⁵ Postać Żyda pojawia się u Rydla dwukrotnie. W scenie pierwszej, po opadnięciu kurtyny, do grającego na skrzypcach i śpiewającego Jędrka-Mędrka wychodzi na przedscenie Żyd Lejba:

Jędrak-Mędrak – spostrzegłszy go, zwraca się ku niemu: Żydzie, żydzie, Mesyjasz się rodzi, Więc go tobie, więc go tobie powitać się godzi.

Żyd: A gdzie Go jest? A gdzie Go jest? Radbym widzieć tego!/ Będziem witać, będziem kłaniać, jeśli co godnego./ Laj, laj, laj! Jeśli co godnego.

Jędrak-Mędrak: Żydzie, żydzie, w Betlejem miasteczku,/ Tam On leży, tam On leży w żłobie, na sianeczku.

Żyd: Nie pleć, głupi, czyś się upił? Idź do diabła chłopie!/ Pan tak wielki, Pan tak wielki co by robił w szopie?/ Laj, laj, laj! Co by robił w szopie?

Jędrak-Mędrak: Żydzie, żydzie, króle Go witają,/ Mirrę, złoto, mirrę, złoto, kadzidło Mu dają.

Żyd: Wiem ja o tym, wiem ja tym: u mnie w kramie byli,/ Trochę mirrę i z kadzidłem u mnie zakupili./ Laj, laj, laj! U mnie zakupili.

Jędrak-Mędrak: Żydzie, żydzie, otóż jawnie widzisz,/ A czemuż się, a czemuż się Mesyjasza wstydzisz?!

Żyd: Ja starego Pana Boga jak należy umiem,/ Ale tego Maleńkiego jeszcze nie rozumiem./ Laj, laj, laj! Jeszcze nie rozumiem.

Jędrak-Mędrak: Żydzie, żydzie, wnet ja cię nauczę,/ Jak cię z tyłu, jak cię z przodu tym smykem wymłócę.

Żyd – zasłania się rękoma;/ Aj waj Gewalt! Aj waj Gewalt! Albo to tu rozbój?/ Co wyrabiasz, głupi chłopie! Pana Boga się bój!/ Laj, laj, laj! Pana Boga się bój!!

W drugiej scenie, już po śmierci króla Heroda, Żyd także występuje przed kurtyną.

Żyd uchylając nieśmiało firanki wchodzi w szabasówce lisiej, w długim chałacie i w pończochach białych i śpiewa: Teraz będzie żyd tańcował, żyd tańcował,/ Bo diabeł króla pochował,/ Bo diabeł króla pochował;/ I zatańczy hebrajskiego,/ Krakowiaczka żydowskiego./ Ajdum, tajdum, taradana,/ Będzie tańczył aż do rana.

Żyd – tańczy i śpiewa:

Był ci ja żydek ubogi, – dek ubogi,/ Miał ci ja towar przedrogi,/ Miał ci ja towar przedrogi!/ Com go sobie naskipował,/ Wszystko złodziej porabował./ Ajdum, tajdum, taradana,/ Wszystko złodziej pora-

bował./ I od kontusza spineczki,/ -sza spineczki,/ I pozłacane szpileczki,/ I pozłacane szpileczki./ Com go sobie naskipował,/ Wszystko złodziej porabował./ Ajdum, tajdum, taradana./ Wszystko złodziej porabował.

*Pan Twardowski – wchodzi z turbanem przewieszonym przez ramię i kielichem wina w rękę; ubrany po polsku, z szablą przy boku, na nogę ciężko utyka: Hej, z drogi, mizerny żydzie,/ Jaśnie pan Twardowski idzie!/
Żyd: Ny? Czemu nie mam zejść z drogi?/ Kłaniam się pod same nogi.¹²⁶*

Postać Żyda w przedstawieniach jasełkowych i kolędniczych wrosła tak bardzo w polską tradycję, a – trzeba to otwarcie przyznać – publikowane teksty tak mało zwracały uwagę na to, jak mogą być odbierane przez polskich Żydów, że żydowskiego akcentu nie brak nawet w dziecięcym czasopiśmie „Płomyk”, który w latach trzydziestych opublikował taki oto wariant tekstu kolędniczego przedstawienia:

*Żydowska kapela, biedne Mośki chude,
Będą mieli czarny chałat, śmieszne pejsy rude.
Trzeba by ich wpuścić chyba do chrześcijańskiej szopki,
By śmiesz yli Dzieciąt ko przez skoki i hopki. [...] Niechże będzie u wrót stajni i nędzny i brzydk i,
I te chude muzykant y: niedowiarki – Żydki.¹²⁷*

Przytoczone wyżej fragmenty pochodzą z różnych kręgów społecznych i różnych krańców Polski. Teksty wołyński oraz łomżyński powstały w środowisku polskiej małomiasteczkowej i wiejskiej ludności Wołynia i Podlasia, do której także były adresowane. „Betlejem polskie”, aczkolwiek oparte na motywach ludowych, jest dziełem poety i od chwili prapremiery docierało przede wszystkim do wielkomiejskich kręgów inteligencji, chociaż zapewne grywały go także prowincjonalne amatorskie teatry szkolne i ludowe. Tekst zamieszczony w „Płomyku” docierał – w formie tekstu pisanego lub odgrywanych według niego szkolnych przedstawień jasełkowych – do wszystkich dzieci szkolnych w Polsce.¹²⁸ W takiej czy innej formie, teksty kolędnicze docierały zatem niemal do wszystkich pokoleń Polaków, którym przyszło przeżywać drugą wojnę światową. Dlatego zawarty w nich stereotyp polskiego Żyda, odpowiadający oglądanej przez polskie społeczeństwo rzeczywistości, jawi się jako szczególnie ważny i znaczący. Jest takim także z tego względu, że wprowadzicie podlegał różnorodnym lokalnym i epokowym przekształceniom, korzeniami jednak bardzo mocno tkwi w najstarszych tradycjach zachodniego chrześcijaństwa.

W dwunastowiecznym misterium hiszpańskim, które być może nie bezpośrednio, prawdopodobnie stanowiło jednak jeden z zachodnioeuropejskich prawzorów dla późniejszych misterii polskich¹²⁹, Żydzi występują przede wszystkim dlatego, iż Chrystus był Żydem, urodził się w żydowskiej ziemi i naj-

ważniejszymi, a chyba także w ówczesnym rozumieniu rzeczy jedynymi świadkami Jego narodzin byli Żydzi¹³⁰. Ich rolę jako świadków Bożego Narodzenia w polskich przedstawieniach kolędniczych w bardzo prosty i trafny sposób osiem wieków później określił mieszkaniec Trześniowa pod Krosnem, który powiedział: ... *musiał być Żyd, bo to [Narodzenie] się działo w żydowskim kraju*.¹³¹

Od hiszpańskiego prawzoru odbiegają w sposób zasadniczy wyobrażenia postaci rabinów z szesnastowiecznego misterium polskiego. Król najpierw wyraża się z najwyższym uznaniem o ich mądrości (*w piśmie nauczeni, pewnie najlepiej wiedzą, we dnie i w nocy nad księgami siedzą*), a następnie przyjmuje ich z należytą atencją (*Witajcież do nas goście, rabinowie mieli!*), zaś rabini, nie klucząc i nie ukrywając, mówią królowi najszczerzą prawdę. Dialogi szesnastowiecznych polskich misterium zdają się w tym aspekcie być nie tyle odbiciem zachodnioeuropejskich prawzorów, ile osnutym na kanwie pierwowzoru opisem rzeczywistych stosunków panujących na krakowskim dworze królewskim. Dlatego król Herod bardziej przypomina w nich Kazimierza Wielkiego czy Zygmunta Augusta niż biblijnego okrutnika, a rabini, bardziej najwierniejszych polskiemu tronowi bankierów i lekarzy niż świadków Narodzin. Cztery wieki później, w małomiasteczkowych i wiejskich przedstawieniach kolędniczych, Żydzi wprawdzie nadal pełnią rolę świadków Narodzin oraz królewskich doradców i wieszczów, lecz pozostałe ich atrybuty przeszły znamiennej metamorfozę. Cytowany wyżej mieszkaniec Wrześniowa dodaje: *Żyd musiał być – tak na urozmaicenie. Handlował na niby, był śmieszny. Diabeł był agresywny, a Żyd i Dziad zawsze śmieszni*. Jego opinię potwierdza tekst zamieszczony w „Płomyku”.

Podstawowa przyczyna, dla której w XII wieku Żydzi trafili do bożonarodzeniowych misterium i przetrwali w polskich kolędniczych przedstawieniach aż po wiek XX była niezmienna: Jezus urodził się *w żydowskim kraju*. Ewolucji podlegał jedynie wizerunek misteryjnych Żydów. Z dostojnych gości, do których jeszcze w XVI wieku w Polsce król zwraca się z szacunkiem *rabinowie mili*, przeistoczyli się w swojskich: *Żyda rabina, Żydka Dawida i Lejbę, mądrą głowę*. Zachowując atrybut mądrości, a jednocześnie pozbawiając dostojności i powagi, postaci kolędniczego Żyda przypisał polski folklor rolę prześmiewcy i wesółka, którego pierwszym i podstawowym zadaniem było rozweselenie publiczności i wprowadzenie do całego zdarzenia elementu zabawy.¹³² Tego rodzaju metamorfoza znajduje uzasadnienie zarówno w dziejach Żydów polskich, którzy w ogólnej swej masie – w sensie zarówno liczby jak i statusu społecznego – w wieku XIX i XX odbiegali w sposób zasadniczy od wspólnoty praojców z czasów, gdy powstawały archetypiczne dla kolędników polskie misteria, jak i wspomnianych wyżej dziejach samych misterium, które już od kilku wieków trwały jedynie w ludowej kulturze wsi i małych miasteczek.

Konfrontacja obrazów zawartych w dialogach misteryjnych z otaczającą rzeczywistością, zderzenie wizerunku szesnastowiecznych Żydów, królewskich doradców, mądrych i dostojnych rabinów, którzy *w księgach siedzą i wszystko*

wiedzą, z oglądanymi na co dzień żydowskimi sąsiadami, którzy wprowadzili w księgach siedzieli i może dużo wiedzieli, ale przede wszystkim obserwowali szabas, ubierali się dość dziwnie i posługiwali się prześmieszną polszczyzną, spowodowała swego rodzaju aktualizację wizerunku postaci kolędniczego Żyda. W ocenie tej aktualizacji należy pamiętać o specyfice polskiej kultury ludowej, w której mądrość i śmieszność do dziś tylko na pozór pozostają ze sobą w sprzeczności.

Jako postaci przemawiającej śmiesznym językiem i odzianej w dziwaczne szaty, która jednak z powodu zamiłowania do ksiąg nie zatraciła atrybutu mądrości, wiejskiemu przygłupowi i mędrcom zarazem, kolędniczemu Żydowi wolno było więcej niż innym „aktorom”. Wolno mu było zaczepiać widzów, ale także przyganiać królowi. Tak w polskiej tradycji mógł bezkarnie zachowywać się tylko błazen. Rolę błazna odgrywał więc kolędniczy Żyd, łącząc w swej postaci utajoną pod płaszczkiem wygłupów i ciętych wobec Heroda i żołnierzy ripost właściwą rabinom żydowską mądrość z dziwnym błazeńskim strojem i pejsami oraz prześmiesznym błazeńskim przekręcaniem mowy.¹³³ Odwieczną zaś rolą błazna, jego pierwszym i podstawowym zadaniem, było rozweselenie ludzi. Jedynym zadaniem kolędniczego Żyda – obok dania świadectwa faktowi Narodzin Jezusa – było zatem rozśmieszenie publiczności i wprowadzenie do zdarzenia świąt Bożego Narodzenia elementu zabawy i radości: raz mądrością, raz głupotą, szyderstwem niekiedy, zawsze cudacznym strojem i językiem.

Wbrew powszechnemu mniemaniu o istnieniu polskiego stereotypu żydowskiego bogactwa, z kolędniczego wyobrażenia Żyda wyłania się także bardzo ostro powszechna żydowska bieda. Wołyński Żyd nie ma złota ni bogactw, a chcąc godnie stawić się przed królem, musi wprawdzie *stary żupan przenicować*. Biedny błazen ma jednocześnie swoje niezłomne i godne podziwu zasady. Wzywany przed oblicze króla odpowiada, że owszem, ale wprawdzie: *siabas odprawii!* – jest więc religijny i bezkompromisowym przestrzeganiem religijnych zasad budzi uznanie niezbyt ortodoksyjnej w życiu codziennym polskiej społeczności.

Przedstawienia kolędników były w międzywojennej Polsce trwałym i szeroko rozpowszechnionym elementem ludowego chrześcijaństwa. Wobec powszechnego braku dostępnych dziś środków przekazu – prasy, radia i telewizji – oraz niezwykle ubogiej dla szerokich mas społecznych oferty rozrywki, z całą pewnością do końca lat trzydziestych XX wieku przedstawienia te były dla ludności (głównie wiejskiej i małomiasteczkowej) ważnym wydarzeniem artystycznym, ale także z tych samych względów, niezwykle skutecznym i trwałym środkiem propagandy. Dlatego zawarty w nich stereotyp polskiego Żyda – biednego, religijnego i mądrego błazna – jawi się jako szczególnie ważny i znaczący. Trudno dziś orzec, na ile Żydzi polscy, w tym także sklepikarz Cyn, który sprowadzał do wołyńskiego miasteczka Powursko maski dla kolędników, byli świadomi roli, jaką w polskiej tradycji kolędowania odgrywała postać Żyda. Wydaje się, że raczej nie dysponowali prawdziwym jej obrazem; zapewne musieli domyślać się, że jest to wizerunek upokarzający, przerysowujący jakieś żydowskie cechy, lecz pozbawiony prawdziwie antysemitycznej agresji.¹³⁴ W wiejskich i małomiasteczkowych środowiskach żydowskich istnieć musiało zatem swego

rodzaju przyzwolenie i tolerancja dla polskich kolędników – wszak Żydzi także co najmniej raz w roku, w święto Purim, zabawiali się w podobny sposób.

Spśród wszystkich świąt żydowskich, nie tyle rangą i wymiarem religijnym, ile atmosferą i obrzędowością, polskie Boże Narodzenie najbardziej przypominają święta Purim. W święto Purim w synagogach i żydowskich domach czyta się fragmenty Biblii mówiące o Esterze, zjada się przypisane do święta potrawy (m.in. uszy Hamana) i urządza uroczystą kolację, po której dozwolone jest picie alkoholu, zabawa oraz wystawianie purimowych inscenizacji lub przedstawień odgrywanych w domach przez purimowych wesołków.¹³⁵ W Boże Narodzenie w kościołach i katolickich domach w Polsce czyta się fragmenty Biblii mówiące o Narodzeniu Jezusa, podczas uroczystej kolacji Wigilią zwanej zjada przypisane do święta potrawy (m.in. wigilijne uszka)¹³⁶, po której dozwolone jest picie alkoholu, zabawa oraz wystawianie jasełek lub kolędowanie, czyli odgrywanie bożonarodzeniowych przedstawień przez kolędników. Radosny klimat i bogactwo oprawy polskich świąt Bożego Narodzenia oraz obrzędowość żydowskiego święta Purim, tworzą niezwykle ważną płaszczyznę dla porównań stereotypowych wyobrażeń Żydów i Polaków.

Ponieważ geneza przypadającego na przełomie lutego i marca żydowskiego święta Purim (Święto Losów), upamiętniającego historię biblijnej Estery¹³⁷, nie jest poza środowiskiem żydowskim powszechnie znana, przytoczę jej opis w skróconej dziewiętnastowiecznej wersji:

Podczas niewoli Babilońskiej, zesłani Judejczycy, z Jerozolimy przybyli (597 przed Chr.), zetknęli się tam w Elamie i Suzanie z dawniejszymi wygnańcami 10-cio pokoleniowego państwa izraelskiego (z roku 720 przed Chr.), których potomkowie, zachowując w sercu pewne przywiązanie do religii Mojżeszowej, z miejscową ludnością jeszcze nie byli zmieszani, i więcej do przybyłych dawniejszych braci z Palestyny lgnęli. Obie te odrośle jednego szczepu: Izraelici i Judejczycy, wrogie sobie w ojczyźnie, a sympatyzujące z sobą na obcej ziemi, rozproszyły się po całym kraju persko-medyjskim, a odrębnością swej religii i swych zwyczajów od krajowców się odróżniając, nienawiść plemienną względem siebie budziły.

Za owych to czasów, pod panowaniem perskiem, wydarzył się fakt historyczny. [...] Król Achaszwerosz, w mieście stołecznym swym Suzanie, wyprawił ucztę dla książąt i dostojników; w czasie uczyty wezwał żonę swoją, królową Wasztę, by przed gronem biesiadników poszczycić się jej wdziękami. Gdy ta na żądanie króla nie przybyła, król pomścił uczynioną sobie zniewagę pozbawieniem małżonki królewskiego dostojęstwa i rozkazał zgromadzić najpiękniejsze dziewice kraju do stolicy, dla wybrania sobie innej królowej w miejsce Waszty.

W Suzanie przebywał wtedy Mordechaj, jeden z wygnańców jerozolimskich. Ten miał u siebie córkę stryja swego, Esterę, pięknej urody i wdzięcznej twarzy, którą adoptował jako córkę. Otóż między dziewczycami i Estera zabraną została do pałacu królewskiego, a znalazłszy

upodobanie króla, otrzymała koronę i zamianowaną została królową w miejsce Waszty, nie zdradziwszy przytem ani swego pochodzenia, ani swej narodowości, jak jej Mordechaj zalecał.

Zdarzyło się, że dwaj słudzy królewscy spiskowali przeciwko swemu władcy, by go zgładzić, o czem Mordechaj, przesiadujący ciągle w bramie królewskiej, się dowiedział i Esterę o tem uprzedził. Ta nie omieszkała uwiadomić o tem czempredzej króla w imieniu Mordechaja. Przeprowadzono śledztwo, oskarżonych powieszono i całe zajście do kroniki dworskiej zapisano.

Najwyższe stanowisko w hierarchii urzędniczej piastował wtedy Haman, przed którym wszyscy słudzy królewscy czołem bili i największą cześć mu oddawali; jedyny Mordechaj na widok Hamana najmniejszego uszanowania nie okazywał, ani mu się kłaniał. Gdy Haman to zauważył, a przytem dowiedział się o narodowości Mordechaja, powziął zbrodniczą myśl zgładzenia wszystkich jego współwyznawców, w całym państwie zamieszkałych. Udało się Hamanowi, przy zaofiarowaniu dla skarbu królewskiego 10.000 talentów, zyskać dla swego złośliwego planu zgodę króla, i niebawem wyszło rozporządzenie do wszystkich władz państwa, ażeby na dzień 13 Adar – losiem wyciągnięty (pur) – wszystkich Judejczyków zgładzić: młodych i starych, dzieci i niewiasty. Wielka ztąd zapanowała trwoga między Judejczykami, ustanowiono post, urządzono modlitwy, wszędzie był płacz i lament, każdy przyodział wór i tarzał się w popiele.

Estera, dowiedziawszy się o wszystkim z ust Mordechaja, postanowiła katastrofie zapobiec, w tym celu ukazała się królowi w czasie kiedy ten siedział na tronie, a gdy ją spostrzegł i berło ku niej wyciągnął, Estera, zbliżywszy się, końca berła się dotknęła. Po dopełnieniu tego ceremoniału etykiety dworskiej, król się zapytał Estery, czego sobie życzy, dodając, że choćby i połowy królestwa, uczyni teraz załość. Na to Estera wyraziła tylko skromną prośbę, ażeby król wraz z Hamanem jutro przyszli do niej na ucztę. Haman, rad z tego zaszczytu, chwalił się tem przed swoją żoną Zeresz, nie ukrywając zarazem przykrości, jakiej doznaje na widok Mordechaja, przesiadującego ciągle w bramie królewskiej. Na co Zeresz mu radziła przygotować szubienicę i wyjednać u króla rozkaz powieszenia Mordechaja, bez skrupułu zaś udać się z królem na ucztę do Estery.

W nocy, poprzedzającej dzień ucztę u Estery, król nie mogąc usnąć, kazał sobie podać kronikę dworską do czytania, gdzie właśnie natrafił na fakt ocalenia go przez Mordechaja od zbrodniczego zamiaru dwóch spiskowców dworskich. Nazajutrz, gdy Haman przyszedł do króla w zamiarze wyjednania najwyższej sankcji na powieszenie Mordechaja, król uprzedził go zapytaniem: coby uczynić wypadło dla człowieka, którego by król chciał uczcić? Haman, w mniemaniu, że to tylko do jego osoby odnieść się może, wręcz odpowiedział: człowiek,

którego król chce uczcić, powinien przywdziać szaty królewskie, włożyć koronę, wsiąść na konia królewskiego, być oprowadzonym po ulicach miasta przez jednego z najznakomitszych dostojników państwa, a poprzedzać go ma głos wołających: tak się dzieje człowiekowi, którego król pragnie uczcić. Ahaszwerosz, zgadzając się na wniosek Hamana, polecił mu, ażeby jak najprędzej wszystko, co powiedział, bez opuszczenia najmniejszego szczegółu, dopełnić na Mordechaju, siedzącym w bramie królewskiej. Stało się jak król rozkazał, Mordechaj został po królewsku uczczony, a Haman z głową spuszczoną i pełen żalości wrócił do domu, gdzie utyskując wobec żony i przyjaciół nad tem, co się stało, usłyszeć jeszcze musiał smutną ich przepowiednię: jeżeli Mordechaj, przed którym upadać zaczęłeś, pochodzi z plemienia Judajczyków, to go nie pokonasz, lecz coraz więcej upadać będziesz.

Jeszcze Haman nie ochłonął z wrażenia, gdy służba dworska zaczęła nalegać na niego, aby się udał na zapowiedzianą ucztę do Estery. Tu król wobec Hamana zwrócił się do Estery zapytaniem: jakie żywisz życzenie, królowo Estero! czego pragniesz, choćby i połowy królestwa, a stanie się ci zadość. Na to Estera odrzekła: „jeżelim znalazła łaskę w oczach twoich, o królu! jeżeli się królowi podoba, niechaj mi będzie darowane życie moje na prośbę moją, a naród mój – na pragnienie moje; gdyż mię i naród mój sprzedano po to, ażeby nas zgładzić, wymordować i zatracić; a gdybyśmy za niewolników i niewolnice sprzedani byli, milczałabym, ale nieprzyjaciel nasz nie może niczem wynagrodzić królowi tej straty”. Ledwie skończyła, gdy Ahaszwerosz zapytał się królowej: „a któż to jest i gdzie jest ten, którego serce rozszalało się, by tak postąpić?” Tu Estera, wskazując na Hamana rzekła: „Toć to ten złośliwy jest tym tyranem i nieprzyjacielem”. Na te słowa Haman zachwiał się, król zaś wstał od stołu pełen popędliwości i poszedł na przechadzkę do ogrodu pałacowego, a tymczasem Haman korzystał z chwili, by błagać królowę o życie swoje, wiedząc o ile oburzył na siebie króla. Po powrocie swym z ogrodu do komnaty, gdzie uczta miała miejsce, spostrzegł król Hamana, leżącego na dywanie, na którym siedziała Estera, i w swoim oburzeniu zawołał: „Iżali jeszcze gwałt chcesz uczynić królowej u mnie w domu?” Jak tylko te słowa wyszły z ust królewskich, wnet nakryto Hamanowi twarz (podług zwyczaju wschodniego). W tem odezwał się Charbona, jeden ze sług królewskich: „oto jeszcze stoi szubienica, jaką przygotował Haman dla Mordechaja, który dbał o dobro królewskie”. I rzekł król: „obwieście go na niej”. I obwieszono Hamana na owej szubienicy, którą był zgotował Mordechajowi. A tak uspokoił się gniew królewski.

Owego dnia podarował król Esterze dom Hamana, nieprzyjaciela Judajczyków, a Mordechaj miał odtąd wstęp do króla, bo Estera wyjawiała, w jakim jest z nim stosunku pokrewieństwa. Król dał Mor-

dechajowi pierścień, odebrany Hamanowi, a Estera uczyniła go zarządzającym domem Hamanowym.

Następnie Estera rzuciła się królowi do nóg i rzuwając łzami błagała o zniesienie złośliwego planu, jaki Haman ukartował przeciwko Judejczykom. Król na to upoważnił Esterę i Mordechaja do napisania w sprawie tej dowolnych reskryptów w imieniu króla z przyłożeniem pieczęci królewskiej, mówiąc, że co się pisze i pieczętuje w jego imieniu, jest nieodwołalne. Zgromadzono tedy pisarzy królewskich, napisano i rozesłano odezwy do Judejczyków i do wszystkich władz krajowych w całym państwie, że król pozwolił Judejczykom gromadzić się i stawać w obronie swojej, by zgładzić, wymordować i zatracić wojska tych ludów i krajów, które wrogo przeciw nim występują, nie oszczędzając dzieci i kobiet, a następnie zabrać ich łupy.

Cały ten dramat miał się rozegrać jednego dnia w całym kraju, to jest 13 Adar – termin, w którym nieprzyjaciele szykowali się do napadu, a tymczasem sami zaskoczeni zostali przez Judejczyków. Zatrącono tegoż dnia nieprzyjaciół judzkich 75.000; łupów wszakże Judejczycy nie zabrali. W samej stolicy, Suzanie, zabito 500 osób, a 10 synów Hamana powieszono. Nazajutrz, to jest dnia 14 na prowincyi, a 15 Adara w Suzanie, obchodzono uroczyste i pocieszające zajście przez wyprawienie radosnej uczty, rozesłanie upominków pomiędzy przyjaciół i rozdanie jałmużny wśród biednych. Wszystkie te szczegóły Mordechaj spisał i zlecił rok rocznie uroczystość tę obchodzić, nadając jej nazwę „Purim” od wyrazu „pur” to jest los, gdyż dzień 13 Adar, przez Hamana przeznaczony, losem wyciągnięty został.¹³⁸

Tak genezę obchodzonych przez Żydów od II wieku przed Chrystusem świąt Purim – zwanych także świętem losów, zapustami lub żydowskim karnawalem – przedstawia biblijna księga Estery. Mimo iż króla Achaszwersa utożsamia się zwykle z Kseraksem, brak wiadomości o królu perskim mającym Żydówkę za żonę.¹³⁹ Jeden z żydowskich autorów ponad sto lat temu tak opisał kultywowaną w Polsce tradycję świąt purimowych: „Obchodzą tedy do dziś dnia żydzi Purim, jako dzień radosny, w którym odczytują po synagogach cały dramat Estery, rozdają biednym jałmużnę i uprzyjemniają sobie dzień przez wymianę upominków. Wieczorem tegoż dnia zaleca zwyczaj sutą ucztę, a po skończonej biesiadzie muzykę, maskarady lub sceniczne przedstawienia epizodów z dramatu Estery, w których karykatura Hamana główną odgrywa rolę.”¹⁴⁰

Wzorem wystawiających misteria chrześcijan, głównie być może pod wpływem misteriów bożonarodzeniowych, w których występowała postać Żyda, w Polsce już od XVI-XVII wieku uczniowie jeshiw zaczęli wystawiać swego rodzaju żydowskie misteria – *Purimszpilen* upamiętniające zapisaną w Starym Testamencie historię Estery.¹⁴¹ Powstanie wystawianych w języku jidysz *Purimszpilen* stanowiło swego rodzaju odpowiedź na zapotrzebowanie społeczności żydowskiej, wśród której kobiety i mniej wykształceni mężczyźni, jako nie zna-

jący używanego w synagogach świętego języka hebrajskiego, byli pozbawieni możliwości słuchania dziejów Estery. Andrzej Żbikowski pisze: „„Na ulicach i w domach żartowano, kłócono się i dyskutowano używając codziennego języka większości polskich Żydów – jidysz. Przekraczając próg synagogi Żydzi przechodzili jakby przez kurtynę, z drugiej jej strony rozbrzmiewał święty język hebrajski (jidysz: *łoszn kojdesz*). Tego języka prawie nie znały kobiety, wychowane na tłumaczeniach ksiąg biblijnych, i mniej wykształceni mężczyźni. Z ich upodobaniami i potrzebami kulturalnymi też trzeba było się liczyć. Powstawały więc coraz to nowe adaptacje „Księgi Estery””.¹⁴² *Purimspilen*, odgrywane początkowo przez przypadkowych przebierańców, nierzadko żebraków, z czasem rozszerzyły repertuar o inne opowieści biblijne i stały się domeną zawodowych grajków (klezmerów), którzy w latach siedemdziesiątych XIX wieku weszli do pierwszego żydowskiego teatru zawodowego Abrahama Goldfadena.¹⁴³

Główną negatywną postacią święta Purim od najdawniejszych czasów był Haman. W chwili wybuchu drugiej wojny światowej święto to obchodzili Żydzi już od 2200 lat. W żydowskich gminach Europy istniał, przejęty od Żydów babilońskich, zwyczaj wieszania na szubienicy i palenia kukły Hamana. Istnieje także stary żydowski zwyczaj hałasowania grzechotkami i kołatkami, gdy czytający Księgę Estery wymawia jego imię.¹⁴⁴ Z postacią biblijnego okrutnika związane były także świąteczne potrawy: purimowe słodkie pierożki nazywają się „uszy Hamana” (jidysz: *hamentosze*). Haman był oczywiście także główną postacią *Purimspilen*.

Polscy Żydzi purimowego Hamana przebrali w sutannę. Tym sposobem biblijny okrutnik i wróg Żydów przybrał w Polsce postać katolickiego księdza.¹⁴⁵ Chcąc zrozumieć, dlaczego Haman w wystawianych przez polskich Żydów *Purimspilen* przybrał postać księdza, trzeba odpowiedzieć sobie co najmniej na dwa podstawowe pytania: jakie były doświadczenia polskich Żydów z polskim klerem katolickim w chwili, gdy rodził się zwyczaj żydowskich *Purimspilen*, oraz, czy negatywny stosunek do katolickiego kleru był jedynie specyfiką polskich Żydów, czy może zjawiskiem powszechnym wśród europejskich Żydów, które w Polsce – z racji lokalnego zwyczaju *Purimspilen* – przybrał dodatkowo taką właśnie formę.

Kraków przełomu średniowiecza i renesansu, czyli wieku XVI, był stolicą Państwa Polskiego, centrum kultury i oświaty – miastem, w którym toczyły się najważniejsze sprawy państwowe i kościelne, z którego szły w Polskę królewskie rozkazy, ale także różnego rodzaju prądy religijne i kulturowe, mody i wzorce zachowań wobec wszystkich ważnych i mniej ważnych dla polskiego społeczeństwa kwestii. Podobną funkcję pełnił Kraków dla osiadłej w Polsce żydowskiej społeczności. Krakowscy Żydzi tworzyli największą w ówczesnych czasach wspólnotę, w Krakowie znajdowały się najwyższe żydowskie władze i centra żydowskiej kultury i nauki. Jeśli porównać cytowane wyżej źródła mówiące o idącym niejako z Krakowa zwyczaju wystawiania przez Polaków misteriów bożonarodzeniowych, jest rzeczą prawdopodobną, że także w Krakowie zrodził się wzorowany na chrześcijańskich misteriach zwyczaj wystawiania *Purimspilen*, a na-

stępnie oblekania kukły Hamana w sutannę, co oznaczało utożsamienie starożytnego wroga Żydów ze współczesnym katolickim klerem.¹⁴⁶

Druuga połowa XV wieku była dla krakowskich Żydów pasmem nieszczęść, których apogeum w postaci wygnania ich na Kazimierz nastąpiło w roku 1495. Nie trudno pojąć, że następujące po sobie niemal w obrębie jednego pokolenia dwa wyroki banicji (1469 i 1495) z zajmowanych w Krakowie przestrzeni wryły się mocno w zbiorową pamięć żydowskiej społeczności i przez następny wiek – w którym zrodził się zwyczaj wystawiania *Purimspilten* – były ciągle żywą i nie zagojoną raną niesprawiedliwości. Naturalną koleją rzeczy było, że społeczność żydowska kogoś musiała obwinić za swe nieszczęścia. Według oceny polskich Żydów, a także historyków żydowskich, w sprawę wygnania Żydów z Krakowa zamieszany był król, krakowskie mieszczaństwo, ale nade wszystko katolicki kler.¹⁴⁷ Zgodnie z archetypem zawartym w purimowym święcie oraz zawartymi w Biblii wskazówkami dla Żydów: „Nawet pośród twych przyjaciół nie przeklinaj króla, a mocarzowi nie złorzecz nawet w twej sypialni”¹⁴⁸, król – mimo iż to on podjął decyzję o wygnaniu Żydów z Krakowa – pozostawał poza wszelkimi podejrzeniami. Nawet jeśli skrzywdził Żydów, to nie był ich wrogiem, lecz uczynił to za sprawą sił, które naprawdę pragnęły zguby żydowskiego narodu. Mieszczaństwo było wprawdzie bezpośrednim i naturalnym wrogiem żyjących z handlu i rzemiosła Żydów, o czym świadczyła nieustanna walka z krakowskimi mieszczanami w ramach prawa (skargi i procesy) i poza prawem (powtarzające się nieustanne tumulty), ale mieszczenie na symbolicznego wroga krakowskich Żydów nie nadawali się z dwóch powodów: stanowili zbyt mało znaczącą siłę polityczną, aby realnie wpływać na decyzje królewskie, a ponadto, ponieważ krakowscy mieszcianie walczyli dokładnie o to samo, o co walczyli Żydzi, czyli o byt własny i utrzymanie rodzin, postawa mieszczan, aczkolwiek uciążliwa, była dla Żydów społecznie i ekonomicznie uzasadniona i czytelna. Jediną siłą społeczno-polityczną w piętnastowiecznym Krakowie, która posiadała dostatecznie silny wpływ na królewskie decyzje i miała dostatecznie silną do wypędzenia Żydów motywację ideologiczną, byli – zdaniem Żydów – księża katolicy.

Dla ówczesnych katolickich księży Żydzi byli potomkami czarta i jako tacy winni żyć w poniżeniu i pogardzie – dla Żydów księża byli uosobieniem wszelkiego zła, jakie płynęło dla żydostwa z chrześcijaństwa. Ponieważ wiek XV obfitował w Polsce w znaczące w sensie politycznym i intelektualnym osobowości, biskupa Zbigniewa Oleśnickiego, kanonika Jana Długosza i królewskiego brata kardynała Fryderyka obarczyli wygnani z Krakowa Żydzi odpowiedzialnością za banicję. Dwaj pierwsi winni byli, bo poprzez wychowanie królewskich synów i antyżydowską propagandę przygotowali grunt pod takie działania, trzeci, bo bezpośrednio namówił króla do wygnania.

Jeśli nawet przyjąć za słuszne twierdzenie żydowskich historyków, że winę za wygnanie Żydów z Krakowa ponoszą tylko i wyłącznie polscy księża, nie sposób obronić tezy, że właśnie to doświadczenie, jako jedyne, legło u podstaw żydowskiego zwyczaju przebierania Hamana w sutannę wyrażającego negatyw-

ny stosunek Żydów do katolickiego kleru. Trzeba bowiem pamiętać, że XVI wiek w Krakowie był dla żydowskiego narodu szesnastym już stuleciem doświadczeń z chrześcijaństwem jako religią i co najmniej szóstym wiekiem doświadczeń z ukształtowaną w sensie terytorialnym i politycznym chrześcijańską Europą. Doświadczenia krakowskich Żydów w kontaktach z katolickim klerem były zatem zjawiskiem wtórnym w stosunku do doświadczeń, jakie w zbiorowej pamięci europejskich Żydów zapisały minione stulecia.

Bardzo trudno jest, nie znając języka polskich Żydów (jidysz), wyjaśnić problem funkcjonowania i genezy żydowskiego stereotypu księdza-Hamana, który w Polsce objawił się opisanym wyżej zwyczajem przebierania w sutannę postaci Hamana w *Purimszpilen*. Dlatego ostateczne rozstrzygnięcie tej kwestii pozostawiam historykom żydowskim. Pewne, znaczące oświetlenie zagadnienia nieoczekiwanie przyniosła próba odpowiedzi na pytanie, dlaczego polscy Żydzi nie znali polskiego języka. Z tego względu, zostawiając na boku rozważania na temat żydowskich *Purimszpilen*, nieco uwagi poświęcę tej właśnie kwestii.¹⁴⁹

Majer Bałaban na początku XX wieku tak oto oceniał poziom kultury i znajomość języka polskiego wśród galicyjskich Żydów: „... ich stan oświaty był bardzo niski. Nie było wprawdzie w miastach i miasteczkach żadnego Żyda, któryby nie umiał czytać i pisać po hebrajsku, lub po żydowsku, ale głębszej wiedzy nawet w talmudzie, wiedzy twórczej, w XVIII wieku w Polsce już nie uprawiano. O nabyciu kultury kraju, o należytych władaniu językiem polskim wśród mieszczan żydowskich nie było nawet mowy. Kupcy lub faktorzy kaleczyli z biedy ten język, lecz pisać po polsku nie umiał prawie żaden Żyd; kahały musiały opłacać chrześcijańskich sekretarzy czy syndyków dla wygotowania relacji dla władzy państwowej; z wielkim prawdopodobieństwem możemy stwierdzić, że Pinkas Szyjowicz, syndyk kahału krakowskiego w latach 1770-1790 był pierwszym swego zawodu, który władał możliwie językiem polskim w mowie i piśmie. Przyczynę tej kulturalnej odrębności stanowiła odrębność życia, stanowiły kahały i szkoły. Do szkół publicznych t.j. parafialnych i katedralnych Żydzi w ogóle nie chodzili. Już Synod Budeński (1279) wyraźnie tego zakazywał. Akademia krakowska od samego początku Żydów nie przyjmowała, nie dziw tedy, że zewsząd odganiani, musieli Żydzi wytworzyć własne szkoły, własne akademie, w których wykładano jedynie talmud. [...]

Z konstytucją austriacką w r. 1867 i ustawą z 25 maja 1868, regulującą stosunek Kościoła do Państwa, ustały walki Żydów o równouprawnienie i zaczęło się normalne życie wśród regularnych warunków. Młodzież z całym impetem rzuciła się do szkół, a cyfry najlepiej świadczą o przyjęciu się kultury wśród ludności żydowskiej w Galicji: w r. 1830 było we wszystkich szkołach ludowych w Galicji 408 dzieci żyd., w r. 1900: 110.269; w roku konstytucyj (1867) było w gimnazyjach galicyjskich 556 uczniów żyd., w roku 1910/11: 6.600 (20-51%), w szkołach realnych podskoczyła ta liczba ze 125 na 735 (21%). W r. 1867 liczyły wszystkie uniwersytety austriackie razem 769 Żydów, a w r. 1904 same dwa uniwersytety krajowe liczyły 904 Żydów, nie licząc studentów techniki. Lecz myliłby się ten, któryby z tych cyfr wniosował o zaniku

chasydyzmu; te cyfry są tylko jednostronnym miernikiem kultury kraju, bo poza nimi stoi wielka, zbita masa ortodoksyi, daleka od szkół publicznych i wszelkiej nowej myśli.”¹⁵⁰

Mimo iż ustawodawstwo wszystkich trzech zaborców od drugiej połowy XIX wieku umożliwiała pobieranie nauki w nieżydowskich szkołach wszystkim polskim Żydom, zaś dwudziestolecie międzywojenne (1918-1939) charakteryzuje w Polsce żywiołowy rozkwit szkolnictwa i o jakichkolwiek ograniczeniach w dostępie do polskich szkół mowy być nie może¹⁵¹, stan z początków XX wieku opisany przez żydowskiego historyka, zwłaszcza *zbita masa ortodoksyi, daleka od szkół publicznych i wszelkiej nowej myśli*, przetrwał niemal bez zmian do chwili wybuchu drugiej wojny światowej. Stosunki językowe panujące w dwudziestoleciu międzywojennym w żydowskich dzielnicach polskich miast obrazowo scharakteryzował urodzony w 1919 roku w Lublinie Marian Milsztajn:

Tam gdzie mieszkaliśmy [...] nie słyszałem ani jednego słowa po polsku. Nie wiedziałem, że taki język istnieje. O ile istnieje, to wiedziałem, że to jest język gojów. Polska? Zielonego pojęcia. Z językiem polskim zetknąłem się, gdy miałem siedem lat. Jak wszedłem na pierwsze piętro Talmud-Tora, do pierwszej klasy. Tam był język żydowski. [...] Pisanie po żydowsku, trochę historii po żydowsku, rachunki i język polski. I w pierwszym tygodniu nauki nauczyciel mówił po polsku, a my nie rozumieliśmy ani słowa. I zaczęliśmy wrzeszczeć: „gadaj po naszymu, gadaj po naszymu”. Zrobiliśmy taką awanturę, że przyszedł szames. I szames do nas się zwraca: „Dzieci, musicie się uczyć języka polskiego, bo jesteście w Polsce”. [...] Męczyliśmy się. Musieliśmy uczyć się a, b i c. [...]

Ciągnęło mnie do języka gojów. Jak zacząłem pracować, to zapisałem się do związkowej biblioteki i tam były książki i żydowskie, i polskie. I tak zacząłem czytać w języku polskim. Najokropniejsze było to, że ten akcent był straszliwy: cz, ż. Co z tym zrobić? Nie mogłem złapać akcentu i dobrej wymowy. [...] Widzę dystans między mną a żoną, która choć Żydówka, to wychowała się w kulturze polskiej w Krakowie. Ona żydowskiego nie zna, a ja do tylu lat nie znałem języka swojej ojczyzny, a takich były miliony. W małych miasteczkach młodzież żydowska nie znała w ogóle języka polskiego, tylko żydowski lub hebrajski – [ten ostatni język znała] zamożniejsza młodzież, która mogła iść do gimnazjum hebrajskiego. Młodzież nie znała polskiego, a jak znali, znali tak jak ja – źle.¹⁵²

Relację tę potwierdzają komunizujące mieszkanki znad Buga, które mieszkając w wielkim mieście, w latach trzydziestych XX wieku przyjeżdżały w rodzinne strony:

Na wakacjach staraliśmy się uczyć naszych kuzynów, kuzynki i w ogóle skryhiczynskie żydowskie dzieci języka polskiego, wprowa-

*dzaliśmy do ich życia literaturę polską, a tym samym świadomość przynależności historycznej do czasu, miejsca i obszaru kulturowego. W naszym wyobrażeniu dziadkowie i wujowie identyfikowali się z Mendlami Gdańskimi, Srulami z Lubartowa i innymi bohaterami nowel Konopnickiej, Szymańskiego, Świętochowskiej czy Orzeszkowej.*¹⁵³

Przytoczone wyżej relacje w sposób niezwykle realistyczny przedstawiają sytuację językową polskich Żydów. Polski język mieli szansę znać albo Żydzi spolonizowani, lub też ci, których – jak pisze autor – ciągnęło do języka gojów. Język żydowski mieli zaś szansę znać tylko ci pojedynczy Polacy, którzy mieszkali w żydowskich dzielnicach i pełnili w nich jakieś określone służebne funkcje. Informacji o Polakach, którzy języka polskich Żydów nauczyli się z innych niż powyższe powodów, nie spotkałam dotychczas w żadnych źródłach. Wypada zatem zgodzić się z Aleksandrem Hertzem, który pisze: „... w Polsce, gdzie każdy „zajmował się” sprawą żydowską, na palcach jednej ręki można było policzyć ludzi znających język, którym posługiwało się trzy miliony obywateli Rzeczypospolitej.”¹⁵⁴

Znajomość polskiego języka w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej sięgała ledwie 15% populacji polskich Żydów. Dlaczego było właśnie tak? Dlaczego bilans wspólnego tysiąclecia był w Polsce tak tragiczny pod względem językowym? Dlaczego polscy Żydzi nie znali polskiego języka? Dlaczego, znający od tysiącleci pismo jako takie i słynący z językowych zdolności Żydzi, nie byli w stanie opanować polskiej mowy i dwudziestu kilku znaków alfabetu łacińskiego? Zadając sobie te pytania wiedziałam, że nie wystarczy całą winę za nieznaną polskiego języka wśród polskich Żydów zwalić na polski antysemityzm, polski system szkolnictwa, przedwojenne getto ławkowe i temu podobne rzeczy. To wszystko było, ale nie tłumaczy, dlaczego – jak podaje Majer Bałaban – polskim Żydom potrzeba było bez mała 700 lat, aby urodził się wśród nich człowiek, który nauczył się polskiego języka w mowie i w piśmie na tyle dobrze, by zastąpić wynajmowanych dotychczas przez kahały chrześcijan.

We wstępie do pierwszego podręcznika do nauki języka polskiego dla Żydów autorstwa księdza Gintyło, wydanego w Wilnie w 1817 roku, czytamy: „Jak wszystkim obywatelom i mieszkańcom, tak równie i starozakonnym bardzo jest ważną potrzebą umieć czytać i pisać w języku krajowym. A kiedy umienie jakiegokolwiek pisma jednego pomaga do nauczenia się drugiego, zatem dla tu-tejszych rodaków umiejących pismo hebrajskie, całe nietrudno nauczyć się czytać i pisać po polsku, zwłaszcza przy znajomości z codziennego używania tego języka. Nauka ta równie potrzebna jak i łatwa, była dawniej całkiem u naszych starozakonnych w zaniedbanie. W kraju rodowitym żyli oni jak nowo przybyli cudzoziemcy, nie umiejąc przeczytać pism niekiedy dla siebie najważniejszych: z czego jak wielkie niewygody a częstokroć i straty ponosili, łatwo bardzo pojmować. Niezmiernie rzadki znajdował się pomiędzy nimi taki, który przypadkiem nauczył się po polsku czytać i pisać, a mianym był w ten czas za bardzo uczonego i w sprawach świeckich biegłego, chociaż w istocie niewiele się róż-

nił od gminu. Innym starozakonnym zdawało się, że to jest sztuka niezmiernie trudna i prawie niedostępna. Ze strony krajowego rządu i edukacyjnej zwierzchności (od samego jej nastania) żadnej w tym nie było opieki i dopomożenia: błędnie owszem rozumiano niekiedy, że albo dla starozakonnnych nie potrzebna nauka pisma krajowego, albo oni nabywać jej upornie nie chcą lub to za przeciwność religii swojej poczytują.¹⁵⁵

Książd Gintyłło, podobnie jak Majer Bałaban, główną przyczynę nieznamości języka polskiego wśród Żydów upatrują w polskiej polityce edukacyjnej. Nie ma sensu zaprzeczać, że polityka edukacyjna państwa polskiego i państw zaborczych – przynajmniej do połowy XIX wieku – nie ułatwiała polskim Żydom nauki języka polskiego, a także, iż w niektórych okresach naszych dziejów Żydzi byli od tej nauki *odganiani*. Jasne określenie polskich win – jeśli w kategoriach win sprawę rozpatrywać – także w tym wypadku jest niezbędne. Autor cytowanego wyżej podręcznika, książd Gintyłło idzie jednak dalej w swych oskarżeniach polityki edukacyjnej i pisze, że: *błędnie owszem rozumiano niekiedy, że [starozakonni język polski] za przeciwność religii swojej poczytują*. Mylił się srodze książd Gintyłło w swych oskarżeniach wobec tych, którzy podejrzewali, że starozakonni *język polski za przeciwność religii swojej poczytują*, bo w rzeczy samej podejrzewający nie błędzili, lecz to właśnie oni najbliżsi byli zrozumienia, że pierwsza i najważniejsza przyczyna niechęci Żydów polskich do nauki polskiego języka tkwi gdzieś poza nieprzychylnymi Żydom polskimi systemami szkolnictwa; że ta żydowska przyczyna istniała już wtedy, gdy polskie szkolnictwo było zaledwie kwestią przyszlých wieków.

Przyjmuje się, że rok 966, w którym polski książę Mieszko przyjął chrzest, jest jednocześnie datą powstania państwa polskiego. Przyjęcie chrześcijaństwa oznaczało dla Polski włączenie się do kręgu kultury zachodniego chrześcijaństwa, który dziś nazywamy kręgiem zachodnioeuropejskim. W zbudowanym na gruzach starożytnego Rzymu chrześcijańskim kręgu kulturowym językiem urzędowym od zarania był język łaciński, a słowo pisane przez wieki stanowiło domenę ludzi Kościoła, jedynego administratora starożytnej spuścizny kultury umysłowej. Polacy – podobnie jak ludy celtyckie, germańskie i inne narody słowiańskie – w chwili przyjmowania chrześcijaństwa posiadali wprawdzie własną kulturę, lecz obywali się bez pisma.¹⁵⁶ Z czasem, wzorem innych narodów kręgu rzymskiego chrześcijaństwa, przystosowali do swych potrzeb alfabet łaciński, co w konsekwencji zadecydowało o narodzinach pisanej polskiej literatury narodowej.

Polska stosunkowo późno przyjęła chrześcijaństwo. Fakt ten, w połączeniu z żywotnością rodzimej kultury i prawa zwyczajowego oraz brakiem silnego ramienia państwowego i organizacji kościelnej, tłumaczy powolność wschodzenia na gruncie polskim pędów kultury opartej na piśmie. Dopiero w połowie wieku XII słowo pisane wychodzi w Polsce poza ścisłe kręgi kościelne i poczyną obsługiwać co znakomitsze osobistości możnowładców, co na przełomie wieku XII/XIII zaowocowało powstaniem najstarszej zapisanej w języku polskim pieśni *Bogurodzicy* będącej polską pieśnią kościelną a zarazem hymnem

rycerskim, który po dziś dzień przyciąga uwagę i uczucia Polaków.¹⁵⁷ Ojcem polskiego piśmiennictwa na dobrą sprawę został jednak dopiero Mikołaj Rej (1505-1569), który powiedział, iż *Polacy nie gęsi i swój język mają*, i jako pierwszy sformułował i realizował program upowszechnienia języka polskiego, co dla łaciny oznaczało początek ostatecznego i nieodwracalnego powrotu za progi rzymsko-katolickich kościołów.

Najpóźniej u progu XII wieku na ziemiach polskich osiedlać zaczął się starożytny lud żydowski: kupcy, bankierzy i rzemieślnicy. Przybysze wyznawali swoją religię, inną niż przeszczepione na polski grunt chrześcijaństwo i pogańscy bogowie praojców, mieli dobrze rozbudowane struktury społeczne, mówili obcym językiem i wszyscy posługiwali się własnym pismem. W tym samym XII wieku Polska miała za sobą zaledwie dwieście lat istnienia – wąskiej w treści i zasięgu społecznym – elitarnej katedralnej i klasztornej szkoły łacińskiej, która działała pod protekcją Piastów i Kościoła katolickiego. Przybywający do Polski Żydzi pismem posługiwali się już od tysiącleci; od kilkunastu wieków nie było wśród nich analfabetów. Znajomość pisma wśród Polaków spoza środowisk kościelnych była zjawiskiem niecodziennym nawet w elitarnym gronie piastowskich książąt. Jednocześnie, według ówczesnych pojęć, nabycie umiejętności czytania i pisania nobilitowało: „adept tej sztuki – *homo litteratus* – wyróżniał się z tłumu *idiotae*, jak nazywano niepiśmiennych”.¹⁵⁸ Używając zatem średniowiecznej terminologii, na ziemiach polskich zamieszkałych przez niepiśmienny lud *idiotae*, Polakami zwanych, osiedlać się zaczął lud żydowski składający się wyłącznie z *homo litteratus*.

Wśród najstarszych źródeł historycznych stwierdzających obecność Żydów na polskich ziemiach znajdują się brakteaty (jednostronne srebrne denary), wybite przez żydowskich mincerzy na polecenie syna Bolesława Krzywoustego, księcia wielkopolskiego i krakowskiego Mieszka III Starego (ok. 1126-1202). Informacji o tym, że denary zostały wybite przez żydowskich mincerzy udzielają nam bezpośrednio same monety, na których – obok wizerunku księcia – widnieją napisy w języku hebrajskim. Nietrudno znaleźć przyczynę tej pozornej niezwykłości. Prawdopodobnie żydowski mincerz był jedynym *homo litteratus* jeśli nie w całym otoczeniu składającego się z *idiotae* dworu księcia Mieszka Starego, to przynajmniej wśród ludzi obsługujących książęcą mennicę. Innymi słowy mówiąc, żydowski mincerz był osobą, która jako jedyna znająca pismo, mogła wykonać napis na książęcej monecie. Ponieważ mincerz żydowski znał tylko alfabet hebrajski, polskie słowa zapisał po hebrajsku.

Chcąc dobrze odczytać informacje zawarte w denarach Mieszka Starego, nie wolno nam przykładać współczesnych miar do znanego nam dziś powszechnie zjawiska produkcji monet, lecz zastanowić się, czym – obok środka płatniczego – były pieniądze dla ludzi żyjących osiemset lat temu. Prof. Brygida Kurbis pisze o Polsce XII wieku: „Jeśli tak można powiedzieć, popularniejszą [niż liturgia i dokument] propagandę pisma stanowiła [w średniowieczu] moneta monarsza z wizerunkiem swojego pana. Napis na niej, czyli legenda, też pełnił rolę znaku własnościowego. Ponieważ mincerze byli rzemieślnikami ze stanu

świeckiego, moneta jest u nas najstarszym śladem aktywnego kontaktu z pismem ludzi świeckich.”¹⁵⁹ Jeśli zważyć, iż w pierwszych wiekach istnienia państwa polskiego, a zapewne także w wieku XII – używając współczesnego pojęcia – monety były bardziej efektywnym przekaznikiem informacji reklamujących pismo niż konkurujące z nimi kościoły i kancelarie, to żydowscy mincerze dysponowali większą siłą reklamy dla alfabetu hebrajskiego niż dla alfabetu łacińskiego księży i przygotowujące dokumenty kancelarie. Do naszych czasów dotrwały tylko denary Mieszka Starego, dlatego nikt nigdy nie odpowie na pytanie o zasięg i skalę zjawiska: czy bicie denarów z hebrajskim napisem było w mennicach polskich piastowskich książąt zjawiskiem powszechnym, czy może znane nam denary były zjawiskiem jednostkowym i nie znajdowały naśladownictwa w innych mennicach? Jeśli bicie monet z napisami hebrajskimi było powszechną zasadą, to dlaczego w końcowym efekcie zwyciężył jednak alfabet łaciński? Tak czy owak, wiek XII był prawdopodobnie w Polsce czasem, w którym ważyły się losy polskiego języka pisanego. W którym ostatecznie rozstrzygnięto, którego – hebrajskiego czy łacińskiego – alfabetu używać będziemy dla zapisywania polskiej mowy.

Głębsze badania nad funkcjonowaniem i trwaniem wśród polskich Żydów stereotypowej niechęci wobec polskiego języka, a także nad rolą, którą w zjawisku tym odegrał rozwój chasydyzmu, ze względu na brak dostępu do źródeł żydowskich, pozostawić należy historykom żydowskim. Jednak już tylko pobieżne próby badania problemu pozwalają stwierdzić, iż powszechna w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej wśród polskich Żydów nieznamość polskiego języka nie wynikała jedynie z polskiego antysemityzmu, wadliwego systemu szkolnictwa i wszystkich innych polskich win, jak zwykło się w historiografii kwitować omawiane zjawisko, lecz tkwiła także bardzo mocno w sięgających głębokiego średniowiecza żydowskich stereotypach i uprzedzeniach względem świata chrześcijańskiego. Przeniesione w polską szerokość geograficzną i polskie realia kulturowo-polityczne, stereotypy i uprzedzenia wobec łacińskiego alfabetu zaowocowały trwającą aż do czasów zagłady nieznamością polskiego języka wśród polskich Żydów. Zagadkę niechęci polskich Żydów do nauki polskiego języka wyjaśnił zmarły kilka lat temu Prof. Chone Shmeruk, który pisze o tym zjawisku w sposób następujący: „Jeśli już mówiący w jidysz Żydzi znali język swych nieżydowskich sąsiadów, to jednocześnie nie znali lub nie chcieli uczyć się alfabetu łacińskiego. Bez względu na to, w jakim języku był użyty, alfabet ten kojarzył się im bowiem z chrześcijaństwem, co jasno obrazuje używany w języku żydowskim termin „galkhes” (pochodzący od słowa galekh – ksiądz chrześcijański) określający u Żydów aszkenazyjskich alfabet łaciński.”¹⁶⁰

Profesor Chone Shmeruk był zbyt wielkim erudyta, zbyt wielkim znawcą historii i kultury zarówno polskiej jak i polskich Żydów, by posądzać go o wprowadzenie w błąd czytelników. W świetle jego słów, polityka polskich władz edukacyjnych od chwili powstania w Polsce pierwszej szkoły, aż po krytyczny rok 1939, nie była jedyną ani nawet najważniejszą przyczyną, dla której znajo-

mość polskiego języka w mowie i piśmie pozostawała wśród religijnych Żydów rzadkością. Niechęć polskich Żydów do nauki polskiego języka nijak nawet nie odnosiła się do polskiego języka, kultury i państwa polskiego. Tym sposobem łamie się powszechny po dziś dzień także wśród historyków stereotypowy pogląd, iż Żydzi polscy nie znali polskiego języka, bo Polacy odpędzali polskich Żydów od swych szkół. Prawda bowiem jest taka, że polscy Żydzi nie znali polskiego języka, bo pisany był „księżym alfabetem”, a ponadto, jak dowodzą cytowane relacje, język ten nie był im w zamkniętych żydowskich środowiskach potrzebny.

Pogardliwy termin „galkhes” dla określenia łaciny jako „księżowskiego języka” został utworzony w języku żydowskim jidysz, o którym czytamy: „... język Żydów aszkenazyjskich, powstały jako mowa potoczna, potem także jako język literacki. [...] Struktura leksykalna jidysz powstała w 75% pod wpływem języka niemieckiego, w 15% – języka hebrajskiego, w około 10% – języków słowiańskich. Język ten zapisywany jest przy użyciu alfabetu hebrajskiego. [...] Powstawał wśród Żydów zamieszkujących Nadrenię, pod wpływem dialektu starowysokoniemieckiego. Początek rozwoju jidysz, jako odrębnego języka, datowany jest najczęściej na IX wiek”.¹⁶¹

Kluczowym dla zrozumienia późniejszych dziejów stosunków polsko-żydowskich, a zwłaszcza dla dziejów znajomości polskiego języka wśród polskich Żydów, wydaje się być wiek XIII. Dla zapisu swej mowy u progu XIII wieku Polacy wybrali ostatecznie alfabet łaciński, zwany w żydowskim języku alfabetem *galkhes*, czyli „księżowskim”, jako że ksiądz chrześcijański po żydowsku *galekh* jest zwany. Tyle tylko, że wybrany przez Polaków alfabet łaciński nie był polskim wynalazkiem; znany był Żydom i nazwany przez nich dużo wcześniej zanim przybyli do Polski. Żydzi poznali ten „księży” alfabet w czasach rzymskich oraz od najgorszej strony w Europie Zachodniej: w Niemczech, Francji i Hiszpanii. Nie chcieli się go uczyć, bo kojarzył im się z prześladowającymi ich w tych krajach chrześcijańskimi władcami i duchownymi. Z chrześcijaństwem i prześladowaniami kojarzył się zatem Żydom najpierw język niemiecki, francuski i hiszpański, a dopiero potem język polski. Tym sposobem niechęć do nauki polskiego języka nie była wśród polskich Żydów polską specyfiką, lecz zjawiskiem wtórnym wobec przywiezionej do Polski niechęci do królującego w Europie chrześcijańskiego alfabetu łacińskiego; była bardziej elementem niechęci wobec chrześcijaństwa jako takiego, niż niechęcią wobec Polaków i ich języka.

U źródeł nieznaności języka polskiego wśród Żydów polskich legł zatem z jednej strony system szkolnictwa polskiego, ale przede wszystkim uwarunkowania kulturowo-religijne Żydów. Język polski w piśmie mogli poznać tylko ci Żydzi, którzy gotowi byli przełamać wielowiekową tradycję niechęci do „księżego alfabetu”. Alfabetu, który, zapewne podobnie jak wiele innych spraw związanych z chrześcijaństwem, nosił piętno czegoś skażonego i nieczystego w swej istocie, a więc niegodnego uwagi pobożnego Żyda. Pierwszym polskim Żydem, który przełamał w Polsce niechęć do alfabetu *galkhes*, był, jeśli wierzyć Majerowi Bałabanowi, pełniący w latach 1770-1790 funkcję syn-

dyka kahału krakowskiego Pinkas Szyjowicz. Ze względu na czas, w którym żył, można uznać go za prekursora żydowskiej haskali, czyli oświecenia, które wśród Żydów Europy Zachodniej, częściowo także wśród Żydów polskich, zaowocowało asymilacją do kultur i języków krajów zamieszkania. O tym, że Pinkas Szyjowicz, a potem także propagatorzy haskali, nie znaleźli wśród polskich Żydów zbyt wielu naśladowców, zdecydował fakt, że w Polsce w końcu XVIII wieku narodził się i dynamicznie rozwinął chasydyzm. Środowiska polskich Żydów, w ogromnej większości wyznawców chasydyzmu, stworzyły w ciągu następnych dziesięcioleci *wielką, zbitą masę ortodoksyi, dalekiej od szkół publicznych i wszelkiej nowej myśli*. Właśnie ta chasydzka *zbita masa ortodoksyi*, niczym w doskonałej lodowce, przechowała średniowieczne uprzedzenia do „księżowskiego” alfabetu i sprawiła, że w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej polskim językiem posługiwało się zaledwie 15% polskich Żydów.

W tym momencie, wydaje się, dochodzimy do sedna sprawy, które rzucając nowy strumień światła na problem nieznaności języka polskiego wśród polskich Żydów i pozwalając lepiej rozumieć postać przebranego w sutannę Hamana z przedstawiień purimowych wesołków (*Purimszpilen*), łączy oba zagadnienia w żydowski stereotyp księdza katolickiego jako Hamana. Korzenie stereotypu tkwią nie tyle w dobrych czy złych relacjach polsko-żydowskich w szesnastowiecznym Krakowie, ile w negatywnym stosunku Żydów do chrześcijaństwa. Niesłusznym byłoby przypisywanie udziałowi księży w wygnaniu Żydów z Krakowa całego, czy nawet najważniejszego ładunku negatywnych emocji, które spowodowało przebranie kukły Hamana w sutannę. „Wina” polskich katolickich księży w porównaniu z wcześniejszymi doświadczeniami tego narodu w krajach Europy Zachodniej (Hiszpania, Anglia, Niemcy) wydaje się znikoma. Pamięć o sprawczej roli kleru w dramacie wypędzenia krakowskich Żydów, nałożona na wcześniejsze uprzedzenia do księży katolickich wyrażone w terminie „galkhes” i tradycyjnej niechęci Żydów do alfabetu łacińskiego, poszła w następne pokolenia i gdy rodziła się tradycja *Purimszpilen*, biblijnego Hamana ubrali polscy Żydzi w sutannę. Tym oto sposobem zaczerpnięty z Księgi Estery etos ZŁA, personifikowany dotychczas przez Hamana, został w XVI wieku w Polsce uaktualniony i przez następnych czterysta lat postaci Hamana i księdza katolickiego – bez względu na rzeczywiste postawy tego drugiego – w świadomości polskich Żydów zlały się w jedno namacalne i obecne w życiu codziennym wszystkich pokoleń ZŁO, które czyha na zgubę żydowskiego narodu. Taka personifikacja hamanowego zła przetrwała w Polsce wieki. Wieki także przetrwał zwyczaj wystawiania *Purimszpilen*, który – podobnie jak bożonarodzeniowe misteria – dał początek teatrowi żydowskiemu oraz ewoluował w ludową formę przedstawiień purimowych wesołków podobną polskiemu kolędowaniu. Bezpośrednio przed wybuchem wojny był bowiem u polskich Żydów zwyczaj chodzenia po żydowskich domach w okresie święta Purim przebiekańców podobnych do polskich kolędników, których zwano „purimowymi wesołkami”. Do mieszkań żydowskich rodzin zamieszkałych w Skryhiczynie nad Bugiem:

Wieczorem podczas kolacji wpadali przebierańcy – purimowi wesółkowie. Śpiewali kuplety dotyczące starych czasów, układali też nowe. Bawiono się wesoło i nikt nie przeczuwał, że grozi i zbliża się wróg znacznie gorszy niż Haman. ¹⁶²

Autorka wspomnień nie pisze, czy wśród purimowych wesółków odwiedzających jej rodzinny dom był także Haman przebrany w sutannę. Zarówno bowiem historycy żydowski jak i żydowski autorzy wspomnień, ze zrozumiałych względów, niechętnie piszą o rozpowszechnionych wśród Żydów negatywnych stereotypach Polaków czy chrześcijan w ogóle. Historycy polscy zaś – ze względu na barierę językową – nie są w stanie dotrzeć do informacji zawartych w pisanych w języku jidysz źródłach. Wydaje się jednak rzeczą oczywistą, że bez postaci Hamana przedstawienia purimowych wesółków nie miałyby sensu. Ktoś musiał tego Hamana uosabiać. Wiadomo, iż jeszcze w wieku XIX purimowy Haman na pewno przebierany był w sutannę.¹⁶³ Być może jednak – ponieważ przebrany w sutannę Haman był powodem ulicznych burd wywołanych przez chrześcijan – Żydzi w dwudziestoleciu międzywojennym zrezygnowali z tak jawnego antykatolickiego charakteru świąt Purim i zamiast księdza, w postać Hamana wcielali po prostu jakiegokolwiek chrześcijanina. O stosowaniu takiego właśnie rozwiązania mówią źródła polskie. Oto jak Święto Purim w okresie poprzedzającym bezpośrednio drugą wojnę światową zapamiętali Polacy, mieszkańcy wsi i małych miasteczek:

[Żydzi] przebierali się różnie, w lachy jakieś, szli jak na kołędę, od Żyda do Żyda i tam coś robili. [...] W święto Hamana wynajmowali człowieka i wyganiali go z miasta. [...] W żydowskie Zapusty parobkowi płacili, żeby go potem szturgać i trzcinkami bić, jak Jezusa. [...] Żydzi płacili wtedy chrześcijaninowi, żeby go różgami bić, pluli na niego. Takiego wynajętego chrześcijanina nazywali Hamanem. [...] Prowadzili go popychając i bijąc trzcinkami – jak Pana Jezusa. [...] Robili trójkątnę pierogi z kaszą i cebulą, nazywało się to Ham-ane-uchy. ¹⁶⁴

Z żydowskich *Purimspilen* oraz z całej oprawy święta Purim wyłania się bardzo ostry i ważny dla stosunków polsko-żydowskich stereotyp: uosobieniem największego wroga, równego biblijnemu Hamanowi, był dla dziesiątków pokoleń polskich Żydów katolicki kler oraz katolicy w ogóle. Stereotyp księdza-Hamana i katolika-Hamana przekazywany był polskim Żydom już od najmłodszych lat, i – trzeba to jasno i otwarcie powiedzieć – niestety, nie był wolny od nienawiści. Wpisana w liturgię i obrzędowość purimowego święta nienawiść¹⁶⁵, odnawiana i podsycana wiosną każdego roku, zaszczebiała i utrwałała pokoleniom polskich Żydów obraz zagrażającego im ZŁA, a tym samym warunkowała ich stosunek do księży katolickich i chrześcijan w ogóle. Doprawdy, dramatyczny to i zaskakujący stereotyp. Pewnym jest, że znali go i na nim wychowali się wszyscy przedwojenni polscy Żydzi.

Stereotypowemu postrzeganiu przez polskich Żydów katolickiego kleru, uosobianego przez przybranego w sutannę Hamana, towarzyszyło również negatywne wyobrażenie Żydów, których uosobieniem był w polskim społeczeństwie Judasz. Ksiądz Jędrzej Kitowicz (1728-1804) w swym przewodniku po zwyczajach i obyczajach z czasów króla Augusta III zawarł następujący opis:

W wielką środę [...] chłopcy [...] zrobiwszy bałwan z jakich starych gałganów, wypchany słomą na znak Judasza, wyprawili z nim na wieżę kościelną jednego lub dwóch z pomiędzy siebie, a drudzy z kijami na pogotowiu przed kościołem stanęli. Skoro Judasz został zrzucony z wieży natychmiast jeden, porwawszy za postronek, uwiązany u szyi tego Judasza, włóczył go po ulicy, biegając z nim tu i ówdzie; a drudzy, goniąc za nim, bili go kijami, nieprzestannie wołając co gardła: „Judasza”, póki owego bałwana wniwecz nie popsuli. Jeżeli żyd jakowy niewiadomy tej ceremonii nawinął się im, porzuciwszy zmysłonego Judasza, prawdziwego Judę tak długo i szczerze kijami okładali, póki się do jakiego domu nie salwował. Lecz i ta swawola chłopców w zwyczaj wprowadzona, jako pokrzywdzająca domy boskie, sługi kościelne i biednych żydków, za wdaniem się w to szkolnych profesorów i rządców publicznych, pobywszy lat kilka, nareszcie ustała.¹⁶⁶

Mylił się ksiądz Jędrzej Kitowicz. Znana co najmniej od XVIII wieku i w zwyczaj wprowadzona *swawola chłopców* związana z Judaszem w miarę upływu czasu nie tylko nie ustała, ale przez następnych 150 lat znacznie się rozrosła, a do *swawoli* tej w dwudziestolecium międzywojennym z całą powagą dawali się wciągać niekiedy także najzacniejsi przedstawiciele galicyjskich miasteczek. W miejscowości Kańczuga koło Przemyśla obrzęd praktykowany był przed drugą wojną światową w sposób następujący:

W Wielki Czwartek Polacy sporządzali kukłę Judasza. Ubierali ją w rzeczy, które skradli Żydom. Wieszali ją na słupie pośrodku rynku. W Wielki Piątek katolicy, po nabożeństwie, razem z księdzem, aptekarzem i lekarzem, szli na rynek i ścinali Judasza, wlekli go na sznurze, a potem wrzucali do wody. [lub] W Wielki Czwartek wieczór chuliganini na rynku wieszali na drągu kukłę Żyda. Żydzi musieli dać ubranie na kukłę, materiał. Żydzi wściekali się. Wisiał na rynku całą noc. W piątek po nabożeństwie ścinano cały słup. Ciągnęli go do rzeki, podpálali i wrzucali do wody. Zwyczaj był do okupacji. Strój kukły: czapa z futrem – sztrama, futro z lisa lub norki. Oczywiście pejsy, broda, czarny, długi chałat, białe skarpetki i czarne buty.

W miejscowości Studzian koło Przemyśla:

W Wielki Piątek wieszano Judasza naprzeciw domu Żyda. Żyd płacił za zdjęcie kukły. Mówiło się: „Takeś, Judaszu, łakomy na pieniądze, jak Żyd” – i dlatego się go wieszano.

W miejscowości Urzejów koło Przemyśla:

Chłopaczyska w Wielki Czwartek czasem Judasza zawieszaly na drzewie przed chałupą żydowską. Miał spodnie napchane słomą, czapkę starą, kij w środku i tabliczkę na to napisal...¹⁶⁷

Genezę polskiego zwyczaju wieszania, palenia i topienia Judasza wiązać należy przede wszystkim z zapisaną w Ewangelii historią judaszowej zdrady, ale także prawdopodobnie z praktykowaną przez niektóre wspólnoty żydowskie obrzędowością święta Purim. W tradycyjnej obrzędowości tego święta istniał bowiem od czasów babilońskich zwyczaj, praktykowany m.in. przez niektóre wspólnoty żydowskie (np. Kaukaz i Tschorny), publicznego wieszania kukły Hamana na szubienicy, a następnie palenia jej.¹⁶⁸ Istnieje duże prawdopodobieństwo, że zwyczaj ten w którymś momencie dotarł na polskie ziemie i stał się prawzorem wielkanocnego obrzędu wieszania Judasza. Otwartą kwestią pozostaje odpowiedź na pytanie, jakimi drogami zwyczaj ten przeniknął do społeczności polskich Żydów i kiedy faktycznie został przejęty przez Polaków. O tym, że tego typu przenikanie – mimo dość szczelnej bariery językowej – na ziemiach polskich dokonywało się przez wszystkie stulecia, świadczy chociażby geneza powstania żydowskich *Purimszpilen*.

Niemal identyczna w wypadku Hamana i Judasza obrzędowość (wieszanie i palenie kukły) może oczywiście wynikać z czystej zbieżności losów obu postaci (powieszenie) i skutecznego w ludycznym pojęciu unicestwienia zła (ogień). Żydowska tradycja, znana i praktykowana w stosunku do postaci Hamana dziesiątki wieków przed powstaniem i chrystianizacją Polski, ma na pewno charakter pierwotny w stosunku do polskiego obrzędu związanego z postacią Judasza. Obrzęd wieszania Judasza mógł być także w jakimś sensie polską odpowiedzią na żydowski zwyczaj profanacji sutanny, symbolu katolickiego duchowieństwa, w którą polscy Żydzi przyodziewali Hamana. W chwili obecnej brak podstaw do ostatecznego rozwikłania zagadki genezy i ewentualnych wzajemnych wpływów żydowskiego zwyczaju wieszania Hamana i polskiego zwyczaju wieszania Judasza. Dlatego z całą pewnością można stwierdzić jedynie to, że bez współpracy historyków polskich i żydowskich, długo jeszcze błądzić będziemy rozbijając się w badaniach historycznych o niezrozumiałe zjawiska i trudne do odczytania zachowania zarówno Żydów polskich jak i Polaków w epoce, gdy Polska była wspólną ojczyzną obu narodów. Nie wdając się także w zawilość uzasadniania ostatecznej słuszności analiz genezy obu zwyczajów, można stwierdzić, iż – jeśli nawet zaczerpnięty z obrzędów żydowskich, to jednak posiadający głęboką podbudowę w religii chrześcijańskiej – zwyczaj wieszania Judasza w sposób niezwykle obrazowy i trwały propagował w społeczeństwie polskim stereotypowe wyobrażenie Żyda-Judasza. Podobnie – jeśli nawet zaczerpnięty z obrzędów katolickich, to jednak posiadający głęboką podbudowę w religii żydowskiej – zwyczaj przebierania Hamana w sutannę w *Purimszpilen* w sposób niezwykle obrazowy i trwały propagował w społeczeństwie żydowskim stereotypowe wyobrażenie księdza katolickiego-Hamana.

Z żydowskim stereotypowym wyobrażeniem księży katolickich i chrześcijan Polaków, personifikowanych przez postać biblijnego okrutnika Hamana, kontrastował stworzony przez polskich Żydów prawdopodobnie na przełomie wieków XV-XVI stereotyp polskiego sprawiedliwego króla, w którym, podobnie jak w wypadku stereotypowego wyobrażenia księdza katolickiego, biblijne postaci mieszały się z postaciami historycznymi. Majer Bałaban w swym opracowaniu stwierdził, że jeśli chodzi o Żydów w Polsce, *to najbardziej opiekowali się nimi królowie*, a władza polskich królów była wobec nich *sprawiedliwa*. Słowa te żydowski historyk napisał w roku 1912, a więc trzydzieści lat przed zagładą. Musimy je odczytywać przede wszystkim jako ważną tezę z zakresu nauki historycznej, ale – ponieważ opracowania historyczne zawsze noszą także piętno epoki, w której powstały – rozpatrywać jako nośnik powszechnie znanych pokoleniu autora sądów i stereotypów, w tym wypadku stereotypowego wyobrażenia polskich Żydów odnośnie postaci królów Polski.¹⁶⁹

O ile można jedynie przypuszczać, że prawzorem dla stereotypowego wyobrażenia księdza-okrutnika Hamana była dla polskich Żydów przyniesiona z Europy Zachodniej niechęć do chrześcijańskiego kleru wyrażona niechęcią do łaciny jako „księżego alfabetu” (galkhes), na którą nałożyła się przypisywana piętnastowiecznemu krakowskiemu duchowieństwu inspiracja wypędzenia Żydów z Krakowa, o tyle jest rzeczą pewną, że prawzorem stereotypu sprawiedliwego polskiego króla był panujący w XIV wieku Kazimierz Wielki. Ze względu na udzielone Żydom przywileje, Kazimierz Wielki (1310-1370) postrzegany był przez pokolenia polskich Żydów jako ich dobrodziej i opiekun. Ponieważ taka postawa była wówczas w Europie ewenementem, bo europejscy władcy raczej palili, sprzedawali i wypędzali zamieszkałych w ich ziemiach Żydów, lud żydowski nagroził ostatniego piastowicza legendą, która przydając mu żydowską kochankę, czy, jak powiadali niektórzy Żydzi, żonę, zrównała polskiego króla z biblijną postacią *perskiego Króla Ahaszwerosza z miasta stołecznego Suzanu*. Polskim odpowiednikiem biblijnej Estery, której historię rozpamiętywali Żydzi rokrocznie podczas wiosennego święta Purim, była postać Esterki, słynącej z urody polskiej Żydówki, która – według legendy – opiekowała się polskimi Żydami i której powszechnie znane wśród społeczności żydowskiej podania przypisywały rolę sprawczą w wydaniu przez Kazimierza Wielkiego przywilejów dla Żydów.¹⁷⁰ Ponieważ mit polskiej Esterki znany był wszystkim Żydom polskim w okresie bezpośrednio poprzedzającym wybuch drugiej wojny światowej, warto prześledzić jego dzieje i rolę, jaką odegrał w stosunkach polsko-żydowskich tamtego okresu.

Udokumentowane źródłowo dzieje osadnictwa Żydów sięgają w Polsce czasów Mieszka III Starego (ok. 1126-1202), zaś najstarsze polskie przywileje dla Żydów datowane są na rok 1264, kiedy to książę kaliski Bolesław Pobożny nadał swym żydowskim poddanym immunitet określający ich jako ludzi wolnych, bezpośrednio jemu podległych, mających prawo do ochrony bóżnic i cmentarzy oraz do zgodnego z prawem talmudycznym niezależnego sądownictwa w sprawach cywilnych; w innych sprawach Żydzi mieli podlegać sądom księcia

lub książęcych urzędników. Przywilej kaliski określał Żydów mianem *servi camerae* (słudzy skarbu) i normował ich zawodową działalność handlowo-kredytowo-pieniężną, a także zabezpieczał przed samowolą chrześcijańskich sąsiadów. Kazimierz Wielki w roku 1334 rozszerzył przywileje kaliskie na całą Polskę i potwierdził je w latach 1364 i 1367. Wzorując się na ustawodawstwie kazimierzowskim, wielki książę Witold w latach 1388-1389 obdarzył obszernymi wolnościami Żydów litewskich z Trok, Brześcia i Grodna.

Już tylko na podstawie powyższego skrótowego kalendarium nie trudno wywnioskować, że największą rolę w osadnictwie Żydów w Polsce odegrały przywileje nadane im przez Kazimierza Wielkiego. Jeśli zważyć, że przywileje kazimierzowskie uzyskali Żydzi w czasie, gdy ich zachodnioeuropejska przetrzeń życiowa zaczynała się dramatycznie kurczyć, gdy mieli już za sobą wygnanie z Anglii i Francji, a warunki życia w innych krajach europejskich nie pozwalały zbyt optymistycznie spoglądać w przyszłość, łaska polskiego króla była zjawiskiem niewytłumaczalnym, tworzącym nie tylko w społeczności żydowskiej, ale także wśród Polaków doskonały grunt dla wszelkiego rodzaju plotek i spekulacji.

Panowanie Kazimierza Wielkiego (1333-1370) tak oto opisuje anegdotyczna wersja polskiej historii:

„Kazimierz Wielki nabiera w anegdocie historycznej cech niemal renesansowego władcy, pozbawionego nawet skrupułów, jeśli chodziło o osiągnięcie osobistych celów. Opowiadano sobie przede wszystkim o Kazimierzu jako o Don Juanie, łasym na wdzięki niewieście od wczesnej młodości aż po ostatnie chwile życia. W roku 1330 przybył Kazimierz jeszcze jako królewicz na dwór węgierski. [...] Panował tam wówczas Karol Robert, a królową była głośna u nas później z hulaszczego życia Elżbieta Łokietkówna, rodzona siostra Kazimierza. Królewiczowi polskiemu w czasie gościny u siostry i szwagra wpadła w oko niezwykle piękna panna Klara, córka jednego z rycerzy węgierskich, znajdująca się we fraucymerze królowej. Kazimierz uderzył w konkury. [...] Pewnego dnia nagle opuścił dwór węgierski i bez pożegnania z wybranką serca udał się spiesznym pochodem, podobnym do ucieczki, w kierunku Krakowa. Zawiedziona panna Klara poskarżyła się ojcu, rycerzowi Felicjanowi, [który] wywarł zemstę na królu i królowej, [bo ich] podejrzewał nie bez słuszności, jeśli chodzi o Elżbietę, o współudział w występku. [...] Karol Robert został lekko ranny, a królowa Elżbieta postradała na zawsze cztery palce u prawej ręki, obcięte ostrzem mściwego miecza pohańbionego rycerza.

Zostawszy królem, Kazimierz Wielki hołdował obyczajom niemal sultańskim. Swą drugą żonę, Adelajdę, w dość krótkim czasie sobie sprzykrzył i odesłał pod strażą do zamku w Żarnowcu. Na jej miejsce przyjmować począł różne nalożnice sprowadzane z kraju i zagranicy. Złośliwi twierdzili nawet, że król dlatego tak często i chętnie po kraju

podróżuje, że ma na każdym zamku inną kochankę; była to jednak potwarz, a w każdym razie przesada.

Pewnego razu, przebywając w gościnie u Karola IV w Pradze, upatrzył sobie Kazimierz niejaką Rokiczanę, którą przywiózł do Polski. W pięknej Czeszce król się niezwykle rozmiłował, aliści diabeł musiał nasłać wścibskiego dworzanina, który podpatrzył, że odaliska królewska „ma głowę tysz i nieczystą”. O odkryciu swym sługa doniósł oczywiście królowi, ponieważ język go świerzbil niewymownie. Kazimierz nie dał zrazu wiary plotkarzowi, ale ziarno podejrzania zakiełkowało. W odpowiednim momencie targnął król za włosy wybranki; jakież musiało być jego zdumienie, gdy mu w rękę została... piękna peruka. Dzieje nie przechowały nam dialogu, jaki był związany z tą sceną. Faktem jednak jest, że Kazimierz Wielki usunął Rokiczanę, a na jej miejsce sprowadził słynną Esterkę, o której przechowało się tyle legend.”¹⁷¹

Urodzona w Polsce legendarna żydowska piękność, Esterka, metresa polskiego króla, nie była pierwszą w dziejach narodu żydowskiego kobietą o tym imieniu, której Żydzi zawdzięczali dobrobyt i łaskę; miała swój pierwowzór w Biblii. Także polski król Kazimierz Wielki, w mieście swym stołecznym Krakowie rezydujący, miał zacnego biblijnego protoplastę, *Króla Ahaszwerosza, w mieście stołecznym swoim Suzanie* niegdyś rezydującego. I tak jak perski król Ahaszwerosz, wśród współczesnych i potomnych, słynął polski król nie tylko z łaskawości względem Żydów, lecz także z rozlicznych romansów. Przywileje nadane przez króla Kazimierza oraz iście perski stosunek do małżeństwa i romansów, o których wieść – chociażby przez nadwornego królewskiego bankiera Żyda Lewkę – roznosić musiała się głośnym echem wśród niezbyt jeszcze wówczas licznej społeczności żydowskiej, w zbiorowej świadomości Żydów polskich w sposób naturalny kojarzyć musiały się przede wszystkim z łaskami króla Ahaszwerosza nadanymi im za sprawą pięknej biblijnej Estery, których pamięć czcili podczas obchodzonych już wówczas corocznie od kilkunastu wieków świąt Purim. Stąd już tylko krok do powstania legendy o polskiej Żydówce, królewskiej wybrance, opiekunce współplemieńców i głównej sprawczyni łask Kazimierza Wielkiego; jej archetypem bez wątpienia była główna bohaterka biblijnej Księgi Estery.

Za tym, że legenda o Esterce powstała w środowisku polskich Żydów, a nie Polaków, przemawia przede wszystkim znikoma po dzień dzisiejszy wśród katolików znajomość Biblii, zwłaszcza Starego Testamentu. W odróżnieniu od wyznawców judaizmu i innych wyznań chrześcijańskich, katolicy, zwłaszcza Polacy, nigdy nie garnęli się do studiowania Pisma Świętego. We współczesnych polskich rodzinach istnieje starodawny zwyczaj odczytywania podczas Wigilii fragmentu o Narodzeniu Jezusa, lecz na tym dla znakomitej większości kończą się samodzielne biblijne medytacje. Odczytywane w katolickich kościołach fragmenty Starego i Nowego Testamentu nigdy nie dotyczyły Księgi Estery, dlatego

ta biblijna postać nie jest katolikom znana. W świetle powyższego bez większych obaw o popełnienie błędu można stwierdzić, że legenda o polskiej Esterce narodziła się w środowisku polskich Żydów. Tezę tę potwierdza szerzona przez krakowskich mieszczan plotka, jakoby Żydzi zyskali przychylną Kazimierza Wielkiego za sprawą królewskiego bankiera Lewka, który rzekomo wywierał czarodziejski wpływ na króla oraz posiadał pierścień, którym dokonywał czarów.¹⁷² Mieszczanstwo krakowskie przez długi czas dalekie było zatem od wiedzy na temat zarówno biblijnej Estery, jak i polskiej Esterki.

Najstarsze żydowskie przekazy historyczne o Esterce pochodzą z hebrajskiej kroniki wydanej w Pradze w 1595 roku, a więc ponad dwieście lat po śmierci króla Kazimierza Wielkiego.¹⁷³ Trudno z całą pewnością stwierdzić, czy Esterka rzeczywiście kiedykolwiek istniała, a jeśli nawet tak, jest rzeczą ze wszech miar wątpliwą, by miała cokolwiek wspólnego z nadaniem Żydom przez króla Kazimierza Wielkiego przywilejów. Wątpliwości te powstają zwłaszcza po porównaniu daty nadania przywileju (1334), a ewentualnym romansem Kazimierza z Esterką. Według legendy, Esterka była następczynią Krystyny Rokiczanki – postaci bez wątplenia autentycznej – którą król poślubił prawdopodobnie w Pradze w 1356 roku, zatem aż w dwadzieścia dwa lata po udzieleniu Żydom przywilejów. Nie wiadomo dokładnie, jak długo trwał związek króla z Krystyną Rokiczanką. Pewnym jednak jest, że postać Esterki można by ewentualnie wiązać jedynie z potwierdzeniem przywilejów żydowskich (1364 i 1367), a nie z samym ich nadaniem. Polski historyk, znawca epoki Kazimierza Wielkiego, tak oto podsumowuje rozważania na temat autentyczności Żydówki, królewskiej metresy: „Długosz jest jedynym źródłem, które poświadczą ową kochankę królewską Esterę. Jej historyczności nie da się zaprzeczyć, ale nie można również przyjąć bez zastrzeżeń. Jeżeli istotnie król Kazimierz miał tyle kochanek, jak to utrzymywano w czasach Długosza, to mogła wśród nich być również Żydówka. Czy jednak nie była to plotka, czy tradycja ustna nie dorobiła tej Żydówki, aby wyjaśnić życzliwość króla względem Żydów, a tym samym narodziny żydowskiego przywileju, to są pytania, które wciąż muszą powracać.”¹⁷⁴

Bez względu na to, czy Esterka była postacią historyczną, czy tylko wytworem ludzkiej wyobraźni, mit o pięknej Żydówce już w XV-XVI wieku rozpowszechniony był szeroko zarówno wśród Polaków jak i polskich Żydów. O ile jednak Polacy zazwyczaj ganili swego króla za płynącą z niemoralnego związku przychylną względem Żydów, z powodu związku z Esterką określając go nawet mianem *Kazimierza Wielkiego tytułem – Małego w samej rzeczy*¹⁷⁵, i nie ekscytowali się zbytnio dziejami romansu, o tyle postać Esterki w ciągu następnego stulecia wpisała się mocno w ludową tradycję społeczności polskich Żydów. Na tyle mocno, że podczas święta Purim polscy Żydzi niekiedy nie rozpamiętywali już dziejów biblijnej Estery, lecz dzieje romansu króla Kazimierza i żydowskiej „polskiej królowej” Esterki; romans ten z czasem stał się także osnową rozlicznych dzieł literackich.¹⁷⁶ Legenda o Esterce była także szeroko znana polskim Żydom w okresie przed wybuchem drugiej wojny światowej. Oto w ja-

kiej wersji opowiedziano ją Karolowi Junoszy w pierwszych latach XX wieku na żydowskim cmentarzu w Lublinie:

– *Tam nawet zdybuje się jeden kamień, na którym napisane jest nie dużo i nie mało, tylko jedno imię! A wiesz pan jakie imię? Ha, Ester! A wiesz pan, czyje to imię? To była Żydówka, z prostego stanu nawet, biednego krawca córka, ale później to ona została żydowską królową.*

– *Żydowską? Źle jesteś poinformowany, mój Berku, gdyż ona wcale królową nie była.*

– *Tak?! Pan może powie, że i ten król wcale nie był król i ta Żydówka nie była Żydówką, że on koło niej nie siedział, a ona koło niego też nie była. U państwa to wszystko jest na wywrót.*

– *Ale owszem, przyznaję że była i że koło króla siedziała.*

– *Nu, a kto może koło króla siedzieć?! To kimedyja jest, dalibóg! Koło krawca siedzi krawcowa, a koło króla – królowa. Małe dziecko nawet zrozumie taki interes.*

– *Ona niedaleko Krakowa jest pochowana, to wiadomo.*

– *Niech będzie i tak! Ja na jej pogrzebie nie byłem. Dla mnie dość, że ludzie powiadają, że jest taki kamień i że na nim stoi napisane to imię Ester i że ta Ester była żydowską królową. Na co mnie wiedzieć więcej? Mnie to dość. Kto chce, niech daje wiarę, kto nie chce, niech nie daje. Na to nie ma żadnego przymuszenia, żadnego gwałtu.¹⁷⁷*

Nie ma wątpliwości co do tego, że w zbiorowej pamięci polskich Żydów król Kazimierz Wielki, nawet bez wstawiennictwa legendarnej żydowskiej „królowej” Esterki, zostałby zapisany jako dobry dla Żydów monarcha – wzór do naśladowania dla następców i władców innych krajów. Zrodzony w czasach panowania Kazimierza Wielkiego mit o sprawiedliwości i opiekuńczości polskich królów nad Żydami, pamięć o zapewnianym przez nich narodowi żydowskiemu bezpieczeństwie, przetrwała w świadomości polskich Żydów rozbiory, a więc lata nie tylko nieistnienia monarchii, ale także państwa polskiego jako takiego.

W ciągu dwudziestu lat badań nad stosunkami polsko-żydowskimi w czasie drugiej wojny światowej zawsze uderzało mnie i zastanawiało uwielbienie i miłość, jaką polscy Żydzi – bez względu na status społeczny i stopień religijności – otaczali postać marszałka Józefa Piłsudskiego. Zmarły przed kilku laty nowojorski adwokat Milton Kestenberg, absolwent Uniwersytetu Wileńskiego, który opuścił Polskę w 1939 roku, powiedział:

Uważam, że Piłsudski był jednym z największych ludzi w historii Polski. Był człowiekiem bohaterskim, był człowiekiem z wielką wizją polityczną. Był wreszcie liberałem – był wprawdzie dyktatorem mają-

cym kontrolę nad państwem, ale jego filozofia była zawsze bardzo liberalna. Jeśli chodzi o antysemityzm w Polsce, byłem świadkiem, jak się rozwijał i sądzę, że był skutkiem kilku podstawowych przyczyn. Najistotniejszą z nich było wielkie zubożenie wsi oraz ogólna ruina gospodarcza kraju po okresie rozbiorów i zakończonej świeżo wojnie. Ten stan rzeczy wymagał reform, co doskonale rozumiał Piłsudski. Jego program reform został jednak zaprzepaszczonej przez opór wielkich posiadaczy ziemskich oraz kręgi kościelne, które chcąc odwrócić uwagę od kwestii zasadniczych, rozpoczęły sztucznie wytworzoną nagonkę na Żydów.¹⁷⁸

We wszystkich innych relacjach przewija się mniej więcej podobna do cytowanej opinia:

W okresie przedwojennym, gdy żył jeszcze Piłsudski, postawa i polityka wobec Żydów były poprawne, jeszcze tak bardzo nam nie dokuczano. Kiedy Piłsudski umarł, to wszyscy Żydzi w całej Polsce płakali z tego powodu. W Lublinie też, także my. To wydarzenie dokładnie pamiętam. Miałem wtedy jedenaście lat, kiedy pewnego poranka o godzinie piątej przyszła polska kobieta, która przynosiła nam mleko. Przeżegnała się i oznajmiła nam, że Piłsudski nie żyje. Wszyscyśmy płakali, cała moja rodzina płakała, ja też. Wiedzieliśmy, że on dla Żydów był niczym „spasiciel”, wybawiciel. Do dzisiaj pamięć o tym wydarzeniu wzrusza mnie głęboko.¹⁷⁹

Także we współczesnych publikacjach poświęconych historii polskich Żydów znajdujemy zawsze jednoznaczny ocenę tej postaci: „„Józef Piłsudski cieszył się sympatią i zaufaniem Żydów. Po jego śmierci pisano: „Mniejszości narodowe, a wśród nich i my, Żydzi, straciły człowieka, w którym widziały wyobrażenie i ucieleśnienie najpiękniejszych polskich tradycji dziejowych tolerancji i walki o wolność ludów””.¹⁸⁰

W przytoczonych fragmentach opracowań i wypowiedzi spotykamy te same elementy, na których zbudowane było powszechne wśród polskich Żydów przez wieki stereotypowe wyobrażenie dobrego i sprawiedliwego polskiego króla. Tak jak wygnaniu Żydów z Krakowa i Litwy nie byli winni królowie Jan Olbracht i Aleksander, bo – zdaniem żydowskiego historyka – uczynili to pod naciskiem nienawistnego Żydom kleru, tak Marszałek w zbiorowej świadomości Żydów był wolny od odpowiedzialności m.in. za pogromy we Lwowie (1918), Pińsku (1919) i Krakowie (1919), za internowanie żydowskich poborowych w obozie w Jabłonie w czasie wojny polsko-bolszewickiej, a winę za brak dostatecznych reform po odzyskaniu niepodległości i rosnący antysemityzm tradycyjnie ponosili posiadacze ziemscy, mieszczaństwo oraz kręgi kościelne, którzy przeciwdziałali dyrektywom Józefa Piłsudskiego – spadkobiercy i wyraziciela *najpiękniejszych polskich tradycji dziejowych*.

Problem genezy postaw polskich Żydów wobec marszałka Józefa Piłsudskiego w dwudziestoleciu międzywojennym wymagał będzie w przyszłości oddzielnych badań. Już dziś można jednak z dużą dozą prawdopodobieństwa stwierdzić, że powszechne w społeczeństwie żydowskim i trwające wieki przekonanie, że w Polsce *najbardziej opiekowali się nimi królowie*, w dwudziestoleciu międzywojennym, po odzyskaniu przez Polskę niepodległości – wobec braku restytucji monarchii – zostało przeniesione na charyzmatycznego Marszałka, który został uznany przez Żydów polskich za „spasiciela” – wybawiciela od antyżydowskiej polityki zaborców¹⁸¹, przywracającego dawne łaskawe dla Żydów polskie królowanie. Ponieważ władza zaborców, zwłaszcza w zaborze austriackim i rosyjskim, w sposób znaczący odbiegała od stosunku, do jakiego przez wieki przyzwyczaili polskich Żydów polscy królowie, u źródeł przyznania Józefowi Piłsudskiemu atrybutów królewskośći legły prawdopodobnie tęsknoty za wolnościami, które aż do upadku w 1795 roku gwarantowała społeczności żydowskiej z woli królów Pierwsza Rzeczpospolita, ale także tęsknoty za autentyczną personalną królewską opieką polskich królów. Ponieważ wolna Polska nie odrodziła się w 1918 roku jako monarchia, królewskimi atrybutami Żydzi polscy obdarzyli Marszałka, niekwestionowanego twórcę odrodzonego państwa i przywódcę polskiego narodu. Przywołując na pamięć najbardziej sprawiedliwego spośród sprawiedliwych polskich królów, Kazimierza Wielkiego, polscy Żydzi – jak nakazywała tradycja – także Marszałkowi „przydali” żydowską żonę. Przedwojenna Polska, zarówno polska jak i żydowska, huczała bowiem od plotek, że jedna z żon Marszałka jest Żydówką, co tłumaczyć miało jego rzekomą uległość i przyzwoitość względem mniejszości żydowskiej.

Trudno z całą pewnością stwierdzić, że ta nie mająca pokrycia w rzeczywistości fama wyszła ze środowiska polskich Żydów. Za tym, że powstała w środowisku żydowskim, przemawia przyznany Józefowi Piłsudskiemu przez polskich Żydów atrybut królewskośći („spasiciel”), dla podkreślenia którego, przywołując z zaświatów pamięć o metresie Esterce króla Kazimierza Wielkiego, także Marszałkowi przydali żydowską żonę.

Marszałek Józef Piłsudski zmarł w roku 1935. Żydzi polscy wchodzili zatem w czas zagłady bez „królewskiego” opiekuna i „spasiciela”. Żaden z przywódców Państwa Polskiego nie był bowiem w stanie zająć jego miejsca; żaden w sercach polskich Żydów nie zdołał już zyskać takiego szacunku i miłości. Wobec powszechnego wśród polskich Żydów stereotypu sprawiedliwej władzy polskich królów, wraz ze śmiercią Marszałka – ostatniego „polskiego króla” – w stosunkach polsko-żydowskich skończyła się trwająca od zarania wspólnych dziejów, przerwana czasem zaborów, epoka królewska. Historia nie dała Polakom i Żydom szansy na napisanie następnego rozdziału. Dziesięć lat po śmierci królewskiego Marszałka Józefa Piłsudskiego narodu polskich Żydów nie było wśród żywych.

Polacy weszli w drugą wojnę światową z powszechnym stereotypowym wyobrażeniem polskich Żydów jako narodzie zdrajców polskiej sprawy – Judaszów. Żydzi polscy weszli w drugą wojnę światową z poczuciem osierocenia po

śmierci królewskiego Marszałka, który symbolizował opiekuńczość Państwa Polskiego, oraz stereotypowym postrzeganiem Polaków, zwłaszcza katolickiego kleru, jako Hamanów – wrogów narodu żydowskiego. Powszechne wśród polskich Żydów stereotypy i niezajomość języka polskiego powodowały, że Żydzi polscy żyli wprawdzie w tym samym kraju, lecz w innym niż reszta mieszkańców Polski świecie. Był to świat odizolowany od świata polskich „gojów” przez setki lat tak szczelnie, że u progu wieku XX nie wszyscy nawet mieli świadomość tego, że mieszkają w Polsce. Wskutek takich właśnie tradycji nie dochodziło do porozumienia nawet pomiędzy środowiskami, które z natury swej nie powinny uznawać żadnych narodowych i językowych barier.¹⁸²

Z perspektywy ponad półwiecza, z perspektywy wiedzy o tym, jak zakończyło się wspólne zamieszkiwanie Żydów i Polaków na polskiej ziemi, stwierdzić trzeba, że *życie obok siebie*, bez wzajemnej wiedzy o sobie, za to z absurdalnymi stereotypowymi wyobrażeniami Żyda-Judasza i Polaka-Hamana, ze średniowiecznymi uprzedzeniami polskich Żydów do polskiego języka i oczekiwaniami na średniowieczną „królewską opiekuńczość” Państwa Polskiego sensu nijakiego nie miało. Było ze strony Polaków i polskich Żydów karygodną lekomyślnością, która w czasie wojny na pewno ułatwiła Niemcom realizację zbrodniczych planów.

Rozdział IV

1939-1942: Polskie Państwo Podziemne, jawne struktury państwowe Ukraińców i Białorusinów oraz żydowskie autonomiczne prowincje¹⁸³

Druga wojna światowa zaczęła się 1 września 1939 roku od napaści Niemiec na Polskę. Anglia i Francja, mimo wcześniejszych gwarancji, ograniczyły się do wypowiedzenia Hitlerowi tzw. „papierowej wojny”. Kilkanaście dni później Państwo Polskie stanęło wobec drugiego śmiertelnego wroga: 17 września 1939 roku na Polskę od wschodu napadli Sowieci. 23 września 1939 roku okupanci wydali wspólny komunikat o ustaleniu linii demarkacyjnej pomiędzy armią niemiecką i armią sowiecką, która biegła wzdłuż „rzeki Pisa do ujścia jej do Narwi, wzdłuż Narwi do Bugu, wzdłuż Bugu do Wisły, Wisłą do Sanu i Sanem do jego źródła”.¹⁸⁴ Podpisany w Moskwie 28 września 1939 roku traktat „o granicach i przyjaźni” uznał linię demarkacyjną za ostateczną „granicę wzajemnych interesów narodowych” Niemiec i Związku Radzieckiego. Sowieci, którzy okupowali część Polski na wschód od linii demarkacyjnej, tereny północne wraz z Wilnem przyznali Litwie, tereny centralne po rzekę Prypeć wcielili do wchodzącej w skład ZSRR Republiki Białoruskiej, zaś tereny południowe, jako „Zachodnią Ukrainę”, do radzieckiej Republiki Ukraińskiej. Niemcy, którzy okupowali część Polski na zachód od linii demarkacyjnej, podzielili zajęte tereny na dwie części: tereny północne i zachodnie nazwali ziemią „Nowej Rzeszy” – w odróżnieniu od „Starej Rzeszy” sprzed 1937 roku – i wcielili bezpośrednio do III Rzeszy, z pozostałych zaś terenów Polski centralnej utworzyli tak zwaną Generalną Gubernię o powierzchni 96 tys. km², którą podzielono na dystrykty: warszawski, radomski, krakowski i lubelski. Po wybuchu wojny niemiecko-radzieckiej w czerwcu 1941 roku, gdy wojska hitlerowskie powiększyły swe zdobycze o ziemie daleko wysunięte na wschód, obszar Generalnej Guberni wzrósł do 145 tys. km²: dawne województwa lwowskie, stanisławowskie i tarnopolskie przemianowali Niemcy na dystrykt Galicja i jako piątą tego typu jednostkę administracyjną włączyli do Generalnej Guberni. Polska po raz kolejny w swych dziejach znikła z mapy Europy.

Wielonarodowościowość Drugiej Rzeczypospolitej powodowała, że we wrześniu 1939 roku w stanie wojny z Niemcami i Sowiecami znalazło się Państwo Polskie, lecz nie cała zamieszkująca jego ziemie ludność. Znaczyło to, że dla

Polaków identyfikujących się z Państwem Polskim przegrana wojna obronna była utratą wolności, zaś dla nie identyfikujących się z Państwem Polskim mniejszości narodowych wybuch drugiej wojny światowej oznaczał nie tylko wojenny dramat i nieszczęście, ale także lub przede wszystkim powstanie nowego rodzaju możliwości politycznych i militarnych, które stymulowały podjęcie próby zrealizowania niemożliwych dotychczas idei i zamierzeń związanych z budową własnych form państwowości. Ponieważ rozważania na temat stosunków polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej geograficznie obejmują obszar Drugiej Rzeczypospolitej, w której Polacy i Żydzi żyli wśród pozostałych mniejszości narodowych, można je zrozumieć jedynie na tle postaw dwu pozostałych wielkich grup etnicznych zamieszkujących Polskę: Ukraińców i Białorusinów. Porównanie zatem prowadzonych przez te narody działań polityczno-społecznych w pierwszych trzech latach wojny, tj. latach 1939-1942, stanowi tło, bez którego rozumienie stosunków polsko-żydowskich w latach zagłady 1942-1945 nie jest możliwe.

W momencie wybuchu drugiej wojny światowej Państwo Polskie liczyło bez mała tysiąc lat. Przekroczenie zachodniej granicy Polski przez Niemców i granicy wschodniej przez Sowietów uruchomiło w 1939 roku w narodzie polskim – przywiązany do wolności rozumianej jako wolność osoby ludzkiej, ale także jako niepodległości ojczyzny – wypracowane przez pokolenia mechanizmy obywatelskich zachowań, spośród których ten najważniejszy, obrona Kraju i walka z okupantami, warunkowały i podporządkowywały wszystkie inne mechanizmy społeczne i narodowe.¹⁸⁵ We wrześniu 1939 roku zadziałał zatem z całą sprawnością ów wypracowany przez naród polski na czas zagrożenia mechanizm obywatelskości, który nakazywał Polakom nie szczędzić krwi i majątku dla odzyskania wolności. Podjęta 1 września 1939 roku wojna obronna przeciwko Niemcom i 17 września 1939 roku przeciwko Sowietom zakończyła się klęską. Jeszcze jednak nie ucichły walki wojny obronnej, gdy Polacy mieli już gotową koncepcję walki z najeźdźcami. Ponieważ całe terytorium Polski zajęte było przez obce wojska, chcąc zachować struktury władzy państwowej, najwyższe władze Rzeczypospolitej udały się na emigrację. Prezydent Polski Ignacy Mościcki, który wraz z Rządem i urzędnikami instytucji centralnych po inwazji Sowietów w dniu 17 września 1939 roku przekroczył granicę rumuńską i został tam internowany – zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa – mianował swoim następcą przebywającego we Francji Władysława Raczkiewicza. Nowy prezydent zdymisjonował dotychczasowy rząd i najwyższe władze wojskowe, zaś misję sformowania nowego rządu powierzył generałowi Władysławowi Sikorskiemu; premierowi Władysławowi Sikorskiemu powierzył także prezydent stanowisko Naczelnego Wodza. Pozostali w kraju Polacy, obywatele Rzeczypospolitej, zeszedli do podziemia i w konspiracji przystąpili do tworzenia podziemnych struktur podziemnego państwa.¹⁸⁶

Budowie podziemnego państwa poświęcili Polacy pierwsze trzy lata okupacji. Historycy drugiej wojny światowej w Polsce przyjmują taką właśnie cezurę: lata 1939-1942 jako okres budowy Polskiego Państwa Podziemnego i lata

1942-1944 jako okres jego pełnego rozwoju. Ponieważ najbardziej wnikliwą i wyczerpującą zagadnienie ocenę Polskiego Państwa Podziemnego sformułował Prof. Tomasz Strzembosz, dlatego pozwolę sobie na cytowanie jej w całości: „„Jak zgodnie twierdzą badacze dziejów II wojny światowej, Polskie Państwo Podziemne było zjawiskiem wyjątkowym w skali okupowanej przez Niemców Europy, to znaczy na obszarze od Moskwy po Kanał La Manche. Oto w kraju poddanym presji okupacji, o wiele silniejszej niż w krajach Europy Zachodniej i Środkowej, a równie okrutnej jak na terenach ZSRR, w kraju zagrożonym biologiczną zagładą i w którym zamordowano kilka milionów jego obywateli, potrafiło stworzyć w Podziemiu, w ciągu trzech lat, sprawnie funkcjonujący system państwowy. Państwo podziemne, które dzięki swojemu autorytetowi miało rzeczywisty, codzienny wpływ na poczynania i postawy dużej części obywateli II Rzeczypospolitej. Państwo, które stanęło naprzeciw państw okupacyjnych jako fakt realny i które przygotowywało w konspiracji istotne elementy ustawodawcze i organizacyjne, potrzebne dla funkcjonowania w powojennej przyszłości polskiego systemu demokratycznego, realizującego prawa człowieka, opartego na etyce chrześcijańskiej, dla ludzi żyjących w wolności. [...]”

Zadania nowoczesnego państwa, tak jak kształtują się one przynajmniej w Europie, polegają zawsze na obronie przed wrogiem zewnętrznym, zapewnieniu porządku i bezpieczeństwa wewnętrznego, kierowaniu tymi sektorami życia publicznego (w tym także gospodarczego), które dana społeczność przekazała władzy państwowej, ustalaniu porządku prawnego. W sytuacjach demokratycznych wykonywanie tych zadań jest podzielone pomiędzy instytucje ustawodawcze, wykonawcze i sądownicze. Czy owe zadania państwowe wykonywało owo przedziwne państwo, żyjące w kraju okupowanym?

Role siły zbrojnej wypełniała – w takim zakresie, jaki był wskazany i możliwy – Armia Krajowa, skupiająca w swoich szeregach większą liczbę obywateli niż Wojsko Polskie w czasie pokoju. Role najwyższej władzy wykonawczej wypełniała Delegatura Rządu na Kraj z Delegatem, zastępującym w wielkim stopniu Premiera i pod koniec będącym w randze Wicepremiera. Dyrygowała ona siecią Delegatur Okręgowych i Powiatowych – administracją zastępczą; dysponowała policją państwową w postaci Państwowego Korpusu Bezpieczeństwa, funkcjonowały także inne jeszcze agendy władzy wykonawczej. Władzę sądowniczą w imieniu Państwa Polskiego realizowały Cywilne i Wojskowe Sądy Specjalne, ferujące wyroki, które były wykonywane w nie mniejszym stopniu niż kiedy indziej. Reprezentacją działających w Podziemiu głównych partii politycznych był utworzony już w lutym 1940 roku Polityczny Komitet Porozumiewawczy, a później Krajowa Reprezentacja Polityczna i Rada Jedności Narodowej. Miały one autorytet, nie wiem czy nie większy niż niejeden sejm.

Podziemny aparat państwowy miał jasne powiązania z zakonspirowanymi ugrupowaniami politycznymi i społecznymi i wywierał wpływ na ich działalność; wspierał też je na wielu polach, sprawując funkcje opiekuńcze, nie w mniejszym stopniu niż władcze. Zyskał on uznanie większości zorganizowanego społeczeństwa oraz co ważne – prostych ludzi, rozsianych w całym kraju. (...) Państwo

Podziemne nie tylko organizowało opór wobec obu okupantów, nie tylko opiekowało się swymi obywatelami, chroniło zabytki polskiej kultury i dbało o jej pomnażanie, wspierało tajną oświatę, itp., ale także przygotowywało konieczne akty prawne na okres powojenny dla Polski wyzwolonej. Spełniało więc [Polskie] Państwo Podziemne w ogromnym stopniu te wszystkie zadania, które winno wypełniać każde państwo. (...)

Tylko część przedwojennych obywateli Rzeczypospolitej Polski identyfikowała się z nią w chwilach próby oraz identyfikowała z Polską Podziemną i jej emanacją Polskim Państwem Podziemnym. Tylko więc owa część – może być uznana za „obywateli państwa podziemnego”, to znaczy pewnej rzeczywistości o wymiarze przede wszystkim moralnym. Jak to określił kiedyś prof. Jan Szczępański, było to obywatelstwo ze „współczynnikiem humanistycznym” i także było to państwo, do którego należało się nie z powodu zamieszkiwania w jakimś miejscu – w wyniku układu międzynarodowego, pod presją polityczną czy wręcz fizyczną – lecz państwo, którego obywatelstwo uzyskiwało się na drodze decyzji wewnętrznej i dla którego godzono się na ofiary i na wysiłki. Przynależność ta była czymś najbardziej osobistym, własnym, niewymuszonym”¹⁸⁷

Ukraińcy, obywatele Drugiej Rzeczypospolitej, nie włączyli się w budowę Polskiego Państwa Podziemnego, bowiem już od trzystu lat walczyli o własne niepodległe państwo a swój stosunek do Państwa Polskiego wyrażali dość jasno przez cały niemal okres dwudziestolecia międzywojennego.¹⁸⁸ Taka postawa cechowała nie tylko społeczeństwo ukraińskie, ale także niemal wszystkie ukraińskie partie polityczne. Postawa Ukraińców wobec wybuchu wojny polsko-niemieckiej i polsko-sowieckiej była zatem przewidywalna. Nie czując związku z Państwem Polskim i nie identyfikując się z jego granicami ani strukturami władzy, nie mogli Ukraińcy przyjąć postawy obywatelskiej i uważać napaści i okupacji Polski przez Niemcy i Związek Radziecki za sprawę, o którą warto walczyć.¹⁸⁹ Poza środowiskiem polityków skupionych wokół Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego, mieszkający w przedwojennej Polsce Ukraińcy przyjęli wobec wydarzenia wojny 1939 roku postawę cudzoziemską. Od dawna nie ukrywali, że celem ich walki nie jest wolna Polska, lecz niepodległa Ukraina. Warunki geopolityczne Europy Środkowo-Wschodniej sprawiły, że oba główne kierunki ukraińskich działań niepodległościowych na długo przed wybuchem wojny związane były z wrogami Polski: Niemcami i Sowietami.¹⁹⁰

W latach 1939-1941, gdy wszystkie ziemie Ukrainy stanowiły integralną część ZSRR, skupieni w OUN Ukraińcy, podzieleni od 1940 roku na OUN-R („frakcja rewolucyjna”) kierowaną przez Stepana Banderę i OUN-M pod przywództwem Andrieja Melnyka, nie byli w stanie realizować stawianych sobie celów. Możliwość takie stworzył dopiero w czerwcu 1941 roku wybuch wojny niemiecko-sowieckiej. Przybyła na Ukrainę w ślad za Niemcami grupa ukraińskich działaczy politycznych z OUN-R, w porozumieniu z metropolitą Szeptyckim, proklamowała w dniu 30 czerwca 1941 roku niepodległość Ukrainy, a Jarosław Stečko otrzymał misję sformułowania rządu. Niemcy, którzy nie mieli zamiaru wspomagać ukraińskich dążeń do budowy niepodległego państwa, zare-

agowali szybko. Już w pierwszej połowie lipca 1941 roku nowo powstały rząd i szereg działaczy OUN zostało aresztowanych i przewiezionych do Berlina. Erich Koch, który objął funkcję komisarza Rzeszy do spraw Ukrainy, oświadczył, że rządy nad Ukraińcami będzie sprawował *przy pomocy machorki, wódki i nahajki*.¹⁹¹

Zapowiedź surowych niemieckich rządów nie powstrzymała ukraińskich środowisk nacjonalistycznych od czynnej współpracy z okupantem. Od 1941 roku Ukraińcy uczestniczyli w niemieckich akcjach eksterminacyjnych (m.in. rozstrzelaniu profesorów we Lwowie) oraz przekazywali niemieckim grupom specjalnym (Einsatzgruppen) listy proskrypcyjne i niejednokrotnie sami wyřęczali hitlerowców w mordowaniu najbardziej wartościowych osób, zwłaszcza przedstawicieli polskiej inteligencji. Ukraińcy czynnie uczestniczyli także w eksterminacji ludności żydowskiej. Wielu polskich Ukraińców znalazło się także w szeregach powołanej przez Niemców ukraińskiej policji pomocniczej, a na froncie działały dwa wspierające niemieckie wojsko ukraińskie bataliony „Rolland” i „Nachtigall” oraz od kwietnia 1943 roku słynąca z okrucieństwa strzelecka dywizja SS „Galizien” dowodzona przez generała I. Freytaga w sile czterech pułków i oddziałów pomocniczych.¹⁹² W 1942 roku ukraińscy nacjonałści rzucając hasło *Smert Żydam, smert Lacham, tu de bude dobre nam*, rozpoczęli w będącej do 1939 roku w granicach Rzeczypospolitej Zachodniej Ukrainie czystki etniczne. Fala rzezi pochłonięła dziesiątki tysięcy ludzkich istnień: Polaków i Żydów oraz przedstawicieli wszystkich innych narodowości zamieszkujących te ziemie.¹⁹³

Postawa, jaką wobec wybuchu drugiej wojny światowej i okupujących polskie ziemie Niemców i Sowietów zajęli Ukraińcy, dla stosunków polsko-żydowskich ma znaczenie zasadnicze z powodu co najmniej dwu aspektów: jako przykład cudzoziemskiego stosunku mniejszości narodowej do państwa polskiego oraz śmiertelnego zagrożenia płynącego ze strony Ukraińców zarówno dla Polaków, jak i dla Żydów. Innymi słowy mówiąc, Państwo Polskie, a w następnych latach wojny jego kontynuacja, czyli Polskie Państwo Podziemne, nie tylko że nie mogło liczyć na lojalność mieszkających w jego granicach obywateli Ukraińców, ale z powodu uaktywnionych po wybuchu wojny ukraińskich dążeń niepodległościowych, było przez Ukraińców postrzegane jako śmiertelny wróg, z którym, podobnie jak z jego nie będącymi Ukraińcami obywatelami (Polakami i Żydami), toczy się bezpardonową wojnę. Z przyczyn powyższych, na obszarach określanых przez Ukraińców jako ziemie ukraińskie, Polacy i Żydzi znaleźli się w sytuacji podwójnego zagrożenia: ze strony najeźdźców Niemców i ze strony sąsiadów Ukraińców.

Podobną do ukraińskiej, aczkolwiek łagodniejszą w formie, cudzoziemską postawę wobec Państwa Polskiego zachowali w momencie wybuchu II wojny światowej Białorusini, którzy, jak pisze białoruski historyk Zachar Szybieka, w przegranej przez Polskę we wrześniu 1939 roku wojnie obronnej znajdowali „powody do radości” płynące z faktu zjednoczenia ziem białoruskich pod sztandarami Związku Radzieckiego, zaś po wybuchu w czerwcu 1941 roku wojny

niemiecko-sowieckiej podjęli szeroko pojętą współpracę z Niemcami: „Okupację niemiecką chciano wykorzystać dla wprowadzenia Białorusinów do miejscowej administracji, rozwinięcia ich świadomości narodowej i stworzenia własnego wojska. (...) Prawdą jest jednak i to, że wielu szło na współpracę nie z pobudek ideowych, ale z przyczyn materialnych”.¹⁹⁴

Plany Białorusinów stały się możliwe do zrealizowania, gdy jako przedstawiciel władz hitlerowskich Niemiec: „Na Białorusi pojawił się niezwykle gaulaiter Kube. Uważał on, że aby zwyciężyć bolszewików, należy współpracować z Białorusinami”.¹⁹⁵ „Niezwykły” według białoruskiego historyka gaulaiter Kube, przekształcił w następnych latach powstałą w październiku 1941 roku pod kierownictwem Iwana Jermaczenki Białoruską Samopomoc Ludową w namiastkę białoruskiego rządu i administracji: „Organizacja miała oddziały okręgowe i rejonowe oraz wołostne (gminne). Gaulaiter zezwolił Samopomocy na zajmowanie się nie tylko dobroczynnością, ale także działalnością kulturalno-oświatową. W lipcu 1942 roku powstała dwunastoosobowa Rada Główna Białoruskiej Samopomocy Ludowej z Iwanem Jermaczenką na czele. Powstało przy niej kilka wydziałów – polityczny, wojskowy, szkolny, kultury, propagandy, ochrony zdrowia. Rady BSL z odpowiednimi wydziałami zaczęły funkcjonować w każdym okręgu. (...) W marcu 1943 roku zjazd działaczy Białoruskiej Samopomocy Ludowej uchwalił memorandum o autonomii Białorusi, utworzeniu białoruskiego rządu i białoruskiego wojska do wojny ze Związkiem Radzieckim”.¹⁹⁶

Poza współpracującym z Niemcami aparatem administracyjnym, od początku roku 1942 istniały na Białorusi podporządkowane Niemcom białoruskie jednostki policyjne¹⁹⁷, a w czerwcu 1942 roku z inicjatywy gaulaitera Kubego powstała Białoruska Samoobrona, czyli białoruskie oddziały wojskowe, w których kontrolę sprawowali niemieccy oficerowie. Duży napływ białoruskich ochotników pozwolił na sformowanie około dwudziestu batalionów. Przywódcy białoruscy widzieli w Białoruskiej Samoobronie „zarodek przyszłej białoruskiej armii”.¹⁹⁸ Rozległe spektrum białoruskiej kolaboracji z Niemcami uzupełniał liczący dwanaście i pół tysiąca członków Związek Młodzieży Białoruskiej, który propagował ideologię faszystowską i antysemityzm. Białoruskie formacje militarne uczestniczyły u boku Niemców w akcjach eksterminacyjnych ludności żydowskiej oraz licznych pacyfikacjach.

Wspólną cechą zamieszkujących Drugą Rzeczypospolitą Polaków, Ukraińców i Białorusinów było zamieszkiwanie na określonych zwartych terytoriach, do których narody te, przypisane z racji osiedlenia i historycznych tradycji, rościły sobie słuszne lub mniej słuszne pretensje. Jedyłą mniejszością narodową zamieszkującą cały obszar Rzeczypospolitej i nie przypisaną historycznie do żadnego konkretnego regionu Polski byli polscy Żydzi. Brak terytorialnych uwarunkowań nie oznaczał jednak braku modelu żydowskiego życia, którym – głównie z przyczyn religijnych – od zawsze była izolacja od świata chrześcijańskiego. Ponieważ ludność żydowska od początku osiedlenia się w Polsce była ludnością miejską, przez kilka wieków zamieszkiwania wytworzyła w obrębie nieomal wszystkich miast enklawy żydowskości, czyli dzielnice, które w natu-

ralny sposób wyznaczały terytorialny zasięg żydowskiego świata. W wyniku wzrostu świadomości narodowo-politycznej polskich Żydów oraz sprzyjających warunków politycznych odbudowanej w roku 1918 polskiej państwowości, polskie żydostwo, jako mniejszość etniczna, w roku 1920 po raz pierwszy w dziejach sformułowało wobec Polski żądania terytorialne. Wyartykułowana w Komisji Konstytucyjnej przez Izaaka Grünbauma w imieniu Związku Posłów Narodowości Żydowskiej propozycja dotyczyła przekształcenia żydowskich dzielnic mieszkaniowych w *autonomiczne prowincje*, których stosunek do Państwa Polskiego określać miały osobne ustawy.¹⁹⁹

W sensie polityczno-narodowym i religijnym w przeddzień wybuchu drugiej wojny światowej Żydzi polscy dzielili się na kilka podstawowych formacji polityczno-religijnych. Najliczniej reprezentowany był wśród nich nurt żydowskiej ortodoksji religijnej (około 85% ludności) od wieków praktykujący izolację od świata chrześcijańskiego, dla którego *autonomiczne prowincje* – bez względu na przynależność partyjną – były optymalnym rozwiązaniem. Spośród pozostałych 15% procent mniejszości żydowskiej w Polsce największe znaczenie mieli narodowcy propagujący ideę budowy państwa narodowego w Palestynie (syjoniści) i autonomii w Polsce (folkiści), oraz socjaliści skupieni wokół Żydowskiego Związku Robotniczego (Bund), którzy także postulowali autonomię jako optymalny model żydowskiego życia w Państwie Polskim. Żydowscy komuniści, chrześcijanie pochodzenia żydowskiego i Żydzi zasymilowani (tzn. nie ochrzczeni, ale żyjący do roku 1939 tylko i wyłącznie w kręgach polskich), jako grupy marginalne w społeczeństwie żydowskim, spośród których dwie ostatnie przed wojną nie były najczęściej z Żydami nawet identyfikowane, z różnych powodów nie mieli wpływu na podejmowane przez polskich Żydów w latach 1939-1942 decyzje polityczne.²⁰⁰

Tak więc poza częścią narodowców (syjonistów), którzy łącznie stanowili wprawdzie dość szeroki, lecz jednak margines żydowskiego społeczeństwa, dla zdecydowanej większości polskich Żydów optymalnym modelem żydowskiego życia w Polsce były postulowane w 1920 roku przez Związek Posłów Narodowości Żydowskiej *autonomiczne prowincje*. Parlamentarnej i propagandowej walce o realizację żydowskiej autonomii polscy Żydzi poświęcili całe dwudziestolecie międzywojenne. Była to walka z góry skazana na przegraną, bowiem Polacy i Państwo Polskie nie chciało i nie mogło zrealizować żydowskich postulatów. Żydzi polscy mogli bez ograniczeń wyznawać w Polsce swą religię, zakładać partie polityczne, prowadzić szkoły, wydawać książki, prasę itd., czyli prowadzić bez ograniczeń niezależne życie religijno-kulturalno-polityczne, nie mogli jednak liczyć na to, że Polacy wydzielią im ze swoich ziem *autonomiczne prowincje*, bowiem żądany zakres autonomii zagrażał interesom Państwa Polskiego. Idea autonomii żydowskiej w Polsce była w latach 1918-1939 przysłowiową kością niezgody między Polakami i Żydami i w znacznym stopniu warunkowała stosunki pomiędzy oboma narodami.

W tę wielce skomplikowaną społeczno-polityczno-narodową i religijną rzeczywistość polsko-żydowskiej Drugiej Rzeczypospolitej we wrześniu 1939

roku wkroczyła wojna. Polacy, Ukraińcy i Białorusini przystąpili w latach 1939-1942 w warunkach podwójnej okupacji Polski do kreowania dla swych narodów nowej rzeczywistości polityczno-militarnej, czyli budowy podziemnych struktur państwowych w wypadku Polaków, bądź jawnych form państwowości w kształcie i granicach, jakie powstały w wyniku współpracy z okupantami (Białorusini i Ukraińcy). Do kreowania nowej jakości życia polityczno-narodowego pod niemiecką okupacją przystąpili też jesienią 1939 roku polscy Żydzi.

Nie ma wątpliwości co do tego, że zanim Niemcy przystąpili do „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej, czyli zagłady, zanim dla Żydów i Polaków jasnymi stały się plany okupantów względem narodu żydowskiego, minęły trzy lata wojny. W czasie tych trzech pierwszych lat wojny polscy Żydzi, jako mniejszość narodowa zamieszkująca terytorium Państwa Polskiego – podobnie jak Polacy i pozostałe mniejszości narodowe – stanęli wobec konieczności zmierzania się najpierw z faktem wybuchu wojny, potem z realiami klęski wojny obronnej 1939 roku i okupacji lat 1939-1942. W ciągu trzech pierwszych lat wojny elity polityczno-religijne polskich Żydów zajmowały określone stanowiska wobec określonych problemów, podejmowały decyzje polityczne, militarne i administracyjne, nadawały kształt życiu społecznemu i kulturalnemu swego narodu. Jednym słowem dokonywały określonych wyborów, które rzutowały zarówno na kształt żydowskiego życia, relacji z okupującymi polskie ziemie Niemcami i Sowietami, ale także na kształt będących przedmiotem rozważań mojej książki stosunków polsko-żydowskich. Na szczególne podkreślenie zasługuje fakt, iż postawy polskich Żydów w latach 1939-1942 oraz podejmowanie przez nich określonych decyzji i działań na pewno nie było uwarunkowane perspektywą zagłady, bowiem o niej wiedziała w tym czasie tylko garstka najwyższej w strukturach niemieckiego państwa osadzonych Niemców.

Aby zrozumieć złożoność zawartych w żydowskich źródłach informacji, aby zrozumieć atmosferę i uwarunkowania podejmowanych przez Żydów polskich w latach 1939-1942 decyzji, odpowiedzieć należy na kilka podstawowych pytań. Tych samych zresztą, jakie stawiamy w wypadku pozostałych narodów przedwojennej Polski, czyli Polaków, Ukraińców i Białorusinów. Podobnie bowiem, jak nie sposób zrozumieć istnienia Polskiego Państwa Podziemnego w latach 1943-1945 bez pierwszych trzech lat jego formowania, jak nie sposób zrozumieć wojny ukraińsko-polskiej i białorusko-polskich reminiscencji lat 1943-1945 bez rozumienia wszystkiego, co wydarzyło się w trzech wcześniejszych latach wojny, tak aby zrozumieć zagładę polskich Żydów i stosunki polsko-żydowskie w latach zagłady, sięgnąć trzeba do lat 1939-1942, czyli okresu, gdy nikt poza Niemcami nie zdawał sobie sprawy z losu, jaki Żydom polskim zgotował na polskich ziemiach hitlerowski okupant. Pierwszym z nich jest pytanie o postawę polskich Żydów wobec pokonanego we wrześniu 1939 roku Państwa Polskiego. Podjęcie próby odpowiedzi na pytanie, jaką postawę przyjęli polscy Żydzi wobec wybuchu drugiej wojny światowej i klęski Polski, ale także, jaką wizję polityczno-militarną i administracyjno-społeczną realizowali poprzez podejmowane przez siebie w pierwszych trzech latach wojny decyzje

i działania, jest rzeczą niezbędną i konieczną, bez której szukanie odpowiedzi na pytanie o lata następne, czyli o zagładę i stosunki polsko-żydowskie w czasie jej trwania, traci sens i wypacza rzeczywistość.

Wyłączając komunistów, chrześcijan pochodzenia żydowskiego i Żydów zasymilowanych²⁰¹, spośród których pierwsi żydostwo zamienili na ideę komunistyczną, drudzy zaś tak naprawdę byli Polakami, cechą wspólną polskich Żydów, bez względu na poglądy polityczne i formę wyznawania religii, było w chwili wybuchu drugiej wojny światowej z jednej strony jednolite stanowisko wobec wspomnianego wyżej modelu żydowskiego życia w Polsce, czyli dążenie do uzyskania postulowanych od roku 1920 *autonomicznych prowincji*, z drugiej zaś stosunek do otaczającego ich świata wyrażający się od wieków specyficznym klasyfikowaniem wydarzeń natury politycznej i militarnej na „sprawy żydowskie” i „sprawy polskie”. Klasyfikacja ta warunkowała kształt podejmowanych przez polskich Żydów działań: określenie problemu jako „sprawa polska” warunkowało bierność, zaś określenie problemu jako „sprawa żydowska” warunkowało postawę czynną i skutkowało podejmowaniem działań mających na względzie dobro narodu żydowskiego.

Posługujący się jednym językiem, wyznający jedną religię i ukształtowany przez jedną kulturę naród żydowski, którego ważną częścią stanowili polscy Żydzi, rozciągał się według jednych od Władywostoku po Paryż, według innych od Odessy do Warszawy.²⁰² Jego specyfikę stanowił brak przynależności do określonej ziemi i państwowości. Bez ziemi i państwa, miał naród żydowski nie do końca do dziś przez polskich historyków rozpoznany pakiet „żydowskich spraw”, które, rzecz można, stanowiły jednocześnie swego rodzaju spoiwo narodowe. Rzadko tylko lub prawie nigdy „sprawy żydowskie” były identyfikowalne także jako „sprawy polskie”. Znaczy to, że mieszkający w Polsce Żydzi społeczno-polityczno-militarne poczynania kraju swego zamieszkania postrzegali na kształt przewalających się mas wulkanicznej lawy, i włączali się tylko w te działania, które w jakiś sposób dawały się utożsamić ze „sprawami żydowskimi”. Wobec pozostałych spraw, nie identyfikowanych przez nich jako „sprawy żydowskie”, Żydzi polscy przyjmowali pozycję outsiderów. Doskonałym przykładem takiej żydowskiej postawy jest Marek Edelman, mieszkający do dziś w Polsce jeden z ostatnich żyjących uczestników Powstania w Getcie Warszawskim, który przez większość życia – jak sam mówi – obracał się w kręgu „żydowskich spraw” i w „sprawy polskie” włączył się dopiero w trzydzieści lat po zakończeniu wojny:

Na przełomie 1975/1976 r. niezależne opozycyjne środowiska w Warszawie zorganizowały protesty przeciwko próbie wpisania do konstytucji [Polski] artykułów o kierowniczej roli partii oraz przyjaźni z ZSRR. Wiktor Woroszyński wysłał Teresę Bogucką, dziś dziennikarkę „Gazety [Wyborczej]”, do Łodzi, żeby poprosiła o podpis [Marka] Edelmana (do historii protest ten przejdzie jako „List 101”). Bogucka pamięta, że spytał, dlaczego przyjechała akurat do niego i co on ma

z tym wspólnego, przecież to nie jest sprawa żydowska. – Prawda, to nie jest sprawa żydowska, to nie jest sprawa polska – odpowiedziała Bogucka – to jest sprawa słuszna. Podpisał. [...] – W ten sposób – opowiadał Edelman później – pod postacią przemarniętej, bo akurat był straszny mróz, Tereski Boguckiej przysłała do mnie Polska.²⁰³

Polska nie przysłała do Marka Edelmana przed wojną.

Nie przysłała we wrześniu 1939 roku.

Nie przysłała w dniach zagłady warszawskiego getta.

Polska przysłała do Marka Edelmana trzydzieści lat później.

Wydaje się, że właśnie przedstawiona wyżej klasyfikacja Marka Edelmana, która potwierdza bardzo ostre rozgraniczanie przez polskich Żydów spraw na „polskie” i „żydowskie”, stanowi klucz do zrozumienia postaw polskich Żydów wobec wybuchłej we wrześniu 1939 roku drugiej wojny światowej. Bo skoro on, polski Żyd urodzony i wychowany w Polsce, który z tym krajem świadomie związał całe swoje życie, ponad trzydzieści lat po wojnie nadal ściśle segregował otaczającą go rzeczywistość na „sprawy polskie” lub „sprawy żydowskie”, to segregacja taka musiała być także zjawiskiem powszechnym w chwili wybuchu drugiej wojny światowej. Takie właśnie rozumienie rzeczy potwierdzają inne żydowskie źródła. Na temat tego, czy wybuch drugiej wojny światowej był tylko polską, czy także żydowską sprawą, Emanuel Ringelblum pisze w sposób następujący:

Ostatnio zauważono znaczny rozwój świadomości historycznej. W dziesiątkach wypadków nawiązuje się do średniowiecza. Rozmawiałem z uczonym żydowskim. Żydzi stworzyli sobie odrębny świat, zapomnieli w nim o nieszczęściach wokół, nikogo nie wpuszczali do środka. [...] Słyszałem interesującą teorię [...]. Żydzi są stroną prowadzącą wojnę i dlatego muszą ponosić ofiary.²⁰⁴

Gdy Emanuel Ringelblum zdziwiony nieco zapisywał tę zasłyszaną „interesującą teorię”, że tocząca się obecnie wojna jest także wojną żydowską, czyli „żydowską sprawą”, niemiecko-sowiecka okupacja polskich ziem trwała bez mała dwa lata. Teoria, że druga wojna światowa jest także żydowską sprawą, rodziła się więc w środowisku polskiego żydostwa bardzo powoli i prawdopodobnie nigdy nie wyszła poza wąskie kręgi gettowych historyków i pamiętnikarzy. Tezę tę potwierdza m.in. powstały na przełomie 1942/1943 roku – a więc w okresie, gdy los Żydów polskich dla nikogo nie był już tajemnicą – inny fragment *Kroniki* Ringelbluma, w którym autor wskazuje pomysłodawcę „interesującej” teorii:

Na pytanie, które niemal codziennie zadawały sobie miliony Żydów polskich, czy uda się przeżyć wojnę, czy hitlerowscy mordercy przerwą rzeź, czy też doprowadzą do końca swój plan całkowitego wytrzebienia Żydów, towarzyszył [Szachno Efraim] Sagan miał oryginalną odpowiedź: „My, Żydzi, jesteśmy stroną, z którą Hitler prowadzi wojnę. Jesteśmy na froncie”.²⁰⁵

Szachno Efroim Sagan był jednym z nielicznych polskich Żydów, którzy uważali, że druga wojna światowa jest także „żydowską sprawą”. Był tak odosobniony w swym rozumowaniu, że jego poglądy przetrwały jedynie w zapiskach kronikarskich jako „oryginalna” i „interesująca” teoria.

W wojnie obronnej we wrześniu 1939 roku „uczestniczyło w walce z Niemcami w szeregach armii polskiej około 120.000 Żydów, obywatele polskich. 32.216 żołnierzy i oficerów Żydów poległo, a 61.000 zostało wziętych do niewoli niemieckiej”.²⁰⁶ Wśród polskich Żydów-żołnierzy była niewielka grupa ludzi, którzy od pierwszych dni wojny przyjęli postawę obywatelską i uznali, że wybuchła wojna jest także wojną polskich Żydów, czyli „oryginalną” i „interesującą” teorię Szachno Efroim Sagana zastosowali w praktyce. Ludzie ci, głównie żołnierze Wojska Polskiego, założyli jesienią 1939 roku żydowską konspiracyjną organizację „Świt”. Organizacja ta z czasem przekształciła się w Żydowski Związek Wojskowy (ŻZW), konspiracyjną organizację wojskową porównywalną w celach i działaniu z Armią Krajową, na czele której stanął porucznik Dawid Apfelbaum. Żołnierze Żydowskiego Związku Wojskowego utrzymywali kontakty z Armią Krajową i innymi polskimi organizacjami konspiracyjnymi; w sile szacowanej na 150-400 dobrze uzbrojonych żołnierzy walczyli w Powstaniu w Getcie Warszawskim w 1943 roku.²⁰⁷

Szachno Efroim Sagan i garstka żydowskich żołnierzy skupionych w Żydowskim Związku Wojskowym, nie wykluczone, że także inne niewielkie grupy polskich Żydów, o których pamięć nie przetrwała do dnia dzisiejszego, przyjęli wobec drugiej wojny światowej postawę obywatelską i uznali, że tocząca się wojna jest także „żydowską sprawą”. Ich liczba nie przekroczyła jednak ułamka procenta i jest porównywalna do liczby Żydów polskich, podkomendnych Berka Joselewicza, którzy 150 lat wcześniej z wielkim oddaniem i godnością wsparli Polaków w walce o niepodległość. Pozostali polscy Żydzi, czyli zdecydowana większość, wybuch drugiej wojny światowej sklasyfikowali tak, jak wszystkie toczone na polskich ziemiach na przestrzeni bez mała tysiąca lat wojny, czyli jako tylko i wyłącznie „polską sprawą”.²⁰⁸ Postawę zdecydowanej większości polskich Żydów wobec wybuchu drugiej wojny światowej można zatem bez obawy popełnienia błędu określić w sposób następujący:

- ponieważ stroną, z którą Hitler prowadzi wojnę, jest Państwo Polskie i Polacy, wojna jest wyłącznie „polską sprawą” i to Polacy muszą ponosić ofiary;
- ponieważ Żydzi polscy nie są stroną, z którą Hitler prowadzi wojnę, to wypowiedziana Polskiemu Państwu wojna nie jest „żydowską sprawą” i Żydzi ofiar ponosić nie muszą.

Pojmowanie drugiej wojny światowej jako sprawy nie będącej „żydowską sprawą” dowodzi, że niemal wszyscy polscy Żydzi – tak samo jak polscy Ukraińcy i Białorusini – nie identyfikowali się z Państwem Polskim. Stwierdzenie, że Żydzi polscy w swojej masie nie identyfikowali się z Państwem Polskim – podobnie jak w wielu innych wypadkach – oddaje jednak jedynie część prawdy.

Na tym właśnie polega cała trudność w rozumieniu żydowskich problemów: nie pasują do nich żadne znane nam szablony. Jeśli bowiem mówię, że Ukraińcy nie identyfikowali się z Państwem Polskim i w czasie drugiej wojny światowej podjęli próbę budowy własnej państwowości, stwierdzam fakt nie podlegający dyskusji. Jeśli natomiast wypowiadam to samo zdanie o polskich Żydach, czyli twierdzę, że Żydzi polscy nie identyfikowali się z Państwem Polskim, intuicyjnie czuję, że nie do końca jest to prawdą. Bo gdzie wtedy włożyć, jak sklasyfikować i rozumieć słowa Adama Czerniakowa, polskiego senatora i wojennego burmistrza warszawskiego getta, i słowa wielu mu podobnych, który powiedział o jednym ze swych współpracowników: „Kochał bowiem Polskę, tak jak wszyscy Żydzi polscy, których miłość nie jest koniunkturalna, wszystkimi fibrami swej duszy. Nie zhańbił się jednak ucieczką z ludu, z którego wyrósł. [...] Kto sądzi, że łatwo jest problemat dwunarodowości w sobie przetrwać, zasymilować oba pierwiastki i stworzyć z nich konglomerat stopiwszy w wartościowy aliaż, ten jest w błędzie...”²⁰⁹

Najbliższym prawdy o polskich Żydach wydaje się być zatem stwierdzenie, że polscy Żydzi kochali Polskę jako określone i wybrane przez nich miejsce do życia (Polin), lecz identyfikowali się z Państwem Polskim jedynie jako formą gwarantującą im możliwość prowadzenia żydowskiego życia, a nie ideą, za którą warto ponosić ofiary. Oceniając zatem polskich Żydów w kategoriach obywatele-cudzoziemcy wypada napisać, że ponieważ polscy Żydzi byli kochającymi Polskę cudzoziemcami, zagrażającą polskiej państwowości drugą wojnę światową odbierali jako powszechne nieszczęście, które trzeba przetrwać w możliwie najlepszych warunkach, lecz nie jako „żydowską sprawę”, za którą warto umierać. *Kto sądzi, że łatwo jest problemat dwunarodowości w sobie przetrwać [...] ten jest w błędzie* – powiedział na rok przed wybuchem wojny Adam Czerniakow nie przypuszczając zapewne, że właśnie jemu przyjdzie w niedługim czasie zdać najtrudniejszy w dziejach egzamin z polskości i żydowskości zarazem. Kto sądzi, że łatwo jest ów „problemat żydowskiej dwunarodowości” zrozumieć, ten również jest w błędzie. Tyle tylko, że bez względu na stopień trudności, ponieważ ów *problemat dwunarodowości* stanowi klucz do zrozumienia zagłady i stosunków polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej, próbę zrozumienia go podjąć należy.

Zamieszkujący ziemię II Rzeczypospolitej cudzoziemcy opowiedzieli się za polityką swoich macierzystych krajów (Niemcy, Litwini), lub podjęli próbę zbudowania własnych państwowości (Ukraińcy i Białorusini). Polscy Żydzi, co najmniej mieszkańcy Warszawy i Łodzi, skoro prowadzona przez Polaków z niemieckim okupantem wojna nie była „żydowską sprawą”, jesienią 1939 roku także obrali własną, różną niż droga polska, narodowo-polityczną drogę. Kluczową postacią, która pozwala zrozumieć chronologię, logikę i ciężar faktograficzny żydowskiego wyboru skutkującego w latach 1939-1942 konkretnymi postawami, jest przedwojenny senator Rzeczypospolitej Adam Czerniakow, od 23 września 1939 roku prezes Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie, potem przewodniczący warszawskiego Judenratu i burmistrz autonomii war-

szawskich Żydów, zwanej potocznie warszawskim gettem, który przyjął od Niemców tytuł *Verwaltung des Jüdischen Wohnbesitzes*, czyli zarządcy żydowskiej dzielnicy mieszkaniowej. Po pierwsze dlatego, że Warszawa była stolicą i największym skupiskiem Żydów w Polsce, wobec czego podejmowane przez Adama Czerniakowa decyzje i działania stanowiły wzór postaw i zachowań dla wszystkich innych skupisk ludności żydowskiej. Po drugie, ponieważ Adam Czerniakow od momentu wybuchu wojny do chwili śmierci prowadził dziennik, który niemal w całości dotrwał do czasów współczesnych i stanowi bezcenne źródło historyczne pozwalające na chronologiczne i problemowe uchwycenie relacji żydowsko-niemieckich i żydowsko-polskich w latach 1939-1942 stanowiących klucz do zrozumienia zagłady oraz stosunków polsko-żydowskich w latach 1942-1945.

Adam Czerniakow w dwudziestoleciu międzywojennym obdarzony został godnością senatora Drugiej Rzeczypospolitej. W każdym demokratycznym kraju mandat parlamentarzysty uwarunkowany jest posiadaniem społecznego prestiżu przekładającego się na uzyskanie określonej liczby głosów wyborców. Wybranego posła lub senatora sprawowana godność zobowiązuje z jednej strony do reprezentowania wobec państwa interesów wyborców, z drugiej zaś do lojalności wobec państwa, którego władzę ustawodawczą reprezentuje. Zobowiązania polskich parlamentarzystów były jednakże dla wszystkich: dla tych, którzy reprezentowali Polaków, ale także dla tych, którzy reprezentowali mniejszości narodowe, w tym oczywiście także mniejszość żydowską. Tak było w Rzeczypospolitej, i tak do dziś jest w innych wielonarodowych krajach, na przykład w Stanach Zjednoczonych: wybrany przez Amerykanów senator polskiego pochodzenia ma te same zobowiązania wobec państwa Stany Zjednoczone, jak senator wybrany głosami Amerykanów pochodzenia żydowskiego, chińskiego czy tajskiego. W Polsce ponadto istnieje tradycja, że raz wybrany poseł lub senator, w sensie tytularnym i moralnym, zostaje parlamentarzystą do końca życia. Aby zrozumieć postawę i dylematy senatora Adama Czerniakowa, który jak mało kto doświadczył trudności pogodzenia nurtującego polskich Żydów *problematu dwunarodowości*, porównajmy je z postawą i działaniami wobec wybuchu drugiej wojny światowej warszawskiego parlamentarzysty Polaka. Obaj oni bowiem w sposób najbardziej znaczący odcisnęli piętno na wojennych polsko-żydowskich dziejach stolicy, a ich postawy w sposób najbardziej wyraźny stanowiły wzór zachowania dla społeczności polskiej i żydowskiej na terenie całej Polski.

Poseł Stefan Starzyński (1893-1944) posłem na sejm Rzeczypospolitej był latach 1930-1933. We wrześniu 1939 roku był prezydentem miasta i komisarzem cywilnym przy Dowództwie Obrony Warszawy. Przeszedł do historii jako ten, który w najtrudniejszych dla miasta chwilach z godnością i niezwykłą odwagą stawiał czoło przeciwnościom. We wrześniu 1939 roku poseł Stefan Starzyński mobilizował społeczeństwo do walki i stał się przywódcą walczącej stolicy; został aresztowany przez Niemców 26 października 1939 roku i zamordowany. Do chwili aresztowania urzędował w warszawskim Ratuszu i odpowiadał wo-

bec władz polskich za całą stolicę, także za liczącą ponad 300 tysięcy ludność żydowską. Ostatnia znana odezwa prezydenta Stefana Starzyńskiego do mieszkańców stolicy datowana jest na dzień 19 października 1939 roku i obwieszczona w „Dzienniku Urzędowym m.st. Warszawy” w dniu 21 października 1939 roku. Przed aresztowaniem Stefan Starzyński zdążył odegrać znakomitą rolę jako współtwórca założeń i struktury administracji Polskiego Państwa Podziemnego.²¹⁰ Pełniący funkcję prezydenta stolicy poseł do chwili aresztowania reprezentował najwyższe polskie władze państwowe: rząd na uchodźstwie i władze rodzącego się Podziemnego Państwa Polskiego.

Pedagog, działacz społeczny i polityczny, członek komisarycznego Zarządu Gminy Żydowskiej w Warszawie i prezes Centralnego Związku Rzemieślników Żydów, senator Adam Czerniakow w Senacie Drugiej Rzeczypospolitej reprezentował mniejszość żydowską. Wybrany głosami organizacji żydowskich także na radnego miejskiego Warszawy, był senator Czerniakow symbolem żydowskości, uosobieniem żydowskiej władzy i autorytetem dla polskich Żydów. W dniu 23 września 1939 roku Adam Czerniakow został przez prezydenta stolicy mianowany na stanowisko prezesa Zarządu Gminy Żydowskiej w Warszawie. W swoim dzienniku zapisał:

*Zostałem nominowany przez prezydenta Starzyńskiego prezesem Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie. Historyczna rola w obłożonym mieście. Postaram się jej podołać.*²¹¹

Senator Adam Czerniakow stał się tym samym reprezentantem ponad 300 tys. mieszkających w stolicy Żydów. Jak już wspomniałam, jego postępowanie w warunkach ekstremalnych, zwłaszcza w warunkach wojny, stanowiło wzór postępowania dla całej społeczności polskich Żydów. Tak, jak postępowanie posłów i senatorów Polaków stanowiło wzór do naśladowania dla społeczeństwa polskiego. Po wybuchu wojny Adam Czerniakow nie włączył się czynnie w obronę Warszawy. Jak podaje w prowadzonym przez siebie dzienniku, 10 września zapisał się wprawdzie do Straży Obywatelskiej²¹², lecz trudno uwierzyć, że aktywnie uczestniczył w podejmowanych przez nią działaniach, skoro pod datą 14 października 1939 roku zanotował:

*W korytarzu SS spotkałem nieznanego mi Komisarza Straży Obywatelskiej Regulskiego z towarzyszymi, którzy mi zabrali opaskę i legitymację Straży Obywatelskiej. W tej sprawie zwrócę się do Starzyńskiego.*²¹³

Nieznany autorowi notatki *komisarz Regulski* był ni mniej ni więcej tylko Komendantem Głównym Straży Obywatelskiej w Warszawie, z którym Adam Czerniakow, prezes Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Warszawie, z racji – jeśli już nie członkostwa w Straży – to pełnionej od ostatniego tygodnia września funkcji, winien współpracować. Postawę prezesa Gminy wobec walczącej Warszawy podsumował Emanuel Ringelblum w sposób następujący:

Miano [w Gminie Żydowskiej w Warszawie] pewną sumę pieniędzy (Niemcy znaleźli 90 tysięcy) i nic nie uczyniono w czasie oblężenia.²¹⁴

Senator Adam Czerniakow przyjął wprawdzie w końcu września 1939 roku z rąk prezydenta stolicy nominację na stanowisko prezesa Żydowskiej Gminy Wyznaniowej w Warszawie, nie nawiązał jednak stałych kontaktów ze Stefanem Starzyńskim, mimo iż do chwili aresztowania reprezentował on zarówno władze państwowe podbijanej właśnie Polski, jak i jego obliczoną na czas okupacji formę, czyli rodzące się struktury Polskiego Państwa Podziemnego. Z zapisków w jego dzienniku wynika, że we wrześniu 1939 roku spotkał się z prezydentem Starzyńskim jedynie w dniu odbierania nominacji. Do następnego spotkania doszło z inicjatywy Starzyńskiego już po wkroczeniu do Warszawy Niemców, w dniu 2 października 1939 roku, i dotyczyło odezwę do ludności żydowskiej *celem skłonienia jej do utrzymania porządku przy wydawaniu strawy oraz przydziału żywności*.²¹⁵ Po raz ostatni żydowski senator spotkał się ze Stefanem Starzyńskim w dniu 12 października. Szczegóły rozmów między obu parlamentarzystami nie są znane.²¹⁶

Jak wynika z zapisków zawartych w prowadzonym przez Adama Czerniakowa *Dzienniku*, wszelkie formy kontaktu z polskimi władzami ustały już w połowie drugiego miesiąca wojny. Jednocześnie niemal wszystkie dni od momentu wkroczenia Niemców do Warszawy były polski senator Adam Czerniakow spędzał w siedzibie SS negocjując z niemieckimi władzami warunki współpracy, po czym natychmiast z jak największą skrupulatnością wprowadzał je w życie.²¹⁷ W świetle późniejszych zapisków żydowskiego senatora oraz znanych powszechnie faktów historycznych z lat 1939-1942 oczywistym staje się, że pod pojęciem prowadzenia z Niemcami negocjacji o „warunkach współpracy” rozumieć należy negocjacje dotyczące formy administracyjno-prawnej i terytorialnej budowy żydowskiej autonomii terytorialnej w Warszawie.

W wypadku polskich Żydów, szczególnie Żydów warszawskich, istniały ku temu szczególnie korzystne warunki, bowiem: „Społeczność żydowska w Polsce była w sytuacji wyjątkowej, gdyż dysponowała rozbudowaną siecią własnych instytucji – gmin wyznaniowych, które przy pewnym rozszerzeniu kompetencji mogły posłużyć jako podstawowe ogniwo autonomicznej struktury narodowej. Gmina Żydowska w Polsce nigdy zresztą nie pełniła funkcji wyłącznie religijnych, zawsze zajmowała się szeregiem spraw ze sprawowaniem kultu religijnego luźno związanych. Ten fakt został przez żydowskich zwolenników autonomii wykorzystany.

Walka świeckich środowisk żydowskich o uczynienie z gminy żydowskiej instytucji narodowej zaczęła się już w końcu lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. Terenem doświadczalnym była gmina warszawska. Od lat siedemdziesiątych jej zarząd znajdował się w rękach koalicji asymilatorsko-chasydzkiej. Porozumienie tych dwóch jakże przeciw różnych, a w zasadzie przeciwnych grup opierało się na podziale władzy. Asymilatorzy zajmowali się reprezento-

waniem gminy wobec świata zewnętrznego – społeczeństwa polskiego i władz – oraz filantropią, zostawiając środowiskom chasydzko-ortodoksyjnym wolną rękę w zakresie spraw religijnych oraz szkolnictwa religijnego”.²¹⁸

Myśl o budowie w Polsce żydowskiej autonomii nie była w roku 1939 nową ideą, bowiem model żydowskiej autonomicznej struktury, którego podstawowym ogniwem miały być gminy wyznaniowe, został wypracowany w końcu XIX wieku, a wyartykułowany w roku 1920 w cytowanym wcześniej projekcie Związku Posłów Narodowości Żydowskiej.

Wróćmy jednak do dziennika żydowskiego senatora. Jedynie z czterech fragmentów zapisków Adama Czerniakowa pochodzących z października 1939 roku wnioskować można, że on i jego poddani mieszkają jeszcze w Polsce, że obok „żydowskich spraw” istnieją w Warszawie także jakieś „polskie sprawy”.²¹⁹ Drogę izolacji od „spraw polskich”, polskich władz i Polaków, wybrał Adam Czerniakow zatem już w pierwszych dniach niemieckiej okupacji. Za przykładem żydowskiego senatora z Warszawy postawę taką obrało całe społeczeństwo polskich Żydów. Nie znam miasta ni miasteczka okupowanej przez hitlerowców Polski, w którym jesienią 1939 roku wspólnota żydowska odmówiłaby Niemcom jak najdalej pojętej współpracy, a tym samym uznania ich za nową władzę.²²⁰

Żydzi polscy nie zbudowali na powitanie Niemców, jak niegdyś ich przodkowie w Brodach pod Lwowem na powitanie Austriaków, bram tryumfalnych. Charakterystyczną cechą ich postawy było jednak to, że nie traktowali niemieckich okupantów jak wroga, lecz jak surową wprawdzie, ale prawowitą władzę, z którą prowadzi się rozmowy i negocjuje warunki koegzystencji. Emanuel Ringelblum, który skrętnie odnotowywał panujące wśród ludności żydowskiej nastroje, zapisał w latach 1939/40:

Pani przechodzi obok Niemca z dystynkcjami [który pyta] dlaczego nie nosi ona opaski, tłumaczy się, w końcu [on] całuje ją w rękę. [...] [Niemcy] nie kpią z języka żydowskiego, przeciwnie, posługują się częstokroć Żydami jako tłumaczami. [...] Przed kilku tygodniami opowiedziano mi historię o pewnym niemieckim naczelniku, który dał pieniądze żydowskiemu dziecku – ulicznemu przekupniowi, i kazał mu pójść do domu. [...] Ostatnio, tzn. w połowie marca [1940], przybывая stale z Niemiec grupy żydowskich jeńców wojennych; przyjechała grupa z Olsztyna (Prusy Wschodnie). Niektórzy opowiadają, że tamci obchodzili się z nimi bardzo dobrze. [...] Stosunek niemieckich oficerów do żydowskich dobry, koleżeński. Do lekarzy zwracali się per „kolega”; Polacy natomiast nie zapomnieli. Chcieli bić Rusinka, bo chciał recytować wiersz Żyda – Tuwima. [...] Słyszałem o ponad 2300 żydowskich jeńcach wojennych, o tym, że dobrze ich przyjmowano w różnych niemieckich miastach, przez które przejeżdżali. Jakiś Niemiec powiedział: „Gdybyśmy mieli tylu żydów, co wy, to Niemcy byłyby najbogatszym krajem”. Inny Niemiec powiedział: „Przybyli-

ście do nas jako przekłęci Żydzi, a wyjeżdżacie z powrotem jako drogie dzieci narodu Izraela”. Znajomość języka niemieckiego była ważnym czynnikiem zbliżenia się z Niemcami. [...] Pan Icchak [Giterman] uważa, że w Stargardzie 95% Niemców to porządni ludzie. [...]Symbioza niemieckich i żydowskich rzemieślników: pożyczają sobie pieniądze na procent. [...]Stosunek] przedstawicielei władz niemieckich niezły.²²¹

Żydowska ulica, jak dowodzą żydowskie źródła, prześcigała się w pochwałach nad kulturą, wytwornością i niemiecką dobrocią, a nawet miłością w stosunku do Żydów. Bo skoro Żydzi nie prowadzą wojny z Niemcami, skoro bliżej im, chociażby ze względu na język, do kultury niemieckiej niż do polskiej... Termin *symbioza*, którego użył Ringelblum na określenie stosunków żydowsko-niemieckich w pierwszych miesiącach drugiej wojny światowej, zdaje się oddawać w pełni atmosferę relacji pomiędzy polskimi Żydami i okupującymi polskie ziemie Niemcami.

Wróćmy jednak do chronologii wydarzeń 1939 roku. Niemcy zajęli Warszawę w dniu 1 października. Od tej chwili senator Adam Czerniakow nie poczuwał się już do obowiązku konsultowania swych poczynań z przedstawicielami Państwa Polskiego. W swym dzienniku pod datą 4 października 1939 roku sucho odnotował:

Po wejściu do Gminy zostałem zatrzymany i na razie nic zrobić nie mogę. Zostałem odwieziony do Alei Szucha i tam zakomunikowano mi, abym dobrał 24 ludzi do rady Gminy i stanął na jej czele. Opracowałem kwestionariusz statystyczny.

Efektem prowadzonych w tym pierwszym dniu niemiecko-żydowskich rozmów było przystąpienie senatora Adama Czerniakowa do natychmiastowego tworzenia mającego liczyć 24 osoby Judenratu. W dniu następnym, gdy 5 października 1939 roku Hitler odbierał w Warszawie defiladę zwycięstwa oddziałów niemieckich, senator zapisał:

Z rana nie można było przedostać się przez Aleje Jerozolimskie do 1 pp. siedziałem na stacji filtrów w ogródku. [...] Zwołuję na 9 rano jutro posiedzenie w sprawie 24-ch.

W wyniku podjętych działań w pierwszej dekadzie października 1939 roku z rąk zastępcy dowódcy IV Grupy Operacyjnej Policji Bezpieczeństwa i Służby Bezpieczeństwa (IV Einsatzgruppe der Sipo und SD), Józefa Meisingera, reprezentującego nowych „władców” Polski, przyjął senator Adam Czerniakow stanowisko prezesa warszawskiego Judenratu. Za przykładem Warszawy poszły wszystkie inne ośrodki żydowskiego życia. „W Łodzi tak zwane przedstawicielstwo żydowskie powołane zostało już w październiku 1939 r. Pismami z 13 i 14 tego miesiąca ówczesny [niemiecki] prezydent miasta Leister mianował M. Ch. Rumkowskiego Przełożonym Starszeństwa Żydów (*Ältester der Juden*) i upoważnił go do rozwiązania dawnego Zarządu Gminy Żydowskiej”.²²²

Różnica pomiędzy władzami żydowskich gmin wyznaniowych, które od wieków sprawowały rząd dusz nad wspólnotami żydowskimi w Polsce, a powołanymi jesienią 1939 roku do życia na mocy niemiecko-żydowskiego porozumienia Judenratami była taka, że przedwojenne żydowskie władze były wybierane przez żydowskie społeczeństwo i zajmowały się głównie sprawami związanymi z kultem i rytuałem religijnym (opieką społeczną, szkolnictwem podstawowym, religijnym sądownictwem itp.), zaś Judenraty zostały powołane przez niemieckich okupantów spośród osób deklarujących wolę wszechstronnej współpracy, a zakres przyznanej im przez Niemców władzy daleko odbiegał od tradycyjnych kompetencji gmin żydowskich i w miarę upływu czasu rozszerzał się. W Łodzi na przykład: „wraz z nominacją na Przełożonego Starszeństwa Żydów otrzymał Rumkowski szerokie uprawnienia w zakresie wewnętrznej administracji gminy. Wszystkie jej agendy zostały mu podporządkowane. Każdy Żyd obowiązany był do bezwzględnej posłuszeństwa wobec Przełożonego – zapowiedziano jednocześnie, że jakkolwiek opór przeciwko niemu karany będzie przez władze niemieckie. Rumkowskiemu władze niemieckie udzieliły także zezwolenia na swobodne poruszanie się po mieście o każdej porze i prawa dostępu do urzędów niemieckich. Wyłącznie jemu poruczono dobranie sobie współpracowników, którzy stanowiliby Radę Starszych, oraz utworzenie nowych komórek administracji żydowskiej”.²²³

Tak więc poza sprawami wchodzącymi w zakres działalności dawnych gmin wyznaniowych, Judenraty – których sieć w pierwszych miesiącach wojny pokryła wszystkie ziemie Polski pod okupacją niemiecką – zajmowały się między innymi takimi dziedzinami jak: zatrudnianie i kierowanie Żydów do przymusowej pracy na rzecz Niemców, aprowizacja, służba zdrowia, policja, więznictwo. Nowością był także styl sprawowania władzy przez przewodniczących Judenratów. Jak szybko pokazała praktyka, Judenraty pełniły w życiu polskich Żydów niezwykle ważną podwójną rolę: dla Niemców były swego rodzaju władzą wykonawczą, przedłużeniem niemieckiej władzy w gettach i „żydowskim żandarmem” pilnującym wypełniania niemieckich rozporządzeń; dla Żydów były jedyną władzą, w której rękach skupione były wszystkie dziedziny żydowskiego życia.

Reasumując, jesienią 1939 roku Żydzi polscy, podobnie jak Ukraińcy i Białorusini, przyjęli wobec przegranej wojny obronnej Polski postawę cudzoziemców, która objawiała się zerwaniem kontaktów z ostatnimi przedstawicielami polskiej oficjalnej władzy państwowej i nie nawiązaniem kontaktów z rodzącym się Polskim Państwem Podziemnym z jednej strony, z drugiej zaś natychmiastowym ustanowieniem ożywionych stałych kontaktów z niemieckimi władzami okupacyjnymi i przystąpieniem do budowy na ziemiach Polski pod kuratelą Niemców żydowskich autonomii terytorialnych zwanych potocznie gettami. Odpowiedź na pytanie, jaką formę i kształt żydowskiej autonomii wynegocjowali z okupującymi polskie ziemie Niemcami warszawscy Żydzi, a także, jak chronologicznie przebiegała jej budowa, przynosi uważna i wnikliwa lektura dziennika Adama Czerniakowa:

- 16, 17 XII 1939 – otwieram Wydział Szpitalnictwa.
5 I 1940 – Próby stworzenia żydowskiej biurokracji.
6 V 1940 – Gmina otrzymuje prawo egzekucji.
17 V 1940 – Rano Laschtowiczka – Judenrat – samorząd z prawem egzekucji. Magistrat ma mieć urzędników do tego. Polecił opracować statut egzekucji.
25 VI 1940 – Rano na 9-tą do Leista. Przyjął mnie Braun – oświadczył, że w ciągu 3-4 tygodni będzie opracowana „Selbstverwaltung” [samorząd] Żydów.
5 IX 1940 – W Gminie odwiedził mnie w towarzystwie SS-owca i kierownika Ernährungsamtu [Urząd Wyżywienia] w Łodzi Rumkowski. Twierdził, że ma ministerstwa i że budżet jego wynosi Mk 1.500.000.
20 IX 1940 – Na konferencji L[eist] przedstawił mnie jakiemuś wyższemu urzędnikowi z dystryktu. [...] Mamy otrzymać „Selbständige Autonomie”.
5 V 1941 – Judenrat tylko ma być władzą samorządową, a Obmann burmistrzem.
7 V 1941 – Gencwajch referuje, że dla społeczeństwa istnieje problem, czy dotychczasowy prezes Rady będzie mianowany burmistrzem, czy też nie.
8 V 1941 – O 4 pp. u Mohnsa. Powiedział, że ghetto ma otrzymać budżet 24.000.000 zł.
11 V 1941 – Byłem u Aurswalda. Zażądał planu organizacji urzędników Rady, którzy mi podlegać będą. Mam otrzymać uprawnienia burmistrza.
14 V 1941– Rano Gmina. Mohns zawiadomił, że gubernator mnie nominował na burmistrza dzielnicy żydowskiej.
19 V 1941 – Dzień pełen wrażeń. [...] Dr Auerswald oświadczył, że zostałem nominowany burmistrzem.
23 V 1941 – Auerswald [...] oświadczył, że należy wydziały gminy skoncentrować w 6 departamentach.
24 V 1941 – Auerswald proponuje, aby kierownicy 6 czy 7 departamentów otrzymywali gażę.
31 V 1941 – Auerswald zastanawiał się nad moim tytułem. Doszedł do przekonania, że na blankietach winienem umieszczać „Verwaltung des Jüdischen Wohnbesitzes”.
19 VIII 1941 – Budżet ze zmianami został w Krakowie podobno zaaprobowany.

Wnikliwa analiza zapisków Adama Czerniakowa nie pozostawia cienia wątpliwości, że zbudowanie na polskich ziemiach sieci żydowskich gett nie było jedynie wynikiem realizacji niemieckich planów zagłady, lecz co najmniej w takim samym stopniu skutkiem realizacji planów polskich Żydów dotyczących

zbudowania w Polsce żydowskich terytorialnych autonomii. Zapisany otwartym tekstem termin *Selbständige Autonomie* (samodzielna autonomia) po raz pierwszy pojawia się w zapiskach Adama Czerniakowa w dniu 20 września 1940 roku. Nie był zapewne rzeczą przypadku fakt, iż dwa tygodnie wcześniej wizytę w warszawskim Judenracie złożył zarządzający społecznością łódzkich Żydów Chaim Rumkowski. Jak zapisał Emanuel Ringelblum:

*Dziś, 6 września, przyjechał z Łodzi Rumkowski, nazywają go tam „królem Chaimem”. [...] Opowiadał cuda o getcie. Jest tam państwo żydowskie z 400 policjantami, z 3 więzieniami. Ma on ministerstwo spraw zagranicznych i wszystkie inne ministerstwa. [...] Rumkowski podczas pobytu w Warszawie przechwalał się: „Zobaczycie, za rok, za dwa będę miał najlepsze getto w Polsce”.*²²⁴

Z przedstawionych wyżej źródeł wynika, że poza ustaleniami z pierwszych tygodni wojny, właśnie jesienią 1940 roku toczyły się najbardziej intensywne niemiecko-żydowskie rozmowy o ostatecznym kształcie i formie żydowskiej autonomii terytorialnej w Warszawie, że w rozmowach tych uczestniczył nie tylko przyszły burmistrz warszawskiej żydowskiej autonomii terytorialnej Adam Czerniakow, ale także przywódcy żydowskich autonomii z innych miast. W maju 1941 roku postanowiono: *Judenrat tylko ma być władzą samorządową, a Obmann [przewodniczący Judenartu] burmistrzem*. Oznaczało to, że Judenratom przywrócona została zbliżona do tradycyjnej samorządowa funkcja przedwojennych zarządów gmin żydowskich, zaś żydowscy burmistrzowie stali się urzędnikami państwowymi reprezentującymi wobec mieszkańców poszczególnych żydowskich autonomii władzę Państwa Niemieckiego.

Adam Czerniakow w dniu 19 maja 1941 roku przyjął z rąk Niemców nominację na stanowisko burmistrza żydowskiej autonomii w Warszawie i zaczął używać tytułu „*Verwaltung des Jüdischen Wohnbesitzes*”. W sensie formalno-prawnym, od tego momentu warszawska terytorialna autonomia żydowska i wszystkie inne żydowskie autonomie stały się niezależnymi od reszty ziem Generalnej Guberni – ustanowionego przez Niemców kadłubowego państewka polskiego – częścią składową III Rzeszy, a były senator Drugiej Rzeczypospolitej Adam Czerniakow i inni burmistrzowie żydowskich autonomii urzędnikami państwowymi reprezentującymi wobec mieszkańców autonomii władze Państwa Niemieckiego.

Według sugestii Niemców, urząd burmistrza *skoncentrowano w 6 departamentach*, aczkolwiek nazwa „departament” nie była obowiązująca, bowiem ten sam szczebel administracji, który w autonomii warszawskich Żydów nazywano departamentami, w autonomii Żydów w Łodzi nazywano ministerstwami. Nazewnictwo nie odgrywało w tym wypadku znaczącej roli. Dla żydowskich autonomii ważne było to, że władza nowo mianowanych „*Verwaltung des Jüdischen Wohnbesitzes*” i podległych im departamentów nie miała charakteru władzy samorządowej, lecz jako najwyższa władza terytorialnych autonomii żydowskich, była zarazem władzą państwową III Rzeszy Niemieckiej.

Budżet dla Żydów Warszawy władze niemieckie zaaprobowaly w dniu 19 sierpnia 1941 roku, co ostatecznie kończyło wielomiesięczny proces budowy żydowskiej autonomii terytorialnej stolicy. Struktura powstałych na ziemiach Polski pod auspicjami Niemców innych żydowskich autonomii, potocznie zwanych gettami, była do siebie zbliżona. Władze autonomii Żydów warszawskich w końcu roku 1941 były olbrzymim, liczącym wraz z podległymi instytucjami ponad dwa tysiące pracowników aparatem biurokratycznym. Podobnie było w Łodzi, Krakowie, na Śląsku i innych ośrodkach żydowskiego życia. Nie wiadomo, czy w innych autonomiach żydowskich (gettach) przewodniczący Judenratów przyjęli tytuły burmistrzów. Jeśli tak, nie afiszowali się z tym, poprzestając – tak jak Adam Czerniakow – na tytule przewodniczących lub przełożonych. Chaim Rumkowski w Łodzi używał tytułu Przełożony Starszeństwa Żydów, zaś podległą mu żydowską część Łodzi nazywał nie autonomią, lecz „żydowskim państwem”; żydowska ludność nazywała go królem lub księciem. Podobny przydomek otrzymał Meryn na Śląsku. Bez względu jednak na przyjęte lub używane tytuły, burmistrzowie, przełożeni lub przewodniczący wszystkich żydowskich autonomii terytorialnych (gett) na terenie Polski posiadali nieograniczoną władzę nad żydowską ludnością.

Wracając do struktury władz autonomii warszawskich Żydów trzeba stwierdzić, że od maja 1941 roku składała się z dwóch instytucji: burmistrza, czyli „*Verwaltung des Jüdischen Wohnbesitzes*” i podległych mu departamentów oraz Judenratu. W Warszawie, Łodzi i wszystkich większych autonomiach funkcję burmistrza i przewodniczącego Judenratu sprawowała ta sama osoba. Zanim Adam Czerniakow został burmistrzem żydowskiej autonomii terytorialnej w Warszawie, w pierwszych dwudziestu miesiącach hitlerowskiej okupacji Polski był przewodniczącym Judenratu. Licząca 24 osoby żydowska Rada Starszych (Ältestenrat), zwana Judenrat, była ciałem zarządzającym żydowską autonomią w okresie jej budowy, czyli nadawania autonomii jej ostatecznego kształtu. Z chwilą, gdy autonomia żydowska w Warszawie przybrała swój ostateczny kształt, w dniu 19 sierpnia 1941 roku, Judenrat stał się jedynie władzą samorządową. W sensie prawnym i administracyjnym jego rola została ograniczona. Praktycznie jednak – poza oficjalnym nazewnictwem – wszystko pozostało bez zmian. Adam Czerniakow był „*Verwaltung des Jüdischen Wohnbesitzes*” (burmistrzem) i przewodniczącym Judenratu zarazem. W jego rękach spoczywała pełnia żydowskiej władzy nad mieszkańcami żydowskiej autonomii.

Zbudowane w latach 1939-1942 żydowskie autonomie terytorialne – sądząc na podstawie autonomii w Warszawie i Łodzi – miały charakter mieszany, czyli samorządowo-państwowy, bowiem ich samorządowa struktura pokrywała się w dużym stopniu ze strukturami typowymi dla administracji państwowej. Henryk Makower ocenia:

[Warszawska] Gmina z niewielkiej instytucji religijnej, oświatowej i samopomocowej przekształciła się z konieczności w rozległy aparat samorządowy, stojący na czele nowej jednostki administracyjnej,

która nazywała się „Der jüdische Wohnbezirk in Warschau”, a na jej czele stał z władzą burmistrzowską „Obmann des Judenrates-Warschau”, inż. Adam Czerniaków. Niemcy chwalili się, że nigdy Żydom tak dobrze nie było, jak w okresie ich rządów!²²⁵

Na czele żydowskich autonomii stali ludzie posiadający nieograniczoną wobec ludności żydowskiej władzę: przywódcy żydowscy pełniący jednocześnie funkcje przewodniczących żydowskiego samorządu i urzędników państwowych III Rzeszy. Oto jak wyglądało getto w Łodzi:

Życie wewnętrzne getta przypomina ustrój feudalny okresu średniowiecza, dajmy na to u bogatego bojara rosyjskiego. Wszystko dookoła dworu otoczone jest głębokim mrokiem i bagnami. Chłopi, osobista własność księcia [Rumkowskiego], są tylko maszynami roboczymi. Oni na świat przyszli i żyją wyłącznie po to, by księżę mógł czerpać z nich korzyści i zadowolenie. Księżę zaś – a w danym wypadku i nasz księżę [Rumkowski] – lubi pokazywać się swoim poddanym w pełnym blasku. Niestrudzony jest nasz księżę. Skacze z jednego resortu do drugiego, z jednego urzędu do innego. Wszędzie – wśród urzędników, kierowników, robotników, straży i chłopców na posyłki – sieje strach i grozę. Nie ma się zresztą czemu dziwić, rzadko bowiem się zdarza, by przy takiej „inspekcji” bez żadnego powodu, ot tak sobie – ktoś nie ucierpiał. To urzędnik zostanie spoliczkowany lub pozbawiony pracy na bardzo długi okres, jeśli nie do końca panowania dynastii Rumkowskiego, chyba że wcześniej znikną druty wokół getta. I oto te sadyistyczne i wariackie kawały Rumkowski uprawia z przyjemnością w obecności tego lub innego „ministra”. Niech się trochę trzęsą o własny los.²²⁶

Nie było w Polsce lat 1939-1941 żydowskiej autonomii terytorialnej, która nie doczekałoby się rodzimego księcia. Na Śląsku był nim Mojżesz Meryn, w Lublinie Szama Grajer, którego: *pamiętają wszyscy, którzy przeżyli getto.*²²⁷ Żydowskie źródła wskazują także, że władze żydowskie w gettach w sposób jednoznaczny wzorowały się na stylu władzy niemieckiej. *Imponuje siła tamtych i postawa* – napisał warszawski kronikarz o stosunku swoich sprawujących władzę współbraci do Niemców. „System zarządzania gettem łódzkim kształtował się na podobieństwo Niemiec hitlerowskich” – ocenił dwadzieścia lat później żydowski historyk.²²⁸

Pogłoski o założeniu w Warszawie getta, czyli o wytyczeniu żydowskiej autonomii terytorialnej granic, pojawiły się już jesienią 1939 roku.²²⁹ Planowana pierwotnie na listopad 1939 roku, warszawska autonomia terytorialna Żydów (getto) powstała jednak dopiero 2 października 1940 roku. Żydowskie źródła zdają się wskazywać, że o ile budowa otwartych żydowskich autonomii terytorialnych wychodziła naprzeciw ambicjom i planom zarówno Niemców jak i polskich Żydów, o tyle zamknięcie autonomicznych przestrzeni realizowa-

ło przede wszystkim cele niemieckie. Nie znaczy to jednak, że otoczenie murami terytoriów żydowskich autonomii budziło powszechny sprzeciw polskich Żydów. Odczytując pod tym kątem najbardziej wiarygodne źródła żydowskie, spróbujemy prześledzić dzieje budowy największej żydowskiej autonomii terytorialnej w okupowanej przez Niemców Polsce, getta warszawskiego. Według słów Emanuela Ringelbluma z roku 1940, przygotowania do zamknięcia autonomii miały następujący przebieg:

*Dziś [29 marca 1940] chodzą słuchy o tym, że ogrodzenia wokół obszaru getta zostaną zastąpione murami. [...] 30 marca, potwierdziła się wiadomość, że Gmina Żydowska otrzymała nakaz wybudowania murów w tych miejscach, gdzie dotychczas były druty kolczaste odgradzające Seuchengebiet od innych terenów. [...] Dziś 2 marca [faktycznie 2 kwietnia 1940 – E.K.] przystąpiono do wznoszenia murów wokół Seuchengebiet. Wywarło to silne wrażenie. Dopatrują się w tym początku faktycznego getta. Na ulicach panuje całkowity spokój. [...] 26, 27 kwietnia 1940 – Wybudowanie grubych murów na rogach Próżnej, Złotej itd. kosztuje Gminę Żydowską ćwierć miliona złotych”.*²³⁰

Informacje warszawskiego kronikarza potwierdza w swym dzienniku Adam Czerniakow:

- 1 IV 1940 – Rano u [Niemca] Laschtoviczki. Poradził udać się do Leista w sprawie murów. [...] Leist – problematy 1) mury 2) poczta [...]. Krochmalna do nr 38 odgrodzona, część ul. Rynkowej i Waliców. Ciepła przy skrzyżowaniu z Krochmalną winna być zamknięta. 1-38 zrobić 3 miejsca (nie mur lecz parkan z desek i pali). [...] Mury należy w różnych miejscach miasta postawić. Jutro Laschtoviczka powie, kto pokryje koszty.
- 4 IV 1940 – Rano u Brauna (adiutant Leista). „Mury są po to, aby Żydów bronić przed ekscesami”. Cegły mogą przynieść sami Żydzi, każdy od 10 do 60 lat po kilka. **Idea ghetta.**
- 9 IV 1940 – Wezwany na 8.30 do SS. [...] Poruszyłem sprawę murów. Dałem materiał.
- 10 IV 1940 – W kilkunastu punktach zaczęła Gmina wznosić mury.
- 13 IV 1940 – Za mury zapłacimy.
- 10 V 1940 – Dostałem dziś „Szkielet zamkniętego rejonu Warszawy”.
- 20 VIII 1940 – Podpisano plan dzielnicy żydowskiej (rozszerzonej).
- 30 IX 1940 – **Opracowanie obrony obszaru ghetta (Złota, klin Hale Mirowskie, Stare Miasto, etc.)**
- 8 XI 1940 – Kunze prosi o list w sprawie finansowania murów przez społeczeństwo.
- 22 XI 1940 – Mamy postawić most drewniany na Chłodnej.
- 13 XI 1941 – Część ghetta ma mury, część drut kolczasty.

Podobnie jak w wypadku wielu innych kwestii, posługując się zespołem utartych stereotypowych wyobrażeń, historycy zagłady przyjmują za oczywisty pewnik, że getta były tylko i wyłącznie wynikiem eksterminacyjnej polityki Niemców względem narodu żydowskiego; że zbudowano je bez udziału Żydów i wbrew ich woli. Tymczasem, jak wskazują przytoczone wyżej żydowskie źródła, zarówno w procesie wytyczania granic żydowskiej autonomii, czyli gett, jak i procesie okalania ich murem lub drutem kolczastym, czynnie uczestniczyły żydowskie władze autonomiczne. Zaskoczenie budzi fakt, iż odgródzenie autonomii żydowskich od świata zewnętrznego (budowa murów i zasieków z drutu kolczastego) zostało sfinansowane z budżetu żydowskiej autonomii oraz z funduszy społecznych. Znaczy to, że izolacja żydowskiej autonomii terytorialnej w Warszawie, zwanej potocznie gettem, od mieszkających za murami Polaków, mieściła się w granicach żydowskiej idei. Henryk Makower tak oto podsumował zakończenie procesu wytyczania terytorialnych granic żydowskiej autonomii w Warszawie:

*Mieliśmy więc właściwie powód do radości, bo [Niemcy – uwaga E.K.] nam dali takie duże i ładne getto w śródmieściu.*²³¹

Podobnie zamknięcie granic autonomii żydowskiej oceniali przedstawiciele innych grup społecznych. Pochodzący ze spolonizowanej chrześcijańskiej rodziny żydowskiej Antoni Marianowicz o pierwszych miesiącach za murami napisał:

*Wszyscy urządzili się zupełnie nieźle. Panowała atmosfera odprężenia... Optymiści tryumfowali. Nawet kiedy 15 listopada nastąpiło faktyczne zamknięcie getta, nie przejęliśmy się tym zbyt. Perspektywa odcięcia od świata stwarzała, z drugiej strony, iluzję odizolowania się od zagrożeń ze strony Niemców. Nie brakowało głosów, że tu, intra muros, uda się nam spokojnie przetrwać wojnę.*²³²

Adam Czerniakow zapisał w swym dzienniku, że *mury są po to, aby Żydów bronić przed ekscesami*, że planuje się *opracowanie obrony obszaru ghetta*. Jeśli pamiętamy, że słowa te zostały napisane w roku 1940, a więc w czasie funkcjonowania niemiecko-żydowskiej *symbiozy*, gdy polscy Żydzi nie zdawali sobie sprawy z czekającej ich z rąk Niemców zagłady, oczywistym wydaje się stwierdzenie, że zarówno stawiane mury, jak i plany obrony obszaru żydowskiej autonomii (getta), chronić miały warszawskich Żydów nie przed Niemcami, lecz przed Polakami.

Żydowskie autonomie terytorialne w Polsce w latach 1939-1942 posiadały niezależną strukturę władzy, administrację oraz budżet. Zarządzający autonomiami (gettami) burmistrzowie i Judenraty miały m.in. prawo nakładania na mieszkańców autonomii podatków. „Gazeta Żydowska” we wrześniu 1940 roku tak oto pisała o systemie podatkowym ustanowionym przez warszawski Judenrat:

Dzisiejsze dochody zawdzięcza Gmina rozmaitym przypadkowym okolicznościom, które najboleśniej dają się odczuć szerokim spaupery-

*zowanym warstwom społeczeństwa. Ten system jest niesprawiedliwy. Gmina Warszawska była np. pierwsza, która wpadła na pomysł nakładania podatku akurat [...] na karty chlebowe. W historii Żydów zaprowadzono już rozmaite podatki, lecz podatek od chleba jest pierwszym tego rodzaju zdarzeniem w naszych dziejach.*²³³

Funkcjonujące na zasadzie zależności jedynie od państwa niemieckiego, terytorialne autonomie żydowskie dysponowały w poszczególnych miastach ogólnokrajowymi organizacjami żydowskimi, spośród których największą aktywność przejawiała JUS – Jüdische Unterstützungsstelle – Centralna Pomoc Żydowska działająca w Krakowie. Adam Czerniakow pisze między innymi:

23 VI 1940 – Nominacje do 7 członków prezydium JSS [Jüdische Soziale Selbsthilfe – Żydowska Samopomoc Społeczna] w Krakowie; 26 VI 1940 – własne kolumny sanitarne żydowskie pod kierownictwem niemieckim.

Zbudowane w Polsce w latach 1939-1941 żydowskie autonomie terytorialne dążyły do jak największej samowystarczalności, która podkreślałaby ich żydowskość i niezależność. Obok własnej – zgodnej zresztą z żydowskimi tradycjami – opieki społecznej i służby zdrowia, społeczeństwo i władze włożyły wiele starań i wysiłków w budowę innych atrybutów niezależnej żydowskiej państwowości. Z dzienników Adama Czerniakowa wyłania się następujący obraz powyższego procesu:

Styczeń – czerwiec 1940:

Rozmowa z adiutantem Leista. [...] Poczte rozpatrzą na posiedzeniu jutro; Laschtoviczka [...] poleca pójść w sprawie poczty do Schuberta do dystryktu. Przyjął nas Braun. [...] Poruszyliśmy sprawę szkolnictwa. Przyjął nas Braun. [...] Poruszyliśmy sprawę rabinatu.

Lipiec – grudzień 1940:

W Łodzi Rumkowski wypuścił pono własne pieniądze „Chaimki”; Steyer oświadczył: 1) poczta Zamenhofa 41. Na 15 I 1941 będzie poczta żydowska; Szkoła zawodowa tańca w „Melody Palace”. Jedyne poza szkołą pielęgniarek w szpitalu; Delegację organizacji szkolnych przyjąłem; O 11-ej u Schulrata na Daniłowiczowskiej. Oświadczył, że szkoły nie mogą być prywatne, lecz podporządkowane Gminie. Język wykładowy na razie pozostawiony Gminie, 7-oddziałowe. Należy stworzyć Komisję Szkolną; Po obiedzie zwołałem konferencję w sprawie uruchomienia szkolnictwa. Wystąpiłem z tezą: szkolnictwo zawodowe – gmina, powszechnie – organizacje szkolne i inicjatywa prywatna; Na konferencji L[eist] przedstawił mnie jakiemuś wyższemu urzędnikowi z dystryktu. [...] Urzędnik zaproponował, abym zorganizował 3000 porządkowych. L[eist] oświadczył, że cała policja polska ma 3000, a więc wystarczy dla nas 1000. [...] Regulamin służby porządkowej

podpisze; Polecono mi utworzyć milicję żydowską z 1000 osób; Wczoraj zaangażowałem na kierownika straży porządkowej podpułkownika Szeryńskiego.

Styczeń – czerwiec 1941:

Wnosimy prośbę o kina. [...] Wnosimy prośbę o koncerty celem zatrudnienia muzyków; Wyłoniła się idea stworzenia rabinatu i naczelnego rabina; Zjawił się rabin Kanal i prosił, że – o ile będzie główny rabin – to on nim chciałby być; Uruchomiono areszt żydowski. Kierownikiem jest Lewkowicz.

Lipiec – grudzień 1941:

Szkoły będą dozwolone w poniedziałek tj. pojutrze; Wyznaczyłem szereg stypendiów po 50 zł miesięcznie na okres 6 miesięcy tudzież doraźnych nagród po 50 zł.; Nareszcie dziś nadeszło pismo z zezwoleniem na otwarcie szkół powszechnych; Auesrswald [...] wyraził pogląd, że stworzenie rulety obciąży nasze sumienie w tak ciężkich czasach; Nossig urządził zebranie w sprawie repertuaru teatrów żydowskich w ghetcie; Zwiedziłem żydowski areszt na Gęsiej. Lepiej urządzony niż Pawiak; Rano Gmina. O 8.30 przyjechał Kamlach. [...] obejrzelśmy komendę policji, komisariat i areszt żydowski. Wszędzie porządek i czystość.

Z zapisków Adama Czerniakowa wynika, że w pierwszym półroczu 1940 roku uwaga władz autonomii żydowskiej w budowie skupiona była głównie na problemie uruchomienia żydowskich szkół, poczty i rabinatu. W żydowskiej autonomii w Łodzi Chaim Mordechaj Rumkowski w czerwcu 1940 puścił w obieg w miejsce urzędowej marki niemieckiej tzw. „Mark-Quittungen”, potocznie zwane od imienia pomysłodawcy i realizatora idei „chaimkami”. W Warszawie w tym czasie:

pokazały się tramwaje żydowskie, pomalowane na żółto, z gwiazdą Dawida ze wszystkich stron oraz z napisem „Tylko dla Żydów”.²³⁴

Drugie półrocze 1940 upłynęło warszawskim Żydom na dyskusjach i tworzeniu wraz z Niemcami koncepcji żydowskiego szkolnictwa oraz formowaniu oddziałów żydowskiej policji, którą powołano do życia w przededniu zamknięcia getta; Żydowska Służba Porządkowa (Jüdischer Ordnungsdienst) z dniem 28 listopada 1940 roku objęła posterunki w getcie warszawskim. Do jej obowiązków należały: warta przy punktach wylotowych, kierowanie ruchem ulicznym, egzekwowanie przymusu pracy i przesiedleń, służba przeciwepidemiczna. Żydowskie policje powstały we wszystkich zlokalizowanych na terenie Polski gettach; żydowscy policjanci mieli wspomagać żydowskich urzędników Judenratu w egzekwowaniu od ludności żydowskiej wypełniania rozporządzeń własnych oraz rozporządzeń wydawanych przez Niemców.

Następny rok wojny, 1941, obok wspomnianego wyżej ukonstytuowania się żydowskich władz państwowych (urzędu burmistrza), upłynął żydowskiej

autonomii w Warszawie na dalszym rozwoju żydowskich instytucji. Powstał żydowski arest na Gęsiej, w którym na początku z reguły osadzeni byli tylko Żydzi, a z biegiem czasu znaleźli się także chrześcijanie żydowskiego pochodzenia i Cyganie. Zaczęły funkcjonować żydowskie szkoły i instytucje kulturalne: kino, sale koncertowe, teatry; powstała nawet myśl o utworzeniu żydowskiego kasyna. W Krakowie od 23 lipca 1940 roku ukazywała się „Gazeta Żydowska”. Wydawana pod niemiecką kontrolą, drukowana w języku polskim, była na obszarze Generalnej Guberni organem władz autonomii żydowskich. Z czasem, mimo iż redakcja i wydawnictwo mieściły się w Krakowie, „Gazeta Żydowska” w dużej mierze poświęcona była sprawom autonomii warszawskiej; warszawski oddział gazety mieścił się przy ulicy Elekoralnej. „Gazeta Żydowska” ukazywała się we wtorki i piątki, a przez pewien okres czasu nawet trzy razy w tygodniu; miała objętość od 6 do 16 stron. Poza oficjalnymi niemieckimi zarządzeniami, „Gazeta Żydowska” publikowała sporo materiałów dotyczących życia codziennego w gettach utworzonych na obszarze Generalnej Guberni. „Gazeta Żydowska” ukazywała się do czasów zagłady, t.j. do lipca roku 1942.²³⁵ Własną gazetę „Getocajtung” miało też getto w Łodzi. Był to oficjalny, wydawany w języku żydowskim tygodnik Przełożonego Starszeństwa Żydów w Łodzi wydawany nieperiodycznie do dnia 21 września 1941 roku; ukazało się 18 numerów.

W latach 1939-1942 Warszawa gojów, czyli Polaków, była ponura i smutna. Żyła w niej ludność zaszczuta niemieckimi łapankami, egzekucjami i wywózkami do obozów koncentracyjnych. W tych samych latach żydowska autonomia terytorialna, getto warszawskie, bawiło się. W karnawale 1941 roku w getcie warszawskim:

W „Melody Palce” odbyła się zabawa karnawałowa z konkursem na najpiękniejsze nogi. Getto tańczy. [...] U „martwych chasydów” na ulicy Nowolipie znajduje się wielki napis: „Żydzi, nie traćcie nadziei!”. Żydzi tańczą tam jak przed wojną. Mimo, iż karnawał dawno się skończył, w getcie: Otwierają coraz więcej lokali rozrywkowych. [...] Po tamtej [polskiej] stronie mówią: „bawi się jak w getcie”. Getto tańczy. Mnoży się bezustannie ilość nowych nocnych lokali. Na Żelaznej – „Palermo” z gabinetami, na ul. Nowolipie 18 – „Casanova”. [...] Policjanci żydowscy (nie otrzymujący poborów) wypełniają najelegantsze lokale [w towarzystwie] pięknych kobiet. Oni nadają ton wszystkim imprezom. Ich eleganckie, lśniące, wysokie buty oficerskie imponują – jak widać – kobietom.²³⁶

Swego rodzaju ukoronowaniem żydowskiego życia w żydowskiej autonomii terytorialnej w Warszawie było wprowadzenie – w miejsce niedzieli – wolnej soboty, jako żydowskiego dnia świątecznego. Adam Czerniakow zanotował w swoim dzienniku:

1 V 1941 – Fotograficzne zakłady i fryzjerzy proszą o zezwolenie na otwieranie zakładów w soboty;

- 3 V 1941 – *Dziś pierwszy dzień sobotni z odpoczynkiem powszechnym;*
 4 V 1941 – *Zjawili się rabini z Michelsonem na czele i podziękowali za sobotę. Nawoływałem ich do tego, aby stworzyli rabinat i radziłem, aby wybrali naczelnego rabina i wzięli się do odbudowy bóżnic.*

Z zapisków burmistrza Adama Czerniakowa wynika, potwierdzają to zresztą wszystkie inne żydowskie źródła, że w połowie roku 1941 warszawska autonomia żydowska przybrała pożądaną przez żydowskich przywódców kształt. Mimo uciążliwości, ludność żydowska akceptowała zbudowaną dzięki współpracy z Niemcami żydowską autonomię. W niemal wszystkich żydowskich źródłach znajdujemy pochwałę izolacji od chrześcijan, czyli Polaków. Kronikarze i pamiętnikarze odnotowywali, że w getcie:

Na ogół ludzie czują się pewniej. Gdyby nie lęk przed brakiem żywności i węgla, można byłoby jako tako żyć. [...] Obrazki z tramwaju. Żyd w czapce z daszkiem i czerwoną chustą na szyi odpowiada kobiecie żydowskiej, zwracającej się do niego po polsku: „W żydowskim tramwaju mówi się po żydowsku”. Inny odzywa się: „A po hebrajsku?” „Po hebrajsku także”. [...] Do żydowskiego tramwaju, gwiazdy Dawida i innych oznak ludności żydowskiej dochodzi jeszcze odpoczynek sobotni w zakładach żydowskich. Znosi się, że sobota będzie ustanowiona jako dzień odpoczynku w żydowskich przedsiębiorstwach, jak w Tel-Awivie. [...] Ortodoksi są zadowoleni z getta, uważają (rabin, potomek Szmulla Zbytkowera), że tak powinno być. Żydzi są wśród swoich.²³⁷

Życie w getcie, „wśród swoich”, miało pozytywne znaczenie nie tylko dla chasydów i Żydów ortodoksyjnych, ale także dla świeckich. Antoni Mariano-wicz mówi, że w getcie warszawskim ożył:

... żydowski fanatyzm i nacjonalizm. [...] Pamiętam incydent, kiedy w trakcie poszukiwań [mieszkania] trafiłem na Nowolipki 14, do mieszkania zajmowanego przez niejakiego Izaaka Lejpunera. Ów Lejpuner, z zawodu lekarz, był – o czym nie wiedziałem – działaczem skrajnego odłamu żydowskich nacjonalistów. Kiedy zapytałem o pokój, spojrział na mnie wrogo i zawołał: „Tu się nie mówi po polsku! Jesteśmy teraz u siebie i mówimy naszym własnym językiem!”²³⁸

Na oddzielną uwagę zasługuje gospodarka żydowskich autonomii. Henryk Makower pisał tuż po wojnie:

Zagadnieniem o witalnym znaczeniu było [dla getta] nawiązanie wymiany towarowej z dzielnicą „aryjską”. Kierunek do getta był konieczny, aby było co jeść, kierunek z getta był zaś niezbędny, ażeby to jedzenie mogło ciągle przyplýwać, żeby getto nie pozbyło się całej swej gotówki na jedzenie. Słowem, dla uzyskania stanu zbliżonego do rów-

nowagi należało zorganizować nie tylko import do getta, ale również eksport z getta. ²³⁹

Odpowiednikiem ministerstwa czy departamentu gospodarki i handlu w warszawskiej autonomii żydowskiej była instytucja zwana *Transferstelle*, czyli placówka przekąźnikowa służąca wymianie gospodarczej pomiędzy dzielnicą żydowską a światem zewnętrznym. *Transferstelle* uruchomiona została natychmiast po zamknięciu granic żydowskiej autonomii, pomimo iż zarządzenie o jej powołaniu wydali Niemcy dopiero 14 kwietnia 1941 roku. O powołaniu i funkcji *Transferstelle* Adam Czerniakow napisał:

- 13 X 1940 – *Zwołałem na dziś posiedzenie Rady na 9 rano. Wybrano komisję do opracowania spraw gospodarczych etc. ewentualnego ghetta.*
- 20 XI 1940 – *O 10 rano w Umsiedlungsamtzie. Schoen, Mohns, Fabisz (z Daniłowiczowskiej), Steyer oświadczył: [...] 3) Stworzą Transferstelle blisko ghetta. Mamy umeblować 20 pokoi. Miesięczne Regie będziemy opłacać 10.000 zł. Termin 1 grudnia 1940. Do 28 XI 1940 mamy przedstawić zestawienie artykułów zapotrzebowanych i żywności. Ekwivalentem mają być dewizy (dolary) i gotowe towary. Transferstelle ma udzielać obstalunków rzemieślnikom i robotnikom. Transferstelle ma opiekować się niemieckimi i polskimi wierzycielami i odwrotnie żydowskimi. Transferstelle ma przejąć arbeitereinsatz z przedstawicielami Arbeit-samtu.*
- 24 XI 1940 – *Zarządzenie Schoena: 1) o 7.30 27 XI 40-50 rzemieślników, którzy w 24 godziny mają wyremontować biuro Transferstelle (Królewska 23), 2) 20 pokoi zaopatrzyć w nowe meble biurowe, wiszące i stojące lampy, firanki, 2 pokoje w urządzenia luksusowe. Stół na 30 osób. Materiały pisemne etc., 6 nowych maszyn Continental, centralę telefoniczną, 3) 26.000 zł wpłacić do banku, w tym 6.000 zł na Opel-Olympia [czyli samochód dla Czerniakowa].*
- 5 V 1941 – *W Gminie odwiedził nas dr Gater i Meder [wyżsi urzędnicy wydziału gospodarki Hauptabteilung Wirtschaft w rządzie GG] w sprawie pracy (wytwórczości) w ghetcie etc. Są za tym, aby kupcy w ghetcie komunikowali się bezpośrednio z kupcami po tamtej stronie, aby się w ghetcie utworzyła spółdzielnia żydowska.*
- 8 V 1941 – *O 4 pp. u Mohnsa. Należy stworzyć bank spółdzielczy oszczędnościowy (nie emisyjny). Emisyjny będzie miał oddział. [...] Mohns oświadcza, że z domów mamy mieć 10% dochodu etc. Gubernator rzeka się pono dochodów z domów żydowskich na rzecz Rady. [...]*

Rozwijająca się wymiana towarowa pomiędzy warszawską autonomią żydowską a Polakami i resztą świata wymagała odpowiednich środków transportu. Dlatego władze warszawskiej autonomii żydowskiej podjęły decyzję o doprowadzeniu w jej pobliżu bocznic kolejowej i urządzenia placu przeładunkowego zwanego *Umslagplatz*, który w latach zagłady zyskał ponurą sławę jako miejsce, skąd odchodziły transporty ludzi wiezionych do komór gazowych do Treblinki. Adam Czerniakow odnotowuje te zdarzenia słowami:

- 20 XI 1940 – O 10 rano w *Umsiedlungsamcie*. Schoen, Mohns, Fabish (z Daniłowiczowskiej), Steyer oświadczył: [...] Należy zorganizować *Stückgut Warenlade – Verladungsstelle* również dla środków żywnościowych blisko dworca kolejowego.
- 24 XI 1940 – Przygotowanie składu przeładunkowego.
- 25 XI 1940 – *Markstelle* należy urządzić blisko Dworca Gdańskiego. Przeprowadzić rozmowy z koleją o połączeniu (bocznice).
- 4 VII 1941 – Zwiedziłem *Umschlagplatz*. Ogromny obszar, potężne zakłady, liczny personel. Składy towaru dla Wytwórczości obficie zaopatrzone.

W połowie roku 1941 budowa żydowskiej autonomii Warszawy dobiegła końca. Gospodarka, aczkolwiek z trudem, rozwijała się jednak, czego wyrazem było uruchomienie produkcji szeregu artykułów, głównie przeznaczonych na wyposażenie niemieckiego wojska. Nikt wówczas nie wiedział, że zbudowaną przez Żydów bocznicę kolejową i *Umschlagplatz* wykorzystają Niemcy za rok w zupełnie innym celu.

Judenraty w autonomiach żydowskich pełniły podwójną rolę: były władzą samorządową zarządzającą żydowską autonomią i władzą wykonawczą wypełniającą rozporządzenia Niemców. Od chwili zajęcia Polski i utworzenia Judenratów Niemcy powierzali żydowskim radom kolejne zadania, które Judenraty wypełniały z niezmierną sumiennością i z reguły za własne pieniądze. Jesienią 1939 przeprowadzony został spis ludności żydowskiej, a na początku 1940 roku rejestracja Żydów zdolnych do pracy. Emanuel Ringleblum zanotował:

19 lutego. Wiadomość o ponownej rejestracji do robót przymusowych. W każdym lokalu będzie siedział żydowski lekarz, odpowiedzialny za diagnozę choroby. Gmina Żydowska odpowiada za oświadczenia osób rejestrujących się. Wszyscy rzemieślnicy i przemysłowcy winni zgłosić swe narzędzia. Tamci [Niemcy] wydrukują te deklaracje w języku niemieckim na koszt Gminy Żydowskiej. [...] 23 lutego ogłoszono rozporządzenie o drugiej rejestracji Żydów w wieku od 14 do 60 lat, w dwóch etapach. Pierwszy – pierwszego marca [obejmujący ludzi w wieku] od 16 do 25 lat, a drugi – pozostałych. Należy zgłosić narzędzia pracy. Przełożeni Starszeństwa Żydów odpowiedzialni za [prawdziwość] podanych informacji.²⁴⁰

Naturalnym odruchem człowieka jest chęć zatrzymania majątku własnego i majątku społeczności, do której należy. Jak tłumaczyć fakt, że Żydzi sami dostarczali Niemcom informacji o posiadanym przez siebie majątku? 12 grudnia 1939 roku prezes warszawskiego Judenratu zapisał:

Gmina podała [Niemcom] adresy bogatych Żydów celem zarekwirowania mebli, lamp, pościeli etc. [2 lutego 1940 roku odnotował zaś:] Opublikowano nową ankietę w sprawie majątków żydowskich (ubrania).

Informację tę potwierdził i uzupełnił Emanuel Ringelblum:

Dziś ukazało się w Warszawie rozporządzenie w sprawie mienia Żydów. Ci, którzy mają ponad 2.000 złotych, muszą zgłosić nadwyżkę. [...] Problem zarejestrowania mienia: podać – niedobrze, nie podać – także niedobrze. Polacy, wobec takiego problemu, przesądziłiby na nie. [Judenraty prześcigały się także w służeniu okupantom i dostarczaniu wszelkich dostępnych dóbr:] Gminie Żydowskiej polecono dostarczyć meble do 100 mieszkań, 15 fortepianów. [...] Z Lublina przyjechali [przedstawiciele] Rady [Żydowskiej] w asyście tamtych [czyli Niemców]; postarali się o wagon na produkty. Jak wynika z wiadomości [otrzymanych] z prowincji, w każdym mieście są tacy, którzy zaopatrują władców we wszystko, czego im trzeba. Jedni w artykuły spożywcze, drudzy w odzież itd. [...] Pojawily się ostatnio interesujące typy ludzi. Młodzi działacze, pod trzydziestkę, trzydzieści pięć, całkiem nieznani przed wojną; [...] Potrafią nawiązać stosunki z tamtymi [czyli Niemcami]. Sami zarabiają przy tym też niezgorzej.²⁴¹

Można by bez końca mnożyć zaczerpnięte z żydowskich źródeł opisy życia w żydowskich autonomiach terytorialnych (gettach) zlokalizowanych na okupowanych przez Niemców polskich ziemiach w latach 1939-1942. Autonomia w Łodzi – żydowskie państwo, jak mówił jego „król” Chaim Rumkowski – odizolowała się szczerlnie od otaczającego go świata chrześcijańskiego. Inne oficjalnie i mniej oficjalnie dbały o równowagę importu i eksportu (przymykały oczy na szmuglowanie żywności, wyprzedaż majątku i produkcji żydowskiej). Żadna z żydowskich autonomii terytorialnych w pierwszych trzech latach wojny nie nawiązała kontaktów z Polskim Państwem Podziemnym i Polskim Rządem w Londynie – prawowitymi władzami Polski. Według opinii Marka Edelmana, Adam Czerniakow:

... nie lubił tego podziemia, tych gazetek, które jemu nosili. Bał się tego wszystkiego.²⁴²

Polacy nie bali się podziemia i podziemnych gazetek. Lata 1939-1942 poświęcili na budowę „wirtualnego” Polskiego Państwa Podziemnego, którego nie było wprawdzie widać na powierzchni, ale które naprawdę istniało i naprawdę, mimo, iż ukryte, sprawnie pełniło niemal wszystkie funkcje państwo-

we. Ponieważ pierwszą i podstawową formą obrony przed dekonspiracją podziemnych struktur jest zasada wystrzegania się osób wątpliwych pod względem lojalności, a zwłaszcza utrzymujących kontakty z wrogiem, Polacy w latach drugiej wojny światowej – wobec jawnej kolaboracji mniejszości narodowych t.j. Żydów, Białorusinów i Ukraińców z Niemcami – rozciągnęli tę odnoszącą się do pojedynczych osób zasadę na wszystkie mniejszości narodowe przedwojennej Polski i uczynili z Polskiego Państwa Podziemnego strukturę nieomal jednorodną pod względem narodowym. To znaczy, z orbity współpracy z konspiracyjnymi strukturami Polskiego Państwa Podziemnego całkowicie wyłączyli Ukraińców i niemal całkowicie przedstawicieli narodu białoruskiego i żydowskiego. Gwoli ścisłości trzeba stwierdzić, że polskie mniejszości narodowe w latach 1939-1942, poza garstką spolonizowanych Żydów, nie odbierały tego polskiego stanowiska jako dyskryminację. Dla Ukraińców członkostwo Ukraińca w polskiej konspiracji było zdradą narodową; dla Białorusinów głupotą, bo nie przynosiło żadnych wymiernych korzyści materialnych i politycznych; dla Żydów było pozbawionym sensu narażaniem żydowskich autonomii terytorialnych na represje ze strony Niemców, i jako takie, było tępione przez żydowskie władze. Trzy pierwsze lata drugiej wojny światowej ugruntowały zatem wśród Polaków przekonanie, że w walce o wolność nie mogą liczyć na wsparcie mieszkających na polskich ziemiach Białorusinów, Ukraińców i Żydów, a ich obecność w szeregach konspiracyjnych struktur podziemnego państwa stwarza więcej zagrożeń niż korzyści. Skutkiem tego Polskie Państwo Podziemne w roku 1942 w sensie etnicznym było strukturą niemal jednorodnie polską.

Podobnie osamotnieni po pierwszych trzech latach wojny byli Ukraińcy i Białorusini. Pierwsi uznali Polaków i Żydów za śmiertelnych wrogów; drudzy za upadłą władzę i element niepożądany. We wzajemnych ukraińsko-białoruskich relacjach nie znaleźli zaś dostatecznego wsparcia dla realizacji dążeń do budowy niepodległych państw.

Osamotnienie polskich Żydów u progu roku 1942 miało charakter szczególny. O ile bowiem chadzający własnymi polityczno-militarnymi drogami Polacy, Białorusini i Ukraińcy mieli oparcie w określonych, identyfikowalnych etnicznie zwartych terenach, a w ramach konspiracyjnych lub jawnych struktur państwowych posiadali nie kontrolowane przez Niemców kanały łączności, o tyle żydowskie autonomie terytorialne (getta) były odizolowanymi od świata zewnętrznego zamkniętymi wyspami żydowskich samorządności, które nie posiadały nie tylko niezależnych od Niemców kanałów łączności z jawnymi i konspiracyjnymi strukturami Polaków, Ukraińców i Białorusinów. Niezależnych od Niemców pewnych kanałów łączności nie posiadali polscy Żydzi także między poszczególnymi żydowskimi autonomiami terytorialnymi (gettami). Ponadto, ponieważ od pierwszych miesięcy drugiej wojny światowej polscy Żydzi przyjęli taktykę absolutnej współpracy i podporządkowania się ustalonym z Niemcami warunkom autonomii, nie dysponowali nie tylko bronią (latem 1942 roku w liczącym blisko pół miliona osób getcie warszawskim był jeden pistolet), ale także koncepcjami obrony przed okupantem. Wszak jedyna koncepcja obrony

autonomii terytorialnej warszawskich Żydów dotyczyła obrony murów przed Polakami...

Wojenna zawierucha zawsze niesie śmierć i zniszczenie. Weryfikuje też składane w czas pokoju deklaracje polityczne i brutalnie odślania wartość postaw moralnych i religijnych. W leżącej pomiędzy Wschodem i Zachodem wielonarodowej Rzeczypospolitej wojny zawsze były dramatycznym, ale także najbardziej czytelnym probierzem postaw jej mieszkańców: postawy obywatelskiej, rozumianej jako lojalność i wierność wobec toczącego walkę o wolność państwa, oraz postawy cudzoziemskiej, która przekładała się na obojętność wobec losów Polski i etniczny egoizm, czyli zachowanie wobec wydarzenia wojennego takich postaw, które, wykorzystując stworzone przez wybuch wojny nowe warunki, dążyły do zrealizowania własnych idei natury polityczno-narodowej. Doskonałym przykładem tego typu sytuacji była I wojna światowa. Postrzegana z perspektywy wieku jako bratobójcza wojna Europejczyków, wymazała z mapy Europy jedno państwo (np. Austro-Węgry), innym zaś otworzyła drogę do odbudowy własnej państwowości (m.in. Polsce). Polacy, którzy z powodu rozbiórów w roku 1914 zamieszkiwali obszar Rosji, Niemiec i Austrii, przyjęli wobec państw zaborczych postawę cudzoziemską i wykorzystując stworzoną przez wojnę korzystną dla nich sytuację polityczno-militarną, odbudowali nie istniejące od 123 lat Państwo Polskie. Z tych samych przyczyn, dla których rok 1918 oznaczał koniec wielonarodowych Austro-Węgier, wybuch II wojny światowej już w pierwszych miesiącach jej trwania – obok przyczyn natury militarnej – okazał się zabójczy dla państwowości wielonarodowej II Rzeczypospolitej. Dla zamieszkujących Polskę mniejszości narodowych stworzył bowiem sytuację polityczną, w której podjęły próbę niemożliwej wcześniej realizacji idei budowy najbardziej odpowiednich dla nich form państwowości własnych.

Innymi słowy mówiąc, Polacy lata 1939-1942 poświęcili na przygotowanie się do ostatecznej rozgrywki militarno-politycznej z Niemcami. Ukraińcy i Białorusini pod egidą Niemców podjęli próbę budowy własnych państw; mimo daleko posuniętej współpracy z okupantem, nie pozostawali jednak bezbronni i – jak pokazały lata następne – potrafili otrzymaną od Niemców broń obrócić przeciwko protektorom (Ukraińcy). Jedynie polscy Żydzi bezkrytycznie do końca zawierzyli Niemcom i uznali, że czwarty rozbiór Polski, czyli dokonany we wrześniu 1939 roku podział jej terytoriów pomiędzy Niemców i Sowieców, jest najlepszym momentem dla realizacji idei budowy na polskich ziemiach żydowskich autonomicznych prowincji. Skutkiem tego po upływie trzech lat wojny mieli wprowadzić rozrzucone na terenie całej Polski upragnione żydowskie struktury autonomiczne, w których kursowały żydowskie tramwaje, dzieci żydowskie uczyły się w żydowskich szkołach żydowskiego języka, płacono żydowskimi pieniędzmi, przestępców chwytała żydowska policja i osadzała w żydowskim więzieniu, żydowski listonosz roznosił listy, Żydzi bawili się z żydowskich teatrach i kawiarniach, zaś dniem wolnym od pracy była święta sobota, lecz w sensie polityczno-militarnym i mentalnościowym byli bezbronni i osamotnieni. Skazani tylko i wyłącznie na siebie samych i łaskę Niemców. Prawdę tę

zdają się coraz częściej, chociaż bardzo ostrożnie, formułować także historycy żydowscy. Michael C. Steinlauf pisze na przykład:

*„Za murami getta [...] rady żydowskie [Judenräte] i żydowska policja [Ordnungsdienst], choć utworzone na mocy niemieckich dekretów i działające pod kontrolą niemiecką, odwoływały się do wielowiekowej tradycji autonomii żydowskiej. [...] Pamięć historyczna zwiadła przywódców żydowskich. [...] Byli oni całkowicie bezradni, w większości przypadków skłonni do częściowej współpracy z agresorem.”*²⁴³

Uważna lektura najpoważniejszych żydowskich źródeł powstałych w latach 1939-1942, zwłaszcza pisany niemal w całości po polsku *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego*, przetłumaczona z jidysz na polski *Kronika getta warszawskiego* Emanuela Ringelbluma oraz *Kronika getta łódzkiego* nie pozostawiają wątpliwości co do tego, że powstałe w pierwszych dwóch latach drugiej wojny światowej żydowskie prowincje autonomiczne, zwane dotychczas w języku potocznym i naukowym gettami – z całą pewnością autonomie w Łodzi i Warszawie – były wynikiem realizacji nie tylko niemieckich planów represji wobec ludności żydowskiej, jak dotychczas powszechnie sądzono, ale przede wszystkim skutkiem wcielonej w życie przez polskich Żydów pod niemiecką kuratelą żydowskiej idei (powstałej i zaprezentowanej Polakom w Sejmie Ustawodawczym w roku 1920) *żydowskich autonomicznych prowincji* jako formie żydowskiej państwowości.²⁴⁴

Rozdział V

Poza granicą solidarności Żydów

W opracowaniach dotyczących zagłady Żydów niemal nigdy nie poruszana jest kwestia kolaboracji polskich Żydów z Niemcami, czy raczej należałoby powiedzieć, współpracy Żydów europejskich z władzami hitlerowskich Niemiec przy unicestwieniu żydowskiego narodu.²⁴⁵ Tymczasem wszystko wskazuje na to, że problem ten stanowi klucz do zrozumienia zagłady w ogóle, a do zrozumienia zagłady polskich Żydów w szczególności. Mówiąc inaczej, należy spróbować odpowiedzieć na pytanie, czy Niemcy zdołaliby wymordować tyle milionów Żydów, gdyby nie fakt, że wśród Żydów właśnie znaleźli gorliwych współpracowników i wykonawców zbrodniczych planów. Pewne wzorce zachowań społeczności żydowskich wobec hitlerowskich Niemiec datują się jeszcze z okresu przed wybuchem drugiej wojny światowej. Dla przykładu, dr Joseph Löwenherz już w roku 1938: „Zdołał przekształcić całą wiedeńską gminę żydowską w instytucję będącą na usługach władz nazistowskich. Był także jednym z bardzo niewielu działaczy tego rodzaju, który za swe usługi otrzymał nagrodę: pozwolono mu zostać w Wiedniu aż do końca wojny, kiedy to wyemigrował do Anglii, stamtąd zaś do Stanów Zjednoczonych.”²⁴⁶

Historiografia żydowska, ale także historiografia polska, europejska i światowa w postrzeganiu zagłady Żydów operuje powszechnie przyjętymi schematycznymi pojęciami wywodzącymi się z języka prawniczego, w których główną rolę odgrywają pojęcia: kat i ofiara. Pojęcia te w sposób jasny i jednoznaczny określają strony przemocy stosujące i strony ulegające przemocy. Według słownika języka polskiego, kat jest to: „wykonawca wyroków śmierci, dawniej także kar cielesnych, tortur itp.; potocznie o kimś nieludzko obchodzącym się z kimś”. Odpowiednio według tegoż słownika ofiara jest to: „osoba lub rzecz ulegająca czyjejsz przemocy, stająca się łupem, pastwą czego lub kogoś”.

Od chwili zakończenia drugiej wojny światowej język historiografii zagłady w sposób jednoznaczny i niepodważalny przyjmuje, że w dokonanej w czasie drugiej wojny światowej zagłady 6 milionów europejskich Żydów jeden naród, Niemcy, pełnił rolę kata, drugi zaś, czyli zgładzony naród żydowski, był ofiarą pierwszego. Stosując takie schematyczne myślenie, historycy nie po raz pierwszy i nie jedyny przykładają do narodu żydowskiego powszechnie przyjęte normy oceny wydarzeń. Nie po raz pierwszy i nie jedyny także okazuje się, że w wypadku narodu żydowskiego takie normatywne założenia prowadzą, bo muszą prowadzić, na historyczne manowce. Jeśli bowiem wczytać się głębiej w żydowskie źródła, jeśli wczytać się uważniej w zapiski kronikarskie prowadzone na bieżąco w powstałych w czasie drugiej wojny światowej na terenie

Polski autonomiach (gettach) oraz żydowskie wspomnienia i pamiątki, zwłaszcza te, pisane w czasie wojny lub bezpośrednio po jej zakończeniu, oraz wzięć pod uwagę wyniki coraz odważniej prowadzonych najnowszych badań, schemat Niemców katów i ofiar Żydów w czasach drugiej wojny światowej łąmie się. To znaczy, obraz Niemców jako katów pozostaje bez zmian, lecz Żydzi coraz wyraźniej jawią się nie tylko jako ofiary, lecz także jako kaci własnego narodu. Jak dowodzi amerykański historyk Bryan Mark Rigg: „Nie każdy, kto miał żydowskie pochodzenie, padał ofiarą obozów śmierci. Nie każdy oficer niemiecki był stuprocentowym Aryjczykiem [...]. W Wehrmachcie mogło służyć co najmniej 150 tysięcy mischlingów [ludzi pochodzenia żydowskiego – uwaga E.K.]. Przedstawiono również dowody, że niejedyn z nich był oficerem wysokiej rangi, a niektórzy doszli nawet do szarż generalskich czy admirałskich galonów.”²⁴⁷ Kwestią przyszłych badań historycznych pozostaje ocena, w jaki sposób siła 150 tysięcy żydowskich żołnierzy zaważyła na militarnym kształcie sukcesów armii hitlerowskiej oraz ustalenie, czy i w jaki sposób Żydzi w niemieckich mundurach uczestniczyli w mordowaniu narodu żydowskiego.

Aby zatem zrozumieć, jak możliwym było dokonanie w sercu Europy tak wielkiej zbrodni, jak było możliwe wymordowanie na oczach świata trzech milionów polskich Żydów i trzech milionów Żydów europejskich, musimy podjąć próbę odpowiedzi na pytanie o rolę Żydów w dokonanym na ich narodzie ludobójstwie. Przede wszystkim spróbować określić, czy wszyscy zamordowani na ziemiach polskich Żydzi, Żydzi polscy i Żydzi europejscy, byli ofiarami. Skoro zostali zamordowani, niewątpliwie są ofiarami, nasuwa się najprostsza odpowiedź. Tyle tylko, że zanim stali się ofiarami, mogli także odegrać rolę katów.

Żydowskie źródła dowodzą, że tak właśnie było. Pewien procent zgładzonych w czasie ostatniej wojny Żydów europejskich, w tym także polskich, przed męczeńską śmiercią odegrał rolę katów własnego narodu. To właśnie Żydzi-ofiary, na oczach których ich współbracia mordowali lub prowadzili na śmierć bezbronną ludność żydowską, jako pierwsi przydali żydowskim mordercom miano katów. Emanuel Ringelblum zanotował:

*Kiedy akcja przesiedleńcza wybuchła w Warszawie w lipcu 1942 roku i żydowska Ordnungsdienst [policja] przejęła kierownictwo akcją, tow. [Szachno Efroim] Sagan nie posiadał się z oburzenia. Uważał, że Gmina Żydowska powinna była, mimo gróźb niemieckich, odmówić jej wykonania. Lepiej by było, gdyby Niemcy sami to zrobili. [...] Tow. Sagan przyszedł do Judenratu i złożył protest przeciw jego haniebnemu postępowaniu, przeciwko temu, że wziął na siebie rolę kata i pomagiera morderców z SS, niesławnych Juden-Sieger.*²⁴⁸

Nazwanie Żydów uczestniczących w zagładzie narodu żydowskiego katanami nie jest zatem terminem ukutym współcześnie; nie stworzyli go historycy ni przedstawiciele innych narodów. Miano katów żydowskim współnikom Hitlera nadali Żydzi, na oczach których rozegrał się żydowski dramat i którzy zazwy-

czaj ze strony Żydów doświadczyli przemocy. Wspomniany wyżej Szachno Efroim Sagan (1892-1942), czołowy działacz żydowskiej partii Poale Syjon-Lewica, publicysta, w getcie warszawskim organizator oporu cywilnego i konspiracji, który nazwał żydowskich oprawców katami własnego narodu, latem 1942 roku:

... nie mógł biernie przyglądać się, jak żydowscy Ordnungsmänner [policjanci] łapią dzieci na ulicach i ładują je do wozów ciężarowych na Umschlagplatz. Nie mógł znieść widoku żydowskich kobiet ciągniętych za włosy przez żydowskich łapaczy z Ordnungsdienstu. Pewnego razu na widok takiej brutalnej sceny zainterweniował. Rozjuszeni tym [żydowscy] „chłopcy” chcieli go załadować do wozu i odtransportować na Umschlagplatz. Znalazł się jednak wśród nich taki, co go poznał i uwolnił.

Szachno Efroim Sagan, jako świadek i zarazem ofiara zbrodni popełnionych przez żydowskich katów, miał szczególne prawo – zachował to prawo po dziś dzień – nazywać rzecz po imieniu, bowiem wkrótce, jak pisze Emanuel Ringelblum:

Nadszedł dzień 5 sierpnia 1942. Było to w pierwszych tygodniach trwania akcji przesiedleńczej. „Akcja” spoczywała w rękach żydowskiego Ordnungsdienstu [Żydowska Służba Porządkowa]. [...] Tego piątku Szachno Sagan był w odwiedzinach u przyjaciół. [...] Kiedy dotarł do domu, jego rodzina już stała w szeregu kierowanym na Umschlagplatz. [...] Chciał podzielić los swojej rodziny, los swojej żony i dwojga dzieci. [...] Stanął w szeregu idącym na śmierć.²⁴⁹

Analizując problem żydowskiego udziału w zagładzie Żydów polskich, należy przede wszystkim poszukać odpowiedzi na co najmniej trzy podstawowe pytania. Po pierwsze, spróbować choćby w przybliżeniu określić, jaki procent wśród Żydów polskich stanowili Żydzi-kaci żydowskiego narodu (ponieważ większość z nich, mimo okazanej Niemcom lojalności, została jednak zamordowana, także żydowscy kaci traktowani są przez historyków wyłącznie jako ofiary przeprowadzonej przez Niemców zagłady). Po drugie, ustalić, z jakich żydowskich kręgów wywodzili się współpracujący z Niemcami w zagładzie swego narodu Żydzi-kaci. Po trzecie wreszcie zastanowić się, jakie znaczenie – w sensie technicznego wsparcia udzielonego Niemcom – miała współpraca Żydów-katów w poszczególnych etapach realizacji planu zamordowania Żydów polskich.

Najbardziej miarodajne w wypadku pytania o liczbę Żydów-katów, czy raczej o wielkość procentową w stosunku do ogółu ludności żydowskiej w Polsce, są dane statystyczne dla miasta Łodzi, gdzie w momencie wybuchu drugiej wojny światowej mieszkało około 250.000 Żydów. W newralgicznym dla „Ostatecznego Rozwiązania” roku 1942, gdy z getta niemal codziennie odchodziły transporty skazanych na śmierć ludzi, „ludność getta liczyła 162.681 osób (66.978 mężczyzn i 92.703 kobiety).”²⁵⁰ Prof. Lucjan Dobroszycki, wybitny znawca

okresu drugiej wojny światowej, pisze o getcie łódzkim: „Rumkowski w ciągu pięciu bez mała lat, jako Przełożony Starszeństwa Żydów, **korzystając z przyznanej mu przez okupanta autonomii**, utworzył ogromną sieć komórek administracyjnych, które – w szczytowym okresie – zatrudniały ponad 10 tys. urzędników i pracowników. Obok instytucji użyteczności publicznej, jak wydziały: zdrowia, szkolny, opieki społecznej, aprowizacji, kuchen publicznych – **rozbudował on wielki aparat przemocy** w postaci wielowarstwowej policji (łącznie z tajną służbą dla zwalczania swoich przeciwników), więziennictwa i sądownictwa.”²⁵¹

Szczytowym okresem rozwoju łódzkiego getta był przełom lat 1941/1942. Wśród bez mała 163.000 jego mieszkańców ponad 10.000, czyli około 6% ludności, stanowili pracownicy żydowskiej administracji, spośród których każdy – ze względu na wykonywanie różnorodnych antyżydowskich niemieckich rozkazów – był katem własnego narodu. Jeśli wziąć pod uwagę fakt, że w posłusznej Rumkowskiemu i Niemcom administracji gettowej pracowali niemal wyłącznie lub w ogromnej większości mężczyźni, wskaźnik katów wśród żydowskich mężczyzn sięgnie około 15%. Ze względu na wysoką rotację wśród pracowników żydowskiej administracji, spowodowaną panującymi w getcie nieludzkimi warunkami bytowymi, a także ze względu na rzesze Żydów współpracujących z Niemcami poza oficjalnymi strukturami administracyjnymi, najbardziej prawdopodobnym szacunkiem wydaje się przedział Żydów-katów własnego narodu oscylujący w granicach 6-10% ogółu społeczności żydowskiej.²⁵²

Kim byli Żydzi, którzy nie zawahali się odegrać roli katów wobec własnego narodu? Jak już wcześniej wspomniałam, Żydzi polscy byli narodem, kastą, czy grupą społeczną bardzo silnie rozwarstwowaną pod względem nie tylko majątkowym, ale także pod względem stopnia asymilacji, form wyznawania religii i używanego języka. Zdecydowaną większość z nich, według przywoływanego już wielokrotnie Spisu Powszechnego z roku 1931, bo około 85%, stanowili Żydzi ortodoksyjni, głównie żyjący w swoim własnym świecie chasydzi. Brak ustalonych form kontaktu chasydów ze światem zewnętrznym, ich nastawienie na życie wewnętrzne, a mówiąc językiem bardziej obrazowym, słaba orientacja w otaczającym ich świecie (politycznym, społecznym i ekonomicznym) i najzwyklejsza ciemnota, sprawiały, że w warunkach żydowskiej autonomii niejako z góry skazani byli na sytuację, w której reprezentacji całego narodu polskich Żydów wobec władzy Niemców podjęli się ludzie wykształceni, wywodzący się z kręgów zasymilowanej inteligencji żydowskiej.²⁵³ Emanuel Ringelblum wielokrotnie pisze w swojej kronice o grupie społecznej, z której wywodzili się Żydzi odgrywający w warszawskim getcie rolę katów:

Warszawa [getto] dzieli się na trzy części. Aristokraci – Leszno, Elektoralna, Chłodna; mechesi – Sienna; parchy – reszta. [...] Gminę Żydowską w Warszawie cechuje, poza wieloma innymi „zaletami”, to, iż jest gniazdem wstrętnej asymilacji. 95% urzędników rozmawia z pententami po polsku, nawet kiedy ci nie rozumieją. Dziś, 23 marca [1941],

wizyta Komisji Pomocy MacDonalda. Żydowscy urzędnicy Gminy nie potrafili nawet podać, ile liter liczy żydowski alfabet. A ci, którzy wymienili jakieś liczby, mylili się (21). Osoby towarzyszące MacDonaldowi nie mogły się nadziwić, że urzędnicy instytucji żydowskiej nie rozumieją po żydowsku. [...] W wydziale pracy Gminy Żydowskiej w Warszawie prowadzonymi są byli asymilatorzy i im podobni. [...] Urzędnicy Gminy [Żydowskiej] w roli „łapaczy”, lekarze i inni z opaskami „Umsiedlungsaktion” [akcji przesiedleńczej]. [...] Policjanci żydowscy wskazywali [Niemcom] kryjówki, piwnice, strychy. [Poza żydowską policją] łapali [Żydów]: pracownicy [żydowskiego] Pogotowia, [żydowskich] zakładów pogrzebowych, urzędnicy Gminy [Żydowskiej].²⁵⁴

Według jego słów policja żydowska, to: Żydzi – przeważnie inteligenci, byli adwokaci (większość oficerów [policji żydowskiej] była przed wojną adwokatami).²⁵⁵ Kronika getta łódzkiego z 2 grudnia 1941 roku podaje:

*Przyjmowanie do Służby Porządkowej. W ciągu ostatnich 8 dni przyjęto do Służby Porządkowej około 100 nowych członków spośród mężczyzn ostatnio przesiedlonych do getta. Są nimi wyłącznie byli oficerowie armii niemieckiej, austriackiej i czeskiej. Na razie wszyscy oni zostali przyjęci w charakterze zwykłych szeregowych. Wśród przyjętych jest 2 byłych majorów.*²⁵⁶

Obraz ten uzupełnia Władysław Szpilman:

Był maj i nawet w rzadko porozrzucanych w getcie ogrodach kwitły bzy. [...] Znów przypomnieli sobie o nas Niemcy. Jednakże tym razem z pewną drobną różnicą: nie oni sami mieli się nami zająć; obowiązek przeprowadzenia łapanek przeniesiono na żydowską policję i żydowski urząd zatrudnienia. Henryk miał rację, nie chcąc wstąpić do policji i nazywając ją zgrają bandytów. Składała się głównie z młodych ludzi pochodzących z zamożnej warstwy. Mieliśmy wśród nich sporą grupę znajomych i tym większe ogarniało nas obrzydzenie, im wyraźniej zauważaliśmy, jak jeszcze niedawno przyzwoici ludzie, którym podawało się rękę i których traktowało się jak przyjaciół, przerażali się w kanale. Zarazili się duchem gestapo, tak należałoby to chyba nazwać. Z chwilą gdy wkładali mundury i czapki policyjne i dostawali pałki do ręki, stawali się zwierzętami. Ich najważniejszym celem było nawiązanie kontaktów z gestapowcami, usługiwanie im, paradowanie razem z nimi po ulicach, zadawanie szyku znajomością języka niemieckiego oraz popisywanie się przed swoimi szefami brutalnością wobec ludności żydowskiej. [...] W czasie wielkiej łapanki w maju okrążyli ulice z precyzją godną rasowych SS-manów, biegali w swych szykownych mundurach, wrzeszczeli głośno i brutalnie wzorem Niemców, a także tłukli ludzi gumowymi pałkami. [...]”²⁵⁷

Przytoczone wyżej źródła, potwierdzone przez niezliczoną ilość archiwaliów, pamiętników i wspomnień, pozwalają postawić tezę, iż rolę katów narodu żydowskiego odgrywali w Polsce niemal wyłącznie przedstawiciele żydowskiej inteligencji. Dlatego nie będzie zapewne błędem stwierdzenie, że – skoro w czasie drugiej wojny światowej inteligencja żydowska stanowiła wśród polskich Żydów nie więcej niż 15% ogółu ludności żydowskiej, zaś 6-10% ogółu ludności żydowskiej pełniło rolę katów – co najmniej 1/3 lub, co bardziej prawdopodobne, nawet 2/3 żydowskich inteligentów (adwokatów, lekarzy, urzędników itp.) pełniło rolę katów własnego narodu. Pozostaje odpowiedź na pytanie o to, jakie znaczenie – w sensie technicznego wsparcia udzielonego Niemcom – miała współpraca żydowskich katów w poszczególnych etapach realizacji planu zamordowania Żydów polskich.

Z punktu widzenia rozwiązań technicznych, proces ludobójstwa względem polskich Żydów składał się co najmniej z siedmiu etapów: zgromadzenie rozproszonych po niewielkich miasteczkach i osadach Żydów w żydowskich autonomiach terytorialnych zlokalizowanych w większych skupiskach miejskich; utrzymywanie mieszkańców autonomii (gett) w przekonaniu, że ewentualne wysiedlenie związane jest z pracą na wyznaczonych przez Niemców terenach; schwywanie przeznaczonych do uśmiercenia (zwanego po dziś dzień przez historyków nie wiadomo dlaczego wysiedleniem) Żydów i doprowadzenie ich na plac przeładunkowy, tj. do miejsca, skąd odchodziły pociągi do obozów zagłady oraz załadowanie skazanych na śmierć do wagonów; dowiezienie Żydów do obozów zagłady; przygotowanie skazanych na śmierć (obcięcie im włosów, odebranie kosztowności, bagaży itp.) i grabież mienia pomordowanych; uśmiercenie; unicestwienie ciał zamordowanych. Aby zrozumieć rolę, jaką w dokonanej w Polsce zagładzie Żydów odegrali żydowscy kaci, należy prześledzić wszystkie wyżej wymienione kolejne etapy zbrodni ludobójstwa dokonanej na Żydach:

1. Eksterminacja pośrednia: zgromadzenie rozproszonych po niewielkich miasteczkach i osadach Żydów polskich w żydowskich autonomiach terytorialnych zlokalizowanych w większych skupiskach miejskich. Pierwszym i najważniejszym etapem niemieckiego planu zagłady było przeprowadzenie wśród Żydów swego rodzaju spisu powszechnego i skupienie rozproszonej ludności żydowskiej w żydowskich autonomiach terytorialnych zlokalizowanych w większych ośrodkach miejskich. Wykonanie tego planu stanowiło dla Niemców najpierw podstawę do eksploatacji żydowskiej siły roboczej (obozy pracy), a w dalszej perspektywie do przygotowania odpowiedniego zaplecza technicznego planowanej zagłady (lokalizacja obozów zagłady, transport itp.). Jak niezbicie dowodzą najważniejsze żydowskie źródła historyczne, władze żydowskie czynnie i nadzwyczaj aktywnie uczestniczyły w wykonywaniu wszystkich związanych z tym etapem niemieckich rozporządzeń. Emanuel Ringelblum pisze:

Przesiedlenie 150.000 Żydów z Sosnowca, Będzina, Katowic, Cieszyna (1200 osób), Zawiercia. Projekt narodził się z tego, że „Joint”

który pomagał Żydom z okolicznych miasteczek, zaproponował, że podejmie się przeprowadzenia przesiedlenia. [...] Jeśli się to nie uda, to [Mojżesz Maryn, przewodniczący Starszeństwa Żydów w Sosnowcu – E.K.] zorganizuje przesiedlenie. [W czasie rejestracji Żydów, skupieni w Judenraty Żydzi:] ... zrobili wszystko, czego zażądały Galeje [Niemcy]. W czasie ogólnej rejestracji robili na przykład wszystko, co kazali, choć nie zawsze było to w interesie Żydów. [...] Opowiadają, że mord w Otwocku był rezultatem interwencji Judenratu, który nie mógł sobie poradzić z Żydami wyznaczonymi do obozów pracy; nie chcieli się tam udać. Sprowadzono esesmanów, żeby stłumili bunt przeciwko Judenratowi. Tak mówią w Otwocku.²⁵⁸

Podobnie wyglądało wykonywanie niemieckich rozporządzeń w getcie w Łodzi. W *Kronice getta łódzkiego* pod datą 3 grudnia 1941 roku czytamy:

Spis mieszkańców kolektywów. W dniu dzisiejszym przeprowadzony został spis wszystkich mieszkańców w kolektywach. [...] Spis przeprowadzali prażanie [Żydzi z Pragi wysiedleni do Łodzi – E.K.], zatrudnieni ostatnio przy Biurze Meldunkowym. Obchodzili oni we dwóch wszystkie domy wspólnego zamieszkania, poczynając od godziny 9 wieczorem. Zgodnie z wydanym zarządzeniem, w nocy z wtorku na środę wszyscy mieszkańcy kolektywów musieli się znajdować na miejscu. Pracujący w nocy pozostawili swoje dowody. Przeciętnie w każdym kolektywie mieszka 1000 osób. Spis został zakończony po godz. 3 nad ranem. [Ta sama kronika, m.in. pod datą 6 grudnia 1941 roku, opisuje przeprowadzane przez Żydów łapanki Żydów:] Łapanie na roboty. [...] „Łapanie” rozpoczęło się punktualnie o godz. 17. W akcji tej brali udział funkcjonariusze [żydowskiej] Służby Porządkowej i [żydowskiego] Centralnego Więzienia. Złapanych koncentrowano na dziedzińcach rewirów. Nie obeszło się bez licznych wypadków pobicia i szeregu przykrych incydentów, spowodowanych zamieszaniem, zbytnią krewkością wielu funkcjonariuszy oraz prawie kompletnym mrokiem panującym w getcie, jeszcze gęstszym tego wieczora w związku z mgłą. Ogółem zatrzymano ok. 2 tys. mężczyzn.²⁵⁹

2. *Utrzymywanie Żydów w przekonaniu, że wysiedlenie związane jest z pracą na wyznaczonych przez Niemców terenach na Wschodzie.* Ten rzadko zauważany etap procesu ludobójstwa, polegający na dezinformowaniu Żydów przez Żydów co do celu masowych wysiedleń, odegrał bodaj najważniejszą rolę w utrzymaniu wśród mieszkańców autonomii żydowskich (gett) postawy bierności, która była warunkiem koniecznym sprawnej realizacji zagłady. O roli, jaką w tym etapie zagłady odegrały władze żydowskie żydowskich autonomii (gett) oraz Żydzi, jawni i tajni współpracownicy Niemców, czytamy niemal we wszystkich najbardziej wiarygodnych źródłach historycznych. W kronikarskich

zapiskach sporządzonych w getcie łódzkim czytamy, iż w styczniu 1942 roku przewodniczący łódzkiego Judenratu, prezes Rumkowski, doskonale wiedząc, że posyła ich na śmierć, mówił swoim współpracownikom:

Obecnie, wysiedlamy z getta 10.000 osób. [...] Los wygnańców nie będzie wcale tak tragiczny, jak powszechnie w getcie przewidywano. Nie będą za drutami, a w udziale przypadną im roboty rolne. Na marginesie akcji wysiedleńczej rozwieliła się hydra plotkarska. Muszę w jak najostrzejszych słowach potępić mącenie spokoju publicznego.²⁶⁰

W Warszawie, w dniu 24 lipca 1942 roku, gdy od dwóch dni trwała akcja wywożenia Żydów do komór gazowych Treblinki, Gmina Żydowska – doskonale zorientowana, dokąd zmierzają wyładowane Żydami wagony – w celu uspienia czujności mieszkańców dzielnicy żydowskiej i zapobieżenia ewentualnemu buntowi, wydała oficjalny dokument, w którym napisano m.in.:

przesiedlenie ludności, która nie jest produktywna w dzielnicy żydowskiej w Warszawie następuje rzeczywiście na terenach wschodnie.²⁶¹

Emanuel Ringelblum, oceniając postawę żydowskich urzędników, zapisał:

Haniebny dokument Gminy. O pogłoskach w sprawie wysiedlenia na wschód. [Żydowski] Urząd Pracy wie, że na śmierć. [...] Kłamstwa w sprawie wschodu. Rzekome listy z Pińska, Brześcia i innych miast. Świadomie szerzyli takie pogłoski od razu po rozpoczęciu akcji, żeby wprowadzić zamieszanie. Nikt tych listów nie widział. Kto rozpowszechniał te pogłoski? Żydowscy agenci Gestapo. Takie same pogłoski w miastach na prowincji.²⁶²

3. *Schwytanie mieszkańców getta przeznaczonych do tzw. wysiedlenia, czyli do uśmiercenia, i doprowadzenie ich na plac przeładunkowy, tj. do miejsca, skąd odchodziły pociągi do obozów zagłady.* Deportacja Żydów do obozów zagłady przebiegała niemal identycznie we wszystkich żydowskich autonomiach (gettach) okupowanej Polski. Władysław Szpilman wspomina:

[W lipcu] rozpoczęło się najgorsze – wysiedlenie półmilionowej dzielnicy miasta, pozorny absurd, w który nikt nie mógł uwierzyć. W pierwszych dniach przeprowadzano akcję na zasadach loterii. Otaoczono domy jak popadło, raz w tej, raz w innej części getta. Jednym gwizdkiem spędzano mieszkańców na podwórze i ładowano wszystkich bez wyjątku, niezależnie od płci i wieku, począwszy od niemowląt, a skończywszy na starcach, na furmanki i transportowano ich na Umschlagplatz. Tam upychano ofiary do wagonów i wysyłano w nieznaną. W tych pierwszych dniach akcję przeprowadzała wyłącznie policja żydowska z trzema siepaczami na czele: pułkownikiem Szeryńskim

*oraz kapitanami Lejkinem i Ehrlichem. Byli oni nie mniej groźni i bezlitośni niż Niemcy, a może nawet bardziej jeszcze nikczemni niż oni: gdy znajdowali ludzi, którzy zamiast zejść na dziedziniec gdzieś się ukryli, dawali się łatwo przekupić, ale tylko pieniędzmi. Łzy, błaganie, a nawet rozpaczliwe krzyki dzieci nie mogły ich poruszyć.*²⁶³

Kronikarze getta łódzkiego, w ukazującym się na terenie getta w Łodzi „Biuletynie”, pod datą 7 maja 1942 roku dość dokładnie opisali sposób, w jaki Żydzi wysyłali swych braci na śmierć:

*4-ty dzień wysiedleń. Dziś opuścił getto transport wygnańców z Hamburga i Dusseldorfu. Rzeczy do najmniejszych paczek nadal są odbierane. Zostawiany jest jedynie chleb i czasem trochę innej żywności. Doprowadzenie transportów odbywa się w sposób następujący. W godzinach popołudniowych wysiedleni udają się do Centralnego Więzienia względnie do otoczonych drutem domków przy ul. Szklanej. Tu pozostają przez noc, a następnego dnia w południe, ustawiani partiami są konwojowani do obozu na Marysinie; mieści się on w gmachu szkolnym przy ul. Jonschera i w 5 domkach przy ul. Okopowej. W miejscach zbiórki otrzymują wyżywienie w postaci racji chlebowej, kawy i zupy. Na drogę każda osoba zaopatrywana jest bezpłatnie w bochenek chleba. O godz. 4 nad ranem specjalne oddziały wyspecjalizowanej już w wykonywaniu tak ciężkich obowiązków [żydowskiej] Służby Porządkowej transportują wysiedlonych tramwajami na dworzec boczny radogoskiej. Na pół godziny przed odjazdem pociągu – co następuje punktualnie o 7-mej – przybywają samochodem funkcjonariusze policji tajnej w asyście zwykłych policjantów [Niemcy]. Do tego momentu wyjeżdżający zostają przez [żydowską] Służbę Porządkową ustawieni w 10-osobowych grupkach przed drzwiczkami przedziałów w odległości 2 metrów od wagonów. Pod okiem [niemieckiej] policji następuje zajmowanie miejsc. Wtedy też nakazuje się odrzucenie zabranych rzeczy. Większe bagaże odbierane są jeszcze na punktach zbórnych przez [żydowską] Służbę Porządkową; razem z odebranymi na dworcu kierowane są potem do urzędu przy ul. Rybnej. Chorych i ludzi w bardzo podeszłym wieku tragarze wnoszą do wagonów. Na punktach zbórnych czynne są stacje sanitarne i opieka sanitarna dyżuruje również na dworcu kolejowym. Warto sprostować krążące po getcie wiadomości o biciu wyjeżdżających. Wypadki te, z małymi wyjątkami, się nie zdarzają. Pociąg składa się – jak i przy poprzednich wysiedleniach – z wagonów III klasy. Każdy z wyjeżdżających otrzymuje miejsce. Pociąg powraca tegoż dnia o godz. 20.*²⁶⁴

Jest w filmie Romana Polańskiego „Pianista” scena, w której Władysław Szpilman w szpalerze umundurowanych mężczyzn idzie wraz z rodziną do wagonu. Jest to ostatnia droga warszawskich Żydów. Wagony pojedą do Treblińki. Nie

zorientowany widz, który w ogromnej większości operuje – podobnie jak historycy – schematycznym myśleniem o czasie zagłady, czyli pojęciami Niemiec kat i Żyd ofiara, nie zauważa z reguły, że mundury stojących przy wagonach mężczyzn nie są niemieckie, lecz żydowskie. Władysław Szpilman, którego pamiętniki stały się kanwą scenariusza filmu Romana Polańskiego, opisuje scenę takimi oto słowami:

16 sierpnia 1942 roku przyszła w końcu kolej na nas. Na miejscu zbiórki przeprowadzono selekcję i tylko Henryk oraz Halina [brat i siostra autora – E.K.] zostali uznani za zdolnych do pracy. Ojcu, Reginie i mnie polecono powrócić do koszar, a gdy tam przyszlśmy, budynek obstawiono i rozległ się gwizd. [...] Ubieraliśmy się, podczas gdy z dziedzińca dobiegały krzyki i zmuszające do pośpiechu strzały. Matka spakowała w tobolek, co było pod ręką, i zeszlśmy po schodach. Plac przeładunkowy [Umschlagplatz] znajdował się na skraju getta. [...] Wychodziło nań kilka bocznych uliczek łączących go w dogodny sposób z miastem. Wyloty ulic były zamknięte, a jego powierzchnia mogła teraz pomieścić do ośmiu tysięcy ludzi.

Gdy znaleźliśmy się na placu, było jeszcze całkiem pusto. [...] Usadowiwszy się całkiem znośnie, czekaliśmy na pociąg. [...] Przed bramy placu zajeżdżały co pewien czas wozy i spędzano tu tłumy przeznaczonych na wysiedlenie ludzi. [...] Wraz z napływem ludzi stawało się coraz ciasniej i trzeba było omijać grupy stojących i leżących. Wszyscy rozmawiali na ten sam temat: dokąd nas zabiorą i czy naprawdę do pracy, jak próbowała wszystkim wmówić żydowska policja. [...]

Było już południe, gdy wpędzono na plac następną grupę wysiedleńców. Pośród nich dostrzegliśmy z przerażeniem Halinę i Henryka. [...] Dowiedzieli się o naszej wywózce i zgłosili się po prostu na ochotnika na Umschlagplatz, gdyż chcieli być razem z nami. Był to idiotyczny wybuch uczuć z ich strony. Postanowiłem za wszelką cenę ich stąd wyprowadzić, bo przecież nie znajdowali się na liście wysiedleńców i mogliby pozostać w Warszawie. Przyprowadził ich tu policjant żydowski, który znał mnie ze „Sztuki”, i liczyłem na to, że uda mi się łatwo przemówić mu do sumienia, zważywszy, że – formalnie rzecz biorąc – nie było żadnej konieczności tych dwojga wywozić. Niestety, przeliczyłem się. O niczym nie chciał słyszeć. Jak każdy z [żydowskich] policjantów i on miał obowiązek samodzielnego dostarczenia na Umschlagplatz każdego dnia po pięć osób, pod groźbą wywiezienia, gdyby tego rozkazu nie wykonał. Halina i Henryk dopełniali jego dzisiejszej piątki. Zmęczył się i nie zamierzał ich zwalniać, bo musiałby ponownie pójść na łapankę. Taka łapanka nie była jego zdaniem wcale prostą sprawą, gdyż ludzie nie chcieli ułatwiać policji [żydowskiej] zadania i ukrywali się. [...]

Okolo szóstej zapanował na placu nerwowy niepokój. Przyjechało parę samochodów i żandarmi [niemieccy] wybierali młodych i silnych ludzi spośród tych przeznaczonych na wywóz. [...] Niemcy wyszukali siłę roboczą i odjechali. Krótco potem dał się słyszeć z oddali gwizd lokomotywy i coraz bliższy turkot wagonów. Minęło jeszcze parę minut i ujrzeliśmy pociąg. Chyba z tuzin wagonów towarowych dla bydła toczyło się powoli w naszym kierunku, a podmuch wiejącego z tej samej strony wieczornego wietrzyku niósł ze sobą falę dławiącego fetoru chloru.

Jednocześnie łańcuch otaczającej plac policji żydowskiej i SS-maków zacieśnił się, zaczął przeć przed siebie, do środka, i znów dały się słyszeć ostrzegawcze wystrzały. Spośród gęsto stłoczonego tłumu podniosły się głośny lament kobiet i płacz dzieci. Ruszyliśmy do przodu. Na co mamy czekać? Im szybciej znajdziemy się w wagonach, tym lepiej. Parę kroków przed nimi [tj. wagonami] ustawił się szpaler [żydowskich] policjantów, tak że powstał szeroki korytarz dla tłumu, którego jedyne ujście tworzyły otwarte drzwi wychlorowanych wagonów.

Mieliśmy już za sobą chyba z połowę wagonów, gdy nagle usłyszałem czyjeś wołanie:

– Popatrz! Popatrz! Szpilman!

Jakaś ręka schwyła mnie za kołnierz i zostałem wyrzucony poza kordon policji.

Kto ośmielał się tak ze mną obchodzić? Nie chciałem oddzielać się od moich. Chciałem być razem z nimi!

Przed sobą widziałem teraz tylko zwarty rząd pleców [żydowskich] policjantów. Rzuciłem się na nich, lecz nie ustępowali. Widziałem ponad ich głowami, jak matka z Reginą, podtrzymywane przez Halinę i Henryka, wsiadały do wagonu, podczas gdy ojciec rozglądał się za mną. [...]

– Tatusiu! – krzyknąłem.

Znów rzuciłem się z całych sił na policjantów.

– Tatusiu! Henryk! Halina!

Krzyczałem jak opętany, ogarnięty strachem, że właśnie teraz, w najważniejszym momencie, nie dostanę się do nich i że już na zawsze pozostaniemy rozdzieleni.

Jeden z policjantów obrócił się i popatrzył na mnie rozszluszczony:

– Co pan wyprawia? Lepiej niech się pan ratuje!

Ratuje? Przed czym?

W sekundę zrozumiałem, co czekało poupychanych w wagony ludzi. Włosy stanęły mi dęba. Spojrzałem za siebie: plac był opustoszały, a za kolejowymi torami i rampami znajdowały się ujścia ulic. Zacząłem uciekać w tym kierunku, kierowany nieopanowanym, wręcz zwierzęcym strachem. Udało mi się wmieszać w kolumnę opuszczających w tym momencie plac robotników Gminy i razem z nimi przekroczyłem bramę.²⁶⁵

Obraz przekazany przez pianistę Władysława Szpilmana uzupełniają zapiski kronikarza getta warszawskiego, Emanuela Ringelbluma, który tak oto opisuje rolę Żydów w likwidacji największego skupiska Żydów w Europie, czyli w rozpoczętej w dniu 22 lipca 1942 roku masowej wywózce warszawskich Żydów do obozu zagłady w Treblince:

Umschlagplatz [plac przeladunkowy]. Szmerling [Żyd, komendant Umschlagplatz – E.K.] – oprawca z biczem. Zbrodniczy olbrzym Szmerling z pejcem w ręku. Pozyskał łaskę tamtych [Niemców]. Wierny wykonawca ich zarządzeń. [...] Policja żydowska miała bardzo złą opinię jeszcze przed wysiedleniem. W przeciwieństwie do policji polskiej, która nie brała udziału w łapaniach do obozu pracy, policja żydowska parła się tą ohydną robotą. Wyróżniała się również straszliwą korupcją i demoralizacją. Dno podłości osiągnęła ona jednak dopiero w czasie wysiedlenia. Nie padło ani jedno słowo protestu przeciwko odrażającej funkcji, polegającej na prowadzeniu swoich braci na rzeź. Policja była duchowo przygotowana do tej brudnej roboty i dlatego gorliwie ją wykonała. Obecnie mózg sili się nad rozwiązaniem zagadki: jak to się stało, że Żydzi – przeważnie inteligenci, byli adwokaci (większość oficerów [policji żydowskiej] była przed wojną adwokatami) – sami przykładali rękę do zagłady swych braci. Jak doszło do tego, że Żydzi wlekli na wozach kobiety i dzieci, starców i chorych, wiedząc, że wszyscy idą na rzeź. [...]

Policja żydowska wykonywała z największą gorliwością zarządzenia niemieckie w sprawie wysiedlenia. Pozostaje przecież faktem, że w czasie wysiedlenia policja żydowska przeważnie przekraczała wyznaczone dzienne kontyngenty. Nazywano to przygotowaniem rezerwy na następny dzień. Na twarzach policjantów prowadzących tę akcję nie znać było smutku i bólu z powodu tej ohydnej roboty. Odwrotnie, widziało się ich zadowolonych, wesołych, obzartych, objuczonych łupami, zrabowanymi wespół z Ukraińcami.

Okrucieństwo policji żydowskiej było bardzo często większe niż Niemców, Ukraińców i Łotyszów. Niejedna kryjówka została „nakryta” przez policję żydowską, która zawsze chciała być plus catholique que le pape, by przypodobać się okupantowi. Ofiary, które znikły z oczu Niemca, wylapywał policjant żydowski. [...] Do powszechnych zjawisk należało, że zbójcy ci za ręce i nogi wrzucali kobiety na wozy „Kohna i Hellera” lub na zwykłe wozy ciężarowe. Bezlitośnie, z wściekłością obchodzili się z ludźmi stawiającymi opór. Nie zadowalali się złamaniem oporu, surowo, bardzo surowo karali „winnych”, którzy nie chcieli dobrowolnie pójść na śmierć. [...] Do akcji wysiedleńczej przyłączyły się dobrowolnie – poza policją – jeszcze inne organizacje i grupy. Czołowe miejsce zajmuje Pogotowie Ratunkowe Gancwajcha o amarantowych czapkach, ta szalbierna instytucja, która nie udzie-

lila ani jednemu Żydowi pomocy lekarskiej. [...] Ta oto bandycka szajka aferzystów zgłosiła się ochotniczo do „zbożnej” roboty wysyłania Żydów na tamten świat. I ta właśnie szajka wyróżniła się brutalnością i nieludzkim postępowaniem. Czerwone czapki okryły się czerwonymi plamami krwi nieszczęśliwych mas żydowskich. Oprócz Pogotowia pomagali w akcji urzędnicy Gminy [Żydowskiej], jak również Pogotowie KOS.[...]

Wszystko sprowadzało się u nich do kwestii „łebka”. W dniu, kiedy wyznaczano im kontyngent, handlowano „łebkami”; zapisywali w książeczce: dostarczyłem tyle a tyle „łebków”. Przychodził na Dziką 3 i prosił o chleb, bo dostarczył „łebki” ponad normę. Jakiś adwokat przechwalał się wobec mnie, że załadował na wozy 1000 Żydów. Teraz, w końcu października 1942 roku, policja żydowska rozmyśla, jak tu złapać jakiegoś Żyda, sprowadzić go na Umschlagplatz. [...] Spośród Niemców brali udział w akcji na ogół esesmani. Ich „sława” jest uzasadniona. [...] Dlaczego 50 esesmanów (inni powiadają, że nawet mniej) przy pomocy oddziału około 200 Ukraińców i tyłuż Łotyszów mogło dokonać tego tak gładko?²⁶⁶

Jednym z najbardziej wstrząsających żydowskich źródeł o zagładzie są wiersze Icchaka Kacnelsona. Z wrażliwością właściwą poetom, autor w sposób najbardziej bodaj czytelny oddaje koszmar zbrodni dokonanej przez Żydów na Żydach. W poemacie „O bólu mój” znajdujemy takie oto strofy:

*Jam jest ten, który to widział, który przyglądał się z bliska,
Jak dzieci, żony i mężów, i starców mych siwogłowych
Niby kamienie i szczapy na wozy oprawca ciskał
I bił bez cienia litości, lżył nieludzkimi słowy.*

*Patrzyłem na to z za okna, widziałem morderców bandy –
O, Boże, widziałem bijących i bitych, co na śmierć idą...
I ręce załamywałem ze wstydu... wstydu i hańby –
Rękoma Żydów zadano śmierć Żydom – bezbronnym Żydom!*

*Zdraycy, co w lśniących cholewach biegli po pustej ulicy
Jak ze swastyką na czapkach – z tarczą Dawida, szli wściekli
Z gębą, co słowa im obce kaleczy, butni i dzicy,
Co nas zrzucali ze schodów, którzy nas z domów wywlekli.*

*Co wrywali drzwi z futryn, gwałtem wdzierali się, łotrzy,
Z pałką wzniesioną do ciosu – do domów przejętych trwożą.
Bili nas, gnali starców, pędzili naszych najmłodszych
Gdzieś na struchlałe ulice. I prosto w twarz pluli Bogu.*

*Odnajdywali nas w szafach i wyciągali spod łóżek,
I klęli: „Ruszać, do diabła, na umschlag, tam miejsce wasze!”
Wszystkich nas z mieszkań wywlekli, potem szperali w nich dłużej,
By wziąć ostatnie ubranie, kawałek chleba i kaszę.*

*A na ulicy – oszaleć! Popatrz i ścierpnij, bo oto
Martwa ulica, a jednym krzykiem się stała i grozą –
Od krańca po kraniec pusta, a pełna, jak nigdy dotąd –
Wozy! I od rozpaczy, od krzyku ciężko jest wozom...*

*W nich Żydzi! Włosy rwą z głowy i załamują ręce.
Niektórzy milczą – ich cisza jeszcze głośniejszym jest krzykiem.
Patrzają... Ich wzrok... Czy to jawa? Może zły sen i nic więcej?
Przy nich żydowska policja – zbiry okrutne i dzikie!*

*A z boku – Niemiec z uśmiechem lekkim spogląda na nich,
Niemiec przystanął z daleka i patrzy – on się nie wtrąca,
On moim Żydom zadaje śmierć żydowskimi rękami!²⁶⁷*

Dla Icchaka Kacnelsona, bezpośredniego świadka dokonanej zbrodni, którego poezja stanowi niepodważalne źródło historyczne, *oprawcami*, którzy *bili bez cienia litości, lżyli nieludzkimi słowami* byli jego bracia Żydzi. Żydzi byli także tymi, którzy *zadali śmierć Żydom – bezbronny Żydom!* Znajdą się na pewno historycy, którzy uznają, iż poezja nie jest źródłem miarodajnym ni wystarczająco wiarygodnym dla oceny wydarzeń historycznych, że jest przede wszystkim emanacją uczuć i talentu poety, niekiedy także wytworem jego fantazji, a nie świadectwem przeszłości. Tyle tylko, że zbyt wiele innych żydowskich źródeł potwierdza prezentowaną przez Kacnelsona poetycką prawdę o zagładzie narodu żydowskiego. Zbyt wiele żydowskich źródeł historycznych jest zgodnych co do tego, że najbardziej okrutna, ale także najważniejsza część niemieckiego planu zagłady Żydów – schwytywanie każdego dnia odpowiedniej liczby przeznaczonych do uśmiercenia ludzi, doprowadzenie ich do miejsca, skąd odchodziły pociągi, a następnie załadowanie do wagonów, zostało wykonane przez Żydów. Niemcy – jak na przykład w łódzkim getcie – zjawiali się na pół godziny przed odjazdem przygotowanego przez Żydów transportu Żydów.

4. Dowiezienie warszawskich Żydów do obozu zagłady w Treblince a Żydów z innych miast do bliżej położonych obozów. Pociągi wiozące warszawskich Żydów do Treblinki, tak jak wszystkie inne pociągi wiozące Żydów do obozów zagłady, prowadzone były z reguły przez polskich maszynistów, jako że do transportu przeznaczonych na śmierć Żydów – ponieważ zagłady dokonali Niemcy na polskich ziemiach – używano polskich pociągów, polskich torów i polskich bocznic kolejowych. Logistyka transportu Żydów do obozów zagłady przez cały okres jej trwania spoczywała w rękach niemieckiej administracji;

wagony konwojowali Niemcy wspólnie z Ukraińcami służącymi w formacjach wojskowych kolaborujących z Niemcami. Żydzi nie uczestniczyli w tym etapie zagłady własnego narodu.

5. Przygotowanie Żydów na śmierć w obozach zagłady i grabież mienia pomordowanych. O roli, jaką w ostatniej drodze Żydów odgrywali Żydzi, czytamy w całym szeregu wspomnień i opracowań historycznych. Podobnie jak w innych tego typu obozach, w obozie zagłady w Sobiborze Żydzi pełnili różnorodne funkcje. Thomas Toivi Blatt wspomina:

Serce ścisnął mi paniczny strach. Sobibór! Byłem w fabryce śmierci. Z górnej pryczy przez szeroką szparę, w miejscu, gdzie skośny dach stykał się ze ścianą, patrząc w dół widziałem teren obozu, labirynt ogrodzonych drutami kolczastymi kwadratów i wież strażniczych. [...] Wkrótce pusty plac naprzeciwko baraku wypełnił się więźniami. Tworzyły się małe grupki rozmawiających ze sobą ludzi. Szukałem kogoś, z kim mógłbym porozmawiać. [...] Poczulem, że ktoś ciągnie mnie za rękaw. Odwróciłem się i zobaczyłem starego przyjaciela. – Józek! – krzyknąłem. Padliśmy sobie w ramiona. [...] – Powiedz mi coś, Józek. Co ja tu będę robić? Co to za miejsce? [...] – To jest fabryka śmierci. Tutaj nie robią selekcji. Wasz transport trafił do obozu, a nie do gazu dlatego, że kilka dni temu Niemcy zabili siedemdziesięciu dwóch holenderskich Żydów za próbę ucieczki. Zajęliście ich miejsce. [...]

Józek udzielał mi wskazówek na kogo uważać, co robić, a czego nie robić, ale go nie słuchałem. Zapytał, czy nie chciałbym poznać jego dziewczyny. Baraki kobiet były niedaleko. Weszliśmy do środka i wspieiliśmy się na drugie piętro prycz. Siedziało tam kilka dziewcząt, w tym dziewczyna Józka. Była prześliczna i miała nie więcej niż siedemnaście lat. Józek przedstawił nas sobie, zamieniliśmy kilka słów i wszyscy razem wyszliśmy na zewnątrz. Dotarli do nas dźwięki muzyki. Poszliśmy w ich stronę, na tył warsztatu krawieckiego. W samym środku tego przekłętego miejsca grała mała orkiestra i jakaś para tańczyła tango! [...] – Józek, co się tutaj dzieje? Jak oni mogą się śmiać, tańczyć, rozmawiać i myśleć o kobietach? Rozejrzyj się... Kolczasty drut tu i tam, z każdej strony. My stąd nigdy nie wyjdziemy. – Toivi – odpowiedział – nie dziw się. Zaledwie kilka godzin temu byłeś na wolności. Jeżeli dadzą ci dosyć czasu, to ty też przyzwyczaisz się do tego. My wszyscy wiemy, co nas czeka. Widzisz ten ogień tam? W tej chwili cała twoja rodzina zamienia się w proch, tak jak moja matka pół roku temu. Nie płakałem. Ty też nie płaczesz. Chcesz powiedzieć, że nie masz już czym płakać, że nie masz już łez? Nie, to nie dlatego. Nie płaczesz, bo wszyscy staliśmy się automatami. Zwierzęcy instynkt przeżycia zwyciężył. Gdybyśmy myśleli, czuli i zachowywali się jak normalni ludzie, to byśmy tutaj oszaleli.[...]

Dostawa surowca. W środku nocy wyrwał mnie ze snu świdrujący gwizdek. Mój towarzysz z pryczy wyjaśnił mi, że przybył nowy transport Żydów – Żydzi z Holandii. Transporty z Holandii przyjeżdżały czasami o trzeciej w nocy.

O ile Żydów z Europy Wschodniej przywożono do Sobiboru ciężarówkami albo przepelnionymi wagonami towarowymi, to Żydzi holenderscy przyjeżdżali przeważnie pociągami pasażerskimi. Administracja żydowska w Westerbork, w Holandii, skąd ruszały transporty, dbała o dobre warunki podróży transportu. W pociągach byli lekarze i pielęgniarki opiekujące się chorymi oraz opiekunki do dzieci i osób niepełnosprawnych. W dołączonym wagonie towarowym nie brakowało zapasów jedzenia i lekarstw.

Do baraku wpadł kapo Bunio i zapalając światło ryknął: – Bagażowi i fryzjerzy... przygotować się! Z prycz natychmiast zeskoczyła grupa więźniów. Szybko ubrali się i wyszli na podwórze. Najwyraźniej spodziewano się licznego transportu, gdyż kapo ściągał z prycz dodatkowych więźniów, w tym mnie. Kilku z nas mianowano „bagażowymi”, a kilku „fryzjerami”. Cały obóz był jasno oświetlony. Kiedy prowadzono nas do swojego miejsca pracy zobaczyłem jakieś poruszenie na peronie wyladowniczym. Przywiezieni Żydzi wysiadali z pociągu, podjechała wywrotka. Jak się później dowiedziałem, na wywrotki wrzucano duże i ciężkie bagaże oraz osoby chore, stare, niedołążne i niezdolne do samodzielnego poruszania się. Reszta szła za esesmanem do długiego baraku.

Do tego baraku przyprowadzono naszą ośmioosobową grupę i tutaj kazano czekać na Żydów. Był to duży barak bez okien, z szeroko otwartą bramą wejściową i wyjściową. Dwóch więźniów ustawiono przy wejściu, czterech wewnątrz baraku, dwóch przy wyjściu. Mieliśmy mówić przechodzącym przez barak Żydom, aby tutaj zostawili niesiony bagaż i kobiece torebki.

Nadchodziła pierwsza grupa skazanych. Najpierw szły kobiety. Były elegancko ubrane. Odretywiały przystanęłam na chwilę. Było bardzo wczesnie rano i sporo kobiet niosło na rękach śpiące dzieci. Nie miały najmniejszego pojęcia, że idą na śmierć.

Nagle uderzenie pejcza przypomniało mi, że nie jestem tu biernym obserwatorem. Starsi, doświadczeni więźniowie mechanicznie powtarzali po holendersku zdanie informujące przechodzących ludzi, aby tu zostawiali swoje rzeczy osobiste. Zacząłem ich naśladować powtarzając usłyszane słowa. Przy bramie wyjściowej stał esesman i gdy zauważył kogoś wychodzącego z budynku z jakimś pakunkiem czy torbą, rozwiścieczonym głosem przypominał nam o swoich obowiązkach. [...]

Przez budowlę przeszła kolumna około pięciuset ludzi. Na bocznicę wjeżdżały następne wagony. Należało opróżnić to miejsce. Barak,

w którym stałem, był połączony boczną ścianą z trzema parami drzwi prowadzącymi do mniejszych baraków. Weszło przez nie kilku więźniów. Razem załadowaliśmy sterty ręcznego bagażu na koce i zanieśliśmy je do przylegających pomieszczeń. Na środku rozstawione były stoły, wokół których stały kobiety sortujące zagrabione tupy. Opróżnialiśmy koce jeden za drugim. Wkrótce duży barak przejściowy był pusty, a piaszczysta podłoga uprzątnięta i wyrównana grabiami.

Teraz esesmani zaprowadzili nas przed bramę zamkniętego podwórza i kazali czekać. Z podwórza dochodził do nas pojedynczy głos mówiący po niemiecku. Słyszeliśmy koniec przemówienia. Po jakimś czasie brama została otwarta i weszliśmy do środka. Podwórze było teraz puste i ciche, pozostały tylko kupki porządnie poskładanych ubrań i powiązanych parami butów. Wrzuciliśmy to wszystko na koce i wynieśliśmy przez tę samą bramę. Idąc za innymi, znalazłem się w wielkim holu, zmontowanym z dwóch dużych połączonych ze sobą baraków. Zrzuciliśmy ubrania na duże niskie stoły. Zorientowałem się, że to wszystko zostawili Żydzi, którym przed chwilą kazano się rozebrać.

Ponieważ z peronu nadchodziła kolejna grupa Żydów, otrzymaliśmy rozkaz powrotu do pierwszego baraku, gdzie odbierano bagaż podręczny. Cała procedura powtórzyła się. Później ponownie podeszliśmy do bramy prowadzącej na podwórze i czekaliśmy aż esesmani wpuszczą nas do środka. [...]

Usłyszałem warkot silnika spalinowego, a zaraz potem jeden przeraźliwy, mimo iż przytłumiony krzyk masy ludzi. Na początku siła głosu przebijała się przez ryk silników, jednak po kilku minutach stopniowo osłabła. Zamarłem. Jestem przekonany, że ludzie rozbierający się teraz na podwórzu słyszeli hałas i krzyki, nie zdawali sobie jednak sprawy, co oznaczały. Lament, zagłuszony odgłosami pracującego silnika i grubymi ścianami komór gazowych można było wziąć za odgłosy zbliżającej się burzy.[...]

Nadzy ludzie, tak jak poprzednicy, weszli na drogę złośliwie nazywaną przez hitlerowców „Himmelfahrtstrasse” (Drogą do Nieba). Ubita setkami stóp droga była z dwóch stron otoczona drutem kolczastym i prowadziła do baraku, w którym ścinano kobietom włosy. Po tem ofiary szły już prosto do komór gazowych.

Nasza praca dobiegła końca. SS-Oberscharfuhrer Karl Frenzel wybrał czterech więźniów, w tym mnie, i zaprowadził nas do baraku, który stał w odległości około 10 metrów od komór gazowych. Stały tam drewniane ławy i krzesła. Na środku baraku stał niewysoki, ciemnowłosy esesman Josef Wolf. Dostałem wielkie nożyce i czekałem. Do baraku zaczęły wchodzić nagie kobiety. Nie wiedziałem, jak się zachować. – Co mam robić? – pytam kolegę. – Po prostu tnij włosy pękami, nie musi być blisko skóry. Jeżeli któraś ma warkocze, to tylko warkocze.

Byłem bardzo nieśmiały. Nigdy wcześniej nie widziałem nagiej kobiety. Oczywiście jak każdy piętnastoletni chłopiec, byłem zainteresowany płcią odmienną, ale widząc te nagie i upokorzone kobiety byłem zawstydzony i zażenowany. Staralem się omijać je spojrzeniem. Kobiety były bardzo speszone, stały ze spuszczonym wzrokiem i próbowały zakryć się rękami. [...] Miały umrzeć już zaledwie za kilka minut, a my nic nie mogliśmy zrobić. Kobiety opuściły barak, zapakowaliśmy włosy do worków po ziemniakach, które później wyniesiono do magazynu.

Po około trzech godzinach pracy i śmierci ponad dwóch tysięcy ludzi, esesmani kazali nam wracać do baraków. [...] Rano następną grupa więźniów zakończyła sortowanie i pakowanie zagrabionych łupów.²⁶⁸

Fabula wyreżyserowanego przez Claude Lanzmann'a w latach osiemdziesiątych filmu dokumentalnego „Shoah” zawiera wątek Żyda, który w czasie ostatniej wojny – podobnie jak autor cytowanych wyżej wspomnień – w jednym z obozów zagłady obcinał Żydówkom przed wejściem do komory gazowej włosy. Przygotował w ten sposób na śmierć także niemal wszystkie kobiety ze swojej rodziny. Obozowy obcinacz włosów przeżył wojnę. Wyjechał do Izraela i otworzył własny zakład fryzjerski. W czasie, gdy powstawał film Lanzmann'a, nadal codziennie obcinał Żydom włosy w prowadzonym przez siebie zakładzie fryzjerskim.

6. *Uśmiercenie Żydów.* Żydzi w obozach zagłady nie obsługiwali komór gazowych.

7. *Unicestwienie ciał zamordowanych.* Jak opisuje więzień Sobiboru oraz jak podają wszystkie wspomnienia podobnych mu osób, Żydzi z całą pewnością uczestniczyli w procesie opróżniania komór gazowych z zamordowanych współbraci i unicestwianiu ich ciał:

Kiedy zbliżaliśmy się do naszych baraków, usłyszeliśmy rytmiczny, głuchy stukot. Jakby ktoś wrzucał wielkie kamienie do metalowego pudła. Odgłosy dobiegały z okolicy komór gazowych. Później dowiedziałem się, co to było. Więźniowie pracujący w krematorium wrzucali zwłoki na wąskotorowe wywrotki, które wiozły martwe ciała do spalania.²⁶⁹

Żydzi, z wyjątkiem transportowania skazanych na śmierć do obozów zagłady oraz zadawania im bezpośredniej śmierci w komorach gazowych, czynnie uczestniczyli w pięciu spośród siedmiu etapów zagłady Żydów. Należy przy tym podkreślić niejednoznaczność uczestnictwa w poszczególnych etapach. Uczestniczenie Żydów w dwu ostatnich, czyli „przygotowywaniu” idących na śmierć ludzi i unicestwianie ich ciał, było działaniem podejmowanym na terenie obo-

zów zagłady pod przymusem i jako takie, nie nosi charakteru działań katowskich. Można wprawdzie zastanawiać się nad psychiką ludzi, którzy pozostając przy życiu „szykowali” na śmierć swoich najbliższych, lecz fakt zniewolenia i realna groźba śmierci zdejmuje z nich katowskie piętno. Tym bardziej należy jednak z całą jasnością wyodrębnić trzy pierwsze działania (gromadzenie ludności żydowskiej w dużych autonomiach żydowskich zlokalizowanych na terenie większych miast Polski; szerzenie niemieckich kłamstw co do charakteru „wysiedlenia”; chwytywanie ludzi i ładowanie ich do środków transportu), które Żydzi podjęli i wykonali dobrowolnie, co kwalifikuje ich jako katów własnego narodu.

Zasady przeprowadzenia etapu pierwszego (nazywanego w historiografii eksterminacją pośrednią), czyli zgromadzenia rozproszonych po niewielkich miasteczkach i osadach Żydów polskich w większych skupiskach miejskich, ustalone zostały w czasie, gdy w Polsce wciąż jeszcze trwała wojna obronna. 21 września 1939 roku na odbytej w Berlinie naradzie Niemcy ustalili postępowanie względem ludności uznanej przez hitlerowską nomenklaturę za Żydów. W znanym telefonogramie szefa Głównego Urzędu Bezpieczeństwa Rzeszy, R. Heydricha sprecyzowane zostały główne cele niemieckiej polityki względem nich oraz rola, jaką w realizacji niemieckich planów odegrać mieli sami Żydzi:

Powołując się na odbytą dziś konferencję, jeszcze raz zwracam uwagę na to, że zaplanowane łącznie posunięcia (a więc ostateczny cel) muszą być utrzymane w ścisłej tajemnicy. Należy odróżnić: 1. ostateczny cel (który wymaga dłuższego czasu), 2. od etapów prowadzących do ostatecznego celu (które będą realizowane w krótkich terminach). [...] Pierwszym założeniem prowadzącym do ostatecznego celu jest koncentracja Żydów z prowincji w większych miastach. [...] W każdej gminie żydowskiej należy ustanowić Żydowską Radę Starszych. [...] Radę należy obarczyć pełną odpowiedzialnością, w całym tego słowa znaczeniu, za dokładne i terminowe wykonanie wszelkich wydanych lub wydawanych poleceń.²⁷⁰

Znamienne, że na terenie całej okupowanej przez Niemców Polski nie znalazła się nawet jedna żydowska gmina, która nie podporządkowałaby się temu pierwszemu i kluczowemu niemieckiemu rozporządzeniu, czyli wyłonieniu spośród siebie struktury administracyjnej nastawionej na zarządzanie żydowską społecznością i współpracę z okupantem. W następnych miesiącach we wszystkich miejscowościach, w których istniały żydowskie wspólnoty, pojawiły się rady starszych zwane Judenratami, które przejęły odwieczne funkcje wewnętrznej żydowskiej władzy gminnej (nakładały podatki, wydawały rozporządzenia), ale także prowadziły z Niemcami pertraktacje na temat warunków budowy i funkcjonowania podporządkowanych Niemcom żydowskich autonomii (na pewno co najmniej w Warszawie i Łodzi) oraz pilnie wykonywały niemieckie rozkazy.

Najbardziej karykaturalną formę autonomicznej władzy żydowskiej, ale także najbardziej pomocną Niemcom w realizacji planu zagłady, przybrał Ju-

denrat zarządzający żydowską autonomią w Łodzi. Już w połowie października 1939 roku Chaim Rumkowski²⁷¹ przyjął z rąk Niemców stanowisko Przełożonego Starszeństwa Żydów, rozwiązał dotychczasowy Zarząd Gminy Żydowskiej i przystąpił do budowania w Łodzi „żydowskiego państwa”, którym władał na wzór hitlerowskich wodków.²⁷² Podobnie było w innych autonomiach i gettach. Posłuszeństwo Żydów wobec Judenratów egzekwowane było bezwzględnie na różne sposoby, z karą śmierci włącznie. Jednym słowem, w każdej żydowskiej autonomii (getcie) na terenie okupowanej Polski znalazła się grupa Żydów gotowa do bezgranicznej współpracy z Niemcami i wykonania wszystkich niemieckich poleceń; w każdej żydowskiej wspólnotie znalazła się w czasie drugiej wojny światowej grupa Żydów, dla której ważniejsze były rozkazy niemieckiego okupanta, niż dobro własnego narodu. Jak pisze Emanuel Ringelblum:

W[a]jntraub z Łukowa, niechluj, Żyd z brodą i pejsami, z rytualnym serdaczkim na zewnątrz, bywalec ze stosunkami – wszystko się załatwia za jego pośrednictwem. Czym pozyskał sobie burmistrza – tajemnicą dla wszystkich. On decyduje, kto i gdzie ma pracować. [...] Widziano zaświadczenie dla przywódcy Żydów w Katowickim (Sosnowiec, Będzin itd.), że może mieć 20.000 złotych, że może kazać aresztować każdego Żyda, że może swobodnie poruszać się w ciągu dnia i nocy. [...] Historia z prezesem [warszawskich] Żydów [Czerniakowem] i ze szpicrutą przedstawiała się tak: gdy złamała się [szpicruta] przy biciu Żydów, którzy spóźnili się do pracy, kazał oddać ją do naprawy rymarzowi i przynieść [z powrotem] o godzinie dziewiątej do biura.²⁷³

Pierwsze dwa lata wojny, lata 1939-1941, to okres, w którym z jednej strony władze żydowskie (przewodniczący Judenratów, burmistrzowie itp.) rozbudowali struktury władzy (policja, pogotowie, komunikacja, poczta, więznictwo, opieka społeczna itp.) i przekształcili żydowskie wspólnoty w podległe sobie bezpośrednio, a Niemcom pośrednio, autonomię zwane potocznie gettami, z drugiej zaś nabrały wprawy w sprawowaniu władzy i egzekwowaniu od żydowskiej ludności zarówno rozkazów niemieckich, jak i wydawanych w niemieckim stylu rozporządzeń własnych. Jednocześnie był to okres, w którym Niemcy, dzięki wydatnej pomocy współpracujących z nimi władz żydowskich, wykonali plan eksterminacji pośredniej (zgrupowali ludność żydowską w dużych ośrodkach miejskich), i zgodnie z cytowanymi wyżej wytycznymi, mogli przystąpić do „ostatecznego rozwiązania” kwestii żydowskiej, czyli zagłady Żydów. „...22 czerwca 1941 roku Hitler dokonał agresji na Związek Radziecki. W sześć czy osiem tygodni później Eichmann [wysoki urzędnik III Rzeszy – E.K.] został wezwany do biura Heydricha w Berlinie. 31 lipca Heydrich otrzymał list od marszałka Rzeszy Hermanna Göringa, naczelnego dowódcy sił powietrznych, premiera pruskiego, pełnomocnika do spraw Planu Czteroletniego, a także – co nie mniej ważne – zastępcy Hitlera w aparacie państwowym (w odróżnieniu od partyjnego). List ów nakazywał Heydrichowi przygotowanie „glo-

balnego rozwiązania [Gesamtlösung] kwestii żydowskiej w europejskiej strefie wpływów niemieckich”, a także przedstawienie „ogólnego rozwiązania [Endlösung] kwestii żydowskiej”. W momencie gdy Heydrich otrzymał te instrukcje, „przygotowywał już od dłuższego czasu – jak wyjaśnił w liście do naczelnego dowództwa armii, datowanym 6 listopada 1941 – ostateczne rozwiązanie problemu żydowskiego, które to zadanie zostało mu powierzone przed laty” (Reitlinger), a od początku wojny z Rosją kierował masowymi mordami dokonywanymi na wschodzie przez *Einsatzgruppen*. Heydrich rozpoczął rozmowę z Eichmannem od „krótkiej wypowiedzi na temat emigracji”, [...] następnie zaś oświadczył: „Führer zarządził fizyczną likwidację Żydów”. [...] ... oficjalnym kryptonimem eksterminacji będzie „Ostateczne Rozwiązanie” – ustalono podczas toczącego się przed sądem w Jerozolimie procesu Eichmanna.”²⁷⁴

W roku 1942 Niemcy przystąpili do totalnej zagłady polskich Żydów. Gdy zażądali, aby żydowscy policjanci i urzędnicy dostarczyli do jadących do obozów zagłady pociągów (schwytali i doprowadzili) określoną liczbę mieszkańców warszawskiej autonomii, senator Adam Czerniakow, prezes warszawskiego Judenratu, uświadomiwszy sobie bankructwo żydowskiej polityki kolaboracji z Niemcami, nie chcąc przyłożyć ręki do zagłady braci, popełnił samobójstwo. Adam Czerniakow uratował honor. Zgodę na śmierć warszawskich Żydów podpisali inni członkowie Judenratu.

Adam Czerniakow był postacią wyjątkową. Wzorem dla prezesów wszystkich pozostałych gett w okupowanej przez Niemców Polsce był prezes Rumkowski z Łodzi, który nie zawahał się spełnić także i tego żądania okupanta. Gdy Niemcy raz po raz domagali się dziesiątków tysięcy ofiar, osobiście uczestniczył w przygotowaniu list skazańców. Nie zawahał się nawet wówczas, gdy Niemcy zażądali od niego wydania na śmierć żydowskich dzieci. W imię obłąkanych teorii posłuszeństwa względem Niemców i równie obłąkanych teorii o ocalaniu życia części ludności żydowskiej kosztem życia innych Żydów, wydał na śmierć to, co każdy naród ma najcenniejszego: własne dzieci.

„Dzisiaj Mostowicz [Arnold] mówi, że Rumkowski postępował w porządku, bo zachował przy życiu iluś tam Żydów, którzy nie zginęli w Marszu Śmierci. To jest niesłychane, że gotowy jesteś wziąć na siebie odpowiedzialność, że będziesz zabijał ludzi, bo może przeżyje ci dziesięć osób na sto... Jeżeli to jest moralność, to trudno.”²⁷⁵

„Czy nie dostrzegał, że faktycznie był tylko wykonawcą rozkazów hitlerowskich, ślepym narzędziem w ich rękach?” – pytał o postawę Rumkowskiego w dwadzieścia lat po wojnie żydowski historyk Prof. Lucjan Dobroszycki.²⁷⁶ Gdy Niemcy przystąpili do „Ostatecznego Rozwiązania”, czyli masowej eksterminacji ludności żydowskiej, gdy przyszedł czas zagłady, wszystkie Judenraty w Polsce i ich struktury administracyjne (funkcjonariusze żydowskiej policji, pracownicy pogotowia ratunkowego i urzędnicy innych wydziałów) czynnie uczestniczyły w:

– okłamywaniu ludności żydowskiej co do celu i kierunku wywózki, uniemożliwiając jej tym samym ucieczkę i jakikolwiek opór;

- selekcji ludności żydowskiej polegającej na typowaniu kolejności poszczególnych grup społecznych, a niekiedy nawet osób, do transportów śmierci;
- przeprowadzaniu łapanek i dostarczeniu schwytanych mieszkańców gett do miejsca, skąd Niemcy transportowali ich do obozów zagłady.²⁷⁷

Tragizm położenia władz żydowskich autonomii i gett w Polsce polegał na tym, że Niemcy i bez nich wysiedlaliby i wysiedlili Żydów – uważał prof. Lucjan Dobroszycki.²⁷⁸ Pierwsza część tezy nie podlega raczej dyskusji. Z pomocą Żydów czy bez, Niemcy zapewne przystąpiliby do realizacji „Ostatecznego Rozwiązania”, czyli rozpoczęli wysiedlanie Żydów. Nie jest już jednak tak pewne, czy bez pomocy Żydów Niemcy zdołaliby zrealizować plan zagłady narodu żydowskiego, czyli zdołali tę ludność wysiedlić, bowiem:

- Ilu dziesiątków tysięcy niemieckich żołnierzy musieliby użyć Niemcy w latach 1939-1941 do przesiedlenia idącej w Polsce w miliony ludności żydowskiej do dużych miast i utrzymania w autonomiach (gettach) posłuchu dla swych rozkazów, gdyby tej części planu nie wykonali za Niemców sami Żydzi? Czy gdyby przywódcy żydowscy sami nie przeprowadzili przesiedleń, Niemcom w ogóle udałoby się zamknąć ludność żydowską w gettach?
- Ile milionów marek musieliby wydać Niemcy i ilu zatrudnić robotników, aby odgrodzić żydowskie autonomie i getta od świata chrześcijańskiego, gdyby Żydzi odmówili sfinansowania i budowy murów? Czy gdyby Żydzi polscy odmówili sfinansowania i budowy murów wokół żydowskich gett i autonomii, Niemcom udałoby się odizolować polskich Żydów od chrześcijan?²⁷⁹
- Ile dziesiątków tysięcy niemieckich żołnierzy musieliby w 1942 roku ściągnąć z frontów Niemcy, aby schwytać trzy miliony ukrywających się w lasach lub we własnych domach (szafy, bunkry, itp.) polskich Żydów, a następnie doprowadzić ich i załadować do wagonów, gdyby tej najbrudniejszej z brudnych robót nie wykonali za nich sami Żydzi? Czy ze względu na kalendarium wojny, od czerwca 1941 roku prowadzonej na dwa fronty, a także wojenną taktykę, operacja taka byłaby w ogóle dla Niemców możliwa do wykonania?

Pytania takie można mnożyć bez końca. Specjaliści od wojskowości, finansów i murarstwa są w stanie odpowiedzieć na każde z nich precyzyjnie i fachowo. Nie trzeba być jednak specjalistą, aby stwierdzić, że bez pomocy polskich Żydów Niemcom byłoby nadzwyczaj trudno zrealizować plan zagłady polskich Żydów. W żydowskiej autonomii w Łodzi w zagładzie Żydów uczestniczyło zaledwie kilku Niemców, którzy przyjeżdżali *na pół godziny przed odjazdem pociągu*. Ich rola w praktyce sprowadzała się do nadzorowania odjazdu wyładowanego ludźmi pociągu, który odwoził łódzkich Żydów do komór gazowych obozu zagłady w Chełmnie nad Nerem. Przygotowywaniem listy przeznaczonych na śmierć osób, łapaniem skazanych, odbieraniem im bagażu i doprowadzeniem do wagonów zajmowali się sami Żydzi. Podobnie było w autonomii żydowskiej w Warszawie, gdzie według Emanuela Ringelbluma: *50 esesmanów (inni powiadają, że nawet mniej) przy pomocy oddziału około 200 Ukraińców*

i tyluż Łotyszów wystarczyło do nadzorowania przeprowadzonych przez warszawskich Żydów łapanek i poprowadzenia na śmierć 300 tysięcy ludzi...

Znaczna część żydowskich katów przed końcem drugiej wojny światowej stała się ofiarami. Niemcy, gdy współpracujący z nimi Żydzi wykonali powierzone im zadanie, także im odebrali życie. W sierpniu 1944 roku Przełożony Starszeństwa Żydów w Łodzi, Chaim Rumkowski i jego świta wraz rodzinami, kaci łódzkich Żydów, łącznie około 70.000 osób, zostali odtransportowani przez Niemców do Oświęcimia i niemal wszyscy zginęli. Tym sposobem znacząca część żydowskich katów znalazła się w jednym szeregu ze swymi wcześniejszymi ofiarami. Ci spośród żydowskich katów, którzy z czasów zagłady wynieśli życie, przez sześćdziesiąt lat, które minęły od zakończenia drugiej wojny światowej, robili i robią wszystko, aby prawda o ich katowskiej roli w czasie zagłady polskich Żydów nigdy nie dotarła do świadomości następnych pokoleń Żydów i reszty świata.

Nie ma wątpliwości co do tego, że dziesiątki a nawet setki tysięcy żydowskich katów (w Łodzi około 10.000; w Niemczech 150.000 żydowskich żołnierzy Hitlera) na równi z Niemcami winnych jest zagłady trzech milionów polskich Żydów i trzech milionów Żydów europejskich. Spośród czterech rodzajów winy zdefiniowanych przez Karla Jaspersa polscy Żydzi bez wątpienia ponoszą za swe czyny wszystkie cztery kategorie winy:

- **winę polityczną:** przywódcy żydowscy, którzy poprzez decyzje o charakterze politycznym (budowa pod auspicjami Niemców żydowskich autonomii terytorialnych i podporządkowanie ich niemieckim władzom) ułatwili Niemcom zagładę Żydów, ponoszą winę polityczną;
- **winę kryminalną:** wszyscy Żydzi, których przestępstwo polegało na działaniach obiektywnie stwierdzalnych i będących wykroczeniem przeciw jednoznacznym prawom (uczestniczący w oszukiwaniu, chwytaniu, wskazywaniu kryjówek, doprowadzaniu innych Żydów do wagonów itp.), ponoszą winę kryminalną;
- **winę moralną:** wszyscy Żydzi za czyny, które jako określone jednostki popełnili przeciwko innym Żydom, ponoszą odpowiedzialność moralną; Żydów także nie obowiązuje bez reszty zasada, że „rozkaz to rozkaz”; przestępstwo pozostaje przestępstwem, nawet gdy popełniono je na rozkaz, i podlega karze moralnej;
- **winę metafizyczną:** w której instancją jest Bóg, bowiem istnieje solidarność między ludźmi jako ludźmi, na mocy której każdy obarczony jest współodpowiedzialnością za zło i niesprawiedliwość.

Otto Adolf Eichmann, który w strukturach władz hitlerowskich Niemiec odpowiedzialny był za transport europejskich Żydów do obozów zagłady, oświadczył, że nie zabijał Żydów. Nie udowodniono mu nawet takiej funkcji, jaką pełnili Niemcy w autonomii żydowskiej w Łodzi, czyli bezpośredniego nadzorowania pociągów wiozących ludność żydowską do komór gazowych. Mimo to, zapytany podczas toczącego się przeciwko niemu w 1961 roku w Jerozolimie procesu, czy odegrał rolę w eksterminacji europejskich Żydów, odpowiedział:

„Oczywiście”, że odegrałem rolę w eksterminacji Żydów, oczywiście, że „jeśli bym ich nie odtransportował, nie znaleźliby się w rękach oprawców”. „Do czego się tu – pytał – przyznawać”.²⁸⁰ Emanuel Ringelblum opisując horror żydowskich zbrodni podsumował:

*Każdy Żyd warszawski, każda kobieta i każde dziecko mogą przytoczyć tysiące faktów niehumanitarnego okrucieństwa i wściekłości policji żydowskiej. Ci, którzy pozostali przy życiu, nigdy tego nie zapomną, trzeba będzie należycie to karać.*²⁸¹

Wolą żydowskich ofiar, jeśli głos kronikarza uznać za wyrażenie woli pomordowanych Żydów, było ukaranie nie tylko niemieckich, ale i żydowskich katów. Niemiecki kat Otto Adolf Eichmann, który „tylko” odpowiadał za logistykę transportu Żydów do obozów zagłady, stwierdził podczas wytoczonego mu w Jerozolimie procesu, że „jeśli by ich [Żydów] nie odtransportował, nie znaleźliby się w rękach oprawców”, i uznał, że najbardziej odpowiednią dla niego karą będzie kara śmierci. Izraelski sąd wymierzył mu ją 31 maja 1962 w więzieniu Ramleh pod Tel Awiwem przez powieszenie. Rzecz nieco absurdalna, ale dotychczas nie zetknęłam się z podobnym do Eichmannowego wyznaniem ze strony katów żydowskich. Nie słyszałam także, aby któryś z nich zażądał dla siebie kary śmierci za współudział w zagładzie i mordowaniu niewinnych braci, lub żeby kara taka została wykonana.

Żydowscy kaci. Odziani w mundury niemieckich formacji wojskowych, w mundury żydowskiej policji lub siedzący za biurkiem cywile, których działania przypominają działania Eichmanna. W rozważaniach filozoficznych na temat zagłady Żydów rozróżnia się dwie kategorie katów: ludzi, którzy bezpośrednio uczestniczyli w poszczególnych etapach unicestwiania oraz biurokratów, których udział w ludobójstwie ograniczał się do podejmowanych z za biurka decyzji odnośnie ich realizacji. Rozróżnienie to sformułowane zostało wprawdzie pod adresem Niemców, lub nazistów, bo taką terminologię przyjmują autorzy rozważań, ale z całą pewnością odnoszą się także do katów żydowskich, którzy współdziałali z Niemcami w zagładzie swego narodu. Pośród nich bowiem także byli ci, którzy chwyтали, pędzili i ładowali bezbronných Żydów do wagonów (przede wszystkim żydowska policja), oraz ci, którzy podejmowanymi z za biurka decyzjami posyłali innych Żydów na śmierć (urzędnicy Judenratów, wśród których postacią modelową był Rumkowski z Łodzi).

Na rolę morderców z za biurka jako pierwszą uwagę zwróciła Hannah Arendt w książce „Eichmann w Jerozolimie”. Dokonując analizy wzorca osobowego mordercy z za biurka sformułowała szereg niezwykle istotnych dla zrozumienia zagłady Żydów tez, o których Alan Milchman i Alan Rosenberg napisali: „„Po pierwsze, Arendt odrzuca obiegową mądrość, upierającą się przy tym, że ludzie zaangażowani w Holocaust byli wyłącznie sadystami i patologicznymi mordercami. Po drugie, odrzuca ona pomysł, że pracujący przy planowaniu i wdrażaniu „ostatecznego rozwiązania” musieli być fanatycznymi nazistami lub zatwardziałymi antysemitami”.”²⁸² Wnikliwa analiza żydowskich

źródeł w aspekcie żydowskich katów w całej rozciągłości potwierdza postawione przez Hannah Arendt tezy:

- Nie wszyscy współpracujący z Niemcami żydowscy kaci byli sadystami i patologicznymi mordercami; była nimi zapewne większość żydowskich policjantów, lecz nie byli nimi przedstawiciele Judenratów, którzy wydawanymi rozporządzeniami, szerzeniem niemieckich kłamstw i przygotowywaniem list skazańców odbierali innym Żydom życie; wzorcem osobowym tego typu żydowskich katów był Rumkowski.
- Uczestniczącym w realizacji „ostatecznego rozwiązania” Żydom trudno byłoby przypisać fanatyczny nazizm lub antysemityzm; Rumkowski i inni przewodniczący Judenratów wzorowali wprawdzie swą władzę na modelu władzy sprawowanej przez Hitlera, ale ponieważ byli Żydami, na pewno nie kierował nimi antysemityzm; pytanie tylko, czym, jeśli nie antysemityzmem, nazwać posyłanie Żydów przez Żydów na śmierć?

Latem 1942 roku na śmierć w komorach gazowych Treblinki wywieziono z Warszawy 300 tysięcy Żydów. Ringelblum pyta, jak to było możliwe, że pięćdziesięciu esesmanów i kilkuset współpracujących z nimi Łotyszy i Ukraińców mogło dokonać tej straszliwej zbrodni tak gładko. W świetle przytoczonych wyżej źródeł, potwierdzonych tysiącami innych relacji i dokumentami archiwalnymi, odpowiedź na postawione przez kronikarza pytanie jest oczywista: dlatego, że najtrudniejszą, najbardziej haniebną i brutalną część ludobójstwa Żydów wykonali sami Żydzi. Tak jak w Warszawie, było we wszystkich innych autonomiach i gettach okupowanej Polski. Na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż decyzję o przejściu na stronę katów każdy żydowski wykonawca niemieckich rozkazów (wydanych w ramach realizacji trzech pierwszych etapów zagłady) podejmował jako wolny człowiek, a wolność wyboru warunkuje ich pełną odpowiedzialność za dokonane czyny. Każdy wszak żydowski policjant i biurokrata, który swoimi działaniami umożliwił zagładę narodu żydowskiego, mógł tych działań nie podejmować, lub w każdym momencie ich zaniechać. Jeśli tego nie uczynił, dla współczesnych mu i potomnych był i na zawsze winien pozostać katem. Dlatego bezprzedmiotowe zdają się być trwające przez dziesięciolecia przemilczenia i pomniejszanie roli, jaką w zagładzie narodu żydowskiego odegrali Żydzi.

Ze względu na przedstawione wyżej dowody udziału żydowskich katów w zagładzie narodu żydowskiego, schematyczne myślenie o zagładzie Żydów w Polsce, jako o relacjach katów-Niemców i ofiar-Żydów, nie przystaje do historycznej rzeczywistości. O ile bowiem pojęcia kat-ofiara wyczerpują zagadnienie w wypadku innych narodów nowożytnej Europy, także narodów poddanych planowemu ludobójstwu przez hitlerowskie Niemcy (m.in. Polaków i Cyganów), o tyle w wypadku narodu żydowskiego stanowią źródło historycznych nieporozumień i zwyczajnych kłamstw. Do podobnych wniosków doszedł amerykański historyk Bryan Mark Rigg, który o 150.000 żydowskich żołnierzy Hitlera napisał²⁸³, iż ludzie ci: „Walczyli za system, który nie tylko odebrał im prawa człowieka, ale do tego przeważnie mordował ich krewnych”.²⁸⁴

Jeśli zatem Żydzi czynnie uczestniczyli w uśmiercaniu własnego narodu, a znaczna ich część była nie tylko katami, ale także militarną siłą wspierającą faszystowski totalitaryzm, to w odniesieniu do żydowskiego narodu łamią się znane nam powszechnie pojęcia kat-ofiara. Wobec powyższego, jeśli chcemy dojść do zrozumienia okrutnych czasów zagłady, trzeba poszukiwać jakichś innych rozwiązań. Przede wszystkim stwierdzić, że rolę katów wobec polskich Żydów odegrali w czasie ostatniej wojny nie tylko Niemcy, ale także wszyscy Żydzi, którzy z jakichkolwiek pobudek uczestniczyli w którymkolwiek z etapów zagłady własnego narodu lub poprzez służbę w niemieckich formacjach wojskowych wspierali ludobójstwo hitlerowskich Niemiec.

Stwierdzenie, że jakaś, znacząca, aczkolwiek nieznaną dotychczas w liczbach całkowitych część narodu żydowskiego odegrała wobec zamordowanych Żydów rolę katów i współwykonawców ludobójstwa nie wyczerpuje jednak zagadnienia. O ile bowiem w wypadku Niemców i współpracujących z nimi przy zagładzie przedstawicieli innych narodów miano katów przyłgnęło na stałe i po wsze czasy, o tyle większość katów żydowskich przeszła do zbiorowej pamięci świata jako ofiary. Stało się tak dlatego, ponieważ większości żydowskich katów Niemcy nie darowali jednak życia, a po wspólnym wymordowaniu milionów Żydów zgładzili także Żydów – posłusznych wykonawców ludobójczych rozkazów. Tym sposobem żydowscy kaci stali się automatycznie ofiarami, czyli osobami, które *uległy niemieckiej przemocy*. Innymi słowy mówiąc, poprzez śmierć z rąk katów Niemców, żydowscy kaci dołączyli w glorii i chwale do idącego w miliony panteonu żydowskich męczenników, a ich męczeńska śmierć przysłoniła potomnym ich wcześniejsze katowskie czyny.

Rzecz niesłychana w historiografii, ale od sześćdziesięciu lat, które minęły od zakończenia drugiej wojny światowej i zagłady Żydów, do świadomości historyków oraz do świadomości ogółu społeczeństw dociera jedynie informacja o tym, że wszyscy zamordowani Żydzi byli ofiarami. Mimo, iż najpoważniejsze i najbardziej niepodważalne z punktu oceny wiarygodności żydowskie źródła krzyczą, że to nie było tak, że Żydzi byli także katami własnego narodu, wokół żydowskich katów od dziesięcioleci panuje martwa cisza. Jedyńą, która czterdzieści lat temu odważyła się zwrócić uwagę świata na problem, była Hannah Arendt²⁸⁵. Żydówka, bardziej filozof niż historyk, w książce *Eichmann w Jerozolimie – rzecz o banalności zła*, Hannah Arendt pierwsza zwróciła w latach sześćdziesiątych ubiegłego stulecia uwagę na poruszane wyżej kwestie.

Uchylenie światu rąbka tajemnicy na temat prawdy o zagładzie żydowskiego narodu i zwrócenie uwagi na podwójną rolę części zgładzonych Żydów (katów, którzy w ostatecznym rozrachunku stali się ofiarami) już wówczas kłóciło się z lansowanym przez środowiska żydowskie stereotypem Żyda ofiary, który obowiązywać miał przez następne stulecia. Dlatego, jak pisze Hannah Arendt: „„Rozpoczęła się kampania przedstawienia [mojej książki] w fałszywym świetle, zorganizowana przez żydowskie „sfery kierownicze” w Izraelu i Ameryce. Istnieje niestety bardzo niewielu ludzi zdolnych oprzeć się wpływowi kampanii tego rodzaju. [...] Opinia publiczna, zwłaszcza poddana umiejętnej manipulacji – jak

ma to miejsce w tym wypadku – posiada potężną siłę oddziaływania. [...] Kwestią, jaką się zajęłam, była współpraca funkcjonariuszy żydowskich z wykonawcami „Ostatecznego Rozwiązania”, a jest to sprawa tak bardzo niewygodna dlatego, że nie można twierdzić, że byli to zdrajcy. (Zdrajcy też się znaleźli, ale to nieistotne). Innymi słowy, wszystko, co funkcjonariusze żydowscy zrobili, lub czego nie zrobili do roku 1939, a nawet 1941 – da się zrozumieć i usprawiedliwić. Dopiero później sprawa staje się wysoce problematyczna. Kwestia ta pojawiła się na procesie, a moim obowiązkiem było, rzecz jasna, o tym napisać. Stanowi ona element tak zwanej „wymykającej się nam przeszłości”. [...] Jestem przekonana, że uporamy się z naszą przeszłością jedynie pod tym warunkiem, że zaczniemy ją osądzać i zdobędziemy się wobec niej na uczciwość.”²⁸⁶

Problematyką stosunków polsko-żydowskich w czasie ostatniej wojny zajmuję się od dwudziestu lat. Prowadząc w latach osiemdziesiątych badania nad zagadnieniem ratowania żydowskich dzieci w polskich klasztorach,²⁸⁷ zetknęłam się z problem Żydów katów żydowskiego narodu. Ponieważ jednak rzecz wydawała mi się z gruntu absurdalna i nie dotyczyła głównego nurtu moich historycznych poszukiwań, a moja wiedza o Żydach dość znikoma, uznałam, że nie mam prawa sięgać po fundamentalne żydowskie kwestie i zostawiłam je na boku. Mierząc się jednak z obecnym problemem historycznym, czyli badając stosunki polsko-żydowskie w czasie drugiej wojny światowej, doszłam w pewnym momencie do wniosku, że jeśli nie próbować rozwiązać problemu, który Hannah Arendt określiła mianem „wymykającej się [Żydom] przeszłości”, nie zrozumieć nigdy zagłady ni polsko-żydowskich stosunków. Dlatego, mimo iż zdaję sobie sprawę, że za napisanie tej książki także przeciwko mnie wytoczone zostaną prawdopodobnie najcięższe „armaty”, z zarzutem – jako że jestem Polką – wysanego z mlekiem matki antysemityzmu włącznie, podejmuję podjęte przez Hannah Arendt dzieło „uporania się z żydowską przeszłością”. Nie sięgam po tę trudną żydowską przeszłość z jakichś upiornych i niezrozumiałych powodów. Sięgam dlatego, że jestem historykiem i wiem, że jej wyjaśnienie pozwoli w nowym świetle ujrzeć stosunki polsko-żydowskie lat 1939-1945.

Wnikliwa lektura książki Hannah Arendt *Eichmann w Jerozolimie* naprowadziła mnie na jeszcze jeden niezwykle ważny trop. W wyniku opisanego przez autorkę procesu, Eichmann, jako nazistowski zbrodniarz przeciwko narodowi żydowskiemu został stracony. Zastanawiające, że w odróżnieniu od Eichmanna, procesy Żydów – nazistowskich zbrodniarzy przeciwko narodowi żydowskiemu – nie kończyły się takimi wyrokami. W roku 1950 wyszła wprawdzie w Izraelu ustawa o ściganiu zbrodni nazistowskich przeciwko narodowi żydowskiemu, lecz rozdziały X i XI ustawy, sformułowane z myślą o współpracujących z Niemcami żydowskich katach, przewidywały dla nich możliwość uwolnienia się od odpowiedzialności za popełnione zbrodnie w wypadku, gdy udowodnili, że dopuścili się swych czynów „w zamiarze uratowania się od groźby natychmiastowej śmierci” lub żeby uniknąć „skutków poważniejszych niż faktycznie powstałe”.²⁸⁸ Mieszkająca dziś w Hajfie Luba Lis jako dwunastoletnia dziewczynka przeżyła w getcie w Przemyślu jedną z antyżydowskich akcji:

... rozpoczęto budowę dużego schronu, do którego wchodziło się przez klozet. [...] Ukryliśmy się z mamusią w bunkrze. Minęło kilka dni. W pewnym momencie usłyszeliśmy jakiś strzał. Raptem, po upływie jakiegoś czasu, zobaczyłam wchodzących gestapowców. – Raus! Raus! – krzyczeli. Pamiętam to jak dziś. Było ich piętnastu, może więcej. Ludzie zaczęli wychodzić. My z mamą stałyśmy na końcu bunkra. Nagle mama podciągnęła mnie do komina. Stałyśmy w nim na klamrach dla kominiarzy. Stałyśmy tak trzy dni. Gdy wszystko ucichło, wyszłyśmy z komina. Z naszego bunkra liczącego około pięćset osób ocalałyśmy tylko my dwie: moja mamusia i ja. Bunkier wydał Żyd, sądząc, że w ten sposób uratuje sobie życie. Ciekawe. Przecież wszyscy wiedzieli, co robią Niemcy. Mimo to liczyli, że za cenę życia innych uratują własne życie. Tego, co wydał nasz bunkier, Niemcy natychmiast zastrzelili.²⁸⁹

Żydowski kat, który wskazał Niemcom bunkier w Przemyślu, swoim czynem odebrał szansę na życie 500 przemyskim Żydom. Ponieważ Niemcy „nagrodzili” go za współpracę śmiercią, po wsze czasy wszedł do panteonu żydowskich ofiar na równi z tymi, których wydał. Gdyby przeżył, w Izraelu nie poniósłby kary, bowiem przed izraelskim sądem bez trudu dowiódłby, że dopuścił się swego czynu „w zamiarze uratowania się od groźby natychmiastowej śmierci”. Tłumaczeniem, że chwytając niewinnych Żydów i wlokąc ich do wagonów, zabijając lub wydając ich kryjówki, odsuwał od siebie natychmiastową śmierć, od kary po wojnie mógł się uchronić w Izraelu każdy żydowski kat: łapacz, morderca i donosiciel. W świetle żydowskiego prawa ich działania były usprawiedliwione.

Karl Jaspers definiując winę metafizyczną napisał: „Istnieje solidarność między ludźmi. (...) W obliczu zbrodni na kimś popełnionej lub gdy idzie o podział środków fizycznie do życia niezbędnych, obowiązuje wszędzie między ludźmi zasada, że uratować się lub zginąć mogą tylko razem; należy to do samej ich istoty”. Takie postrzeganie ludzkich praw i obowiązków względem drugiego człowieka wypływa z samej ludzkiej istoty; w Europie znajdowało oparcie w chrześcijańskiej teologii i filozofii. Europejski etos solidarności ludzkiej w sytuacji zagrożenia życia, na którym oparł się Karl Jaspers, wypracowany został przez dwa tysiące lat chrześcijaństwa w oparciu o najważniejsze przykazanie chrześcijańskie, przykazanie miłości, które Chrystus wyraził słowami: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13). Mniej dostojnie wyrażali go francuscy muszkietierowie w powszechnie znanym zawołaniu: „Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego”. Mylił się jednak Karl Jaspers w części sformułowanej przez siebie definicji, gdy twierdził, że przedstawiona przez niego zasada obowiązuje „wszędzie między ludźmi”. Nie dla wszystkich jest zasadą i nijak się ma do zasad wypracowanych przez teologię i tradycję żydowską. Dlatego przykładanie do zagłady polskich Żydów europejskiego filozoficzno-religijnego aparatu pojęciowego prowadzi przez sześćdziesiąt lat na manowce: stosujące go opracowania historyczne nie

tylko nie przynoszą zrozumienia dziejów zagłady Żydów, ale zaciemniają obraz przekazany nam przez wiarygodne żydowskie źródła historyczne.

Nie ma innej drogi. Jedynie sięgając do żydowskiej teologii, filozofii i tradycji zrozumieć można totalny brak solidarności wśród Żydów w sytuacji zagrożenia ich bytu jako narodu oraz zrozumieć postawę żydowskich katów. Tylko sięgając do żydowskiej teologii, filozofii i tradycji zrozumieć można zagładę polskich Żydów i pojąć, jak to było możliwe, że w sercu Europy, minimalnym nakładem finansowym i militarnym, udało się Niemcom wymordować trzy miliony polskich Żydów i drugie tyle Żydów z innych krajów okupowanej Europy. Daleka jestem – także przez szacunek dla moich starszych braci w wierze – od uzurpowania sobie prawa do wydawania ostatecznych sądów i opinii w kwestiach tak poważnych i zasadniczych, jak rozstrzygnięcia natury teologiczno-moralnej wypływające z żydowskiej religii i tradycji. Moja wiedza na ten temat z natury rzeczy ma charakter encyklopedyczny, poparty żydowskimi źródłami i literaturą. Jako historyk, próbuję jedynie znaleźć odpowiedź na pytania:

- Dlaczego polscy Żydzi, ci, którzy zginęli, ale także niewielka grupka tych, którzy wynieśli z drugiej wojny światowej życie, w strasznych dla polskich Żydów latach zagłady znaleźli się poza granicami żydowskiej solidarności?
- Dlaczego znaczna część Żydów, zwłaszcza żydowska inteligencja, w czasie drugiej wojny światowej przyjęła rolę kata własnego narodu?
- Dlaczego Żydzi walczyli i umierali za Hitlera, mimo iż mordował ich naród?
- Dlaczego żydowscy kaci w państwie Izrael nie zostali ukarani stosownie do popełnionych przez nich czynów?

Odpowiedź na żadne z powyższych pytań nie jest możliwa bez sięgnięcia do podstaw żydowskiej religii i tradycji, które – tak jak w wypadku wszystkich innych narodów i kręgów kulturowych – warunkowały zachowanie Żydów. Jedną z tez poruszających w kontekście interdyscyplinarnym problem zachowania się tłumów i roli, jaką odgrywa tradycja, głosi, że: „Naród to synteza nie będąca tworem tylko teraźniejszości, lecz także minionych stuleci. [...] Prawdziwymi przewodnikami ludów są ich tradycje. [...] Niemal każdy czyn człowieka, będącego częścią tłumu, zależy w pierwszym rzędzie od tradycji, a chociaż zewnętrzny wyraz jego postępowania może ulegać częstym zmianom, to jednak podstawa pozostaje zasadniczo nie zmieniona. [...] Najgorętszymi zwolennikami tradycji są te zbiorowości ludzi, które oznaczamy mianem kast”.²⁹⁰

Nikt nie kwestionuje twierdzenia, że podstawą trwania i przetrwania narodu żydowskiego była przez tysiąclecia żydowska tradycja. Musimy jednak mieć świadomość, że mówiąc o żydowskiej tradycji nie możemy przykładać do niej polskiego czy europejskiego rozumienia tego słowa. Dla Europejczyków wspólną tradycją jest dla przykładu obchodzenie świąt Bożego Narodzenia. Katolicy, protestanci i anglikanie oraz wszystkie inne chrześcijańskie wyznania każdego roku 25 grudnia świętują dzień Narodzin Chrystusa (prawosławni dwa tygodnie później), lecz poza zwyczajem stawiania choinki, kupowaniem najbliższym prezentów i wysyłaniem kartek świątecznych nie ma bodaj innego

wspólnego wszystkim krajom rytuału obchodzenia tych świąt. Polacy w Wigilię Bożego Narodzenia jedzą postną kolację, inni na tę kolację pieką indyka, a Irlandczycy idą do pubów na piwo.²⁹¹ Świeta w wydaniu chrześcijańskim są przeżyciem religijnym, ale nie są obwarowane szczegółowymi przepisami co do ich celebrowania. Dlatego każdy naród i każda rodzina wypracowuje własną tradycję, taką, która odpowiada jej duchowym potrzebom i gustom. Podobnie jest ze wszystkimi innymi tradycjami wywodzącymi się z kręgu chrześcijaństwa.

W tradycji chrześcijańskiej indywidualizm w rzeczach małych i wielkich co najmniej od kilkunastu stuleci zajmuje poczesne miejsce. W jego obronie stoczono niejedną już wojnę i nie do pomyslenia jest, abyśmy kiedykolwiek chcieli z niego zrezygnować. Chrześcijaństwo zatem, czyli religia, która ukształtowała tradycję europejską, w tym oczywiście także tradycję polską, nigdy nie wkraczało we wszystkie sfery życia ludzkiego. Rezygnacja z chrześcijaństwa, ateizm czy przyjęcie jakiejś innej religii – w odróżnieniu od religii żydowskiej – nie powodowało (przynajmniej w Polsce) wykluczenia ze stworzonych przez chrześcijan laickich struktur społecznych. Niemal wszystkie przestrzenie życia ludzkiego podporządkowane były tym samym tylko i wyłącznie ludzkiej wolnej woli, czyli temu, co w kontekście osoby ludzkiej nazywamy potocznie indywidualizmem. U źródeł genezy europejskiego indywidualizmu legła myśl św. Augustyna (354-430), którego filozoficzna teoria o czynnej wolnej woli człowieka warunkującej ludzkie działanie ukształtowała tradycję chrześcijańską zachodniego kręgu kulturowego.²⁹²

Dla żydowskich kręgów religijno-filozoficznych, które stworzyły podwaliny żydowskiej tradycji w Polsce, teoria św. Augustyna o czynnej wolni człowieka i wszystkie inne chrześcijańskie teorie były obce, nieznanne i nieprzyswajalne. Dlatego przykładając europejski świat wartości i rozumowania do tradycji, rozumowania i wartościowania świata żydowskiego, nigdy nie zrozumiemy tego, co naprawdę stało się podczas zagłady Żydów. Nigdy nie zrozumiemy, dlaczego zagłada w takim kształcie w ogóle była możliwa. Aby zrozumieć Żydów w okresie zagłady, musimy przede wszystkim przyjrzeć się tradycjom żydowskim.

Religia od zarania dziejów odgrywała w życiu Żydów rolę szczególną. Regulowała życie społeczności żydowskiej od kolebki po śmierć. Liczba religijnych przepisów żydowskich dotyczących tak drobnych nawet rzeczy, jak pożywienie i ubranie, nie mówiąc już o ważniejszych sprawach natury religijnej, moralnej i uczuciowej, szokuje człowieka z europejskiego kręgu kulturowego. Życie żydowskich kobiet i żydowskich mężczyzn toczyło się od tysięcy lat w wąskich wyznaczonych przez religię ramach. Wszelkie odstępstwo od tworzących te ramy zasad było z zasady niemożliwe – w żydowskim życiu nie było miejsca na indywidualizm. Wydaje się, że właśnie ten fakt – rola religii w życiu każdego religijnego Żyda i rola religii w kształtowaniu żydowskich tradycji – jest pierwszą przesłanką, którą należy uwzględnić przy próbie zrozumienia żydowskich postaw wobec zagłady. Drugą przesłanką jest tradycja ukształtowana przez liczone w tysiącletnich życie Żydów w diasporze, czyli wykształcenie pewnego typu zachowań właściwych tylko narodowi funkcjonującemu bez przynależności do określonego miejsca na ziemi, pozbawionemu suwerennego państwa,

którego byt określały zawsze granice prawa stworzone przez innych – prawa narodów udzielających Żydom na swej ziemi gościny.

Religia i życie w diasporze legły u podstaw co najmniej dwu tradycji i praw żydowskich, które w sposób najbardziej wyraźny kolidują z tradycją i prawem obowiązującym w kręgach kultury zachodniego chrześcijaństwa wyrażonego w definicjach winy Karla Jaspersa. Jednocześnie są to prawa i tradycje żydowskie, których nieznanomość uniemożliwia właściwe zrozumienie zagłady polskich Żydów.

Pierwsze tradycyjne prawo żydowskie mówi o możliwości składania w ofierze życia części Żydów w celu ratowania życia reszty społeczności żydowskiej. Żydzi od najdawniejszych czasów żyli według sześciuset trzynastu przykazań wypływających ze Starego Testamentu, których przestrzeganie jest obowiązkiem każdego wierzącego Żyda. Trzy spośród nich są przykazaniem szczególnymi i należy raczej ponieść śmierć, niż złamać jedno z nich. Dotyczą: 1. bałwochwalstwa, 2. nieskromności, nieczystości, lubieżności, 3. morderstwa. Żyd, który poniesie śmierć raczej, niż złamie jedno z tych trzech przykazań, osiąga Kiddush ha-Shem (uświęcenie, oczyszczenie Imienia Bożego), czyli bramy Raju. Jeśli natomiast nie wybierze śmierci, winien jest Hillul ha-Shem (zniesławienia Imienia Bożego). Od drugiego wieku, kiedy to Rada Rabinów sformułowała prawo o męczeństwie, umieranie dla uświęcenia Imienia Bożego było przez Żydów pojmowane jako równoznaczne ze śmiercią męczeńską. Męczeństwo zostało nazwane kadosh i oznaczało tego, kto jest święty. Od tamtego czasu dzieciom wzrastającym w żydowskiej tradycji od najmłodszych lat wpajano pojęcie męczeństwa jako idealnego modelu zachowania. Kiddush ha-Shem, mimo toczących się przez wieki dyskusji, było przykazaniem żywym i obowiązującym również Żydów polskich w czasie drugiej wojny światowej.²⁹³ Istniała także, wypływająca z Kiddush ha-Shem, tradycja składania w ofierze życia części Żydów w celu ratowania reszty społeczności żydowskiej.²⁹⁴

W świetle przedstawionej wyżej żydowskiej tradycji tok rozumowania Chaima Rumkowskiego i jemu podobnych był prosty. W sytuacji ekstremalnej, gdy okazało się, że w zbudowanym przez niego w Łodzi „państwie żydowskim” (żydowskiej prowincji autonomicznej, czyli getcie) Niemcy chcą zachować przy życiu tylko tych Żydów, którzy dla nich pracują, a nie wszyscy Żydzi zdolni byli do pracy, trzeba poświęcić życie ludzi mniej produkcyjnych i ratować pracującą substancję narodu. O tym, kto w tym straszliwym żydowskim teatrze ofiary i ocalenia odegrać miał rolę skazańców, a kto ocalonych, zgodnie z żydowską tradycją decydowały elity, czyli urzędnicy żydowskich gmin. Posyłali więc urzędnicy Judenratów kolejno na śmierć wysiedleńców z innych gett, potem *elementy nieprodukcyjne – dzieci do lat 10 i starców ponad 60 lat*²⁹⁵, potem tych, którzy stracili pracę, następnie własne żony, teściowe, matki. Czynie to wszystko z niegasnącą nadzieją, że ocaleją, a ich ocalone życie nada żydowskim ofiarom żydowski sens męczeńskiej śmierci Kiddush ha-Shem.

Jedynie przez pryzmat tej właśnie żydowskiej tradycji czytelne stają się decyzje wszystkich przewodniczących Judenratów w Polsce wyrażających zgo-

dę na deportacje do obozów zagłady kolejnych grup mieszkańców podległych im gett, z decyzją Rumkowskiego o oddaniu na śmierć dzieci żydowskich włącznie, bowiem – zgodnie z religią żydowską i ukształtowanymi przez tysiąclecia życia w diasporze normami żydowskich postaw – decyzje te zgodne były z żydowską tradycją składania w ofierze życia części Żydów w celu ratowania reszty społeczności żydowskiej. Innymi słowy mówiąc, w czasie drugiej wojny światowej jednych Żydów prawo i tradycja żydowska skazała na bycie ofiarami, innych skazała na rolę katów. Emanuel Ringelblum, który reprezentował najwyższe kręgi inteligencji żydowskiej, w przeddzień zagłady pisał:

W pewnym środowisku dyskutowano: co należałoby uczynić, gdyby można było wysłać teraz kogoś w szeroki świat? [...]... dyskutowano nad zagadnieniem, czy należałoby wysłać za granicę spis wybitniejszych jednostek celem otrzymania dla nich zagranicznych paszportów, aby je w ten sposób uratować. Niektórzy mówili, że elita powinna pozostać z ludem i razem z nim zginąć. Niektórzy znów powoływali się na przykłady z historii Żydów i na tradycje, które nakazują uratowanie choćby jednej istoty żydowskiej. Stało na tym, że każda grupa społeczna powinna podjąć starania dla swych wybitnych ludzi, a nie dla ogółu jako takiego.²⁹⁶

Mówiąc językiem praktycznym, zgodnie z żydowską tradycją żydowscy malarze powinni wybrać spośród siebie najwybitniejszego malarza, muzycy najbardziej genialnego muzyka, historycy najlepszego historyka, lekarze najlepszego lekarza itd., a następnie skoncentrować wysiłki na ich ocaleniu. Ale wśród elit żydowskich nikt nie chciał uznać się za gorszego, nikt nie chciał być ofiarą! Dlatego plany, aby *każda grupa społeczna podjęła starania dla swych wybitnych ludzi*, spełzły na niczym.

Zgoda na przeznaczenie pewnej części Żydów na śmierć była w czasie ostatniej wojny zjawiskiem powszechnym w żydowskich gettach:

Bogacz warszawski, do którego zwrócono się, żeby opodatkował się na rzecz uchodźców, odpowiedział: „To nic nie pomoże, pętacy i tak muszą wymrzeć”. [...] Pomoc społeczna nie rozwiązuje sprawy, pomaga ludziom na krótki czas. I tak muszą oni umrzeć. [...] Nasuwa się więc pytanie, czy nie byłoby rzeczą bardziej celową przeznaczyć te pieniądze dla wybranych, dla społecznego aktywu, dla elity duchowej itd. [...] Powstaje pytanie, czy można przeznaczyć rzemieślników, robotników i wartościowych ludzi [...] do masowych grobów.²⁹⁷

Czterdzieści lat później Marek Edelman tę funkcjonującą w tradycji żydowskiej zasadę (zgodę na śmierć części wspólnoty) objaśnił w prosty sposób takimi oto słowami:

Z człowiekiem jest tak, jak z lwami w stadzie, kiedy one na zewnątrz wyrzucają te słabsze. Żeby szakale, które podejną, żarły te słabe sztuki. Tak samo jest u ludzi. Nie ma różnicy. To jest filogenetyczne.²⁹⁸

Nie wszystkie ludy na Ziemi wzorują się na zachowaniach stadnych lwów. Pewnym jest jedynie to, że w czasie drugiej wojny światowej Żydzi polscy przeznaczili część swego narodu na śmierć. Próby ratunku dla siebie, jako całego narodu, nie podjęli. Myśl taka, jako obca ich tradycji historyczno-religijnej, nie przysłała im nawet do głowy. Walkę z Niemcami w ostatniej fazie zagłady polskich Żydów podjęła licząca kilkuset bojowników grupa żydowskiej młodzieży. Bojownicy żydowscy nie walczyli o ocalenie żydowskiego narodu. Na to było już za późno. Walczyli o godną śmierć.

Spółczesność kastowe, od zarania dziejów podporządkowane władzom gminy żydowskiej, niejako bez sprzeciwu poddawało się prawu ocalenia części ludności żydowskiej kosztem życia innych, rozumiejąc, że ktoś spośród Żydów musi być ofiarą, aby przeżyć mogły „najbardziej wartościowe jednostki”, z których w przyszłości odrodzi się naród żydowski. W świetle tego Rumkowski oddając Niemcom na śmierć dzieci łódzkiego getta działał w granicach żydowskiego prawa i tradycji; według tego w ramach żydowskiego prawa i tradycji postępowały wszystkie autonomię i gminy żydowskie w okupowanej Polsce. Trzeba o tym wiedzieć, by móc zrozumieć, co naprawdę wydarzyło się w latach zagłady polskich Żydów.

Jeśli bowiem zrozumiemy ten uwarunkowany historią i religią nurt żydowskiej tradycji postaw w warunkach zagrożenia żydowskiego życia, czyli możliwość składania w ofierze życia części Żydów w celu ratowania życia reszty społeczności żydowskiej, czytelny stanie się także rozdział XI izraelskiej ustawy z roku 1950, który mówi, że Żydów czynnie współpracujących z Niemcami przy zagładzie Żydów uwolnić można od odpowiedzialności, jeśli wykażą, że ich działania motywowane były zapobieżeniem „skutków poważniejszych niż faktycznie powstałe”.²⁹⁹ Precyzując myśl prawa izraelskiego – ponieważ oddanie Niemcom na pewną śmierć w komorach gazowych kolejnych grup ludzi miało zapobiec skutkom poważniejszym niż faktycznie powstałe, czyli zagładzie całej żydowskiej wspólnoty – decyzje Judenratów o posyłaniu na śmierć kolejnych partii mieszkańców podległych im autonomii i gett było zgodne z żydowskim prawem i tradycją, a zatem uzasadnione. Niestety polegało jedynie na tym, że wzorowana na zachowaniach stadnych lwów i sprawdzona przez wieki norma zachowań Żydów w czasie drugiej wojny światowej zawiodła. Niemcy zamordowali również niemal wszystkich tych, którzy uzurpowali sobie prawo do ocalenia życia kosztem innych, czyli żydowskich katów. Z liczącego w 1939 roku 250.000 Żydów łódzkiego getta w roku 1945 pozostało 887 osób.

Drugie prawo żydowskie mówi o nieograniczonym prawie Żydów do ratowania się od natychmiastowej śmierci. Prawo to także wypływało ze wspomnianego wyżej Kiddush ha-Shem (męczeństwa dla uświęcenia, oczyszczenia Imienia Bożego). Było jednak tradycją nową, powstałą w czasie drugiej wojny światowej. Emanuel Ringelblum w marcu 1941 roku pisał:

Ortodoksi są zadowoleni z getta, uważają (rabin, potomek Szmu-la Zbytkowera), że tak powinno być. Żydzi [są] wśród swoich. Nie są jednak zadowoleni ze zjawisk towarzyszących gettu. Nie ma wypad-

*ków „kidusz haszem”, natomiast są fakty zrywania rodaków przez nabożnych Żydów i tym podobne sceny; [Żydzi] nie narażają się przez czynne przeciwstawienie się [złoczyńcom]. „Kidusz haszem” występuje obecnie w wysublimowanej formie: dążenia do zachowania przy życiu ludności żydowskiej.*³⁰⁰

Wysublimowana forma Kiddush ha-Shem, jak określił ją kronikarz warszawskiego getta, zwała się po hebrajsku Kiddush ha-chajim (Uświęcenie życia) i była: „„Idea rzuconą w getcie warszawskim przez rabina Izaaka Nissenbauma (1866-1943?), nakładającą na Żydów obowiązek samoobrony i ratowania życia. Wątek ten podejmowali również inni przewodnicy życia duchowego Żydów. Nissenbaum uważał ją za odwrócenie i równocześnie kontynuację idei Kiddush ha-Shem, albowiem w spotykających Żydów w przeszłości prześladowaniach ich katom chodziło o wydarcie im wiary, którą męczennicy dokumentowali swą śmiercią. W sytuacji Holocaustu chodziło zaś o zagładę narodu. W tym kontekście **uratowanie własnego życia** stawało się pośrednio „uświęceniem Imienia [Bożego]”. ””³⁰¹ Teologiczne uzasadnienie żydowskiego imperatywu życia bazuje prawdopodobnie, lub przynajmniej ma związek, ze słowami proroka Ezechiela: „A idąc mimo cię, i widząc cię ku podeptaniu podaną we krwi twojej, ja [Pan] rzekłem ci: Żyj we krwi twojej [...]” (Ez 16,6)³⁰²

Charakterystyczne, że wypływająca z żydowskiej religii, doświadczeń i tradycji, zmodyfikowana w czasie drugiej wojny światowej żydowska idea rzuconą przez rabina Nissenbauma ratowania Żydów polskich od zagłady, nie wzywała Żydów do solidarności w nieszczęściu i wspólnej walki o przetrwanie – wzywała polskich Żydów do **uratowania własnego życia**. W czasie drugiej wojny światowej, w obliczu zagłady, ratowali więc polscy Żydzi swoje życie na wszelkie możliwe sposoby:

*Zdrada Gminy, Służby Porządkowej, Werkschutzu, kierownictwa warsztatów za cenę swego życia i swych rodzin. [...] Uważali, że wszystkie środki prowadzą do celu, a celem było przeżyć wojnę, nawet kosztem życia wielu innych ludzi. [...] Wozy „Kohna-Hellera” ze schwytanymi. Jeden z najstraszliwszych obrazów. Lamenty i krzyki złapanych. Policjanci biją. Prosty lud szamoce się z policjantami. [...] Warszawa – miasto Żydów bez serca.*³⁰³

W świetle żydowskiego prawa i tradycji haniebne czyny żydowskich katów zostały usprawiedliwione. Rozdział X izraelskiej ustawy z 1950 roku uwalniał ich wszak od winy, jeśli dowiedli, że uczestniczyli czynnie w zagładzie własnego narodu „w zamiarze uratowania się od groźby natychmiastowej śmierci”. Żydowskie prawo, tradycja i religia bazujące na wyżej omówionych przesłankach znajdują także usprawiedliwienie dla 150.000 żydowskich żołnierzy Hitlera. Bryan Mark Rigg pisze: „„Postawiony wobec faktu, że Żydzi służyli w Wehrmachcie, ortodoksyjny rabin z Nowego Jorku Chaskel Besser stwierdził: „Na pierwszy rzut oka może się to wydać dziwne. Jednak jestem w stanie zrozumieć, że ktoś mógł to uczynić, chcąc przeżyć”. ””³⁰⁴

W tym momencie dotykamy istoty sprzeczności pomiędzy wzorcami postaw wypracowanymi przez religię, doświadczenia i tradycję żydowską, a wzorcami postaw wypracowanymi przez religię, doświadczenia i tradycję chrześcijańską. Pozwolę sobie przytoczyć jeszcze raz słowa Karla Jaspersa, który wyrażając myśl opartej na chrześcijaństwie tradycji europejskiej, mówi: *Istnieje solidarność między ludźmi jako ludźmi. W obliczu zbrodni uratować się lub zginąć mogą tylko razem; należy to do samej ich istoty.*

Jak wynika z przedstawionych wyżej żydowskich źródeł, żydowska religia oraz oparte na niej żydowskie prawo i tradycja, które w sytuacjach ekstremalnych dopuszczają możliwość poświęcania życia części żydowskiej wspólnoty dla ratowania życia innej części i które dopuszczają także możliwość ratowania własnego życia za cenę życia innych Żydów, są z natury swej sprzeczne z europejską tradycją *solidarności między ludźmi jako ludźmi* w kształcie zdefiniowanym przez cytowanego wyżej filozofa. Obraz, jaki o czasach zagłady przekazują żydowskie źródła, daje się sprowadzić do sytuacji, w której żydowskie ofiary (chasydzi oraz wszyscy ci spośród inteligencji żydowskiej, którzy odmówili udziału w czynnym uczestniczeniu w zagładzie własnego narodu), stanęli wobec dwóch wrogów: Niemców i ich żydowskich współników. Żydowski współnicy Hitlera, czyli Żydzi w mundurach niemieckich formacji wojskowych, żydowscy kaci siedzący za biurkami żydowskich instytucji i żydowska policja, stanowią klucz do rozumienia dziejów zagłady europejskich Żydów, w tym także Żydów polskich. Postawa żydowskich współników Hitlera powodowała, że Żydzi ofiary hitlerowskiego ludobójstwa znaleźli się poza granicą solidarności żydowskiej.

Przez dziesięciolecia, które minęły od czasu zakończenia drugiej wojny światowej, działalność żydowskich współników Hitlera – jako osadzona głęboko w religii, tradycji i prawie żydowskim – była zrozumiała jedynie dla religijnych Żydów. Dla wywodzących się z zasymilowanych kręgów historyków żydowskich i historyków nie będących Żydami, którzy do opisywania dziejów zagłady przykładali europejski aparat pojęciowy, działalność żydowskich współników Hitlera była zwykłą kolaboracją i jako taka, była zazwyczaj pomijana w opracowaniach. Dlatego jeśli kiedyś historycy żydowscy, jak miała nadzieję zmarła w 1975 roku Hannah Arendt, zechcą zbadać bolesny „element tak zwanej „wymykającej się nam przeszłości”. [...] „i zdobędą się wobec niej na uczciwość”³⁰⁵, w odniesieniu do czasów zagłady będą musieli przede wszystkim zbadać problem Żydów katów własnego narodu:

- określić precyzyjnie skalę i zasięg żydowskich zbrodni wobec Żydów;
- ukazać podstawy teologiczno-filozoficzne oraz prawne, które legły u podstaw żydowskiej tradycji składania w ofierze życia części Żydów w celu ratowania życia reszty społeczności żydowskiej oraz nieograniczonego prawa Żydów do ratowania się od natychmiastowej śmierci (z prawem do uśmiercania innych Żydów włącznie);
- stwierdzić, iż w czasach zagłady, oparta na powyższych podstawach teologia, filozofia i tradycja żydowska sankcjonowały żydowskie zbrodnie przeciwko Żydom, po wojnie zaś oparte na nich sformułowane w 1950 roku prawo Izra-

- ela zwolniło żydowskich katów od odpowiedzialności karnej za dokonane zbrodnie;
- uporać się z problemem poniesienia w przyszłe wieki świadomości, że w najcięższej godzinie próby, w latach zagłady, ginący Żydzi znaleźli się poza granicami żydowskiej solidarności;
 - uporać się z problemem poniesienia w przyszłe wieki świadomości, że przez dziesięciolecia, w imię dbałości o dobre imię żydowskich katów, prawda o samotnej, poza granicą żydowskiej solidarności śmierci żydowskich ofiar była fałszowana.

Ginący z rąk Niemców w latach 1942-1945 europejscy Żydzi znaleźli się poza granicą solidarności nie tylko innych europejskich Żydów (biorących czynny udział w dziele ludobójstwa i 150 tys. żołnierzy Hitlera), ale także poza granicą solidarności Żydów syjonistów mieszkających w czasie drugiej wojny światowej w Palestynie. W rozmowie z Markiem Edelmanem czytamy:

Posłuchaj, proszę, cytatu z Ben Guriona: „Nie chcieli nas słuchać. Swoją śmiercią sabotowali ideę syjonistyczną”. I dalej: „Tragedia, której doświadcza europejskie żydostwo, nie jest bezpośrednio moją sprawą”. Co ty na to, Marku?

Marek Edelman: Wiesz co, Ben Gurion był takim małomiasteczkowym cwaniakiem. On nie miał żadnej wizji. Nie ulega wątpliwości, że Ben Gurionowi cała ta sprawa tutaj była jakoś na rękę. Oni wtedy uważali – im gorzej tutaj, u nas, tym lepiej dla nich, tam. Popatrz, oni tu, do Polski, nie przyjeżdżali, pieniędzy nie chcieli nam przysłać. Nie chcieli nam pomóc.

Nigdy nie przyszła żadna pomoc finansowa z Palestyny?

Nigdy. AK, rząd londyński trochę pomagały. A Schwarzbart? Syjonista wielki! Palcem nie chciał kiwnąć. Przecież Antek [Cukierman] napisał do niego list: „Będziemy przeklinać ciebie i twoje dzieci do trzeciego pokolenia”. Tak jak w Biblii jest napisane. I nic! Ten list, o ile pamiętam, był napisany w sierpniu albo wrześniu 1943 roku na Komitetowej 4. Na pewno do niego dotarł.³⁰⁶

Jeśli zagłada polskich Żydów była mieszkającym w Palestynie Żydom na rękę, a powszechnie wiadomo, że Żydzi mieszkający w krajach wolnego świata także odmówili pomocy, to stwierdzić trzeba, że europejscy Żydzi w latach 1942-1945 umierali jako ludzie, dla których nie było miejsca w żadnym kręgu żydowskiej solidarności. O ile solidarność żydowska jako taka – z przyczyn tkwiących w żydowskiej religii i tradycji – w ogóle jest możliwa i kiedykolwiek w dziejach istniała.

Rozdział VI

Poza granicą solidarności Polaków

Gwoli sprawiedliwości trzeba powiedzieć, że podobne jak wśród historyków i publicystów żydowskich, tendencje *ukrycia rzeczywistej prawdy* pod płaszczykiem dbałości o dobre imię Polaków, nie są obce historykom i publicystom polskim.³⁰⁷ Dlatego warto przyrzeć się stosunkom polsko-żydowskim w latach zagłady 1942-1945 (rozumiejąc je z jednej strony jako obiektywne uwarunkowania ratunku życia Żydów w Polsce, z drugiej zaś jako postawy Polaków wobec mordowanego narodu polskich Żydów), po to, aby poddać je ocenie według definicji winy Karla Jaspersa. Aby w pełni zrozumieć i ocenić postawę Polaków wobec zagłady polskich Żydów, pamiętać należy o kilku podstawowych i obiektywnych prawdach. Przede wszystkim o tym, że w roku 1942, gdy Niemcy przystąpili do zagłady polskich Żydów:

- Stan stosunków polsko-żydowskich po doświadczeniach lat 1939-1941, z powodu potwierdzenia się stereotypowych polskich wyobrażeń o Żydach (kolaboracja polskich Żydów z Niemcami i Sowietami pojmowana przez Polaków jako zdrada) oraz stereotypowych żydowskich wyobrażeń o Polakach (zbiorowe mordy dokonane przez Polaków na Żydach w roku 1941 np. w Jedwabnem), był najgorszy z możliwych.
- Państwo Polskie nie istniało od trzech lat, a jego unikalna forma, Polskie Państwo Podziemne, nie dysponowało środkami militarnymi pozwalającymi ocalić życie polskich Żydów. Wobec powyższego próbę podjęcia życia pojedynczych Żydów mogli podjąć jedynie pojedynczy Polacy.
- Polacy za ratowanie Żydów karani byli przez Niemców śmiercią.
- Zamknięci w żydowskich autonomiach terytorialnych (gettach) polscy Żydzi byli szczelnie odizolowani od Polaków.
- W latach 1939-1942 Żydzi polscy nie nawiązali łączności z Polskim Państwem Podziemnym, a ludność polska była w gettach elementem niepożądanym (np. Łódź) lub tolerowanym ze względów wymiany handlowej (Warszawa i inne).
- Warunkiem koniecznym do uratowania polskiego Żyda było podjęcie przez niego decyzji o szukaniu wśród Polaków ratunku.

Polacy i polscy Żydzi weszli w drugą wojnę światową z pakietem bardzo ostrych ekonomicznych, społecznych i politycznych kontrowersji, tradycyjną programową izolacją większości polskiego żydostwa oraz narosłymi przez wieki wzajemnymi niekorzystnymi stereotypowymi wyobrażeniami. W chwili wybuchu drugiej wojny światowej przeciętny polski Żyd był przekonany, że:

- Język polski z łacińskim alfabetem, czyli księżym alfabetem „galkhes”, jest językiem nieczystym (85% polskich Żydów za język ojczysty uważało jidysz lub hebrajski);
- Polacy to odmiana Hamanów-antysemitów czyhających na dobytek, a niekiedy nawet życie Żydów³⁰⁸;
- Jedyny sprawiedliwy wśród Polaków, królewski w gestach i zachowaniu marszałek Józef Piłsudski nie żyje, a drugiego nie ma i nie będzie, wobec czego nie ma sensu liczyć na opiekę polskich władz;
- Na polskiej ziemi są „sprawy polskie” i „sprawy żydowskie”, między którymi nie ma i nigdy nie było wspólnoty interesów, przeto niechaj Polacy swoim zwyczajem chwytają za szabelkę w obronie polskiej ziemi, Żydzi zaś będą sobie radzić z wojną po swojemu, czyli tak, jak przez dwa tysiące lat diaspora radzili sobie ze wszystkimi innymi wojnami.

Przeciętny Polak był w tym czasie przekonany, że:

- polscy Żydzi są Judaszami, zdrajcami sprawy niepodległości Polski, wobec czego z ich strony spodziewać należy się nie pomocy w walce o wolność Kraju, lecz zdrady i współpracy z sowieckim i niemieckim okupantem;
- Żydzi polscy, poza wyjątkami, nigdy nie byli solidarni z Polakami: nie chwyтали za broń i nie walczyli o wolność wspólnej ziemi, wobec tego tak będzie także podczas tej wojny.

Dla Polaków, którzy zaledwie dwadzieścia lat wcześniej odbudowali po 123 latach trwającej niewoli własną państwowość, najważniejszą sprawą w momencie wybuchu wojny było nie dopuszczenie (mimo podwójnej okupacji) do zerwania ciągłości istnienia Państwa Polskiego. Dla polskich Żydów, którzy w końcu wieku XIX i przez pierwsze dziesiątki wieku XX przeszli metamorfozę rozwoju świadomości narodowej i politycznej, w roku 1939 najważniejszą kwestią nie była Polska jako państwo, lecz stworzenie polskim Żydom jak najlepszych warunków przetrwania wojny, zaś w sferze politycznej stworzenie faktów dokonanych, z którymi Polacy po zakończeniu wojny będą musieli się liczyć. W pierwszych miesiącach drugiej wojny światowej przywódcy Żydów polskich uznali, że oba powyższe cele spełni zrealizowanie pod auspicjami niemieckiej władzy powstałej w roku 1920 idei żydowskich autonomicznych prowincji.³⁰⁹

Podstawowe różnice postaw wobec napadniętego Państwa Polskiego w sposób wyraźny zarysowały się już w końcu 1939 roku. Polacy przystąpili do budowy Polskiego Państwa Podziemnego, w którego strukturach ze zrozumiałych i oczywistych względów poczesne miejsce zajmowała konspiracyjna armia zwana Armią Krajową.³¹⁰ Nie licząc partyzantki przełomu 1939/40 majora Dobrzańskiego ps. „Hubal” i innych pomniejszych formacji³¹¹, a także „ograniczonych”³¹² działań w roku 1942, wiosna 1943 roku była tym momentem, w którym siły Armii Krajowej na tyle okrzepliły, że mogła pokusić się o prowadzenie z Niemcami regularnych działań partyzanckich.³¹³

Postawa polskich Żydów już podczas trwającej we wrześniu 1939 wojny obronnej potwierdziła dla ogółu polskiego społeczeństwa stereotypowe wyobra-

żenie polskiego Żyda jako zdrajcy Judasza. Komuniści żydowscy wypowiedzianą Polsce przez Stalina wojnę i sowiecką okupację wschodnich ziem uznali bowiem za realizację idei, o którą walczyli. Inna rzecz, że postawy komunistów żydowskich nie można rozciągać na żydowski naród, bo komuniści nie mają narodu. Można czy nie – tłum zawsze rządzi się swoimi prawami – odpowiedzialnością za postawę żydowskich komunistów Polacy obarczyli wszystkich Żydów. Do dziś wśród polskiej ludności krążą legendy o gorącym przyjęciu zgotowanym sowieckim najeźdźcom przez komunistów i komunizującą ludność żydowską i o tym, że ludność ta z ochotą niemal wszędzie weszła w struktury sowieckich władz okupacyjnych.³¹⁴ Mieszkaniec niewielkiej miejscowości położonej na wschodzie wspomina:

We wrześniu 1939 roku Żydzi niecierpliwie wypatrują swoich wyzwolicieli. My, Polacy, czujemy się bezbronni, osamotnieni, bo nie ma już polskiego wojska, nie ma policji, nie ma gminy. Nikt już nie może nas obronić. Wreszcie przyszli. Idą w zwartych oddziałach [Sowieci] całą szerokością drogi, piechota, kawaleria. Siedzimy w domu zamknięci, a na chodniku radosne okrzyki, oklaski. To żydowskie dziewczyny wyszły witać swych oswobodzicieli, któraś podniecona wpadła do kuchni. – Jak to, wy tutaj? Nie idziecie witać? Ponuro milczymy i nikt jej nie odpowiada. – A kwiatów można w ogrodzie narwać? – jakby się trochę zreflektowała, że my nie mamy powodu do radości. – Można – odpowiada przygnębiona mama.

Wybiegła. Już kilka rozchichotanych dziewczyn zrywa kwiaty w naszym ogrodzie. Robią wiązanki i wybiegają z nimi na drogę. [...] Nadciągnęła nowa grupa wojska. Tym razem zmotoryzowana. [...] Żydzi im nadskakują. Tylko my jesteśmy zgnębieni i smutni. W gardłach czujemy gorycz. – Już waszej Polski nie ma – powtarzają Żydzi.

Zimą 1940 roku przyszedł [do mego ojca] Mazurek. – Władziu, musimy mu pomóc. – Komu? – Staszewskiemu. To ten kolejowy strażnik, co przyjechał do nas przed wojną. – To on nie uciekł? – Wyobraź sobie, pięć miesięcy siedział w swoim pokoju [u Żydów] i nikt o nim nie wiedział. Jak miał jeszcze trochę pieniędzy i wartościowych rzeczy, to go Żydzi trzymali, a teraz wyrzucają z domu. Zamarznie albo umrze z głodu. – Trzeba mu jakoś dopomóc.[...]

W gminie jest już nowa władza. [...] Syn Kaufmana, Josek, chodzi teraz z czerwoną opaską i rządzi gminą. – Co za parch – denerwuje się ojciec – nikt przed wojną nie wiedział, że jest skrytym komunistą.³¹⁵

Przedstawione wyżej postawy komunistów, polskich Żydów, wobec okupantów sowieckich, były typowe dla całego zajętego przez ZSRR obszaru wschodniej Polski. Ponadto, komuniści żydowscy mieszkający na tych terenach Polski, które znalazły się pod okupacją niemiecką, wszelkimi możliwymi sposobami

przedstawiali się na tereny polskie zajęte przez Sowietów i włączali się aktywnie w tworzenie na polskich ziemiach nowej sowieckiej rzeczywistości. Żydowski historycy najczęściej pomijają milczeniem ten rozdział wspólnej polsko-żydowskiej historii, a jeśli już, lansują tezę prof. Yisraela Gutmana z Jerozolimy, który twierdzi, że zachowanie Żydów, które wzbogaciło antysemityzm polski o nowe elementy, należy tłumaczyć tym, że dla Żydów jedynym wrogiem byli naziści, Sowieci zaś na tyle, na ile ten system takim być może, jawili się Żydom jako szansa ucieczki i ratunku.³¹⁶

Teza prof. Yisraela Gutmana nie jest prawdziwa w części, gdy mówi, że Związek Radziecki jawił się Żydom polskim jedynie jako „szansa ucieczki i ratunku” przed Niemcami, bowiem w 1939 roku ani polscy ni żadni inni Żydzi nie wiedzieli o planowanej przez Niemców zagładzie.³¹⁷ Teza ta jest prawdziwa jedynie w części mówiącej o tym, że Sowieci, którzy najechali 17 września 1939 Państwo Polskie, nie byli postrzegani przez komunizujących polskich Żydów jako wróg. ZSRR był śmiertelnym wrogiem Państwa Polskiego, ale dla komunistów żydowskich (dla polskich komunistów również), był spełnieniem marzeń. Okupujący polskie ziemie Sowieci byli dla nich po prostu nowymi upragnionymi władcami Polski, którzy – mniemali komuniści – poprowadzą wszystkie narody zamieszkujące wschodnie ziemie Polski ku świetlanej przyszłości. Uratowana przez polskie zakonnice Katarzyna Meloch (Irena) o swych komunizujących rodzicach napisała:

Moi rodzice byli ludźmi lewicy. Przeniesienie się do Białegostoku [w 1939 roku – uwaga E.K.] to nie była dla moich rodziców jedynie ucieczka przed Niemcami, ale chyba przede wszystkim wędrówka ku wymarzonemu ideałom. Rodzice z przekonaniem włączyli się w radziecki porządek, czego wyrazem formalnym, ale w ówczesnych warunkach bardzo wymownym, było przyjęcie radzieckich paszportów. Matka uczyła w gimnazjum historii i łaciny. To jest straszne, ale trzeba to sobie powiedzieć, że moi rodzice byli wówczas przez wielu Polaków nie lubiani, a może nawet... znienawidzeni.³¹⁸

Henryk Makower na przełomie roku 1940/1941 zanotował:

Od brata przychodziły bardzo dobre listy. Przeniósł się do małego miasteczka w okolicy Białegostoku, gdzie był dyrektorem fabryki marmolady. Powodziło mu się dobrze, przysyłał dobre paczki żywnościowe: tłuszcz, marmoladę, kawę, kakao i zacierki.³¹⁹

Emanuel Ringelblum określa opisane wyżej zjawisko jednym zdaniem:

Antysemickie nastroje z powodu Białegostoku.³²⁰

Mówiąc jednak o postawie komunizujących Żydów polskich pod okupacją sowiecką, którą należy określić otwarciem mianem zdrady Polski i Polaków, należy z całą mocą podkreślić, że w polskiej pamięci przetrwała także pamięć o dziesiątkach tysięcy polskich Żydów, którzy między wrześniem 1939 a czerw-

cem 1941 wraz z Polakami zapełnili bydlęce wagony transportów wiozących obywateli II Rzeczypospolitej na Sybir i do Kazachstanu tylko dlatego, że nie godzili się przyjąć sowieckiego obywatelstwa; którzy wraz z Polakami cierpieli i konali w sowieckich łagrach za to, że byli obywatelami Polski. Z wagonów Żydów polskich słychać było wówczas nierzadko patriotyczne polskie pieśni, spośród których hymn „Jeszcze polska nie zginęła...”, był pieśnią, która rodziła między Żydami i Polakami szczególny rodzaj solidarności.³²¹ Dla wiezionych na Sybir polskich Żydów i Polaków Hitler był wtedy daleko. Tymi, którzy zadawali im gwałt, byli Sowietci. Dla jednych i drugich Sowietci byli śmiertelnym wrogiem. Nie wolno o tym zapomnieć. Ocalenie tych polskich Żydów-komunistów, którym dane było przeżyć wojnę w „bratniej” Sowietckiej Rosji, nie może przysłaniać pamięci o dziesiątkach tysięcy polskich obywateli, Żydów polskich, dla których zesłanie i łagry sowieckie okazały się równie tragiczne w skutkach jak hitlerowskie krematoria. Wszak do nich także, Żydów polskich – obywateli, dla których żydowskość spłotła się z polskością na tyle, że woleli zginąć raczej, niż zdradzić którąś z nich, odnoszą się słowa Mickiewicza: „Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże, zapomnij o mnie...”.

W czasie drugiej wojny światowej Polacy nie pamiętali o tej części polskiego żydostwa, która w latach sowieckiej okupacji 1939-1941 stała w jednym z nimi szeregu i była represjonowana za Polskę. Dobro zawsze pozostaje w cieniu zła. Za nie podlegającą dyskusji zdradę żydowskich komunistów w 1939 roku, w wielu miejscach Polacy wystawili latem 1941 roku ludności żydowskiej okrutny rachunek. Jedwabne i wiele innych miejscowości wschodniej Polski stały się miejscem nie do końca po dziś dzień udokumentowanych polskich zbrodni wobec narodu żydowskiego. Z rąk Polaków zginęli niewinni Żydzi. Nic nie usprawiedliwi polskich zbrodni popełnionych w 1941 roku. Dla polskich Żydów taka postawa polskiego społeczeństwa potwierdzała powszechny wśród nich stereotyp Polaka-Hamana.³²²

Pod okupacją niemiecką stosunki polsko-żydowskie w latach 1939-1942 były nie mniej skomplikowane. Cudzoziemska postawa polskich Żydów wyrażała się tutaj przede wszystkim stwierdzeniem, że wybuchła wojna jest polską, nie żydowską sprawą, oraz powszechną kolaboracją z Niemcami, która co najmniej w dwóch największych ośrodkach żydowskich (Warszawie i Łodzi) zaowocowała budową podległych niemieckim władzom żydowskich autonomicznych prowincji zwanych gettami. W tym samym czasie Polacy za obywatelską postawę od pierwszych dni wojny płacili najwyższą cenę. Niewielu żydowskich historyków czasów drugiej wojny światowej chce dziś pamiętać, że tymi, na których w pierwszej kolejności spadły niemieckie represje, nie byli Żydzi, lecz Polacy. Aby uświadomić sobie prawdę o pierwszych trzech latach niemieckiej okupacji Polski, wystarczy uważnie wczytać się w żydowskie źródła. Emanuel Ringelblum zanotował między innymi:

[Grudzień 1939] Ostatnio krążą pogłoski o chrześcijanach wyożonych pociągami ze swych ojczystych stron. Z Poznania 1.500 chrześcijan do Zamościa (mężczyzn) i Szczebrzeszyna (kobiety) [...]

29 [lutego 1940] zabrano wielu Polaków z mieszkań, ulic, kawiarni. Opowiadają, że chrześcijanie nałożyli żydowskie opaski [aby uchronić się przed aresztowaniem – uwaga E.K.]. [...] 7 maja [1940]. Młodzi Polacy w wieku od 15 do 25 lat ukrywają się w mieszkaniach. [...] 8 maja [1940]. Straszny dzień. W godzinach popołudniowych na wszystkich ulicach były „łapanki” Polaków. Legitymowano Żydów, czy nie są chrześcijanami. Zatrzymywano tramwaje i zabierano wszystkich na Pawiak, a stamtąd – jak mówią – wywożono ich do Prus. Dziesiątki samochodów pojechało na Dzielną. Wszystkich fryzjerów żydowskich zabrano do strzyżenia aresztowanych [Polaków – uwaga E.K.] Łapano nie tylko młodych, ale i dorosłych, powyżej 40 lat. [...] Aresztowania wśród ludności polskiej, wzięto ludzi z cukierni Gajewskiego oraz polskich dzielnic. [...] Słyszałem o faktach nakładania przez chrześcijan opasek żydowskich. [...] Pogłoski, że [Polacy] wkładają żydowskie opaski zarówno w Warszawie, jak i w Krakowie [aby uchronić się przed represjami]. [...] Przed dniem 3 maja działy się straszne rzeczy. Na ulicach Warszawy odbywało się niesamowite polowanie na Polaków. Ciężarówki z uzbrojonymi [Niemcami] mknęły tam i z powrotem. Ulice były puste. Samochody wjeżdżały na chodniki i powodowały panikę. Kilku Żydów odniosło rany. [...] Biorą w miastach i wsiach księży, inteligencję, nawet kierowników spółdzielni wiejskich. [...] 9 maja [1940]. Podczas „łapanek” Polaków kazano niektórym Żydom o rysach aryjskich mówić po żydowsku; służyło to za dowód [że nie jest się Polakiem]. [...] Słyszałem, że Niemcy wtargnęli do kościoła na Grzybowie. Ksiądz uspokajał obecnych, mimo to powstał straszny popłoch. To samo miało miejsce przed kilku dniami w kościele na [placu] Trzech Krzyży, skąd łapano do roboty.³²³

Żydowscy historycy drugiej wojny światowej rzadko także pamiętają o tym, że tymi, którzy pierwsi zapełnili będący symbolem ludobójstwa obóz koncentracyjny w Oświęcimiu i inne zbudowane przez Niemców a zlokalizowane na polskich ziemiach obozy, byli również Polacy. Jeden z pierwszych więźniów Oświęcimia, późniejszy czynny uczestnik akcji ratowania polskich Żydów, Prof. Władysław Bartoszewski w sześćdziesiątą rocznicę wyzwolenia obozu w Oświęcimiu powiedział:

Dla byłego polskiego więźnia Oświęcimia jest przeżyciem niewyobrażalnym i prawdziwie przejmującym możliwość zabrania głosu na największym w historii Europy cmentarzu bez grobów. Przeżyciem niewyobrażalnym, bo gdy jako 18-letni Polak stanąłem we wrześniu 1940 roku po raz pierwszy na placu apelowym Auschwitz I jako Schutzhaftling nr 4427, wśród pięciu i pół tysiąca innych Polaków, studentów, harcerzy, nauczycieli, adwokatów, lekarzy, księży, oficerów wojska polskiego, działaczy różnych partii politycznych i związków

zawodowych, nie przychodziło mi w ogóle do głowy, że przeżyję Hitlera i drugą wojnę światową, tak jak nie wyobrażałem sobie, że Auschwitz stanie się, jako Auschwitz-Birkenau i Monowitz, miejscem realizacji jedynego w swoim rodzaju planu biologicznego wyniszczenia europejskich Żydów bez różnicy płci i wieku.

W pierwszych 15 miesiącach istnienia tego straszego miejsca my, polscy więźniowie, byliśmy sami. Wolny świat nie interesował się naszymi cierpieniami i naszą śmiercią mimo ogromnych wysiłków tajnej organizacji oporu w obozie dla przekazania wiadomości na zewnątrz. Późnym latem 1941 roku przywieziono do Auschwitz kilkanaście tysięcy jeńców z Armii Sowieckiej i na nich to i na polskich chorych więźniach politycznych wypróbowano we wrześniu 1941 roku działanie gazu trującego cyklon B. Nikt z więźniów nie mógł sobie wtedy wyobrazić, że jest to tylko zbrodniczy test, zbrodnicze przygotowanie do ludobójstwa metodami przemysłowymi. A jednak tak się stać miało w pamiętnych latach 1942-1943, 1944.³²⁴

Tak więc tymi, których życie było w okupowanej Polsce najbardziej zagrożone, byli w latach 1939-1942 Polacy. Jak obliczył żydowski historyk Szymon Datner, stosunek mordowanych Polaków do mordowanych Żydów kształtował się wówczas jak 10:1, co oznacza, że w czasie, gdy Niemcy odbierali życie dziewięciu Polakom, ginął jeden Żyd.³²⁵ Życie Żydów w żydowskich autonomiach (gettach) było zatem w ciągu pierwszych trzech lat wojny znacznie bezpieczniejsze niż po „aryjskiej” stronie. Jak wskazują żydowskie źródła, także cytowany wyżej Emanuel Ringelblum, co sprytniejsi Polacy zakładali wówczas w niebezpieczeństwie opaskę z gwiazdą Dawida, a od łapanki można się było wymigać żydowską mową. W tym samym czasie do Żydów odnosiły się jedynie szykany typu ekonomicznego. Sprzyjało to snuciu prognoz na przyszłość, które zakładały przymus polityczny w stosunku do Polaków i ekonomiczny w stosunku do Żydów polskich.

Stan stosunków polsko-żydowskich pod okupacją niemiecką w latach 1939-1942 był opłakany i to nie tylko z powodu – jak zwykle tłumaczą historycy żydowscy – polskiego antysemityzmu, ale także żydowskiego antypolonizmu. Emanuel Ringelblum zapisał:

[Grudzień 1939] *Nie chcemy zbratania z Polakami, gdyż między nami i nimi wykopano przepaść, którą wypełniono krwią. [...] 30 marca 1940. Jednym ze smutnych symptomów jest wzmagająca się nienawiść do chrześcijan. Uważa się, że ponoszą [oni] winę za wszystkie restrykcje gospodarcze. [...] Słyszałem dziś, że w kołach polskiej inteligencji panuje przeświadczenie, iż Żydzi dogadali się z tamtymi [Niemcami – E.K.] i dlatego następują masowe areszty chrześcijan. [...] 22 sierpnia [1940]. Ukazała się gazetka endecka, w której piszą: „Żydów biją, Polaków zabijają. Żydom dają kilka dni na przeprowadz-*

*kę, Polakom w Poznaniu kilka godzin. Żydów aresztują, ale Polaków rozstrzelują. Winszujemy wam waszych nowych sojuszników”.*³²⁶

W ciągu pierwszych trzech lat wojny, gdy Niemcy byli skoncentrowani na mordowaniu Polaków, zaś polscy Żydzi żyli w miarę bezpiecznie za wzniesionymi przez siebie murami autonomii terytorialnych (gett), Polakom nie towarzyszyło współczucie i pomoc polskich Żydów. Wtedy, gdy ginęli Polacy, polscy Żydzi *nie chcieli zbratania z Polakami*. Pokonani, osadzani w obozach koncentracyjnych, mordowani i ścigani w latach 1939-1942 Polacy budzili w polskich Żydach nienawiść. Od dwudziestu lat jako historyk zajmuję się stosunkami polsko-żydowskimi w czasie drugiej wojny światowej. Nie spotkałam Polaka, który w pierwszych trzech latach wojny zawdzięczałby życie polskiemu Żydowi, mimo iż za pomoc Polakom nikt nie groził Żydom śmiercią. W latach 1939-1942 Polacy nie mogli liczyć na ratunek polskich Żydów, chociaż to często od nich – zwłaszcza pod okupacją sowiecką – zależało polskie życie.

Dla stosunków polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej momentem newralgicznym z co najmniej dwóch względów była jesień roku 1941. Był to czas, gdy żydowskie autonomie terytorialne w Warszawie i Łodzi oraz innych polskich miastach były w pełni ukształtowane.³²⁷ 19 sierpnia 1941 roku Niemcy zaaprobowali budżet warszawskiej autonomii. W Warszawie, według cytowanych wcześniej dzienników Adama Czerniakowa, od dawna stały mury, które są po to, aby Żydów bronić przed ekscesami Polaków; opracowywane od września 1940 roku, były już wówczas zapewne gotowe plany obrony obszaru żydowskiej autonomii przed Polakami. Autonomia, czy raczej – według słów Rumkowskiego – państwo żydowskie w Łodzi z zamknięciem granic i skutecznym odstraszeniem od nich Polaków uporało się już wcześniej.

Polaków i polskich Żydów w 1942 roku dzieliło wszystko.

Wieści o mordach w Jedwabnem – które zresztą pełni w tym wypadku rolę symbolu, bowiem Jedwabne nie było jedyną miejscowością we wschodniej Polsce, w której Polacy w okrutny sposób odreagowali na ludności żydowskiej zarówno własne cierpienia z lat sowieckiej okupacji 1939-1941, jak i udział Żydów w ustanowieniu bolszewickich porządków – rozchodziły się w społeczności żydowskiej lotem błyskawicy. Wzbogacone i powiększone przez wszechobecną żydowską plotkę, nakładały się na doskonale zachowane przedwojenne żydowskie stereotypowe postrzeganie Polaków jako śmiertelnych wrogów (Hamanów) czyhających na żydowskie życie. Stan stosunków polsko-żydowskich wiosną 1942 roku był najgorszy z możliwych. Budowane przez wieki stereotypy, które dla Żydów i Polaków były najważniejszym, a niekiedy jedynym źródłem wzajemnej wiedzy, jak pisze Henryk Szlajfer: „Uporały się ze świadectwami bliższego poznania i próbami współpracy w latach międzywojennych, budując swą siłę na narastającym antagonizmie. Zastygły na pozycjach wyjściowych 1939 roku, wzmocnione oglądem – z dramatycznie różnych punktów widzenia – historii lat wojennych.”³²⁸

W latach 1939-1941 stereotypowi „Judasze”, czyli polscy Żydzi, wiedli za murami żydowskie życie, delektując się świeżo zbudowanymi autonomiami i izo-

lacją gett. Głodnych wprawdzie i chłodnych, ale z wolną sobotą, żydowskimi tramwajami, własną pocztą, policją, teatrami, restauracjami, w Łodzi nawet z własnymi pieniędzmi. Żydzi polscy na przełomie 1941/1942 roku czuli się za wzniesionymi przez siebie murami bezpiecznie i otwarcie mówili: *Nie chcemy zbratania z Polakami*. Stereotypowi „Hamani”, czyli Polacy, wymykali się w tym czasie niemieckim obławom, budowali zawzięcie we własnym szczelnie zamkniętym gronie struktury Polskiego Państwa Podziemnego i marząc o otwartej walce z Niemcami, usiłowali zdobyć broń. Szczerze powiedziawszy – poza wąskimi kręgami polityków – polskie zainteresowanie sprawami żydowskimi ograniczało się do spraw czysto handlowych.

W roku 1942 Niemcy przystąpili do zagłady polskich Żydów. Był to jednocześnie moment, w którym Żydzi polscy zaczęli oczekiwać od Polaków solidarności, czyli ratowania ich od śmierci. Oczekiwania te były jak najbardziej naturalne, bo u kogo, jeśli nie u sąsiadów, w trudnych chwilach szukać wsparcia i ratunku? Wolny świat był daleko i milczał. Żydzi polscy wiedzieli ponadto, że Polaków, jako wyznawców Chrystusa i Europejczyków, obowiązuje tradycja *solidarności między ludźmi jako ludźmi*, że wyznają zasadę, iż *w obliczu zbrodni uratować się lub zginąć mogą tylko razem*, bo, jak francuskim muszkietierom, także im nie jest obce zawołanie *Jeden za wszystkich, wszyscy za jednego*.³²⁹

Dramat Polaków i Żydów polegał przede wszystkim na tym, że, jak powiedział Prof. Israel Gutman, izraelski autorytet w sprawie zagłady: *Polska nie mogła uratować Żydów*.³³⁰ Polska nie mogła uratować polskich Żydów, bowiem, jako państwo, od jesieni 1939 roku nie istniała. Funkcjonowała wprawdzie w unikalnej formie Polskiego Państwa Podziemnego, lecz ta forma państwowości nie posiadała możliwości militarnych, prawnych ni jakichkolwiek innych do uratowania od zagłady trzech milionów polskich Żydów. Tak, jak nie dawała możliwości uratowania od śmierci z rąk Niemców i Sowietów trzech milionów Polaków. W sytuacji roku 1942, czyli braku istnienia Polski jako niepodległego państwa, gdy całe jej terytorium okupowane było przez Niemców, a wszystkich mieszkańców obowiązywało niemieckie prawo, pojedynczych ginących polskich Żydów mogli uratować jedynie pojedynczy Polacy.

Narzucone przez Niemców na czas zagłady prawo było dla Polaków i Żydów okrutne. 15 października 1941 roku sprawujący w imieniu Hitlera władzę nad okupowaną przez Niemców Polską generalny gubernator Hans Frank, wydał rozporządzenie o karze śmierci dla Żydów opuszczających getta oraz o karze śmierci dla Polaków udzielających takim Żydom pomocy. Czytamy w nim:

1. *Żydzi, którzy bez upoważnienia opuszczają wyznaczoną im dzielnicę, podlegają karze śmierci. Tej samej karze podlegają osoby, które takim Żydom świadomie dają kryjówkę.*

2. *Podżegacze i pomocnicy podlegają tej samej karze jak sprawca, czyn usiłowany karany będzie jak czyn dokonany. W lżejszych wypadkach można orzec ciężkie więzienie lub więzienie.*

3. *Zawyrokowanie następuje przez Sądy Specjalne.*³³¹

W dniu 15 października 1941 roku Polska stała się tym samym jedynym w okupowanej przez Niemców Europie krajem, w którym za pomoc Żydom trzeba było płacić najwyższą cenę – cenę życia. Polacy i przedstawiciele mniejszości narodowych okupowanej Polski karani byli śmiercią nie tylko za ukrywanie uciekających z gett dorosłych Żydów lub żydowskich dzieci, ale także za wszelką inną okazaną im pomoc; również za podanie wody wiezionym do obozów zagłady ludziom.

Gdy rozpoczęła się ostateczna zagłada gett, Niemcy rozplakatowali na terenie całej Polski obwieszczenia. Datowane 27 lipca 1942 roku, zredagowane w trzech językach (polskim, ukraińskim i niemieckim) obwieszczenie Kreishauptmanna w Przemyślu o wysiedleniu Żydów i karze śmierci za udzielenie im jakiegokolwiek pomocy brzmiało:

Do ukraińskiej i polskiej ludności powiatu przemyskiego i miasta Przemyśla.

Celem przeprowadzenia wysiedlenia żydów zarządzanego przez SS i Polizeiführera dystryktu krakowskiego podaję do wiadomości:

- I. W poniedziałek 27 VII 1942 rozpoczyna się w powiecie i mieście Przemyślu akcja wysiedlenia żydów.*
- II. Każdy Ukraińiec lub Polak, który usiłuje przez jakiegokolwiek postępowanie przeszkodzić akcji wysiedlenia żydów, zostanie rozstrzelany.*
- III. Każdy Ukraińiec lub Polak, którego zastanie się w żydowskiej dzielnicy przy grabieży żydowskich mieszkań, zostanie rozstrzelany.*
- IV. Każdy Ukraińiec lub Polak, który usiłuje jakiegoś żyda ukryć lub mu w tym pomóc, zostanie rozstrzelany.*
- V. Nabywanie żydowskiej własności za pieniądze lub bezpłatnie jest zabronione.*

Wykroczenia przeciwko temu zarządzeniu będą jak najsurowiej karane.

Der Kreishauptmann Dr Heinisci³³²

Podobne obwieszczenie, skierowane do ludności Warszawy i okolic, ukażało się we wrześniu 1942 roku:

Obwieszczenie

Dotyczy kary śmierci za wspieranie żydów, którzy przekroczyli bez uprawnienia granicę dzielnicy żydowskiej. W ostatnim czasie większa ilość żydów wydostała się bez uprawnienia z dla nich przeznaczonych dzielnic. Ci znajdują się dotąd w okręgu warszawskim.

Przypominam, że rozporządzenie generalnego gubernatorstwa z dnia 15.10.1941 („VB1. GG, S. 595) przewiduje, że nie tylko żydzi zostaną skazani na śmierć za przekroczenie granicy dzielnicy żydowskiej, ale każdy, kto w jakikolwiek sposób dopomaga im w ukrywaniu się. Zaznaczam, że za pomoc udzielaną żydowi nie uważa się tylko prze-

nocowanie ich i wyżywienie, ale również przewożenie ich jakimkolwiek środkiem lokomocji, kupowanie od nich różnych towarów itp. [...]

*Kierownik SS i Policji dla Okręgu Warszawskiego
Warschau, dnia 5 września 1942 r.³³³*

Rozporządzenie Hansa Franka, powtórzone w lokalnych obwieszczeniach, nie było li tylko martwą literą prawa. Latem 1942 roku, gdy Niemcy przystąpili do zagłady narodu żydowskiego, gdy osaczeni przez Niemców i żydowskich policjantów Żydzi zaczęli uciekać z żydowskich autonomii (gett), a Polacy udzielać im schronienia, za współbraci w człowieczeństwie, Żydów polskich, życie oddali pierwsi polscy męczennicy. Mieszkająca dziś w Izraelu Frania Aronson, za ukrywanie której został w 1942 roku zamordowany gajowy Gawrych, relacjonuje:

Gdy zaczęła się wojna, miałam 12 lat i mieszkałam wraz z rodzicami i rodzeństwem w Stanisławowie koło Mińska Mazowieckiego. [...] Przed „akcją” w 1942 roku już zarabiałam, pracowałam u krawca. Tam poznałam trochę ludzi, między innymi rodzinę gajowego Gawrycha z Wólki Czerniejowskiej. Gdy więc przed ostatecznym wysiedleniem Żydów ze Stanisławowa opuściłam miasteczko i włączyłam się po okolicznych wsiach, pani Gawrychowa odnalazła mnie, ucieszyła się na mój widok, i zabrała mnie do swego domu abym szyła jej dzieciom ubrania. Chciała, żebym się uratowała. Gawrychowie to byli bardzo porządni ludzie. W ich domu, jak się okazało, ukrywał się już Żyd z Warszawy, który uczył syna grać na skrzypcach. Pan Gawrych planował, że z czasem odeśle mnie do swego brata mieszkającego w okolicach Raszyna.

Pani Gawrychowa była dobrą kobietą.

Pewnego dnia do Stanisławowa przyszli [polscy] partyzanci i zrobili trochę porządku: rozbili policję i zniszczyli wszystkie akta gminne. Niemcy aresztowali polskich policjantów za to, że dali się rozbroić. Tego właśnie dnia pan Gawrych pojechał do Warszawy. Przed wieczorem pani Gawrychowa poprosiła nas, abymy nacięli drzewa. Wtedy z lasu nadeszło małżeństwo żydowskie ze Stanisławowa – oni nie mieszkali u Gawrychów, ukrywali się w lesie, a do nas przychodzili tylko na kolacje. W każdym razie tamtego wieczoru weszliśmy wszyscy do domu, syn Gawrychów zaczął grać na skrzypcach, pani Gawrychowa podała kolację. Wrócił też z Warszawy pan Gawrych, umył ręce i usiadł z nami do stołu. – Wy nie wiecie, co się dzieje! Są afisze, że wszystkich Polaków, co ukrywają Żydów, [Niemcy] będą mordować wraz z całymi rodzinami! – powiedział w pewnej chwili. – Pani Gawrych, my dziś nie mamy się kogo bać, bo Niemcy aresztowali całą policję ze Stanisławowa – odparłam mu na to.

Wtem padł strzał. Dom Gawrychów stał na skraju lasu. Wybiegłam z domu. Biegłam przez pola. Padalam i wstawalam. Niemcy strzelali za mną z karabinów maszynowych. Uciekłam niedaleko. Pod drogą była rura, więc skryłam się w tej rurze. Położyłam się w niej. Nie widziałam i nie słyszałam nic. Ponieważ Niemcy podpalili gajówkę, że wsi zbiegli się ludzie, aby ratować Gawrychów. Nie słyszałam, jak tam szli, ale jak już wracali, słyszałam, że ktoś mówił: „Dzięki Bogu, że pojechali już z tymi psami”.

Niemcy przyjechali do Gawrychów z psami. Zastrzelili wówczas kobietę z tego żydowskiego małżeństwa, które przychodziło do nas z lasu na kolację. Jej mąż był ranny w nogę. Jego też zastrzelili. Pana Gawrycha aresztowali i kilka dni później zastrzelili. Panią Gawrychową z trójką dzieci wypędzili. Gajówkę Niemcy spalili.³³⁴

Gajowy Gawrych był jednym z pierwszych Polaków, który za ratowanie Żydów zapłacił najwyższą cenę: oddał za nich życie. Dzieje uratowanej Frani Aronson oraz losy nigdy nie policzonych Polaków i Żydów, także tych, których nie udało się uratować, ale za ratowanie których jacyś nieznani Polacy oddali życie, nie pozwalają na żadne wątpliwości co do tego, że rozporządzenie niemieckiego namiestnika Polski z 1941 roku, powtórzone w 1942 roku przez lokalnych szefów SS i niemieckiej policji, było prawem obowiązującym i z całą surowością egzekwowanym w okupowanej przez Niemców Polsce.

To właśnie niemieckie prawo w sposób najbardziej istotny rzutowało na formę i zakres pomocy udzielonej polskim Żydom przez Polaków. Dopóki prawda ta nie stanie się powszechnie znana, niemożliwym jest powszechne zrozumienie stosunków polsko-żydowskich w czasie zagłady. Nie trzeba bowiem posiadać zbyt wielkiej wyobraźni, aby zdać sobie sprawę, iż decyzja o udzieleniu pomocy Żydom, obcym ludziom, w sytuacji, gdy za pomoc – w razie odkrycia przez Niemców – przyjdzie zapłacić własną głową i życiem swojej rodziny, była dla każdego Polaka decyzją straszliwie trudną. Narodowość w tym wypadku nie miała większego znaczenia: na taki gest zdobyć mogli się tylko nieliczni Polacy. Tak, jak zapewne na podobny gest zdobyłoby się niewielu Amerykanów, Francuzów, Irlandczyków czy Japończyków.

Narażanie własnego życia i życia swojej rodziny dla ratowania życia drugiego człowieka jest decyzją, której nikt nie ma prawa wymagać od nikogo. Innymi słowy mówiąc, w wypadku, gdy jakieś działanie, także ratowanie życia drugiego człowieka, związane jest z zagrożeniem utraty własnego życia, obowiązuje zasada niezbywalności praw. W praktyce oznacza to, że decyzję taką podjąć może tylko ten, czyje życie wskutek podjęcia danego działania będzie zagrożone, a decyzja odmowna znajduje uzasadnienie zarówno w aspekcie prawnym jak i moralnym. Wszak nikt nie stawia przed sądem człowieka, który nie rzucił się w wir rzeki aby ratować tonącego; na ratunek skacze tylko ten, kto umie pływać i ma dość odwagi, aby dla drugiego człowieka ryzykować utratę własnego życia. Narodowość tonącego i ratującego lub odmawiającego ratunku nie ma żadnego znaczenia.

Zasada niezbywalności praw do podjęcia decyzji o ratowaniu życia Żydów, a tym samym narażania życia własnego i życia najbliższych, była niepisanim prawem wśród Polaków w czasie drugiej wojny światowej. Nawet w środowiskach zakonów żeńskich, w których obowiązuje wieczna zasada posłuszeństwa, nie zdarzało się, aby działalność zagrożona karą śmierci (n.p. ratowanie Żydów lub czynna współpraca z Polskim Państwem Podziemnym) była przez przełożone klasztoru nakazywana. Przełożona klasztoru zawsze informowała siostry, że decyzja o uczestniczeniu w danej akcji należy tylko i wyłącznie do sióstr, bo uczestnictwo zagrożone jest utratą życia, a posłuszeństwo zakonne w tym wypadku nie obowiązuje. Siostra Maria Ena wspomina na przykład:

W kręgu zainteresowania problemem dzieci żydowskich były wszystkie siostry, chociaż ze względu na bezpieczeństwo, całą prawdę znały tylko starsze siostry, które niosły na swych ramionach całą odpowiedzialność. [...] W całym internacie na Kazimierzowskiej w Warszawie wśród 40 dzieci było 14 Żydówek oraz pani inżynierowa Ania K. We Wrzosowie połowa wychowanków była dziećmi żydowskimi.

Nie zapomnę nigdy konferencji siostry Wandy Garczyńskiej [przełożonej klasztoru w Warszawie – uwaga E.K.]. Rok 1942/1943. [...] Na Kazimierzowskiej tętni życie. Wśród tego mrowia są i Żydzi. Żydówki autentyczne. [...] Wiadomo – za ukrycie Żyda kara śmierci. Siostra przełożona wie, że w innych zgromadzeniach były już ostrzeżenia i rewizje. Nie tai więc i nie maskuje. Zwołała nas. Konferencję zaczęła od czytania fragmentu ewangelii Św. Jana 15,13-17. Tłumaczyła, że nie chce narażać domu, sióstr, zgromadzenia. Wie, co może nas czekać. O siebie nie stoi. Ona wie: „Abyście się miłowali jak Ja was umiłowalem”. A jak? Tak, że życie dał.

Spuściłam głowę. Nie śmiałam patrzeć na inne siostry. My mamy zdecydować. Jeżeli jedno słowo powiemy, jeżeli otwarcie, szczerze przyznamy się do lęku o własną skórę, o własne życie, o życie tylu sióstr, zgromadzenie... Czy to roztropnie ryzykować dla kilkunastu Żydówek? Od nas zależy, czy mają odejść.

Cisza. Nikt nie drgnie. Żadnego westchnienia. Jesteśmy gotowe. Dzieci żydowskich nie oddamy. Raczej zginiemy. Wszystkie. Cisza przejmująca. [...] Jesteśmy gotowe.³³⁵

Ratowanie życia Żyda w Polsce w czasie zagłady lat 1942-1945 oznaczało dla Polaka zgodę na własną śmierć. Jest to, obok nieistnienia Polski jako państwa, najważniejszy aspekt stosunków polsko-żydowskich tego okresu. Tymczasem od sześćdziesięciu lat, które minęły od zakończenia drugiej wojny światowej, nie ma nieomal żydowskiego opracowania historycznego, żydowskich wspomnień i pamiętnika, w którym nie przewinęłaby się myśl, że Polacy – najczęściej z powodu „wyssanego z mlekiem matki antysemityzmu” lub podobnych racji – nie dość skutecznie i w zbyt małym zakresie ratowali życie polskich Żydów.³³⁶

Oskarżeniom kierowanym pod adresem Polaków za nie dość aktywne ratowanie Żydów towarzyszą kłamstwa historyczne polegające m.in. na ukrywaniu faktu, że Polacy za ratowanie życia Żydów płacili własnym życiem. Zjawisko to dotyczy nie tylko wspomnień, pamiętników i opracowań historycznych, ale także encyklopedii. Dla przykładu, w *Encyclopedia Judaica* pod hasłem „The local population an the Holocaust” autorstwa H.S. (Jerusalem 1972, T. VIII, s. 875) czytamy, że ryzyko, na które w okupowanej Europie narażeni byli ludzie ratujący Żydów, oscyloowało od kary śmierci w Generalnym Gubernatorstwie, do zsyłki do obozów koncentracyjnych pod koniec wojny w Niderlandach.

Informacja zawarta w *Encyclopedia Judaica* podaje prawdę, która jest jednocześnie zwykłym kłamstwem. Bo po pierwsze, cóż to jest Generalne Gubernatorstwo? To obszar Polski wcielony w 1939 roku do Niemiec, powiększony po wybuchu w czerwcu 1941 roku wojny niemiecko-sowieckiej o część ziem polskich znajdujących się w latach 1939-1941 pod okupacją sowiecką. Nazwę Generalne Gubernatorstwo wymyślili dla części ziem Polski i stosowali w czasie niemieckiej okupacji Niemcy. Dlatego używanie tej hitlerowskiej nazwy na określenie terytorium Państwa Polskiego w kilkadziesiąt lat po zakończeniu wojny bez odpowiedniego komentarza jest karygodne i obraża narodowe uczucia Polaków, którzy nigdy nie identyfikowali się z tym wymyślonym przez Niemców tworem parapaństwowym, a przed pragnącymi zasięgnąć informacji o zagładzie czytelnikami ukrywa prawdę o tym, że Polska była jedynym krajem okupowanej przez Niemców Europy, w którym za ratowanie żydowskiego życia płaciło się życiem własnym. Któż bowiem spośród powojennych pokoleń Polaków, a cóż dopiero mówić o Izraelczykach, Amerykanach, Francuzach czy Anglikach, wie, co to była Generalna Gubernia?! Mogła być równie dobrze na Marsie, jak na Alasce. Warto także dodać, że w pozostałych hasłach dotyczących czasu zagłady wspomniana żydowska encyklopedia również nie zawiera jasnej informacji o tym, że Polacy za ratowanie Żydów, jako jedyni spośród okupowanych przez Hitlera narodów, karani byli śmiercią.

Informacja zawarta w *Encyclopedia Judaica* zawiera ponadto zwykłe kłamstwo. Nie jest bowiem prawdą, że jedynie zamieszkali na terenie Generalnej Guberni Polacy płacili własnym życiem za ratowanie życia Żydów: za ratowanie Żydów Polacy karani byli śmiercią na terenie całej okupowanej przez Niemców Polski. Zarządzenie Hansa Franka formalnie istotnie dotyczyło tylko obszaru Generalnej Guberni. W rzeczywistości jednak mordowanie Polaków za pomoc okazaną Żydom było karą stosowaną na terenie całej okupowanej Polski. Świadczy o tym – wśród wielu innych znanych wypadków – także śmierć dwu siostr niepokalanek zamordowanych w Słonimiu za ukrywanie żydowskiej rodziny.³³⁷ Słonim leżał na terenie Komisariatu Rzeszy Wschód i z Generalną Gubernią w sensie administracyjnym i prawnym miał tyle tylko wspólnego, że obie jednostki administracyjne utworzyli Niemcy z ziem Drugiej Rzeczypospolitej Polski.

Druga wojna światowa była przyczyną śmierci ponad 3 milionów Polaków i blisko 3 milionów polskich Żydów. Nie można rozpatrywać stosunków pol-

sko-żydowskich w latach zagłady, a zwłaszcza oceniać postawy Polaków wobec dokonanego na polskich Żydach ludobójstwa, bez świadomości, że w Polsce – jedynym kraju w okupowanej Europie – za pomoc udzieloną Żydom płacili Polacy najwyższą cenę: cenę własnego życia i życia swoich rodzin. Jest to w sferze faktów podstawowa prawda o Polsce w latach 1942-1945. Ukrywając tę prawdę i oskarżając Polaków za okazanie Żydom polskim zbyt małej pomocy, historycy żydowscy sprowadzają historiografię na poziom pozbawionych sensu moralizatorskich traktatów.

W połowie roku 1942, gdy Niemcy przystąpili do masowej zagłady polskich Żydów, zamknięta za murami autonomii i getta żydowska społeczność od niemal dwóch lat żyła własnym życiem. Wprawdzie nie wszystkie mury były szczelne, ale i tak, w najlepszym nawet wypadku, ze światem zewnętrznym kontaktowała się jedynie nieliczna grupa urzędników, robotników, żydowskich policjantów, szmuglerów i pojedynczych osób opuszczających getto z jakichś innych przyczyn. Polakom wstęp do getta był surowo wzbroniony, a w niektórych miastach, np. w Łodzi, schwytych na terenie getta chrześcijan, nie tylko Polaków, policja żydowska oddawała w ręce Niemców, co dla schwytych oznaczało pewną śmierć:

Godny zanotowania jest następujący wypadek. II praskim transportem [styczeń 1942 – uwaga E.K.] przybyła niejaka Edith N., która pozostawiła w Pradze narzeczonego, Czecha (chrześcijanina). Narzeczony w tęsknocie za wybranką swego serca dokonał nie lada wyczynu. Pieszko udał się w tak wielką podróż i po kilku tygodniach przywędrował do getta. Szczęśliwie przekradł się przez druty. Już na terenie getta przechwycony został przez funkcjonariuszy SP [policji żydowskiej – uwaga E.K.], którzy zgodnie z zarządzeniem o zwalczaniu nielegalnego przedostawania się do getta musieli go odprowadzić do niemieckiej policji kryminalnej. W charakterze świadka narzeczona została wezwana do tej policji. Dalsze losy śmiałego ryzykanta nie są znane, poza tym jednym szczegółem, że do getta nie został on wpuszczony.³³⁸

Nielegalne przekroczenie granicy getta. Tego rodzaju wypadek za-protokółowany został w miesiącu marcu. Szczegóły następujące. Dnia 8 marca [1942 roku] o godz. 22 funkcjonariusze II rewiru Służby Porządkowej [żydowskiej policji – uwaga E. K.] znaleźli na ul. Dolnej ciężko rannego mężczyznę. Zraniony był dwiema kulami karabinowymi. Rannego karetka pogotowia odwiozła do szpitala nr 1, gdzie zmarł nad ranem. Z dokumentów znalezionych przy zmarłym wynika, iż był Polakiem zamieszkałym w mieście. Nazywał się Marian Osiecki (ur. w Bełchatowie w 1909 r.), z zawodu fryzjer. Został postrzelony w momencie przekraczania granicy getta.³³⁹

Chrześcijanie nie byli zatem mile widzianymi gośćmi zarówno w przeddzień, jak i w czasie trwania zagłady. Rzeczywiście, jak powiada autor *Kroniki*

getta łódzkiego, przekraczający granicę getta chrześcijanin musiał być *śmiałym ryzykantem* i mieć naprawdę ważny powód, aby odważyć się na taki krok. Zwłaszcza, że to, czego nie zauważyli i nie wytropili Niemcy, nie uszło uwadze przestrzegającej niemieckiego prawa żydowskiej policji. „Getto łódzkie w przełomowym momencie okazało się bezbronne jak żadne inne. Żadne też nie było tak izolowane i osamotnione. W tej izolacji i osamotnieniu tkwi jedna z ważniejszych przyczyn słabości” – napisał żydowski historyk.³⁴⁰

Zamknięcie polskich Żydów w autonomiach i gettach, akceptowany przez szerokie kręgi społeczeństwa żydowskiego wynik współpracy elit żydowskich z Niemcami, w sposób wydatny pogłębiło istniejącą przez wieki izolację polskich Żydów od społeczeństwa polskiego. Jeśli zważyć, że nie było na ziemiach polskich żydowskiej autonomii (getta), która w latach 1939-1942, a więc w okresie przed zagładą, nawiązałaby kontakt i włączyła się w struktury Polskiego Państwa Podziemnego, oraz fakt, że w czasie drugiej wojny światowej w Polsce nie powstała żadna formacja polityczna ni militarna współpracująca z Niemcami (jak n.p. we Francji, Litwie, Łotwie, Estonii, Białorusi i Ukrainie), zaś polska policja (tzw. granatowa) już w chwili zamykania gett została odsunięta poza jego mury, to jasnym staje się, że dramat zagłady polskich Żydów rozgrywał się bez udziału i poza zasięgiem władzy, a częstokroć także poza zasięgiem wzroku Polaków.

Ramy żydowskiego życia w latach 1939-1942 wyznaczała w gettach wiara w żydowską i niemiecką władzę oraz podporządkowanie się wydawanym przez nią rozporządzeniom. Rozpoczęcie masowej wywózki polskich Żydów do obozów zagłady zmieniło w tym względzie niewiele, skoro w końcu roku 1942, gdy już ponad trzysta tysięcy warszawskich Żydów znalazło śmierć w komorach gazowych, a prawdziwy cel „wysiedleń” nie był dla nikogo tajemnicą, łatwowierność i posłuszeństwo Żydów były nadal największą przeszkodą w ratowaniu ich życia i honoru. Świadczą o tym najpoważniejsze żydowskie źródła, wśród których poczesne miejsce zajmuje wydana przez ŻOB w Warszawie w dniu 4 grudnia 1942 roku odezwa, w której czytamy:

Niepewność jutra zatruwa każdą chwilę gorzkiego życia niewolników w żydowskim skupisku Warszawy. [...] Czy damy się jeszcze omamić dobrym słowem tego czy owego mordercy hitlerowskiego, tą czy inną pogłoską kolportowaną przez żydowskich gestapowców, sprdawczyków i zdrajców oraz przez ludzi łatwowiernych?

Nie ulega wątpliwości, że hitleryzm postawił sobie za cel wytępienie wszystkich Żydów. Jego taktyka polega na oszustwie i obłudzie. [...] Żydzi! [...] Nie wiercie żadnym słowom, żadnym pociągnięciom bandytów esesowskich. [...] Nie wiercie żydowskim zdrajcom, kierownikom „szopów”, majstrom. To są wasi wrogowie. Nie dajcie im się oszukać.”³⁴¹

Tymczasem pierwszym i podstawowym warunkiem koniecznym dla uratowania życia polskiego Żyda był jego bunt wyrażający się nieufnością i nieposłu-

szeństwem wobec niemieckich i żydowskich rozporządzeń. Udokumentowane dość dobrze dzieje zagłady dowodzą, że na wyrażający się nieufnością i nieposłuszeństwem wobec niemieckich i żydowskich rozporządzeń bunt zdecydowało się niewielu Żydów. Dominującą była postawa wiary w mądrość Niemców, a co za tym idzie, w autentyczne wysiedlenie, życie poza dotychczasowym miejscem zamieszkania i nadzieja na pozostanie przy życiu. Władysław Szpilman tak oto opisał atmosferę warszawskiego Umschlagplatzu:

Wraz z napływem ludzi stawało się coraz ciasniej i trzeba było omijać grupy stojących i leżących. Wszyscy rozmawiali na ten sam temat: dokąd nas zabiorą i czy naprawdę do pracy, jak próbowała wszystkim wmówić żydowska policja. [...] Do matki przysiadła się nasza dobra znajoma, przy ojcu zaś stanął jej mąż, niegdyś właściciel dużego sklepu. Razem z nimi stał jeszcze jeden ze wspólnych znajomych, dentysta, który praktykował blisko naszego domu – na Śliskiej. Kupiec był generalnie dobrej myśli, natomiast dentysta widział wszystko w czarnych kolorach. Był nerwowy i rozgoryczony.

– To hańba, która okryje nas wszystkich! – prawie krzyczał. – Dajemy się prowadzić na śmierć jak stado owiec! [...]

Ojciec przysłuchiwał się. Po części nieśmiało, po części z dobrodusznym uśmiechem wzruszył lekko ramionami i zauważył:

– A skąd pan wie, że wyślą nas wszystkich na śmierć?

Dentysta klasnął w dłoń.

– Oczywiście, że tego nie wiem! Skąd miałbym to wiedzieć? Oni mieliby nam to zdradzić? Ale z dziewięćdziesięcioprocentową pewnością można powiedzieć, że chcą nas wszystkich wykończyć.

Ojciec uśmiechnął się ponownie, jakby po jego odpowiedzi nabrał jeszcze większej pewności siebie.

– Niech pan spojrzy – powiedział i wskazał szerokim gestem tłum na Umschlagplatzu – nie jesteśmy żadnymi bohaterami. Jesteśmy tylko zwykłymi ludźmi i dlatego wolimy wybrać ryzyko dziesięcioprocentowej szansy na pozostanie przy życiu.

Kupiec popierał ojca. I on był całkiem przeciwnego zdania niż dentysta: Niemcy nie mogli być przecież tacy głupi, żeby roztrwonić tak wielką siłę roboczą, jaką stanowili Żydzi.³⁴²

Należy zwrócić uwagę na fakt, że opisany przez Władysława Szpilmana stan ducha polskich Żydów w obliczu śmierci dotyczy wąskiej grupy zasymilowanych Żydów, których asymilacja w naturalny sposób predysponowała do roli „buntowników”, czyli tych, którzy nie powinni wierzyć i wykonywać niemiecko-żydowskich rozporządzeń, lecz szukać ocalenia poza murami getta. Tymczasem na bunt rozumiany jako totalna niewiara nie zdecydował się zarówno nieufny dentysta, jak i umiarkowanie ufny kupiec i ojciec Władysława Szpilmana. O tym, żeby uciec na polską stronę Warszawy nawet nie pomyśleli. Nie byli

„bohaterami”. Byli zwykłymi Żydami. Umierali z dziesięcioprocentową nadzieją na życie. Bunt leżał poza granicą ich psychicznych możliwości. Jeśli tak na zagładę reagowali Żydzi zasymilowani, to można sobie wyobrazić, że w środowisku religijnych Żydów, chasydów, „bohaterstwo”, rozumiane jako bunt wobec żydowskiej i niemieckiej władzy, było zjawiskiem jeszcze rzadszym, czego najlepiej dowodzi śladowa wręcz liczba ocalonych ortodoksyjnych polskich Żydów.

Zbuntowany polski Żyd, który gotów był podjąć walkę o własne życie po „aryjskiej”, czyli polskiej stronie, stawał w tym momencie przed pakietem kolejnych decyzji i koniecznością pokonania szeregu czysto egzystencjalnych problemów. Przede wszystkim musiał pokonać w sobie głęboko zakorzenione stereotypowe postrzeganie Polaków jako czyhających na żydowskie życie Hamanów i antysemitów, i zaufać im. Wprawdzie w czwartym roku wojny, gdy zaczęła się zagłada, nikt lepiej niż polscy Żydzi nie zdawał sobie sprawy z różnicy pomiędzy niemieckim i polskim antysemityzmem, który zdaniem prof. Israel Gutmana „nigdy nie przybrał aludzkiego, czy antyludzkiego wymiaru rasizmu”³⁴³, niemniej jednak, jak pokazały pierwsze lata wojny, zwłaszcza rok 1941, wiadomo było, że Polacy także zdolni są do zbrodniczych działań nie mających nic wspólnego z deklarowanym przez nich katolicyzmem i patriotyzmem (np. Jedwabne).

Nie jest trudno wyobrazić sobie, co za murami żydowskich autonomii i gett mówiono o Polakach w 1942 roku wśród chasydów i innych ortodoksyjnych Żydów, skoro zasymilowany Marek Edelman w czterdzieści lat po wojnie na pytanie, w jaki sposób istniał dla Żydów w getcie świat poza murami, i czy był nadzieją, odpowiedział:

*To był wróg. [...] I już. Wróg w tym sensie, że jak wyszedłeś stąd na tamtą stronę i powiedziałeś, kim jesteś, to cię zabili.*³⁴⁴

O tym, że postrzeganie Polaków jako wrogów było w środowisku polskich Żydów zjawiskiem powszechnym, świadczą zapiski Adama Czerniakowa informujące o tym, że w autonomii warszawskich Żydów w okresie przed zagładą przygotowywane były plany obrony getta przed atakiem Polaków. Zgodnie z funkcjonującym wśród polskich Żydów stereotypem, najgorszymi Hamanami wśród hamanowych Polaków byli księża katolicy. Marek Edelman mówi jasno i dobitnie:

*Kościół przed wojną w Polsce to była czarna sotnia. [...] ...wszystkie pogromy antyżydowskie wychodziły z kościołów. [...] Przecież tak naprawdę to zdarzało się, że księża po spowiedzi wydawali Żydów...*³⁴⁵

Zaiste, o ile bunt przeciw żydowskim i niemieckim władzom był dla polskiego Żyda rzeczą niezwykle trudną i wiązał się z karkołomną operacją psychologiczną, o tyle pokonanie głęboko zakorzenionych stereotypów i odbardzenie zaufaniem „sterowanego” przez katolicką *czarną sotnię* narodu *Hamanów*, musiał być dla przeciętnego polskiego Żyda operacją niewykonalną. Jedno jest

pewne: żydowskie stereotypy w czasie zagłady, podobnie jak wszelkie inne stereotypy w różnych czasach i miejscach, miały niewiele wspólnego z rzeczywistością. Nie znam antyżydowskich pogromów wychodzących w XX wieku z polskich kościołów, tak jak nie znam wypadku, aby polski ksiądz katolicki po spowiedzi wydał Niemcom polskiego Żyda. Ale może Marek Edelman dysponuje lepszą udokumentowaną wiedzą na ten temat. W każdym razie wszystko to tłumaczy fakt, że niewielki zaledwie procent polskich Żydów podjął w czasie zagłady decyzję o poszukiwaniu ratunku wśród Polaków. A tylko poprzez podjęcie takiej decyzji dawał Polakom szansę na uratowanie go.

Zbuntowany polski Żyd, odrzuciwszy wiarę w niemieckie i żydowskie władze oraz negatywne stereotypy Polaków, stawał u bram getta. Wtedy okazywało się, że jego sznase na życie zależą od kilku co najmniej czynników, na istnienie lub nieistnienie których Polacy nie mieli żadnego wpływu:

– *Znajomości polskiego języka.* Jeśli polski Żyd mówił dobrze po polsku, miał szansę ukryć się wśród Polaków. Jeśli nie, szanse ratunku spadały do zera. Jedynym wyjściem było udawanie niemowy. Znane są pojedyncze przypadki uratowania w ten sposób żydowskiego życia, ale ze zrozumiałych względów metoda ta nie mogła być stosowana powszechnie. Tymczasem aż 85% polskich Żydów nie znało polskiego języka. Ze względu zatem na dobrą znajomość polskiego, szansę na przeżycie zagłady miało zaledwie 15% polskich Żydów. O tym, że posługiwanie się polskim językiem warunkowało ratunek, świadczą między innymi statystyki uratowanych w klasztorach dzieci żydowskich. Wśród dzieci mówiących, czyli w wieku powyżej dwóch lat, udało się uratować zaledwie jedną dziewczynkę, która w chwili przekroczenia klasztornej furty знаła tylko język żydowski.³⁴⁶ Polscy Żydzi nie znali nie tylko polskiego języka. Wieki przed wybuchem drugiej wojny światowej izolacja od polskiego świata była tak szczelna, że polscy Żydzi nie znali nawet polskich imion. Gdy wnuczka prezesa warszawskiego sądu rabinackiego Michal Hefer miała opuścić warszawskie getto, ojciec kazał jej obrócić sobie polskie imię. Ale Michal nie znała polskich imion, bo nigdy nie bawiła się z polskimi dziećmi.³⁴⁷

– *Posiadania wśród Polaków znajomych lub przyjaciół, na których pomoc Żyd mógłby liczyć.* Jeśli polski Żyd miał takowych, istniała szansa, że ktoś z nich okaże się *śmiałym ryzykantem* i dla ratowania życia żydowskiego przyjaciela zaryzykuje swoje własne życie, czyli przejmie nad nim opiekę. Jeśli nie miał, szanse na ratunek spadały nieomal do zera. Brak znajomości wojennych realiów „aryjskiej” strony, brak dokumentów i nieumiejętność radzenia sobie z polskimi szmalcownikami powodowały, że skuteczny ratunek w takim wypadku klasyfikował się do kategorii cudu bardziej, niż realnych możliwości. Wielowiekowa programowa żydowska izolacja powodowała, że w chwili zagłady większość polskich Żydów nie miała wśród Polaków znajomych ni przyjaciół.

– *Wyglądu zewnętrznego.* „Dobry” lub „zły” wygląd nie odgrywał najbardziej istotnej roli. Oczywiście, tym o blond włosach i jasnych oczach łatwiej było się ukryć, ale jeśli „zły” wygląd potrafił polski Żyd zatuszować doskonałą polszczyzną, pewnością siebie i dobrym kamuflażem, nie miał z powodu „złego”

wyglądu większych problemów. Wszak wśród Polaków nie brakuje brunetek i brunetów z określonego kształtu nosem.

– *Zasobów materialnych.* Biedny Żyd, który postanowił ratować swoje życie „po aryjskiej stronie”, skazany był na miłosierdzie Polaków połączone z gotowością poniesienia kosztów ukrycia (wynajęcia mieszkania, wyżywienia, lekarstw itp.). Żyd posiadający odpowiednie zasoby materialne nie obciążał ukrywającego go Polaka finansowo, a niekiedy był dla niego źródłem dochodu. Wobec powszechnego zubożenia społeczeństwa polskiego w czwartym roku trwania wojny, aspekt materialny miał ogromne znaczenie dla ratowania Żydów.

– *Obrzezania.* W wypadku mężczyzn to właśnie ten element był w ostateczności najbardziej niebezpiecznym i niezbitym dowodem żydowskiego pochodzenia.

Żydowskie uwarunkowania ratunku życia polskich Żydów w okupowanej przez Niemców Polsce sprowadzają się zatem do: sfery psychologicznej (utrata wiary w niemieckie i żydowskie władze, bunt przeciwko ich rozporządzeniom i odrzucenie stereotypu Polaka Hamana), społecznej (znajomość polskiego języka i posiadanie wśród Polaków przyjaciół) i materialnej (wyglądu, obrzezania w wypadku mężczyzn i zasobów finansowych). Innymi słowy mówiąc, aby Polak mógł podjąć wysiłek ratowania życia Żyda, Żyd musiał porzucić łatwowierność i posłuszeństwo wobec rozporządzeń władz niemieckich i żydowskich, a następnie odrzuciwszy oparty na stereotypach lęk, podjąć decyzję o opuszczeniu żydowskiej autonomii (getta) i szukaniu ratunku wśród Polaków, wyrażając tym samym wolę ratowania własnego życia. U źródeł ratowania komuś życia (z wyjątkiem dzieci, o których decydują rodzice), zawsze bowiem leżeć musi wola ratowanego. Nie inaczej było w wypadku polskich Żydów w obliczu zagłady. Ponieważ wola ratowania życia po polskiej stronie murów obwarowana była spełnieniem wyżej przedstawionych warunków natury psychologicznej, wymagających przełamania poważnych barier mentalnościowych, na – używając określenia ojca Władysława Szpilmana – „bohaterstwo” szukania ratunku wśród Polaków, czyli wyrażenie woli ratowania własnego życia poza murami autonomii i getta, zdobyli się nieliczni Żydzi.

Jednocześnie należy podkreślić, że w warunkach drugiej wojny światowej rzeczą niemożliwą było wkroczenie Polaków za mury żydowskich autonomii (gett) i ratowanie mieszkających tam Żydów wbrew ich woli. Oznaczałoby to bowiem wypowiedzenie Żydom polskim (żydowskiej policji i Judenratom) wojny. Wyniki takiej wojny były z góry przesądzone. Podkreślić należy wobec tego raz jeszcze: Polacy mogli uratować tylko tych polskich Żydów, którzy chcieli być przez Polaków ratowani.

Nikt nigdy nie policzył, ilu polskich Żydów zdobyło się na bunt przeciwko żydowskiej i niemieckiej władzy, a następnie zaufało Polakom. Dlatego w grę wchodzi jedynie niezbyt ściśle szacunki. Wydaje się, że bez popełnienia wielkiego błędu można przyjąć, że na krok niewiary *żadnym słowem, żadnym pociągnięciem bandytów esesowskich i żydowskich zdrajców*, a następnie zawiezienia polskim „Hamanom”, które warunkowały możliwość ratunku żydowskiego życia przez Polaków, zdobyło się nie więcej niż 5-10% polskich Żydów, czyli

około 170-335 tys. osób w skali całego kraju. Dlatego tylko ci polscy Żydzi mogli być przez Polaków uratowani. Pozostali Żydzi, posłusznie wsiadając do wagonów, nie dali sobie szansy na życie.

W drugiej połowie 1942 roku około 170-335 tys. polskich Żydów opuściło zatem mury żydowskich autonomii (gett) i poprosiło Polaków o pomoc w ratowaniu ich życia. Wobec problemu ratowania życia polskich Żydów w latach 1942-1945 stanęła Polska instytucjonalna (Polskie Państwo Podziemne i Kościół katolicki) oraz Polska indywidualna (polskie społeczeństwo). O ile jednak postawa funkcjonujących w czasie drugiej wojny światowej pod okupacją Niemców polskich instytucji daje się ująć w określone i wymierne w skutkach kategorie, o tyle postawa poszczególnych Polaków wymyka się, bo wymykać się musi, takiej kategoryzacji. Polacy, jako indywidualni ludzie, powodowani różnorodnymi racjami, zachowali się różnie. Jedni podjęli się ratowania żydowskiego życia, inni odmówili pomocy i pozostali obojętni, a jeszcze inni z tropienia Żydów i ukrywających ich Polaków uczynili dochodowy interes lub źródło patologicznej sadystycznej satysfakcji.

Polskie Państwo Podziemne było w czasie drugiej wojny światowej polską władzą państwową i reprezentowało Polaków na międzynarodowej arenie politycznej (Prezydent RP i Rząd Emigracyjny w Angres i Londynie), ale także, poprzez najwyższe przedstawicielstwo polskiego rządu emigracyjnego, jakim od grudnia 1940 roku była Delegatura Rządu na Kraj, wytyczało kierunki działań Polaków oraz postaw moralnych, politycznych i patriotycznych na obszarze okupowanego przez Niemców kraju. Delegaturze Rządu na Kraj podlegały następujące podziemne organy: Kierownictwo Walki Cywilnej, Polityczny Komitet Porozumiewawczy i Kierownictwo Walki Podziemnej, czyli konspiracyjne wojsko polskie Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), przemianowany w 1942 roku na Armię Krajową (AK).³⁴⁸ Polskie Państwo Podziemne posiadało ograniczone wprawdzie, ale dość skuteczne środki nacisku do egzekwowania w społeczeństwie polskim określonych linii postępowania.³⁴⁹ Władze Polskiego Państwa Podziemnego przede wszystkim zabroniły Polakom współpracy z okupantem (Niemcami i Sowietami), w tym także współuczestnictwa we wszelkiego rodzaju niemieckich represjach wobec narodu żydowskiego. Skutkiem tego Polacy, w odróżnieniu do innych narodów okupowanej Europy, w czasie drugiej wojny światowej nie utworzyli żadnych formacji wojskowych podległych Niemcom. Nie utworzyli także żadnych formacji, które współpracowały z Niemcami w zagładzie Żydów.³⁵⁰ W odezwie Podziemnego Państwa Polskiego, ogłoszonej w konspiracyjnym organie Związku Walki Zbrojnej „Biuletynie Informacyjnym” i przedrukowanej przez inne tajne pisma ponad rok przed rozpoczętą przez Niemców zagładą polskich Żydów, czytamy:

1941, marca, Warszawa.

Odezwa kierownictwa Związku Walki Zbrojnej [AK – uwaga E.K.] w Polsce w sprawie zakazu wstępowania do pomocniczej służby przy strzeżeniu baraków w obozach pracy dla Żydów.

1 marca b.r. na murach stolicy i miast polskich ukazało się wezwanie do wojskowo przeszkolonych Polaków o wstępowanie do służby dobrowolnej pomocniczej przy straży baraków żydowskich.

Ponieważ:

- 1. Dobrowolna służba Polaków pod komendą niemiecką jest zdradą narodową,*
- 2. Służba pomocnicza dla policji (żandarmerii) może być zmuszona do czynów hańbiących dobre imię Polaków,*
- 3. Żaden dobrowolnie wstępujący do tej służby nie ma gwarancji, że nie będzie w y w i e z i o n y w głąb Niemiec, czy do innego kraju, przez co Polska będzie pozbawiona wojskowo wyszkolonych ludzi, tak jej potrzebnych, gdy rozgorzeje walka z okupantem,*
- 4. Każdy Polak wstępujący do służby niemieckiej zwalnia jednego Niemca na front walki z naszymi sprzymierzeńcami i opóźnia przez to nasze zwycięstwo oraz odbudowę Niepodległości,*
- 5. Rząd polski, przebywający na obczyźnie, już w roku ubiegłym polecił wstrzymać się od wszelkich choćby tylko pozorów współdziałania w antyżydowskiej akcji organizowanej przez Niemców,*
- 6. Wróg niemiecki wykorzysta tę służbę pomocniczą, aby pokazać całemu światu, że współpracujemy z nim w niszczeniu Żydów, i będzie usiłował skompromitować nas wobec zagranicy.*

Przeeto czynniki wojskowo-organizacyjne na obszarze kraju, działające z ramienia Rządu Polskiego na obczyźnie, wzywają wszystkich Polaków, aby kategorycznie odrzucili myśl zaciągania się w szeregi służby pomocniczej dla policji (żandarmerii) niemieckiej.³⁵¹

Lektura *Odezwy* w sprawie zakazu wstępowania Polaków do tworzonych przez Niemców militaryzowanych formacji przeznaczonych do represjonowania mniejszości żydowskiej nie pozostawia jednak cienia wątpliwości co do tego, że główną przyczyną, dla której Polacy nie brali udziału w represjonowaniu i zagładzie polskich Żydów, nie była solidarność z narodem żydowskim, lecz własny interes narodowy i zakodowane normy postępowania wobec propozycji składanych przez wrogów Polski. Nie ma sensu ukrywać, że w marcu 1941 roku Polakom – zniesmaczonym stopniem żydowskiej zdrady i kolaboracji z Niemcami i Sowietami – bliższy był odruch zemsty (co potwierdziły wypadki w Jedwabnym i innych miejscowościach), niż uczucie solidarności względem polskich Żydów. Mimo to podporządkowali się wytyczonym przez Polskie Państwo Podziemne dyrektywom o nie wstępowaniu do tworzonej przez Niemców służby pomocniczej i nie uczestniczeniu w represjonowaniu i zagładzie polskich Żydów. W polskim kodeksie obywatelskim, patriotycznym i honorowym nie ma bowiem miejsca na współpracę z okupantem. Ponieważ Polskie Państwo Podziemne odmówiło współpracy z okupantem, w roku 1942, gdy Niemcy przystąpili do zagłady polskich Żydów, żadne polskie formacje nie uczestniczyły w tym haniebnym dziele.

Zagłada polskich Żydów była dla Polaków nie mniejszym zaskoczeniem niż dla Żydów. W maju 1941 roku artykuł wstępny „Biuletynu Informacyjnego” poświęcony Żydom zakończono słowami:

A jak wygłądać ma rozwiązanie sprawy żydowskiej w Polsce w ogóle? Co będzie dalej? Na pytanie to nie ma odpowiedzi. Niemcy mówią sami, że zagadnienie żydowskie Gen[eralnej] Gub[erni] dopiero oczekuje trwałego rozwiązania³⁵²

Rok później, gdy Niemcy przystąpili do „trwałego rozwiązania zagadnienia żydowskiego”, przez pierwsze tygodnie Polacy także nie wiedzieli, jaki ma ono charakter i do czego zmierza. W pierwszym numerze po rozpoczęciu zagłady warszawskiego getta podziemny „Biuletyn Informacyjny” donosił:

Głównym wydarzeniem, które od tygodnia wstrząsa miastem, jest rozpoczęta przez Niemców likwidacja getta warszawskiego, przeprowadzana z całym pruskim bestialstwem. [...] Getto jest na zewnątrz otoczone przez gęste posterunki policji granatowej oraz przez oddział litewski. W ostatnich dniach dodano również na zewnątrz murów posterunki SS. W samym getcie „operują” wyłącznie Ukraińcy i Niemcy. Dziennie wywozi się ponad 6.000 Żydów. Wywozi się pociągami, z bocznic kolejowej przy ul. Stawki. Kierunek podróży – na wschód. Miejsce przeznaczenia wywożonych nie jest znane, pogłoski wskazują na rejony Małkini i Brześcia nad Bugiem. Również nie jest znany los wywożonych – na ten temat krążą najbardziej pesymistyczne przypuszczenia.

Co do sposobu organizowania wywożenia, to szatańska pomysłowość niemiecka obarczyła nim żydowską Radę Gminną i żydowską policję porządkową. Władze niemieckie wyznaczają jedynie „kontyngent” wysiedleń na każdy dzień, natomiast sporządzanie odpowiednich list, opróżnianie na czas (15 minut!) mieszkań, załadowywanie do pociągu itd. przeprowadzane jest rękoma żydowskimi. Bojówki ukraińskie i niemieckie spełniają tylko rolę dozorców.

Przewodniczący żydowskiej Rady Gminy inż. Czerniakow w jedynie mu dostępny i budzący szacunek sposób zaprotestował przeciwko dokonywanym bestialstwom: popełnił samobójstwo. Na jego miejsce władze niemieckie wyznaczyły Wolfa, Żyda będącego w służbie Gestapo. Aresztowana w pierwszym dniu wywożenia cała żydowska Rada Gminna została po pewnym czasie zwolniona.

Akcja wywożenia potrwa prawdopodobnie szereg tygodni.

W czasie mordowania Żydów zginęło w getcie kilku Polaków przebywających tam służbowo. M.in. zamordowano znakomitego chirurga, prof. uniwers. Poznańskiego – Raszeję, wezwanego do getta za przepustką na konsylium.³⁵³

Rząd Polski na emigracji w Londynie, Delegatura Rządu na Kraj i całe polskie społeczeństwo było porażone dochodzącymi zza murów gett wiadomościami. W tej sytuacji Kierownictwo Walki Cywilnej przy Delegaturze Rządu na Kraj, cieszące się poważnym autorytetem w okupowanej Polsce, które organizowało i koordynowało powszechny opór społeczny Polaków, we wrześniu 1942 roku wydało oświadczenie protestacyjne opublikowane w szeregu pism konspiracyjnych:

Oświadczenie

Obok tragedii przeżywanej przez społeczeństwo polskie, dziesiątkowane przez wroga, trwa na naszych ziemiach od roku blisko potworna planowa rzeź Żydów. Masowy ten mord nie znajduje przykładu w dziejach świata, bledną przy nim wszelkie znane z historii okrucieństwa. Niemowlęta, dzieci, młodzież, dorośli, starcy, kaleki, chorzy, zdrowi, mężczyźni, kobiety, Żydzi-katolicy, Żydzi wyznania mojżeszowego, bez żadnej przyczyny innej niż przynależność do narodu żydowskiego, są bezlitośnie mordowani, truci gazami, zakopywani żywcem, strącani z pięter na bruk – przed śmiercią przechodząc dotkliwą mękę powolnego konania, piekło poniewierki, udreki, cynicznego pastwienia się katów. Liczba ofiar zabitych w ten sposób przewyższa milion i wzrasta z każdym dniem. Nie mogąc czynnie temu przeciwdziałać, Kierownictwo Walki Cywilnej w imieniu całego społeczeństwa polskiego protestuje przeciw zbrodni dokonywanej na Żydach. W tym proteście łączą się wszystkie polskie ugrupowania polityczne i społeczne. Podobnie jak w sprawie ofiar polskich, odpowiedzialność fizyczna za te zbrodnie spadnie na katów i ich współników.

Kierownictwo Walki Cywilnej³⁵⁴

Polskie Państwo Podziemne nie mogło czynnie przeciwdziałać popełnianym na polskich Żydach zbrodniom. Rozumieć przez to należy, że nie posiadało możliwości militarnego przeciwdziałania realizacji niemieckiego planu zagłady. Jeśli pamiętamy, że pierwszą porażkę na wschodzie pod Stalingradem ponieśli Niemcy w styczniu 1943 roku, zaś drugi front został utworzony w połowie roku 1944, nie jest trudno uświadomić sobie, że takich możliwości nie posiadał w roku 1942 na świecie nikt.

Powodowane obowiązkiem wobec swych żydowskich obywateli, Polskie Państwo Podziemne nie poprzestało na ogłoszeniu protestu przeciwko mordowaniu polskich Żydów, lecz podjęło działania w czterech możliwych kierunkach:

- informowało świat o dokonywanym przez Niemców na polskich ziemiach ludobójstwie;
- organizowało planowy ratunek życia polskich Żydów;
- propagowało w społeczeństwie polskim postawy prożydowskie i karało tych Polaków, którzy w jakikolwiek sposób współdziałali z Niemcami w dokonywanej na polskich Żydach zbrodni ludobójstwa;

– w miarę swych możliwości starało się wspomagać Żydów, którzy stanęli do walki z Niemcami.

Raporty i meldunki o sytuacji ludności żydowskiej otrzymywał Rząd Polski w Londynie już od roku 1940. W ogłoszonej na początku 1942 roku kilkusetstronicowej „czarnej księdze” *The German New Order in Poland* (Nowy ład niemiecki w Polsce), część zatytułowana *The Persecution of the Jews and the Ghettoes* (Prześladowanie Żydów i getta) poświęcona została niemieckim represjom skierowanym przeciwko polskim Żydom. Napływające do Londynu raporty AK, Delegatury Rządu oraz depesze i opracowania organizacji żydowskich w Polsce, przedstawione zostały brytyjskiej opinii publicznej w Londynie w dniu 9 lipca 1942 roku na specjalnej konferencji prasowej zwołanej przez Rząd Polski. Po kilku tygodniach w języku angielskim wydana została broszura *Stop Them Now! German Mass-Murder of Jews in Poland* (Powstrzymać ich natychmiast! Niemiecki mord masowy Żydów w Polsce), która zawierała raporty o rozpoczętej zagładzie Żydów.³⁵⁵

Jesienią 1942 roku wyruszył do Londynu specjalny kurier Armii Krajowej Jan Kozielewski występujący pod nazwiskiem Jan Karski, który wspomina:

Przed wyjazdem z kraju otrzymałem od delegata rządu polecenie spotkania się z dwoma przywódcami żydowskiego Podziemia, reprezentującymi syjonistów i socjalistów zrzeszonych w Bundzie. Faktycznie występowali oni w imieniu wszystkich Żydów polskich.

Spotkanie odbyło się na przedmieściu Warszawy. [...] Pierwsza myśl, z której zdałem sobie sprawę, to beznadziejność ich sytuacji. Dla nas, Polaków, to była wojna i okupacja. Dla nich, Żydów – koniec świata. Zapadł na nich wyrok śmierci tylko dlatego, że... byli. A miało ich nie być. Nie bali się śmierci. Mieli bolesną świadomość, że nie ma dla nich nadziei zwycięstwa. Tej nadziei, która potrafi osłodzić oczekiwanie śmierci. Syjonista od tego właśnie zaczął.

– Wy, Polacy, macie szczęście. Wielu z was cierpi, wielu ginie, naród jednak trwa. Po wojnie znów będzie Polska. Miasta zostaną odbudowane, a rany się zabliznią. Z morza łez, bólu i upokorzenia dźwignie się ten kraj, który i dla nas był ojczyzną. Tylko nas, Żydów, już tu nie będzie. Zniknie cały nasz naród. Hitler przegra swoją wojnę przeciwko ludzkości, dobru i sprawiedliwości, ale nas – zwycięży. „Zwycięży” to nie jest nawet dobre słowo. On nas po prostu w y m o r d u j e. [...]

– Rozumiem, co pan czuje... O ile potrafię, będę się starał pomóc. Nie umiem ocenić swoich możliwości. Jadę do Londynu z misją od Podziemia. Zapewne będę miał sposobność raportowania przedstawicielom władz alianckich – starałem się zachować spokój.

– Naprawdę? – krzyknął z nadzieją w głosie syjonista. – Pan myśli, że go dopuszczą do Churchilla czy Roosevelta? [...]

Dwa dni później udałem się do getta warszawskiego. Moim przewodnikiem był przywódca Bundu. [...] To była inna Warszawa. Inny

świat. [...] Dwa dni później znów wszedłem do getta. [...] Na trzeci dzień po mojej powtórnej wyprawie do getta warszawskiego przywódca Bundu znów zorganizował spotkanie. [...]

– Chcemy pana wprowadzić do obozu w Belżcu. Mamy już gotowy plan. To powinno się udać. Czy pan się zgadza? [...]

Zgodziłem się. [...] Dotarliśmy do miasteczka dobrze po południu. Mój przewodnik odprawił furmana i sami poszliśmy pieszo do niewielkiego sklepu żelaznego opodal rynku. Prowadził go miejscowy chłop przedstawiający się jako Onyszko. Był w konspiracji. Zabrał nas na zaplecze sklepu, gdzie na krześle leżał starannie złożony mundur wraz z bielizną. Obok stały długie buty. Na oparciu krzesła wisiała czapka. Ukraiński strażnik odmówił wypożyczenia swoich dokumentów. Dał w zamian papiery swojego rodaka, także służącego w SS, po którym ślad zaginął. [...] Po godzinie w sklepiku zjawił się strażnik, który miał mnie zabrać do obozu. Mówił dobrze po polsku. [...] Oboczne sceny prześladowają mnie do dziś. [...]

Pierwszą osobą, u której się zameldowałem, był wicepremier i minister spraw wewnętrznych rządu na wychodźstwie, Stanisław Mikołajczyk. Do jego zadań należało utrzymywanie łączności z Podziemiem w kraju oraz przekazywanie mu pomocy finansowej. Bezpośrednio potem przystąpiłem do opracowywania moich raportów o sytuacji w kraju pod okupacją i funkcjonowaniu Podziemia. [...] Po przeczytaniu mego raportu postanowił mnie przyjąć premier rządu, generał Władysław Sikorski. [...] Kolejną osobą, której miałem składać raport, był prezydent Rzeczypospolitej na wychodźstwie, Władysław Raczkiewicz. [...]

Po kilku tygodniach rozpocząłem serię spotkań z przedstawicielami aliantów. [...] Szczególnie silne wrażenie zrobił na mnie Anthony Eden. [...] Stałem także przed komisją do spraw badania zbrodni wojennych, której przewodniczył sir Cecil Hurst, doradca prawny gabinetu brytyjskiego. Przed komisją opowiedziałem, co widziałem w getcie i obozie śmierci. [...] Miałem w tym czasie kontakt z politycznymi, kulturalnymi i duchowymi elitami Wielkiej Brytanii. [...]

Na początku maja 1943 niespodziewanie wezwał mnie generał Sikorski. Po przywitaniu przeszedł do konkretów.

– Pojedźcie pan do Stanów Zjednoczonych – powiedział. [...]

W Ameryce, podobnie jak w Anglii, brałem udział w dziesiątkach wyczerpujących konferencji, zebrań, rozmów i spotkań publicznych. [...] Najważniejsze spotkanie nastąpiło pod koniec mego pobytu w Stanach Zjednoczonych. 28 lipca 1943 roku ambasador Jan Ciechanowski powiadomił mnie, że jesteśmy tego dnia o godzinie jedenastej rano oczekiwani przez prezydenta Franklina Delano Roosevelta. [...]

W Wielkiej Brytanii i Stanach Zjednoczonych o tym, co widziałem, informowałem czelowe osobistości w rządach tych mocarstw. Rozmawia-

*łem z przywódcami żydowskimi na obu kontynentach. Opowiadałem to, co widziałem, wybitnym pisarzom: Herbertowi G. Wellsonowi i Arturowi Koestlerowi oraz członkom PEN Clubu w Anglii i Ameryce. Oni mieli talent, byli znani. Mogli to opisać lepiej niż ja. Czy to zrobili?*³⁵⁶

Jan Karski i łańcuch podobnych mu żołnierzy Armii Krajowej z narażeniem życia przygotowywali raporty i slali w świat informacje o zagładzie. Polskie Państwo Podziemne i Rząd Polski w Londynie uczyniły wszystko, co w ich mocy, aby wolny świat dowiedział się o zbrodniach niemieckich dokonywanych wobec narodu żydowskiego.

Polskie Państwo Podziemne, poprzez zorganizowanie w ramach konspiracyjnych struktur planowego ratunku uciekających z gett polskich Żydów oraz akcją propagandową w podziemnej prasie, wyraziło w sposób jasny i czytelny, iż obowiązującym modelem zachowania Polaków wobec mordowanych Żydów jest udzielanie im pomocy, lub, jeśli to niemożliwe, przyzwalająca bierność. W praktyce oznaczało to, iż Polak, jeśli ma dość odwagi i możliwości, winien czynnie włączyć się w prowadzoną przez struktury podziemnego państwa akcję ratowania – jeśli natomiast nie starcza mu odwagi, by narazić dla ratowania Żydów życie własne i życie swojej rodziny, ma obowiązek udzielić uciekinierom z gett biernego wsparcia, czyli nie wydawać Niemcom kryjówek i nie uczestniczyć w tropieniu ukrywających się Żydów. Nie stosowanie się do powyższych zaleceń Polskiego Państwa Podziemnego karane było przez podziemne polskie sądy tak, jak zdrada interesów narodowych, czyli śmiercią. W sprawozdaniu opracowanym w Delegaturze Rządu na Kraj lub w AK i przesłanym do Londynu w dniu 21 listopada 1942 roku czytamy:

W okresie sprawozdawczym (15 X – 15 XI 1942 r.) zaakcentowała się nowa fala prześladowań przeciwżydowskich na terenie GG. Tym razem są to już represje, które sprowadzają się do likwidowania resztek ocalałej dotychczas ludności żydowskiej. [...] Likwidowanie elementu żydowskiego na prowincji GG postępuje naprzód w tempie bardzo szybkim. W małych miastach oraz na wsiach lotne ekspedycje policji niemieckiej, SS oraz Sonderdienstu (przy sporadycznym udziale policji granatowej) przeprowadzają energiczną akcję tępielską. Np. w Łukowie padło kilkadziesiąt krwawych ofiar, wielu Żydów zbiegło do lasów lub ukrywa się po wsiach. Ok. 5 tysięcy wywieziono.

Osoby utrzymujące ściślejszy kontakt z gettem warszawskim stwierdzają, że ostatnio znów nadchodzą do Warszawy transporty Żydów z Francji, Belgii i Holandii. Transporty te nie są zbyt liczne. Los tych Żydów nie jest jeszcze wyjaśniony, lecz nie ulega wątpliwości, że jest to dla nich tylko etap przejściowy, poprzedzający ekspedycję na wschód, na zagładę.

Sygnalizowane w raporcie poprzednim zjawisko przenikania Żydów z getta na stronę aryjską uległo rozszerzeniu i skonkretyzowaniu.

Są to już dzisiaj wypadki bardzo liczne. Uciekinierzy poszukują pomocy materialnej, mieszkań i dokumentów, itd.; przy czym ludność polska na ogół bardzo ofiarnie śpieszy z tą pomocą jakkolwiek powstają na tym tle bardzo poważne ryzyka osobiste. Uciekinierzy żydowscy nie wykazują zbytnej ostrożności w zachowaniu się. Krążą po ulicach, odwiedzają domy polskie, podróżują pociągami. Wobec wzmożonej ostatnio działalności Gestapo i policji ten stan rzeczy będzie mógł obciążać konto cierpień ludności polskiej. Potrzeba pomocy dla tych uciekinierów wymaga stworzenia specjalnych funduszy oraz specjalnego ośrodka dyspozycyjnego, przy czym winny być zmobilizowane przede wszystkim te poważne środki finansowe, którymi Żydzi ciągle jeszcze rozporządzają za granicą.³⁵⁷

Odpowiedzią polskich podziemnych władz państwowych na wyrażoną uciezkami z gett wolę ratowania przez polskich Żydów swego życia wśród Polaków, było powołanie w dniu 4 grudnia 1942 roku Rady Pomocy Żydom, która weszła w skład Kierownictwa Walki Cywilnej, czyli jednego spośród trzech filarów Polskiego Państwa Podziemnego.³⁵⁸ Plan utworzenia specjalnej, tajnej instytucji do spraw pomocy Żydom, która byłaby subsydiowana przez władze Polski Podziemnej, powstał w Biurze Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK już latem 1942 roku. Wcześniej jeszcze, w miarę swych skromnych możliwości, akcją pomocy uciekinierom z getta prowadziła niewielka organizacja społeczno-wychowawcza Front Odrodzenia Polski (FOP) z Zofią Kossak na czele. Fundusze na pomoc Żydom czerpał FOP z datków ziemian i inteligencji, a osobiste kontakty Zofii Kossak z przedwojennymi środowiskami wojskowymi i zakonnymi pozwalały na dostarczanie podopiecznym „lewych” papierów i umieszczanie kobiet i dzieci w klasztorach. Właśnie dzięki staraniom Zofii Kossak 27 września 1942 roku powstał komitet, zwany początkowo Społecznym Komitetem Pomocy Ludności Żydowskiej, a dla celów konspiracyjnych – Komitetem im. Konrada Żegoty. W listopadzie 1942 roku doszło do spotkania przedstawicieli „Żegoty” z Ireną Sendlerową, reprezentującą grono pracowników Wydziału Opieki Społecznej Miasta Warszawy, i Aleksandrą Dargielową, reprezentującą Radę Główną Opiekuńczą. Tym sposobem powstała 4 grudnia 1942 roku Rada Pomocy Żydom połączyła szereg podejmowanych przez różne środowiska akcji ratowania polskich Żydów w jedną podziemną organizację, która poprzez podporządkowanie jej Delegaturze Rządu na Kraj, zyskiwała wsparcie i poparcie zarówno Rządu Polskiego w Londynie, jak i polskiego społeczeństwa.³⁵⁹

Poprzez działania informacyjno-propagandowe, podejmowane przez Rząd Polski w Londynie, poprzez zrównanie wartości ratowania życia polskich Żydów z innymi formami podziemnej działalności i włączenie go w struktury Polskiego Państwa Podziemnego jako odrębnej jednostki konspiracyjnej (Rada Pomocy Żydom), ratowanie życia mordowanych przez Niemców polskich Żydów stało się programową działalnością państwową równą rangą innym kluczowym działaniom podziemnego państwa. Jednocześnie społeczeństwo polskie otrzymało

wyraźny sygnał, że jedyną właściwą postawą wobec zagłady polskich Żydów jest okazywanie im pomocy, lub przyjaznej bierności.

Polskie Państwo Podziemne, w miarę swych skromnych możliwości, udzieliło także wsparcia tym spośród polskich Żydów, którzy postanowili zbrojnie przeciwstawić się dokonywanej na ich narodzie zbrodni ludobójstwa. Historycy żydowscy zwykli zarzucać Polskiemu Państwu Podziemnemu zbyt małą pomoc militarno-wojskową okazaną tej garstce Żydów, która w roku 1943 chwyciła za broń i postanowiła walczyć już nie tyle nawet o życie, ile o godną śmierć z bronią w ręku. Prawda natomiast jest taka, że Żydzi polscy, uznawszy we wrześniu 1939 roku, że wybuchła wojna nie jest sprawą żydowską, lecz polską, zajęli się – poprzez wszechstronną współpracę z Niemcami i wyczerpaną pracą dla niemieckiej maszyny wojennej – tworzeniem własnych autonomii (gett) oraz optymalnych warunków przetrwania. W latach 1939-1942 władze żadnej autonomii żydowskiej (gett) nie nawiązały kontaktów ze strukturami Polskiego Państwa Podziemnego. Dlatego, gdy przyszedł czas zagłady, okazało się, że poza niewielkim liczebnie Żydowskim Związkiem Wojskowym³⁶⁰, Żydzi polscy nie posiadają odpowiednich do prowadzenia walki obronnej struktur konspiracyjnych, kontaktów z Polskim Państwem Podziemnym ni broni i przeszkolonych w posługiwaniu się nią ludzi. Powstała 28 lipca 1942 roku, a więc już w czasie trwania zagłady, Żydowska Organizacja Bojowa w półmilionowym getcie warszawskim dysponowała jednym pistoletem. Według Władysława Bartoszewskiego: „Pierwszy oficjalny kontakt między żydowskim ruchem podziemnym w getcie warszawskim a kierowniczymi komórkami Armii Krajowej został nawiązany w końcu sierpnia 1942 r. [...] Oficjalnym łącznikiem Żydowskiej Organizacji Bojowej z polskim podziemiem był Arie Wilner („Jurek”), działacz Haszomer-Hacair, który próbował po raz pierwszy nawiązać kontakt z czynnikami wojskowymi podziemia już w sierpniu 1942 roku, w celu uzyskania pomocy w zorganizowaniu zbrojnego oporu w getcie. Dotarł wprawdzie do komórek AK, niekompetentnych jednakże do podejmowania tak ważnych decyzji. Wiadomość o misji „Jurka” nie doszła wtedy w ogóle do właściwych czynników w Komendzie Głównej AK.

Ponowna próba nawiązania kontaktu, podjęta we wrześniu 1942 roku za pośrednictwem Aleksandra Kamińskiego, została uwieńczona powodzeniem. [...] [„Jurek”] zadeklarował, że pragnie porozumieć się w imieniu ŻKN i Organizacji Bojowej z władzami wojskowymi i cywilnymi w kraju, w celu podporządkowania zamierzonych działań żydowskiego podziemia oraz uzyskania pomocy AK w zakresie broni, amunicji i fachowego wyszkolenia wojskowego. „Jurek” i „Mikołaj” [dr Leon Fajner z Bundu – uwaga E.K.] złożyli następnie dwie równobrzmiące deklaracje [...] skierowane do Komendanta Głównego AK i Delegata Rządu.

Na tę deklarację komendant główny AK gen. „Grot”-Rowecki udzielił niebawem oficjalnemu przedstawicielstwu żydowskiemu pozytywnej odpowiedzi na piśmie, aprobując działalność formującej się ŻOB jako organizacji paramilitarnej, zalecając organizowanie się w „piątki” i prowadzenie szkolenia woj-

skowego w myśl wytycznych AK. Delegatura Rządu akceptowała deklarację ŻKK ustnie w listopadzie 1942 r. [...]

Od chwili nawiązania w tej formie oficjalnych kontaktów i współdziałania pomiędzy Komendą Główną AK i Delegaturą Rządu a przedstawicielstwem wojskowym i politycznym społeczeństwa żydowskiego, Referat Żydowski w AK pełnił służbę w zakresie łączności i współdziałania wojska w kraju z ŻOB. [...] Utworzenie Referatu było ze strony Delegatury Rządu uznaniem zobowiązań, jakie ciążyły na niej wobec obywateli polskich narodowości lub pochodzenia żydowskiego. [...]

W związku z rozkazem listopadowym gen. „Grota” [...] wysłannicy z getta otrzymali szereg drukowanych instrukcji obchodzenia się z bronią i materiałami wybuchowymi, studiowali metody walki w mieście, zapoznali się na miejscu z różnymi środkami zwalczania broni pancernej z bliska, a także z produkcją typowych środków zapalających, min i granatów. [...] Ogółem dostarczono Żydowskiej Organizacji Bojowej w getcie warszawskim w zimie 1942/43 r. i pierwszym kwartale 1943 r. z magazynów Okręgu Warszawskiego AK co najmniej: 70 pistoletów z dwoma magazynkami i amunicją, 500 granatów, materiały wybuchowe o znacznej sile działania, z lontami i spłonkami, materiał do sporządzania butelek zapalających i granatów ręcznych, a następnie w drugim rzucie: 1 rkm, 1 pm, 20 pistoletów z magazynkami i amunicją, 100 granatów ręcznych zaczepnych i materiał dywersyjny (jak bomby zegarowe i zapalniki czasowe) w większych ilościach.³⁶¹

Marek Edelman w jednym z przeprowadzonych z nim wywiadów daje bardzo interesujący obraz Żydowskiej Organizacji Bojowej i oceny pomocy, jaką Żydzi warszawscy otrzymali od warszawskich struktur Armii Krajowej:

Czy istnieje gdziekolwiek pełna lista żołnierzy ŻOB-u?

U Neustadta.

Kto należał do ŻOB-u?

Ten, kto był w grupie, w oddziale. [...] Tych dwustu dwudziestu w ŻOB-ie to ci, co się bili. A poza tym były łączniczki. [...] Ty wiesz, ja tych dwieście osób z ŻOB-u znałem. Bo to nie jest trudno przez pół roku poznać dwieście osób. [...]

A związki ze stroną aryjską?

No, były, oczywiście. Do roku 1941 były bardzo bliskie. Dopiero później, jak postawiono mur, były trudniejsze. Ale nikomu, ani z tej, ani z tamtej strony, nie przyszło do głowy, że te 500 tysięcy ludzi, które jest w Warszawie, zamordują. [...]

A z ugrupowaniami militarnymi?

[...] [Adam Czerniakow] zmarnował szansę. Ja już o tym sto razy mówiłem. On miał kolosalny autorytet i mógł powiedzieć: panowie, nie dajcie się, idźcie do walki. Myśmy byli ludźmi bezimiennymi. A on mógł przynajmniej wzmocnić bierny opór. A nie zrobił nic. On nie lubił tego podziemia, tych gazetek, które jemu nosili. Bał się tego

wszystkiego. [...] [Polacy], oni nie wierzyli Żydom. Przecież to była sanacja. Przecież ci panowie, „Bór” Komorowski i „Grot” Rowecki, mówili: – My Żydom bronii nie damy, bo nie wiadomo, co oni z nią zrobią, czy ją wykorzystają. Bo Żydzi się nie nadają do tego, żeby strzelać. [...] Zresztą Gomółka miał to samo w głowie. Idźcie z gołymi rękoma na mury, ze stu tysięcy przeżyje dziesięciu. A bronii wam nie damy. Bo nie wiemy, czy ją wykorzystacie, czy ona zginie, czy wy zginiecie. Prawdą jest, że oni nic nie mieli. [...] Oni sami byli słabi. Poza tym [Polacy] nie mieli do nas zaufania. Oczywiście przysłali jakieś tam instrukcje, takie bzdury smażone. Przecież oni dali pierwszą broń dopiero po 18 stycznia. [...]

Czy pan uważa, że pomoc ze strony aryjskiej była wystarczająca?

Oni [Polacy] po pierwsze nie mogli, a po drugie nie chcieli.

Ale pan ciągle nie odpowiada na pytanie.

Jak to nie odpowiadam?

No bo jeśli ktoś nie może, to nie można nic zmienić, ale jeśli ktoś nie chce, to jest inna sytuacja.

Trudno jest na to odpowiedzieć, tego nie można wymierzyć. Ile było niechęci, ile było kradzieży, tego nie można było ani wówczas, ani dziś powiedzieć. To były inne czasy. Każdy chłopak chciał mieć rewolwer. Oni może dali pięćset, a przyszło pięćdziesiąt. Oni [Polacy] mówili, że dali sto pięćdziesiąt granatów, a przyszło pięćdziesiąt. Czy to ukradli, czy co innego się z tym stało, tego nie można wyjaśnić.³⁶²

Obraz struktury, przeszkolenia i zasad konspiracji obowiązujących w Żydowskiej Organizacji Bojowej uzupełniają relacje żołnierzy. Masza Glajtman-Putermilch relacjonuje:

Krótko przed akcją styczniową [1943] [...] przypadkowo spotkałam koleżankę szkolną [Leję Szyfman] na ulicy i ona mi powiedziała: – Masza, wiesz, teraz tworzy się taka organizacja bojowa, czy ty byś chciała? – To ja się zapaliłam od razu. [...] Myśmy razem chodziły do szkoły. Leja miała siostrę, która była bardzo aktywna w podziemiu – Miriam Szyfman. Przez Miriam Leja zwróciła się do Marka Edelmana. I ja miałam w końcu z Markiem spotkanie. On mnie dokładnie wypytywał: – Co robisz, a z kim, a dlaczego? – Marek znał moją mamę i siostrę. Jego mama i moja mama były koleżankami z Bundu. Po całym tym przesłuchaniu powiedział do mnie: – Słuchaj, organizujemy teraz nową grupę na Zamenhofa i chcę, żebyś ty była jedną z organizatorek. – Pytał, czy mogłabym kogoś polecić, nabrał już do mnie zaufania. I tak zaczęłam pracować w organizacji. Szukaliśmy mieszkań. [...] Dla naszej grupy znaleźliśmy mieszkanie na Zamenhofa 29. [...] Dziesiątka nas była: dwie dziewczyny i ośmiu chłopców. Byliśmy skoszarowani – spaliliśmy razem, żyliśmy razem. Przede wszystkim rozpoczęliśmy naukę obchodzenia się

z bronią. Mnie uczył Chaim Frymer. [...] Tu trzeba prawdę powiedzieć – nauka była teoretyczna, przecież nam nie wolno było wystrzelić! [...] Więc nauczyliśmy się, jak z bronią się obchodzić, jak granaty otwierać. Nasza broń była bardzo biedna. Mieliśmy granaty polskie i granaty własnej produkcji, mieliśmy kilka rewolwerów i flaszki Mołotowa.

Pamięta pani jakieś liczby? Ile broni przypadało na grupę, w której pani była?

Każdy, prócz Lei, miał rewolwer, czyli dziewięć rewolwerów było w naszej grupie. Ja miałam FN-kę 7, belgijski rewolwer, i miałam granat własnego wyrobu.

Czy każdy miał granat?

Każdy.

I Lea też?

Lea miała granat – tak mi się zdaje. Ponieważ ona była z Adkiem, to oni powiedzieli, że ten dziewiąty rewolwer mnie się należy. Wtedy niewielu umiało się z bronią obchodzić. Był taki jeden – Abram Stolak, on był u szczotkarzy, na terenie Marka. On znał się na broni. I był Koza, ja nie znam jego prawdziwego nazwiska, on miał karabin maszynowy. [...] Nasza organizacja była bardzo zakonspirowana. Byli przecież i tacy Żydzi, do których nie mieliśmy zaufania.³⁶³

Z przytoczonych wyżej relacji oraz fragmentu opracowania Władysława Bartoszewskiego wyłania się przedziwny obraz stosunków polsko-żydowskich roku 1942 i jeszcze dziwniejszy obraz ocen, jakie od sześćdziesięciu lat serwują światu zarówno uczestnicy tamtych wydarzeń, czyli bojownicy ŻOB, jak i historycy żydowscy. Zaskakują zwłaszcza kierowane pod adresem Polaków oskarżenia, że dali za mało broni, że nie pomogli, że zanim do getta dostarczyli broń, przysłali jakieś tam instrukcje, takie bzdury smażone. Jednocześnie z relacji bojowców ŻOB wynika, że bez tych bzdur smażonych niewielu bojowców potrafiłoby prawidłowo użyć przekazaną im przez Polaków broń.

Kierowane pod adresem Polaków zarzuty o zbyt małą ilość dostarczonej do getta broni są absurdalne. Decyzja Komendy Głównej AK o przekazaniu broni do getta nie była decyzją wojskową. Mimo przeczących elementarnym zasadom obywatelskości postaw polskich Żydów w latach 1939-1942, wynikała z poczucia odpowiedzialności Polskiego Państwa Podziemnego za żydowską mniejszość narodową w tym samym stopniu, co z poczucia solidarności człowieka względem człowieka. Z militarne go bowiem punktu widzenia Polacy nie powinni dostarczyć Żydom żadnej broni.

Armia Krajowa była podziemnym wojskiem, które nie dysponowało potężnymi arsenałami. Jej uzbrojenie składało się z tego, co udało się ukryć po klęsce Wojny Obronnej 1939 roku i z narażeniem życia zdobyć na wrogu. Liczyła 350 tys. żołnierzy. Nieomal samych Polaków, którzy służbę w jej szeregach traktowali jako patriotyczny i obywatelski obowiązek względem ojczyzny. Powstawała w czasie, gdy za członkostwo w jej szeregach płaciło się własnym

życiem. Żydów w szeregach Armii Krajowej nie było nie tylko dlatego, że Polacy nie ufali Żydom i nie przyjmowali ich w konspiracyjne szeregi – Żydów w Armii Krajowej nie było, bo walka o wolność Polski nie była, jak powiedział Marek Edelman, „żydowską sprawą”. Do jesieni 1942 roku walka w ogóle nie leżała w sferze zainteresowań polskich Żydów. Taka jest prawda. Jak wynika z relacji Maszy Glajtman-Putermilch i relacji innych bojowców, Żydowska Organizacja Bojowa powstawała tak naprawdę na przełomie 1942/43 roku (według Marka Edelmana 15 października 1942 roku)³⁶⁴, a więc wówczas, gdy większość warszawskich Żydów została zamordowana. Jej liczebność nigdy nie przekroczyła 220 członków spośród około 750 żydowskich powstańców.³⁶⁵ Tworzyli ją po amatorsku młodzi, niedoświadczeni ludzie, którzy nigdy wcześniej nie mieli w ręku broni. Swoim bohaterstwem i polską bronią ocalili honor polskich Żydów.

W dziesięcioosobowym oddziale Maszy Glajtman-Putermilch tylko jedna kobieta nie posiadała rewolweru. Jeśli porównać ten stan rzeczy z jednym rewolwerem w rękach Żydów getta warszawskiego latem 1942 roku, okaże się, że patrol Maszy był doskonale uzbrojony. Jeśli porównać uzbrojenie oddziału Maszy Glajtman-Putermilch z uzbrojeniem przeciętnej placówki AK w terenie, żydowski oddział był uzbrojony niewyobrażalnie dobrze. Dla porównania przytoczę okoliczności rozbrojenia Niemców przez żołnierzy AK podczas wyzwalań Lubelszczyzny w lipcu 1944 roku:

W niewielkim Skrzyńcu, podobnie jak w większości wsi Lubelszczyzny, nic nie dało się ukryć. Od dawna wszyscy wiedzieli, że mieszkająca u młynarza kobieta i jej dwoje dzieci, to żona i dzieci dowódcy patrolu Mieczysława Szymanowskiego ps. „Wampir” z oddziału „Zapory”. Wieść o jej rannym pod Kozuchówką mężu i o tym, że przywiozła go do młyna, była najświeższym tematem wiejskich pogaduszek.

W pierwszą noc przespaną u boku żony, przed wschodem słońca obudziło „Wampira” energiczne pukanie do okna. – Kto tam? – zapytała żona. – Panie komendancie, proszę wstać, Niemcy idą! – wołał przyciszonym głosem „Lis” – Jan Ciekot z miejscowej placówki AK. „Wampir” zerwał się, ubrał najszybciej jak mógł i wyszedł przed dom. Otoczyła go gromada około dwudziestu chłopaków. – Panie komendancie, my wiemy, kim pan jest. My wszyscy jesteśmy żołnierzami Armii Krajowej. Staliśmy na warcie. Proszę spojrzeć, o tam, Niemcy idą. Chcemy ich rozbroić. Niech pan obejmie nad nami komendę – mówili szeptem wskazując na pole i mającące w przedświcie sylwetki. – A ile macie broni? – rzeczowo spytał „Wampir”. – Jeden karabin i jeden urzynek – pokazali.

„Wampir” zaniemówił. Lotem błyskawicy przebiegła mu myśl, że jeśli zostawi tych chłopaków, pójdą na Niemców bez niego, a Niemcy, to pewne, wybiją ich do nogi. Wtedy on okrzyknięty zostanie tchórzem, winnym ich śmierci. I co gorsze, poniesie tę winę w resztę swoich dni. Jeśli poprowadzi ich teraz na Niemców, to samym zapalem nie zdoła pokonać frontowych zapewne, dobrze wyszkolonych i uzbro-

jonych żołnierzy niemieckich. Co robić? Chłopcy błagalnym wzrokiem wpatrywali się w milczącego „Wampira”. – Dobrze, rozbroimy ich. Czy wykonacie wszystkie moje rozkazy? – rzekł w końcu. – Tak jest, panie komendancie! – odpowiedzieli zgodnym chórem. – „Lis” i was dwóch – „Wampir” wskazał najbardziej roslých chłopaków – oraz ten z karabinem i urzynkiem, zostają przy mnie. Reszta niech natychmiast postara się o kije długości karabinu – rozkazał i wrócił do domu po swoją broń.

Zatrzeszczały płoty. Po chwili przed „Wampirem” stanął uzbrojony w kije szwadron. – Wy dwaj po parabelce, ty „Lis” bierz moją pepeszę, sobie zostawiam czternastostrzałową FN-kę. Czy umiecie się z tym obchodzić? – zapytał rozdzielając swoją broń. – Tak jest, panie komendancie – odpowiedzieli. – Okrążyć Niemców. Tylko nie podchodzić zbyt blisko. Stać w takiej odległości, żeby nie rozpoznali, że trzymane przez was kije to nie karabiny – poinstruował sztachetowe wojsko.

Z bronią gotową do strzału, na czele uzbrojonej piątki, „Wampir” ruszył przez pola w kierunku Niemców. – Boże, spraw, żeby nie zaświeciło słońce... żeby chłopcy nie podeszli z kijami zbyt blisko... żeby Niemcy nie zaczęli strzelać... – zanosił milczące modły do Najwyższego. Wiedział, że bez Jego pomocy, mogą to być ostatnie chwile życia jego i wszystkich chłopaków.

Niemcy spostrzegli „Wampira”. Przystanęli. Chłopcy z kijami zatrzymali się w bezpiecznej odległości. Zaczynało świtać. Gdy już można było rozpoznać sylwetki, „Wampir” spostrzegł, że na czele kilkunastu Niemców, wysunięty kilka kroków do przodu, z pistoletem w dłoni stoi oficer.

Dawno już nie czuł bólu poranionych pośladeków. Napięty do granic możliwości, wpatrzony w oczy Niemca, wolno, krok za krokiem, szedł wprost na niego. Złowroga cisza, przerywana jedynie cianiem butów wyciąganych z mokrej gleby i chrzęstem łamanych liści buraków.

„Wampira” dzieliło od Niemców zaledwie kilka kroków, gdy oficer niemiecki przełożył pistolet z prawej ręki do lewej, stanął na baczność i zsalutował. „Wampir” rzucił kątem oka w stronę uzbrojonych w kije chłopaków, przeszedł jeszcze kilka kroków i stając na wprost Niemca, przełożył broń do lewej ręki i oddał salut. Niemiec powiedział coś, co „Wampir” zrozumiał jako pytanie, co chcą od niego. – Tu jest Polska i żaden obcy żołnierz z bronią nie przejdzie – „Wampir” łamaną niemczyzną starał się wytłumaczyć Niemcowi, o co chodzi. Ustalono, że Niemcy złożą broń. W zamian za to otrzymają przepustkę na dalszą drogę. – Gut – zgodził się niemiecki oficer i ku zdziwieniu „Wampira”, wręczył mu polskiego Visa. Reszta Niemców poszła w ślady dowódcy.

Gdy niemiecka broń legła na stosie, nadbiegli stojący dotychczas w oddali kijarze. – Mein Gott! – krzyknął oficer niemiecki na widok uzbrojonych w sztachety polskich chłopców i złapał się za głowę. – To wojna, panie oficerze, ona płata różne figle – uśmiechnął się „Wampir” starając się przełożyć wypowiedzianą po polsku sentencję na język wroga. – Przepustka! – zażądał Niemiec. „Wampir” posłusznie sięgnął do raportówki, wyrwał z notesu kartkę i napisał: „„21 lipca 1944 roku. Rozbroiłem dziś rano w Skrzyńcu grupę Niemców. Ktokolwiek ich przejmie, proszę ułatwić im drogę do nieba. Wampir.””

Niemcy z przepustką pomaszerowali w stronę Chodla. W Zastawkach trafili na „Etażerkę”. Dostali od niego jeść, a potem dołączyli do stojących na drodze niemieckich czołgistów. Uzbrojeni w zdobytą na Niemcach broń żołnierze Armii Krajowej placówki Skrzyńc, na czele z „Wampirem”, wyzwalali spod niemieckiej okupacji pobliskie miasteczka Bełżyce i Chodel.”³⁶⁶

Poza instrukcjami użycia broni, szkoleniami, i dostarczeniem broni Żydowskiej Organizacji Bojowej, Armia Krajowa już w pierwszym dniu powstania podjęła próbę uderzenia na mur warszawskiej żydowskiej autonomii; dwóch polskich żołnierzy poległo, czterech zostało rannych. W następnych dniach Polacy przeprowadzili pięć kolejnych akcji (trzy AK i dwie GL) odciażających walczących Żydów. 27 kwietnia 1943 roku oddział AK, wspólnie z grupami Żydowskiego Związku Wojskowego, stoczył na terenie getta ciężką walkę z Niemcami. Po stronie polskiej zginęło trzech żołnierzy, a niemal wszyscy walczący zostali ranni. Jednocześnie podległa AK komórka legalizacyjna Tajnych Wojskowych Zakładów Wydawniczych sporządziła około czterdziestu kompletów dokumentów, które drogą kontaktową BIP-u przekazane zostały dla ŻOB wraz z instrukcją posługiwania się nimi.³⁶⁷

Równie jasne, jak stanowisko Polskiego Państwa Podziemnego, wobec dokonywanego przez Niemców na polskich Żydach ludobójstwa zajął Kościół katolicki, który w czasie drugiej wojny światowej był jedyną ogólnokrajową strukturą, która z racji pełnionych przez siebie funkcji religijnych pozostawała na powierzchni życia. Wśród ponad 35 milionów mieszkańców państwa polskiego Kościół rzymskokatolicki obrządku łacińskiego w przededniu wybuchu wojny liczył blisko 23 miliony wyznawców. Pięć prowincji kościelnych (Gniezno-Poznań, Warszawa, Kraków, Lwów i Wilno) tworzyło 21 diecezji i archidiecezji obejmujących łącznie 458 dekanatów i 5.200 parafii, na terenie których pracowało 10.375 księży diecezjalnych, 1.779 zakonnych, a do kapłaństwa przygotowywało się ponad 2.000 alumnów. Zakony męskie liczyły 6.430 zakonników, zaś żeńskie zgromadzenia zakonne ponad 20.000 sióstr. Podobnie jak sytuacja ludności polskiej, tak i sytuacja Kościoła rzymskokatolickiego nie da się porównać z sytuacją Kościoła w żadnym innym z okupowanych przez Niemców kraju. Terror wobec księży, zakonników i polskich zakonnice stosowali Niemcy przez całą wojnę. Uzupełniane ciągle, choć jeszcze wciąż niepełne

dane wskazują, że z rąk niemieckich zginęło w czasie ostatniej wojny 6 polskich biskupów, 1.923 księża diecezjalnych (18,5%), 63 kleryków, 580 zakonników i 289 sióstr zakonnych. W niektórych diecezjach straty osobowe wynosiły nawet 50% stanu przedwojennego.³⁶⁸ Pośród grup społecznych i zawodowych społeczeństwa polskiego duchowieństwo okazało się tą grupą, która procentowo poniosła największe ofiary. Od prześladowań, obozów koncentracyjnych, więzienia i śmierci nie chroniła w Polsce sakra biskupia, sutanna ni habit. Wprost przeciwnie, świadomi roli Kościoła w Polsce, szczególnym prześladowaniem starali się Niemcy osłabić jego siłę.

Głównymi czynnikami określającymi specyfikę sytuacji, w jakiej przyszło funkcjonować Kościołowi rzymskokatolickiemu w Polsce w latach wojny 1939-1945, był rozpad dotychczasowej struktury administracyjnej z jednej strony, z drugiej, rozbitcie przedwojennej hierarchii kościelnej. Prymas Polski, ksiądz kardynał August Hlond opuścił wraz z rządem terytorium państwa i przez cały okres okupacji pozostawał praktycznie bez kontaktu z Kościołem w Polsce.³⁶⁹ W tej sytuacji kierownicza rola, w sensie moralnym, a nie formalnym, przypadła księdzu arcybiskupowi Adamowi Sapieże, metropolicie krakowskiemu. Pozbawiony podstawowych zworników – struktury administracyjnej i hierarchii – Kościół katolicki w Polsce stanął wobec konieczności działania i przetrwania lat walki i terroru na najniższych szczeblach administracyjno-hierarchicznych. Rozbity, zdziesiątkowany, pozbawiony odgórnych zaleceń i wskazówek, nie przestał pełnić w Polsce w trudnych latach hitlerowskiej okupacji swych odwiecznych religijnych, narodowych i charytatywnych funkcji. Z perspektywy czasu nie sposób bowiem przecenić wagi i wartości różnorodnych legalnych i nielegalnych działań Kościoła katolickiego w Polsce, wśród których ratowanie zagrożonego życia ludzkiego było bezwarunkowym priorytetem.

Częstokroć spotykałam się z zarzutem strony żydowskiej, że Kościół katolicki w Polsce przez cały okres zagłady nie wydał w sprawie Żydów żadnego oficjalnego oświadczenia ni komunikatu. Nie wydał, bo ten skrawek papieru mógłby kosztować życie wielu i tak zdziesiątkowanych przez Niemców hierarchów kościelnych, a na pewno nie uratowałby życia żadnemu polskiemu Żydowi. Niemcy pod wpływem protestów polskiego kleru nie zmieliby planu zagłady. Fenomen Kościoła katolickiego w Polsce w czasie drugiej wojny światowej polegał na tym, że działał na najniższych szczeblach jednomyślnie i zgodnie z chrześcijańskimi zasadami także wtedy, gdy rozbita hierarchia i struktura terytorialna nie była w stanie nadać mu określonego kierunku lub wesprzeć jego działań, tak jak to się dzieje w czas pokoju.

Marek Edelman czterdzieści lat po wojnie określił Kościół w Polsce w latach 1918-1939 mianem *czarnej sotni* i rzucił w świat pomówienie, że *zdarzało się, że księża po spowiedzi wydawali Żydów...*³⁷⁰ Tymczasem Marek Edelman w latach 1939-1943 nie wystawiał nosa poza mury warszawskiej autonomii żydowskiej i nie miał pojęcia, co dzieje się „po aryjskiej” stronie. Do czasu zagłady, a może nawet długo później, nie znał osobiście przedstawicieli polskiego kleru i nie miał pojęcia o tym, co robi Kościół katolicki. Autor wypowiedzi

nie zadał sobie nawet trudu aby zrozumieć, czym w katolicyzmie jest spowiedź i jakimi kanonami obwarowana jest jej tajemnica. Dlatego jego prywatne sądy i insynuacje nie zasługują na żadną formę polemiki. Bardziej wiarygodne pod tym względem są zapiski Emanuela Ringelbluma, który wielokrotnie odnotowuje:

Powiadają, że księża wydają chętnie za małą opłatą świadectwa chrztu tym, którzy pragną uchodzić za aryjczyków; chcą ulżyć ich doli. [...] Autentyczne świadectwa chrztu aż po trzecie pokolenie – za pieniądze – z lwowskiej diecezji. [...] Za małą opłatą prawosławni wyrabiają [Żydom] aryjskie świadectwa chrztu.³⁷¹

Pierwszą reakcją polskich księży [katolickich, prawosławnych i protestanckich] na wprowadzenie w Polsce wraz z niemiecką okupacją ustaw norymberskich było wydawanie polskim Żydom metryk chrztu będących podstawą uzyskania „aryjskich” dokumentów. Gwoli ścisłości trzeba przyznać, że – przynajmniej przez pierwsze dwa lata niemieckiej okupacji – była to szyfrowa praca. Tych bowiem polskich Żydów, którzy przy pomocy polskich księży próbowali sprzeciwić się niemieckim rozporządzeniom rasowym i pozostać wśród Polaków, wydawały w ręce Niemców żydowskie władze.

Fakt, iż w zamykających się w miarę upływu wojennych lat żydowskich autonomiach terytorialnych w Polsce (gettach) zamieszkali chasydzi i przedstawiciele innych kierunków żydowskiej ortodoksji, że zamieszkali Żydzi oświeceni obracający się w kręgach żydowskiej polityki, nauki, kultury i sztuki, jest jak gdyby oczywiste. Autonomia żydowska z różnych względów była dla nich idealną formą żydowskiego życia w diasporze oraz realizacją przedwojennych politycznych marzeń, a środowisko Żydów jedynym, jakie znali, i w jakim potrafili sprawnie funkcjonować. Pytaniem, na które przez lata nie znajdowałam odpowiedzi, była dla mnie zawsze jednak przyczyna, dlaczego do warszawskiej autonomii żydowskiej oraz pozostałych gett i autonomii w Polsce ścignęli tak tłumnie Żydzi zasymlonowani, zwłaszcza ci, którzy byli chrześcijanami i z żydostwem nie mieli nic wspólnego oprócz przodków, lub którzy w pierwszych latach wojny otrzymali od księży metryki chrztu pozwalające wtopić się w „aryjską” stronę. Odpowiedź na nie, podobnie jak na inne podstawowe pytania, znalazłam w dziennikach Adama Czerniakowa, który przedstawia tę kwestię w sposób najbardziej wyczerpujący. Wśród zagadnień, które opracował w 1939 roku dla rządzących od dwóch tygodni stolicą Niemców wymienia na przykład następujące tematy:

14 X 1939 – [...] *Plan struktury organizacyjnej z obsadą personalną:*

- 1) *Partie – organizacje:* 1. cała Polska, 2. Warszawa, 3. instytucje;
- 2) *Gdzie są działacze żydowskich gmin religijnych;* 3) *Odbudowa gospodarki gmin* 1. *Jak zarządza się majątkiem,* 2. *Budżet;* 4) *Mayzel [działacz żydowski];* 5) *Plan struktury organizacyjnej Gminy Żydowskiej;* 6) *Komunizm – żydostwo;* 7) *Podział na syjonizm, ortodoksów etc.;* 8) *24 – czym kto jest?;* 9) *Stosunki z państwem niemieckim, Rosja – Polska;* 10) *waluty;* 11) *Problem przechrztów.*

- 15 X 1939 – [...] *Wieczorem przygotowanie materiałów dla konferencji w SS na jutro. [...]*
 16 X 1939 – [...] *O 5-tej materiały żądane przedstawione przez Gminę niemieckim władzom.*

Niemcy bardzo szybko wykorzystali przekazane im przez żydowskie władze informacje. W swoim dzienniku pod datą 6 stycznia 1940 roku Czerniakow zanotował:

- 6 XII 1939 – *Po obiedzie SS. Plotki. Listy mechesów.*
 6 I 1940 – *Mecheska [ochrzczona Żydówka] do domu, abym zbałał, czy jest w księgach Gminy, bo nie chce nosić opaski.*
 4 II 1940 – *Wczoraj zatręśnienie mechesów.*
 8 II 1940 – *Kwestia żydów ochrzczonych. Prosiłem o kontyngent adwokatów żydowskich.*
 10 II 1940 – *Władze [niemieckie] żądają traktowania przechrztów tak samo jak Żydów. Do dnia dzisiejszego zarejestrowano 112.620 osób. [...] Delegacja rodzin obrzuciła mnie wyrzutami, że podałem nazwiska 100 (?) lekarzy.*
 13 V 1940 – *Otrzymałem II listę chrzczonych.*
 29 V 1940 – *Na tle mnożącej się fali mechesów – oto jaki list Gmina dziś otrzymała: „„Do Batalionu Pracy przy gminie na ręce p. Goldfeila Aleksander Mietelnikow zam. Przy ul. Żeromskiego 32 (Bielany) oświadczenie: Z doręczonych mi nakazów pracy, opatrzonych znakiem P/70 dowiedziałem się, że Batalion Pracy traktuje mnie jako wychrztę. Tym tłumaczyć należy okoliczność, że jestem jedynym Żydem w zamieszkiwanej dzielnicy, który otrzymuje nakazy. W związku z tym oświadczam, że nigdy wychrztą nie byłem i nie jestem. W 1939 roku wystąpiłem z Gminy Żydowskiej jako bezwyznaniowy. Nie wystąpiłem z Gminy Wyznaniowej Żydowskiej po to, by przyjąć inną lepszą lub gorszą wiarę – a jedynie wobec nieuznawania w ogóle żadnej religii. Zaliczanie mnie do „chrzczaków” – ogółu przeze mnie również piętnowanego, utożsamianie mnie z nimi – jest dla mnie krzywdą moralną. Proszę Was, Szanowny Obywatelu, o naprawienie mimowolnie wyrządzonej mi krzywdy przez usunięcie mojej ewidencji z pudełka „wychrztów” i umieszczenie mnie w odpowiedniej według komisariatu kartotece. Warszawa d. 29 V 1940. Aleksander Mietelnikow.*
 29 VII 1940 – *Grupa chrzczonych odwiedziła mnie w domu w sprawie nie nadsyłania im do domów wezwań o daninę etc.*
 24 VII 1941 – *Rewizytowałem księdza Popławskiego, który mnie odwiedził w swoim czasie w sprawie pomocy dla chrześcijan pochodzenia żydowskiego. Powiedział, że czuje palec Boży w tym,*

że go umieścił Bóg w ghetcie, że po skończeniu wojny wyjdzie z ghetta tak samo antysemitą jak do ghetta przybył.

Chrześcijan żydowskiego pochodzenia Żydzi nazywali „mechesami” lub „chrzczakami”. Niemcy w chwili wkroczenia do Polski nie dysponowali – poza bardzo ogólnymi danymi statystycznymi – żadnymi bliższymi informacjami o ludności żydowskiej, a tym bardziej nie mogli posiadać żadnych informacji na temat chrześcijan żydowskiego pochodzenia, bowiem chrzest, akt przyjęcia chrześcijaństwa, odnotowywany był jedynie w metrykach kościelnych i, jak się okazuje, w archiwach żydowskich gmin. Ponieważ przez wiele lat prowadziłam badania w archiwach kościelnych i zakonnych, jestem pewna, że informacji o Żydach przyjmujących chrzest Kościół katolicki w Polsce nigdy Niemcom nie udzielił. Pewnym tego był także ks. Popławski, którego deklaracje o antysemityzmie wiązać prawdopodobnie należy z oburzeniem na zdradę władz żydowskich w sprawie wychrzczonych współpracowników.

Jak dowodzą cytowane wyżej fragmenty dzienników Adama Czerniakowa, Niemcy weszli w posiadanie informacji na temat ochrzczonych warszawskich Żydów dzięki służalczości władz żydowskich. Prawdopodobnie tak samo było w innych miastach. Trudno zrozumieć, zdradą czy głupotą tłumaczyć należałoby udzielanie Niemcom przez żydowskiego senatora informacji na temat liczby ludności żydowskiej, jej struktur społeczno-polityczno-religijnych, żydowskich działaczy religijnych, posiadanego majątku, a zwłaszcza na temat ochrzczonych Żydów. Senator Adam Czerniakow znał ustawy norymberskie i wiedział, że udzielając Niemcom informacji o chrześcijanach żydowskiego pochodzenia wkracza w sposób absolutnie niemoralny w prywatne życie konkretnych osób. Czas pokazał, że udzielone Niemcom przez Judenraty informacje odebrały żydowskim chrześcijanom szansę na przetrwanie wojny w ich własnym środowisku, a w większości wypadków także szansę na uratowanie życia.

Zakrojona na szeroką skalę denuncjacja chrześcijan żydowskiego pochodzenia winna być postrzegana w dwojaki sposób: jako wypełnienie żądań Niemców, aby „mechesów” traktować jak Żydów, ale także jako wypełnienie jednego z podstawowych żydowskich obowiązków przywracania żydowskiej religii i narodowi ludzi, którzy od niej odeszli. Kwestię tę swego czasu wytłumaczył mi w Izraelu pochodzący ze Lwowa rabin Dawid Kahane, który powiedział:

Trzeba bowiem wiedzieć, że w narodzie żydowskim każdy Żyd ma coś wrodzonego w kierunku pochodzenia żydowskiego. Dlatego naród żydowski dba, aby z tego drzewa żydowskiego nie odpadła żadna gałązka.³⁷²

Możliwe, że motorem działań Adama Czerniakowa i urzędników warszawskiego Judenratu była chęć przywrócenia narodowi żydowskiemu wszystkich żydowskich *gałązek*, które oderwały się do chrześcijaństwa. Jakikolwiek jednak były żydowskie motywacje, stwierdzić trzeba, że niweczyły wysiłek polskich księży zmierzający do uratowania żydowskiego życia, bowiem Niemcy na

podstawie dostarczonych im przez Judenraty list już na przełomie 1939/1940 roku zlokalizowali ochrzczonych Polaków żydowskiego pochodzenia, którzy, chcąc nie chcąc musieli zgłosić się do żydowskiej gminy, a następnie zamieszkać w getcie. Odślaniające kulisy działań Judenratów wobec ochrzczonych Żydów zapiski Adama Czerniakowa tłumaczą, dlaczego jedyny na terenie warszawskiego getta kościół Wszystkich Świętych do końca istnienia getta miał parafian.

Podobnie jak w Warszawie, postępowały żydowskie władze na terenie całej okupowanej Polski i innych krajów. Bryan Mark Rigg pisze: „Na ironię zakrawa fakt, że naziści, chcąc udowodnić osobie służącej w Wehrmachcie niaryjskie pochodzenie, niejednokrotnie zwracali się o pomoc do instytucji żydowskich. Dyrektor Centralnego Archiwum Żydów Niemieckich Jacob Jacobson pomagał nazistom w ich rasowych kwerendach. Na podstawie materiałów z tego archiwum nazistom udało się udowodnić żydowskie pochodzenie wielu osób, w tym także służących w siłach zbrojnych”.³⁷³

Mimo denuncjacji władz żydowskich i żydowskich archiwistów, księża polscy wydawali polskim Żydom metryki przez cały okres okupacji i zagłady. Wielu spośród nich właśnie metrykom zawdzięcza ocalenie. Mieszkająca dziś w Izraelu Irit Romano relacjonuje:

W 1943 roku byłam u jednego chłopca, który powiedział mi tak: – Cała wieś mówi, że jesteś Żydówką. Teraz więc cię zabiję. Ale nie sam. Oddam cię Niemcom i dostanę za ciebie kilo cukru, dwa kilo słoniny – wymienił wszystko, co miał za mnie dostać.

Byłam już wówczas duża, miałam dwanaście lat. On... on był taki duży chłop! Miał chyba ze dwa metry. I taki był bystry. – Jak ty się nie boisz Boga?! Ty za mnie dostaniesz to, i to, i to? Powiedzmy, że jestem Żydówką, ale nie jestem Żydówką! – zaczęłam się wydzieierać. Ze strachu chyba krzyczałam tak głośno, że zleciała się cała wieś. Chłop usiadł i patrzy na mnie. – Popatrzcie na niego! On chce mnie Niemcom oddać, popatrzcie! To jest człowiek? To bestia, nie człowiek! – krzyczałam dalej. – Chodź no tutaj, co ty sobie myślisz? – przerwał mi moje wrzaski jeden z chłopów. – Ja jestem Polką, ja nie jestem Żydówką! – wrzeszczałam dalej. – A, jesteś Polką? No to zobaczymy. Jak jesteś Polką, to idź jutro i przynieś metrykę. – A dobrze, pójdę i przyniosę – powiedziała.

Gdy już wszyscy poszli do domów, mój chłop usiadł i patrzy na mnie. – Ty, psia krew, jak jutro nie przyniesiesz metryki, to cię zabiję – powiedział w końcu. – Dobrze, jutro pójdę po metrykę – odpowiedziałam i chłop dał mi spokój. Nie mogłam spać całą noc i rozmyślałam tylko nad tym, czy mój chłop da mi jutro wyjść z domu. Dał mi wyjść! Najpierw szłam powoli, a gdy spostrzegłam, że nikt za mną nie idzie, zaczęłam biec. Biegłam, biegłam i nagle stanęłam. Dokąd ja tak biegnę? Zaczęłam się zastanawiać i wymyśliłam, że mniej więcej co trzeci lub czwarty Polak nazywa się Kowalczyk, a w Mińsku Mazo-

wieckim jest chyba pięćdziesiąt rodzin Kowalczyków. Pójdę więc do swego miasta. Teraz, jak byłam w Polsce, to widziałam, że to niedaleko. Ale wtedy... iść pieszo, to był kawał drogi. Pójdę więc do swego miasta.

Mińsk Mazowiecki to miasto, w którym się urodziłam. Kręciłam się po rynku i w końcu zobaczyłam kościół. – Każde polskie dziecko, gdy się urodzi, zapisuje się u księdza i jest chrzest – pomyślałam. Gdy to pomyślałam, nie wiem. Nogi same szły. Kościół jest przy rynku, a z drugiej strony jest mała bramka. Otworzyłam tę bramkę i weszłam. Widzę, akurat idzie ksiądz. – Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus. Proszę księdza, na wsi wszyscy mówią, że jestem Żydówką. Chciałabym im wykazać, że nie jestem Żydówką i proszę księdza, aby dał mi moją metrykę – powiedziałam. Ksiądz spojrzał na mnie uważnie. – Jak się nazywasz? – pyta. – Nazywam się Irena Kowalczyk, urodziłam się w Mińsku Mazowieckim. Nie pamiętam tylko, czy w 1928 czy 1929 roku. Ojciec nazywał się Władysław a mama Zofia. – Powtórz mi to wszystko – powiedział ksiądz, gdy już weszliśmy do budynku. Powtórzyłam więc to wszystko, a ksiądz podszedł do wielkiej szafy i zaczął przeglądać księgi. – Kowalczyk? Kowalczyk, nie ma. Słuchaj kochane dziecko. Nie mam teraz czasu, bo się bardzo spieszę. Przyjdź jutro około dziesiątej rano, to dam ci metrykę.

Powiedziałam dziękuję i wyszłam. Pokręciłam się po rynku, a na noc poszłam spać do ruin getta. Rano wstałam, otrzepałam się, przygładziłam włosy i gdy chyba była dziesiąta rano, poszłam znowu do księdza. – Dzień dobry panie ksiądz, ja wróciłam. – A, jesteś. No, dzięki Bogu znalazłem twoją metrykę. Dzięki Bogu... – powiedział i wręczył mi metrykę. Podziękowałam i wyszłam. Nagle chciałam wrócić i zapytać, czy dał mi tę metrykę, dlatego, że wiedział, że jestem Żydówką, czy może zbieg okoliczności sprawił, że w księgach znalazł to, co powiedziałam? Bałam się jednak wrócić. Złapałam metrykę i pobiegłam do chłopca. Na drodze przystanęłam tylko, żeby sprawdzić, co ksiądz w niej napisał. W metryce stało tak: „Irena Kowalczyk urodzona we wsi Cudnej z Zofii niezamężnej”.

Byłam już dostatecznie duża, żeby zrozumieć, co zrobił ksiądz. On na pewno wiedział, że jestem Żydówką. Gdyby na wsi dali mi żyć, to znaczy jestem „znajdek”. A jeśli „znajdek” ma metrykę, to na pewno nie jest Żydówką. Ten ksiądz dając mi metrykę podarował mi życie. Do dziś mam wyrzuty sumienia, że po wojnie nie odnalazłam go i nie podziękowałam. Dziś pewnie już nie żyje i na wszystko za późno, ale moim marzeniem jest znać przynajmniej jego nazwisko.

Wróciłam do mego chłopca. – Widzisz, patrz! Nie jestem Żydówką! – powiedziałam rozkładając przed nim metrykę. Czytać nie umiał, ale spojrzał na metrykę i schował do kieszeni kapoty. – Teraz pójdę do sołtysa i mu głowę zerwę! To on mi powiedział, że ty jesteś Żydówką!

– powiedział wychodząc z domu. Gdy wrócił, siadł przy mnie, szturchnął mnie łokciem i zaczął się śmiać. – „Znajdek”, gdzie twój ojciec?! – Dokładnie wiem, kim jest mój ojciec – pomyślałam bąkając coś memu chłopu. – „Znajdku”, przestań – śmiał się dalej mój chłop.

Nagle cała wieś wiedziała, że jestem „Znajdkiem”. To była cudowna rzecz! Bo nikt na wsi nie mówił już Żydówka, tylko „Znajdek”. Cała wieś miała o czym mówić.³⁷⁴

Nikt nigdy nie policzył wszystkich parafii i klasztorów, w których – bez odgórnych deklaracji i nakazów – polscy Żydzi znaleźli ratunek i ocalenie. Nowojorski adwokat Milton Kestenberg wspominał:

Mój ojciec, inżynier, przemysłowiec budowlany, miał od wielu lat ukochany dom. Piękny, zawsze deficytowy dom przy ulicy Żurawiej w Warszawie. Od wielu też lat domem zarządzała dozorczyni, bardzo dobra kobieta, która zmarła krótko przed wojną. Ojciec był ze mną na pogrzebie i gdy usłyszał Ave Maryja, rozpląkał się.

Potem wybuchła wojna i moi rodzice znaleźli się w warszawskim getcie. Mamę wywieźli Niemcy w jednym z pierwszych transportów, a ojca udało się bratu wyprowadzić na „aryjską stronę”. Chodził więc mój ojciec bez sensu po ulicach i czekał na moment, aż złapią go Niemcy i skończy się wreszcie koszmar.

– Panie Kestenberg, pan ze mną pójdzie, ukryję pana – usłyszał raptem głos obcej kobiety.

– Nie wiem, kim pani jest, ale musi pani wiedzieć, że ja nie mam już żadnych pieniędzy, a pani naraża swoje życie – odpowiedział ojciec.

– Jestem siostrą dozorczyni z pana domu na Żurawiej. Pan płakał na jej pogrzebie, widziałam to – powiedziała wówczas kobieta.

Nie interesowały jej pieniądze mojego ojca. Zabrała go do siebie, ukryła, a gdy kryjówka stała się zbyt niebezpieczna, przeprowadzono go do innej. Tak przetrwał do Powstania Warszawskiego. Po powstaniu, razem z rzeszą warszawiaków, wieźli Niemcy mego ojca w nieznane. W obawie przed dekonspiracją, wyskoczył ojciec z pociągu. Leżącego przy torach ze zwichniętą nogą znaleźli strażnicy, których poinformował, że szedł właśnie do znajomego księdza, aby w ten wojenny czas przystąpić do sakramentu pokuty. Doprowadzony do najbliższej plebani, został przywitany przez obcego mu proboszcza jak stary znajomy. Dostał dach nad głową i doskonałą opiekę. Przyjaźń mego ojca, Żyda, i tego przypadkowego proboszcza o dobrym sercu przerwała wiele lat po wojnie dopiero śmierć.³⁷⁵

Jedynie kompleksowe badania, jeśli chodzi o skalę ratowania Żydów i żydowskich dzieci ratowanych przez Kościół katolicki w Polsce, przeprowadzone

w czterdzieści lat po wojnie, dotyczą żeńskich zgromadzeń zakonnych. Dzieci żydowskie i dorosłych Żydów polskie zakonnice ratowały w co najmniej 200 klasztorach; za pomoc okazaną Żydom polskim Niemcy zamordowali dziesięć polskich sióstr zakonnych.³⁷⁶ Taką samą postawę przyjęły zakony i zgromadzenia męskie oraz księża diecezjalni. Nie ulega wątpliwości, że postawa Kościoła katolickiego w Polsce wobec zagłady Żydów była jednoznaczna. Wszystkie parafie i klasztory były dla ukrywających się polskich Żydów tymi miejscami, gdzie – jeśli nie udzielono im wsparcia – na pewno liczyć mogli na to, że nikt nie wyda ich w ręce Niemców.

Ze strony funkcjonującego w konspiracji Polskiego Państwa Podziemnego oraz Kościoła katolickiego, społeczeństwo polskie w latach 1942-1945 otrzymało wyraźne dyrektywy i wzorce zachowania wobec dokonywanej przez Niemców na polskiej ziemi zagłady Żydów: jedyną właściwą postawą jest okazywanie Żydom pomocy, lub, jeśli to ze względu na grożącą za pomoc karę śmierci jest dla kogoś niewykonalne, zachowanie przyjaznej bierności. Trzeba jednak pamiętać, że okazanie pomocy polskim Żydom nie zależało jedynie od woli Polaków. Polacy także poddawani byli represjom ze strony Niemców jedynie z racji tego, że byli Polakami. Oto jak według relacji naocznych świadków wyglądała zagłada Żydów we wsi Wereszczyn na Lubelszczyźnie:

Urodziłam się w Wereszczynie w 1925 roku. Wereszczyn przed wojną był pod względem ludnościowym wsią dość typową dla tej części Lubelszczyzny. Blisko połowę mieszkańców naszej wsi stanowili Polacy, tyle samo było Ukraińców, a wśród nich żyło ponad 100 Żydów.³⁷⁷ To dużo, ale Wereszczyn był wówczas takim lokalnym centrum gospodarczym. Cotygodniowe targi przyciągały okoliczną ludność i powodowały, że wieś była żywa i aktywna. Opłaty targowe przynosiły spory dochód. Teraz targi odbywają się w Urszulinie, który jest także siedzibą władz gminnych.

W Wereszczynie Żydzi mieli za kaszarnią swoją bóżnicę i prowadzili chyba dziesięć sklepów. Lejba i Alta mieli sklepy włókiennicze; Sender miał sklep żelazny; Ajzyk, Dawid i Szmaria mieli w swoich sklepach wszystkiego po trochu, od nafty po chałwę; Symchy handlowali zbożem. Był też krawiec i dwóch szewców: Jankiel i Mordka. Inni Żydzi arendowali sady i z tego żyli. Poza żydowskimi interesami był w Wereszczynie jeden sklep polski, Kasa Stefczyka, mleczarnia i spółdzielnia.

We wrześniu 1939 roku, jak nasze tereny zajęli Sowieci, niektórzy Żydzi założyli czerwone opaski. Okazali się komunistami. W położonym niedaleko od nas Wytyczynie doszło do bitwy pomiędzy polskim KOP i wojskami sowieckimi. Widzieliśmy kolumny wojsk sowieckich. Odgłosy bitwy w Wytyczynie u nas było słychać. Ludzie mówią, że miejscowi Żydzi z czerwonymi opaskami służyli Sowiecom za przewodników i dlatego sowieckim wojskom udało się okrążyć naszych.³⁷⁸

Żydzi w Wereszczynie między sobą mówili po żydowsku, a z nami po polsku. Mieli swój żydowski akcent, ale po polsku mówili dość dobrze. Zналиśmy dzieci żydowskie dość dobrze, bo chodziliśmy z nimi do szkoły. Było między nami różnie, ale dzieci zawsze trzymały się tak więcej osobno, z daleka od nas. Żydowskie dziewczyny schodziły się osobno, a my osobno, tak że wielkiej przyjaźni między nami nie było, ale żyliśmy z Żydami w zgodzie. Nasza mama była krawcową, więc szyla też Żydówkom. Cyrla jakiś czas mieszkała u naszych rodziców.³⁷⁹

Jak weszli do nas Niemcy, to wśród Żydów ciągle robione były zbiórki na różne okupy. Poza tym nic specjalnego się nie działo. Aż przyszedł dzień 26 maja 1942 roku. Tego dnia od rana pasłem pod Zabrodziem z chłopakami krowy. Patrzymy, a tu od Zabrodzia, Borysika, Andrzejowa i Zastawia idą tyraliery Niemców. Potem okazało się, że większość z nich to byli własowcy. Nagle zorientowaliśmy się, że niemieckie wojska otaczają naszą wieś Wereszczyn.³⁸⁰

26 maja 1942 roku. To był sądny dzień. Rano do wsi wkroczyli Niemcy, a właściwie część z tych żołnierzy to byli Niemcy, a większość to byli chyba własowcy. Może Białorusini? Tego nie wiem. Oni byli jeszcze gorsi. Chodzili po domach, dzieci zostawiali, ale wszystkich dorosłych popędzili pod plebanię. To znaczy, Polaków i Ukraińców gnali razem pod plebanię, a Żydów wraz z ich dziećmi pędzili oddzielnie i zagnali ich za kościół, a raczej aż za cmentarz. Przed plebanią pogrupowali nas. Osobno ustawili kobiety, osobno młodych mężczyzn i osobno mężczyzn starszych. Ukraińcy stali razem z Polakami. Potem spośród mężczyzn wybrali co dziesiątego, ale jakiś czas nic się nie działo. Było z nami dwóch księży, których ludzie prosili o pomoc. Ksiądz rozłożył ręce. Co on mógł zrobić? Tak samo z nami stał.

Niemcy i własowcy czekali na kogoś. Nagle na motorze przyjechał Niemiec i zaczął wyczytywać z listy nazwiska. Nazwisk było czternaście. Jedno nazwisko Polaka Niewiadomskiego i trzynaście nazwisk ukraińskich. Wtedy ich dowódca wyszedł i po polsku powiedział, że zegnali nas tutaj, bo pomagaliśmy bandzie i tych czternastu będzie rozstrzelanych. Własowcy kazali skazanym uciekać w pole i wtedy ich zastrzelili. Bo w polu stała niemiecka czy własowska obstawa i stamtąd też strzelali do skazanych. Jeden skazaniec, który biegł zyg-zakiem, przebiegł pół kilometra, aż go zastrzelili ci z obławy w polu. Zginęli wszyscy. Zrobił się krzyk i płacz.

Oprócz tych z listy, których zastrzelili, Niemcy wybrali jednego Polaka, miał na imię Stefan, oraz fernala Łuca i jeszcze jakiegoś mężczyznę. Wzięli ich do stodoły, kazali się kłaść na worki i bili ich drewnianymi lagami. Na własne oczy widziałam pobitych. Stefan, cichy chłopak, był cały we krwi. Widziałam to na własne oczy. Łuc też był cały zakrwawiony. Podszedł do nich Niemiec i ich zastrzelił.

Po zamordowaniu tych ludzi Niemcy wybrali osiemnastu młodych chłopaków i kazali im iść po łopaty. Gdy wrócili, kazali im wykopać dół. Tam wrzucili ciała zamordowanych Polaków i Ukraińców.

W tym czasie, gdy kopali dół dla pomordowanych, resztę mieszkańców wsi, Polaków i Ukraińców, zagnali pod dom sołtysa Ukraińca. Własowcy w tym czasie zaczęli podpalać domy. Nadleciał niemiecki samolot i zaczął zrzucać świece zapalające. Wkrótce pół Wereszczyna stanęło w płomieniach.

Za dwa dni Niemiec przyszedł do nas po wodę i powiedział, że spalili wieś i zamordowali Ukraińców i Polaków za współpracę z partyzantami. Tak naprawdę, to była prowokacja sowieckiego jeńca na usługach Niemców. Sołtys z naszej wsi był Ukraińcem. Przyszedł do naszej wsi sowiecki jeńiec i powiedział, że będzie zakładał partyzantkę. Może był Ukraińcem, bo łatwiej mu było w Wereszczynie porozumieć się z Ukraińcami niż z Polakami? Do Polaków nie chodził. Zresztą, Polacy do sowieckiej partyzantki pewnie by nie poszli. W każdym razie ten jeńiec niby zakładał z Ukraińcami partyzantkę, a potem wszystkich tych, którzy wstąpili, wydał Niemcom. Pamiętam tego prowokatora. Miał złoty ząb.

Tego samego dnia, podczas pacyfikacji Wereszczyna, Niemcy pogonili naszych Żydów za kościół i tam rozstrzelali nad starą dworską studnią.³⁸¹ Jakies 200 metrów od kościoła stała stodoła. Niemcy spędzili do tej stodoły wszystkich Żydów z Wereszczyna. Obok stodoły była duża dworska studnia. Niemcy musieli mieć chyba jakieś plany sztabowe z czasów pierwszej wojny światowej, bo o tej studni nikt we wsi nie wiedział. A oni szli na pewniaka. Przyjechali, odsunęli ziemię i odkryli studnię. Ustawiali po pięciu Żydów nad tą studnią i mordowali ich seriami z karabinów. Prawdopodobnie małe dzieci wrzucali żywcem, a potem strzelali do studni i wrzucali granaty. Żydów mordowali Niemcy. Bolek Witkowski z naszej wsi widział mordowanie naszych Żydów na własne oczy. Ukrył się na strychu przed Niemcami i obserwował. Jego dom stał niedaleko tego miejsca. Jak Niemcy strzelali do Żydów, Bolek znalazł się na linii strzału i został ranny w twarz. Przeżył jednak i wszystko to opowiedział.³⁸²

26 maja 1942 roku Niemcy zamordowali wszystkich Żydów z Wereszczyna. Ocalała tylko Maszka i dwóch synów Sendera, którzy we wrześniu 1939 roku wycofali się z Sowietami do Rosji. Obaj przeżyli. Przyjechali do Wereszczyna po wojnie i sprzedali dom ojca jednemu Polakowi. Więcej się nie pokazali.³⁸³

Zagłada niewielkich skupisk żydowskich prowadzona była przez Niemców niekiedy w taki sposób, że nie dawała osaczonym Żydom możliwości ucieczki, a tym samym odbierała Polakom szansę ich ratowania. W większości jednak

wypadków likwidacja zlokalizowanych na terenie Polski gett przebiegała tak, że jeśli Żyd był zdecydowany na ucieczkę, mógł je opuścić. Dyrektywy i wzorce zachowania wobec poszukujących ratunku Żydów przekazywane polskiemu społeczeństwu przez Polskie Państwo Podziemne i Kościół katolicki były jednoznaczne: ludziom tym trzeba pomagać, lub przynajmniej nie przeszkadzać w ich ratowaniu. Nie znaczy to, że wszyscy Polacy zachowywali się zgodnie z normami nakazanymi przez Polskie Państwo Podziemne, Rząd w Londynie i Kościół katolicki.

Polacy nie są narodem świętych. W każdej generacji byli, są i będą wśród nas tacy, dla których normy prawne, państwowe, religijne i moralne znaczyły i znaczą niewiele. Także wśród generacji Polaków żyjących w czasie drugiej wojny światowej nie brakowało ludzi bez godności, sumienia i zwykłych bandytów, którzy korzystając z dramatu Żydów, z szantażowania ich i ukrywających ich Polaków uczynili program na życie i źródło dochodów. Skala zjawiska okazała się tak wielka, że wymagała interwencji Polskiego Państwa Podziemnego. W ogłoszonym w marcu 1943 roku Komunikacie Kierownictwa Walki Cywilnej czytamy:

Szantaże i ich zwalczanie. Kierownictwo Walki Cywilnej komunikuje: „Społeczeństwo polskie, mimo iż samo jest ofiarą okropnego terroru, ze zgrozą i głębokim współczuciem patrzy na mordowanie przez Niemców resztek ludności żydowskiej w Polsce. Założyło ono przeciwko tej zbrodni protest, który doszedł do wiadomości całego wolnego świata, zaś Żydom, którzy zbiegli z getta lub z obozów kaźni, udzieliło tak wydatnej pomocy, że okupant opublikował zarządzenie grożące śmiercią tym Polakom, którzy pomagają ukrywającym się Żydom. Niemniej znalazły się jednostki wyrzute ze czci i sumienia, rekrutujące się ze świata przestępczego, które stworzyły sobie nowe źródło występnego dochodu przez szantażowanie Polaków ukrywających Żydów i Żydów samych. KWC ostrzega, że tego rodzaju wypadki szantażu są rejestrowane i będą karane z całą surowością prawa, w miarę możliwości już obecnie, a w każdym razie w przyszłości.³⁸⁴

W historiografii i publicystyce żydowskiej przewija się niemal zawsze polski kontekst zagłady. Pojęcie *szmalcownik* urosło w nim do rangi symbolu postawy Polaków wobec dokonanego na żydowskim narodzie ludobójstwa. Nie miejsce na dyskusję o skali i zasięgu polskiego *szmalcownictwa*. Nie ma sensu zaprzeczać, że wśród Polaków wielu było takich, którzy z łupienia ukrywających się Żydów i wydawania ich w ręce Niemców uczynili dla siebie w latach drugiej wojny światowej intratne zajęcie. Byli zagrożeniem dla tych, którzy zdecydowali się opuścić getto, i dla tych, którzy uciekinierom udzielali schronienia. Stanowili grupę ludzi działających niejawnie, wbrew obowiązującym w czasie wojny prawnym i polityczno-moralnym normom. Dlatego ich działalność we wszystkich okresach wojny była piętnowana i ścigana przez Polskie Państwo

Podziemne. Należy podkreślić, że szantaż wobec ukrywających się Żydów wymiar sprawiedliwości Podziemnego Państwa Polskiego traktował w ten sam sposób, jak taktował zdradę polityczną. Oba występki według wojennego prawa karane były śmiercią.

W Imieniu Rzeczypospolitej!

Rozplakatowane zawiadomienia o dwóch wydanych i wykonanych wyrokach na zdrajcach sprawy polskiej zostały przez ludność Warszawy przyjęte entuzjastycznie. Oczekiwanie dalszych tego rodzaju enuncjacji oczyszcza atmosferę. Nie ulega bowiem wątpliwości, że znajdujemy się w tej chwili na samym dniu rozwydrzenia tych wszystkich elementów, które zdemoralizowała wojna. [...]

*Enuncjacja Pełnomocnika Rządu o karaniu delatorów i zdrajców sprawy narodowej ogarnia i szantażystów. Umieszczone poniżej „ostrzeżenie” Kierownictwa Walki Cywilnej jest tego dowodem. Pragniemy, aby teksty wyroków, rozplakatowane na murach miasta, słowa „w imieniu Rzeczypospolitej” wpłynęły otrzeźwiająco. [...]*³⁸⁵

Wśród Polaków znaleźli się także ludzie, którym wydawanie innych ludzi na śmierć, bez względu na ich narodowość i wyznawaną religię, sprawiało zwyczajną radość. Jakże bowiem inaczej określić zachowanie Stanisława D. z Wereszczyna na Lubelszczyźnie, który nim zginął, zdążył wydać na śmierć Polaka, Żydów i Sowieców? Świadcowie tamtych wydarzeń mówią:

Po pacyfikacji Wereszczyna Niemcy nadal nie dawali nam spokoju. Jeździli po wsi i po wsiach okolicznych i łapali ludzi na wywózkę do Niemiec. Każdy krył się, gdzie się dało, ale i tak schwytali wielu. W następnych miesiącach 1942 roku Niemcy robili oblawy na ukrywających się w lesie Żydów.

Oblawy na Żydów wyglądały tak. W Cycowie był posterunek niemieckiej żandarmerii, a w Urszulinie posterunek policji polskiej, czyli granatowej. Komendantem granatowej policji w Urszulinie był G. Oblawę organizowali Niemcy, a wykonawcami byli granatowi policjanci oraz chłopci. Gmina na polecenie Niemców nakazała sołtysom, żeby spędzili chłopów z okolicznych wsi i trzeba było iść na oblawę. Mnie też, chociaż miałem dopiero 15 lat, popędzili na oblawę w grudniu 1942 roku. Widziałem więc to wszystko na własne oczy.

W grudniu 1942 roku niemieccy żandarmi spędzili chłopów z kilku wsi na oblawę. Złapali jednego Żyda, a potem jeszcze dwóch czy trzech widziałem rozstrzelanych. Z naszych wereszczyńskich Żydów w lesie ukrywał się wraz z synem biedny Ałta. Siedzieli w stercie zboża u Podstawskiego. Podczas tej oblawy chłop Stacho D. poleciał tam z widłami i przypędził tych naszych dwóch Żydów. Komendant policji granatowej w Urszulinie o nazwisku G. kazał im się rozebrać, zdjąć buty, a potem obu zastrzelił. Dziwne to, bo ten sam G. naszą Maszkę zawiózł do babci

Kozłowskiej w Urszulinie. Najpierw wyrobił jej metrykę na nazwisko Maria Kozłowska. Ten komendant G. musiał wziąć za to pieniądze? Nie wiem. Potem Niemcy zabili go na Zamku Lubelskim. Podobno za współpracę z podziemiem. W każdym razie komendant G. uratował Maszkę, ale Alę i jego syna zastrzelił. Widziałem to na własne oczy.

Chłop Stacho D., który wytropił Alę i jego syna, zginął podczas tamtej grudniowej obławy. Nikt go nie żałował. To był zły człowiek. Wcześniej bowiem Stacho D. złapał polskiego chłopaka Lolka Biernackiego, który uciekał przed goniącymi go Niemcami. Złapał go i oddał Niemcom. Niemiec wyjął rewolwer i zastrzelił Lolka. To był niewinny chłopak. Potem wytropił Alę z synem w stercie zboża i posłał na śmierć. Na koniec, podczas tej grudniowej obławy, ktoś wspomniął o ukrywających się w lesie trzech sowieckich jeńcach. Stacho D. był tak gorliwy, że zginął w akcji tropienia Sowietów. Bo Sowietci to byli żołnierze. Nie dali się tak łatwo wziąć. Jeden z nich zginął, ale najpierw zastrzelił Stacha D., który chciał odciąć Sowietom drogę ucieczki. Nikt go nie żałował. A tych dwóch sowieckich jeńców, którym udało się przeżyć obławę, uciekło do Wincencina.³⁸⁶

Podobna akcja w okolicach Chodla, według relacji jednego z miejscowych dowódców AK, wyglądała następująco:

W okresie niemieckiej okupacji Żydów z Chodla dali do majątku w Jeżowie, bo tam był Liegenschaft. Abramek Tauber tam pracował. To był taki sprytny Żyd, w coś tam ich zaopatrywał, dowoził, ale z nami trzymał kontakt. Wiedział, kiedy będą wywozić Żydów do getta w Poniatowej, i uciekł. Uciekł do mnie. Ja go przechowywałem u siebie ponad tydzień czasu. Ale Abramek uparł się, że nie chce do AK, tylko żeby go przewieźć do jakiejś grupy żydowskiej, gdzieś do lasu. Pytałem się, gdzie mam go zawieźć. On chciał na Powiśle, bo wiedział, że gdzieś tam działa grupa żydowska. Ale Powiśle szerokie, skąd mogłem wiedzieć, gdzie kogo szukać? Dowiedziałem się w końcu, że w rejonie Niedźwiady działa grupa „Bolka”. Dowiozłem go do tej Niedźwiady i Abramek potem z „Bolkiem” chodził.

Siostra Abramka miała na imię Ryfka. Była piękną dziewczyną, chodziłem z nią razem do szkoły podstawowej. Ukrywała się u leśniczego. Mieli zrobiony bunkier i tam się ukrywała. Wypatrzyli ich ci z BCh i poszli zlikwidować. Zawołał mnie jeden z BCh. Poszedłem zobaczyć, o co chodzi. Księżycowa noc. Żydzi zobaczyli, że przyszła jakaś grupa, więc zaczęli uciekać. Ryfka nie zdążyła się ubrać. Uciekała przez las nago. Ja tak patrzę... – Ryfka, to ty?! – krzyczę. – To ja – odkrzykuje. – Czemu uciekasz? – Uciekam, bo my chyba tu zginieemy. – Nie zginiecie, chodź tutaj – powiedziałem. Zdjąłem płaszcz, okryłem ją. Uratowałem jej życie. Wszystkim innym też, co tam

*z Ryfką byli. Dałem rozkaz nie strzelać i skończyło się. Tam byli też wtedy ludzie z AK, z patrolu „Mściwego”. Nas z AK było tam może dziewięciu. „Ryfka” przeżyła wojnę. Przeżył też u „Bolka” jej brat Abram.*³⁸⁷

Relacje te zwracają uwagę na nie dość zbadane zjawisko wyłapywania w latach 1942/43 ukrywających się w lasach Żydów. Akcja prowadzona była wprawdzie przez Niemców, a uczestnictwo polskich chłopów było wymuszone, niemniej jednak był to moment, w którym to właśnie postawa polskich chłopów ważyła o życiu i śmierci ukrywających się ludzi. Polscy chłopci mogli nie „zauważyć” lub „nie wiedzieć”, gdzie ukrywają się Żydzi, darowując tym samym ukrywającym się życie – lub zauważyć i wiedzieć, czyli zdradzić Niemcom ich kryjówkę, co w każdym wypadku oznaczało żydowską śmierć. Pewnym jest, że Niemcy nie byli w stanie wytropić wszystkich ukrywających się w lasach Żydów. Pewnym jest, że gdyby nie gorliwość niektórych polskich chłopów, wielu Żydów wyniosłoby z zagłady życie.

Szmalcownictwo i zbrodnia wskazywania Niemcom żydowskich kryjówek tworzą listę najcięższych polskich grzechów wobec mordowanych polskich Żydów. Od odpowiedzialności za nie nie da się uciec – nie ma dla nich usprawiedliwienia. Pozostaje jedynie kwestia oceny skali zjawiska. Najbardziej słuszną w tym względzie wydaje się być opinia Antka Cukiermana:

*Antek zawsze miał odwagę głosić niepopularne sądy. I tak, zaraz po zakończeniu wojny na konferencji syjonistycznej w Londynie w 1945 roku uświadamiał syjonistom, że „dla zadenucjowania stu Żydów wystarczył jeden podły Polak, ale żeby uratować jednego Żyda, potrzeba było czasem i dziesięciu szlachetnych, odważnych Polaków”.*³⁸⁸

Powtarzam jeszcze raz: Polacy nie są narodem świętych. W pokoleniu żyjących w czasie zagłady byli ludzie zwyczajnie podli oraz pospolicimi mordercy, dla których obowiązki solidarności wobec drugiego człowieka, zwykła ludzka przyzwoitość oraz dyrektywy Polskiego Państwa Podziemnego i przykazania Kościoła katolickiego znaczyły tyle samo, ile dla przestępców w czas pokoju znaczą obowiązujące przepisy prawa. Dla tych Polaków, którzy winni są śmierci polskich Żydów, nie ma usprawiedliwienia, a ich zbrodnie, jako że byli Polakami, po wsze czasy obciążają polskie narodowe sumienie. W imię prawdy, Polakom nie wolno ukrywać popełnionych przez Polaków zbrodni. Nie wolno jednak także fałszować historii rozpowszechnianiem tezy, że szantaże i donosy na ukrywających się Żydów były powszechną normą wśród Polaków, a ich jedynym źródłem był antysemityzm.

Przypisywanie antysemickich pobudek ludziom, którzy dla przyjemności lub dla pieniędzy wydawali Niemcom polskich Żydów (tak zresztą, jak wydawali Polaków czy Sowietów), jest wielkim nieporozumieniem i obrażą polskich antysemitów. Polscy antysemita bowiem nie mieli nic wspólnego z zagładą. To prawda, nie przepadali za Żydami i przypisywali im najgorsze z możliwych cech, ale generalnie, był to antysemityzm typu ekonomiczno-kulturowo-poli-

tycznego, który nigdy nie propagował pozbawiania Żydów życia. Roma Ligocka mówi: „Jestem wstrząśnięta tym, co się ostatnio dzieje. Zakłamuje się historię i odsuwa od siebie odpowiedzialność za Holocaust. Dla mnie jest jasne, że winnymi zbrodni są ci Niemcy, którzy jej dokonali, a nie jacyś naziści czy hitlerowcy. Dziennikarka z Francji pytała mnie o polski antysemityzm i przypominała o pogromach w Polsce. Świadczy to o kompletnym zachwianiu proporcji. Nie można porównywać eksterminacji całego narodu z pogromami, które zdarzały się w różnych miejscach, także we Francji.”³⁸⁹ O zdeklarowanych [polskich] antysemitach Emanuel Ringelblum pisał zaś w czasie wojny:

Charakterystyczny jest stosunek pewnej części przywódców endekich do Żydów. Coraz więcej wyrazów współczucia z powodu wprowadzenia łaty. [...] Z Włocławka wywieziono 1500 Żydów. Na rynku [w Szczepieszynie] chrześcijanie, mimo że niektórzy z nich byli zażartymi antysemitami, dali jeść Żydom. [...] W Limanowej [uchodzący za antysemitów] franciszkanie bardzo dobrze odnieśli się do 1300 uchodźców żydowskich (500 z Kalisza i 500 z Lublina, około 300 z Poznania). Dali im pomieszczenia w swoich budynkach, udzielili pomocy. [Dali im] cielę do zarżnięcia i w ogóle ustosunkowali się do nich bardzo dobrze. (Spotkało nas wspólne nieszczęście, jesteśmy sobie równi). [...] Adwokat endecki, który głosował [kiedyś] za aryjskim paragrafem, jest teraz dumny ze skreślenia go z listy [adwokatów] za zatrudnienie aplikanta Żyda. [...] Nowodworski i inni adwokaci antysemitami siedzą w więzieniu z powodu Żydów. Wezwano i zapytano, jaki jest ich stosunek do paragrafu aryjskiego. Odparli, że w okresie wojny kwestia ta jest nieaktualna. Słyszałem, że każdy adwokat winien przed każdą rozprawą oświadczyć, że nie jest on niearyjskiego pochodzenia.³⁹⁰

Wielu polskich antysemitów w czasie zagłady swą postawą dało świadectwo najwyższej próby ludzkiej solidarności z Żydami, narażając w ich obronie i dla ratowania ich życia życie własne i życie swoich rodzin. Jedną z takich postaci był późniejszy pisarz i polityk Jan Dobraczyński. W złożonej w roku 1984 relacji, na pytanie, dlaczego on, antysemita, ratował w czasie wojny Żydów, odpowiedział:

Dlaczego ratowałem? To proste. W moim domu rodzinnym panowała tolerancja. Nie mieliśmy specjalnych kontaktów z Żydami. Skoro jednak do takich kontaktów dochodziło, nie były one niczym niezwykłym. Rozmowy toczyły się na rozmaite tematy, bez żadnej wrogości. Także w szkole miałem kolegów Żydów, a jeden z nich był przez trzy lata moim najlepszym przyjacielem. Żydzi, z którymi utrzymywaliśmy kontakt, byli religijni w sposób – powiedziałbym – normalny. Bo Żydzi mozaści stronili od chrześcijan. My też nie intereso-

waliśmy się ich religią. Niektóre ich obyczaje wydawały się nam po prostu dziwaczne. Nie znam jednak żadnych konfliktów na tle religijnym.

Poza tym, co powiedziałem wyżej, dla nikogo nie jest tajemnicą, że osobiście wywodzę się ze środowisk narodowych. Środowiska te często są oskarżane o antysemityzm. W rzeczywistości – jeśli już upierać się przy nazywaniu tego zjawiska antysemityzmem – trzeba mówić o antysemityzmie ekonomicznym środowisk narodowych. Taki antysemityzm nigdy nie miał nic wspólnego z antysemityzmem rasowym, jaki pojawił się w hitlerowskich Niemczech. Antysemityzm ekonomiczny w polskich środowiskach narodowych brał się stąd, że w Polsce przed wojną był bardzo duży, sięgający 12% wskaźnik ludności żydowskiej. W dziedzinie handlu udział Żydów był tak duży, że pewne dziedziny były całkowicie w ich rękach. Taka konkurencja ekonomiczna musiała wywoływać konflikty. W tym sensie, rzeczywiście, byłem antysemitą ekonomicznym. Ale mój antysemityzm nigdy nie sięgał chęci odbierania komukolwiek życia!

Dlatego nie ma sprzeczności pomiędzy moim antysemityzmem a tym, że gdy trzeba było, ratowałem Żydów i żydowskie dzieci. Ratowałem je więc przede wszystkim dlatego, bo były dziećmi, ponieważ były prześladowane, ponieważ groziła im śmierć, ponieważ Żydzi byli ludźmi... Ratowałbym każdego zagrożonego śmiercią człowieka. A dziecko – każde dziecko – jest mi szczególnie bliskie. Tak mi nakazuje moja religia katolicka. Nie liczyłem na żadną nagrodę czy choćby tylko słowne uznanie. Jeśli mogłem ocalić życie kilkuset dzieci, uczyniłem to. Sam ten fakt jest dla mnie najlepszą i wystarczającą nagrodą.³⁹¹

Wydaje się, że zgładzeni w czasie drugiej wojny światowej polscy Żydzi doskonale rozumieli, o czym mówił Jan Dobraczyński objaśniając niuanse polskiego ekonomicznego antysemityzmu. Jesienią 1940 roku, gdy charakter niemieckiej okupacji był aż nadto widoczny, Żydzi w warszawskim getcie opowiadali sobie anegdotę:

*Żyd śmieje się przez sen i głośno krzyczy, żona go budzi; jest zły i opowiada, że we śnie widział na ścianach napisy; „Bij Żydów!”, „Precz z ubojem rytualnym!” itd. „Ale dlaczego się radujesz?” „Jakże to? Nasi [czyli Polacy] wrócili”.*³⁹²

Polscy antysemici zachowywali się różnie. Jedni poprzez konkretne działania dawali wyraz solidarności z represjonowanym i mordowanym narodem żydowskim; większość przez całą wojnę pozostała obojętna wobec spraw żydowskich; niektórzy nie uczestniczyli wprawdzie w zagładzie Żydów ani ich nie ratowali, ale nie współczuli i pod koniec ukuli powiedzenie, że „Hitlerowi należy się piątka za to, że uwolnił Polskę od Żydów”. Dlatego tylko przy sporym wysiłku i ogromie dobrej woli nieznanymi źródłami historycznymi udaje

się tłumaczyć tych wszystkich żydowskich historyków, którzy od dziesięcioleci usiłują zrównać w randze i wartościach antysemityzm polski i antysemityzm niemiecki, który doprowadził do śmierci milionów Żydów. Na wyraźną kpinę z cierpień własnego narodu zakrawa natomiast stanowisko współczesnych Żydów niemieckich reprezentowanych przez wiceprzewodniczącego Centralnej Rady Żydów w Niemczech Samuela Korna, który antysemityzmowi niemieckiemu przydaje miano *subtelnego*, w odróżnieniu od antysemityzmu wschodnioeuropejskiego (czytaj: polskiego), który nazywa *klasycznym* i przypisuje mu najgorsze z możliwych cech.³⁹³

W ocenie reakcji Polaków na dokonywaną przez Niemców w latach 1942-1945 zagładę polskich Żydów rozróżnić należy zatem postawy indywidualne i instytucjonalne. W sferze postaw instytucjonalnych, prześladowane i pozostające wobec Niemców w konspiracji Polskie Państwo Podziemne, w imię wielowiekowej tradycji opieki polskiego państwa nad polskimi Żydami, w sferze postulatów i nakazów oraz konkretnych działań (Rada Pomocy Żydom), dowiodło odpowiedzialności polskich władz państwowych za losy żydowskiej mniejszości narodowej. Kościół katolicki, w imię chrześcijańskiej miłości bliźniego, mimo prześladowań ze strony Niemców, wykazał wierność głoszonym przez siebie zasadom i ratował życie polskich Żydów na skalę nie spotykaną w żadnym innym spośród okupowanych przez Niemców kraju. W kategorii postaw indywidualnych, reakcje poszczególnych ludzi – bez względu na grupę społeczną – oscyływały od aktów najwyższego altruizmu, poprzez bierność, po zdradę, przy czym bierność była postawą dominującą.

Rozważając kategorie postaw Polaków wobec zagłady polskich Żydów, warto rozumieć, na czym polegała i czym była uwarunkowana dominująca wśród Polaków postawa bierności. W spacyfikowanym przez Niemców Wereszczynie na Lubelszczyźnie z zagłady uratowała się tylko Maszka:

Uratowała się Marysia Kozłowska, czyli Miriam, córka bogatego Żyda Alta, bo był też u nas biedny Alta. Mówiliśmy na nią Maszka albo Maśka. Mieszka dziś w Izraelu i w miejscu śmierci Żydów z Wereszczyna postawiła obelisk. Przyjeżdża tutaj czasem. Maszka uciekła Niemcom z małym braciszkiem. Mogła mieć wtedy 9-10 lat. Przybiegła do naszego domu i prosiła moją mamę, żeby mama ich ukryła. Mama powiedziała jej, żeby ukryła się gdzieś w krzakach, bo w domu to niemożliwe. – Niemcy chodzą i sprawdzają po wszystkich domach! Jak was odkryją, to zabiją was i nas! – powiedziała Maszce. Dziewczynka była blondynką, nie wyglądała na Żydówkę. Skryła się w krzakach. Jej braciszek zaczął płakać. Widzieliśmy, jak niedługo potem Niemiec zaniósł go do grupy rozstrzeliwanych Żydów. Mały zginął, ale Maszce udało się uciec. Przeżyła. Komendant granatowej policji w Urszulinie, nazywał się G., zawiózł ją do pani Kozłowskiej w Urszulinie, która nauczyła Maszkę pacierza. Maszka pytała się, czy Pan Bóg nie będzie się na nią gniewał, że modli się do cudzego Boga. Ko-

złowska powiedziała jej, że nie będzie się gniewał, bo Bóg żydowski i polski to ten sam Bóg. Maszka do dziś mówi, że ten pacierz, którego nauczyła ją Kozłowska, uratował jej życie. Tak więc Maszka była u pani Kozłowskiej. Ale u nas po pacyfikacji było strasznie. Niemcy we wszystkich domach szukali Żydów, robili rewizje, więc zawieźli Maszkę – nie wiem już kto – do Załucza blisko jeziora.³⁹⁴

Matka relacjonującej zdarzenie mieszkanki Wereszczyna zachowała bierność wobec mordowanych dzieci wereszczyńskich Żydów. Współczuła im i razem z nimi przeżywała ich tragedię, ale nie ukryła Maszki i jej małego braciszka. Mały żydowski chłopiec został zamordowany. Ale czy to matka relatorki winna jest śmierci chłopca, czy w ostatecznym rozrachunku jednak Niemcy? Czy ona zadała mu śmierć, czy Niemcy zamordowali to żydowskie dziecko? To fakt, gdyby matka relatorki ukryła Maszkę i jej brata w swoim domu, istniała jakaś szansa, że może ocalałoby obojgu życie. **Ale jeśli Niemcy by odkryli, że nie zdołała zachować bierności wobec ich okrucieństwa, okrucieństwo Niemców skierowane zostałoby w stronę jej domu.** A ona w domu miała kilkoro własnych dzieci. Z miłości do własnych dzieci wybrała zatem bierność wobec śmierci dzieci cudzych. W tym sensie Polacy nie byli solidarni z ginącymi polskimi Żydami. Zdecydowana większość Polaków w czasie drugiej wojny światowej nie chciała umierać za polskich Żydów i nie chciała, żeby za polskich Żydów umierały ich dzieci. Wobec faktu mordowania Żydów przez Niemców Polacy woleli zachować bierność, bo bierność wobec zagłady Żydów znaczyła dla nich ocalenie życia swojego i życia swoich dzieci.

Dominująca wśród Polaków postawa bierności wobec zagłady została przez Żydów nazwana obojętnością (choć bierność nie jest równoznaczna z obojętnością), i stała się podstawą do formułowania pod adresem Polaków różnorodnych oskarżeń, z robieniem polskiego rachunku sumienia włącznie. Żydzi polscy, także ci, którzy przeżyli w Polsce wojnę, utożsamili bowiem polską bierność/obojętność z wrogością i obarczyli Polaków współodpowiedzialnością za zagładę swego narodu. Dla przykładu, Marek Edelman mieszkających za murami żydowskiej autonomii Polaków czterdzieści lat po wojnie ocenił w sposób następujący:

To był wróg. Bo wrogiem jest nie tylko ten, kto ciebie zabija, ale też ten, który jest obojętny. [...] Nie pomóc i zabić to jest to samo.³⁹⁵

Nieprawdą jest, że nie pomóc i zabić to jest to samo. Marek Edelman lepiej niż kto inny doskonale wie bowiem o tym, że poza marginalnymi przypadkami, zdecydowana większość Polaków nie miała zamiaru i nie zabijała Żydów. Zachowała postawę bierności, którą on nazywa obojętnością, nie dlatego, że pragnęła śmierci niewinnych Żydów, lecz z powodu niemieckiego prawa, które za okazaną Żydom pomoc karało Polaków śmiercią. **Polska bierność nie była skazywaniem Żydów na śmierć i nie była mordowaniem polskich Żydów, bo Żydów zabijali Niemcy – była dramatycznym wyborem własnego**

życia i życia swoich rodzin. Każdy Polak w czasie zagłady wiedział, że jeśli pozostanie bierny wobec zadawanej Żydom śmierci, nie narazi na śmierć życia własnego i życia swojej rodziny. Jednym słowem, ma szansę wynieść z wojny życie. Jeśli natomiast nie zdoła wytrwać w bierności wobec żydowskiej śmierci, jeśli wyciągnie w stronę Żydów miłosiernie rękę, istnieje duże prawdopodobieństwo, że za ten gest Niemcy jemu i jego rodzinie to życie odbiorą. Okrutne i dramatyczne były wybory Polaków żyjących pod niemieckim prawem: wybory pomiędzy życiem własnym, a ratowaniem życia mordowanych polskich Żydów.

Polacy nie mieli obowiązku poświęcać polskiego życia dla ocalenia życia żydowskiego. Skoro bierność oznaczała dla nich życie, a czynne ratowanie oznaczało śmierć, mieli prawo do wyboru bierności. Nikt lepiej na świecie niż Żydzi nie rozumie, że Polacy mieli prawo do zachowania postawy bierności wobec zadawanej Żydom śmierci. Patrząc bowiem z punktu widzenia żydowskiej tradycji, religii i prawa, człowiek-Żyd ma przede wszystkim obowiązek chronić swoje własne życie. Za każdą cenę. Nawet za cenę życia innych ludzi. Dowodzi tego religijna żydowska idea Kiddush ha-chajim (uświęcenia życia) a potwierdza izraelskie prawo, które zwolniło z odpowiedzialności nawet tych Żydów, którzy mordowali innych Żydów, ale swoje zbrodnie uzasadnili ratowaniem własnego życia.

Prawo musi być jedno dla wszystkich. Takie samo dla Polaków, jak i dla Żydów. Bierni wobec żydowskiej śmierci Polacy nie mordowali Żydów. Nie chcieli tylko za Żydów i dla Żydów umierać. W aspekcie indywidualnych decyzji człowiek-Polak korzystał jedynie z prawa do zachowania własnego życia. Tak jak korzystał z tego prawa w czasie drugiej wojny światowej człowiek-Żyd.

Postawa bierności Polaków wobec mordowanych polskich Żydów, aczkolwiek zgodna z prawem i religią żydowską, wchodzi w kolizję z chrześcijańskimi ideałami. Najważniejszym z nich jest miłość bliźniego, aż po oddanie za niego życia. Chrześcijaństwo nie wymaga jednak od wszystkich chrześcijan bezwzględnej konieczności oddawania życia za bliźnich. Życie za bliźnich oddał Chrystus i oddają je jego najwierniejsi naśladowcy, którzy w Kościele zostają świętymi. Symbolem najwyższego chrześcijańskiego poświęcenia dla drugiego człowieka jest dla czasów drugiej wojny światowej Polak, franciszkanin, Święty Maksymilian Kolbe, który w Oświęcimiu oddał dobrowolnie życie za życie innego więźnia. Tymczasem Marek Edelman, który twierdzi, iż z powodu bierności/obojętności Polacy winni są śmierci Żydów, mówi:

*Nie poświęca się życia dla symboli. [...] Życie jest tylko jedno.*³⁹⁶

Z takiego samego założenia jak Marek Edelman wychodziła w czasie zagłady Żydów znakomita większość Polaków. Oni też mieli tylko jedno życie. Nie chcieli poświęcać swego życia dla Żydów, aby dowieść wierności symbolom: chrześcijańskiemu ideałowi miłości bliźniego. Nie chcieli zostawać świętymi – chcieli żyć.

Czy Marek Edelman poświęciłby swoje życie dla ratowania mojego życia?

Na pewno nie. Bo życie jest tylko jedno i nie poświęca się go dla symboli.

Inna rzecz, co podkreślają historycy i publicyści żydowscy na uzasadnienie kierowanych pod adresem Polaków oskarżeń, że Polacy w czasie drugiej wojny światowej mieli jednak symbole, dla których poświęcali życie. Stworzyli wszak Polskie Państwo Podziemne, a za współpracę z nim Niemcy karali ich śmiercią.³⁹⁷ To prawda, Polacy – aczkolwiek nie wszyscy – w czasie drugiej wojny światowej byli gotowi umierać za wolność ojczyzny. I umierali. Tak jak przez tysiąc lat istnienia Polski. Życie Żyda nie mieściło się jednak w polskim kanonie idei, za którą oddaje się życie. Ratowanie życia Żyda nie było walką o wolność.

„Życie jest tylko jedno” – powiedział Marek Edelman. Każdy człowiek, Polak i Żyd, ma niezbywalne prawo decydowania o tym, czy poświęcić swe życie dla jakiegoś symbolu lub ideału, czy zachować je wyłącznie dla siebie. Nikt nie ma prawa wymagać od drugiego człowieka poświęcenia życia dla idei lub symbolu. Życie dla idei lub symbolu oddać można tylko dobrowolnie. Dlatego struktury walczącego o wolność Polski Polskiego Państwa Podziemnego tworzyła rzesza ochotników; dlatego Żydów polskich ratowali z narażeniem własnego życia tylko ci Polacy, którzy sami podjęli decyzję, że gotowi są za prawo do ratowania żydowskiego życia oddać swoje własne życie.

W ciągu sześćdziesięciu lat, które minęły od zakończenia drugiej wojny światowej, nikt nigdy nie próbował w Polsce rozliczać i obwiniać tych Polaków (a stanowili ogromną większość polskiego społeczeństwa), którzy pozostali bierni wobec walki innych Polaków o wolność w szeregach Polskiego Państwa Podziemnego. Ponieważ walka w szeregach podziemnego państwa zagrożona była śmiercią, wybór pozostania poza konspiracyjnymi strukturami był niezbywalnym prawem każdego Polaka. Polak mógł dobrowolnie pójść do partyzantki, lub nie pójść w ogóle. Ratowanie Żydów też było zagrożoną życiem działalnością konspiracyjną. Dlatego Polacy mogli dobrowolnie narażać swoje życie dla Żydów, ale mogli też nie narażać. Chwała tym, którzy narażali swoje życie i ratowali Żydów. Chwała tym, którzy narażali swoje życie i walczyli o wolność. Ale nikt nie ma prawa karać i osądzać tych Polaków, którym brakło odwagi na śmierć w imię wolności ojczyzny lub ratowania życia polskich Żydów. Do takich czynów nie wszyscy są zdolni. Nie wszyscy mają dość odwagi aby *poświęcić życie dla symboli*. Wszak *życie jest tylko jedno* – jak powiedział Marek Edelman. Dlatego absurdem jest, że w ciągu wszystkich powojennych lat Żydzi polscy – nie dostrzegając własnej bierności i win własnych wobec zagłady Żydów – biją się w cudze piersi i usiłują za śmierć polskich Żydów rozliczać i obwiniać tych Polaków, którzy dla zachowania własnego życia pozostali bierni wobec śmierci polskich Żydów.

W żydowskiej historiografii, jak i wszelkiego rodzaju żydowskich wspomnieniach, pamiętnikach i biografjach, obok skrzyżnego pomijania faktu ceny, jaką za ratowanie Żydów płacili Polacy, przewija się niemal zawsze sformułowane w formie oskarżenia pytanie, dlaczego Polacy zrobili tak niewiele, aby pomóc Żydom. Norman Davies odpowiada na nie krótko i treściwie: „Pytanie,

dlaczego Polacy robili niewiele, aby pomóc Żydom, ma taki sam sens, jak pytanie, dlaczego Żydzi robili niewiele, aby pomóc Polakom”.³⁹⁸ Władysław Bartoszewski na postawiony mu podczas konferencji w Jerozolimie w 1988 roku zarzut, że Polacy w czasie zagłady nie zrobili wszystkiego dla ratowania Żydów, odpowiedział: „Zrobić wszystko w czasie wojny dla Żydów, znaczyło oddać za nich życie. Ja żyję, więc nie zrobiłem wszystkiego dla ratowania Żydów”.

Życie Żydów polskich nie mieściło się w polskim kanonie idei, za które oddaje się życie, dlatego Żydzi polscy w latach zagłady 1942-1945 znaleźli się poza granicami polskiej solidarności. W tym momencie w aspekcie stosunków polsko-żydowskich w latach zagłady 1942-1945 rodzą się jednak następujące pytania:

- Czy wobec wspomnianej w poprzednim rozdziale, lansowanej w czasie drugiej wojny światowej przez rabina Izaaka Nissenbauma i innych rabinów idei Kiddush ha-chajim (uświęcenia życia), która nakazywała Żydom ratowanie własnego żydowskiego życia za wszelką możliwą cenę, nawet za cenę życia innych ludzi i współuczestnictwa w mordowaniu własnego narodu, czy w takiej sytuacji na gest poświęcenia własnego życia dla ratowania życia człowieka innej narodowości i wyznania (n.p. Polaka) zdobyliby się Żydzi?
- Czy Żydzi, których przepisy religijne i prawne sankcjonują skrajny egoizm w odniesieniu do kwestii zachowania żydowskiego życia, mają moralne prawo rozliczać Polaków z niedosytu okazanego Żydom chrześcijańskiego miłosierdzia rozumianego jako narażanie własnego życia dla ratowania żydowskiego życia?
- Czy nie mamy w tym wypadku do czynienia z podwójną moralnością, która z jednej strony rozlicza obcych (Polaków) z nie dość ofiarnego poświęcania życia dla ratowania życia żydowskiego, z drugiej zaś rozgrzesza swoich (Żydów) nawet wtedy, gdy dla ratowania życia własnego posyłali na śmierć innych Żydów?
- Czy, wobec powyższego, Żydzi mają prawo oskarżać Polaków o to, że byli bierni/obojętni i nie zrobili wszystkiego dla ratowania Żydów, czyli, że poświęcili zbyt mało polskich istnień dla ratowania istnień żydowskich?

Władysław Bartoszewski podaje, że: „Liczba Żydów, którzy uratowali się na terenach państwa polskiego okupowanych przez Niemców, szacowana jest przez historyków żydowskich rozmaicie – w granicach od 40-50 tys. (Filip Friedman) do 100-120 tys. (Józef Kermisz)”. Według Normana Daviesa: „... z 3,35 miliona Żydów, którzy mieszkali w Polsce w 1939 roku, przeżyło około 369.000, czyli 11%. Najliczniejszą grupę stanowili ci, którzy umknęli lub zostali w 1939 roku wcieleni do ZSRR. [...] W latach 1945-1946 z ZSRR przeszło do PRL około 200.000 polskich Żydów. Reszta [ok. 170.000 – uwaga E.K.] przeżyła w Polsce, ukrywając się w stodołach, piwnicach i na strychach pod fałszywymi nazwiskami lub pod opieką chłopów.”³⁹⁹

Dla oceny skali ratowania Żydów przez Polaków niezwykle ważne jest uświadomienie sobie, iż z powodu postawy polskich Żydów wobec poszukiwania ratunku poza murami gett i autonomii, liczby uratowanych w Polsce Żydów

nie należy porównywać z liczbą ludności żydowskiej mieszkającej w Polsce, lecz z liczbą tych polskich Żydów, którzy poprzez odrzucenie wiary w niemieckie i żydowskie rozporządzenia, a następnie opuszczenie getta i zawierzenie Polakom, podjęli próbę ratowania własnego życia, czyli dali Polakom szansę na ocalenie. Z samej zasady bowiem Polacy nie byli w stanie ratować polskich Żydów wbrew ich woli.

Nie dysponujemy ścisłymi liczbami uratowanych w Polsce Żydów, tak jak nigdy nie dowiemy się, ilu polskich Żydów opuściło getto i ratunku u Polaków szukało. Jeśli jednak przyjąć średnie szacunkowe, czyli średnią uratowanych 40-170 tys. i średnią szukających ratunku 170-335 tys. okazuje się, że spośród 202,5 tys. polskich Żydów, którzy szukali ratunku wśród Polaków, życie ocaliło 105 tys. osób, czyli ponad połowa. Jeśli taką szacunkową symulację zrobić w najgorszym wariantcie, czyli przyjąc, że ratunku wśród Polaków szukało 335 tys. polskich Żydów, ale ocalenie znalazło tylko 40 tys. osób, to okazuje się, że Polacy ocalili życie co dziesiątemu polskiemu Żydowi, czyli 10% spośród tych, którzy o ratunek poprosili. Dla właściwej oceny skali polskiego ratowania warto zestawzić powyższe szacunki z faktem, że spośród 250 tys. polskich Żydów mieszkających w 1939 roku w autonomii żydowskiej (państwie żydowskim) w Łodzi, Chaimowi Rumkowskiemu udało się ocalić zaledwie 887 osób, czyli 0,35% ludności „żydowskiego państwa”.

Według Normana Daviesa, w chwili zakończenia drugiej wojny światowej mieszkało w Polsce 24 miliony Polaków.⁴⁰⁰ Jeśli przyjąc, że jedna trzecia populacji była dziećmi, a w ratowanie Żydów – poza nielicznymi wyjątkami – z natury rzeczy mogli angażować się tylko ludzie dorośli, zaś w uratowanie życia jednego polskiego Żyda zaangażowanych było przeciętnie około 10 Polaków, to okazuje się, iż w ratunek 40-169 tys. polskich Żydów zaangażowanych było od 400 tys. do 1,7 miliona spośród 16 milionów dorosłych Polaków. Każdy z nich narażał dla polskich Żydów życie własne i życie swojej rodziny. Wielu spośród nich oddało za Żydów życie.

Zaangażowanie znaczącej części dorosłej populacji Polaków w ratowanie polskich Żydów – mimo groźby utraty własnego życia – nie jest równoznaczne ze stwierdzeniem, iż Polacy jako naród byli solidarni z ginącym narodem polskich Żydów. Czesław Miłosz wiersz „Campo di fiori” poświęcił stojącej pod murami płonącego warszawskiego getta karuzeli, na której przy dźwiękach muzyki bawili się Polacy.

Nie bójmy się prawdy.

Karuzela pod murami warszawskiego getta kręciła się naprawdę.⁴⁰¹ Zostawmy jednak ludzi, którzy przy dźwiękach muzyki – mimo iż nieopodal, za murami, ginęli inni ludzie – oddali się oferowanym przez nią rozkoszom. Wszak Żydzi w gettach w latach 1939-1942 także nie ogłaszali żałoby, nie przerywali koncertów, nie zamykali teatrów, nie opuszczali restauracji i nie biegli na ratunek Polakom tylko dlatego, że Niemcy unicestwiali ich w łapaniach, egzekucjach i osadzali w obozach koncentracyjnych. Polska karuzela z wiersza Czesława Miłosza pełni rolę symbolu. Prawda bowiem jest taka, że niezależnie od

liczby uratowanych przez Polaków polskich Żydów, polska „karuzela dziejów” przez wszystkie lata drugiej wojny światowej toczyła się po polskiej orbicie, zaś żydowska „karuzela dziejów” toczyła się po orbicie żydowskiej. Między „polską karuzelą” a „karuzelą żydowską” w czasie ostatniej wojny nie było miejsca na solidarność. W czasie, gdy Niemcy dokonywali zagłady Żydów, Polacy zajęci byli swoimi sprawami. Wojenna karuzela Polaków, rozumiana jako pakiet narodowych interesów, rozkręcona w 1939 roku na gruzach Państwa Polskiego, kręciła się według swoich własnych zasad i kanonów. W tym samym czasie w autonomiach żydowskich (gettach) kręciła się wojenna narodowa żydowska karuzela. Nie było między nimi porozumienia, współpracy ni łączności. Nie było solidarności. Brak solidarności w sytuacjach ekstremalnych był uświęconą wielowiekową tradycją normą w stosunkach polsko-żydowskich.

Można oczywiście zadawać pytanie, dlaczego Polacy i Żydzi w czasie drugiej wojny światowej nie zrezygnowali z wzajemnego braku solidarności. Można domniemywać, że pewnie tak by się stało, gdyby jedni i drudzy posiadali tę wiedzę, jaką mamy dziś. Gdyby wiedzieli, czym to wszystko się skończyło. Tymczasem Marek Edelman, a nie sposób nie wierzyć jego słowom, powiada:

W 1939 roku nikomu nie przychodziło do głowy, że w Polsce wyróżną 3 i pół miliona Żydów. [...] Przecież do 1939 roku nie było takich mordów masowych, żeby wszystkich gazowali. A jak już się dowiedziano, że gazują, to wszyscy się śmiali z tego i mówili: „Co oni tam opowiadają”. [...] Ale nikomu, ani z tej [żydowskiej], ani z tamtej [polskiej] strony, nie przyszło do głowy, że te 500 tysięcy ludzi, które jest w Warszawie, zamordują. To nie wchodziło w ogóle w rachubę, mimo że Hitler pisał o tym w Mein Kampf.⁴⁰²

Jednym słowem, wyobraźnia Polaków i Żydów do czasów drugiej wojny światowej nie sięgała komór gazowych i zakrojonego na taką skalę straszliwego ludobójstwa. Dlatego oba narody, które na polskich ziemiach obok siebie – bez potrzeby okazywania sobie solidarności – przeżyły blisko tysiąc lat, sądziły, że i tym razem będzie tak samo, jak niegdyś bywało. Tymczasem w trzecim roku wojny, w 1942 roku okazało się, że Niemcy postanowili zamordować wszystkich polskich Żydów, a jedynymi ludźmi, u których polscy Żydzi mogą znaleźć ratunek, są Polacy – ci, wobec których przez wieki solidarność żydowska nie obowiązywała. Żydzi stanęli wówczas wobec straszliwego dylematu: czy szukać pomocy i żądać poświęcenia własnego życia od tych, wobec których nie było się solidarnym? Polacy stanęli wówczas wobec jeszcze trudniejszego dylematu: czy okazać solidarność tym, którzy solidarni nie byli, i zaryzykować dla nich własne życie?

Niewielu spośród polskich Żydów zdobyło się na „bohaterstwo” szukania pomocy wśród Polaków. Niewielu Polaków w imię solidarności między ludźmi zdobyło się na zaryzykowanie własnego życia i życia swych rodzin dla ratowania życia polskich Żydów. „„Ci, którzy ratowali Żydów – pisze Michael C.

Steinlauf – wywodzili się ze wszystkich warstw społecznych; cechą wspólną wielu z nich była z pewnością „indywidualność”. Ta rzadka cecha pozwalała im stawić czoło nie tylko hitlerowskiemu terrorowi, ale też obojętności i wrogości dużej części własnego społeczeństwa. Pozwalała im zobaczyć w Żydach, niezależnie od historycznych obciążeń, istoty ludzkie potrzebujące pomocy. Nie donosicielstwo ani obojętność, ale istnienie takich właśnie osób jest jedną z najbardziej nadzwyczajnych cech polsko-żydowskich stosunków podczas Zagłady”.⁴⁰³ Ci Polacy, którzy ratowali polskich Żydów, bez względu na ich ostateczną liczbę, nie zmieniają rzeczywistości: Żydzi w czasach drugiej wojny światowej znaleźli się poza granicami solidarności Polaków.

Spośród czterech rodzajów winy wobec zagłady polskich Żydów zdefiniowanych przez Karla Jaspersa, **Polacy wolni są od winy politycznej**, bowiem Polskie Państwo Podziemne ani żadna inna polska struktura instytucjonalna, ale także Polacy jako naród, nie uczestniczyli w podejmowaniu decyzji politycznych związanych z dojściem do władzy Hitlera, napaścią Niemiec na Polskę, okupacją jej ziem i zagładą Żydów. Nie ma natomiast wątpliwości co do tego, że Polacy, na równi z Niemcami i Żydami, ponoszą za swe czyny pozostałe trzy kategorie winy:

– **winę kryminalną**: wszyscy Polacy, których przestępstwo polegało na działaniach obiektywnie stwierdzalnych i będących wykroczeniem przeciw jednemu z prawom (szmalcownicy; zadający Żydom śmierć; wydający Niemcom kryjówki Żydów itp), ponoszą winę kryminalną;

– **winę moralną**: wszyscy Polacy za czyny, które jako określone jednostki popełnili przeciwko Żydom, ponoszą odpowiedzialność moralną; Polaków także nie obowiązuje bez reszty zasada, że „rozkaz to rozkaz” (np. granatowi policjanci i chłopcy uczestniczący w łapaniach nie mieli prawa – mimo iż dostali od Niemców taki rozkaz – wskazywać kryjówek i zabijać schwytanych Żydów); przestępstwo pozostaje przestępstwem, nawet gdy popełniono je na rozkaz, i podlega karze moralnej;

– **winę metafizyczną**: w której instancją jest Bóg, bowiem istnieje solidarność między ludźmi jako ludźmi, na mocy której każdy obarczony jest współodpowiedzialnością za zło i niesprawiedliwość.

ZAKOŃCZENIE

Podstawowa zasada metodologii nauki historycznej powiada, że jeśli starym i powszechnie znanym źródłom zadać nowe pytania, to znaczy takie, których nikt wcześniej im nie stawiał, uzyskać można nowe zaskakujące odpowiedzi. Zasadność tej metody w całej rozciągłości sprawdziła się w wypadku prezentowanych w książce badań. Szczególnie zaskakującą okazała się odpowiedź na postawione najbardziej wiarygodnym żydowskim źródłem pytanie, czym – w sensie politycznym i administracyjnym – były powstałe w latach drugiej wojny światowej na polskich ziemiach getta. Prowadzone przez Adama Czerniakowa w okresie od 6 września 1939 roku do 23 lipca 1942 roku *Dzienniki* nie pozostawiają cienia wątpliwości co do tego, że dzielnice żydowskie, w historiografii i języku potocznym zwane gettami, w istocie rzeczy były zbudowanymi w latach 1939-1942 przez polskich Żydów za zgodą okupujących polskie ziemie Niemców *autonomicznymi prowincjami* żydowskimi, których ideę w imieniu Związku Posłów Narodowości Żydowskiej zgłosił w Komisji Konstytucyjnej w roku 1920 poseł Grünbaum. W świetle tej informacji, potwierdzonej przez inne równie wiarygodne źródła żydowskie, zrozumiałą staje się nie tylko współpraca władz żydowskich (Judenratów, przewodniczących, przełożonych i burmistrzów) z Niemcami w okresie przed zagładą, ale także postawa ludności żydowskiej wobec wytyczenia granic autonomii, otoczenia ich murami i zamknięcia, a w okresie późniejszym także zagłady. Jednym słowem, jeśli *autonomiczne prowincje* żydowskie (getta) były wynikiem zrealizowania przez polskich Żydów konkretnych założeń politycznych wymagających kompromisu z Niemcami, a nie narzuconą przez Niemców formą represji wobec polskiego żydostwa, cały szereg niezrozumiałych dotychczas kwestii związanych z zagładą polskich Żydów staje się jasny i oczywisty. Tak jak jasną i oczywistą w świetle tego staje się niezrozumiała dotychczas samobójcza śmierć Adama Czerniakowa, który pojąwszy, że prowadzona przez niego polityka współpracy z Niemcami okazała się straszliwym w konsekwencjach politycznym błędem, wybrał honorową śmierć raczej niż rolę kata własnego narodu.

Wydaje się, że Hannah Arendt ponad czterdzieści lat temu rozumiała, lub bliska była zrozumienia, że getta w czasie drugiej wojny światowej w Polsce nie były narzuconą polskim Żydom przez Niemców formą egzystencji, lecz zbudowanymi przez polskich Żydów za przyzwoleniem niemieckich okupantów *autonomicznymi prowincjami* żydowskimi, napisała bowiem: „„Kwestią, jaką się zajęłam, była współpraca funkcjonariuszy żydowskich z wykonawcami „Ostatecznego Rozwiązania”, a jest to sprawa tak bardzo niewygodna dlatego, że nie

można twierdzić, że byli to zdrajcy. [...] Innymi słowy, wszystko co funkcjonariusze żydowscy zrobili lub czego nie zrobili do roku 1939, a nawet 1941 – da się usprawiedliwić.”⁴⁰⁴ Jeśli pamiętamy, że wymieniony przez Hannah Arendt rok 1941 jest jednocześnie rokiem, w którym – według Adama Czerniakowa – zakończona została w Warszawie, a zapewne także w całej Polsce, budowa *autonomicznych prowincji żydowskich*, to działania funkcjonariuszy żydowskich do tego czasu dają się rzeczywiście usprawiedliwić.

Z punktu widzenia narodu żydowskiego, zbudowane na polskich ziemiach w latach 1939-1941 *autonomiczne prowincje żydowskie* nie noszą znamion zdrady. Są raczej pozytywnym świadectwem dojrzałości politycznej przywódców polskich Żydów, którzy wybierając dla swego narodu optymalną formę przetrwania wojny, jednocześnie po raz pierwszy od ponad dwóch tysięcy lat zbudowali zręby struktur żydowskiej państwowości, z którymi świat, zwłaszcza Polacy, musieliby po zakończeniu wojny jakoś się liczyć. Informacje zawarte w *Dziennikach* Adama Czerniakowa dotyczące *autonomicznej prowincji żydowskiej* w Warszawie pozwalają zatem na inne niż dotychczas postrzeganie żydowskiej mniejszości narodowej: w roku 1939 Żydzi polscy okazali się w pełni ukształtowaną w sensie narodowym i politycznym grupą etniczną, która zdolna była prowadzić samodzielną korzystną dla siebie politykę kompromisów i zwycięstw. Gdyby nie niemożliwe do przewidzenia przez Żydów w roku 1939, ale także nieprzewidywalne dla reszty świata plany Hitlera zgładzenia wszystkich europejskich Żydów, politykę tę obiektywnie należałoby ocenić pozytywnie. W końcu Żydom polskim udało się uzyskać od Niemców o wiele więcej niż dzięki podobnej współpracy uzyskali Ukraińcy i Białorusini. Dlatego historycy Izraela winni być może zweryfikować dotychczasowe krytyczne sądy o postawie polskich Żydów w czasie drugiej wojny światowej, a na getta spojrzeć nie jak na siedliska bezwolnych mas niewolników (mydło), lecz jako na *autonomiczne prowincje żydowskie* będące przejściową formą państwowości pomiędzy polską diasporą a Państwem Izrael. Jeśli bowiem zważyć ogromny polityczny, społeczny i militarny wkład ocalonych z zagłady polskich Żydów w budowę Izraela, przyznać trzeba, że była ona możliwa między innymi dzięki doświadczeniom wyniesionym z autonomicznej samorządności żydowskiej lat 1939-1942 w Polsce.

Musimy jednak wyraźnie rozróżnić w tym wypadku punkt widzenia Polaków od punktu widzenia polskich Żydów. Podjętą przez polskich Żydów w roku 1939 współpracę z Niemcami i przystąpienie do budowy na polskich ziemiach *autonomicznych prowincji żydowskich* Polacy postrzegali, postrzegają i zapewne po wsze czasy postrzegać będą jako zdradę Państwa Polskiego. Trzeba od razu powiedzieć, że my, Polacy, mamy pełne prawo do takich ocen. Żydzi polscy byli obywatelami Polski i z punktu widzenia obiektywnie pojętej obywatelskości, podejmując z okupantem współpracę dla zrealizowania celów korzystnych dla swego narodu, złamali podstawowe założenia paktu zawieranego w każdym demokratycznym kraju pomiędzy państwem i obywatelem. Żydzi polscy w czasie drugiej wojny światowej zachowali się tak samo zresztą, jak dwie

pozostałe duże mniejszości narodowe zamieszkujące w granicach drugiej Rzeczypospolitej: Białorusini i Ukraińcy.

Fakt, iż zbudowane na polskich ziemiach getta były w rzeczywistości *autonomicznymi prowincjami* żydowskimi, każe także inaczej spojrzeć na dokonaną w latach 1942-1945 zagładę polskich Żydów, zwłaszcza na współpracę Polaków i Żydów z Niemcami, pomysłodawcami i głównymi wykonawcami dzieła ludobójstwa. O ile bowiem współpraca Polaków z Niemcami miała charakter indywidualny, bowiem szmalcownicy, tropiciele ukrywających się Żydów itp. nie reprezentowali zdecydowanie potępiającego ów proceder Polskiego Państwa Podziemnego ani żadnej innej instytucjonalnej formy funkcjonującej w polskim społeczeństwie (np. Kościoła katolickiego), o tyle współpraca polskich Żydów z dokonującymi zagłady narodu żydowskiego Niemcami miała charakter instytucjonalny, to znaczy, od początku do końca prowadzona była na rozkaz i za przyzwoleniem funkcjonariuszy żydowskich *autonomicznych prowincji* w Polsce.

Instytucjonalna lub indywidualna, współpraca Polaków i Żydów z Niemcami w dziele zagłady w każdym wypadku oznaczała śmierć niewinnych Żydów. Odpowiedzialność i wina za tę śmierć musi być wobec Polaków i Żydów mierzona jednaką miarą i według tych samych kryteriów. Takich samych zresztą, jakim naród niemiecki poddał cytowany we wstępie do mojej książki Karl Jaspers. Tylko bowiem stosując jednolite miary, historycy są w stanie odpowiedzieć na pytanie o ilościowy, czasowy i przestrzenny wymiar odpowiedzialności Niemców, Polaków i Żydów za zagładę narodu żydowskiego. Takim samym kryteriom oceny należy zresztą poddać w przyszłości wszystkie inne europejskie narody, które w jakiegokolwiek formie współpracowały z Niemcami w dziele zagłady: Francuzów, Włochów, Estończyków, Szwajcarów, Ukraińców itd. Uzyskana w wyniku jednolitych badań mapa niedostytu ludzkiej solidarności okazać się może dla mieszkańców Europy trudnym do udźwignięcia dziezictwem.

Pozostaje kwestia skomplikowanych stosunków polsko-żydowskich w latach 1939-1945. W sensie politycznym drogi Polaków i Żydów rozeszły się jesienią 1939 roku: Polacy wybrali walkę z Niemcami i zbudowali konspiracyjne Polskie Państwo Podziemne; polscy Żydzi wybrali kompromis i przy współpracy z Niemcami zbudowali na polskich ziemiach *autonomiczne prowincje* żydowskie. Między obiema formami państwowości nie było punktów styczności: *autonomiczne prowincje* żydowskie znalazły się poza granicą solidarności Polaków w tym samym stopniu, w jakim poza granicą solidarności polskich Żydów znajdowało się Polskie Państwo Podziemne.

Stosunki polsko-żydowskie nabrały szczególnego znaczenia i nowej jakości w latach zagłady 1942-1945, gdy okazało się, że jedynymi, którzy mogą uratować życie mordowanych przez Niemców polskich Żydów, są Polacy, a ich za ratowanie Żydów karali Niemcy śmiercią. Stosowany przez sześćdziesiąt lat relatywizm w ocenie niezmiernie pod względem psychologicznym i moralnym skomplikowanych stosunków polsko-żydowskich w okresie zagłady doprowa-

dził do szeregu nieporozumień, spośród których najpoważniejszym jest formułowanie pod adresem Polaków oskarżeń o obojętność i nie dość aktywne ratowanie życia polskich Żydów. Dlatego także w tym wypadku jedynym wyjściem wydaje się ustalenie, według jakich kryteriów – chrześcijańskich czy żydowskich – postrzegać będziemy postawę Polaków i Żydów wobec dokonanej przez Niemców zagłady narodu żydowskiego.

Jeśli oceniać Polaków według kryteriów chrześcijańskich, które Karl Jaspers zdefiniował słowami: „Istnieje solidarność między ludźmi jako ludźmi, na mocy której każdy obarczony jest współodpowiedzialnością za wszelkie zło i niesprawiedliwość na ziemi, a zwłaszcza za przestępstwa dokonane w jego obecności lub za jego wiedzą. Jeśli nie uczynię wszystkiego, co w mej mocy, aby im zapobiec, jestem współwinny”, pojedynczy Polacy są winni współuczestnictwa w zbrodni, zaś cały naród ponosi odpowiedzialność za *nie uczynienie wszystkiego, co w jego mocy*, aby zapobiec dokonanej na Żydach zbrodni ludobójstwa. W wypadku narodu polskiego, w świetle obowiązującego Polaków w czasie drugiej wojny światowej niemieckiego prawa, *uczynienie wszystkiego, co w jego mocy* dla ratowania Żydów znaczyło oddanie za nich życia. Wielu Polaków poświęciło swe życie dla ratowania współbraci w człowieczeństwie, Żydów polskich. Wielu innych dla polskich Żydów ryzykowało własnym życiem. Jeśli jednak według tychże samych chrześcijańskich kryteriów ocenić polskich Żydów, trzeba powiedzieć, że Żydzi polscy nie tylko *nie uczynili wszystkiego, co w ich mocy*, aby zapobiec dokonanej na Żydach zbrodni ludobójstwa, ale poprzez błędy polityczne, brak solidarności z własnym narodem i bezwarunkowe posłuszeństwo w wykonywaniu niemieckich rozkazów uczynili wiele, aby umożliwić Niemcom dokonanie okrutnej zbrodni zagłady narodu żydowskiego.

W świetle żydowskich kryteriów, opartych na tradycji i religii żydowskiej, postawa Żydów współpracujących z Niemcami przy mordowaniu żydowskiego narodu, a nawet służba Żydów w hitlerowskich formacjach wojskowych, były uzasadnione. Żydzi mają bowiem nieograniczone prawo i obowiązek ratowania się od natychmiastowej śmierci (Kiddush ha-chajim), z ratowaniem swego życia za cenę życia innych ludzi łącznie. Jeśli jednak według tychże samych żydowskich kryteriów oceniać Polaków i także na nich rozciągnąć żydowskie Kiddush ha-chajim, okazuje się, że Polacy nie mieli prawa narażać własnego życia dla ratowania życia Żydów, bo taka postawa sprzeczna była z obowiązkiem ratowania ich własnego polskiego życia. W świetle żydowskich praw i żydowskiej tradycji Żydzi na pewno w żadnym wypadku nie mają prawa oskarżać Polaków o to, że dla ratowania żydowskiego życia poświęcili zbyt mało polskich istnień. Pod warunkiem, iż przyjmemy, że także w żydowskiej religii i tradycji wartość ludzkiego życia nie jest zależna od narodowości, z której wywodzi się człowiek.

Wszystko jedno, według chrześcijańskich czy żydowskich miar rozpatrywać i oceniać stosunki polsko-żydowskie w latach 1939-1945, okazują się być tak bardzo skomplikowane i tak mało znane, a prezentowane w mojej książce wyniki badań na tyle nie dokończone, że podsumować mogę je tylko stwier-

dzeniem, że na pewno brakło w nich zwykłej ludzkiej solidarności. Brakowi zwykłej ludzkiej solidarności w stosunkach polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej towarzyszył brak solidarności świata wobec zagłady polskich Żydów. Ichchak Kacnelson napisał: „Tak nas zgładzono od Grecji aż po Norwegię – i wszędzie aż po przedpola Moskwy – około siedmiu milionów, nie licząc żydowskich dzieci w łonach ich matek, jedynie licząc ich matki niedoszące, ciężarne. Świat im nie pomógł.”⁴⁰⁵ Stwierdzenie żydowskiego poety w sześćdziesiąt lat później uzupełnił Władysław Bartoszewski wypowiedzianymi w Oświęcimiu słowami: „Budowa komór gazowych i krematoriów, ich sprawne funkcjonowanie to tylko techniczne elementy tego diabelskiego przedsięwzięcia. W Polsce [...] zbudowano decyzją Berlina ośrodek wyniszczenia znieawidzonych Żydów. Jeśli Polacy czy Rosjanie byli w Auschwitz-Birkenau dla Niemców podludźmi, to Żydzi z Francji, Belgii, Holandii, z Niemiec i Austrii, z krajów ówczesnej Jugosławii, z Grecji, Węgier, Rumunii, Bułgarii, Czech i Słowacji traktowani byli nie jako podludzie, tylko jak robactwo. Polski ruch oporu informował i alarmował wolny świat. Rządy Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych były już w ostatnim kwartale 1942 roku dokładnie zorientowane w tym, co się w Auschwitz-Birkenau dzieje, w wyniku misji polskiego emisariusza Jana Karskiego, jak i innymi drogami. Żadne państwo świata nie zareagowało w sposób adekwatny do wagi problemu na notę ministra spraw zagranicznych polskiego rządu w Londynie z 10 grudnia 1942 roku do rządów Narodów Zjednoczonych nawołującą nie tylko do potępienia zbrodni popełnionych przez Niemców i ukarania zbrodniarzy, ale również znalezienia środków zapewniających, że Niemcom zostanie skutecznie uniemożliwione stosowanie metod masowego mordu.”⁴⁰⁶

Badania stosunków polsko-żydowskich w czasie drugiej wojny światowej, a zwłaszcza odczytywanie na nowo wiarygodnych żydowskich źródeł historycznych, ukazują szereg nieznanych dotychczas aspektów wspólnych polsko-żydowskich dziejów, od zakorzenionych w głębokim średniowieczu wzajemnych stereotypów poczynając, na ocenach postaw Polaków i Żydów polskich w czasie zagłady kończąc. Nie sadzę, że udało mi się ostatecznie rozstrzygnąć którykolwiek z nich. Cele moich badań zostaną jednak osiągnięte także wówczas, jeśli młodym polskim i żydowskim historykom wskażą kierunki przyszłych badań, jeśli zainspirują nowe spojrzenie zarówno na wspólne Polakom i Żydom wieki trwania na polskiej ziemi, jak i dramatyczny koniec świata polskich Żydów. W mojej książce nie bałam się nazywania rzeczy po imieniu. Zdradę nazywałam zdradą, zbrodnię zbrodnią, antypolonizm antypolonizmem, antysemityzm antysemityzmem, zaś relatywizm ocen historycznych relatywizmem, co polskiego czytelnika sprowokować może do formułowania pod moim adresem oskarżeń o antypolonizm, żydowskiego zaś o antysemityzm. Nic na to nie poradzę. Przez szacunek dla Żydów i szacunek dla własnego narodu nie stosowałam wobec Polaków i Żydów żadnych ulg.

Naród polskich Żydów, chasydzi, został zgładzony w czasie drugiej wojny światowej. Od sześćdziesięciu lat o ich śmierci mówią ocaleli z zagłady Żydzi

zasymilowani, spośród których wywodziła się większość żydowskich katów – współników Hitlera w dziele zagłady. Ze zrozumiałych względów zasymilowani Żydzi nie mówili o samotnej śmierci polskich Żydów. O tym, że w chwili śmierci polscy chasydzi znaleźli się poza granicą solidarności nie tylko świata i Polaków, ale także poza granicą solidarności żydowskiej. Wojenne pokolenie zasymilowanych Żydów miało i wciąż ma wiele do ukrycia: przed światem, Polakami, ale także przed potomkami polskich chasydów i całego narodu żydowskiego.⁴⁰⁷

Kilkanaście lat temu przyjechała z Wielkiej Brytanii do Lublina grupa żydowskich profesorów, historyków. Jeden z nich zapytał mnie, co powiedziałabym, gdyby do Kocka powrócili chasydzi, gdyby na powrót zamieszkał tam cadyk ze swym dworem. Odpowiedziałam, że nie mam nic przeciwko temu. Niech wracają chasydzi. Wraz z nimi wróciłby do Polski koloryt i zwariowany świat żydowskich bajek, pejsów, chałek, czosnku i rybek z malowanymi skrzelami. Ale jest to świat, który zaginął i nigdy nie wróci. Dlatego winna byłam polskim Żydom tę książkę – książkę o samotnej śmierci polskich chasydów.

Bo chasydzi wierzą,
Że mordercę osądzi Sędzia sprawiedliwy,
A dusza musi szukać bliskich spośród żywych:
Tam, gdzie jej najmniej obco będzie w innym ciele,
Tam, gdzie się dusza inna z bliską duszą zgodzi.
Dlatego Dybuk w ciała swych najbliższych wchodzi
I prosi, by mu było przez was pozwolone,
Dokonać innym ciałem – co Niedokończone...
Ale to boli...
Boli. Tak jak bliskich boli.
I nie raz dosyć już mają Dybuka,
Który im każe czegoś w świecie szukać,
Czego i znaleźć wcale by nie chcieli.
I nienawidzą czasem tej duszy szalonej.
Ale sam wiesz o tym,
Że to nie jest nienawiść. I nikt wyrzucony
Nie będzie z twojej duszy. Choć tak uprzykrzony,
To swój, i żaden gniew was nie rozdzieli...
Tak przecież na tej ziemi z Żydowskim Narodem
Jest. Bośmy razem kłócili się, żyli,
Byli...
Kiedy mordercy ten naród zabili,
Nie może pójść w niepamięć. Jeszcze na tej ziemi
Miał tyle do przeżycia... Więc musi powracać
Do nas jak Dybuk.
Za łatwo myśmy siebie przez wieki widzieli,
Niby to obok żyli, a nie rozumieli...
Może lepiej zapomnieć?
Tego nie zapomnisz.
Chyba że duszę z narodu wyrzucisz.
Dybuk wyjdzie. Ty do swej duszy nie powrócisz...
Tak też wyciągnąć duszę nie raz z Polski chcieli.

Ernest Bryl

PRZYPISY

¹ Sytuację badań nad stosunkami polsko-żydowskimi pogarsza fakt, iż warunki polityczne powojennej Polski nie sprzyjały normalnemu rozwojowi tego typu historiografii. Przez większość dziesięcioleci trwania PRL ani Żydzi ni Polacy nie mieli swobody nie tylko badań historycznych, ale także możliwości kontaktu. Ambasador Szewach Weiss mówi: *Straciliśmy półtora pokolenia dialogu. Jeżeli w latach 70. ktoś chciał tu przyjechać, choćby na cmentarz do swoich bliskich, nie miał takiej możliwości. A tutaj zostali nasi przyjaciele i rodzina, żywi i umarli.* [Patrz: *Burzył mury milczenia*, Rozmowa Doroty Kosierkiewicz z ambasadorem Izraela Szewachem Weissem, w: „Echo Dnia” z 22 grudnia 2003.] Z powodu tego, że komunistyczne władze Polski usiłowały wymazać z pamięci Polaków fakt zamieszkiwania na naszych ziemiach Żydów, mój pierwszy artykuł na temat ratowania dzieci żydowskich w polskich klasztorach w latach 80. opublikowałam w periodyku wydawanym w podziemiu. [Patrz: E. Kurek, *Udział Żeńskich Zgromadzeń zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce 1939-1945*, w: „Spotkania”, nr 29, R. 1985.] W historiografii światowej dokonywało się tymczasem niepojęte przewartościowanie. Zbudowane przez Niemców na polskich ziemiach obozy zagłady i obozy koncentracyjne zaczęto zwać „polskimi obozami”, a w nawale publikacji na temat polskiego antysemityzmu i polskich win wobec mordowanych na polskich ziemiach Żydów gubić powoli zaczęła się prawda, że to nie Polacy rozpoczęli drugą wojnę światową i nie Polacy wymordowali swych współobywateli, lecz uczynili to okupujący naszą ziemię Niemcy. Prawdę o tym, że zagłada Żydów europejskich nie była dziełem Polaków, że powszechne na zachodzie sformułowanie „polskie obozy zagłady” jest potwornym historycznym fałszerstwem, objawiła światu – na skutek szeregu zabiegów dyplomatycznych i politycznych – dopiero w sześćdziesiątą rocznicę wyzwolenia Auschwitz rezolucja Parlamentu Europejskiego, w której czytamy o Oświęcimiu, jako o „stworzonym przez nazistowskie Niemcy obozie śmierci Auschwitz-Birkenau”. [Patrz: Rezolucja Parlamentu Europejskiego, za: „Rzeczpospolita” z dnia 28 stycznia 2005 roku.]

Osobną sprawą jest kwestia mitów i przeinaczeń, a niekiedy świadomych manipulacji prawdą i przenoszenie ciężaru odpowiedzialności za zagładę na Polaków płynące nie tyle ze strony niemieckiej, co w jakiś sposób mogłoby nawet być uzasadnione, ile ze strony żydowskiej. J. Szczęsna, *Ostatni Mohikanie i nowy naród*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 28-29 czerwca 2002 roku, pisze: *Marek Edelman lubi opowiadać, że kiedy na początku lat 50. Antek [Cukierman] pojechał pierwszy raz do Stanów Zjednoczonych zbierać pieniądze na Muzeum Pamięci, które chciał zbudować w kibucu, zaatakował tamtejszych Żydów za to, że w czasie wojny nie wysyłali do Polski pieniędzy, nie naciskali na prezydenta Roosevelta, by zareagował na masowe mordowanie Żydów w Europie. Wściekli się na niego i powiedzieli, że nie dadzą ani grosza. – W ten sposób Antek zrozumiał, że nie powinien mówić, co myśli – ciągnie Edelman – i na kolejnym spotkaniu już na nich nie krzyczał. [...] Ale może tak właśnie ma być, że jak się chce od kogoś pieniędzy, nie należy go drażnić? Władysław Bartoszewski w wypowiedzi dla TVN Fakty w dniu 16.09.2003 powiedział w związku z planowaną budową w Berlinie pomnika wypędzonych Niemców: *Niedługo okaże się, że jedynymi ofiarami wojny byli Niemcy i Żydzi.**

² H. Arendt, *Eichmann w Jerozolimie*, Kraków 1987, s. 394.

³ *Burzył mury milczenia*, Rozmowa Doroty Kosierkiewicz z ambasadorem Izraela Szewachem Weissem, w: „Echo Dnia” z 22 grudnia 2003.

⁴ H. Arendt, op. cit., s. 394.

⁵ K. Jaspers, *Problem winy*, Warszawa 1982. Karl Jaspers, ur. 23 II 1883, Oldenburg, zm. 26 II 1969, Bazylea, niemiecki filozof i psycholog; studiował medycynę, pracował w klinice psy-

chiatrycznej; 1916-1948 profesor uniwersytetu w Heidelbergu, początkowo psychologii, od 1921 filozofii, 1933-1945 pozbawiony prawa nauczania, a od 1938 także publikowania, 1948-1961 prof. Uniwersytetu w Bazylei. [...] W filozofii był jednym z głównych przedstawicieli egzystencjalizmu, śledził zwłaszcza zagrożenia autentyczności egzystencji ludzkiej we współczesnej cywilizacji oraz możliwości przeciwdziałania im przez uświadomienie sobie ludzkiej wolności; Jaspers poszukiwał bytu w sytuacjach granicznych ludzkiej egzystencji; poszukiwanie takie zawsze dociera do granicy poznania, którą jest Wszechogarniający (niem. *Umgreifende*) – bądź w nas samych, bądź na zewnątrz, jako świat i transcendentja; rozum (w przeciwieństwie do kontemplującego intelektu) zwraca się ku transcendentji; odczytywanie znaków transcendentji (niem. *Chiffreschrift*) stanowi kwintesencję filozofowania Jaspersa (*Philosophie* t. 1-3 1932, *Von der Wahrheit* 1947); Jaspers jest również autorem studiów historyczno-filozoficznych (m.in. *Grossen Philosophen* 1957). Publikował też rozprawy polityczne i społeczne, m.in.: *Situation der Zeit* (1913), *Problem winy* (1946, wydanie polskie 1982), *Wohin treibt die Bundesrepublik?* (1966); prace autobiograficzne *Schicksal und Wille* (1967), *Autobiografia filozoficzna* (1963, wydanie polskie 1993). Inne pisma: *Filozofia egzystencji* (1938, wydanie polskie 1990), *Rozum i egzystencja. Nietzsche a chrześcijaństwo* (1960, wydanie polskie 1991), *Wiara filozoficzna wobec objawienia* (1962, wydanie polskie 1999), *Wiara filozoficzna* (1970, wydanie polskie 1995), *Szyfry transcendentji* (1970, wydanie polskie 1995), *Autorytety: Sokrates, Budda, Konfucjusz, Jezus* (wydanie polskie 2000). Biogram Karla Jaspersa za: *Encyklopedia Gazety Wyborczej*, Warszawa 2005, Tom VII, s. 347-348.

⁶ J. Błoński, *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1994, s. 21.

⁷ H. Arendt, op. cit., s. 393-394.

⁸ Przymierzając polskich Żydów i ogrom ich tragedii do tragedii innych narodów w czasach drugiej wojny światowej, stosując zatem swego rodzaju uniwersalny dla europejskiej szerokości geograficznej historyczny narodowy szablon, nie sposób zrozumieć niczego. Żydzi jako naród nie pasują bowiem do żadnego europejskiego szablonu. Podlegają jakimś innym regułom i dlatego klucz do zrozumienia ich zagłady znajduje się gdzie indziej. Podręczniki historii narodów europejskich, z wyjątkiem Grecji i Rzymu, sięgają pierwszego tysiąclecia n.e., kiedy to z plemiennej mgławicy w miarę upływu wieków wyłaniają się poszczególne plemiona – protoplaści przyszłych narodów. Podręczniki historii Żydów sięgają tysiącleci przed Chrystusem. Wyływa stąd podstawowa prawda, o której Polacy – nie tylko zresztą oni jedyni w Europie – nigdy nie pamiętali lub pamiętać nie chcieli. Prawda o tym, że blisko tysiąc lat temu na polskie ziemie przybył naród w pełni ukształtowany, posiadający własny język i kulturę, własną religię i tradycję, własne wreszcie poczucie patriotyzmu i rozumienia spraw politycznych. Jednym słowem naród, który – w odróżnieniu do innych mniejszości narodowych lub, w odniesieniu do zamierzających czasów, innych plemion – nie poddawał się, bo i poddać się nie mógł, normalnemu w wypadku innych mniejszości narodowych procesowi asymilacji; naród, który z powodów wyżej przedstawionych, nie chcąc zatracić własnej tożsamości, nie był w stanie sprostać stawianym mu wymogom. Mógł jedynie ubogacić swą tradycję, lub, jak określają to inni, stworzyć w ramach żydostwa odrębną kulturę Żydów polskich.

Aby próbować zrozumieć warunki i okoliczności dokonanej w połowie XX wieku zagłady polskich Żydów, ale także kształt stosunków polsko-żydowskich tego okresu, trzeba zatem zrozumieć, że gdy rodziła się polska państwowość, a pojęcia polskiego narodu, patriotyzmu i kultury były kwestią odległej przyszłości, zamieszkał na naszych ziemiach ukształtowany naród żydowski przewyższający znacznie ludność miejscową pod względem kultury, struktur społecznych i rozwoju intelektualnego. Właśnie ten moment, w większości wypadków niedostrzegany przez historyków polskich i zbyt mało eksponowany przez historyków żydowskich, w sposób najbardziej dobitny zaważył na kształcie wspólnego zamieszkiwania polskich ziem i zagłady polskich Żydów.

⁹ Obok pomniejszych, najważniejszymi żydowskimi źródłami, które stanowią podstawę prezentowanych wyników badań, jest: Emanuela Ringelbluma *Kronika getta warszawskiego wrzesień 1939 – styczeń 1943*, Warszawa 1983; Adama Czerniakowa *Dziennik getta warszawskiego 6 IX 1939 – 23 VII 1942*, Warszawa 1983; *Kronika getta łódzkiego*, wstęp i przypisy D. Dąbrowska i L. Dobroszycki, Łódź 1965; Anka Grupińska *Ciągle po kole*, Warszawa 2000. Wspólną cechą wymienionych źródeł jest niepodważalność ich autentyczności, weryfikowalność zawartych w nich informacji oraz fakt, że stworzone zostały przez mieszkańców gett.

We wstępie Artura Eisenbacha do Emanuela Ringelbluma *Kroniki getta warszawskiego* czytamy między innymi: „Integralną część podziemnego Archiwum Getta stanowią osobiste, własnoręcznie pisane notatki, szkice i eseje Ringelbluma. Obejmują one prawie cały okres wojny i okupacji od października 1939 r. aż do momentu jego tragicznej śmierci w marcu 1944 r. notatki z pierwszego roku wojny były pisane na gorąco, w trakcie prowadzonej z kimś rozmowy, rzadko ex post, nieraz na serwetkach papierowych, przy posiłku, w biurze. Dopiero w wolniejszej chwili lub w nocy odtwarzał je w wersji pełniejszej. Początkowo notował bieżące ważniejsze wiadomości codziennie, z czasem przeszedł do relacji tygodniowych, później miesięcznych, wreszcie sporadycznych. Jako wnikliwy obserwator umiał dostrzec istotne fakty i zjawiska. [...] *Kronika*, niezależnie od charakteru cennego źródła do dziejów okupacji hitlerowskiej w Polsce, wydaje się być osobliwym, jedynym w swoim rodzaju dokumentem historycznym, umożliwiającym poznanie świadomości społecznej getta warszawskiego”. Jest więc *Kronika getta warszawskiego* źródłem niewątpliwie autentycznym, niepodważalnym jeśli chodzi o autorstwo i czas powstania, źródłem historycznym, bez którego trudno byłoby sobie wyobrazić nie tylko odtworzenie dziejów i atmosfery żydowskiej Warszawy, ale także wielu innych skupisk ludności żydowskiej w czasie drugiej wojny światowej.

Nieco inny charakter ma Adama Czerniakowa *Dziennik getta warszawskiego* obejmujący okres od 6 września 1939 do 23 lipca 1942 roku. Adam Czerniakow, senator Rzeczypospolitej, prezes Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Warszawie, a następnie burmistrz żydowskiej autonomii, z innej perspektywy odnotowywał wojenną rzeczywistość, bowiem z racji zajmowanych stanowisk, był zarówno uczestnikiem jak i twórcą opisywanej rzeczywistości. We wstępie do polskiego wydania tego niezwykle cennego źródła historycznego Marian Fuks napisał, że *Dzienniki* pozwalają prześledzić „jak narastała tragedia” warszawskich Żydów.

O *Kronice getta łódzkiego* prof. Lucjan Dobroszycki napisał we wstępie, że źródło to: „...stanowi dokument o ogromnym znaczeniu. Pod względem bogactwa zawartych informacji jest źródłem bez precedensu w piśmiennictwie getta łódzkiego. W *Kronice* tej, jak w żadnym innym przekazie źródłowym tego typu, większość opisanych faktów i wydarzeń oparta została bądź o informację z pierwszej ręki, bądź na podstawie dokumentów ogółowi wówczas nie znanych. Okoliczność ta wpływa głównie z faktu, że *Kronika* sporządzona została w instytucji, która miała zapewniony dostęp do całej niemal dokumentacji getta łódzkiego. Instytucją tą był Wydział Archiwum Przełożonego Starszeństwa Żydów w Litzmannstadt-Getto”.

Stworzone przez Ankę Grupińską i opublikowane w 2000 roku w książce *Ciągle po kole* źródła mają zupełnie inny charakter niż wyżej omówione. Zebrane przez autorkę kilkadziesiąt lat po wojnie relacje uczestników ruchu oporu w getcie warszawskim mówią o faktach, ale także o narosłych w ciągu dziesięcioleci refleksjach własnych uczestników tamtych zdarzeń. Podobnie jak inne tego typu źródła, relacje pod względem źródłowym w sposób szczególny są cenne dla zrozumienia motywacji działań uczestników wojennych wydarzeń.

¹⁰ R. Heck, *Polska w dziejach politycznych Europy*, w: „Polska dzielnicowa i zjednoczona”, Warszawa 1972, s. 323-324. Patrz także: J. Wyrozumski, *Kazimierz Wielki*, Wrocław 1986.

¹¹ Wojny o Ruś Halicką trwały od 1340 do 1366 roku. Zdobyta z takim trudem Ruś przeszła wkrótce na dziesięć lat pod panowanie węgierskie (1377-1387). Odebrano ją zbrojnie w wyprawie wojennej poprowadzonej osobiście przez królową Jadwigę. Patrz: R. Heck, op. cit., s. 329-340 oraz J. Wyrozumski, op. cit., s. 71-101.

¹² Unia w Krewie pomiędzy Polską i Wielkim Księstwem Litewskim zawarta została w 1385 roku i umożliwiła powołanie na tron Polski litewskiego księcia Władysława Jagiełły; Unia wileńsko-radomska w 1401 roku wiązała oba państwa sojuszem militarnym i zwierzchnią władzą króla; Unia w Horodle z 1413 roku normowała wpływy na powoływanie władców i zacieśniła związki między polsko-litewskimi elitami; Unia Lubelska zawarta w 1569 i obowiązująca do roku 1795 ustanowiła „jedną wspólną i niepodzielną Rzplita”.

¹³ L. Moczulski, *Żywoć z koszmarem w tle*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 26-27 lipca 2003.

¹⁴ Proces krystalizowania się wśród polskich Żydów idei autonomii oraz kulisy walki o jej uzyskanie w latach 1918-1939 w sposób najbardziej czytelny i udokumentowany przedstawiła Jolanta Żyndul w książce *Państwo w państwie? Autonomia narodowo-kulturalna w Europie Środkowo-Wschodniej w XX wieku*, Warszawa 2000. Patrz także: F. Brzeziński, *Prawa mniejszości*.

Komentarz do traktatu z dn. 28 czerwca 1919 r. pomiędzy Polską a Głównymi Mocarstwami, w: „Przegląd Dyplomatyczny”, Z. 5, R. 1920, s. 160-188; J. Dawidsohn, *Gminy żydowskie*, Warszawa 1931; J. Katz, *A State within a State, the History of Anti-Semitic Slogan*, w: „Emancipation and Assimilation. Studies in Modern Jewish History, New York 1972; A. Chojnowski, *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1979; J. Marcus, *Social and Political History of the Jews in Poland 1919-1939*, Berlin-New York-Amsterdam 1983; *A history of Polish Jewry during the Revival of Poland*, New York 1991; W. Paruch, *Od konsolidacji państwowej do konsolidacji narodowej. Mniejszości narodowe w myśli politycznej obozu piłsudczykowskiego (1926-1939)*, Lublin 1997.

¹⁵ Chlubny i zapomniany wyjątek stanowiły w tym względzie jedynie Stany Zjednoczone. Norman Davis, *Boże Igrzysko*, Kraków 2003, s. 855, pisze: „„Podczas spotkania z Paderewskim w listopadzie 1916 roku prezydent-elekt Woodrow Wilson wypowiedział jedną ze swych pierwszych odnotowanych uwag, wyrażając życzliwość w stosunku do koncepcji niepodległej Polski. 21 stycznia 1917 roku w swoim pierwszym oficjalnym przemówieniu w Senacie Wilson zrobił wzmiankę o „zjednoczonej Polsce” i jej prawie do „dostępu do morza”. W rok później, 8 stycznia 1918 roku, trzynasty z kolei ze sformułowanych przez Wilsona „czternastu punktów” dotyczących celów pokojowych mówił o „zjednoczonej, niepodległej i autonomicznej Polsce z wolnym, nieograniczonym dostępem do morza”. Ten wielkoduszny wyraz amerykańskich poglądów na sprawę polską był jedynym tego rodzaju oświadczeniem, wydanym przez przywódcę mocarstwa, a zarazem nie wymuszonym przez jakiś określony bieg wydarzeń.”” Patrz także: L. Gerson, *Woodrow Wilson and the rebirth of Poland 1914-1920*, New Haven 1953; V. Mamatey, *The United States and East Central Europe 1914-1920: a study in Wilsonian Diplomacy and Propaganda*, Princeton 1959.

¹⁶ O ile Hitler nazywał Polskę „śmiesznym państwem” lub „tak zwanym państwem, pozbawionym wszelkich podstaw narodowych, historycznych, kulturowych czy moralnych”, zaś Mołotow „potwornym bękartem traktatu wersalskiego”, to J.M. Keynes, teoretyk współczesnego kapitalizmu, mówił o niej jako o „ekonomicznej niemożliwości, której jedynym przemysłem jest żydożerstwo”, natomiast Lloyd George, który odzyskanie przez Polskę niepodległości od początku uważał za „defekt historii”, w roku 1939 nie zawahał się przed oświadczeniem, że Polska zażyła na swój los. Patrz: N. Davis, op. cit., s. 861.

¹⁷ M. C. Steinlauf, *Pamięć nieprzyswojona*, Warszawa 2001, s. 32.

¹⁸ J. Zięba, *Znad Stochodu*, Lublin 2001, s. 60. Użyte przez autora określenie *sztunda* znane było prawdopodobnie tylko na wschodzie Polski i dotyczyło świadków Jehowy.

¹⁹ *Powstanie II Rzeczypospolitej – Wybór dokumentów 1866-1925*, red. H. Janowska, T. Jędruszczak, Warszawa 1984, s. 631.

²⁰ J. Tomaszewski, *Mniejszości narodowe w Polsce XX wieku*, Warszawa 1991, s. 19. Patrz także: L. Zieleniewski, *Zagadnienie mniejszości narodowych w Konstytucji Rzeczypospolitej*, Warszawa 1935; W. Paruch, *Od konsolidacji państwowej do konsolidacji narodowej. Mniejszości narodowe w myśli politycznej obozu piłsudczykowskiego (1926-1939)*, Lublin 1997; M. Waldenberg, *Kwestie narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej. Dzieje. Idee.*, Warszawa 1992.

²¹ Ziemie te od roku 1944 niemal w całości wchodzą w skład najpierw Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej, a od 1991 roku do Ukrainy.

²² J. Tomaszewski, *Ojczyzna nie tylko Polaków*, Warszawa 1985, s. 52.

²³ Ibidem, s. 56 i 68.

²⁴ Grekokatolicy, zwani też unitami – wyznawcy Kościoła unickiego powstałego na mocy Unii Brzeskiej zawartej pomiędzy pełnomocnymi przedstawicielami episkopatu prawosławnego Rzeczypospolitej a Stolicą Apostolską i zatwierdzonej bullą papieską *Magnus Dominus et laudabilis nimis* z dnia 23 grudnia 1595 roku, a ogłoszonej uroczystie na synodzie w Brześciu Litewskim 19 października 1596 roku. Kościół unicki charakteryzuje prawosławna liturgia i uznawanie zwierzchnictwa Rzymu.

²⁵ J. Tomaszewski, *Ojczyzna nie tylko Polaków*, Warszawa 1985, s. 58.

²⁶ Cytat za: J. Tomaszewski, *Ojczyzna nie tylko Polaków*, Warszawa 1985, s. 60. Nieuznanie polskiej państwowości było także bodaj jedynym elementem, który łączył różnorakie ukraińskie organizacje polityczne. Posiadająca do lat trzydziestych znaczne wpływy w ukraińskim spo-

łeczeństwie lewica, reprezentowana przede wszystkim przez Komunistyczną Partię Zachodniej Ukrainy (KPZU), ale także przez powstałą w 1926 roku z połączenia Ukraińskiego Zjednoczenia Socjalistycznego – Związku Włościańskiego (Sel-Sojuz) i Partii Wolności Ludu organizację Ukraińskie Włościańsko-Robotnicze Zjednoczenie Socjalistyczne (Sel-Rob), głosiła postulat pełnego równouprawnienia narodowego i opowiadała się za orientacją na ZSRR, której na przeszkodzie w sposób oczywisty stało odrodzone państwo polskie. Podobnie rzecz miała się z sięgającym korzeniami wieku XIX i posiadającym duże wpływy w ukraińskim społeczeństwie Ukraińskim Zjednoczeniem Narodowo-Demokratycznym (UNDO), które aczkolwiek jednoczyło środowiska głoszące umiarkowany program narodowy o tendencjach demokratycznych i odrzucało skrajny radykalizm zarówno lewicy jak i nacjonalistów, to przynależność ziem ukraińskich do Polski traktowało jako przejściową okupację. W latach trzydziestych działacze UNDO zrezygnowali z bezwzględnej opozycji, doszli do porozumienia z rządem polskim i weszli do Sejmu, zaś wobec zagrożenia niemiecką inwazją w lipcu 1939 roku wyrazili pogląd, że „... interes narodu ukraińskiego wymaga, by Ukraińcy stanęli otwarcie po stronie państwa polskiego w razie wojny Polski z Niemcami” [Cytat za: J. Tomaszewski, *Ojczyzna nie tylko Polaków*, Warszawa 1985, s. 75.]; w początkach września 1939 roku UNDO złożyło publiczną deklarację lojalności. Polskę, obok ZSRR, za głównych wrogów niepodległej Ukrainy uznawała działająca nielegalnie terrorystyczna Ukraińska Organizacja Wojskowa (UWO) i jej polityczna reprezentacja Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), które od początku swego istnienia dążyły do stworzenia niepodległego i zjednoczonego państwa ukraińskiego.

²⁷ P. Wandycz, *Pod zaborami: Ziemie Rzeczypospolitej w latach 1795-1918*, Warszawa 1994, s. 425.

²⁸ G. Motyka, *Upadek Wołynia*, „Wprost” z dnia 29 czerwca 2003 roku.

²⁹ P. Wandycz, op. cit., s. 423.

³⁰ Z. Szybieka, *Historia Białorusi 1795-2000*, Lublin 2002, s. 187-188.

³¹ Ibidem, s. 217.

³² Ibidem, s. 222-226.

³³ Ibidem, s. 280.

³⁴ Ibidem, s. 286.

³⁵ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, *Ten jest z ojczyzny mojej*, Kraków 1969, s. 7.

³⁶ M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicji i w Rzeczypospolitej Krakowskiej 1772-1868*, Warszawa 1912, s. 18-20.

³⁷ Ibidem, s. 20-21.

³⁸ A. Żbikowski, *Żydzi*, Wrocław 1997, s. 75; *Polski Słownik Judaistyczny*, Warszawa 2003, T. I, s. 562-563.

³⁹ M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicji i w Rzeczypospolitej Krakowskiej 1772-1868*, Warszawa 1912, s. 211.

⁴⁰ Biorąc pod uwagę fakt, iż – w przeciwieństwie do osób, którym Polacy długo nie zapominali pochodzenia – nikt z zaakceptowanych przez Polaków niegdysiejszych Żydów nie obnosił się ze swym rodowodem, nie jesteśmy dziś w stanie stwierdzić, jaka naprawdę była skala zjawiska. Słuszny wydaje się na pewno stwierdzenie, iż powodzenie asymilacji do kultury i narodu polskiego zależało w tej samej mierze od stanowiska Polaków, co od osobowych cech Żydów podejmujących taką decyzję. W żadnym jednak razie nie należy demonizować zjawiska i mówić, że pełna asymilacja Żydów do społeczeństwa polskiego była w wieku XIX niemożliwa ze względu na postawę Polaków, lub mówić, że asymilacja była powszechnie przez Polaków akceptowana. Prawda, jak zwykle w takich wypadkach, leży gdzieś pośrodku i ściśle wymierne w liczbach określenie skali i charakteru zjawiska jest niemożliwe. Dla przykładu, całkiem niedawno długotrwałe kwerendy archiwalne doprowadziły do dość zaskakującego odkrycia: założycielką jednego z większych polskich żeńskich zgromadzeń zakonnych w XIX wieku była Żydówka, której rodzice przyjęli chrześcijaństwo w czasie, gdy ona sama miała lat kilkanaście. Nie jestem upoważniona do podawania nazwy tego zgromadzenia; siostry przyjęły zasadę, że skoro ich matka założycielka nie afiszowała się ze swymi korzeniami, mają obowiązek pozostać wierne jej woli. Aby założyć zgromadzenie zakonne i pociągnąć za sobą młodych ludzi, trzeba było cieszyć się w społeczeństwie polskim autentycznym zaufaniem i podziwem. Skoro było to możliwe w pierwszym pokoleniu

ochrzczonych Żydów, znaczy, że ani odrzucenie ni antysemityzm polski nie był tak wielki, jak go niektórzy malują. Współczesna psychologia i socjologia znakomicie tłumaczą zjawiska akceptacji lub odrzucenia konkretnych osób lub grup społecznych nie z powodu przynależności do określonego narodu lub religii, lecz z powodu specyficznych cech osobowych pojedynczych ludzi lub grup społecznych.

⁴¹ Na temat roli żydowskiej inteligencji w kształtowaniu życia społeczno-politycznego polskich Żydów na przełomie XIX i XX wieku istnieje niezwykle bogata literatura historyczna, wśród której warto zauważyć: J. Tomaszewski, *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, Warszawa 1993; E. Mendelsohn, *Zionism in Poland. The Formative Years, 1915-1926*, New Haven-London 1981; E. Mendelsohn, *On modern Jewish Politics*, New York-Oxford 1993; E. Mendelsohn, *Żydzi Europy Środkowo-Wschodniej w okresie międzywojennym*, Warszawa 1992.

⁴² Doskonałym przykładem typowych dla Żydów polskich podziałów na przełomie wieków XIX i XX oraz w czasach II Rzeczypospolitej są wspomnienia polskich Żydów. Patrz: J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2002; I. Kowalska, I. Merżan, *Rottenbergowie znad Buga*, Warszawa 1989, i inne.

⁴³ J. Kłoczowski, *Rozmowy o Europie*, Lublin 1998, s. 11.

⁴⁴ „Obecność Żydów w Polsce od X wieku poświadczają źródła historyczne, m.in. Ibrahima ibn Jakuba, autor pierwszego opisu państwa Mieszka I, wzmiankuje kupców żydowskich odwiedzających Polskę; od końca XI wieku nasilił się napływ ludności żydowskiej z zachodniej Europy (spowodowany głównie prześladowaniem jej tam w dobie wypraw krzyżowych), który trwał, z różnym nasileniem, do połowy XVII wieku; w rezultacie Rzeczypospolita stała się największym w Europie skupiskiem Żydów”. Patrz: Encyklopedia Gazety Wyborczej, Warszawa 2005, T. XX, s. 700-7001.

⁴⁵ „Bar Kochby powstanie (132-135 n.e.) – ostatni w starożytności zryw narodowy Żydów przeciwko panowaniu Rzymu. Bezpośrednim powodem jego wybuchu było zarządzenie cesarza Hadriana, dotyczące budowy miasta Aelia Capitolina na miejscu leżącej w gruzach Jerozolimy (po wojnie Żydów z Rzymianami 66-70 n.e.), a wraz z nią świątyni Jowisza Kapitolijnskiego na miejscu dawnej Świątyni Jerozolimskiej; oraz zakaz obrzezania, za które karano śmiercią. Oba zarządzenia wywołały wielkie oburzenie wśród ludu żydowskiego. Na czele zbuntowanych stanął Szymon bar (ben) Kosiba (Kozeba). [...] Po zdobyciu przez powstańców Jerozolimy Szymon bar Kochba polecił wybić nową monetę upamiętniającą owo zdarzenie, a zarazem wyznaczającą rozpoczęcie nowej ery. Być może nawet podjęto wówczas odbudowę Świątyni. Jednak wsparte nowymi posiłkami wojska rzymskie wkrótce zdobyły miasto. Zacięta walka powstańców, dla których punktem oparcia była tylko pustynia, zakończyła się ich klęską. Po upadku ostatniej twierdzy, jaką było Betar, w 135 roku n.e. rozpoczęły się krwawe represje Rzymian wobec Żydów. Szacuje się, że Rzymianie zdobyli wówczas i zburzyli 50 twierdz i 985 zamieszkałych ośrodków, zaś w walkach zginęło ok. 580 tys. Żydów, wielu uprowadzono w niewolę. Ludności żydowskiej zakazano wstępu do świętego miasta, zamienionego w Colonia Aelia Capitolina; ostatecznie nastąpił dla nich czas życia w diasporze”. Patrz: *Słownik Judaistyczny*, Warszawa 2003, Tom I, s. 142-143.

⁴⁶ D. Warszawski, *Sila odrzuconych*, w: „Wprost” z dnia 20 października 2002.

⁴⁷ W. Bartoszewski, *Warto być przyzwoitym*, Editions spotkania, Paryż 1986, s. 25.

⁴⁸ S. Żeromski, *Przedwiośnie*, Warszawa 1978, s. 294-298.

⁴⁹ I. Kowalska, I. Merżan, op. cit. s. 67.

⁵⁰ P. Vidal-Naquet, *Zbieram obelgi z różnych stron*, w: „Gazeta Wyborcza” z dnia 12-13 października 2002.

⁵¹ Bardzo często do wyjaśnienia zjawisk historycznych poszukujemy mądrych i sprawdzonych teorii, logicznego klucza, który pozwoliłby nam zrozumieć, o co właściwie chodzi. Zapominamy wówczas, że zajmując się historią, odtwarzamy dzieje zwykłych ludzi – śmiertelników, którzy nie byli wolni od zwykłych ludzkich słabości, w tym także od kłamstwa; że odtwarzamy dzieje, w wypadku wojennych dziejów polskich Żydów, na podstawie relacji świadków, a więc ludzi żyjących tu i teraz. Wielu spośród nich – ze względu na zajmowaną obecnie pozycję i miejsce zamieszkania – niezwykle trudno jest się przyznać, że ojciec lub dziadek nosił chałat, podobnie jak wujowie, stryjowie i sąsiedzi. Taki bowiem obraz przodków tak bardzo odbiega od otaczającej ich rzeczywistości, że osobę, która odkrywa niewygodną dla nich prawdę, prawdę – dodajmy – która

burzy wyidealizowany obraz polskiego żydostwa jako ludzi świątłych i cywilizowanych, najlepiej obrzucić obelgami. Wszystko jedno, prawdę tę odkrywa Żyd czy Polak, bo, zdaniem konfabulatorów, prawda o polskich Żydach powinna zginąć wraz z nimi.

Przypomina mi się zasłyszana gdzieś w starszym pokoleniu Polaków anegdota o ziemiaństwie kresowym rezydującym w dwudziestolecu międzywojennym w centralnej Polsce. Wśród kresowiaków byli wówczas tylko i wyłącznie „krezusi”. Utracone z powodu bolszewickiej rewolucji majątki w opowiadaniach kresowiaków urastały do rangi latyfundiów – w rzeczywistości bardzo często chodziło o wrośnięty w ziemię dworek i kilkadziesiąt morgów ziemi. Podobnie rzecz ma się z polskimi Żydami. Wydaje się, że za skrętnie ukrywaną o polskich Żydach prawdą stoi chęć idealizowania własnej przeszłości, nadania jej bardziej cywilizowanych form i treści.

Zagładę przeżyli niemal wyłącznie Żydzi zasymilowani i na podstawie ich relacji budowany jest obraz zgładzonego żydostwa polskiego. Umarli nie mają głosu. Do zamordowanych polskich chasydów tak naprawdę nie chcą się przyznawać przede wszystkim sami Żydzi. Dlatego w żydowskich wspomnieniach znika obraz przedwojennych gett, nędzy, ciemnoty i zaniedbania. Znikają polscy chasydzi.

⁵² A. Hertz, *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 1988, s. 83-87.

⁵³ M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Krakowie i na Kazimierzu 1304-1868*, Kraków 1912, s. XVIII-XIX.

⁵⁴ Rozmowa z Markiem Edelmanem, w: A. Grupińska, *Ciągle po kole*, Warszawa 2000, s. 30.

⁵⁵ A. Żbikowski, op. cit., s. 53.

⁵⁶ W literaturze historycznej Żydów wprawdzie bardzo rzadko określano jako stan odrębny, lecz pogląd ten znajduje coraz więcej zwolenników i wszystko wskazuje na to, że tak właśnie należałoby ich traktować. Por.: A. Eisenbach, *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785-1870*, Warszawa 1988, s. 40; S. Grodziski, *W królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 1976, s. 110.

⁵⁷ M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicyi*, Lwów 1914, s. 3.

⁵⁸ A. Eisenbach, *Emancypacja żydowska na ziemiach polskich 1785-1870*, Warszawa 1988, s. 42.

⁵⁹ Ibidem, s. 42.

⁶⁰ M. Bałaban, *dzieje Żydów w Galicyi*, Kraków 1914, s. 19.

⁶¹ Ibidem, s. 19-20. Znamienne, że w 141 lat po opisanym zdarzeniu Majer Bałaban nie widzi w zachowaniu Żydów brodzkich dramatu zdrady ojczyzny, zdrady wobec polskiego króla i Państwa Polskiego, lecz wyciąga zaskakujące także dziś, po upływie następnego wieku, wnioski, i uważa, że Żydzi brodzcy poklonili się zaborcy bardziej wystawnie i w bożnicy, bo już wówczas bliżsi byli europejskiej kulturze...

⁶² Z. Hoffman, *Berek Joselewicz*, w: Kalendarz żydowski 1984-1985, Warszawa 1984, s. 116.

⁶³ Ibidem, s. 115-116.

⁶⁴ Ibidem, s. 120.

⁶⁵ A. Mickiewicz, *Pan Tadeusz*, Wrocław 1973, s. 325.

⁶⁶ Ibidem, s. 159-162.

⁶⁷ M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicyi*, Kraków 1914, s. 86-88.

⁶⁸ A. Eisenbach, op. cit., s. 176. Autor tak oto przedstawia opinię Komisji: „We wstępie o charakterze historycznym do tego dokumentu podkreślono, że wśród aktualnych zagadnień społecznych, jaki stoją przed rządem, sprawa ludności żydowskiej winna zajmować jedno z pierwszych miejsc. Bowiem „ludzkość, słuszność, słowa i duch konstytucji, roztropność nareszcie, radzą odmienić stan terażniejszy poniżenia tego licznego i sposobnego narodu; oddalić przyczyny Reakcji, która się wszędzie i ciągle ze szkodą stron obydwóch czuć daje”. Zgodnie z tym należy zreformować obyczaje ludności żydowskiej, poprawić jej sytuację, wznieść w niej ducha obywatelskiego i przywiązanie do kraju. Dopiero wówczas stanie się on dla nich ojczyzną.

Po tej liberalnej deklaracji stwierdza się, że Żydzi, aczkolwiek od wielu wieków żyją w Polsce, „nie są mieszkańcami naturalnymi ziemi naszej; są przychodnikami, cudzoziemcami, obcymi”, zachowali bowiem zwyczaje i charakter oddzielnego narodu. Uzyskali wprawdzie w różnych okresach przywileje i wolności, ale nie dzięki zasługom dla kraju, lecz z łaski panujących. Dlatego też „jako naród obcy nie mają zatem Żydzi żadnego prawa do obywatelstwa i każde nadanie im praw lub przywilejów, służących Polakom, jest łaską i dobrodziejstwem”. Przyznane im uprawnienia

„nadużyli, i nie mogą być uważane za źródło i fundament ich praw lub pretencji”. [...] z tej oceny wychodząc, deklaruje się, iż: „Za źródło za tym praw nadać teraz im mianych, uważać jedynie należy słuszość, ludzkość, roztropność, duch wieku i interes ogólny.” „Przyjmując te zasady zdaje się, iż nie możemy odmówić żadnego z tych praw, których używamy, ludziom co z nami od tylu wieków mieszkają”. Należy przede wszystkim zmienić ich obyczaje, bowiem „wady ich nie są zapewne skutkiem przyrodzonego popędu...”, są rezultatem ich ucisku, pogardy, przesądów wobec nich. „Ucisk, gwałt, ograniczenie sposobów wyżywienia się wprowadziłyby w każdym narodzie chciwość, skłonność do oszukiwania, spodenie itp.””

⁶⁹ M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicyi*, Kraków 1914, s. 86-88.

⁷⁰ Por. przypisy 68 i 155.

⁷¹ Ulotka, głęboko ukryta w archiwach kahałnych Krakowa i innych miast Galicji, przetrwała do czasów autora, za którym podana została jej treść. M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicyi*, Kraków 1914, s. 121.

⁷² A. Żbikowski, op. cit., s. 77.

⁷³ M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicyi*, Kraków 1914, s. 154-155.

⁷⁴ Ibidem, s. 162-163.

⁷⁵ A. Żbikowski, op. cit., s.83.

⁷⁶ M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicyi*, Kraków 1914, s. 111.

⁷⁷ Ibidem, s. 162-163.

⁷⁸ A. Żbikowski, op.cit. s. 83.

⁷⁹ N. Getter, J. Schall, Z. Schipper, *Żydzi bojownicy o niepodległość Polski*, Lwów 1939 [reprint: Warszawa 2002], s. 70-73.

⁸⁰ M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicyi*, Kraków 1914, s. 207-208.

⁸¹ H. Nussbaum, *Przewodnik Judaistyczny obejmujący kurs literatury i religii*, Warszawa 1893, s. 227-228, 243, 248 i 266-267.

⁸² Z. Hoffman, op. cit., s. 118.

⁸³ I. Stemplowska, R. Stemplowski, *Laicy czytają „Polin”*, w: „Śladami Polin – Studia z dziejów Żydów w Polsce, Warszawa 2002, s. 168.

⁸⁴ H. Nussbaum, op. cit., s. 314-315.

⁸⁵ N. Getter, J. Schall, Z. Schiper, op. cit.

⁸⁶ Por. przypis 79, 82, 84 i wcześniejsze. Ponadto A.Cała, *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 1992, s. 29-29, pisze: „Średniowieczne prawodawstwo kościelne i państwowe zabraniało Żydom, podobnie jak kobietom, nosić broń i trudnić się wojaczką. W Polsce nie było to ściśle przestrzegane, niespokojna nasza historia nie pozwoliła na to. Brali oni czynny udział w obronie miast i byli do tego zobowiązani, szczególnie na kresach. Stali się bezbronni dopiero w czasach, gdy przeciwko nim zaczęły występować specjalnie w tym celu szkolone bojówki antysemitki”. Autorka w swej pracy obejmującej stulecia życia Żydów w Polsce prezentuje dość typową i rozpowszechnioną po drugiej wojnie światowej wersję objaśniania nikłego udziału polskich Żydów w wojnach. O absurdalności tezy, że Żydzi polscy stali się bezbronni dopiero wówczas, gdy w Polsce pojawiły się specjalnie w tym celu szkolone bojówki antysemitki, świadczą już choćby tylko przytoczone wyżej fragmenty Przewodnika Judaistycznego Hilarego Nussbauma, który został napisany wcześniej, niż pojawiły się owe eksponowane przez autorkę bojówki antysemitki.

⁸⁷ Wkraczając na teren zaboru rosyjskiego, już w czasie pierwszej wojny światowej Niemcy zapowiedzieli, że przyznają polskim Żydom prawa mniejszości narodowej. Doświadczenia zdobyte na terytorium Rosji posłużyły polskim Żydom do rozpoczęcia już we wrześniu 1918 roku (po wrót Izaaka Grünbama z Rosji), a więc przed ogłoszeniem niepodległości Polski, realizacji planu budowy w Polsce żydowskiej autonomii. Patrz także: P. Wróbel, *Przed odzyskaniem niepodległości*, w: „Najnowsze dzieje Żydów w Polsce”, red. J. Tomaszewski, Warszawa 1993, s. 122; J. Żyndul, *Państwo w państwie?*, Warszawa 2000, s. 85; „Hajnt”, nr 177, z dn. 4 października 1918, s. 3; *Zasady naszego programu politycznego*, Warszawa 1917; *Organizacja Syjonistyczna w Królestwie Polskim w sprawie narodowego i politycznego uprawnienia Żydów*, Warszawa 1918.

⁸⁸ *Materiały w sprawie żydowskiej w Polsce*, red. I. Grünbaum, z. I, Warszawa 1919, s. 6-7; „Hajnt”, Nr 198, z dn. 27 października 1918, s. 3.

⁸⁹ Sprawozdania stenograficzne Sejmu Ustawodawczego, pos. 37, 13 maja 1919, ł. 5-6.

⁹⁰ Sprawozdania stenograficzne Sejmu Ustawodawczego, pos. 37, 13 maja 1919, ł. 66.

⁹¹ Druki sejmowe: Sejm Ustawodawczy, druk Nr 1883.

⁹² Sprawozdania stenograficzne Sejmu Ustawodawczego, pos. 185, 16 listopada 1920, ł. 37.

⁹³ Sprawozdania stenograficzne Sejmu Ustawodawczego, pos. 185, 16 listopada 1920, ł. 59.

⁹⁴ Działających w szeregach Polskiej Partii Socjalistycznej polskich Żydów i Polaków władze carskie zsyłały na Syberię. Jechali ramię w ramię przedstawiciele obu narodów. O ile jednak wśród Polaków zsyłka była odczytywana jednoznacznie, jako kara za walkę o wolność ojczyzny Polski, o tyle dla polskich Żydów była to kara za walkę o świetlaną socjalistyczną przyszłość narodów, również narodu żydowskiego, w której z reguły nie było miejsca na niepodległość polskiej ojczyzny. Doskonałym przykładem takiego właśnie rozróżnienia jest zanotowana w 1901 roku w rodzinie zesłanego na Sybir Maksymiliana Horwita rozmowa: – *Dlaczego wuj Maks został skazany na Sybir? – [pytały dzieci]. – Bo walczył o wolną Polskę! – odpowiedziała Janina, moja przyszła babka. – Nie! – poprawiła ją Kamilka. – Bo walczył o socjalizm.* Polacy nie mieli dylematu, dlaczego któryś spośród nich został przez cara zesłany na Sybir. Tam od stu lat jechało się tylko i wyłącznie za sprawy związane z walką o wolność, rozumianą jako walka o odbudowę niepodległego państwa polskiego. Cytat za: J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2002, s. 89.

⁹⁵ J. Olczak-Ronikier, *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2002, s. 117. Ponadto Encyklopedia Gazety Wyborczej, Warszawa 2005, Tom XIV, s. 505, podaje: „„W okresie narastania i po wybuchu rewolucji 1905-07 w PPS rywalizowały grupy: tzw. starych (J. Piłsudski, W. Jodko-Narkiewicz, L. Wasilewski, B. Jędrzejowski, Perl), będących rzecznikami podporządkowania walki o przebudowę społeczną celom narodowym (niepodległości), i tzw. młodych (Horwitz, Kelles-Krauz, F. Sachs), głoszących równorzędność celów socjalnych i narodowych oraz potrzebę współdziałania polskiego i rosyjskiego ruchu rewolucyjnego w celu obalenia caratu. Konflikt doprowadził do podziału PPS na Polską Partię Socjalistyczną-Lewicę („młodzi”) oraz Polską Partię Socjalistyczną-Frakcję Rewolucyjną („starzy”), dokonanego podczas zjazdu partii XI 1906””.

⁹⁶ J. Olczak-Ronikier, op. cit., s. 121-123.

⁹⁷ Ibidem, s. 156.

⁹⁸ Maksymilian Horwitz i jego komunistyczna partia nie zarzucili pomysłu zniszczenia odrodzonego Państwa Polskiego. W sukurs przyszła im Armia Czerwona. Wydany 2 lipca 1920 roku rozkaz generała Tuchaczewskiego brzmiał: *Żołnierze armii Czerwonej! Nadszedł czas rozrachunku! Armia Czerwonego sztandaru oraz armia drapieżnego Orła Białego stanęły naprzeciw siebie przed bojem na śmierć i życie. Przez trupa Białej Polski prowadzi droga ku ogólnoswiatowej pozodze. Na naszych bagnietach przyniesiemy szczęście i pokój masom pracującym. Na zachód! Wybiła godzina natarcia. Na Wilno, Mińsk i Warszawę! Naprzód marsz!* Polacy na czele z Marszałkiem Józefem Piłsudskim wygrali z bolszewikami bój na śmierć i życie. Pokonali sowiecką Rosję i oddalili od Europy widmo komunizmu. Rozkaz Tuchaczewskiego za: J. Olczak-Ronikier, op. cit. S. 166.

⁹⁹ J. Olczak-Ronikier, op. cit., s. 124-125.

¹⁰⁰ M. Sokolnicki, *Wspomnienia*, cytat za: J. Olczak-Ronikier, op. cit., s. 125.

¹⁰¹ I. Kowalska, I. Merzan, op. cit., s. 106.

¹⁰² Mówiąc o korzeniach powstania wśród Polaków stereotypu żydokomuny, warto pamiętać, że na przełomie XIX i XX wieku, to, co w wielkomiejskich rodzinach bogatych Żydów było zjawiskiem dość typowym i powszechnym, w żydowskich miasteczkach i osadach ciągle było niebywałym skandalem. Wprawdzie autorki cytowanych wspomnień o Rottenbergach, gdy dorosły, w latach trzydziestych poszły w ślady kuzynki Hanki, ale nadal były zaledwie wyjątkami wśród ogromnego klanu rodzinnego Rottenbergów. Dlatego w ocenie polskiego stereotypu żydokomuny trzeba odróżnić sytuację wielkich skupisk żydowskich robotników, których w granicach przedwojennej Polski było kilka (Łódź, Warszawa, Białystok), od zdecydowanej większości społeczeństwa żydowskiego żyjącej w niewielkich miasteczkach, gdzie wprawdzie docierały polityczne nowinki, gdzie wynoszono na ulicę czerwone sztandary, ale proces przyswajania lewicowych nowinek przebiegał prastarym utartym dla żydowskiej społeczności szlakiem. Wielkomiejskie ulice zatłoczone żydowskimi robotnikami niosącymi czerwone sztandary były obrazem nośnym, bardziej dla Polaków widocznym od oburzenia na czerwień sztandarów dubieńskich Żydów, i dlatego to właśnie one legły u źródeł polskiego stereotypu żydokomuny. Jest jednak rzeczą oczywistą, że podstawę

do oceny skali zasięgu komunizmu wśród polskich Żydów powinien stanowić stosunek środowisk religijnych do komunistycznych idei, a nie warszawska czy łódzka ulica, lub nawet kilkuset żydowskich komunistów w szeregach KPP. Z powyższych względów, aczkolwiek temat polskiej żydokomuny jest tematem niezwykle nośnym i atrakcyjnym, nie uważam za słuszne poświęcanie mu nadmiernej uwagi. Komunisci żydowscy odegrali ważną rolę w dziejach Polski dopiero w latach 1944-1968, ale w będących przedmiotem niniejszych rozważań latach drugiej wojny światowej, ruch, idee i zaangażowanie Żydów w komunizm nie miały dla Polski i Polaków niemal żadnego znaczenia. Raz powstały stereotyp żyje jednak własnym życiem i przetrwał jak dotąd sto lat; chociaż w Polsce od pół wieku nie ma już Żydów, raz po raz pokazuje swoje ciemne oblicze. Za zło zawsze łatwiej winić obcego. Dlatego Polakowi Feliksowi Dzierżyńskiemu, który był twórcą komunistycznego terroru, przydaliśmy zaledwie miano „czerwonego kata” i zostawili w spokoju (jego rodzina nie niepokojona przez nikogo mieszkała w Polsce), a błędzącym po komunistycznych rubieżach Żydom nie potrafimy po dziś dzień zapomnieć lewackich przekonań i zawsze odbieramy je jako zdradę i zamach na wolność Rzeczypospolitej.

¹⁰³ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, op. cit. s. 8.

¹⁰⁴ Innym wytłumaczeniem postawy Żydów wobec Państwa Polskiego i niepodległości Polski, kraju ich zamieszkania, mogłoby być stwierdzenie, że społeczność polskich Żydów – mimo iż świat poszedł do przodu – mentalnościowo pozostała w strukturach społeczeństwa stanowego, w których każdy stan miał określone zadania. Zadaniem Żydów w strukturach stanowej Pierwszej Rzeczypospolitej nigdy nie była walka zbrojna. Teza ta, aczkolwiek mieszcząca się w granicach prawdopodobieństwa, wymagałaby osobnych badań historycznych, które ze względu na dostępność do źródeł i barierę językową mogliby przeprowadzić jedynie historycy żydowscy.

¹⁰⁵ A. Cała, op. cit., s. 176-188. Patrz także: O. Mulkiewicz-Goldberg, „*Obcy*” w obrzędzie weselnym, w: „Literatura ludowa”, Nr XXII, Wrocław 1978, s. 48-56.

¹⁰⁶ Klasycznym przykładem dysproporcji pomiędzy uwagą przywiązywaną przez historyków i publicystów do stereotypowych wyobrażeń Żyda i Polaka jest Michael C. Steinlauf, który w książce *Pamięć nieprzyswojona*, Warszawa 2001, s. 18-19, zdecydowanie więcej miejsca poświęca polskim stereotypowym wyobrażeniom Żyda, niż żydowskim wyobrażeniom Polaka i pisze: „...Jedna z rozpowszechnionych wśród szlachty koncepcji wiązała się z trójpodziałem świata społecznego według ras wywodzących się od synów Noego: chłop pochodził od Chama, właściciel ziemski od Jafeta, a Żyd od Sama. Wprawdzie wzajemne relacje w indywidualnych przypadkach były dość zróżnicowane, ale stosunków polsko-żydowskich na ogół nie cechowała przemoc. Trudno powiedzieć, żeby Polacy i Żydzi „znali się”. Równoległe z mnóstwem osobistych kontaktów między Polakami i Żydami, kontaktów, które nie były pozbawione wzajemnego szacunku czy nawet sympatii, istniał cały system silnie zakorzenionych stereotypów. Chłopu Żyd kojarzył się z cechami charakterystycznymi dla preindustrialnego pojęcia handlu: przebiegłością, chciwością i oszustwem. Owiany był też tajemnicą, posiadał sekretną wiedzę, był obcym, który odrzucił prawdziwą wiarę, posądzanym o zamordowanie Boga, o czym Kościół nigdy nie pozwolił chłopom zapomnieć. Obraz Żyda jako obiektu drwin był jednak temu przeciwny: postrzegano go jako człowieka trzeźwego, skromnego, łagodnego, a więc niemiejskiego, wyśmiewano jego strój, mowę i obyczaje. Szlachta nie widziała w Żydach nic groźnego. Żydowski faktor często był dla właściciela ziemskiego zaufanym doradcą; mówiło się, że każdy szlachcic „ma swojego Żyda”. Masy żydowskie w oczach ziemiaństwa były jednak śmieszne i godne pogardy. Do dziewiętnastego wieku utrwalił się w powszechnej świadomości komiczny stereotyp tańczącego Żydką trzymającego się za brzuch, głoszącego brodę i niewyraźnie szwargoczącego coś pod nosem. Żyd tymczasem, na zewnątrz uniżony, żywił w głębi ducha pogardę zarówno dla *pojera* (chłopa), jak i *purycy* (pana), chociaż jego postawa wobec tego ostatniego była też zabarwiona lekciem. Dla Żyda zarówno chłop, jak i pan, każdy na swój własny sposób, uosabiali takie cechy, jak brutalność, ignorancja i grubiaństwo, stanowiące antytezę żydowskiego etosu. Jednym słowem byli to *goje*.” Na temat stereotypu Żyda w społeczeństwie polskim patrz m.in. także: A. Cała, op. cit.; M. C. Steinlauf, *Mr Gel-dhab and Sambo in Peyes: images of the Jew on the Polish-Jewish Stage, 1863-1905*, w: „Polin: A Journal of Polish-Jewish Studies”, Tom IV, R 1989, s. 110-118; E. Prokopówna, *Śmiech szlachecki w satyrycznych obrazach żydowskiego świata*, w: „Studenckie zeszyty naukowe uniwersytetu Jagiellońskiego: Studenckie zeszyty polonistyczne”, Tom VII, Kraków 1988, s. 131-151.

¹⁰⁷ Pojęcie *kolędowanie* ma w języku polskim trzy znaczenia. Kolędowaniem nazywany jest będący przedmiotem niniejszych rozważań zwyczaj przedstawień jasełkowych odgrywanych w domach wiernych, ale także zwyczaj śpiewania kolęd, czyli pieśni bożonarodzeniowych w gronie rodzin i znajomych oraz zwyczaj wizytowania domu parafian przez księży w okresie Bożego Narodzenia.

¹⁰⁸ E. Kurek, *Średniowieczny kult Dzieciątka Jezus jako inspiracja procesu dowartościowania dziecka*, w: „Summarius”, Lublin 1979, s. 248; także praca magisterska: E. Kurek, *Średniowieczny kult Dzieciątka Jezus jako inspiracja procesu dowartościowania dziecka*, Lublin 1979, Główna Biblioteka Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie.

¹⁰⁹ E. Delaruelle, *Wpływ świętego Franciszka na religijność ludową*, w: „W drodze”, Nr 10, Poznań 1976, s. 34-37; N.G.M. Doornik, *Franciszek z Asyżu – prorok naszych czasów*, Warszawa 1981, s. 91. Na temat wyobrażeń szopki patrz także: J. St. Partyka, *Apokryfy w sztukach plastycznych*, w: „Znak”, Nr 275, Kraków 1977, s. 531.

¹¹⁰ Najstarszy przekaz pisany na temat wystawionej w Polsce szopki pochodzi z powstałego w XV wieku *Żywota Grzegorza z Sanoka*, zaś najstarsze zachowane w Polsce figury jasełkowe pochodzą z klasztoru klarysek w Krakowie i powstały w latach 1370-1380. Patrz: J. Kłoczowski, *Zakony na ziemiach polskich w wiekach średnich*, w: Kościół w Polsce, T. I, Kraków 1966, s. 465; J. Lewański, *Dramaty staropolskie*, Warszawa 1959, Tom I, s. 177; J. Pagaczewski, *Jasełka krakowskie*, w: „Rocznik Krakowski”, Tom V, Kraków 1902, s. 94.

¹¹¹ S. Windakiewicz, *Dramat liturgiczny w Polsce średniowiecznej*, Kraków 1903, s. 8. Zapewne etnografowie we właściwy tej nauce sposób interpretować będą źródła, które stały się podstawą do sformułowania twierdzeń Windakiewicza; zapewne stwierdzą, że fakt, iż władze kościelne w określony sposób nazywają wywodzące się z obrzędów bożonarodzeniowych obchody żaków o niczym nie świadczy. Żeby się do tego ustosunkować i sformułować ostateczne tezy, mediewiści i etnografowie winni napisać wspólną pracę na temat średniowiecznego obrzędu i zabawy. Ponieważ taka książka jest kwestią przyszłości, przyjmuję nie podważoną dotychczas przez historyków tezę Windakiewicza.

¹¹² *Kodeks Wielkopolski*, T. I, s. 58.

¹¹³ *Kodeks dyplomatyczny tyński*, Wyd. Smolka i Kętrzyński, Nr 12, s. 34.

¹¹⁴ J. Lewański, *Dramaty staropolskie*, T. I, Warszawa 1959, s. 170.

¹¹⁵ *Ibidem*, s. 11-12.

¹¹⁶ A. Cała, op. cit., s. 121-122, 179 i 183., zwyczaj kolędowania traktuje w kompletnym oderwaniu od dziejów chrześcijaństwa i chrześcijańskiej kultury, co doprowadza do zaskakujących i błędnych z założeń wniosków, iż zwyczaj kolędowania związany był jedynie z *zimowym przesileniem*. W związku z powyższym na określenie bożonarodzeniowego zwyczaju kolędowania autorka używa terminów: *dramat odgrywany w czasie zimowego przesilenia* lub *obrzędowe przedstawienia okresu zimowego*. Wydaje się, że poza faktem, iż autorka mało precyzyjnie rozróżnia przedstawienia szopkowe (figurki ustawiane w szopkach w kościołach i domach wiernych), bożonarodzeniowe misteria (odgrywane do dziś w polskich szkołach i kościołach zazwyczaj przez dzieci i potocznie zwane „szopkami” lub „jasełkami”) i kolędników obchodzących domy od innych tego typu zwyczajów (chodzenie z kozą, jedlińskie Kusaki itp., o których wyczerpująco pisze: I. Domańska-Kubiak, *Wegetacyjny sens kolędowania*, w: „Polska sztuka ludowa”, T. 33, Nr 1, R. 1979, s. 17-32), to mamy tutaj do czynienia z nie rozstrzygniętym do dziś sporem pomiędzy historykami a etnografami w postrzeganiu i interpretacji tych samych zjawisk. Spór ten określić by można mianem „misteria contra zimowe przesilenie”. Ponieważ jestem historykiem, termin *zimowe przesilenie* na określenie polskich zwyczajów i tradycji bożonarodzeniowych nie przemawia do mnie i moim zdaniem, nie wyczerpuje ładunku religijnego i socjo-historycznego w odniesieniu do misterii bożonarodzeniowych oraz wyrosłego z nich zwyczaju kolędowania. Na temat teatru obrzędowego w okresie Bożego Narodzenia patrz także: A. Fisher, *Polskie widowiska ludowe*, w: „Lud”, T. 19, R. 1913; S. Dworakowski, *Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu i nad Narwią*, Białystok 1964; J. S. Bystron, *Etnografia Polski*, Warszawa 1947; J. Bartmiński, *Herody lubelskie – między misterium a kolędą życzącą*, w: „Kolędowanie na Lubelszczyźnie”, Wrocław 1986; J. Bartmiński, *Kolęda i jej odmiany gatunkowe*, w: „Kolędowanie na Lubelszczyźnie”, Wrocław 1986, i inni.

¹¹⁷ Bardziej wnikliwe poszukiwania doprowadzą prawdopodobnie do odkrycia innych zachodnioeuropejskich, podobnych hiszpańskiemu, prawzorów polskich bożonarodzeniowych misteriów. Prawzorem takim, obok misterium hiszpańskiego, może być na pewno misterium z Benediktbeuern, o którym Prof. Olga Mulkiewicz-Goldberg napisała: „Już anonimowy autor XIII-wiecznego misterium z Benediktbeuern każe przywołać Herodowi starszego synagogi, a więc postać współczesną, a poza przytaczaniem tekstów biblijnych stara się wprowadzić do przedstawienia akcenty komediowe spozna powszechnie znanej fabuły, wzbogacając jednocześnie wątek żydowski. Zasadnicze sceny oparte na tekstach biblijnych poprzedza w tym misterium wystąpienie proroków, zapowiadających narodzenie Chrystusa. Wówczas to pojawia się współczesny autorowi misterium rabin z grupą wiernych i krzykiem, gwałtownymi ruchami ciała, bogatą mimiką oraz uderzaniem laską o ziemię stara się zagłuszyć proroków, uniemożliwić im przepowiednię o narodzeniu Boga. Po wymianie argumentów ze świętym Augustynem i wysłuchaniu kolędy śpiewanej przez świętego wraz z zgromadzonymi prorokami zdetonowany rabin ustępuje ze sceny. [Patrz: O. Mulkiewicz-Goldberg, „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego – Prace etnograficzne”, Zeszyt 34, R 1996, s. 113.]

¹¹⁸ J. Lewański, *Misterium*, w: „Średniowieczne gatunki dramatyczno-teatralne”, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969, s. 222.

¹¹⁹ J. Lewański, *Dramat staropolski*, Tom II, Warszawa 1959, s. 383-385.

¹²⁰ Ruchliwości i mobilności średniowiecznego europejskiego duchowieństwa dowodzą m.in. dzieje i dynamika wzrostu zakonów żebraczych. Patrz m.in.: J. Kłoczowski, *Wspólnoty chrześcijańskie. Grupy Życia wspólnego w chrześcijaństwie zachodnim od starożytności do XV wieku*, Kraków 1964; J. Kłoczowski, *Zakony na ziemiach polskich w wiekach średnich*, w: „Kościół w Polsce”, Tom I, s. 375-584.

¹²¹ J. Zięba, op. cit., s. 40-43.]

¹²² Ibidem, s. 45.

¹²³ A. Cała, op. cit., s. 122-123.

¹²⁴ Relacje mieszkańców Zemborzyc k/Lublina, zbiory własne.

¹²⁵ Trudno określić, czy lubelski fragment zbudowany został na powszechnie przed wojną znanym dziele Lucjana Rydla, czy może autor *Betlejem polskiego* posłużył się fragmentem jakichś ludowych jasełek. Badanie peregrynacji ludowych wątków jasełkowych wymagałoby oddzielnych studiów i nie mieści się w ramach niniejszej publikacji. Warto może jedynie dodać, że Lucjan Rydel w pierwszych latach po ślubie z bronowicką chłopką, Jadwigą Mikołajczykówną, organizował amatorskie przedstawienia jasełkowe w Toniach, podkarpackiej wsi, gdzie mieszkał wraz z żoną. Przypuszcza się ponadto, że bezpośrednim bodźcem do napisania utworu stało się wydanie w 1904 roku w serii „Biblioteki Krakowskiej” zebranych tekstów ludowej szopki, w opracowaniu i z obszernym komentarzem historycznym Jana Krupskiego, pod którym to pseudonimem ukrywali się Jan i Stanisław Estraicherowie. Patrz: L. Rydel, *Betlejem polskie*, Kraków 1983, s. 145-146.

¹²⁶ L. Rydel, *Betlejem polskie*, Kraków 1983, s. 36-41 i 87-88.

¹²⁷ H. Muszyńska-Januszewska, *Galgankowa szopka*, w: „Płomyk”, Nr 15, R 1932.

¹²⁸ Tekst zamieszczony w „Płomyku” docierał także oczywiście do wszystkich dzieci żydowskich pobierających naukę w szkołach, gdzie językiem nauczania był język polski. Rodził inne problemy niż w wypadku dzieci polskich, lecz w tym momencie – ponieważ interesuje nas stereotyp utrwalany przez przedstawienia kolędnicze i jasełkowe w społeczeństwie polskim – odbiór podobnych tekstów przez polskich Żydów pozostać musi na marginesie niniejszych rozważań.

¹²⁹ Pierwotne średniowieczne teksty misteryjne powstawały w języku łacińskim, a następnie były tłumaczone na języki narodowe. Jeśli wziąć pod uwagę fakt, iż łacina średniowieczna była w kręgu zachodniego chrześcijaństwa jednocześnie językiem sakralnym i urzędowym, a rozmaite teksty (nie tylko misteryjne) krążyły dość swobodnie po europejskich księżycach dworach i klasztorach, nie jest rzeczą niemożliwą, iż ten sam tekst był prawzorem dla misteriów polskich i hiszpańskich, choć oczywiście dokładne przesłedzenie wędrówek średniowiecznych tekstów misteryjnych pod kątem występowania w nich postaci Żyda wymagać będzie bardziej wnikliwych studiów z zakresu historii, literatury i językoznawstwa.

¹³⁰ Na przestrzeni dwóch tysięcy lat chrześcijaństwo w różny sposób akcentowało żydowskość Jezusa. O tym, że Kościół katolicki nigdy temu nie przeczył, choć może daleki był od podkreślania tego faktu, świadczą teksty liturgiczne: „rabi” – zwracają się do Niego w Nowym Testa-

mencie; „król żydowski” – mówią o Nim Trzej Królowie i tak też mówi o sobie Chrystus przed Piłatem; „INRI” – napisano Mu na krzyżu. Wydaje się, że średniowiecze bliższe było świadomości żydowskości Chrystusa niż nawet wiek XX, o czym m.in. świadczą przytoczone teksty bożonarodzeniowych misteriów.

¹³¹ A. Cała, op. Cit., s. 122. Prof. Olga Goldberg-Mulkiewicz, *Postać Żyda w teatrze obrzędowym okresu Bożego Narodzenia*, w: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego – Prace etnograficzne”, Z. 34, Kraków 1996, s. 112, pisze: „Żyd jest nie tylko kolejną postacią ludyczną. [...] Jest on konieczny w przedstawieniu, bo wyraża sobą głębsze jego treści. Przede wszystkim pomaga przyswoić mit o Bożym Narodzeniu, przybliżyć widowni ewangeliczną opowieść, jest postacią ważną dla jej pełnego przedstawienia. [...] Niewątpliwie pierwszą inspiracją do umieszczenia postaci Żyda w średniowiecznym misterium była Biblia. W ewangelii według św. Mateusza, w opisie wizyty mędrców ze Wschodu u Heroda czytamy, że tenże usłyszawszy o narodzinach *króla żydowskiego*, ... przeraził się, a z nim cała Jeruzolima. Zebrał więc wszystkich arcykapłanów i uczonych z ludu i wypytywał ich, gdzie ma się narodzić Mesjasz... [Mat. 2; 3-4, Pismo... 1980]. Tymi uczonymi mogli być tylko jej mieszkańcy, a więc Żydzi”.

¹³² Na komediowe akcenty postaci Żyda w wywodzącym się ze średniowiecznych misteriów polskim zwyczaju kolędowania zwraca także uwagę Prof. Olga Goldberg-Mulkiewicz, *Postać Żyda w teatrze obrzędowym okresu Bożego Narodzenia*, w: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego – Prace etnograficzne”, Z. 34, Kraków 1996, s. 113, która pisze: „Już anonimowy autor XIII-wiecznego misterium z Benediktbeuern [...] stara się wprowadzić do przedstawienia akcenty komediowe spoza powszechnie znanej fabuły, wzbogacając jednocześnie wątek żydowski. [...] [Dokonująca się w Polsce na przestrzeni wieków] aktualizacja dialogu Żyda wiąże się z różnymi okresami historycznymi i przebiega w różnych płaszczyznach. [...] Owemu przemieszaniu epok przestrzeni i czasów towarzyszy zakłócenie panującej dotychczas powagi widowiska. Przede wszystkim zmienia się język przedstawienia. Rola Żyda niemalże zawsze wypowiedana jest niegrammatycznie. Kalczy on język polski, używając błędnych form językowych, słów zapożyczonych z jidysz, rzadziej z hebrajskiego, najczęściej również zniekształconych. Tekst przerywa emocjonalnymi okrzykami *Och, Ach, Aj waj, Aj waj mir*, które to okrzyki najczęściej wspomagają żywą gestykulację aktora. **Wszystko to ma rozbawić słuchaczy**”.

¹³³ Na rolę Żyda-błazna w polskich przedstawieniach kolędniczych zwrócili także uwagę m.in.: Chone Szmeruk, *Majufes*, w: „The Jews in Poland – Jagiellonian University Research Center on Jewish History and Culture in Poland, Tom I, Kraków 1983, s. 463-467; Olga Goldberg-Mulkiewicz, *Postać Żyda w teatrze obrzędowym okresu Bożego Narodzenia*, w: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego – Prace etnograficzne”, Z. 34, Kraków 1996, s. 117.

¹³⁴ Zarzuty o antysemickim i misyjnym charakterze polskich jasełek i przedstawień kolędników padają bardzo często w dyskusjach z żydowskimi historykami. Dla autorki stały się bezpośrednią inspiracją do bliższego przyjrzenia się zagadnieniu.

¹³⁵ Porównanie Bożego Narodzenia z Purim zapewne znajdzie wśród Żydów i Polaków tyluż zwolenników, co przeciwników. Zapewne odezwą się głosy, że Bożemu Narodzeniu bliższa terminowo i religijnie jest żydowska chanuka (kult światła, mit cudu, który ocalił naród). W moich rozważaniach nie tyle jest jednak ważny religijny ładunek obu świąt, ile forma ich obchodzenia. Purim to dla Żydów atmosfera karnawału i zabawy (*adlojada, maski, szlachmunes, mężczyźni w szatach kobiecych, a więc łamanie bardzo silnego tabu, itd.*). Dla chrześcijan Boże Narodzenie to także początek karnawału i zabawy. Po postnym i pozbawionym prawa do zabawy Adwencie, świątami Bożego Narodzenia rozpoczyna się karnawał, który trwa do Środy Popielcowej. Dla chrześcijan to zatem także okres zabaw (sylwestrowych, karnawałowych balów, balów maskowych, wiejskiego kolędowania itd.). Tym więc, co łączy święta Bożego Narodzenia i Purim, była jednaka w Polsce u Polaków i Żydów atmosfera zabawy i radości: atmosfera karnawału, którego obrzędowość na przestrzeni wieków przeplatała się w przedziwny i najbardziej zaskakujący sposób. Ostateczne rozstrzygnięcia tych kwestii pozostawiam wnikliwym studiom porównawczym historyków i etnografów polskich i żydowskich. W swych rozważaniach ograniczam się jedynie do sugerowania możliwych kierunków przyszłych badań.

¹³⁶ Trudno orzec, na ile polskie wigilijne uszka wywodzą się z żydowskiego zwyczaju spożywania purimowych uch Hamana. Wiele wskazuje na to, iż badania nad tradycjami obu narodów mogłyby przynieść zupełnie nieoczekiwane wyniki...

¹³⁷ *Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu – Biblia Tysiąclecia*, Poznań – Warszawa 1982, s. 474-483.

¹³⁸ H. Nussbaum, op. cit., s. 124-130.]

¹³⁹ M. Bendowska, *Święta i posty judaizmu*, w: Kalendarz żydowski, Warszawa 1984/85, s. 53.

¹⁴⁰ H. Nussbaum, op. cit., s. 264.

¹⁴¹ I. Schipper, *Geshikhte fun der yidisher teater-kunst un drama fun di eltste tsaytn bis 1750*, Warsaw 1923, s. 168-169. A. Żbikowski, op. cit., str. 158-159, wprowadza na określenie żydowskich przedstawień *Purimshpilen* polskie określenie „szopki purimowe”. Zdaniem etnografa Prof. Olgi Mulkiwicz-Goldberg termin „szopki purimowe” to kolosalne nieporozumienie przede wszystkim dlatego, że przywołuje skojarzenie bożonarodzeniowej szopki. Szopka Bożego Narodzenia (*wertep Krippe*) wywodzi się jednoznacznie i bezdyskusyjnie z tekstu ewangelicznego – rzecz działa się w SZOPIE, stajni (jasła, jasełka), Betlejem (betlejka) itp. Szopki teatralne, satyryczne, wywodzą się tymczasem z satyrycznych intermediiów. To się w ogóle nie łączy z pałacowym tekstem Księgi Estery. Andrzej Żbikowski, który przedstawienia purimowe nazywał „Szopkami purimowymi”, nie jest zdaniem Prof. Olgi Mulkiwicz-Goldberg, wyrażonym w prywatnym liście do autorki, autorytetem naukowym w naukach etnograficznych. Ponieważ nie czuję się uprawniona do rozstrzygnięcia powyższego sporu, poza cytatami zaczerpniętymi z prac Andrzeja Żbikowskiego, na określenie żydowskich przedstawień purimowych używam żydowskiego określenia *Purimshpilen*.

¹⁴² A. Żbikowski, op. cit., str. 159. Fakt nieznamości języka hebrajskiego wśród polskich Żydów także w okresie międzywojennym potwierdzają rozliczne relacje, m.in. M. Milsztajn, który mówi: *Żydzi nie znali hebrajskiego. Modlili się, nie rozumiejąc. Żyd umiał powtarzać to, ale nie rozumiał. Nawet pierwszych słów Testamentu. Rozumiał tylko ten, który uczył się w jesziwie.[...] Modliłeś się, ale nie rozumiałeś wiele. Mówiłeś Bracha, ale nie rozumiałeś wiele. Pamiętałeś, że przed pićm wody mówisz to i to, przed jedzeniem chleba – to i to, przed jedzeniem owoców – to i to, ale co to jest? To po prostu Bracha na owoc. Znali to ci, którzy uczyli się hebrajskiego, ci którzy uczyli się świętego języka Waszonze Kodesz (starohebrajski)*. Patrz: M. Milsztajn, *Wspomnienia*, w: „Ścieżki pamięci”, Lublin 2000, s. 71.

¹⁴³ A. Żbikowski, op. cit., s. 159, pisze: „...pod wpływem otoczenia bawiącego się szopkami wielkanocnymi i bożonarodzeniowymi rozbudowywano scenki purimowe, sięgano też do innych opowieści biblijnych. Facecje „Sprzedaż Józefa”, „Dawid i Goliat” oraz rozliczne Purimshpilen najpierw odgrywali przypadkowi przebierańcy, nierzadko żebracy. Z czasem podejmowali się tego zawodowi klezmerzy (grajkowie), oni też w latach siedemdziesiątych XIX wieku weszli do pierwszego żydowskiego teatru zawodowego Abrahama Goldfadena.” Autor pisząc o chrześcijanach bawiących się „szopkami wielkanocnymi” popełnia zasadniczy błąd. W tradycji chrześcijańskiej pojęcie „szopka” odnosi się tylko i wyłącznie do Bożego Narodzenia – Jezus urodził się w szopie. Pojęcie „szopki wielkanocnej” nie istnieje. Wielkanoc jest związana z Męką, Śmiercią i Zmartwychwstaniem Chrystusa. Można więc mówić o przedstawieniach wielkanocnych, misteriach wielkanocnych itp., ale nigdy o „szopce wielkanocnej”. Ponadto wielkanocne przedstawienia misteryjne, teatralne lub parateatralne, wystawiane w okresie świąt wielkanocnych, nigdy w chrześcijańskiej tradycji nie były połączone z zabawą. Mękę, Śmierć i Zmartwychwstanie Chrystusa można rozważać, przeżywać, ale nie bawić się nią.

Na marginesie niniejszych rozważań warto zauważyć nieprawdopodobną wręcz drogę, jaką na fali ludowej religijności Polaków i ludowej religijności polskich Żydów – przez polskie bożonarodzeniowe misteria i żydowskie *Purimshpilen* – odbyła w ciągu wieków XIII-XIX franciszkańska szopka, w pewnym sensie, poprzez inspirację rozwoju polskich bożonarodzeniowych misteriiów, prakolebka polskiego i żydowskiego teatru. Warto, aby zjawiskiem tym zajęli się w przyszłości razem polscy i żydowscy badacze. S. Bejlis, *Z dziejów teatru żydowskiego*, w: Kalendarz Żydowski, Warszawa 1984, s. 65-75, nie wiąże wprawdzie tradycji *Purimshpilen* z powstaniem żydowskiego teatru, ale też w żaden inny sposób nie tłumaczy, jak to się stało, że naród, który przez tysiące lat obywatel się bez teatru, nagle w końcu XIX wieku nie mógł dłużej się bez niego obejść. Prawdopodobnie nie miała rolę w powstaniu teatru żydowskiego odegrała Haskala, ale ona sama nie tłumaczy dostatecznie tego zjawiska, dlatego w kwestii powstania żydowskiego teatru w Polsce raczej przyjąć należałoby cytowaną wyżej tezę A. Żbikowskiego.

¹⁴⁴ M. Bendowska, op. cit., s. 54.

¹⁴⁵ A. Żbikowski, op. cit., s. 159, napisał: „Jeszcze w XIX wieku zarzucano Żydom, że nagrywają się po prostu z chrześcijan, gdyż szopkowy Haman ubrany jest zawsze jak ksiądz. Nierzadko dochodziło wówczas do burd ulicznych”. Ubieranie Hamana w sutannę jest kolejnym nie wyjaśnionym dotychczas aspektem relacji polsko-żydowskich, który zarówno od Żydów jak i od Polaków wymagał będzie wnikliwych interdyscyplinarnych badań. W chwili obecnej jest to temat mało znany, drażliwy i rzadko tylko poruszany w opracowaniach historycznych i etnograficznych. Prof. Olga Mulkiwicz-Goldberg w prywatnym liście do mnie, będącym swego rodzaju wstępną recenzją stawianych przeze mnie tez, na temat zwyczaju przebierania w Polsce Hamana w sutannę pisze: „To, że mówi on [Żbikowski] o Hamanie w sutannie, może i było tak gdzieś naprawdę (źródła szacowny autor nie podaje). Ale NIESTETY – Haman w 99,9% przedstawiany jest jako wojak w zbroi. Istnieją dziesiątki (a może i setki) jego przedstawień na zdobionych *megilach*, [na których Haman] zawsze jest żołnierzem i nawet wedle jego zbroi datuje się rękopisy. [...] Bije się go jako ZŁO, a nie jako księdza. [...] On nie „przybrał postaci księdza”, tylko może raz jeden był w czymś do sutanny podobnym. [...] Wiadomo, że już w V stuleciu, w Rzymie (posądzenie o spalenie chrześcijańskiego chłopca), czy też bodajże w XIV wieku w Londynie, rabinat zakazał palenia Hamana bojąc się posądzenia o palenie GOJA (bo swego by nie spalili), ale to się nie przyjęło.” [List znajduje się w prywatnych zbiorach autorki]. Ponieważ istnieją fundamentalne różnice w ocenie zjawiska przebierania Hamana w sutannę pomiędzy historykami a etnografami, mimo zastrzeżeń Prof. Olgi Mulkiwicz-Goldberg, przyjmując za wiarygodną informację podaną przez Andrzeja Żbikowskiego, bowiem potwierdzają ją inne niż cytowane źródła. Ostateczne rozstrzygnięcie problemu wymagać będzie wnikliwych poszukiwań i analizy nie tylko źródeł polskich, ale przede wszystkim źródeł żydowskich.

¹⁴⁶ Datowana na rok 1377 notatka o związanych z wystawianiem misteriów wydatkach miasta Kazimierza koło Krakowa, późniejszego miasta żydowskiego, świadczy o tym, że chrześcijańskie misteria znane były także mieszkańcom tego miasta już w wieku XIV. Patrz: S. Windakiewicz, *Dramat liturgiczny w Polsce średniowiecznej*, Kraków 1903, s. 7.

¹⁴⁷ M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Krakowie i na Kazimierzu 1304-1868*, Tom I, Kraków 1912, s. 31-36, 43-45, 50-51 i 56, pisze: „Potężnie oddziaływała na stosunek króla [Kazimierza Jagiellończyka 1447-1492 – E.K.] do Żydów największy teokrata polski Zbigniew Oleśnicki [1389-1455 – E.K.]. Przejęty zasadami, głoszonymi wówczas w całej Europie, że tylko „wierni” powinni mieć udział w przyjemnościach życia, a „niewierni Żydzi winni być tolerowani na pamiętkę męki Chrystusa, lecz winni żyć w poniżeniu i pogardzie”, dąży ten mąż do odebrania praw Żydom. Najwięcej „dokuczali” mu Żydzi krakowscy; mieszkając stale przy królu, miał ich ciągle przed sobą, a nie mogły go poruszyć i lepiej do Żydów usposobić nawet takie nieszczęścia, jak pożary i tumulty z lat 1445 i 1448. Odbiciem i niejako echem planów i dążeń wielkiego kanclerza, był kanonik krakowski Jan Długosz [1415-1480]. Znakomity ten historyk, nienawidzi Żydów z duszy serca, wszystkie nieszczęścia, spadłe na Polskę, przypisuje Żydom i wraz ze swym możliwym protektorem dąży konsekwentnie do ich usunięcia z Krakowa. Prawie że na ten cel sprowadzili obaj do Krakowa znanego mnicha Jana Kapistrana. Już we Włoszech ucierał się ten „bicz boży” z wpływami żydowskimi i gdziekolwiek tylko stanął, pobudzał lud przeciwko Żydom. [...] teraz chodziło o to, by Kapistrana sprowadzić do Polski. Tembardziej zależało na tem Oleśnickiemu, gdyż Żydzi starali się właśnie w tym czasie o potwierdzenie swych przywilejów przez Kazimierza Jagiellończyka. [...] Pośpiech był tedy wskazany. Jan Długosz wyjechał sam do Wrocławia, by osobistym wstawieniem skłonić Kapistrana do przyjazdu do Krakowa. W nieobecności Długosza, dnia 13 sierpnia 1453 r. podpisał król przywilej generalny Żydom Wielkopolski, a 26 sierpnia, tego samego roku Żydom Małopolski. 28 sierpnia stanął Kapistrano w Krakowie. [...] Kapistran przeraził się wielkiej ilości Żydów mieszkających w Krakowie tuż obok niego i ustawiał płomienne kazania przeciw nim na rynku krakowskim. Obok kościółka św. Wojciecha ustawiono ambonę i z niej wygłaszał Kapistrano swe płomienne filipiki przeciw niewiernym, a kapłan obok stojący tłumaczył jego słowa. Na Żydów padł strach: szczególnie gdy się dowiedziano w Krakowie o zatwierdzeniu ich przywilejów. Oleśnicki nie posiadał się ze złości i wraz z Kapistranem zażądali od króla, by cofnął te przywileje. „Bardzo często przemawiał Kapistrano do króla – czytamy w rocznikach franciszkańskich – tłumacząc mu, że wszystkie klęski i nieszczęścia pochodzą stąd, że król aż zbyt sprzyja żydowskiej niewierności i lichwie. Strzeż się – mawiał – by cię za lekceważenie

mych upomnień boska nie spotkała kara. Kapistrano dał sobie odpisać przywileje żydowskie i 13 października 1454 r. przesłał je papieżowi Mikołajowi V z tą uwagą: „Król polski nie posłuchał mej rady w sprawie przywilejów żydowskich, których kopię przesyłam Waszej Świątobliwości wraz z innymi książkami przeciw potomkom czarta” [...] Król nie cofnął się mimo całej nagonki. Wkrótce atoli wybuchła wojna z zakonem pruskim. Szlachta ruszyła na wojnę i poniosła klęskę pod Chojnicami. Jeszcze przed wojną upominał Kapistran króla „by nie sprzyjał wrogom religii i nie dawał przywilejów heretykom i Żydom, których mnóstwo mieszka w Prusiech i w Polsce”. Przed swym wyjazdem z Krakowa (28 kwietnia 1455 r.) po raz ostatni wzywał Kapistran króla do cofnięcia wydanych przywilejów. Gdy więc teraz wojska polskie poniosły klęskę, poczęto ją przypisywać karze boskiej za danie przywilejów żydowskich. „Wolności będące zniewagą wiary św. – pisze Długosz – udzielone Żydom przez króla i radców jego, za które Zbigniew, kardynał i biskup krakowski i braciszek Jan Kapistran, mąż świątobliwy, króla Kazimierza publicznie oskarżyli i zgromili, a których on jednak odwołać nie chciał, wywołały gniew Boży na króla i naród”. Król przerażony buntem szlachty, wśród różnych przywilejów nadanych w Nieszawie, cofnął przywileje udzielone Żydom. [...] Od połowy wieku XV jest byt Żydów zagrożony. [...] To, czego nie można było dokonać gwałtem i terrorem, dokonano przymusem prawnym i wpływami możnych. [...] [Ponieważ] Akademii było ciasno, to zadecydowało o losie ulicy żydowskiej [w Krakowie]. I tak zwie się ona już od wielu lat ulicą św. Anny. Należało tedy z Żydami się załatwić, a dokonał tego kanonik krakowski i historyk Jan Długosz. [...] Dnia 20 stycznia 1469 r. przed sądem stanęła transakcja między starszą Żydów z jednej, a Janem Długoszem z drugiej strony, mocą której Żydzi odstąpili Akademii obie synagogi, cmentarz, szpital, łaźnię, w ogóle wszystkie budynki i instytucje religijne w ulicy żydowskiej i za to otrzymali w zamian plac w ulicy Spigłarskiej (pl. Szczepański). Przeniesienie się Żydów na ulicę Spigłarską równało się prawie wygnaniu. [...] Stosunki stawały się dla Żydów coraz to nieznośniejsze, sytuacja coraz to bardziej niemożliwa, aż w roku 1494 wybuchła katastrofa. Było to w czerwcu tego roku. Właśnie przybył do Krakowa poseł sultana tureckiego ze wspaniałym orszakiem na 12 wielbłądach. Wielbłądy stały przed ratuszem ku podziwowi gawiedzi. Wtem wybuchł w nocy pożar koło Nowej Bramy i rozszerzył się aż do ulicy Szewskiej; zniszczyły bramy św. Mikołaja, Floriańska, Sławkowska, kościół św. Marka itp. Tłum rzucił się na mieszkania i sklepy żydowskie i począł rabować. Żydzi bronili się jak mogli, a wśród obrony wielu z nich poległo. Gdy się w mieście trochę uspokoiło, udała się starszyzna na skargę do króla. Ze skargą na Żydów, jako wiecznych szkodników miasta, udała się również Rada Miejska. Rozpoczęły się pertraktacje. Po długim procesie uznał Jan Olbracht [1492-1501] słuszność wywodów Rady i chciał raz na zawsze wprowadzić spokój w Krakowie, usunął zeń w r. 1495 powód tumultów. Jan Olbracht usunął Żydów z Krakowa i przeniósł ich na Kazimierz. Tak spełniły się dążenia Oleśnickiego i praca Jana Długosza. Pojętni jego uczniowie Jan Olbracht i Aleksander przejęli się zasadami mistrza; pierwszy wygnał Żydów z Krakowa, drugi z Litwy (1495). [...] Spełniły się pogrożki mieszczan. Nie pomogło wcale ustępstwo w r. 1469, nie pomógł układ z roku 1485, przeważał napór kupiectwa i rzemieślników krakowskich i Żydzi musieli ustąpić z miasta. Proces trwał przez cały rok 1495; po stronie Żydów stanął humanista Filip Kallimach Buonaceorsi i całą siłą wymowy starał się wpłynąć na młodego króla; przeciw było całe mieszczaństwo i kardynał Fryderyk, brat królewski. [...] I przeważał głos kardynała i głos mieszczan, i głos tradycji Oleśnickiego i Długosza i tendencja zachodnioeuropejska i usunięto Żydów z Krakowa”.

¹⁴⁸ H. Nussbaum, op. cit., s. 314.

¹⁴⁹ W wielonarodowej Rzeczypospolitej zarówno Polacy, jak i Ukraińcy oraz Białorusini posługiwali się zbliżonymi do siebie językami słowiańskimi. Ani przed wiekami, ani w przedwojennej Polsce nie mieli większych kłopotów z porozumiewaniem się między sobą. Inaczej było tylko w wypadku Żydów – Żydzi w ogromnej większości mówili jedynie w języku żydowskim, niektórzy posługiwali się także językiem hebrajskim. Podczas spisu w 1931 roku 85% polskich Żydów podało, że ich ojczystym językiem jest język żydowski lub hebrajski. Z dużą dozą prawdopodobieństwa można zatem przyjąć, iż w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej zaledwie 15% mieszkającej w Polsce ludności żydowskiej znało język polski w takim stopniu, iż nie sposób było odróżnić ich mowy od mowy ludności polskiej. Tymczasem druga wojna światowa była czasem, w którym znajomość polskiego języka stała się pierwszą i podstawową przepustką do życia.

Innymi słowy, szansę na porozumienie się z Polakami i na ukrycie się wśród nich – poza nielicznymi wyjątkami – mieli tylko ci Żydzi, którzy znali język polski nie gorzej niż Polacy. Ponieważ nie sposób zrozumieć zagłady polskich Żydów bez podstawowej wiedzy na temat sytuacji językowej w Polsce w roku 1939, warto także z tego względu zagadnieniu znajomości polskiego języka wśród polskich Żydów poświęcić nieco uwagi.

¹⁵⁰ M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Galicyi*, Lwów 1914, s. 7-10 i 210-211.

¹⁵¹ M. S. Steinlauf, op.cit. s. 30-31.

¹⁵² M. Milsztajn, op. cit., s. 69-70.

¹⁵³ I. Kowalska, I. Marżan, op. cit. s. 68.

¹⁵⁴ A. Hertz, op. cit., Warszawa 1988, s. 21. Można dyskutować i spierać się bez końca o to, kto powinien uczyć się czyjego języka: Żydzi języka Polaków, czy Polacy języka Żydów. Nie sądzę, aby można było dojść w tej kwestii do jakiegokolwiek sensownego porozumienia. Jedno jednak jest pewne: pod każdym względem byłoby lepiej dla obu narodów, zwłaszcza dla narodu żydowskiego, gdyby Żydzi i Polacy byli w stanie się porozumieć. Ponadto, patrząc z perspektywy warunków drugiej wojny światowej, ponieważ wobec obowiązujących ustaw norymberskich znajomość języka żydowskiego wśród Polaków nie miałaby zbyt wielkiego znaczenia, to znaczy powszechna znajomość języka żydowskiego wśród Polaków nie ocaliłaby żadnego żydowskiego życia, rozważania niniejsze ograniczyć wypada do kwestii przyczyn nieznamości polskiego języka wśród polskich Żydów.

¹⁵⁵ Ch. Schmeruk, *The Esterke Story in Yiddish and Polish Literature*, Jerusaleń 1985, s. 47-48.

¹⁵⁶ B. Kurbis, *Pisarze i czytelnicy*, w: „Polska dzielnicowa i zjednoczona”, Warszawa 1972, s. 162.

¹⁵⁷ Ibidem, s. 184.

¹⁵⁸ Ibidem, s. 161.

¹⁵⁹ Ibidem, s. 164-165.

¹⁶⁰ Ch. Schmeruk, *The Esterke Story in Yiddish and Polish Literature*, Jerusaleń 1985, s. 47-48.

¹⁶¹ *Polski Słownik Judaistyczny*, Tom I, Warszawa 2003, s.688.

¹⁶² I. Kowalska, I. Merżan, op. cit., s. 205.

¹⁶³ A. Żbikowski, op.cit., s.158-159.

¹⁶⁴ A. Cała, op. cit., s. 62-63, 85 i 89.

¹⁶⁵ Według niektórych wspólnot żydowskich obrzędy święta Purim pomagają Żydom w wyładowaniu agresji i dzięki temu pozwalają im wznosić się w uczuciach ponad gniew i nienawiść. Patrz: *Encyclopedia Judaica*, Jerusaleń 1972, Tom XIII, s. 1395; *The New Standard Jewish Encyclopedia*, New York 1977, s. 833.

¹⁶⁶ J. Kitowicz, *Opis obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, Kraków 1925, s. 360.

¹⁶⁷ A. Cała, op. cit., s. 130-131.

¹⁶⁸ M. Bendowska, op. cit., s. 54. Patrz także: *Encyclopedia Judaica – Das Judentum in Geschichte und Gegenwart*, Berlin 1927, Tom VII, s. 885-886.

¹⁶⁹ Nie miejsce i czas na śledzenie i analizę wszystkich królewskich posunięć w Polsce względem Żydów na przestrzeni wieków. Dość przypomnieć, że stereotypowego sądu autora o polskich królach nie są w stanie podważyć nawet uczynki królów Jan Olbrachta i Aleksandra, którzy wynęgli Żydów z Krakowa i Litwy

¹⁷⁰ W. Kopaliński, *Słownik mitów i tradycji kultury*, Warszawa 1987, s. 263.

¹⁷¹ A. Tomkiewiczowa, W. Tomkiewicz, *Dawna Polska w anegdocie*, Warszawa 1973, s. 47-48.

¹⁷² M. Bałaban, *Dzieje Żydów w Krakowie i na Kazimierzu 1304-1868*, Kraków 1912, s. 11.

¹⁷³ Ch. Shmeruk, *The Esterke Story in Yiddish and Polish Literature*, Jerusaleń 1985, s. 37.

¹⁷⁴ J. Wyrozumski, op. cit., s. 122.

¹⁷⁵ K. Opaliński, *Satyry*, opracowanie L. Eustachiewicz, Wrocław 1953, s. 241-242.

¹⁷⁶ Ch. Szmeruk, *The Esterke Story in Yiddish and Polish Literature*, Jerusaleń 1985, s. 55-59.

¹⁷⁷ K. Junosza, *Cud na kirkucie – Z jednego strumienia*, Warszawa 1960, s. 124-125.

¹⁷⁸ E. Lesik [Kurek], *podajmy sobie ręce*, w: *Nowy Dziennik – Nowy Jork*, z dn. 25 czerwca 1987.

¹⁷⁹ M. Handelsman, *Z Lublina, Wieniawy... fotografie pamięci*, w: *Ścieżki pamięci*, Lublin 2002, s. 84.

¹⁸⁰ A. Żbikowski, op. cit., s. 196.

¹⁸¹ M. Bałaban, *Historia Żydów w Galicyi*, Kraków 1914, s. 23, 28, 35, pisze: „...Podatki płacone przez Żydów galicyjskich były bardzo wysokie i nie stały w żadnym stosunku do podatków Rpltej. [...] w pierwszych latach po okkupacji robiono z Żydami co chciano. [...] Józef II nie lubił Żydów. [...] Dążył on do zmniejszenia ludności żydowskiej oraz do „uczynienia jej najmniej szkodliwą dla chrześcijan””.

¹⁸² O zakresie znajomości języka polskiego wśród polskich Żydów świadczy m.in. fakt, iż nawet Wilhelm Feldman polskiego języka nauczył się stosunkowo późno i do końca zachował „akcent”. Patrz: A. Hertz, op. cit., s. 286. W pierwszych latach XX wieku środowiska artystów polskich i żydowskich tylko sporadycznie nawiązywały ze sobą bezpośrednie kontakty, dzięki którym docierały do nich strumyki wzajemnej wiedzy o sobie. W liście do Wilhelma Feldmana z 9 listopada 1903 roku tak oto pisze o tym zjawisku Stanisław Witkiewicz: *Szanowny Panie! Poznałem tu bardzo oryginalnego i zdolnego pisarza żydowskiego, pana Szaloma Asza. Czytał on mnie pierwszy akt swego dramatu, pisanego w żargonie. Dla mnie rozmowa z nim i wysłuchanie tego aktu było odkryciem nowych światów. Znam wiele typów żydowskich, uzależnionych przez nacisk tych ciężkich warunków w jakich naród żydowski istnieje, ale Asz jest dla mnie czymś całkiem nowym. Mogę powiedzieć, że pierwszy raz widziałem z bliska, bezpośrednio duszę żydowską, która bez żadnej hipokryzji pokazała się taką jaką jest: dumna raczej niż wstydzająca się tych wszystkich swoich właściwości, jakie w niej wyrobiło tysiącletnie przebywanie w ghetto. Otóż ten pierwszy akt jest właściwie sam dla siebie ukończoną całością, wartą, żeby go znali nie tylko Żydzi mówiący żargonem, ale i wszyscy inni ludzie, a zwłaszcza nasze społeczeństwo, dla którego Żydzi są jednym z najtragiczniejszych zagadnień bytu, czego u nas dosyć na serio ludzie nie rozumieją, zadowolając się albo teoretycznym żydofilstwem, coraz rzadszym, albo też programowym antysemityzmem. Bardzo znamienne są także refleksje Tadeusza Żeleńskiego-Boya, który po wizycie w żydowskim teatrze napisał: Kiedy po trzecim akcie kurtyna zapada, mamy uczucie, żeśmy wrócili z podróży w dalekie i dziwne kraje. I to uczucie dziwności wzmacnia się jeszcze przez świadomość, że ten daleki świat istnieje tuż koło nas za ledwie o kilka ulic. Przy innej zaś okazji uzupełnił swą myśl: Czy to ma jakiś sens, aby żyjąc obok siebie, tak mało wiedzieć o sobie, tak zupełnie się nie znać? Patrz: S. Witkiewicz, *Listy*, w: „Nasz Głos” z dnia 12 stycznia 1960 r.; T. Żeleński-Boy, *W teatrze żydowskim*, w: „Pisma”. T. XXII, Warszawa 1964, s. 520 i 323.*

¹⁸³ Termin „żydowska autonomiczna prowincja” został zaczerpnięty z propozycji 113 artykułu Konstytucji RP złożonej przez Związek Posłów Narodowości Żydowskiej w Komisji Konstytucyjnej w 1920 roku. Pełna treść artykułu w: *Druki sejmowe: Sejm Ustawodawczy*, druk Nr 1883. Fragment, z którego zaczerpnięty został niniejszy termin, w całości cytowany jest w rozdziale II niniejszej publikacji.

¹⁸⁴ W. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Ossolineum, Wrocław 1990, s. 427.

¹⁸⁵ Polacy w czasach pokoju i niepodległości są narodem skłóconych ze sobą krzykaczy i piniaczy, wśród których głupota i małostkowość we wszystkich pokoleniach zawsze zajmowała poczesne miejsce. Jednocześnie wypracowany przez Polaków mechanizm zachowania w czas wojen i zagrożenia przeczy wszystkim postawom w czas pokoju: gdy wróg w granicach, jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki zapominają o niegdysiejszych waśniach i swarach, różnicach w poglądach politycznych i religijnych i stają ramię w ramię do walki z tymi, którzy mieli odwagę sięgnąć po ich najświętszą ojczyznę Polskę Tak było również w 1939 roku. Weronika Gudkowa, Rosjanka, tak oto oceniła postawę Polaków wobec wolności ojczyzny: *Rzeczypospolita była jednym z największych europejskich państw – dopiero w 1795 roku Polaków obezwładniło „trzech żandarmów Europy”*. Warszawa wraz z Mazowszem przypadła w udziale rosyjskiemu żandarmowi. W ciągu 120 lat niewoli wybuchło tu sześć (!) powstań. Chopin, wówczas młody kompozytor, wyemigrował z Warszawy po bodaj najkrwawszym z nich – powstaniu 1830 roku. Chciał wziąć w nim udział, ale na prośbę rodziny nie chwycił za broń, jedynie wspierał powstanie. Jego pomnik stoi w Łazienkach, jest jednym z symboli Warszawy obok Syrenki i „krzyżującej Nike”, pomnika Bohaterów Warszawy, którzy polegali podczas faszystowskiej okupacji. Chopin umarł na wygnaniu – nie mógł żyć w rosyjskiej Polsce. Jak Mickiewicz, Ogiński i wielu innych. Zresztą nie pozwolono by im na powrót z emigracji. Polacy są dziwnym narodem. Być może to tylko moje spostrzeżenie, ale mają w sobie coś, co mnie zachwyca i czego nie dostrzegam w innych narodach: to pozbawiona

kompleksów miłość do samych siebie. Z całą świadomością braków i wad obiektu tej miłości. [Patrz: W. Gudkowa, *Warszawa da się lubić*, „Niezawisimaja Gazieta” z dn. 4 marca 2005 r.; cytata za: „Forum” z dn. 14 marca 2005 r.]

¹⁸⁶ Niezwykłą rolę w tworzeniu konspiracyjnych struktur odegrali generałowie polscy, którzy, gdy załamywało się państwo polskie, ale system okupacyjny jeszcze nie powstał, to znaczy, gdy trwały jeszcze walki, ale wiadomo było, że Polska nie jest w stanie się obronić, niezależnie od siebie podejmowali decyzje o przejściu do podziemnych form walki z najeźdźcami. Na terenie późniejszej okupacji niemieckiej: generał dywizji Tadeusz Piskor, dowódca Armii „Lublin” w dniu 21 września 1939 roku wydał swym oficerom rozkaz przygotowania się do konspiracji; generał brygady Michał Tokarzewski-Karaszewicz, dowódca Grupy Operacyjnej w Armii „Pomorze” w dniu 26 września 1939 w Warszawie rozpoczął tworzenie konspiracyjnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski (SZP); generał brygady Wilhelm Orlik-Rückeman, dowódca Zgrupowania Korpusu Ochrony Pogranicza, po stoczeniu pod Wytoczmem (Lubelszczyzna) walki z Armią Czerwoną, w dniu 1 października 1939 roku nakazał mjr Bolesławowi Studzińskiemu utworzenie konspiracyjnej organizacji Obrońcy Polski; generał brygady Franciszek Kleeborg przed ostatnim bojem z Niemcami, bitwą pod Kockiem i Wołą Gułowską, w nocy z 4/5 października 1939 roku rozkazał swoim oficerom zaprzysiąc żołnierzy ochotników do dalszej walki w konspiracji. Dokładnie tak samo zachowali się polscy generałowie na ziemiach późniejszej okupacji sowieckiej: Gen. dywizji Wacław Stachiewicz, gen brygady Józef Olszyna-Wilczyński i gen. dywizji Marian Januszajtis utworzyli zręby konspiracyjnej walki z Sowietami. [Patrz: T. Strzembosz, *Rzeczpospolita podziemna*, Warszawa 2000, s. 26.] W proces budowy Polskiego Państwa Podziemnego włączyli się w sposób niejako automatyczny polscy politycy. Przykładem tego rodzaju postaw był przedwojenny senator Lubelszczyzny Stefan Lelek, sędzia Sądu Apelacyjnego i Prezes Związku Peowiaków Okręgu Lubelskiego który, od pierwszych dni wojny związany z działalnością Komitetu Obrony Lublina, w dniu 21 września 1939 roku otrzymał od dowódcy Armii Lublin gen. Tadeusza Piskora polecenie tworzenia konspiracji. Kontakt z utworzoną w Warszawie Służbą Zwycięstwu Polski (SZP) grupa Lelka nawiązała już w końcu września 1939 roku. W połowie października 1939 roku przybył do Lublina Dowódca Główny SZP gen. Michał Tokarzewski-Karaszewicz. Wynikiem spotkania było powołanie konspiracyjnej Rady Politycznej SZP na województwo lubelskie, na czele której stanął Stefan Lelek. Rozwój sieci terenowej podziemnego państwa nie napotykał na większe trudności, gdyż Stefan Lelek oparł ją na kadrach Związku Peowiaków, i na przełomie 1939/40 objęła prawie cały teren województwa lubelskiego. W podobny sposób przebiegała budowa struktur podziemnego państwa w pozostałych regionach Polski. [Patrz: E. Kurek, *Zaporzczycy w fotografii*, Lublin 2001, s. 6; oraz *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, Londyn 1950; I. Caban, *Okręg Armii Krajowej Lublin*, Lublin 1996].

¹⁸⁷ T. Strzembosz, *Rzeczpospolita podziemna*, Warszawa 2000, s. 8-9 i 39.

¹⁸⁸ Por. przypis 26.

¹⁸⁹ Spośród partii politycznych jedynie działacze Ukraińskiego Zjednoczenia Narodowo-Demokratycznego (UNDO), wobec zagrożenia niemiecką inwazją w lipcu 1939 roku wyrazili pogląd, że *interes narodu ukraińskiego wymaga, by Ukraińcy stanęli otwarcie po stronie państwa polskiego w razie wojny Polski z Niemcami*; publiczną deklarację lojalności UNDO złożyło dopiero w początkach września 1939 roku. Cytat za: J. Tomaszewski, *Ojczyzna nie tylko Polaków*, Warszawa 1985, s. 75.

¹⁹⁰ Lewica ukraińska, reprezentowana przez Komunistyczną Partię Zachodniej Ukrainy (KPZU), Ukraińskie Zjednoczenie Socjalistyczne – Związek Włościański (Sel-Sojuz) i Partię Wolności Ludu organizację Ukraińskie Włościańsko-Robotnicze Zjednoczenie Socjalistyczne (Sel-Rob), tradycyjnie opowiadające się za Związkiem Radzieckim, w roku 1939 włączyły się w działania legalizujące przyłączenie południowo-wschodnich ziem Polski do będącej częścią Związku Radzieckiego Ukraińskiej Socjalistycznej Republiki Radzieckiej (USRR). Ukraińska Organizacja Wojskowa, której polityczna reprezentacja, czyli powstała w 1929 roku Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN), zmierzająca do odzyskania, budowy, obrony i powiększenia niezależnego, zjednoczonego państwa ukraińskiego, propagowała walkę zbrojną i prowadziła akcje terrorystyczne wzorując się na włoskim faszystym, a od lat trzydziestych nadzieje na wywalczenie dla Ukrainy niepodległości wiązała z Niemcami hitlerowskimi. Kierowana przez Konowalca, Melnyka i Banderę OUN w po-

łowie lat trzydziestych XX wieku liczyła około trzydzieści tysięcy świetnie wyszkolonych bojowników. Idee przyświecające OUN sformułowane zostały między innymi w wydanej w 1929 roku we Lwowie broszurze, w której czytamy: *Trzeba krwi – dajmy morze krwi! Trzeba terroru – uczynimy go piekielnym. Trzeba poświęcić dobra materialne – nie zostawmy sobie niczego. Nie wstydzimy się mordów, grabieży i podpaleń. W walce nie ma etyki! ... Każda droga, która prowadzi do najwyższego celu, bez względu na to, czy nazywa się ona u innych bohaterstwem czy podłością, jest naszą drogą.* Patrz: W. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Ossolineum, Wrocław 1990, s. 416-438.

¹⁹¹ W. Serczyk, *Historia Ukrainy*, Ossolineum, Wrocław 1990, s. 438.

¹⁹² Ibidem, s. 436-439.

¹⁹³ Ibidem, s. 431-459. Patrz także: *Okrutna Przystoiga*, opr. J. Dębski i L. Popek, Lublin 1997; A. Paczkowski, *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 1995, s. 93-96; W. Poliszczuk, *Dowody zbrodni OUN-UPA*, Toronto 2000; W. Poliszczuk, *Gorzka prawda. Zbrodnicość OUN-UPA*, Toronto – Warszawa – Kijów 1995; E. Prus, *Holocaust po banderowsku*, Wrocław 1995; *Zbrodnie nacjonalistów ukraińskich dokonane na ludności polskiej na Wołyniu 1939-1945*, red. J. Turowski, W. Siemaszko, Warszawa 1990.

¹⁹⁴ Z. Szybieka, *Historia Białorusi 1795-2000*, Lublin 2002, s. 331.

¹⁹⁵ Ibidem, s. 335.

¹⁹⁶ Ibidem, s. 344.

¹⁹⁷ Funkcjonariusze podporządkowanej Niemcom białoruskiej policji rekrutowali się głównie spośród jeńców wojennych. Nieoficjalnie nazywano je Rosyjską Armią Ludową lub *narodnikami*. W marcu 1943 formacje te zostały połączone z Rosyjską Armią Wyzwoleńczą generała A. Własowa.

¹⁹⁸ Z. Szybieka, op. cit., s. 345.

¹⁹⁹ Patrz: przypis 183. Kwestię autonomii żydowskiej w Polsce w sposób wyczerpujący przedstawiła w rozdziale zatytułowanym „Próba wprowadzenia autonomii narodowo-kulturalnej dla mniejszości żydowskiej w II Rzeczypospolitej” Jolanta Żyndul, *Państwo w Państwie? – Autonomia narodowo-kulturalna w Europie Środkowowschodniej w XX wieku*, Warszawa 2000, s. 83-156. Projekt artykułu 113 dotyczył wprawdzie wszystkich mniejszości narodowych Drugiej Rzeczypospolitej, jednakże jako powstały w kręgach polskiego żydostwa, wychodził przede wszystkim naprzeciw żydowskiemu potrzebom.

²⁰⁰ Żydzi zasymilowani i chrześcijanie żydowskiego pochodzenia, przed wybuchem wojny wyłączeni poza margines żydowskiego życia, jesienią 1939 roku nie uczestniczyli w procesie podejmowania politycznych decyzji odnośnie stosunku społeczności żydowskiej do władz okupacyjnych. Ponieważ przyszłość swoją i swych rodzin związali z polską narodowością i państwowością, a niekiedy także z religią chrześcijańską, byli zatem Polakami żydowskiego pochodzenia, których ustawy norymberskie, wprowadzone przez Niemców jako obowiązujące polskich Żydów z chwilą zajęcia Polski, wtłoczyły w 1940 roku w obce im środowisko żydowskie. Żydowscy komuniści, aczkolwiek wyraźnie widoczni w społeczeństwie żydowskim, tak naprawdę negowali prawo Polski do wolności w tym samym stopniu, co prawo Żydów do wyboru własnej drogi politycznej. Jedynym ich celem była budowa komunizmu. Z powyższych względów ich postawy nie mogą być utożsamiane z postawami narodu żydowskiego i jako takie, zostają także wyłączone z zakresu prezentowanych rozważań.

²⁰¹ Żydowscy komuniści, podobnie jak komuniści polscy, wybuch wojny i okupację wschodnich ziem Polski przez ZSRR we wrześniu 1939 roku przyjęli jako realizację ideałów, o które walczyli. Ich postawy wobec Państwa Polskiego nie da się sklasyfikować w kategoriach cudzoziemskości lub obywatelskości, bowiem komunizm z samej zasady jest ideologią negującą istnienie państw narodowych i wymaga od swych wyznawców bezwzględnego podporządkowania narodowego dobra (polskiego, żydowskiego itd.) określonym w danym momencie przez kierownictwo partii ideom nadrzędnym. Większości komunistów pochodzenia żydowskiego udało się w latach 1939-1941 przedostać pod okupację sowiecką lub na ziemiach zajętych przez ZSRR mieszkali od czasów przedwojennych. Ci, którzy pozostali pod okupacją niemiecką, nie byli lojalni ani wobec Polski, ani wobec narodu żydowskiego: rozkazy komunistycznej partii wykonywali nawet w obliczu ostatecznej zagłady. Marek Edelman w jednym z wywiadów mówi o tym, że komuniści żydowscy w przeddzień powstania w getcie warszawskim, gdy żydowscy bojownicy potrzebowali pienię-

dzy, zdobyte w akcji środki przekazali komunistycznej partii: „Miałeś jakiś konflikt z oddziałem PPR-u? No, tak. Bo oni poszli na eksy i pieniądze wysłali Gomółce na drugą stronę. Przed powstaniem? No, tak. Niebawale! I co? No, jakeśmy się dowiedzieli, to ich złapaliśmy, kiedy szli na następną robotę. I już więcej tego nie robili. Taka siła perswazji? Nie ośmieliliby się. Bo? Bali się i tyle”. [Patrz: A. Grupińska, op. cit. s. 277.] Żydzi zasymilowani, czyli Polacy podpadający pod ustawy norymberskie, przyjęli postawę obywatelską i wybuch wojny odebrali jako napaść na własne państwo. Wybór sposobu przetrwania okupacji i czasu zagłady był sprawą bardziej skomplikowaną i zależał w równej mierze od stopnia wrośnięcia w polskie środowisko, charakteru więzów łączących ze środowiskiem żydowskim, jak i jednostkowych predyspozycji psychicznych poszczególnych osób do notorycznego braku respektu wobec narzuconego przez Niemców prawa. Dlatego część asymilatorów nigdy nie poszła do getta i przez wszystkie lata wojny dzieliła los Polaków – inna część, zmuszona często zewnętrznymi uwarunkowaniami, podporządkowała się niemieckiemu prawu uznającemu ich za Żydów i zamieszkała w gettach, powracając tym samym w krąg społeczności żydowskiej.

²⁰² Według Marka Edelmana: *Żydostwo było basenem między Wisłą a Dnieprem. To wszystko, co było w Ameryce, we Francji, w Anglii, nie tworzyło kultury żydowskiej. Bo co to jest naród? Naród to ludzie, którzy tworzą wspólną kulturę, postęp. Niekoniecznie naród musi mieć wspólnotę religijną bądź ideologiczną. Mahometan są na świecie miliony, a jednak nie jest to ta sama kultura. Te pięć milionów Żydów od Odessy do Warszawy miało jedną kulturę. I nawet jedne warunki gospodarcze. I to już nie istnieje.* Patrz: A. Grupińska, op. cit. s. 36.

²⁰³ J. Szczęśna, *Ostatni Mohikanie i nowy naród*, „Gazeta Wyborcza” z dnia 28-29 czerwca 2003 r.

²⁰⁴ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1983, s. 189-190 i 269.

²⁰⁵ Ibidem, s. 539.

²⁰⁶ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, op. cit., s. 9.

²⁰⁷ *Polski Słownik Judaistyczny*, Warszawa 2003, Tom II, s. 865. J. P. Eisner, *Nadać sens śmierci*, w: „Wprost” z dnia 8 czerwca 2003 roku, napisał: „Jestem jednym z niewielu, którzy przeżyli warszawskie getto, jako nastolatek brałem czynny udział w powstaniu. Na kanwie mojej książki „The Holocaust Survivor” została oparta sztuka „The Survivor” (wystawiona na Broadwayu w teatrze Morosco w 1984 roku) i film fabularny „War and Love”. Książka wydana była w wielu językach, także po polsku pod tytułem „Przeżyłem”. W USA i we Francji stała się best-sellerem. Gabriele Lesser w artykule „Nadać sens śmierci” (Nr 16) pisze: „Jedni mówią, że na dachach płonącego getta powiewała flaga biało-czerwona, inni, że niebiesko-biała, jeszcze inni, że czerwona”. W mojej książce, już prawie 25 lat temu, bardzo dokładnie opisałem wywieszenie flag: biało-czerwonej i niebiesko-białej. Zdecydowanie nie było tam flagi czerwonej. Jakże mogłaby być, skoro nasza grupa – prawicowy Betair odpowiedzialny za wywieszenia flag 20 kwietnia 1943 roku na dachu budynku stojącego przy placu Muranowskim – była grupą antykomunistyczną! Stosunek do komunizmu był właśnie powodem naszego oddzielenia się od ŻOB, organizacji, która miała w swoich szeregach prokomunistycznych wyznawców. Kiedy moja książka ukazała się w Izraelu (1986 r.), krytyk Alexander Zvieli poświęcił ponad pół strony na bardzo pochlebny recenzję. Podał tylko w wątpliwość moją relację z wywieszenia flag. Kilka lat później Alicja Kaczyńska wydała w Polsce swoje wspomnienia, w których potwierdziła prawdziwość podanych przeze mnie faktów. Mieszkając po drugiej stronie placu Muranowskiego, przez lornetkę obserwowała, jak młodzież żydowska wywieszała obie flagi. Alexander Zvieli opublikował wówczas artykuł, w którym skorygował to, co napisał wcześniej. Każdy, kto chciałby zrozumieć historyczny wymiar wydarzeń w warszawskim getcie, musi wiedzieć, że z prawie dwustu bojowników ŻZW (Beitar) przeżyło zaledwie trzech lub czterech. Natomiast z organizacji ŻOB, która liczyła o wiele setek więcej bojowników, przeżyło ponad pięćdziesiąt osób, między nimi dwóch dowódców – Antek Zuckerman i Marek Edelman. W powojennych czasach członkowie ŻOB, kiedy pisali czy mówili o walce zbrojnej w getcie, przedstawiali wydarzenia ze swojego punktu widzenia, pomijając nasz udział (czyli ŻZW) i nie wspominając o wywieszeniu flag, chociaż też nigdy nie odważyli się zaprzeczyć, że ono się odbyło.”

²⁰⁸ Historycy przyjmują za pewnik fakt, że skoro druga wojna światowa okazała się najbardziej tragiczną w skutkach dla narodu żydowskiego, to była to oczywiście także wojna żydowska,

bo inaczej być nie mogło. Zgodzić wypada się z tym twierdzeniem tylko pod jednym warunkiem: przez śmierć i przelaną w czasie wojny żydowską krew, druga wojna światowa stała się także żydowską sprawą, czyli wojną Żydów polskich. Nie znaczy to jednak, że za taką uważali ją polscy Żydzi od chwili jej wybuchu we wrześniu 1939 roku.

²⁰⁹ A. Czerniakow, *Udział Żydów w odbudowie zniszczeń wojennych w Polsce*, w: „Głos Gminy Żydowskiej”, Nr 10-11, rok 1938, s. 267-278.

²¹⁰ W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Kraków 1974, s. 77, podaje: „...26.X.[1939]. Gestapo aresztowało w ratuszu prezydenta Stefana Starzyńskiego, który po paru dniach (30.X.) osadzony został w więzieniu przy ul. Daniłowiczowskiej, a następnie na Pawiaku. Stanisław Lorentz tak wspomina moment aresztowania: „Dnia 26 października o godzinie 2 pp., gdy byłem w gabinecie Prezydenta Starzyńskiego, weszło nagle dwóch oficerów Gestapo, jeden wysokiego stopnia, i zapytali, czy na nas jest Prezydentem Miasta Starzyńskim, po czym polecili mu ubrać się i pojechać z sobą. Nie można było mieć wątpliwości, że jest to aresztowanie i że Prezydent już z przesłuchania nie powróci. Prezydent Starzyński wszedł do umywalni przy gabinecie, gdzie w październiku przechowywał swoje rzeczy osobiste i nie zamykając drzwi włożył na siebie palto zimowe, a w rękę wziął kapelusz. [...] Prezydent podał mi bez słowa rękę i wyszedł z gabinetu pierwszy, za nim obaj oficerowie.””

Encyklopedia Gazety Wyborczej, Warszawa 2005, Tom XVII, s. 457, podaje: „Stefan Starzyński ur. 19 VIII 1893, Warszawa, zm. 1944. [...] 1930-1933 poseł na sejm; IX 1939 komisarz cywilny przy Dowództwie Obrony Warszawy, mobilizował społeczeństwo do walki i stał się przywódcą walczącej stolicy; współtwórca założeń i struktury administracji Polskiego Państwa Podziemnego; aresztowany przez Niemców 27 X 1939, więziony na Pawiaku, następnie wywieziony prawdopodobnie do Berlina, później do kopalni potasu w Baelberge, gdzie został zamordowany; symboliczny grób znajduje się na Cmentarzu Powązkowskim”.

²¹¹ Wszystkie cytaty z dziennika Adama Czerniakowa zaczerpnięte zostały z publikacji: *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego*, Opracowanie i przypisy Marian Fuks, Warszawa 1983. Ponieważ cytowane fragmenty dziennika posiadają datyienne, nie podaję w przypisach stron dzienników.

²¹² W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Wyd. Znak, Kraków 1974, s. 28, pisze, że w dniu 6 września Komisarz Cywilny Obrony Warszawy, prezydent Stefan Starzyński: „podejmuje akcję zaradczą wobec pierwszych przejawów dezorientacji i chaosu w mieście, spowodowanych wyjazdem Komisarza Rządu na m. Warszawę Jaroszewicza, części policji i władz administracyjnych: zarządza utworzenie Straży Obywatelskiej jako społecznego aparatu porządkowego. Na stanowisko komendanta Straży desygnowany zostaje mjr rez. Janusz Regulski; funkcję jego zastępców obejmują dr Jan Gebethner i Bronisław Barylski. Starzyński ogłasza odezwę do ludności o utworzeniu i zadaniach Straży Obywatelskiej; równocześnie ukazuje się komunikat nr 1 Komendy Głównej Straży Obywatelskiej w sprawie ochotników do tej formacji”.

²¹³ Zapisany w dzienniku zamiar interwencji u prezydenta Starzyńskiego w sprawie pozbawienia go atrybutów członka Straży Obywatelskiej, zdradza absolutną ignorancję senatora Adama Czerniakowa wobec toczących się obok niego „polskich spraw”, czyli wojny, oblężenia stolicy itd. Wydaje się, że przywódca liczącej ponad 300 tysięcy osób społeczności żydowskiej winien znać komisarza Straży Obywatelskiej i mieć ważniejsze sprawy do omówienia z najwyższym wojennym przedstawicielem Państwa Polskiego niż to, że odebrane mu zostały atrybuty członkostwa w społecznej organizacji, która i tak niewiele go interesowała.

²¹⁴ E. Ringelblum, op. cit., s. 57-58.

²¹⁵ Był to dzień, o którym W. Bartoszewski, *1859 dni Warszawy*, Wyd. Znak, Kraków 1974, s. 28, napisał: *Od wczesnych godzin rannych polskie oddziały wojskowe odchodzące do niewoli opuszczają miasto ulicami Puławską i Wolską. Z Jabłonnym wkracza do Warszawy o świcie sztab Einsatzgruppe IV der Sicherheitspolizei pod dowództwem SS Brigadeführera Lothara Beutla i oddział Einsatzkommando 1/IV pod dowództwem 31-letniego SS-Sturmbannführera dra Helmuta Bischoffa; jednostki te zajmują gmachy Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego w al. Szucha 25 oraz Najwyższej Izby Kontroli Państwa w al. Szucha 23, gdzie zainstalowany zostaje główny ośrodek policji hitlerowskiej w mieście. [...] Siły Wehrmachtu obsadzają w ciągu dnia całe miasto.*

²¹⁶ Warszawa była największym skupiskiem polskich Żydów. Społeczność warszawskich Żydów, której przewodził senator i prezes Adam Czerniakow, stanowiła zatem dla mniejszych skupisk polskiego żydostwa swego rodzaju model zachowania i postępowania wobec wojny z Niemcami. Trwająca cały wrzesień obrona stolicy, naturalna w takich warunkach współpraca i pojednanie mieszkańców miasta, Polaków i Żydów, była tym jedynym momentem, w którym żydowski senator-prezes Adam Czerniakow i polski poseł-prezydent miasta Stefan Starzyński mogli stworzyć podwaliny pod wspólny polsko-żydowski front walki przeciwko Niemcom: objąć strukturami Polskiego Państwa Podziemnego także żydowskich mieszkańców Warszawy, a z czasem żydowską mniejszość narodową całej Polski włączając tym samym polskich Żydów w czynną walkę Polaków z okupantem, która jeśli nawet nie zapobiegłaby zagładzie, to przynajmniej – przez zrodzoną w walce polsko-żydowską solidarność – w znacznym stopniu by ją utrudniła i spowolniła. Ponieważ jednak walka z Niemcami o wyzwolenie Polski nie była „żydowską sprawą”, senator Adam Czerniakow, a za nim wszyscy polscy Żydzi, wybrali własną, żydowską drogę przetrwania, której cechą główną i najbardziej widoczną było podjęcie negocjacji i współpracy z niemieckim okupantem. Dokonany w pierwszych dwóch miesiącach wojny przez polskich Żydów wybór, odczytany przez Polaków jednoznacznie jako zdrada Polski, spowodował, że od tego momentu – poza wyjątkowymi sytuacjami – polskie wojenne drogi biegną już zupełnie innym torem, niż drogi żydowskie.

²¹⁷ A. Czerniakow, *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego* 6.IX.1939-23.VII.1942, Warszawa 1983, s. 51-57, zapisał:

6.X.1939. [...] *Posiedzenie [w SS] na Szucha p. Batz [kpt. SS, funkcjonariusz Einsatzgruppe IV]. [...] Polecono mi z Meisingerem [SS-Standartenführerem] się komunikować o 10 rano nazajutrz;*

7.X.1939. *Posiedzenie [w SS] na Szucha. [...];*

8.X.1939. *rano od 8.30 do 12 w SS. [...];*

11.X.1939 – *Posiedzenie w SS nie odbyło się;*

12.X.1939 – [...] *SS – rada Starszych, formularz statystyczny, wydział Szkolny, Opieka Społeczna, Rabinat, Wydział Podatków, księgowość, cmentarz, Muzeum.*

13.X.1939 – *SS – wykaz członków Rady Starszych, legitymacje dla członków; formularz statystyczny – Biuro ewidencji;*

14.X.1939 – [*Czerniakow odnotował prawdopodobnie problemy, których rozpracowania żądali Niemcy, albo je ustnie Niemcom referował*] *Plan struktury organizacyjnej z obsadą personalną: 1) Partie – organizacje: 1. cała Polska, 2. Warszawa, 3. instytucje; 2) Gdzie są działacze żydowskich gmin religijnych; 3) Odbudowa gospodarki gmin 1. jak zarządza się majątkiem, 2. budżet; 4) Mayzel [działacz żydowski]; 5) Plan struktury organizacyjnej Gminy Żydowskiej; 6) Komunizm – żydostwo; 7) Podział na syjonizm, ortodoksów etc.; 8) 24 – czym kto jest?; 9) Stosunki z państwem niemieckim, Rosja – Polska; 10) waluty; 11) Problem przechrztów.*

16.X.1939 – *Materiały żądane przedstawione przez Gminę niemieckim władzom;*

17.X.1939 – ... *w SS;*

20.X.1939 – *O 3 pp. Batz w gminie, a ja u niego w SS;*

21.X.1939 – *O 3-iej SS do 6 pp. konferencja z Batzem;*

23.X.1939 – *Zebranie Rady z udziałem SS;*

24.X.1939 – *O 3.30 do SS [Batz].*

²¹⁸ J. Żyndl, op. cit., s. 106.

²¹⁹ Pierwsze dwie notatki dotyczą wspomnianego wyżej zainicjowanego przez Stefana Starzyńskiego spotkania w dniu 2 października i odebrania Adamowi Czerniakowowi legitymacji i opaski Straży Obywatelskiej. Notatka z dnia 17 października 1939 roku brzmi: *Wezwanie do Straży Obywatelskiej – Wy tłumaczenie swoich funkcji*. Domyślać wypada się jedynie, że zaniepokojone postawą senatora Adama Czerniakowa polskie władze zażądały wyjaśnień w sprawie obejmowanych przez niego na polecenie Niemców stanowisk oraz w sprawie zakresu i form współpracy z okupantem. Znamienne, że Adam Czerniakow nie odnotował w swych zapiskach aresztowania prezydenta Stefana Starzyńskiego. Patrz: A. Czerniakow, *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego* 6.IX.1939-23.VII.1942, wyd. PWN, Warszawa 1983, s. 51-53.

²²⁰ Poseł Stefan Starzyński i inni polscy parlamentarzyści, gdy wiadomo już było, że Polska nie może zwyciężyć w nierównej walce z Niemcami i Sowietami, ryzykując życiem, przystąpili do budowania struktur Podziemnego Państwa Polskiego. Za ich przykładem poszło polskie społeczeństwo, które nie wyłoniło spośród siebie instytucji czy organizacji, która splamila by się kolaboracją z Niemcami. Obaj parlamentarzyści II Rzeczypospolitej, Starzyński i Czerniakow, składali tę samą przysięgę na wierność Państwu Polskiemu. Obaj pełnili rolę wzorców osobowych dla swych wyborców i narodów. Gdy przyszła wojna, gdy wiadomo było, że Państwo Polskie nie ma szans aby wyjść z niej zwycięsko, przysięgi parlamentarnej dochował poseł Starzyński, który wskazał swym wyborcom modele postawy obywatelskiej. Gdy przyszła wojna, gdy wiadomo było, że Państwo Polskie nie ma szans aby wyjść z niej zwycięsko, senator Adam Czerniakow, nie pomny parlamentarnej przysięgi, przyjął postawę cudzoziemską. Uznał, że ponieważ wybuchła właśnie wojna nie jest „żydowska sprawą”, szkoda tracić czas na zachowanie chociażby pozorów lojalności wobec przedstawicieli upadającej Polski – należy jak najszybciej nawiązać kontakt z okupującymi polskie ziemie Niemcami, których uznał za władze legalną i władną wydawać mu dyspozycje i rozporządzenia.

Wydaje się, że właśnie sposób postrzegania okupujących polskie ziemie Niemców i Sowieców jest tym, co tak diametralnie różniło obywateli od cudzoziemców zamieszkujących Polskę, albo co najbardziej dobitnie świadczyło o cudzoziemskości polskich Żydów. Dla obywateli najeźdźcy byli wrogami, z którymi walczy się na śmierć i życie. Dla cudzoziemców – Ukraińców, Białorusinów, ale także dla polskich Żydów – najeźdźcy byli nową władzą, z którą się pertraktuje, negocjuje, rozmawia z nią i jej służy. Podobnie zatem jak w poprzednich stuleciach, cudzoziemskości polskich Żydów w momencie wybuchu drugiej wojny światowej przełożyła się w prosty sposób na obojętność wobec losów wspólnego państwa i etniczny egoizm, który Żydzi polscy uzasadniali krótko: „to nie jest żydowska sprawa”.

²²¹ E. Ringelblum, *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1983, s. 36, 40, 53, 65, 92, 110-111, 134.

²²² L. Dobroszycki, *Wstęp*, w: *Kronika getta łódzkiego*, Wyd. Łódzkie, Łódź 1965, s. XVIII.

²²³ *Ibidem*, s. XVIII.

²²⁴ E. Ringelblum, *op. cit.*, Warszawa 1983, s. 154.

²²⁵ H. Makower, *Pamiętnik z getta warszawskiego*, Wrocław 1987, s. 13.

²²⁶ Fragment pamiętnika inż. Leona Hurwitza, za: L. Dobroszycki, *Wstęp*, w: *Kronika getta łódzkiego*, Łódź 1965, s. XIII.

²²⁷ *Ścieżki pamięci*, *op. cit.*, s. 24 i 30

²²⁸ E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 203; L. Dobroszycki, *Wstęp*, w: *Kronika getta łódzkiego*, Łódź 1965, s. XXI.

²²⁹ L. Landau, *Kronika lat wojny i okupacji*, T. I: wrzesień 1939 – listopada 1940, s. 57.

²³⁰ E. Ringelblum, *op. cit.*, Warszawa 1983, s. 114, 116, 128.

²³¹ H. Makower, *op. cit.*, s. 13.

²³² A. Marianowicz, *Życie surowo wzbronione*, Warszawa 1995, s. 48-49.

²³³ „Gazeta Żydowska”, Nr 15, z dnia 10 września 1940 roku.

²³⁴ E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 216, 243 i 252.

²³⁵ Komplet numerów „Gazety Żydowskiej” znajduje się w Żydowskim Instytucie Historycznym. Patrz także: M. Fuks, *Życie w gettach Generalnej Guberni na tle „Gazety Żydowskiej” 1940-1942*, w: „Biuletyn ŻIH”, Nr 3/79, s. 3; Nr 4/80, s. 23-42; Nr 1/81, s. 41-70.

²³⁶ E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 233, 240, 254.

²³⁷ *Ibidem*, s. 216, 243 i 252.

²³⁸ A. Marianowicz, *op. cit.*, s. 46-47.

²³⁹ H. Makower, *op. cit.* s. 20.

²⁴⁰ E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 94 i 96.

²⁴¹ E. Ringelblum, *op. cit.*, s. 46, 78, 79, 81 i 103. Wymiana dóbr pomiędzy Żydami polskimi i Niemcami odbywała się w dwie strony. Za dobrą służbę na rzecz III Rzeszy i dla usprawnienia wykonywanej dla Niemców roboty, pracownicy Judenratów obdarowywani byli przez uznanego za prawowite władze okupanta dodatkowymi przywilejami i dobrami materialnymi: *Prezes warszawski [przewodniczący Judenratu w Warszawie Adam Czerniakow w marcu 1940 – E.K.] dostał samochód od nowego prezydenta Warszawy, dra Leista*. Jedynym logicznym wytłumacze-

niem postawy Czerniakowa byłoby stwierdzenie, że w 1939 roku przedwojenny senator nie traktował Niemców jak wrogów, wobec których polscy Żydzi winni zachować co najmniej ostrożność, lecz jak wspierające żydowskie poczynania legalne władze, wobec których należy zachować postawę pełnej lojalności i otwartości. Patrz: E. Ringelblum, op. cit., s. 110. Por: A. Czerniakow, *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego*, wyd. PWN, Warszawa 1983, s. 97, który pisze: 21.III.1940. *Leist przyjął mnie. Poleciał dać Gminie auto bez pieniędzy.*

²⁴² Rozmowa z Markiem Edelmanem, w: A. Grupińska, op. cit., s. 310.

²⁴³ M.C. Steinlauf, op. cit., s. 42.

²⁴⁴ Historycy mający za przedmiot badań problem zagłady polskich Żydów, od sześćdziesięciu lat koncentrują się na trzech ostatnich latach drugiej wojny światowej, czyli okresie męczeństwa i śmierci narodu żydowskiego zamkniętego datami 1942-1945. Ignorując informacje zawarte w źródłach, przyjęli a priori założenie, że podobnie jak w wypadku Polaków, stosunki żydowsko-niemieckie od pierwszych dni wojny były wynikiem jednostronnych niemieckich represji zmierzających do zagłady, wobec których strona żydowska (ostateczna ofiara niemieckiej polityki rasistowskiej), była li tylko i wyłącznie stroną bierną. Błąd ten przez ponad dwadzieścia lat badań stosunków polsko-żydowskich popełniałam także ja sama. Dopiero wnikliwa lektura i analiza powstałych w czasie wojny żydowskich źródeł pod kątem odpowiedzi na pytanie, czym w rzeczywistości – w sensie administracyjno-prawnym, ale także społecznym, narodowym i religijnym – były w Polsce w czasie drugiej wojny światowej żydowskie getta, doprowadziła do odczytania tychże źródeł jako niepodważalnego świadectwa żydowskiej aktywności polityczno-narodowej w okresie lat 1939-1942, której celem głównym była realizacja – pod auspicjami okupujących polskie ziemie Niemców – *żydowskich autonomicznych prowincji*. Tego typu działania polityczne polskich Żydów (podobnie jak działania mieszkających na polskich ziemiach Ukraińców i Białorusinów), świadczą niezbicie o braku lojalności i obojętności wobec losów wspólnego Państwa Polskiego. Dlatego postawa Żydów polskich wobec wspólnej z Polakami ojczyzny, podobnie jak postawa Ukraińców i Białorusinów, musi zostać nazwana po imieniu: tak mogli zachować się jedynie cudzoziemcy.

Stwierdzenie powyższe znajduje wprawdzie wiarygodną i oczywistą podstawę źródłową w polskojęzycznych źródłach historycznych jedynie w odniesieniu do żydowskich społeczności Warszawy i Łodzi, lecz wydaje się wysoce prawdopodobne, że odnieść je można także do wszystkich pozostałych większych ośrodków życia żydowskiego na polskich ziemiach. Poważne przesłanki źródłowe, zawarte między innymi w trzech wyżej wymienionych zespołach źródeł żydowskich wskazują, że idea żydowskiej autonomii pod okupacją niemiecką była niemal z pewnością realizowana w latach 1939-1942 także przez wspólnotę żydowską Śląska. Jeśli chodzi o inne wspólnoty polskich Żydów, to aczkolwiek ich zewnętrzna postawa wobec Niemców w niczym nie różniła się od postawy prezentowanej przez żydowskie społeczności Warszawy i Łodzi, na obecnym etapie badań trudno z całą pewnością stwierdzić, że struktura administracyjna i styl sprawowania władzy wewnętrznej w latach 1939-1942 były wynikiem świadomych polityczno-narodowych działań lokalnych żydowskich przywódców. Odpowiedź na to pytanie powinny dać przyszłe badania historyczne, zwłaszcza badania prowadzone przez historyków żydowskich, którzy ze względu na brak barier językowych, będą w stanie poddać analizie badawczej powstałe w latach 1939-1942 zespoły żydowskich źródeł pisanych w językach hebrajskim bądź jidysz. Najbardziej wyczerpującym opracowaniem zagadnienia autonomii żydowskiej w Polsce jest w chwili obecnej książka: J. Żyndul, *Państwo w państwie?*, Warszawa 2000.

²⁴⁵ Nie znaczy to oczywiście, że problem był nieznanym i nie osądzanym w środowisku żydowskim. W Izraelu: *Powszechnie uważano, że ofiarą ludobójstwa padli najlepsi synowie żydowskiego narodu. Historyk i publicystka izraelska Idith Zertal, opisując [...] nieprzyczynliwy ocalałym z Zagłady społeczny klimat w pierwszych latach istnienia Izraela, przypomniała słowa Ben Guriona z 1949 r.: „Tym, którzy ocaleni, gdyby nie byli tym, kim byli: złymi, brutalnymi egoistami, na pewno by się to nie udało. To, co przeżyli, wyrwało z ich duszy wszystko, co najlepsze”. [...] ... dzieci Sabrów – rdzennych Izraelczyków – przeżywały w szkole dzieci tych, którzy ocalili z Holocaustu, pełnym pogardy określeniem „sabonim” (po hebrajsku: mydło), które miało znaczyć: „pozwoliliście z siebie robić mydło”. Patrz: J. Szczesna, op. cit.*

²⁴⁶ H. Arendt, op. cit., s. 81.

- ²⁴⁷ B.M. Rigg, *Żydowscy żołnierze Hitlera*, Warszawa 2005, s. 71.
- ²⁴⁸ E. Ringelblum, op. cit., s. 538-539.
- ²⁴⁹ Ibidem, s. 539-540.
- ²⁵⁰ *Kronika getta łódzkiego*, op. cit., s. 360.
- ²⁵¹ L. Dobroszycki, *Wstęp*, w: *Kronika getta łódzkiego*, op. cit. s. XX.
- ²⁵² Wydaje się, że właśnie w granicach proponowanego przedziału procentowego oscylowały liczby Żydów-katów w większości polskich autonomii terytorialnych (gett); ostateczna odpowiedź padnie prawdopodobnie w przyszłości z ust historyków żydowskich. Przedstawione wyżej szacunki wymagają oczywiście doprecyzowania. Podaję je nie dlatego, że są niepodważalne, lecz po to, żeby stały się tematem polsko-żydowskich oddzielnych badań. Ich prezentacja nie ma zatem na celu ostatecznie rozstrzygnąć problem, ile zwrócić uwagę badaczy na to niezwykle istotne zagadnienie dziejów Zagłady.
- ²⁵³ Tradycja podziela rolę pomiędzy asymilatorami i środowiskami chasydzko-ortodoksyjnymi w zarządzaniu i reprezentowaniu wspólnot żydowskich, gdy pierwsi zajmowali się reprezentowaniem gminy wobec świata zewnętrznego, drudzy zaś zajmowali się sprawami religijnymi i szkolnictwem, utrwaliła się w warszawskiej gminie od lat dziewięćdziesiątych XIX wieku. Wzorzec ten przejęły inne wspólnoty żydowskie. [Patrz: J. Żyndul, op. cit., s. 106; Por. także przypis 218.]
- ²⁵⁴ Urzędnicy Judenratu, którym kazano brać udział w deportacji, nosili na ramieniu opaski z napisem „Umsiedlungsaktion”, czyli akcja przesiedleńcza, zaopatrzone ponadto w pieczęć Judenratu.
- ²⁵⁵ E. Ringelblum, op. cit., s. 39, 217, 251 i 426.
- ²⁵⁶ *Kronika getta łódzkiego*, op. cit., s. 286.
- ²⁵⁷ W. Szpilman, *Pianista*, Kraków 2003, s. 85.
- ²⁵⁸ E. Ringelblum, op. cit., s. 81-82, 108, 142, 150 i inne.
- ²⁵⁹ *Kronika getta łódzkiego*, op. cit, s. 291 i 297.
- ²⁶⁰ Ibidem, s. 398-399.
- ²⁶¹ E. Ringelblum, op. cit. str. 409, przypis 2.
- ²⁶² Ibidem, s. 409 i 418.
- ²⁶³ W. Szpilman, *Pianista*, op. cit., s. 86.
- ²⁶⁴ *Kronika getta łódzkiego*, op. cit., s. 515-516.
- ²⁶⁵ W. Szpilman, op. cit. s. 92-101.
- ²⁶⁶ E. Ringelblum, op. cit., s. 404, 407, 410 i 426-428.
- ²⁶⁷ I. Kacnelson, *Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie*, Warszawa 1982, s. 23. Icchak Kacnelson (1886-1944) – wybitny poeta, dramaturg, tłumacz żydowski i hebrajski. W getcie warszawskim prowadził tajną działalność światowo-kulturalną. Wywieziony w kwietniu 1943 roku do obozu koncentracyjnego; zamordowany w Oświęcimiu w 1944 roku.
- ²⁶⁸ T. Blatt, *Z popiołów Sobiboru*, Chełm 2002, s. 89-95.
- ²⁶⁹ Ibidem, s. 95.
- ²⁷⁰ *Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej – zbiór dokumentów*, Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1957, s. 26.
- ²⁷¹ M. Ch. Rumkowski był do momentu wybuchu wojny osobą mało znaną i niczym specjalnie nie wyróżniającą się w środowisku żydowskim. Urodził się w 1877 w Rosji; w Łodzi zamieszkał w czasie I wojny światowej. Z zawodu był kupcem-fabrykantem nie posiadającym wykształcenia, ukończył bowiem zaledwie 4-5 klas szkoły realnej w carskiej Rosji. W dwudziestoleciu międzywojennym był prezesem żydowskiego Domu Sierot w Helenówku pod Łodzią oraz z ramienia syjonistów członkiem Gminy Żydowskiej w Łodzi. W sierpniu 1944 roku wraz z 70 tysiącami pozostałymi przy życiu mieszkańcami łódzkiego getta został wywieziony do Oświęcimia i zagazowany.
- ²⁷² L. Dobroszycki, op. cit., s. XIX-XXI.
- ²⁷³ E. Ringelblum, op. cit., s. 41,54 i 120.
- ²⁷⁴ H. Arendt, op. cit., s. 107-108.
- ²⁷⁵ Rozmowa z Markiem Edelmanem, w: A. Grupińska, op. cit., s. 309.
- ²⁷⁶ L. Dobroszycki, op. cit., s. XIX-XXI.
- ²⁷⁷ H. Arendt, op. cit., s. 117, pisze: „Złożone z Żydów *Sonderkommanda* (oddziały specjalne) uczestniczyły wszędzie w eksterminacji”.

²⁷⁸ L. Dobroszycki, op. cit., s. XIX-XXI.

²⁷⁹ E. Ringelblum, op. cit., s. 116 i 128, pisze: „Dziś 30 marca [1940] potwierdziła się wiadomość, że Gmina Żydowska otrzymała nakaz wybudowania murów w tych miejscach, gdzie dotychczas były druty kolczaste [...]. Zamknięto szereg ulic. [...] Wybudowanie grubych murów na rogach Próźnej, Złotej itd. kosztuje Gminę Żydowską ćwierć miliona złotych.”

²⁸⁰ H. Arendt, op. cit., s. 68.

²⁸¹ E. Ringelblum, op. cit., s. 428.

²⁸² A. Milchman, A. Rosenberg, *Eksperymenty w myśleniu o Holocauście*, Warszawa 2003, s. 179.

²⁸³ Obecność żołnierzy żydowskiego pochodzenia w Wehrmachcie po raz pierwszy opisał: Jeremy Noaks, *The Development of Nazi Policy towards the German-Jewish „Mischlinge” 1933-1945*, w: „Leo Baeck Yearbook”, nr 34, R 1989, s. 291-354.

²⁸⁴ B. M. Rigg, op. cit., s. 130 i 288.

²⁸⁵ Hannah Arendt urodziła się w Hanowerze 14 października 1906 roku. Dzieciństwo i młodość spędziła w Królewcu; studiowała w Heidelbergu (filozofię, teologię i grekę). Rozprawę doktorską pod kierunkiem Karla Jaspersa napisała w wieku 22 lat. Po dojściu do władzy Hitlera wyemigrowała do Paryża, gdzie studiowała, pisała i zajmowała się pracą społeczną na rzecz sierot żydowskich w Palestynie. W roku 1940 uciekając przed nazistami przeniosła się do Stanów Zjednoczonych. Jako redaktor jednej z nowojorskich firm wydawniczych przyczyniła się do publikacji w Ameryce *Dzienników* Franza Kafki. W roku 1951 ogłasza trzytomowe dzieło o pochodzeniu totalitaryzmu *The Origins of Totalitarianism*, które zapewniło jej poczesne miejsce wśród filozofów polityki i politologów. Jej amerykańska kariera akademicka obejmuje wykłady na renomowanych uniwersytetach Princeton, Columbia (pierwsza w historii uczelni kobieta-profesor), Chicago, University of California (Berkeley) oraz New School for Social Research. W roku 1958 wydaje *The Human Condition*, w roku 1963 *On Revolution*, w tymże roku ukazuje się *Eichmann w Jerozolimie*, pośmiertnie zaś *The Life of the Mind*. Zmarła w Nowym Jorku 4 grudnia 1975 roku.

²⁸⁶ H. Arendt, op. cit., s. 394-395.

²⁸⁷ W ciągu tych lat wyniki swoich badań prezentowałam w następujących formach:

KSIĄŻKI – E. Kurek, *Gdy klasztor znaczył życie*, Wyd. „Znak”, Kraków 1992; E. Kurek, *Żydzi, Polacy, czy po prostu ludzie...*, Lublin 1992; E. Kurek, *Your Life is Worth Mine*, Wyd. Hippocrene Books, New York 1997; E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Wyd. Clio, Lublin 2001; Wyd. Gaudium, Lublin 2004;

FILM DOKUMENTALNY – *Kto ratuje jedno życie...*, scenariusz i reżyseria E. Kurek, 50 min, II Pr. TVP Warszawa, Warszawa 1998.

REFERATY – Jeruzolima University, Izrael 1988, International Conference on the History and Culture of Polish Jews, E. Kurek, referat: „Udział Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945”; Princeton University, USA 1993: International Conference on the Altruistic Behavior Under Nazi Terror, E. Kurek, referat: *Rescue of Jewish Children by Nuns in Poland 1939-1945; the psycho-religious aspect*”.

ARTYKUŁY – E. Kurek, *The Condition of Admittance and the Social Background of Jewish Children Saved by Women’s Religious Orders in Poland 1939-1945*, w: Polin, Nr 3, Oxford 1988, s. 244-276; E. Kurek, *The Role of Polish Nuns in the Rescue of Jews 1939-1945*, w: *Embracing the Other*, New York 1992, s. 328-335; E. Kurek, *The Condition of Admittance and the Social Background of Jewish Children Saved by Women’s Religious Orders in Poland 1939-1945*, w: *From Shtetl to Socialism*, Washington 1993, s. 423-454; E. Kurek, *Udział Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945*, w: „Dzieje Najnowsze”, R 1986, Nr 3-4, str. 249-279; E. Kurek, *Warunki przyjmowania i pochodzenie społeczne dzieci żydowskich uratowanych przez Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce w latach 1939-1945*, w: *Śladami Polin – Studia z dziejów Żydów w Polsce*, Warszawa 2002, s. 124-166; E. Kurek, *Encyclopedia Judaica*, w: „Spotkania”, Nr 29-30, Lublin 1985; E. Kurek, *Podajmy sobie ręce*, w: „Nowy Dziennik” z dn. 28.IV.1987, Nowy Jork 1987; E. Kurek, *Polskie zakonnice ratują żydowskie dzieci*, w: „Refleks”, Nr 27, Sztokholm 1988; E. Kurek, *Być księdzem w Izraelu*, w: „Tygodnik Powszechny” z dn. 26.VI.1988; E. Kurek, *Polacy i Żydzi jeszcze inaczej*, w: „Tygodnik Powszechny” z dn. 24.X.1989; E. Kurek, *Inne spojrzenie na Holocaust*, w: „Tygodnik Powszechny” z dn.

4.VII.1993; E. Kurek, *Krzyże-Kielce-Oświęcim*, w: „Gazeta Niedzielną”, Londyn, 25.VIII.1996 oraz „Nowy Dziennik” w Nowym Jorku z dn. 2.IX.1996; E. Kurek, *Wspomnienie o Ojcu Daniele*, w: „Tygodnik Powszechny” z dn. 30.VIII.1998, „Gazeta Niedzielną” w Londynie z dn. 30.VIII.1998 oraz „Nowy Dziennik” w Nowym Jorku z dn. 30.VIII.1998; E. Kurek, *Ratunek i bałwochwalstwo*, w: „Tygodnik Powszechny” z dn. 11.IX.2001, i inne.

²⁸⁸ H. Arendt, op. cit. s. 117. W oryginale znajdującym się w Archiwum Knesetu w Izraelu ustawa z 1950 roku brzmi:

חוק לעשיית דין בנאצים ובעוזריהם, תש"י-1950

[...]

10. שחרור מאחריות פלילית

אדם נרדף שעשה מעשה או נמנע מעשות מעשה, והמעשה או אי-המעשה מהווים עבירה לפי חוק זה, ישחררו בית המשפט מאחריות פלילית -

(א) אם עשה את המעשה או נמנע מעשותו כדי להינצל מסכנת מוות מידי שהיתה מאיימת עליו, ובית המשפט משוכנע שעשה כמיטב יכלתו כדי למנוע את התוצאות שנגרמו על ידי המעשה או אי-המעשה; או

(ב) אם עשה את המעשה או נמנע מעשותו מתוך כוונה למנוע תוצאות חמורות יותר מן התוצאות שנגרמו על ידי המעשה או אי-המעשה, ומנע אותן תוצאות למעשה; אך הוראות אלה לא יחולו לגבי מעשה או אי-מעשה המהווים עבירה לפי סעיף 1 או 2 (i).

11. נסיבות מקילות

בקביעת ענשו של אדם שיצא חייב בדין על עבירה לפי חוק זה, יהיה בית המשפט רשאי להביא בחשבון, כגורם להתמתקת העונש, את הנסיבות הבאות:

(א) אדם עבר את העבירה בנסיבות, אשר, אלמלא סעיף 8, היו פוטרות אותו מאחריות פלילית או היו משמשות עילה למחילת העבירה, והוא עשה כמיטב יכלתו כדי להקל את חומרת התוצאות שנגרמו על ידי העבירה;

(ב) העבירה נעברה מתוך כוונה למנוע, והיא עשויה היתה למנוע, תוצאות חמורות יותר מן התוצאות שנגרמו על ידי העבירה; אך אם היתה זו עבירה על פי סעיף 1, לא יטיל בית המשפט על העבריין עונש קל ממאסר של עשר שנים.

W tłumaczeniu na język polski wg. Ks. Dr Mirosława Wróbla paragrafy izraelskiej ustawy, o których pisała Hannah Arendt brzmią następująco:

Par. 10. Uniewinnienie z przestępczej odpowiedzialności.

Osoba, która popełniła jakiś czyn lub powstrzymała się od popełnienia jakiegoś czynu, a jej czyn lub powstrzymanie się od czynu stanowił przestępstwo według tego prawa, zostaje postawiona przed sądem. Sąd uniewinnia ją z przestępczej odpowiedzialności:

a. Jeśli [osoba] popełniła czyn lub powstrzymała się od popełnienia go, aby uniknąć niebezpieczeństwa śmierci, które jej zagrażało, a sąd jest przekonany, że uczyniła ona wszystko w celu uniknięcia konsekwencji spowodowanych przez jej czyn lub powstrzymanie się od niego;

b. Jeśli [osoba] popełniła czyn lub powstrzymała się od popełnienia go z intencją usunięcia większych konsekwencji niż konsekwencje spowodowane przez jej czyn lub powstrzymanie się od czynu, i mogła usunąć konsekwencje swego czynu; lecz te przepisy nie odnoszą się do czynu lub powstrzymania się od czynu stanowiącego przestępstwo według par. 1 lub par. 2.

Par. 11. Okoliczności łagodzące.

Ustalając karę osoby skazanej według tego prawa sąd jest uprawniony do uwzględnienia następujących okoliczności jako czynników łagodzących karę:

1. Jeśli osoba popełniła przestępstwo w takich okolicznościach, które poza par. 8 zwalniałyby ją od przestępczej odpowiedzialności lub służyłyby (jako przyczyna) do uniewinnienia jej od przestępstwa, i uczyniła ona wszystko w celu złagodzenia ciężaru konsekwencji spowodowanych przez jej przestępstwo.

2. Przepięstwo zostało popełnione z intencją usunięcia, i usunęło większe konsekwencje niż te, które zostały przez nie spowodowane; lecz jeśli było to przepięstwo według par. 1, sąd nie może nałożyć za nie kary niższej niż 10 lat więzienia.

²⁸⁹ Relacja Luby Lis, w: E. Kurek, *dzieci żydowskie w klasztorach*, Lublin 2004, s. 173. Patrz także: film dokumentalny wg. scenariusza i w reżyserii E. Kurek, *Kto ratuje jedno życie*, II Pr TVP, Warszawa 1998.

²⁹⁰ G. Le Bon, *Psychologia tłumy*, Kęty 2004, s. 42-43. Gustaw le Bon, francuski lekarz, antropolog, socjolog, filozof i podróżnik. Uznawany za prekursora psychologii społecznej oraz jednego z głównych przedstawicieli irracjonalistycznego psychologizmu w socjologii. Wyjaśniał zjawiska społeczne i polityczne za pomocą analizy psychologicznej zachowania ludzkich zbiorowości („tłumów”). Postawił proroczą tezę, że procesy polityczne zostaną zdominowane przez tłumy działające emocjonalnie, kierujące się instynktem i popędami. Mimo iż po Le Bon'ie powstało cały szereg podobnych opracowań i w kwestii zachowań tłumów postawiono niezliczoną ilość tez naukowych, niemiecki faszyzm i zagłada Żydów polskich, jako jedno z wydarzeń historycznych potwierdzających tezę Le Bona, usprawiedliwia odwołanie się właśnie do prac tego autora.

²⁹¹ Relacja Toma, w: *Polska w oczach Irlandczyków – Poland through Irish eyes*, red. B. Wagner, Lublin 2001, s. 117: *Mimo zimna, zdecydowałem się zostać tutaj na Boże Narodzenie. Zostałem zaproszony przez jedną z rodzin na kolację wigilijną i oczywiście niecierpliwie oczekiwałem tego wydarzenia. Prawdopodobnie zastanawiasz się, dlaczego zaproszono mnie na Wigilię, a nie na Boże Narodzenie. Taka jest w Polsce tradycja. Polacy uczestniczą we mszy wigilijnej, a kolację bożonarodzeniową jedzą tego samego wieczoru. Jest spokojniej niż u nas. Wszystkie rodziny są razem, śpiewają kolędy, życzą sobie wzajemnie szczęścia i oczywiście siadają do kolacji. Na kolacji wigilijnej było tak wiele potraw, że właściwie nie mogą ich wszystkich zapamiętać. Nie było mięsa. Były ryby i pierogi, które są czymś w rodzaju małych knedli wypełnionych kapustą i grzybami. Pierogi są wyśmienite. Właściwie myślę, że trochę się nimi przejadłem. Potem oczywiście podano desery. Na kolacji wigilijnej nie było alkoholu. Jest jeszcze inna różnica w świętowaniu Wigilii u nas [w Irlandii] i u nich [w Polsce]. Gdzie idą Irlandczycy 24 grudnia? Idą do pubów. A ja poszedłem z Polakami do kościoła. O północy. Bardzo przyjemna msza. Wszystko to było dla mnie zupełnie nowe.*

²⁹² Św. Augustyn (354-430) urodził się w mieście Tagasta z ojca poganina i matki chrześcijanki. W ojczystym mieście, a potem w Kartaginie, Rzymie i Mediolanie był nauczycielem retoryki. Do badań filozoficznych pobudziły go pisma Cyserona; w wieku 41 lat został biskupem Hippony. Poglądy Augustyna dają się streścić w kilku najważniejszych tezach, a wśród nich: zerwanie z obiektywizmem, czyli skierowanie się ku wewnętrznemu życiu poznającego, bowiem o istnieniu rzeczy zewnętrznych można wątpić, ale o własnym życiu wątpić niepodobna: Św. Augustyn: *Ty, który chcesz poznać siebie, czy wiesz, że istniejesz? Wiem. Skąd to wiesz? Nie wiem. Czy odczuwasz siebie jako substancję prostą czy złożoną? Nie wiem. Czy wiesz, że poruszasz się? Nie wiem. Czy wiesz, że myślisz? Wiem.* Zerwanie z intelektualizmem: zasadniczą postacią życia duchowego nie był dla Augustyna rozum, lecz wola. U podstaw tego twierdzenia leżało rozumowanie, że właściwa natura każdej rzeczy przejawia się tam, gdzie rzecz jest czynna, a nie gdzie bierna. To była pierwsza przesłanka. Rozum zaś – wedle zgodnej opinii całej starożytności – jest bierny: to przesłanka druga. Stąd wniosek: *naturę ludzką stanowi nie rozum, lecz czynna wola.* Natura człowieka przejawia się nie w tym, co wie, lecz w tym, czego chce. Patrz: Św. Augustyn, *Wyznania*, Kraków 2003.

²⁹³ Na Kiddush ha-Shem, jako inspirację postawy Żydów polskich wobec zagłady, zwraca uwagę wielu żydowskich historyków. Wśród nich na szczególną uwagę zasługują: Lucy Dawidowicz, *La guerre contre les Juifs 1933-1945*, Paris 1977, s. 495, 501, 547; R. Scharf, *Saints or madmen? – A meditation on Ephraim Oshry's – Response from the Holocaust*, w: „The Jewish Quarterly”, London, January 1988.

²⁹⁴ H.H., B.S., *Kiddush ha-Shem and Hillul ha-Shem*, w: *Encyclopedia Judaica*, Jerusalem 1972, t. X, s. 978.

²⁹⁵E. Ringelblum, op. cit. s. 392.

²⁹⁶ Ibidem, s. 391-392.

²⁹⁷ Ibidem, s. 268,399-389.

²⁹⁸ Rozmowa z Markiem Edelmanem, w: A. Grupińska, op. cit., s. 24.

²⁹⁹ Por. H. Arendt, op. cit., s. 117 oraz przypis 288.

³⁰⁰ E. Ringelblum, op. cit., s. 252-253.

³⁰¹ *Polski słownik judaistyczny*, Warszawa 2003, Tom I, s. 775-776.

³⁰² H. Arendt, op. cit., s. 26, pisze: *Pan Hausner [...] rozpoczynając swą inauguracyjną mowę (trwającą przez trzy posiedzenia) od egipskiego faraona i rozporządzenia Hamana, zgodnie z którym „Żydów należało zniszczyć, pozabijać i zetrzeć z powierzchni ziemi”. Następnie zacytował proroka Ezechiela [...] (Ez 16,6), wyjaśniając, że słowa te trzeba rozumieć jako „imperatyw stojący przed narodem żydowskim od chwili jego pojawienia się na arenie dziejów”.*

³⁰³ E. Ringelblum, op. cit., s. 411, 425, 426 i 477.

³⁰⁴ B. M. Rigg, op. cit., s. 114.

³⁰⁵ H. Arendt, op. cit., s. 394.

³⁰⁶ Rozmowa z Markiem Edelmanem, w: A. Grupińska, op. cit., s. 279.

³⁰⁷ H. Arendt, op. cit., s. 393-394.

³⁰⁸ N. Davies, *Boże igrzyisko*, Kraków 2003, s.739, pisze: *Sytuację polskich Żydów w okresie międzywojennym opisuje się niestety często w oderwaniu od kontekstu. Odmalowywanie życia w Polsce w jak najczarniejszych barwach zawsze leżało w interesie ruchu syjonistycznego, który starał się przekonać Żydów, że powinni porzucić swoje domy w Polsce. Ale syjonistyczny punkt widzenia, którego nie można przecież uważać za reprezentatywny dla całej ludności żydowskiej, zyskał sobie za granicą o wiele większy rozgłos niż poglądy którejkolwiek innej z zainteresowanych stron. Wobec Holocaustu II wojny światowej bardzo łatwo być mądrym po szkodzie i sugerować, że cierpienia lat 1918-39 były wstępem do mającej nastąpić tragedii.*

³⁰⁹ Por. przypis 183.

³¹⁰ Doskonałym przykładem czasowego i liczebnego rozwoju struktur podziemnego wojska polskiego oraz jakości, siły i uzbrojenia podziemnych jednostek wojskowych jest Lubelszczyzna, której żołnierze stanowili 1/5 ogólnokrajowego składu Armii Krajowej. Organizacja pod nazwą Służba Zwycięstwu Polski działała na terenie okręgu do wiosny 1940 roku, kiedy to ostatecznie została przekształcona w Związek walki Zbrojnej (ZWZ), a od 1942 roku w Armię Krajową (AK), organizację, która z istoty swych założeń miała mieć charakter czysto wojskowy, i która otrzymała od rządu emigracyjnego mandat wyłączności w zakresie organizowania konspiracji w kraju i traktowana była jako integralna część Polskich Sił Zbrojnych. Niezależnie od struktur SZP-ZWZ-AK, na terenie województwa lubelskiego powstało i działało kilkadziesiąt organizacji konspiracyjnych o zasięgu ogólnokrajowym, w tym między innymi Komenda Obrońców Polski (KOP), Organizacja Wojskowa (OW), Polska Organizacja Zbrojna (POW), Narodowa Organizacja Wojskowa (NOW) i Bataliony Chłopskie (BCh), których członkowie w wyniku przeprowadzonej w 1942 roku akcji scaleniowej znaleźli się w szeregach Armii Krajowej. Na terenie Lubelszczyzny do scalenia nie przystąpiła większość placówek Narodowej Organizacji Wojskowej (NOW) w obwodzie chełmskim oraz część organizacji w powiatach: janowskim, krasnostwskim, lubelskim i biłgorajskim, tworząc następnie formację wojskową Narodowe Siły Zbrojne (NSZ).

Armia Krajowa oparła swoją strukturę na przedwojennym podziale administracyjnym województwa. Jak wynika z raportu Komendy Głównej AK z marca 1944 roku, w Okręgu Lublin było 755 plutonów pełnych i 73 szkieletowe, co w przybliżeniu daje liczbę ponad 40.500 członków. Komendzie Okręgu AK Lublin od czerwca 1944 roku podlegała także 27 Wołyńska Dywizja Piechoty, licząca około 3.260 żołnierzy. W wyniku masowego napływu młodzieży, w końcowym okresie okupacji stan ludzi w Okręgu Lubelskim należy szacować na 60-70 tys. członków, z tego 80% w oddziałach pierwszego rzutu, przeznaczonych do działań powstańczych i 20% drugiego rzutu, czyli Wojskowej Służby Ochrony Powstania. Najsilniejsze pod względem liczebnym były obwody: Lublin-powiat, Puławy, Zamość i Radzyń Podlaski. Dla przykładu, pierwszym oddziałem partyzanckim, który rozpoczął regularną działalność na terenie powiatu Lublin, był oddział Kedywu dowodzony kolejno przez trzech cichociemnych: poległego w październiku 1943 roku cc ppor. Jana poznańskiego ps. „Ewa”; aresztowanego i zamordowanego przez Niemców w grudniu 1943 roku cc ppor. Stanisława Jagielskiego ps. „Siapek” i zamordowanego przez komunistów w marcu 1949 roku cc mjr Hieronima Dekutowskiego ps. „Zapora”. Pierwszy, najsłynniejszy i największy oddział partyzancki Lubelszczyzny wyszedł zatem „w pole” wiosną 1943 roku. [Na temat polskiego ruchu oporu patrz także: *Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945*, red. T. Pełczyński, Lon-

dyn 1970-1981, T. I-V; T. Bór Komorowski, *The Secret Army*, Londyn 1950; T. Strzembosz, *Rzeczpospolita podziemna*, Warszawa 2000; S. Korboński, *Fighting Warsaw: the Story of the Polish Underground State 1939-1945*, Londyn 1956; J. Karski, *Story of a Secret State*, Londyn 1945; N. Davies, *Boże igrzysko*, Kraków 2003, s. 924-926 i inne. O Armii Krajowej na Lubelszczyźnie patrz także: *Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, Londyn 1950; I. Caban, *Okręg Armii Krajowej Lublin*, Wyd. „Czas”, Lublin 1996; E. Kurek, *Zaporczycy 1943-1947*, Lublin 1995; *Zaporczycy-relacje*, Lublin 1997-2000, T. I-V; E. Kurek, *Zaporczycy w fotografii 1943-1963*, Lublin 2001.

³¹¹ T. Strzembosz, op. cit., s. 18-38.

³¹² Organ prasowy „Biuletyn Informacyjny” z dnia 1 kwietnia 1943 zamieścił artykuł redakcyjny zatytułowany *Akcja zbrojna? Tak – lecz ograniczona*, w którym wyjaśniona została koncepcja walki zbrojnej AK.

³¹³ Trzeba także pamiętać, że jedną z głównych przyczyn powstawania oddziałów partyzanckich AK była konieczność ukrycia „spalonych” osób, czyli ludzi, którzy ze względu na konspirację, poszukiwani byli przez SS i gestapo. Ograniczone działania zbrojne Armii Krajowej, obok względów taktycznych (przygotowań do ogólnonarodowego powstania) podyktowane były realiami, jeśli chodzi o uzbrojenie podziemnej armii. Realia zaś były takie, że do końca wojny nie każdy żołnierz mógł poszczycić się własnym karabinem czy rewolwerem.

³¹⁴ Powszechnie przyjmuje się, że gorące przyjęcie wkraczającym na polskie ziemie wschodnie Sowietom zgotowali tylko żydowscy komuniści. Ponieważ jednak do tradycji polskich Żydów od co najmniej dwustu lat należało witanie „nowych” władz w sposób wiernopoddańczy, z budowaniem bram włączanie (Por. przypis 61), tak naprawdę nie wiadomo do dziś, kto we wrześniu 1939 roku witał Sowietów: żydowscy komuniści, których niewielka liczba zdaje się nie być adekwatna do skali zjawiska, czy może żydowscy komuniści wspólnie z religijnymi Żydami, tyle tylko, że jedni i drudzy witali „nowych władców Polski” z diametralnie różnych pobudek. Polacy, którzy nie mieli świadomości istnienia tego typu niuansów w zachowaniu polskich Żydów, powitanie Sowietów przypisali żydowskiemu komunistom, co umocniło w nich stereotypowe wyobrażenie o istnieniu i zasięgu ilościowym „żydokomuny” w Polsce. Problem wymaga osobnych badań w przyszłości, które prowadzone pod tym właśnie kątem mogą przynieść ważne ustalenia.

³¹⁵ J. Zięba, op. Cit., s. 132-136 i 152. Por. E. Ringelblum, op. cit., s. 75 i inne, który pisze między innymi, że: *Opuszczając miasto Sowietci zabierali ze sobą zazwyczaj milicję złożoną z miejscowej [żydowskiej] młodzieży*.

³¹⁶ Y. Gutman, *Polish and Jewish historiography on the question of Polish-Jewish relations during World War II*, w: “The Jews in Poland. Polish-Jewish Studies”, Oxford 1986, s. 178.

³¹⁷ Zdaniem H. Arendt, op. cit., s. 107-108, plan zagłady Żydów europejskich wyszedł poza ściśle kilkuosobowe grono dowódców III Rzeszy Niemieckiej dopiero w roku 1941 i przez następny rok znany był jedynie szerszemu gronu niemieckich dowódców. Z racji tego o planach zagłady nie mogli wiedzieć w roku 1939 udający się na wschodnie ziemie Polski zajęte przez ZSRR polscy Żydzi. To prawda, że nie wszyscy polscy Żydzi, którzy zdecydowali się na ucieczkę pod sowiecką okupację byli komunistami (Patrz. I. Kotkowski, *Wyroki losu*, Wyd. Clio, Lublin 1997), ale nieprawdą też jest, że wszyscy uciekali przed Niemcami.

³¹⁸ Relacja Ireny, w: C. Gawryś, *Turkowie – śmierć i ocalenie*, „Więź”, R. 1987, Nr 4, s. 25.

³¹⁹ H. Makower, op. cit., s. 24-25.

³²⁰ E. Ringelblum, op. cit., s. 62.

³²¹ Warszawski Żyd Izaak Kotkowski, *Wyroki losu*, Lublin 1997, s. 72-76, wspomina: *Jechałszy w bydłym wagonie przystosowanym do transportu więźniów. [...] Obok mnie zajął miejsce Kazik, młody Polak z Kielc. [...] Nadal nikt nie informował nas, gdzie jedziemy. [...] Na następnym postoju jeden ze śmielszych więźniów podszedł do strażnika. – Przyjacielu, dokąd nas wiozą? Dokąd jedziemy? – zapytał. Ruski żołnierz popatrzył na nas i uśmiechnął się szeroko. – Jedzicie do cudownego miejsca. Pokochacie je! Jest to znany rosyjski port Archangielsk... [...] Kazik miał piękny tenorowy głos i gdy śpiewał polskie pieśni wojskowe, nasze czerwone od tytoniu oczy wilgotniały od łez wzruszenia. Utworzyliśmy pięciosobowy kiepsciutki chórek i zdarzało się, całymi godzinami wyśpiewywaliliśmy najróżniejsze piosenki. Pełni buntu wobec Sowietów, przejechaliśmy przez Moskwę śpiewając najgłośniejsze jak się tylko dało piosenki legionów Piłsudskiego. Śpiew był dla nas jak skrzyty – pomagał zapomnieć o głodzie, pragnieniu, brudnej słomie, zimnych nocach i przepełnionym wagonie.*

- ³²² T. Gross, *Sąsiedzi*, Warszawa 2001.
- ³²³ E. Ringelblum, op. cit., s. 50, 98, 100, 133, 135, 138 i 139.
- ³²⁴ Bartoszewski, *A wolny świat nie reagował*, przemówienie wygłoszone w 60 rocznicę wyzwolenia Auschwitz; za: „Gazeta Wyborcza” z dnia 28 stycznia 2005 roku.
- ³²⁵ Sz. Datner, *Las sprawiedliwych – karta z dziejów ratownictwa Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 1968, s. 8.
- ³²⁶ E. Ringelblum, op. cit., s. 61, 118, 119 i 144.
- ³²⁷ H. Makower, op. cit., s. 24-25.
- ³²⁸ H. Szlajfer, *Polacy Żydzi Zderzenie stereotypów*, Warszawa 2003, s. 14.
- ³²⁹ Odwołanie się do Chrystusa, chrześcijaństwa i miłosierdzia Polaków było jednym z najczęściej używanych argumentów wobec zakonnic ratujących żydowskie dzieci. Było także argumentem używanym przez polskich Żydów wobec osób świeckich. Patrz: E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Lublin 2004.
- ³³⁰ *Odwaga zbrodni*, Rozmowa z Prof. Israelem Gutmanem, w: „Gazeta Wyborcza” z dn. 10/11 lutego 2001 r.
- ³³¹ „Dziennik rozporządzeń dla Generalnego Gubernatorstwa” 1941, Nr 99, z 25 X, s. 595.
- ³³² Plakat w języku polskim, ukraińskim i niemieckim, Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego w Warszawie, Nr 123. Patrz także: plakaty archiwum ŻiH Nr147, 62a, 14 i inne.
- ³³³ Plakat w języku niemieckim i polskim, archiwum GKBZH, teka 75/24.
- ³³⁴ Relacja Frani Aronson z Izraela, w: E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Wyd. Gaudium, Lublin 2004, s. 114-116. Patrz także: film dokumentalny *Kto ratuje jedno życie*, scenariusz i reżyseria Ewa Kurek, Warszawa 1998, TVP Pr II. Frania Aronson przez ponad pół wieku bezskutecznie szukała rodziny Gawrychów. Po emisji filmu odezwały się dzieci gajowego. W 1999 roku na lotnisku w Warszawie doszło do wzruszającego spotkania. Dwa lata później dwaj synowie i córka gajowego Gawrycha odebrali przyznany rodzicom pośmiertnie medal Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata.
- ³³⁵ Relacja s. Marii Eny, w: E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Lublin 2004, s. 184-185. Patrz także: E. Kurek, *Your Life is Worth Mine*, New York 1997, s. 48-49; film dokumentalny reż. Ewa Kurek, *Kto ratuje jedno życie*, TVP Pr II, Warszawa 1998.
- ³³⁶ Nie brak także opracowań i sformułowań, które z różnorodnych i niezwykle psychologicznie skomplikowanych przyczyn, winą za zagładę polskich Żydów usiłowały obarczyć nie Niemców, lecz Polaków. Na potrzeby wykreowania polskiej odpowiedzialności za zagładę ukuto m.in. terminy „polskie obozy zagłady” i „polskie obozy koncentracyjne” oraz szereg innych terminów, które u ludzi nie zorientowanych w tym, co naprawdę wydarzyło się w Europie w latach drugiej wojny światowej, wyrobić miało wrażenie, że dramat zagłady rozegrał się właściwie pomiędzy Polakami i Żydami.
- ³³⁷ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, op. cit., s. 814-815.
- ³³⁸ *Kronika getta łódzkiego*, op. cit., s. 363-364.
- ³³⁹ Ibidem, Tom I, s. 429.
- ³⁴⁰ L. Dobroszycki, Wstęp, w: *Kronika getta łódzkiego*, op. cit., s. XXIII.
- ³⁴¹ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, op. cit., s. 42.
- ³⁴² W. Szpilman, op. cit., s. 95-97.
- ³⁴³ Y. Gutman, *Polish Antisemitism Between the Wars: An Overview*, w: Y. Gutman, E. Mendelsohn, J. Reinharz, Ch. Shmeruk (red), *The Jews of Poland Between two World Wars*, Brandeis University – University Press of New England, Hanover 1989, s. 100.
- ³⁴⁴ Rozmowa z Markiem Edelmanem, w: A. Grupińska, op. cit., s. 27.
- ³⁴⁵ Ibidem, s. 20 i 30.
- ³⁴⁶ Relacja S. Urszuli Przystupa, w: E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Lublin 2004, s. 210-211.
- ³⁴⁷ Relacja Michal Hefer, w: E. Kurek, *Kto ratuje jedno życie...*, film dokumentalny, TVP Pr. II, Warszawa 1998.
- ³⁴⁸ N. Davies, op. cit., s. 928.
- ³⁴⁹ T. Strzembosz, op. cit., s. 88-130.
- ³⁵⁰ T. Strzembosz, op. cit., s. 100. pisze: *Ukraińcy, Białorusini i Żydzi podejmowali w czasie wojny współpracę z oboma systemami okupacyjnymi. Mamy także, niedostatecznie jeszcze zareje-*

strowane i przeanalizowane, ale – jak można sądzić – wcale niemarginalne, wypadki służby Polaków w Robotniczo Chłopskiej Milicji, związanej ściśle z NKWD i będącej w terenie (obok wojska) ramieniem zbrojnym zaborcy w latach 1939-1941. Mamy także – w GG – Policję Polską, zwaną przez nas „granatową” (od koloru mundurów i by odebrać jej przymiotnik: polska), powstałą już w 1939 roku, częściowo z naboru ochotniczego, a częściowo w wyniku gróźb i nacisków. Nie była to mała formacja – wg Adama Hempla w 1942 roku liczyła 12.000 – i brała udział nie tylko w walce z przestępczością pospolitą, lecz również w akcjach represyjnych i zwalczaniu akcji konspiracyjnej, często trudnej do odróżnienia od działań świata przestępczego (zabójstwa, rekwizycje, ataki na konwoje z pieniędzmi i dobrami materialnymi etc.). Jednocześnie wielu policjantów „granatowych” efektywnie współpracowało z Podziemiem, jak np. komendant PP w Warszawie ppłk Aleksander Reszczyński.

³⁵¹ „Biuletyn Informacyjny” z dn. 6 marca 1941 roku.

³⁵² „Biuletyn Informacyjny” z dn. 23 maja 1941 roku.

³⁵³ „Biuletyn Informacyjny” z dn. 30 lipca 1942 roku.

³⁵⁴ „Biuletyn Informacyjny” z dn. 17 września 1942 roku.

³⁵⁵ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, op. cit., s. 29-32.

³⁵⁶ J. Karski, *Tajne państwo*, Warszawa 1999, s. 244, 250, 252, 253, 263, 283, 284, 286, 288-290.

³⁵⁷ Maszynopis w archiwum ZHP, 202 (XV), t. 2.

³⁵⁸ N. Davies, op. cit., s. 928.

³⁵⁹ Por. M. Arczyński, W. Balcerak, *Kryptonim „Żegota”*, Warszawa 1983, s. 105; W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, op. cit., s. 37; T. Prekerowa, *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie*, Warszawa 1982, s. 192, 211.

³⁶⁰ *Słownik Judaistyczny*, Tom II, Warszawa 2003, s. 865. Patrz także: M. Apfelbaum, *Dwa sztandary. Rzecz o powstaniu w getcie warszawskim*, Kraków 2003. Por. także: M. Kledzik, *Białoczerwona opaska z gwiazdą Dawida*, w: „Rzeczpospolita” z dnia 12/13 marca 2005.

³⁶¹ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, op. cit., s. 25-26, 43-44, 48-49.

³⁶² Rozmowa z Markiem Edelmanem, w: A. Grupińska, op. cit., s. 286, 309-310, 26-27.

³⁶³ Rozmowa z Maszą Glajtman-Putermilch, w: A. Grupińska, op. cit., s. 57-61.

³⁶⁴ Rozmowa z Markiem Edelmanem, w: *Ciągle po kole*, Warszawa 2000, s. 285.

³⁶⁵ I. Gutman, *Żydzi warszawscy 1939-1943: getto – podziemie – walka*, Warszawa 1993, s. 102; Rozmowa z Markiem Edelmanem, w: *Ciągle po kole*, Warszawa 2000, s.286; M. C. Steinfeld, *Pamięć nieprzyswojona*, Warszawa 2001, s. 44.

³⁶⁶ E. Kurek, *Zaporczycy 1943-1949*, Lublin 1995, s. 111-113. Patrz także: Relacja Mieczysława Szymanowskiego ps. „Wampir”, w: *Zaporczycy – Relacje*, Lublin 1998, Tom II, s. 112. Zdjęcie patrolu Mieczysława Szymanowskiego ps. „Wampir” uzbrojonego w zdobyczną niemiecką broń w chwili wyzwalania Bełżyc zostało zamieszczone w albumie: E. Kurek, *Zaporczycy w fotografii 1943-1963*, Lublin 2001, s. 46.

³⁶⁷ W. Bartoszewski, Z. Lewinówna, op. cit., s. 52.

³⁶⁸ *Chrześcijaństwo w Polsce*, Warszawa 1987, s. 313. Patrz także: *Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską*, red. Ks. Zygmunt Zieliński, Warszawa 1982; *Kościół katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej*, red. Ks. Franciszek Stopniak, T. I-XI, Warszawa 1973-1981; *Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce 1939-1947*, T. I-XXIII, Lublin 1980-1995; Zenon Fijałkowski, *Kościół katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1983.

³⁶⁹ Ponadto cztery ważne stolice biskupie, które znalazły się na terytorium Generalnej Guberni: Warszawa, Tarnów, Sandomierz i Siedlce, nie były obsadzone przez biskupów ordynariuszy.

³⁷⁰ Rozmowa z Markiem Edelmanem, w: A. Grupińska, op. cit., s. 20, 30.

³⁷¹ E. Ringelblum, op. cit., s. 56, 78 i inne.

³⁷² Relacja rabina Dawida Kahane, w: E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Lublin 2004, s. 161.

³⁷³ B. M. Rigg, op. cit., s. 114.

³⁷⁴ Relacja Irit Romano, w: E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Lublin 2004, s. 216-219.

³⁷⁵ E. Kurek, *Podajmy sobie ręce*, w: „Nowy Dziennik” z dn. 25 czerwca 1987.

³⁷⁶ E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Lublin 2004.

- ³⁷⁷ Relacja Stanisławy Sidorowskiej z Wereszczyna, zbiory własne.
- ³⁷⁸ Relacja Henryka Arasimowicza z Wereszczyna, zbiory własne.
- ³⁷⁹ Relacja Stanisławy Sidorowskiej z Wereszczyna, zbiory własne.
- ³⁸⁰ Relacja Henryka Arasimowicza z Wereszczyna, zbiory własne.
- ³⁸¹ Relacja Stanisławy Sidorowskiej z Wereszczyna, zbiory własne.
- ³⁸² Relacja Henryka Arasimowicza z Wereszczyna, zbiory własne.
- ³⁸³ Relacja Henryka Arasimowicza z Wereszczyna, zbiory własne.
- ³⁸⁴ „Biuletyn Informacyjny” z dn. 18 marca 1943 roku.
- ³⁸⁵ „Prawda” z marca 1943 roku.
- ³⁸⁶ Relacja Henryka Arasimowicza z Wereszczyna, zbiory własne.
- ³⁸⁷ Relacja Stanisława Wnuka ps. „Opal”, w: „Zaporczycy – Relacje”, Tom I, Lublin 1997, s. 124. Po wojnie Abram Tauber został funkcjonariuszem UB w Chodlu i zapisał się jako wyjątkowo okrutny prześladowca miejscowej ludności.
- ³⁸⁸ J. Szczęsna, op. cit.
- ³⁸⁹ „Wprost” z dn. 6 lutego 2005.
- ³⁹⁰ E. Ringelblum, op. cit., s. 43, 50, 68, 101 i 136. Leon Nowodworski – adwokat, dziekan Rady Adwokackiej w Warszawie, endek; na początku okupacji sprzeciwił się jako dziekan skreśleniu – na polecenie niemieckich władz okupacyjnych – Żydów z listy adwokackiej.
- ³⁹¹ Relacja Jana Dobraczyńskiego, w: E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Lublin 2004, s. 134-135.
- ³⁹² E. Ringelblum, op. cit., s. 179
- ³⁹³ P. Jędrowczyk, *Przekraczanie czerwonej linii*, w: „Rzeczpospolita” z dn. 29 kwietnia 2004 r.
- ³⁹⁴ Relacja Stanisławy Sidorowskiej z Wereszczyna, zbiory własne.
- ³⁹⁵ Rozmowa z Markiem Edelmanem, w: A. Grupińska, op. cit., s. 27.
- ³⁹⁶ Ibidem, s. 28.
- ³⁹⁷ M. C. Steinlauf, op. cit., pisze: „A jednak tym, co ograniczało polską pomoc dla Żydów, nie był tylko strach przed karą śmierci. W okupowanej Polsce śmierć groziła za wiele wykroczeń, poważnych i drobnych, a czasami była tylko efektem znalezienia się na ulicy o niewłaściwej porze. Strach przed nią nie powstrzymał setek tysięcy Polaków przed przystąpieniem do ruchu oporu”.
- ³⁹⁸ N. Davies, op. cit., s. 744.
- ³⁹⁹ Władysław Bartoszewski, Z. Lewinówna, op. cit., s. 9; Norman Davies, *Boże igrzysko*, Kraków 2003, s. 744. Patrz także: F. Friedman, *The Brothers Keepers*, New York 1957; Kazimierz Iranek-Osmecki, *Kto ratuje jedno życie – Polacy i Żydzi 1939-1945*, Londyn 1968 (*He who saves one life*, New York 1971); Szymon Datner, *Materiały z dziedziny ratownictwa Żydów w Polsce w czasie okupacji hitlerowskiej*, w: „Biuletyn ŻIH”, Warszawa 1970, Nr 73-76, s. 133; Szymon Datner, *Polki warszawskie z pomocą Żydom*, w: „Biuletyn ŻIH”, Warszawa 1969, Nr 70, s. 113; Szymon Datner, *Las sprawiedliwych – karta z dziejów ratownictwa Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 1968; Tatiana Berenstein, Adam Rutkowski, *Pomoc Żydom w Polsce*, Warszawa 1963; Jan Tomasz Gross, *Polish Society under German Occupation: The Generalgouvernement, 1939-1944*, New York 1979; Nechama Tec, *When Light Pierced the Darkness: Christian Rescue of Jews in Nazi-Occupied Poland*, New York 1986. Richard C. Lucas, *Zapomniany Holocaust: Polacy pod okupacją niemiecką 1939-1944*, Kielce 1995; Richard C. Lucas, *Out of the Inferno: Poles Remember the Holocaust*, Lexington 1989; Waław Bielawski, *Zbrodnie na Polakach dokonane przez hitlerowców za pomoc udzielaną Żydom*, Warszawa 1987;
- ⁴⁰⁰ N. Davies, op. cit., s. 744.
- ⁴⁰¹ M. Nekanda-Trepka scenariusz i reżyseria, *Karuzela*, film dokumentalny dla I Pr TVP, Warszawa 1999.
- ⁴⁰² Rozmowa z Markiem Edelmanem, w: A. Grupińska, op. cit., s. 26-27.
- ⁴⁰³ M. C. Steinlauf, op. cit., s. 54. Patrz także: Nechama Tec, *When Light Pierced the Darkness: Christian Rescue of Jews in Nazi-Occupied Poland*, New York 1986; Samuel P. Oliner, Pearl M. Oliner, *The Altruistic Personality*, New York 1988.
- ⁴⁰⁴ H. Arendt, op. cit., s. 394.
- ⁴⁰⁵ I. Kacnelson, op. cit., s. 89.

⁴⁰⁶ W. Bartoszewski, *A wolny świat nie reagował*, przemówienie wygłoszone w 60 rocznicę wyzwolenia Auschwitz; za: „Gazeta Wyborcza” z 28 stycznia 2005 roku.

⁴⁰⁷ Klasycznym przykładem zasymilowanego Żyda, który współuczestniczył z Niemcami w dokonanej na polskich Żydach zbrodni ludobójstwa i przez dziesiątki lat okrywa milczeniem prawdę o samotnej śmierci warszawskich Żydów jest Marcel Reich-Ranicki, żyjący do dziś i słynny nie tylko w Niemczech krytyk literacki, o którym E. Szczepańska-Lange, *Sobotnie poranki w Feminie*, w: „Gazeta Wyborcza” z dnia 7-8 września 2002 r., napisała: „W listopadzie 1938 roku Marcel Reich – absolwent Gimnazjum im. Fichtego w Berlinie, niedoszły student germanistyki – otrzymał policyjny nakaz bezzwłocznego opuszczenia Rzeszy Niemieckiej. Berlińczyk z wyboru, formalnie obywatel Polski, wraz z całym transportem Żydów odstawiony został specjalnym pociągiem do granicy wschodniej. Prawdopodobnie udał się prosto do Warszawy. Trochę wcześniej zainstalowali się tam jego rodzice i starszy brat. W listopadzie 1940 roku wszyscy znajdują się za murami getta. I wszyscy z wyjątkiem Marcela zginą podczas Holocaustu. Po wkroczeniu Niemców do Warszawy Reich otrzymał pracę w administracji Gminy Żydowskiej. Gdy Niemcy zarządzili spis Żydów, stanął do otwartego egzaminu na rachmistrza spisowego – i został przyjęty. Następnie dzięki znajomościom i doskonałemu opanowaniu języka niemieckiego dostał stałą posadę w Judenracie. Po pewnym czasie awansował na głównego tłumacza lub też – jak opowiada – zaczął kierować działem tłumaczeń. [...] 22 lipca 1942 roku [...] Marcel Reich wezwany w trybie natychmiastowym do gabinetu prezesa [Adama Czerniakowa – uwaga E.K.] twierdzi, że zastał tam m. in. kierownika Służby Porządkowej kolaboranta Jakuba Lejkina z adiutantem i ośmiu funkcjonariuszy Vernichtungskommando SS. Herman Hoeffle, „tęgi, łysy jegomość”, upewnił się, że Reich jest w stanie zaprotokołować posiedzenie, a następnie odczytał po niemiecku rozkaz wysiedlenia Żydów z Warszawy. Zażądał od Reicha niezwłocznego przetłumaczenia tego zarządzenia na polski. „W 2 godziny później część podyktowanego przez Hoefflega dokumentu została zgodnie z jego rozkazem podana do wiadomości ogółu w postaci plakatów ulicznych”. Dwa dni później Czerniakow – który nie zgodził się, by na rozplakatowanym obwieszczeniu figurował jego podpis – zażyje truciznę, a w getcie rozpocznie się wielka deportacja. [...] Po deportacji z lipca 1942 roku w Judenracie zatrudniającym 9 tys. pracowników pozostało ok. 2 tys. osób. Działalność Rady Żydowskiej faktycznie ustała 18 stycznia 1943 roku, kiedy to większość radców została rozstrzelana. W pierwszych dniach lutego tegoż roku Reich z żoną Tosią ucieka z Umschlagplatzu. Przez chwilę ukrywa się w opuszczonym domu, później przedostaje się na stronę „aryjską”, gdzie szczęśliwie doczeka końca wojny. [...] Wolno mi spojrzeć krytycznie na sposób, w jaki Reich odnosi się do swojej wojennej przeszłości. Powiem od razu – w jego autobiografii razi mnie przede wszystkim zatarty niekiedy podział między zdarzeniami, w których autor brał udział lub był ich świadkiem, a tymi, o których tylko słyszał. **Razi mnie też powściągliwość w sprawach najważniejszych** [podkr. E.K.] przy jednoczesnej skłonności do niedyskrecji w kwestiach drugorzędnych (przelotne związki z kobietami). [...] Okrywanie tajemnicą uwikłań natury służbowej czy politycznej otwiera dociekliwym dziennikarzom pole do sensacyjnych odkryć”.

Gerhard Gnauck, *Kapitan Reich*, w: „Gazeta Wyborcza” z dn. 12 sierpnia 2002 r., ujawnił szczegóły z powojennych działań Marceliego Reich-Ranickiego: „„Akta „Obywatela Marceliego Reicha, syna Dawida” figurują pod numerem sygnatury 0193/896 w IPN. Reich-Ranicki pracował w polskich komunistycznych służbach bezpieczeństwa przez pięć lat, od 25 października 1944 r. [...] Po ujawnieniu ubeckiej przeszłości Reich-Ranicki w wywiadach dla tygodnika „Der Spiegel” zaczął po trochu ujawniać prawdę. [...] Jednak w autobiografii „Moje życie”, która ukazała się parę lat później, więcej o tym nie wspomina.”

BIBLIOGRAFIA

I. ŹRÓDŁA

ŹRÓDŁA ARCHIWALNE

Archiwum Żydowskiego Instytutu Historycznego
Archiwum Głównej Komisji Badania Zbrodni Hitlerowskich

ŹRÓDŁA DRUKOWANE

1. DOKUMENTY

Armia Krajowa w dokumentach 1939-1945, red. T. Pełczyński, T. I-V, Londyn 1970-1981.
Druki sejmowe, 1919-1932.
Dziennik rozporządzeń dla Genralnego Gubernatorstwa, 1941.
Eksterminacja Żydów na ziemiach polskich w okresie okupacji hitlerowskiej – zbiór dokumentów,
Żydowski Instytut Historyczny, Warszawa 1957.
Kodeks dyplomatyczny tyniecki.
Kodeks Wielkopolski
Materiały w sprawie żydowskiej w Polsce, red. I. Grünbaum, Warszawa 1919.
Plakat w języku polskim, ukraińskim i niemieckim, 1942.
Plakat w języku niemieckim i polskim, 1942..
Powstanie II Rzeczypospolitej. Wybór dokumentów. 1866-1925, red. H. Janowska, T. Jędruszczak,
Warszawa 1981.
Sprawozdania stenograficzne Sejmu RP, 1919-1932.

2. DZIENNIKI, LISTY, KRONIKI, WSPOMNIENIA, PAMIĘTNIKI, RELACJE, FILMY DOKUMENTALNE

Apfelbaum M., *Dwa sztandary. Rzecz o powstaniu w getcie warszawskim*, Kraków 2003.
Bartoszewski W., *A wolny świat nie reagował*, przemówienie wygłoszone w 60 rocznicę wyzwolenia Auschwitz.
Blatt T., *Z popiołów Sobiboru*, Chełm 2002.
Czeriakow A., *Adama Czerniakowa dziennik getta warszawskiego*, Opracowanie i przypisy Marian Fuks, Warszawa 1983.
Grupińska A., *Ciągle po kole – rozmowy z żołnierzami getta warszawskiego*, Warszawa 2000.
Karski J., *Tajne państwo*, Warszawa 1999.
Karuzela, film dokumentalny, scenariusz i reżyseria Michał Nekanda-Trepka, I Pr TVP, Warszawa 1999.

- Kotkowski I., *Wyroki losu*, Lublin 1997.
- Kowalska I., Merżan I., *Rottenbergowie znad Buga*, Warszawa 1989.
- Kronika getta łódzkiego*, Red. Danuty Dąbrowskiej i Lucjana Dobroszyckiego, Łódź 1965.
- Landau L., *Kronika lat wojny i okupacji*, Warszawa 1973.
- Makower H., *Pamiętnik z getta warszawskiego październik 1940-styczeń 1943*, Wrocław 1987.
- Okrutna Prestroga*, opr. J. Dębski i L. Popek, Lublin 1997.
- Polska w oczach Irlandczyków*, red. Bogdan Wagner, Lublin 1998.
- Marianowicz A., *Życie surowo wzbronione*, Warszawa 1995.
- Relacje uratowanych dzieci żydowskich, w: E. Kurek, *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Lublin 2004;
- Your Life is Worth Mine*, New York 1997.
- Kto ratuje jedno życie*, film dokumentalny, scenariusz i reżyseria E. Kurek, II Pr TVP, Warszawa 1998.
- Relacja Ireny, w: C. Gawryś, *Turkowice – śmierć i ocalenie*, „Więź”, R. 1987, Nr 4, s. 25.
- Relacja Stanisławy Sidorowskiej z Wereszczyna, zbiory własne.
- Relacja Henryka Arasimowicza z Wereszczyna, zbiory własne.
- Ringelblum E., *Kronika getta warszawskiego*, Warszawa 1983.
- Szpilman W., *Pianista*, Kraków 2003.
- Ścieżki pamięci*, red. Jerzy J. Bojarski, Lublin 2002.
- Witkiewicz S., *Listy*, w: „Nasz Głos” z dnia 12 stycznia 1960 r.
- Zaporzczy-relacje*, red. E. Kurek, T. I-V, Lublin 1997-2000.

3. DZIEŁA LITERACKIE, PISMA POLITYCZNE I FILOZOFICZNE

- Św. Augustyn, *Wyznania*, Kraków 2003.
- Czerniakow A., *Udział Żydów w odbudowie zniszczeń wojennych w Polsce*, w: „Głos Gminy Żydowskiej”, Nr 10-11, rok 1938, s. 267-278.
- Kacnelson I., *Pieśń o zamordowanym żydowskim narodzie*, Warszawa 1982.
- Kitowicz J., *Opis obyczajów obyczajów i zwyczajów za panowania Augusta III*, Kraków 1925.
- Mickiewicz A., *Pan Tadeusz*, Wrocław 1973.
- Opaliński K., *Satyry*, opracowanie L. Eustachiewicz, Wrocław 1953.
- Organizacja Syjonistyczna w Królestwie Polskim w sprawie narodowego i politycznego uprawnienia Żydów*, Warszawa 1918.
- Pismo Święte Starego i Nowego Testamentu – Biblia Tysiąclecia*, Poznań – Warszawa 1982.
- Rydel L., *Betlejem polskie*, Kraków 1983.
- Zasady naszego programu politycznego*, Warszawa 1917.
- Żeleński-Boy T., *W teatrze żydowskim*, w: „Pisma”. T. XXII, Warszawa 1964.
- Żeromski S., *Przedwiośnie*, Warszawa 1978.

4. PRASA

- „Biuletyn Informacyjny”, 1941-1944.
- „Hajnt”, 1918.
- „Gazeta Żydowska”, 1940-1942.
- „Prawda”, 1943.

II. OPRACOWANIA

1. SŁOWNIKI I ENCYKLOPEDIA

- Encyclopedia Judaica – Das Judentum in Geschichte und Gegenwart, Berlin 1927.
- Encyclopedia Judaica, Jerusalem 1972.
- Polski Słownik Judaistyczny, Warszawa 2003
- The New Standard Jewish Encyclopedia, New York 1977.

2. OPRACOWANIA

- Arczyński M, Balcerak W., *Kryptonim „Żegota”*, Warszawa 1983.
- Arendt H., *Eichmann w Jerozolimie*, Kraków 1987.
- Bałaban M., *Dzieje Żydów w Galicji i w Rzeczypospolitej Krakowskiej 1772-1868*, Warszawa 1912.
- Bałaban M., *Dzieje Żydów w Galicji*, Lwów 1914.
- Bałaban M., *Dzieje Żydów w Krakowie i na Kazimierzu 1304-1868*, Kraków 1912.
- Bartmiński J., *Herody lubelskie – między misterium a kolędą życzącą*, w: „Kolędowanie na Lubelszczyźnie”, Wrocław 1986.
- Bartmiński J., *Kolęda i jej odmiany gatunkowe*, w: „Kolędowanie na Lubelszczyźnie”, Wrocław 1986.
- Bartoszewski W., Lewinówna Z., *Ten jest z ojczyzny mojej*, Kraków 1969.
- Bartoszewski W., *Warto być przyzwoitym*, Paryż 1986.
- Bartoszewski W., *1859 dni Warszawy*, Kraków 1974.
- Bejlis S., *Z dziejów teatru żydowskiego*, w: *Kalendarz Żydowski*, Warszawa 1984/85.
- Bendowska M., *Święta i posty judaizmu*, w: *Kalendarz żydowski*, Warszawa 1984/85.
- Berenstein T., Rutkowski A., *Pomoc Żydom w Polsce*, Warszawa 1963.
- Bielawski W., *Zbrodnie na Polakach dokonane przez hitlerowców za pomoc udzielaną Żydom*, Warszawa 1987;
- Błoński J., *Biedni Polacy patrzą na getto*, Kraków 1994.
- Le Bon G., *Psychologia tłumu*, Kęty 2004.
- Bór-Komorowski T., *The Secret Army*, Londyn 1950.
- Brzeziński F., *Prawa mniejszości. Komentarz do traktatu z dn. 28 czerwca 1919 r. pomiędzy Polską a Głównymi Mocarstwami*, w: „Przegląd Dyplomatyczny”, Z. 5, R. 1920.
- Bystroń J.S., *Etnografia Polski*, Warszawa 1947.
- Caban I., *Okręg Armii Krajowej Lublin*, Lublin 1996.
- Cała A., *Wizerunek Żyda w polskiej kulturze ludowej*, Warszawa 1992.
- Chojnowski A., *Koncepcje polityki narodowościowej rządów polskich w latach 1921-1939*, Wrocław-Warszawa-Kraków 1979.
- Chrześcijaństwo w Polsce*, red. J. Kłoczowski, Lublin 1980.
- Datner Sz., *Materiały z dziedziny ratownictwa Żydów w Polsce w czasie okupacji hitlerowskiej*, w: „Biuletyn ŻIH”, Warszawa 1970, Nr 73-76.
- Datner Sz., *Polki warszawskie z pomocą Żydom*, w: „Biuletyn ŻIH”, Warszawa 1969, Nr 70.
- Datner Sz., *Las sprawiedliwych – karta z dziejów ratownictwa Żydów w okupowanej Polsce*, Warszawa 1968.
- Davis N., *Boże Igrzysko*, Kraków 2003.
- Dawidowicz L., *The War Against the Jews 1933-1945*, New York 1986.
- Dawidsohn J., *Gminy żydowskie*, Warszawa 1931.
- Delaruelle E., *Wpływ świętego Franciszka na religijność ludową*, w: „W drodze”, Nr 10, Poznań 1976.
- Dobroszycki L., *Wstęp*, w: *Kronika getta łódzkiego*, Wyd. Łódzkie, Łódź 1965.
- Domańska-Kubiak I., *Wegetacyjny sens kolędowania*, w: „Polska sztuka ludowa”, T. 33, Nr 1, R. 1979.
- Doornik N.G.M., *Franciszek z Asyżu – prorok naszych czasów*, Warszawa 1981.
- Dworakowski S., *Kultura społeczna ludu wiejskiego na Mazowszu i nad Narwią*, Białystok 1964.
- Eisenbach A., *Emancypacja Żydów na ziemiach polskich 1785-1870*, Warszawa 1988.
- Eisner J.P., *Nadać sens śmierci*, w: „Wprost” z dnia 8 czerwca 2003 roku.
- Fijałkowski Z., *Kościół katolicki na ziemiach polskich w latach okupacji hitlerowskiej*, Warszawa 1983.
- Fisher A., *Polskie widowiska ludowe*, w: „Lud”, T. 19, R. 1913.
- Friedman F., *The Brothers Keepers*, New York 1957.
- Fuks M., *Życie w gettach Generalnej Guberni na tle „Gazety Żydowskiej” 1940-1942*, w: „Biuletyn ŻIH”, Nr 3/79, s. 3; Nr 4/80, s. 23-42; Nr 1/81, s. 41-70.
- Gerson L., *Woodrow Wilson and the rebirth of Poland 1914-1920*, New Haven 1953.

- Getter N., Schall J., Schipper Z., *Żydzi bojownicy o niepodległość Polski*, Lwów 1939 [reprint: Warszawa 2002].
- Goldberg-Mulkiewicz O., *Postać Żyda w teatrze obrzędowym okresu Bożego Narodzenia*, w: „Zeszyty Naukowe Uniwersytetu Jagiellońskiego – Prace etnograficzne”, Z. 34, Kraków 1996.
- Grodzki S., *W królestwie Galicji i Lodomerii*, Kraków 1976.
- Gross T., *Sąsiedzi*, Warszawa 2001.
- Gross J.T., *Polish Society under German Occupation: The Generalgouvernement, 1939-1944*, New York 1979.
- Gudkowa W., *Warszawa da się lubić*, w: „Niezawisimaja Gazieta” z dn. 4 marca 2005, tłum. „Forum” z dn. 14 marca 2005 r.
- Gutman I., *Żydzi warszawscy 1939-1943: getto – podziemie – walka*, Warszawa 1993.
- Gutman Y., *Polish and Jewish historiography on the question of Polish-Jewish relations during World War II*, w: “The Jews in Poland. Polish-Jewish Studies”, Oxford 1986, s. 178.
- Gutman I., *Odwaga zbrodni*, rozmowa w: „Gazeta Wyborcza” z dn. 10/11 lutego 2001 r.
- Gutman Y., *Polish Antisemitism Between the Wars: An Overview*, w: Y. Gutman, E. Gutman I., *Żydzi warszawscy 1939-1943: Getto – podziemie – walka*, Warszawa 1993.
- Mendelsohn, J. Reinharz, Ch. Shmeruk (red), *The Jews of Poland Between two World Wars*, Brandeis University – University Press of New England, Hanover 1989.
- Heck R., *Polska w dziejach politycznych Europy*, w: „Polska dzielnicowa i zjednoczona”, Warszawa 1972.
- Hertz A., *Żydzi w kulturze polskiej*, Warszawa 1988.
- Hilberg R., *The Destruction of the European Jews*, New York 1985.
- Hoffman Z., *Berek Joselewicz*, w: Kalendarz żydowski 1984-1985, Warszawa 1984/85.
- Iranek-Osmecki K., *Kto ratuje jedno życie – Polacy i Żydzi 1939-1945*, Londyn 1968.
- Iranek-Osmecki K., *He who saves one life*, New York 1971.
- Jaspers K., *Problem winy*, Warszawa 1982.
- Junosza K., *Cud na kirkucie – Z jednego strumienia*, Warszawa 1960, s. 124-125.
- Karski J., *Story of a Secret State*, Londyn 1945.
- Katz J., *A State within a State, the History of Anti-Semitic Slogan*, w: „Emancipation and Assimilation. Studies in Modern Jewish History”, New York 1972;
- Kledzik M., *Biało-czerwona opaska z gwiazdą Dawida*, w: „Rzeczpospolita” z dnia 12/13 marca 2005.
- Kłoczowski J., *Rozmowy o Europie*, Lublin 1998.
- Kłoczowski J., *Wspólnoty chrześcijańskie. Grupy Życia wspólnego w chrześcijaństwie zachodnim od starożytności do XV wieku*, Kraków 1964.
- Kłoczowski J., *Zakony na ziemiach polskich w wiekach średnich*, w: Kościół w Polsce, T. I, Kraków 1966.
- Korboński S., *Fighting Warsaw: the Story of the Polish Underground State 1939-1945*, Londyn 1956.
- Kosierkiewicz D., *Burzył mury milczenia*, rozmowa z ambasadorem Izraela Szewachem Weissem, w: „Echo Dnia” z 22 grudnia 2003.
- Kościół katolicki na ziemiach Polski w czasie II wojny światowej*, red. Ks. Franciszek Stopniak, T. I-XI, Warszawa 1973-1981.
- B. Kurbis, *Pisarze i czytelnicy*, w: „Polska dzielnicowa i zjednoczona”, Warszawa 1972.
- Kurek E., *Być księdzem w Izraelu*, w: „Tygodnik Powszechny” z dn. 26.VI.1988.
- Kurek E., *Dzieci żydowskie w klasztorach*, Lublin 2001.
- Kurek E., *Encyklopedia Judaica*, w: „Spotkania”, Nr 29-30, Lublin 1985.
- Kurek E., *Gdy klasztor znaczył życie*, Wyd. „Znak”, Kraków 1992.
- Kurek E., *Inne spojrzenie na Holocaust*, w: „Tygodnik Powszechny” z dn. 4. VII. 1993.
- Kurek E., *Krzyże-Kielce-Oświęcim*, w: „Gazeta Niedzielną”, Londyn, z dn. 25. VIII. 1996 oraz „Nowy Dziennik”, Nowy Jork, z dn. 2.IX.1996.
- Kurek E., *Między antysemityzmem klasycznym a subtelnym*, w: Londyn, „Gazeta Niedzielną” z dn. 10. V. 2004.
- [Kurek] Lesik E., *Podajmy sobie ręce*, w: Nowy Jork, „Nowy Dziennik” z dn. 25. VI. 1987.

- Kurek E., *Polacy i Żydzi jeszcze inaczej*, w: „Tygodnik Powszechny” z dn. 24.X.1989.
- Kurek E., *Polskie zakonnice ratują żydowskie dzieci*, w: „Refleks”, Nr 27, Sztokholm 1988.
- Kurek E., *Ratunek i batwochwalstwo*, w: „Tygodnik Powszechny” z dn. 11.IX.2001.
- Kurek E., *Średniowieczny kult Dzieciątka Jezus jako inspiracja procesu dowartościowania dziecka*, w: „Summarius”, Lublin 1979, s. 248; także praca magisterska w: Główna Biblioteka Katołickiego Uniwersytetu w Lublinie.
- Kurek E., *The Condition of Admittance and the Social Background of Jewish Children Saved by Women’s Religious Orders in Poland 1939-1945*, w: Polin, Nr 3, Oxford 1988, s. 244-276.
- Kurek E., *The Condition of Admittance and the Social Background of Jewish Children Saved by Women’s Religious Orders in Poland 1939-1945*, w: From Shtetl to Socialism, Washington 1993, s. 423-454.
- Kurek E., *The Role of Polish Nuns in the Rescue of Jews 1939-1945*, w: Embracing the Other, New York 1992, s. 328-335.
- Kurek E., *Udział Żeńskich Zgromadzeń Zakonnych w akcji ratowania dzieci żydowskich w Polsce w latach 1939-1945*, w: „Dzieje Najnowsze”, R 1986, Nr 3-4, str. 249-279.
- Kurek E., *Warunki przyjmowania i pochodzenie społeczne dzieci żydowskich uratowanych przez Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce w latach 1939-1945*, w: Śladami Polin – Studia z dziejów Żydów w Polsce, Warszawa 2002, s. 124-166.
- Kurek E., *Wspomnienie o Ojcu Danielu*, w: „Tygodnik Powszechny” z dn. 30. VIII. 1998, „Gazeta Niedzielną” w Londynie z dn. 30.VIII.1998 oraz „Nowy Dziennik” w Nowym Jorku z dn. 30.VIII.1998.
- Kurek E., *Your Life is Worth Mine*, Wyd. Hippocrene Books, New York 1997.
- Kurek E., *Zaporzczycy 1943-1947*, Lublin 1995.
- Kurek E., *Zaporzczycy w fotografii 1943-1963*, Lublin 2001.
- Kurek E., *Żydzi, Polacy, czy po prostu ludzie...*, Wyd. Takt, Lublin 1992.
- Lewański J., *Dramaty staropolskie*, Warszawa 1959.
- Lewański J., *Misterium*, w: „Średniowieczne gatunki dramatyczno-teatralne”, Wrocław-Warszawa-Kraków 1969.
- Lucas R.C., *Zapomniany Holocaust: Polacy pod okupacją niemiecką 1939-1944*, Kielce 1995.
- Lucas R.C., *Out of the Inferno: Poles Remember the Holocaust*, Lexington 1989.
- Mamatey V., *The United States and East Central Europe 1914-1920: a study in Wilsonian Diplomacy and Propaganda*, Princeton 1959.
- Marcus J., *Social and Political History of the Jews in Poland 1919-1939*, Berlin-New York-Amsterdam 1983.
- Marcus J., *A history of Polish Jewry during the Revival of Poland*, New York 1991.
- Mendelsohn E., *On modern Jewish Politics*, New York-Oxford 1993.
- Mendelsohn E., *Zionism in Poland. The Formative Years, 1915-1926*, New Haven-London 1981.
- Mendelsohn E., *Żydzi Europy Środkowo-Wschodniej w okresie międzywojennym*, Warszawa 1992.
- Milchman A., Rosenberg A., *Eksperymenty w myśleniu o Holocaustcie*, Warszawa 2003.
- Noaks J., *The Development of Nazi Policy towards the German-Jewish „Mischlinge” 1933-1945*, w: „Leo Baeck Yearbook”, nr 34, R 1989.
- Moczulski L., *Żywoť z koszmarem w tle*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 26-27. VII. 2003.
- Motyka G., *Upadek Wołynia*, „Wprost” z dn. 29. VI. 2003.
- Mulkiewicz-Goldberg O., *„Obcy” w obrzędzie weselnym*, w: „Literatura ludowa”, Nr XXII, Wrocław 1978.
- Muszyńska-Januszewska H., *Galgankowa szopka*, w: „Płomyk”, Nr 15, R 1932.
- Nussbaum H., *Przewodnik Judaistyczny obejmujący kurs literatury i religii*, Warszawa 1893.
- Olczak-Ronikier J., *W ogrodzie pamięci*, Kraków 2002.
- Oliner S.P., Oliner P.M., *The Altruistic Personality*, New York 1988.
- Paczkowski A., *Pół wieku dziejów Polski*, Warszawa 1995.
- Pagaczewski J., *Jaselka krakowskie*, w: „Rocznik Krakowski”, Tom V, Kraków 1902.
- Partyka J. St., *Apokryfy w sztukach plastycznych*, w: „Znak”, Nr 275, Kraków 1977.
- Paruch W., *Od konsolidacji państwowej do konsolidacji narodowej. Mniejszości narodowe w myśli politycznej obozu piłsudczykowskiego (1926-1939)*, Lublin 1997.

- Polskie Siły Zbrojne w II wojnie światowej*, Londyn 1950.
- Poliszczuk W., *Dowody zbrodni OUN-UPA*, Toronto 2000.
- Poliszczuk W., *Gorzka prawda. Zbrodnicość OUN-UPA*, Toronto-Warszawa-Kijów 1995.
- Prekerowa T., *Konspiracyjna Rada Pomocy Żydom w Warszawie*, Warszawa 1982.
- Prokopówna E., *Śmiech szlachecki w satyrycznych obrazach żydowskiego świata*, w: „Studenckie zeszyty naukowe uniwersytetu Jagiellońskiego: Studenckie zeszyty polonistyczne”, Tom VII, Kraków 1988.
- Prus E., *Holocaust po banderowsku*, Wrocław 1995.
- Rigg B. M., *Żydowscy żołnierze Hitlera*, Warszawa 2005.
- Sakowska R., *Ludzie z dzielnicy zamkniętej*, Warszawa 1993.
- Serczyk W., *Historia Ukrainy*, Ossolineum, Wrocław 1990.
- Steinlauf M. C., *Mr Geldhab and Sambo in Peyes: images of the Jew on the Polish-Jewish Stage, 1863-1905*, w: „Polin: A Journal of Polish-Jewish Studies”, Tom IV, R 1989.
- Steinlauf M. C., *Pamięć nieprzyswojona*, Warszawa 2001.
- Stemplowska I., Stemplowski R., *Laicy czytają „Polin”*, w: „Śladami Polin – Studia z dziejów Żydów w Polsce”, Warszawa 2002.
- Strzembosz T., *Rzeczpospolita podziemna*, Warszawa 2000.
- Schipper I., *Geshikhte fun der yidisher teater-kunst un drama fun di eltste tsaytn bis 1750*, Warsaw 1923.
- Szczęsna J., *Ostatni Mohikanie i nowy naród*, „Gazeta Wyborcza” z dn. 28-29. VI. 2002.
- Szlajfer H., *Polacy Żydzi Zderzenie stereotypów*, Warszawa 2003.
- Szmeruk Ch., *Majufes*, w: „The Jews in Poland – Jagiellonian University Research Center on Jewish History and Culture in Poland, Tom I, Kraków 1983.
- Ch. Schmeruk, *The Esterke Story in Yiddish and polish Literature*, Jerusalem 1985
- Szybieka Z., *Historia Białorusi 1795-2000*, Lublin 2002.
- Tec N., *When Light Pierced the Darkness: Christian Rescue of Jews in Nazi-Occupied Poland*, New York 1986.
- Tomaszewski J., *Mniejszości narodowe w Polsce XX wieku*, Warszawa 1991.
- Tomaszewski J., *Najnowsze dzieje Żydów w Polsce*, Warszawa 1993.
- Tomaszewski J., *Ojczyzna nie tylko Polaków*, Warszawa 1985.
- Tomkiewiczowa A., Tomkiewicz W., *Dawna Polska w anegdocie*, Warszawa 1973.
- Vidal-Naquet P., *Zbieram obelgi z różnych stron*, w: „Gazeta Wyborcza” z dn. 12-13. X. 2002.
- Waldenberg M., *Kwestie narodowe w Europie Środkowo-Wschodniej. Dzieje. Idee.*, Warszawa 1992.
- Wandycz P., *Pod zaborami: ziemie Rzeczypospolitej w latach 1795-1918*, Warszawa 1994.
- Warszawski D., *Siła odrzuconych*, w: „Wprost” z dn. 20. X. 2002.
- Windakiewicz S., *Dramat liturgiczny w Polsce średniowiecznej*, Kraków 1903.
- Wróbel P., *Przed odzyskaniem niepodległości*, w: „Najnowsze dzieje Żydów w Polsce”, Warszawa 1993.
- Wyrozumski J., *Kazimierz Wielki*, Wrocław 1986.
- Zieleniewski L., *Zagadnienie mniejszości narodowych w Konstytucji Rzeczypospolitej*, Warszawa 1935.
- Zięba J., *Znad Stochodu*, Lublin 2001.
- Żbikowski A., *Żydzi*, Wrocław 1997.
- Żeńskie Zgromadzenia Zakonne w Polsce 1939-1947*, T. I-XXIII, Lublin 1980-1995.
- Żyndul J., *Państwo w państwie? Autonomia narodowo-kulturalna w Europie Środkowo-Wschodniej w XX wieku*, Warszawa 2000.
- Życie religijne w Polsce pod okupacją hitlerowską*, red. Ks. Zygmunt Zieliński, Warszawa 1982.

